Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/lecznictwoludupo0000henr

644

PRACE KOMISJI ETNOGRAFICZNEJ
POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
Nr. 12.

HENRYK BIEGELEISEN

LECZNICTWO
LUDU POLSKIEGO

(z 100 rycinami z klinik uniw. lwow.)

W KRAKOWIE
POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
1929.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Autor przedstawił Komisji Etnograficznej pracę niniejszą już po jej wydrukowaniu. Książka ta nie przeszła więc przez korektę redakcyjną Komisji, czem tłómaczą się niektóre odchylenia od ustalonego w „Pracach Komisji Etnograficznej“ typu wydawniczego.

Drukarnia Instytutu Stauropigjańskiego we Lwowie,
ul. Blacharska 9, w dzierżawie A. Jaśkowa.

Słowo wstępne.

Uważam jako wielki dla siebie zaszczyt, że księgę tę, owoc mozolnych studjów, wiedzy i kunsztu pisarskiego poprzedzić mogę słowem wstępnem. Przedmiot pracy Dra Biegeleisena wchodzi w zakres, który z dawna budził moje żywe zainteresowanie. Ono też zbliżyło mnie do autora w czasach jeszcze, gdy z zapałem śledziliśmy pierwszy rozpęd wiedzy folklorystycznej. Na zrębach, które założyli wielcy mistrzowie nauki ludoznawczej, bracia Grimm, Kolberg, Karadzić, wzniósł się i rozrastał gmach nowej nauki, bardziej ścisłej, głębiej ku przyczynom i początkom sięgającej. We Francji, Włoszech, Niemczech, Anglji, Ameryce powstawały nowe pisma: „Mélusine“ Gaidoza, „Revue des traditions populaires“ Sébillota, „Archivio delle tradizioni popolari“ Józefa Pitré, „Am Urquell“ Kraussa i „Zeitschrift für Volkskunde“ Weinholda. One nieustannie przynosiły nam nowe przyczynki nowe pęki światła.

Wtedy to rownież w Warszawie mąż niezwykłego umysłu, Jan Karłowicz stworzył i dla Polski podobną kuźnicę naukową. ego kosztem i zachodem ukazała się „Wisła“, dla ludoznawców polskich źródło nieustannego zainteresowania. Każdy jej przyczynek budził nowe myśli, każda jej stronica prawie wywoływała poważne refleksye lub entuzjazm.

Wówczas i my też obadwaj zaprzęgliśmy się w rydwan boginki folkloru i uprzęży jej do dzisiaj nie zdjęliśmy z siebie.

Ubiegło sporo lat. Polska niwa folklorystyczna, na której w okresie między 1890 a 1900 tyle kłosów świetnych dojrzało, opustoszała w latach następnych. Zeszli do grobu Karłowicz, Łopaciński, Gloger, Majewski, Świętek, Maryan Udziela. Szczęście, że Seweryn Udziela, niestrudzony, energiczny i pełen światłego umysłu pozostał nam, aby rzucić niejako pomost między starsze i młodsze pokolenia i że wynurzyły się nowe a tak wiele obiecujące nazwiska Jana Bystronia i Adama Fischera, znakomitych uczonych, około których układa się cały wianek innych, młodszych sił, aby utrzymać u nas poziom folklorystyki i etnologji na odpowiedniej wyżynie.

W tej właśnie chwili przełomowej Henryk Biegeleisen rzucił się z całym zapałem do zapełnienia luki w naszej twórczości naukowej. A tem to godniejsze uznania i podziwu, iż rozwinął tak żywą działalność w porze życia, kiedy zazwyczaj inni wstępują w ślady greckiego starca, o którym śpiewa Józef Marja Heredia, że zasiada przy ognisku, aby o przeszłości tylko roić. Dla autora „Matki i dziecka“ „Wesela“, „ U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą“, trzech dzieł o rozmiarach imponujących (po 500—600 stron), podeszły wiek nie istnieje. W dniach gdy szron starości skronie obiela, on z młodzieńczym zapałem i z niewyczerpaną energją przebija się przez knieje folkloru cudzoziemskiego i składa na ołtarzu polskiej wiedzy owoc swojej pracy w postaci ksiąg, bez których dzisiaj żaden ludoznawca nie będzie się mógł obyć. Folklor składa się z mnóstwa elementów. Biegeleisena pociąga głównie obrzędowa strona. Czynniki psychiczne tego pociągu są zrozumiałe. Obrzędy to uzewnętrznienia tajemniczych sił myślowych człowieka pierwotnego. Wszystko, co na horyzoncie duszy pierwotnej układa się w zwartą masę przyzwyczajeń, człowiek pierwotny otacza aureolą mistycyzmu, a następnie wyobrażeniom tym nadaje odpowiednią wagę społeczną. Tak rodzi się

obrzęd. Z jednej strony przykuwa on duszę człowieka do światowych tajemnic, z drugiej ustala jej łączność z życiem zarówno jednostki, jak ogółu. Krystalizuje więc w sobie obrzęd najważniejsze czynniki, z których składa się życie społeczeństw pierwotnych.

Ma też podstawowe znaczenie religijne. Na podścielisku bowiem mistycyzmu wyrasta przy każdym obrzędzie obfita flora religijna: zabobon, wierzenie i wreszcie jednocząca je w pewien system mitologja. Nic więc dziwnego, że ten wytwór społeczeństwa pierwotnego — bo folklor nie jest niczem innem, jak pozostałością tego społeczeństwa — pochłonął uwagę badacza o umyśle tak wnikliwym, jak umysł Biegeleisena. „Wesele“ „Matka i dziecko“ tudzież „U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą“, odsłaniają nam dzięki jemu najtajniejsze głębie duszy prawiekowej.

Obecnie niestrudzona Arachna jego umysłu zeszła ku lecznictwu ludowemu. Zdawałoby się, że ono leży na uboczu od wielkich momentów obrzędowych, w istocie jednak rzecz ma się wprost przeciwnie.

Zdrowie człowieka wedle wyobrażeń pierwotnych nie zależy bynajmniej od normalnego układu wewnętrznych sił i funkcyj organizmu. W społeczeństwie współczesnem lekarz i medycyna mają na celu utrzymanie tego normalnego układu, a w razie nadwerężenia przez czynniki chorobotwórcze, zrównoważenie jego ponowne. Dla człowieka pierwotnego siły wewnętrzne organizmu, ich gra wzajemna, ich rozkład i odporność nie posiadają najmniejszej wagi. Człowiek pierwotny nie domyśla się ich istnienia. Jest on przekonany, że przyszedł na świat i istnieje jako moc nieugięta, która żyłaby nieskończenie długo, gdyby nie grasowali czarownicy, co nasyłają nań chorobę. Choroba stanowi czynnik zupełnie postronny, on działa z zewnątrz, opanowuje organizm w sposób, którego charakterystyką jest cierpienie i stopniowe wyczerpanie. Gdy się ten czynnik zewnętrzny wypędzi, człowiek staje się takim, jakim był przedtem i ma dalej żyć ad infinitum.

Chyciło mię coś w boku — mówi wieśniak polski, w ten sposób wyraża najdokładniej myśl pierwotną. „Coś“ — to jakaś zła siła z zewnątrz. Potrzeba ją wypędzić, jakoż zamówienie lub spalenie w ogniu lekkim, (jak spalenie róży przez pęk kłaków), ponadto odpowiednie zaklęcie przeciwko złej sile wymierzone to lek pierwszorzędnej wartości.

Badacze medycyny pierwotnej, na których czele należy postawić Bartelsa, autora dzieła „Die Medizin der Naturvölker“, wyodrębnili rozmaite formy tej zewnętrznej siły chorobowej i rozmaite sposoby jej wypędzania. Znajdujemy tam u wielu ludów wybitniejsze choroby mające swego demona. Wypędzanie zaś jest wystraszeniem za pomocą hałasu i zabiegów czynnych, zaklinaniem, nareszcie — bardzo dodatkowo — usuwaniem przez podany środek roślinny, organiczny lub anorganiczny. Ale praktyki guślarskie, o postaci rytualnej, trzymają prym w tej symfonji etnograficznej.

Współczesne lecznictwo ludowe opiera się i u nas na tych prastarych praktykach. Pod łuską ich pęcznieją zarodki metod racjonalnych. Metody owe, często bardzo jeszcze niewystarczające, posiadają mimo wszystko niezaprzeczone znaczenie. Dr. Marjan Udziela wykazał to kiedyś w swem wybornie opracowanem dziele „Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego“. Od 1891 roku, w którym dzieło to wyszło, badania polskie i zagraniczne przyniosły wiele nowego. Na wyróżnienie zasługuje znakomite dzieło Talki-Hryncewicza o lecznictwie ludu ruskiego.

Dr. Biegeleisen łącząc owe wyniki w jeden obfity pęk i wiążąc je wstęgą swych rozległych znajomości, ukazuje nam w nowem świetle lecznictwo ludu polskiego. Istny to kalejdoskop zabytków przeddziejowych, a wśród nich kiełkują i w listki się stroją ziarna z czasów późniejszych. Wszystko to razem tworzy w tej tak starannie opracowanej książce przedziwny obraz epok zamierzchłych tudzież czasów nowszych i coraz to nowszych. — Żywy obraz, zajmujący zarówno badacza zawodowego, jak histo-

ryka medycyny, etnografa, jak człowieka wykształconego wogóle.

Miejmy nadzieję, że zdumiewająca skrzętność polskiego badacza, wsparta o wielką jego wiedzę, niejednem jeszcze dziełem równej doniosłości, jak szereg już wydanych, wzbogaci ojczystą literaturę ludoznawczą.

Paryż, w marcu 1929.

Dr. med. Włodzimierz Bugiel
Wiceprezes Tow. antropologicznego w Paryżu.

Gazda Juraszek, zwany Ślopek, z Jeleśni (p. żywiecki), słynny na daleką okolicę chirurg wiejski († 1908 r.). Fotografja w Muzeum etnograficznem w Krakowie.

Przyczyny chorób.

Pojęcia naszego ludu o chorobach i sposoby ich leczenia, przepojone atawizmem kultury wygasłych wieków, nie odbiegają od stanu lecznictwa innych ludów. Pomoc dawana przez matkę dziecku, wyjęcie drzaski z białka, czy okrycie rany chłodzącemi ziołami, te i tym podobne zabiegi, praktykowane u nas na wsi, są własnością wszystkich ludów. Wiele z tych wyobrażeń i praktyk, nieraz bezcelowych, a nawet szkodliwych, wydają się na pozór jedynie zbiorem przesądów sprzecznych z nauką, a nawet z prostym rozsądkiem, przy bliższem jednak poznaniu odsłaniają one nieznane drogi, któremi kroczyła myśl lecznicza od pierwszych jej zawiązków, wyłaniających się z samozachowawczego instynktu i pomocy bliźniego, tych najstarszych źródeł sztuki lekarskiej, aż na sam próg książkowej medycyny, skąd rozchodzą się do dziś między ludem różne wiadomości, czerpane pośrednio z nauki i sztuki lekarskiej.

Lecznictwo ludu polskiego to pstra mozaika, złożona z kamyków, należących do różnych epok; spotykamy tu obok przeżytków z doby przedchrześcijańskiej, reminiscencje z czasów rzymskich, i szczątki średniowiecznej magji, przeciągającej się do 19 wieku. Na skarbnicę sztuki leczniczej naszego ludu złożyły się obok praktyk grubej empirji, rodzicielki medycyny doświadczalnej, mistyczne wyobrażenia o chorobie. Jako najważniejsze p r z y c z y n y chorób uznane są wśród naszych włościan: Dopust Boży, nasłanie złego ducha, przekleństwa, czary, uroki. Chorobę raka zaszczepia „mucha, która siedziała na zdechłym raku". „Róża powstaje z przelęknienia" i t. p.

Jewdokja Bojczuk, znachorka z Bortnik na Pokuciu, utrzymywała, że „chorobę może spowodować zły duch, djabeł, upiór, straczieta (=duch dziecięcia, pozbawionego życia przez własną matkę), chorobę nasyła też bardzo często wróg, lubo i przyrodzone przyczyny się są wykluczone. (St. Piotrowicz. Znachorka i wróżba. Lud 1907 XIII 216).

Reumatyzmu, zwanego prystrytem, dostaje się w mniemaniu ludu ukraińskiego, „gdy ktobosą nogą nastąpi robaka, który wierci w drzewie lub ziemi". Podobnie i kurzą ślepotę dostają ci, „co na śmiecisko koło chaty nastąpili". (E. Rulikowski w Zbiorze antrop. 1879. III. 109.) Choroby dziecinne, według mniemania Rusinów, powstają z wiatru lub z wody. — I w wierzeniach wyspiarzy sycylijskich choroba pochodzi z powodów nadprzyrodzonych: czarów, nasłania, złego oka i tp. W pojęciu żydów polskich chorobę a nawet śmierć powoduje czarownica, gdy w posiadaniu jej znajdą się włosy, paznokcie lub coś z odzieży, dotykającej ciała danej osoby, np. koszula. By oślepić

człowieka, czarownica przeciąga włos jego przez oko żaby, kt
potem puszcza na wolność.

Nasze lecznictwo ludowe przypisuje powstanie chorób prze
wszystkiem czarom. Zadać i odczynić czary, tj. chorobę podłoż
i usunąć, umieją ludzie, którzy — jak np. owczarze i kowale - z
tury swego zajęcia mieli sposobność bliższego zapoznania się z or
nizmem ludzkim (zwierzęcym) a nabyli znajomości tajemniczego
cowania z duchami. Czarodziejów i czarownice, spotykamy na wszy
kich stopniach uspołecznienia, od najstarszych pomników piśmien
ctwa, a zajęciem ich jest nietylko leczenie, ale także wróżbiarstw
kierownictwo obrzędów i tp. Czynności bowiem kultu i lecznictw
zostające w organicznym ze sobą związku, miały pierwotnie na c
przebłaganie niewidomych potęg, sprawców choroby, burz, wojny, c
i niedoli człowieka. Najstarsze źródła literatury leczniczej (magiczn
w Mezopotamji, Egipcie, Indji i Persji wykazują, na kilka tysięcy
przed erą chrześcijańską, istnienie najgłówniejszych praktyk, kt
zgodnie z innemi ludami europejskiemi przestrzegają do dziś najcie
niejsze warstwy naszej ludności. Z małemi zmianami odnajduje
tu podobne formy zamawiania i zaklęcia choroby, wypędzanie jej
lasy lub pustkowia, przeszczepianie na zwierzęta lub rośliny. N
szenie amuletów dla ochrony przed chorobą lub oczarowaniem b
już zwyczajem w epoce kamiennej i bronzowej, spotykamy bowi
w wykopaliskach z tej ery zęby zwierząt, kocie pazury, szkielet
żowy i tym podobne przedmioty, do dziś używane w celach lecz
czych lub magicznych. Wiąże się z niemi wiara, że kto je nosi,
bywa przymiotów tychże zwierząt, (np. siły), roślin (trucizny) lub
mieni (twardości).

Etjologja ludowa przypisuje tz. żywiołom chorobotwórcze w
sności. Brodawki (kurzejkę lub kokaszankę) wywołuje w mniema
Dobrzyniaków „woda, którą żaba z pyska wyrzuca". Przyczyną c
rób, w mniemaniu ludu polskiego, są ciała i zjawiska niebieskie,
np. odmiany księżyca-nów i pełnia - kometa zapowiadająca mór, wo
i tym podobne klęski. Zaćmienie słońca albo księżyca powoduje c
roby i śmierć wśród ludzi i bydła. W razie zaćmienia — utrzym
lud ze Smardzewa pod Sieradzem—trzeba zamykać studnie, aby
ćmienie nie wpadło do niej, bo wtedy ludzie i bydło, pijąc wo
pomarliby".

Zaćmienie opada na ziemię, jak zły duch, „jest czarne, jak sm
i czuć je strasznie", a „zaraz złe opanowuje te miejsca". I „gwi
dzisty deszcz przejmuje strachem" bo zapowiada „ciężkie chorob
Już Akadowie w 7 wieku przed Chrystusem przypisywali zarazę i
choroby epidemiczne zgubnemu wpływowi gwiazd. Przyczyną rozli
nych chorób bywa - zdaniem naszych włościan — przeciąg, dla
np. nie przewietrzają izb, aby się nie przeziębić. Lud w Jaćmie
(pow. Sanocki) wierzy, iż „złe wiatry" sprowadzają choroby (L.
gierowski Przyczynek do wierzeń ludowych Lud 1897 III. 143).
ziemiach Rzeczypospolitej wierzą, że wiatr wogóle jest spra
chorób. Postępek prawa czartowskiego z 1570 r. i Sejm piekie
(1622) przypisują wichrowi zarażenie powietrza, a więc mór, i i
choroby, co jest tylko odgłosem średniowiecznych pojęć, którym d

wyraz św. Augustyn, występujący przeciw mylnemu pojmowaniu demonów wichrów jako sprawców chorób, zarazy i t. p. Wichry, jako złe siły, przyprawiają ludzi o różne choroby, których nabywa się przechodząc przez wicher, wstąpiwszy na to miejsce, gdzie wiatr „hulał". Lud ruski i serbski przypisuje różne choroby „owianiu" przez wiatr. Broni się przed nim, miotając nań nóż. Lud białoruski nad Niemnem wierzy, że „złe wiatry", zsyłane przez „nieczyste siły", latają po świecie i do domów wnoszą choroby, kłótnie i wszelkie nieszczęścia. Zatykają przed temi wiatrami szczeliny chat ziołami (np. nietupą).

Ludy indoeuropejskie wyobrażały sobie, że duchy ciemności, mieszkające pod ziemią, na trzęsawiskach, w górach i lasach, wychodziły ze swych kryjówek, aby człowiekowi szkodzić. Demony chorób są zarazem demonami lasów, a pierwotny sposób leczenia zostaje w ścisłym związku z kultem drzew. W lesie szukał człowiek dziki pomocy w chorobach, których sprawcami mienił demony leśne.

Ludnasz wyobraża sobie obok duchów złych, sprowadzających człowieka na bezdroża, także duchów tej lub owej choroby, przeciw którym broni się środkami magicznemi. Choroba pochodzi od Boga albo częściej od czarta i jego pomocników, czarownicy, nieczystej mocy, które je mogą komu chcą narzucić. Wchodzi ona do ciała człowieka podstępnie lub niewidocznie, wywołując w niem różne dolegliwości. Przenosi się zapomocą powietrza, wody lub dotknięcia na inne osoby, zwierzęta a nawet drzewa. Ta lub owa choroba — jak nasza śmierć — przysiędzie na wozie jadącego do wsi, albo każe się na barkach przenieść przez rzekę. Zły duch, gdy upodoba sobie, czyli „wda się w kogoś", — jak mówią wieśniacy — to włazi w niego, siedzi w środku i dokazuje: krzyczeć, rycze, czasem wyskakuje do góry. Sprawcą choroby — według mniemania naszych włościan — bywa, obcy, wrogi człowiekowi, zły duch, co uwydatniają w wyrażeniu: „Tłukła go choroba", „Zimno ją trzęsło" i t. p. Słyszesz często powiedzenia: „Choroba dotknęła go" albo „przechodzi". Mówią też „gorączka ustąpiła, opuściła chorego". W tych wyrażeniach pozostał ślad pojmowania choroby jako dzieła obcego ducha. Wśród przekleństw, jakiemi się posługują na Kujawach, nierzadko słyszeć można, jakby echo odwiecznej klątwy: „A bodaj się choroba utłukła!" (O. Kolberg Lud Warszawa 1867 III 52). Wyrażenie „złe go posiadło" stoi w związku z prastarem pojęciem choroby przez lud, który od niepamiętnych czasów źródła jej szukał w postaci demonicznej, biorącej chorego w swe objęcia. W wierze naszego ludu jest choroba czemś demonicznem, które ciała ludzkie lub zwierzęce „uderza, chwyta i trzyma". Zabobonny włościanin, u nas zarówno jak w innych krajach, wyobraża sobie, że jakiś duch z zewnątrz wyrządza mu szkody albo wcisnąwszy się do jego wnętrza, wywołuje w nim chorobę. Sprawcą obłędu bywa zły duch, który „opętał" chorego. Południca opada zasypiających na polu w południe, czarownica zadaje chorobę przez podrzucenie rupieci u progu, zły sąsiad rzuca uroki na dziecko i t. p. Zauważono, iż „leczący chorego znachor wypędza z ciała pacjenta nie ducha choroby, lecz poprostu chorobę", stosowane jednak przez owego znachora środki każą raczej przypuszczać istnienie osobowo pojętego ducha, nie zaś nieokreślonej, bezosobowej niemocy.

Zło lub choroba, która doznaje wstrętu na widok plwocin, czy eks krementów, która może być zraniona cierniem czy kamieniem, ni może być niczem innem, jak tylko po ludzku pojmowanym duchem demonem. O chorobie mówią nasze włościanki z uszanowaniem z obawy, by jej nie ściągnąć na siebie, nie chcąc jej drażnić, dodają gdy mówią o niej: „z przeproszeniem". Choroba, słabość, niemoc, t w wyobrażeniach ludu polskiego istoty żyjące, bardzo zmienne, a na wet kapryśne, przybierające postacie potworne lub groteskowe, utwo rzone w strachu i gorączce. Są to istoty na pół ludzkie, a na pół zwie rzęce, mające wiele głów, ogonów, wogóle części ciała kilkakrotnie po mnożone, przypominają smoki i tym podobne potwory, zrodzone w dzi cinnej wyobraźni ludów pod wpływem ogromu i grozy zjawisk przy rody.

Demonologja naszego ludu — zgodna z wyobrażeniami demo nach u ludów pierwotnych — rozróżnia głównie dwa rodzaje sprawc słabości ludzkich (i zwierzęcych). Do pierwszej kategorji zaliczają si duchy nieokreślonej postaci, niewidzialne, dające o sobie znać różnem objawami bolów: w konwulsjach miotaniem chorego o ziemię, w febrz trzęsieniem itp.

Druga kategorja demonów chorób ma charakter i postać czło wieka, wroga albo też zmory (gniotącej człowieka we śnie), cza rownicy, zwierzęcia (np. robaka) lub przedmiotów martwych, (włosa W naszych zamawianiach i odczynianiach chorób, w ogóle przesądac i praktykach leczniczych naszego ludu, odnajdujemy przykłady ob kategoryj sprawców chorób. Mamy liczne ślady nosabiania chorób, s to szczątki wiary w oddzielne duchy chorobowe. Do choroby róż i bielma przemawiają jak do osoby. Gościec i zimnicę wyobraża sob nasz lud jako istoty żywe. Macicę, wędrującą z jednego miejsca n drugie, nietylko u kobiet ale i u mężczyzn, przedstawiają sobie n Mazowszu pruskiem jako „robaka o ciele okrągłem z niezliczonem nogami i ostremi pazurami". Przebywa ona w wnętrznościach czł wieka w okolicy pępkowej, a podrażniona zatapia swe szpony i spr wia straszliwy ból. Jako jeden z najskuteczniejszych przeciw ni środków zalecają „macicę zbrzydzić" tj. zadać jej np. trochę końskieg łajna w wodzie. Używają też wątroby miętusa, mienią bowiem m cicę do niej z kształtu podobną. Zapatrywania te ludu na choro odbiegają daleko od naszych pojęć, opartych na anatomji i fizjolog

Lud nasz wierzy, że przyczyną rozlicznych chorób są zwierzątk zwłaszcza robaki. Przyczynę bolu zębów i chorób wewnętrznych wid lud nasz, zgodnie z pierwotnem wyobrażeniem choroby, w posta robaków, którym przypisuje też różne dolegliwości, zwłaszcza u dzie W kolicach Gorlic opowiadają o kurdzielu, że to taki robaczek cien a długi, jak nitka i ten sprawia chorobę, jeżeli siedzi w bydlęc dziewięć dni — liczba mistyczna — to rozmnaża się w dziewięcio i przemienia w strzygę, złego ducha. Włościanie polscy w Prusie mienią „białe, zimne ludzie" podziomkami, są to małe robacz sprawiające różne choroby i dolegliwości. Kto ma tych gnomów, t wygląda blado (kobiety dostają blednicy), cierpi na bezsenność i osł bienie członków, niechętnie bierze się do pracy, chudnie i umie Krasnoludki — wedle opowiadania mieszkańców z okolicy Olsz..yn

— to robaki różnej wielkości. Istoty te dostawszy się do wnętrza człowieka, niszczą go, tak że chory wysycha. Chcąc je wypędzić, bierze się popiół wypalony między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem i posypuje się podłogę, na której kładzie się chorego, twarzą ku ziemi. Wówczas odejdą odeń przez usta robaki, zostawiając ślady na popiele: jeżeli choćby jeden z nich wypełznął napowrót (przez usta) do chorego, ten nie wyzdrowie. Nietylko do usunięcia krasnoludków posługują się t. z. dwunastkowym popiołem, zebranym w czasie świąt od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Popiołu tego używa się też do djagnozy choroby.

Mazury w okolicy Olsztynka opowiadają o młodzieńcu, którego trapiły od lat wielu krasnoludki w postaci mnóstwa„ robaków bardzo rozmaitej wielkości, jedne zaledwie długości cala, inne na palec długie". Wyglądały obrzydliwie, miały ogromne głowy różnej barwy: czarne, czerwone, zielone itp Robaki te mają króla, gdy ten z chorego wychodzi, pełzną za nim wszystkie owe zwierzątka. Przy zażegnywaniu ich tnie się 81 (3×3=9, 3×9=27, 3×27=81) patyczków i rzuca na wodę, ile z nich utonie w wodzie, tyle duchów siedzi we krwi, żyłach, stawach, żołądku, w członkach, wogóle w ciele człowieka. W innych okolicach opowiadają o tych sprawcach chorób, że to rodzaj robaków czerwonej barwy, z czarną zazwyczaj główką, „niepodobna ich dojrzeć gołem okiem, obecność ich w ciele ludzkiem poznaje się po kolorowych prążkach na wydzielinach ludzkich".

W opisie demonów uderza przedewszystkiem jaskrawość koloru. Nasze krasnoludki lśnią niby pstre gąsienice — niemal tęczowemi kolorami. W zażegnaniach włościan polskich z Prus wschodnich „małe i drobne ludki" są czerwone, niebieskie, czarne, siwe, żółte, zielone i białe, a więc w sakramentalnej liczbie siedmiu kolorów. Robaki jako sprawcy chorób ludzi i bydła są i u Rusinów pstrej barwy. Wróżczeski zamawia „czerw biały, czerwony i żółty", aby nie gryzł konia.

Staroszwabski zamówienie robactwa uśmierca czarne, siwe, niebieskie, białe i czerwone robaki. Łotysze gubią w zamówieniu róży „białe, czerwone, czarne, niebieskie, zielone i żółte" demony. Choroby występują najczęściej w postaci robaków o trzech kolorach: białym, czarnym i czerwonym na Mazurach pruskich, w Bawarji, u Szwabów, Łotyszów i in. Zazwyczaj symptomaty czyli oznaki choroby określają kolor demonów, a zatem żółtaczka jest żółtą, róża czerwoną, puchlina mieni się kolorami: niebieskim, czerwonym i białym, co odpowiada trzem stadjom zabarwienia wrzodu czy puchliny. W staroindyjskiej Atharwa-weda robaki będące w woli są również „różnobarwne, nie wyłączając maści białej", a zamawiający je Hindu ma im „rozpłatać głowy".

Obłąkanie i zbliżone do tego stanu napady epilepsji, zwanej wielką chorobą, przypisuje lud nasz, zgodnie z pojęciem ludzi pierwotnych, duchowi, który chorego opętał; wchodzi on do wnętrza człowieka ustami lub nosem, temi wrotami duszy i może być — przy pomocy egzorcyzmu — wypędzony z ciała. W Józefowej, wsi powiatu Przasnyskiego, była włościanka chorą, o której powiadano, że „czarownica trzy razy wsadzała w nią „złego", inna „ciotunia" zadała chorej

babie aż dwunastu djabłów. Mąż ze wstydu chciał ją zabić, ale gdy zaczął okładać kołem, połamał go na niej, takiej bowiem kobiecie, choćby ją bić żelazem, nic się nie stanie, gdyż „djabeł do niej się przedzierzgnął". Wytykając ludowi praktykę wyrzucania djabłów przez zaklinaczy na Wawelu, na Skałce, w Częstochowie i innych miejscach świętych, powiada jeden z kaznodziei 15 w. „Kiedy wasze zaklinacze mówią: „Wynidź djable. Bożą mocą, Panny Marji mocą i wszystkich świętych mocą" (tych samych słow używają do dziś zażegnywacze chorób), djabeł zasię mówi, naśmiewając się: „Toć mię Szeroka piecze". Kiedy kropicie wodą czarowną, tedy djabeł, aby was zwiódł, co najwięcej woła: „O biadaż mnie! To mię parzysz pleszowaczu (kleryku) już ci wynijdę, bo się boję Szerokiej" A cóż tu tedy djabeł inszego czyni, jeno szydzi wami a wrzekomo jakoby wyszedł, utai się, abyście jemu cześć i chwałę dawali". Tyfus, zwany przez lud krakowski łożnicą, wyobrażają sobie włościanie z Lipnika jako demona, przybywającego pod piecem, gdy zburzono piec, aby nowy postawić, wylazła stamtąd choroba, ale dwie osoby w chacie umarły na tyfus, a „choroba rozlazła się po całej wsi" i dziesiątkowała ludność. Dopiero gdy włościanie usłyszeli" straszne gwizdanie na kalenicy" (grzbiecie strzechy) „choroba ustała, bo kajsik we świat poszła". Niemoc w ręce (lub nodze), której się włościanie podczas żniw nabawiają, określa lud brzeski słowami: „ochwat włazi w lewą rękę", to jest tę, którą się zboże chwyta i przytrzymuje. Jako lekarstwa używają rośliny, zwanej od tego ochwatnikiem (bodziszek leśny). Bole zęba — zdaniem ludów europejskich — pochodzą stąd, ze robak go toczy.

Tradycja ludu ruskiego na Pokuciu widzi „przyczynę chorób w bezustannem działaniu na organizm ludzki mnóstwa istot, czy też duchów nadziemskich, które wpływając na powstanie, rozrost i przebieg choroby, w najrozmaitszy sposób czynią człowieka od siebie zawisłym, a od wpływu tego wyzwolić się chory niema prawa, ni mocy. Świat ten tajemniczy można sobie pozyskać, lecz za oddane przez siebie usługi żąda pewnych danin i ofiar. Można więc „wykupić się od chorób objetnicami i darami", ale także „naprowadzić je na drugich przekleństwem, złą wolą" (O. Kolberg Pokucie III 160). Choroby, jak np. obłąkanie, padaczka, konwulsje, pochodzą wyłącznie od nieczystej mocy, inne choroby wywołuje zły wiatr (podwiej i zawiej) uroki, czary, i tym podobne nadzmysłowe przyczyny. (F. Wereńko Przyczynek do lecznictwa Mat. antrop. 1896 I. 102-3).

Z zamawiań gośćca, na Rusi zwanego hryziem, od gryzienia dowiadujemy się, że to jakaś potworna istota, która żywi się krwią ludzką, a ma zęby, któremi niemiłosiernie gryzie, całe zaś ciało ludzkie siecze, łamie, kłuje. — Zamawiaczka gryząc bolące miejsce i spluwając, tak się do gryzia odzywa: U ciebie trzy zęby a u mnie siedm, to ja ciebie zjem, albo:

Gryziu, gryziu,
Ja ciebie zagryzę,
Jeśliś słodka, to zliżę,
Jeśliś gorzka, to spluję,

Bo ja mam wilcze zęby,
A niedźwiedzią siłę.
(Przekład z ruskiego).

Lud na Pokuciu chcąc się przekonać, czy straszy duch dobry, czy zły, posypuje podwórze i podłogę w chałupie popiołem i czeka w nocy: jeżeli straszy duch dobry, występują w popiele ślady ludzkie, zły duch zostawia ślad okrągły z pazurami (St. Piotrowicz. Znachorka. Lud 1907 XIII. 127).

Serbowie w Bośni i Hercegowinie wymieniają złych duchów chorób w postaci zarazy (Kuga), ssącej krew (Krwopilnicy), nieczystego wiatru (Neczisti vjetar) czarownicy (Wjesztica) i in. Dlatego jednym z najgłówniejszych sposobów lecznictwa ludów jugosłowiańskich jest wypędzenie każdorazowego ducha choroby z ciała przezeń opętanego zapomocą czarów, zamawiania, wykurzenia itp. środków. Wraczki umieją też darami miłościowemi (miłostynia) czyli ofiarami przychylnie usposobić Boleszczycę, aby wróciła, skąd przyszła. Za te dary, zebrane po chatach, kupują bydełko ofiarne (kurban) i rzucają je na drogę, którą przechodzić ma Boleszczyca, ta zaś po spożyciu ofiary ułatnia się. Ludy serbski i bułgarski „poświęcają demonom choroby i śmierci oznaczone dnie w roku, w których ludność przez ofiarę zwierząt stara się względy demona uzyskać, aby jej szkód nie wyrządzał" Były to niegdyś dnie uroczyste, obchodzone przez lud cały w celu ułagodzenia srogich demonów zarazy i moru, wyrządzających o pewnej porze roku masowe spustoszenie ludności. Połowa tych uroczystości poświęcona owym niszczycielkom bydła i statku domowego, aby przez modły, posty i ofiary uśmierzyć srogich duchów i zjednać sobie ich łaskę. Podobne obrzędy i uroczystości przeznaczone są dla demonów chorób ludzi. Obchodzą więc „czarny wtorek" w cześć choroby Ustrel (Zastrzał—Postrzał), objawjającej się gwałtownem kłuciem; poświęcają „szaloną środę" w zapusty uśmierzaniu i zaklęciom duchów, które opętały obłąkanych.

I lud litewski w Prusiech wierzył, iż w ciele człowieka tkwi istota, podobna do ropuchy, która wywołuje chorobę i śmierć. (Ad. Bezzenberger Über Aberglauben der Litauer. Mitteilungen der litauischen Gesellschaft. Heidelberg 1880 I. 396). Łotysze utrzymują, że w każdym człowieku — bez różnicy płci siedzi m a h t e", (matica), od której zachowania się zawisło jego zdrowie. Ma ona — jak żaba — cztery nogi, a ramiona grubości mocnego szczura. Podrażiona — albo z podźwignięcia ze swego miejsca wysunięta — obejmuje swemi ramionami wnętrzności człowieka i silnem ściskaniem ich powoduje boleści. U położnic zmiana położenia macicy powoduje niebezpieczną chorobę. Podobne wyobrażenia mają Żmudzini o m a c i c y (Mitteilungen l. c. I. 410).

Ciało ludzkie — w mniemaniu ludu niemieckiego — toczą, gryzą Holdy, „dobre dzieci" w postaci małych robaczków, wywołując boleści. Stąd pochodzą nazwy wielu chorób ułożone z wyrazem Wurm (robak) (H. B. Schindler. Der Aberglaube des Mittelalters. Breslau 1858 str. 171).

O chorym, mającym nudności, powiadają Niemcy w hrabstwie Hohenstein, że go opanował robak sercowy (Herzwurm). Szwab w po-

ludniowych Węgrzech mówi: „Robak sercowy rusza się we mnie“, (K. E. Haase Sprichwörter Am Urquell 1892 III. 166). Aby chorobę od siebie odwrócić i udobruchać, nazywa ją lud niemiecki kumą, błogosławioną. Grecy jak zaświadcza Hippokrates w dziele swem o epilepsji — mienili ją świętą chorobą. W ciężkiej słabości Rumuni i Żydzi znieniają choremu imię chrzestne — widocznie, aby oszukać demona — a chory wstaje zdrów. Róża w wyobrażeniu Sycylijczyków poczytywana za „nasłanie złośliwego demona“ budzi w nich „tajemniczy postrach“, tak, iż nikt nie śmie nazwać jej po imieniu, bo „róży dostać może każdy, kto jej nazwę wymieni“. Dlatego ją zowią „rzeczą brzydką“. Powszechne było we Francji wieków średnich mniemanie, że choroby powstają pod wpływem demonów, a wiara ta sięga głęboko w starożytność, spotykamy ją bowiem u Akkadów, pramieszkańców Chaldei, na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Wedle Atharda-wedy starożytnych Indów jest choroba działaniem złego demona, który do ciała osobnika wszedł i stamtąd ma być usunięty. Dlatego np. febrę (takman), która wlazła do chorego, „przeklinają, grożą jej, a gdy to nie pomaga, zanoszą do niej prośby, aby chorego łaskawie oszczędziła albo raczyła odwiedzić jakiego niegodziwca.“ W wyobrażeniu Żydów „każdy człowiek ma robaki w sobie i bez nich żyćby nie mógł. Szkodliwem jest, gdy zbyt wiele ich się namnoży, a wprost niebezpiecznem, gdy do gardła się dostaną, bo mogą człowieka udusić, najgroźniejsze są na nowiu“.

Człowiek pierwotny patrzał na wijącego się konwulsjach i słyszał, jak wydawał z siebie głosy, z których nie poznawał chorego. Objawy te tłómaczył sobie na swój sposób: sądził, że jakiś „obcy duch wstąpił w ciało ludzkie“. Wedle wyobrażenia, wielce rozpowszechnionego śród ludów pierwotnych, złe duchy nawiedzając człowieka, wywołują najrozmaitsze choroby. Że tu wymienię tylko napół dzikie plemię Mintirów, zamieszkujące półwysep malajski, Dajaków na wyspie Borneo, ludy Polinezji, Nowej Zelandji i in. Duch zły może wcielać się w ciało człowieka, a wierzenia na tem tle spotykamy we wszystkich częściach świata, nie wyjmując nawet najkulturalniejszych krajów Europy zachodniej. (J. Witort Filozofja animizmu. Lud 1900 VI. 232). Goldowie i Gilacy w krajach nadamurskich przedstawiają złego ducha, sprawiającego silne bole w plecach, w postaci podwójnej figurki, złożonej z chorego człowieka i owego złego ducha, zazwyczaj niedźwiedzia, obu zrośniętych plecami. Talizmanem przeciw bólom w plecach jest bałwanek wyobrażający „postać ludzką z unoszącym się na plecach ptakiem“. Gilacy na Sachalinie odczuwają nadwyczajny lęk przed zmarłymi na leprę (trąd), sądzą bowiem, iż „zły duch, który siedział w chorym, jest już oswobodzony i czeka tylko sposobności, by wcielić się w kogoś“ z żyjących. (B. Piłsudski. Trąd wśród Gilaków i Ajnów Lud 1912 XVIII. 85). Chorobę w wyobrażeniu Chinooków nad brzegiem Oceanu spokojnego można pochwycić i wrzucić do kotła wrzącej wody. „Choroba broni się, jak może, ostatecznie wrzucona do wody traci swą moc,“ po pewnym czasie „znajdują sprawczynię złego w ostygłej wodzie pod postacią pazurków wilczych lub szpon drapieżnych ptaków“. Czerwono-skórzy Indjanie, pierwotni mieszkańcy Ameryki północnej, prze-

konani są, że „wszelkie choroby nasyłane są przez duchy". Chorobę uważał umysł pierwotny za działanie obcego, naturalnie złego ducha, który chwytał duszę danego osobnika. Na szczęście ma czarownik sposoby, któremi zmusza ducha do oddania „skradzionej" duszy. Plemię Kai w Nowej Gwinei odnosi nawet samobójstwo do demonicznych wpływów. Do tych nadprzyrodzonych przyczyn chorób stosuje się sposób leczenia. Diagnozie odpowiada terapia, polegająca na odparciu siły demonicznej, na wzięciu podstępem wrogiego czarownika. Gdy u Negrów (w kotlinie rzeki Kongo) ulegnie kto niemocy, poczytują złego fetysza za jej sprawcę, za podżegacza zaś tego fetysza znachorzy podają jakiegoś wroga. Jeżeli wrogiem tym jest świeżo zmarły, należy go przebłagać i rzucić mu cząstkę kurczęcia ze słowami: oto masz, jedz! Jeżeli zaś według wskazania znachora podżegaczem złego fetysza jest ktoś z żyjących, wtedy przybijają do drzwi podejrzanego jakiś znaczek, wołając: Tyś nasłał fetysza! I oskarżają go sądownie. (N. H. Zwyczaje Negrów Wędrowiec. Warszawa 1882 XXXIV. str. 281).

Mimo zmian, jakim ulega w różnych krajach, podwalina wiary w demoniczne pochodzenie choroby. wspólna jest wszystkim rasom. Stosownie do etjologji chorób jest i terapia. U wszystkich ludów tak przyczyna choroby, jak i środki zaradcze stoją na gruncie wiary demonicznej. Trzeba przedewszystkiem demona z chorego wypędzić, albo z otoczenia i miejsca, gdzie się chory znajduje, wyprosić. Zabiegi lecznicze naszego ludu, zgodnie z analogiczną procedurą innych ludów, noszą ślady pochodzenia z tych czasów pierwotnych, kiedy to człowiekowi groziły zewsząd niebezpieczeństwa: są to środki obrony i natarcia, któremi posługiwał się w życiu, a których używał tu wobec niewidzialnych mocy: w zażegnywaniach groźby, wezwania, albo odpędzanie złego duchu choroby, w leczeniu sympatycznem oszukiwanie, potrząsanie i bicie demonów. Przypomina to walkę z nieprzyjacielem. Tu i tam przyświecał jeden cel: zniszczenie, odparcie wroga czy choróbska. Z drugiej znów strony ofiary, zawieszane przez chorych na ołtarzach, podobnie jak w starożytnych świątyniach greckich składane bogom dary w postaci wyleczonych (lub mających być wyleczonemi) części ciała chorego, praktyki lecznicze, dokonywane na czczo, w poście, puszczanie krwi w zastępstwie krwawych ofiar, to wszystko są przeżytki pogańskiego kultu, mającego nakłonić nieczyste moce do odstąpienia od chorego. — Czarować czyli złe komuś wyrządzić, napędzić chorobę, zowie się — w języku ludu polskiego — zadać albo uczynić. Odczarować zaś, czyli zniweczyć to złe i wyleczyć ze słabości lub jej niedopuścić, nazywa się odczynić. W pierwszym i drugim wypadku używa się pewnych formuł i znaków tajemniczych, a najdrobniejsze uchybienie lub zmiana, choćby jednego słowa, sprawia, że „uczynek" traci swą skuteczność. Choroby, jak kołtun, suchoty, paraliż i artretyzm (zdaniem owczarzy w Kieleckiem), pochodzą z podłożenia albo z zadania: „Podłożenie polega na tem, że z chorej osoby zebrane włosy, okręcone w szmatę, kładą się pod próg domu, kto z domowników próg ten przestąpi, dotknięty zostanie chorobą kołtuna". Lud w okolicach Warszawy wierzy, że chorobę można podrzucić, gdy się monetę i włosy chorego, związane

w szmatce, położy na miejscu, którędy ludzie przechodzą: Kto pieniądz podejmie, zabierze z sobą chorobę. Podłożyć chorobę, nieszczęście można w rozmaity sposób: „Podłoży się coś np. słomkę pod próg, drzazgę koło komina lub kamyk pod słupek a zaraz wchodzi tam z ł e w to miejsce i sprowadza nieszczęście, chorobę — pada bydło lub konie, kasza śniedzieje, zboże się psuje itp. (O. Kolberg — Radomskie 1888 XXI 169). Oto przykład z okolic Zamościa „założenia czarów“ w celu pozbycia się choroby. Aby cierpiącego głowa boleć przestała, przez to, że ból ten przeniesie się na sąsiada, kobiety „pęk włosów, wyczesanych z bolejącej głowy, zakładają między węgły, albo też w szczeliny ścian sąsiada“. „Podrzucają sobie lub podtykają pod ściany, obcięte kołtuny — podlewają sobie nawet pomyje, po wymoczeniu nóg lub z umytej głowy, pod wrota, dla uwolnienia się od słabości a zaczarowania lub zarażenia drugich“ (J. Gluziński w Archiwum domowem Warszawa 1856). Z a d a n i e choroby odbywa się też w ten sposób, że w napoje lub potrawy wsypuje się proszek z rozmaitych ziół tym osobom, którym zamyśla się szkodzić, a skutek nie zawiedzie.

Chorobę można „podłożyć lub zadać na czas ograniczony (np. na kilka lat) albo też na zawsze, (a wtedy chory musi umrzeć)“. Wreszcie „podkładać lub zadawać choroby mogą owczarze, już to sami bezpośrednio, już przez inne osoby“. (O. Kolberg. Lud 1886 XVII 213). Guślarze siewierscy zadają kołtuna, „żeby nie opuszczał osoby przez całe życie“ w następujący sposób: „Udaje się w nowy czwartek, tj. na nowiu, na kirkut (cmentarz), gdzie o północy obcina trochę włosów z głowy po odkopaniu trupa“. Włosy te moczą od zachodu do zachodu słońca, w wódce, którą podają danej osobie, zaklinając ją w te oto słowa: „Zadaję Janowi (Stachowi i tp.) kołtona, bołtona, łamiącego, bolącego na rok i sześć niedziel (albo aż do samej śmierci) w imię czarta przeklętego i wszechmocnego.“ Amen. „A kołtun zacznie się zwijać, nim trzecie słonko wzejdzie“. (M. Fedorowski Lud 1889 II 230-1). Aby zadać urok znienawidzonej osobie, trzeba wydłubać szczyptę brudu z pod paznokcia u palca lewej ręki i wrzucić nieznacznie do kieliszka wódki, poczem wciągnąwszy jej trochę w usta, wypluć napowrót do kieliszka. Wódkę tę, zmieszaną z brudem i śliną zadającego urok, przypić należy do owej osoby, podając kieliszek lewą ręką i wymówić w duchu następujące zaklęcie: „Zadaję ci Stachu, urok, żeby cię tłuk, tłuk, targał i miotał w imię czarta przeklętego i wszechmocnego“. Amen. Po takich gusłach urzeczona osoba doznaje bolu głowy i wymiotów. Chorobę raka owczarze w Kieleckiem zadają następującym sposobem: „Potrzeba złapać raka, włożyć go do flaszy napełnionej wodą, moczyć przez dziewięć dni, następnie utłuc na proszek, zmieszać z tabaką, i dać zażyć osobie nieprzychylnej, a ta z pewnością dostanie choroby raka“ (O. Kolberg Lud 1886 XVII 214).

Przedmioty wywołujące chorobę lub śmierć osoby, pod którą zostały podłożone, mają mistyczne własności, jak tego dowodzi charakterystyczny przykład z Rożanki: „Pewnemu gospodarzowi w tej wsi chorowała ciągle żona i dzieci i bydło zdychało, a w tymże czasie pod oknem coś zawsze piszczało. Pewnego dnia świnia ryjąc

wygrzebała podłożone mięso i kłaki, od czego zdechła. Gdy mięso to i kłaki wyniesiono na granice pola i tam zaczęto palić, tak piszczało przeraźliwie, że wszystkich chciało porozdzierać, ale od tego czasu wiodło się już chłopu dobrze", (S. Udziela Mater. etnogr. w Zbiorze antropol 1886 X 115). Chorobę można komuś potajemnie podrzucić, a do tego rodzaju uwziątków należy „wrzucenie jakiejbądź rzeczy, kawałka szmaty czy innej części noszonego ubioru tej osoby, do której się ma zawiść, na organy w kościele". A za każdem uderzeniem o klawisze organów, gdy się one odezwą, „właścicielka owych rzeczy uczuje darcie w członkach i straszne w całem ciele drganie, dreszcze, co póty trwać i powtarzać się będzie, dopóki włożony przedmiot wyjęty nie zostanie z organów, a wówczas cierpienia ustąpią same, bez przyczynku lekarzy". (O. Kolberg Lud krakowski Warszawa 1874 VII 84). Oto kilka przykładów zadania i podłożenia choroby z okolicy Ropczyc (podanych przez S. Udzielę w Zbiorze antropol. X 114). Kto się gniewa na drugiego, może nań zesłać kolki, wbiwszy nóż w brzozę i mówiąc: „żeby cię kolki kłuły!" a dopóty będą go kolki kłuły, dopóki noża nie wyjmie (z Brzeżowki). Gdy ktoś chce drugiemu zaszkodzić, zabiera ziemi z pod umarłego, podczas gdy grób dlań wybiera i daje potajemnie nieprzyjacielowi swemu wypić ją z wodą, poczem ten poczyna powoli usychać i po nijakim czasie umiera (z Łopuszny). Pragnąc sprowadzić śmierć na swego wroga, „bierze się kawałek szmaty z jego koszuli i kładzie pod głowę pierwszemu lepszemu nieboszczykowi, a niezadługo właściciel owej koszuli umrze". W podobny sposób można cholerę przerzucić z jednej wsi do drugiej, „jeżeli powróz, używany do spuszczenia trumien do grobów, rzuci się do innej wsi, w której jeszcze nie było cholery, wtedy tam się ona przeniesie" (z Bobrowej) (S Udziela w Zbiorze antrop. 1890 XIV 135). Trądu, wrzodów i tym podobnych wyrzutów można zadać w następujący sposób: „Kret, złapany w maju i palony w ogniu na proszek, ma tę własność, iż posypawszy nim osobę jaką nienawistną, ta wkrótce trądami obsypana zostanie". (Kielce - Ks. Siarkowski w Zbiorze wiad. do antropol. 1879 III 47).

Guślarze zakopują pod progiem domu lub obory kopyta końskie, nogi z cieląt, psa lub kota zdechłego, szmaty i tym podobne rzeczy, przenosząc tą drogą różne choroby na człowieka lub bydlę. Aby się od takich czarów ubezpieczyć, podkładają w progu chaty kredę dziewięć razy oświęconą na Trzech Króli (Kopcowa wola). Aby się owce darzyły, radzą w Kieleckiem „pod próg owczarni zakopać coś z rzeczy kościelnych np. stuły strzępek, kawałek paschala" (świecy kościelnej) itp. I odwrotnie „owce będą zdychać, jeżeli się pod próg owczarni podłoży miesiączkę z kobiety". Gdy wiedźma (czarownica) w Kaliskiem chce zaszkodzić komu na zdrowiu, rwie liście dębu, suszy je o nowiu, zatyka w ściany, zakląwszy: „Jako te liście uschły, tak z całym domem niech schnie gospodarz i dzieci". Aby komuś uczynić tj. zadać ranę w stopie, czarownik „robi świderek" w Wielki piątek, przed wschodem słońca, cały nago, wyrzekając się Pana Boga i wszystkich świętych. Świderek ten, w lewą stronę kręcony, wwierca w ślad wyciśnięty w ziemi stopą znienawidzonego człowieka, który od tych czarów otrzymuje zranioną stopę (w Tarnowskiem). Ze środków do

zadania komuś czarów, choroby albo i śmierci najniebezpieczniejszemi są przedmioty, mające bezpośredni związek z umarłym, jak np. „zwite włosy i paznokcie wzięte z umarłego, „palce z wisielców“ „proch i kości z cmentarzy“. Zadane wewnętrznie (w potrawie lub napoju) albo zewnętrznie zakopane pod próg, podłożone w narożnik domu, czy też na drogę, sprowadzają niechybnie na tego, kto po nich przejdzie, chorobę, osobliwie kłócie, darcia i łamania albo i śmierć. Złodzieja wykrywa się i zadaje mu śmierć przez wrzucenie pozostałej cząstki rzeczy skradzionej (resztki skradzionego zboża, płótna i tp.) do trumny pierwszego nieboszczyka, którego pogrzeb się odbywa.— „Uczynek zadany nie da się już odczynić, a choroba z niego powstała, jako nieuleczalna, rychło skończyć się ma śmiercią“, gdy „jakakolwiek rzecz (kawałek wstążki, chustki czy innej części noszonego ubioru) osoby zaczarowanej, która poprzednio już dostała w wódce lub piwie proch ze spalonego kołtuna lub innych części ciała z umarłych, w popiół obróconych, jest rzucona przez czarownika na bieżącą wodę, szczególniej gdy rzecz ta za kołem młyńskiem popłynęła, przy odmówieniu djabelskiego pacierza“ (zażegnania). Odczyniacz, czyli drugi czarownik wezwany, by złe (chorobę) usunął, przepowiada: „Nie wyjdziecie, boście już z uczynkiem za wodą puszczeni, a co już raz popłynęło, to się więcej nie wraca“. (O. Kolberga. Lud krakowski VII. 82-4).

Gusła przez podłożenie szkodzą nietylko człowiekowi, ale niszczą także jego dobytek. „Mający zamiar podłożyć swemu nieprzyjacielowi jaką chorobę udaje się na nowiu, o północy, na mogiłki i zabrawszy jakąś część odgrzebanych zwłok zastępuje je też kawałek ścierwa końskiego — albo przynajmniej deskę z wygrzebanej trumny, podrzuca je pod próg znienawidzonego domostwa, pasieki, owczarni i tp. wyszczególniając przy zaklinaniu, na jaką chorobę owe przedmioty podkłada“. (M. Fedorowski. Lud okolic Żarek 1889 II. 235—7) W Kieleckiem utrzymują, iż owce zdychają od podłożenia im w owczarni trupa żydowskiego albo piany (t. z. „skonania“), zebranej z ust umarłego człowieka“ (Ks. Siarkowski z Zbiorze antrop. 1879 III. 31). Przyczyną epidemicznych chorób owiec (czerwonki, czarnianki, żółcianki) mieni lud z Siewierza ciało, głowę lub który z członków trupa chrześcijańskiego, zakopane o północy w nowy czwartek t j. pierwszą kwadrę, pod progiem albo wewnątrz owczarni. Przeciw tym chorobom owczarz używa następujących czarów: Idzie o północy manowcami na kierkut, unikając spotkania człowieka, bo ten mu pokrzyżować może zamiary; wydobywszy na kierkucie zwłoki umarłego, „ucina mu rękę lub nogę i obdziera niedawno pochowanego z koszuli i wszelkich oznak religijnych“. Za powrotem do domu „gotuje cząstki zwłok wśród nocy, na osikowym ogniu, a wodą stąd otrzymaną pokrapia chore owce raz o wschodzie, a następnie o zachodzie słońca“. Żeby jagnięta uchronić od chorób, podkładanych przez ludzi złej woli, „guślarz przegania je w nowy czwartek trzykrotnie przez miejsce, w którem zakopał ciało żydowskiego dziecka, poczem odmawiając trzy pozdrowienia, okadza je jałowcem“. Owczarz, chcący podłożyć swemu nieprzyjacielowi na trupiankę, udaje się w nowy czwartek na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie przeciwne sobie deski i podkłada je pod

progiem owczarni, na przegonie lub na ugorze, gdzie się zwykle stado pasie, przyczem odmawia pewne zaklęcie i w taki sposób podłoży chorobę, która stado owiec zniszczy doszczętnie. Aby odczarować rzucony na owce urok, włościanie w Sieradzkiem przepędzają je przez sznur od wisielca albo dają sznur ten do naczynia, do którego wlewają napoj dla owiec, albo wbiją stary gwóźdź z trumny w próg owczarni. „Aby zaszkodzić bydłu sąsiada, zakopują pod progiem jego stajni nogę z cielęcia, końskie kopyto, zdechłego psa lub kota“ (A. Saloni Lud Łańcucki Materjały antrop. 1903 VI. 250).

Gusła mogą być na szkodę człowieka wykonywane przez zawiązanie. Oto czary tej kategorji w celu oślepienia znienawidzonej osoby: „Chcąc, żeby człowiek wzrok utracił, guślarz stara się o włos z głowy tego człowieka, włos ten zawlekłszy o zachodzie słońca w nowy czwartek (na nowiu) w igłę, którą trzy śmiertelnice (śmiertelne koszule) uszyto, przewleka przez oczy ropuchy, a zawiązując potrójny supełek, wymawia pewną formułę zaklęcia i żabę puszcza w świat. Jeżeli zaś guślasz życzy sobie tylko na pewien czas zaniewidzieć człowieka, to ropuchę z przewleczonemi oczyma zachowywa w garnku i po pewnym czasie wywleka włos, a rozplątawszy supeł, przywraca napowrót zwrok temu, któremu go na pewien czas zawiązał“. (M. Fedorowski Lud z okolic Żarek 1889 II. 234) Czarownik lub guślarka, umiejący zadać komuś czary, chorobę lub śmierć, posiadają zarazem środki, aby zadane zło zniweczyć, odczynić rzucony czar, wyleczyć chorobę. Czarownik w Krakowskiem mając chorobę odczynić, dowiaduje się przedewszystkiem „przez kogo, kiedy, jak i czem“ była owa choroba zadana. W tym celu stawia na stole szklankę z wodą, za nią zaś zapaloną świecę. Do wody wrzuca tajemniczo ziarnko, a z jego postaci, urobionej przez rozpuszczenie w wodzie wydaje sąd: „czem i w jaki sposób był czar zadany“. Stosownie do tego używa odpowiednich środków odczynienia. Czarownik — zwłaszcza potężniejszy, — może zło zadane przez innego czarownika odczynić. Wszelako moc pierwszego u c z y n k u (czaru) przywraca się w zupełności, jeżeli pierwszemu czarownikowi uda się „na odchodnem zabrać ze sobą jakąkolwiek rzecz należącą do osoby przezeń oczarowanej, a przez przeciwnika odczynionej“. Oto przykład: Czarownik z Modlnicy zadał kobiecie z rodziną jakąś chorobę. Jeszcze cierpiąca poszła do kumotra (czarownika sąsiedniej wsi), który jej to złe odczynił. Przestrzegł ją jednak, że pierwszy czarownik powróci i zechce u c z y n e k swój powtórzyć, porywając przed odejściem jakąś rzecz z chałupy, przezcoby kobieta jeszcze gorzej na zdrowiu zapadła. Mająca się na baczności kobieta, nic mu wziąć nie dała, przeto „moc jego czarów przepadła“ a chora z rodziną wróciła do zdrowia.

Zwyczaj zadawania lub podrzucenia chorób przez lud nasz da się historycznie wywieść z wieków średnich. Do przesądów i guseł leczniczych, przeciw którym jako niezgodnym z nauką chrześcijańską występowali kaznodzieje polscy w pierwszej połowie 15 wieku, należy „zadanie“ choroby przez „zakopanie jakichś rzeczy w ziemi lub na rozdrożu; dość przejść przez nie aby nabawić się choroby“. Stanisław z Gór Poklatecki w dziełku: Pogrom na czarnoksięskie błędy (w Krakowie 1595) przestrzega w tych słowach przed podłożeniem

choroby: „Uczynić trzeba pilność dozorną, jeśliż nie masz gdzie w domu abo około domu zakopanych czarów abo pod progiem" a gdy się to okaże, należy „odłożyć i znieść z tego miejsca abo drewno, któreby czarownik w ziemię wprawił, abo zakopanie rzeczy jakich abo jaki inszy znak, którym posłuszny czart bywa do każdej wolej czarownikowi".

Powszechy wśród ludu polskiego jest poważanie, połączone z lękiem dla włoczęgów, żebraków, czarowników, w ogóle obcych, zakorzeniony jest bowiem przesąd, że mogą oni u c z y n i ć lub z a d a ć złe. Opowiadają np. w okolicy Andrychowa, że „jeden z takich włoczęgów przyszedł do księdza, prosząc o wsparcie, a gdy mu ksiądz nic nie dał, odszedł ze słowami groźby i przekleństwa. Nie darmo się odgrażał, bo od tego czasu trzęsie księdzu głowa, jak liść na osice". Z aktów sądowych w Bochni z 1679 dowiadujemy się, że z tych samych względów wyprawiają czarownicę „dobrze jej zapłaciwszy, bojąc się, aby czego nie uczyniła".

Anna Szymkowa na „w o l n y c h torturach" dręczona w Nieszawie (nad Wisłą) 1721 r. zeznała, że „Jegomość (właściciel wsi) ma przy sobie 12 djabłów, ale się do żadnego nie ozwą, bo głusi są. Zadała ich (djabłów) Jegomości Zofja Pędziszka w pasternaku, po Wielkiej nocy z dołu wyoranym. Ci djabli bardzo Jegomości po kościach łamią, ale łatwo ustąpią: niech się Imci Pan uda do Zadusznik, będzie od nich uwolniony". Czarownica na Kujawach umiała zadać komuś jednego lub kilku djabłów w jadle, w napoju. Osoba nawiedzona zależną jest zupełnie od wewnątrz w niej siedzącego djabła, który może być nie tylko złym, popędliwym i obżartym, ale także rządnym, pracowitym i zapobiegliwym. (Płowce). Djabły takie — opowiadał włościanin z Rakutora — jak się w kogo dostaną, to już i wyleźć z niego nie chcą, chyba że ich wypłoszy modlitwa. Nie cierpią one czarownicy, która ich tam zaklęła. Nakłaniają do bójek z innemi czarownicami, na śmierć i życie, bo to djabeł w babie serce wyrwie i gardło rozsadzi. Kobietę obłąkaną uważa lud również za ofiarą ciot. Jednej z nich, utrapionej (chorej na melancholję), ciota przywiązała czartów do serca, tak że ta przez rok cały tańcowała choćby na mrozie. Owe włościanki Zofja Pędziszka i Anna Szymkowa, obwinione 1721 r. o zadawanie czarów, zeznają przed sądem wójtowskim w wspomnianej Nieszawie, pierwsza, iż proszek jakiś żółty „w płatek zawiniony, zatknęła w kąt za słupek, w kuchni na kołtun samemu Jegomości", druga, jako „prawdziwa czarownica" oskarżona, przyznaje się na torturach, że „we dworze pod kominkiem walkierza zakopała gnaty, kości, sierść wilczą na czary, na zepsowanie zdrowia Imościów" — zapewniała, iż „mogą być zdrowi, tylko trzeba to wykopać i wybrać (wyjąć)". Lekarz przyboczny króla polskiego Augusta II. K. H. Erndtel w dziełku Varsovia physice illustrata (Dresno 1730) opowiada o „znakomitej za jego czasu Polce, która chorując na wodną puchlinę, a nie czując żadnej ulgi z lekarstw zażywanych, kazała trzynaście swoich poddanek, podejrzanych o rzucenie na nią czarów, spalić na stosie". (R. Berwiński Studja, Poznań 1854 II. 175). W akcie sądowym z 1737 r. spisanym w Lublinie, oskarżają małżonkowie Hańscy, iż państwo Zygwultowie godzili na

ich życie, polecając babie „pod wrotami Hańskich zakopać kłódkę, jaja, zaporzek i grzebień“ i że taż baba czary te uczyniła na to, żeby Ichmościów państwa Hańskich wykorzeniło i język Imości panu Hanskiemu na tył wywlekło, oczy wywróciło, nogi i ręce wyłamało, zboże na polu nie rodziło“. (E. Rulikowski Zapiski z Ukrainy w Zbiorze antrop. 1879 III. 107). Wreszcie obie zeznają, że „temuż Jegomości w pasternaku djabłów dwunastu na zepsowanie zdrowia zadały“.

Lud polski i ruski w wielu okolicach do dziś wierzy, iż chorobę można człowiekowi p o d r z u c i ć, lub p o d ł o ż y ć. Jeszcze w 1902 r. wpłynęły do sądu powiatowego w Wojniczu dwie skargi, jedna, że chłop Jan Przeklasa „swej zmarłej przed dwoma miesiącami żony włosy obcięte (kołtun) pod budynkiem Jana Byśka podrzucił“, druga, że ów Jan Bysiek podczas gotowania mięsa „wrzucił J. Przeklesie do garnka kołtuna z różnem świństwem“. (Lud 1904 X. 85-6). Chorobę, śmierć, tak ludzi, jak i bydła, spowodowane czarami, które rzuciła jakaś osoba: czarownik lub czarownica, może drugi czarownik (ca) odczynić. Oto jeden typowy przykład: Do komisarza obwodowego w Wieluniu (Poznańskie) oddano 1869 r. sprawę niedźwiednika (prowadzącego niedźwiedzia na łańcuchu), który wyłudził u biednego włościanina pieniądze za to, że odczynił „założenie“ na marniejące bydło, z którego kilka sztuk zdechło. Oto wyszperał on kość owiniętą w szmatę i zioła, wywiercił we drzwiach wchodowych dziurę, napełnił ją ową szmatą, kością i ziołami, a zabiwszy je kołkiem, rzekł: „Teraz już ci czary szkodzić nie będą“, i zażądał wynagrodzenia.

Nabawić się choroby przez podłożenie lub zadanie w napoju mogą też inne ludy słowiańskie. Etjologja chorób — w wyobrażeniu gminu ukraińskiego — nie różni się od naszej. Tak np. choroby z przeziębienia pochodzące poczytują za powstałe z zadania (dańja). Czarownik lub czarownica „potrzebuje tylko pomyśleć o nasłanie człowiekowi pijącemu wodę a ten wnet zachoruje i we wnętrznościach jego powstaną mu żaby i jaszczurki — płód djabelski — i pazurami będą drapać po gardle, pocznie go dusić kaszel i chory umrze w przeciągu tego czasu, jaki mu znachor naznaczy, zadając mu danie“. (E. Rulikowski w Zbiorze wiad. antropol. 1879 III. 192). Na osobę znienawidzoną lud ruski z Wołynia zsyła dańje t. j. proszek z jadowitego węża lub ropuchy, zadany w wódce, „napiwszy się jej człowiek marnieje, choruje i umiera“. Wszakże „spostrzeżone w czas dańje, wylane na dolny zawias drzwi (na próg) albo pod piec, szkodliwość dania zwraca na tego, kto je podał“. (J. Kopernicki z Jurkowczyzny Zbiór antrop. 1887 XI. 198). Celem sprowadzenia śmierci lub nieszczęścia na znienawidzonego człowieka, znachorka Jawdocha Bojczuk ze wsi Bortnik na Pokuciu posługiwała się następującemi czarami: Wydłubawszy żabie oczy, zakopywała je pod progiem domu wrogiej osoby, po dziewięciu dniach dawała je roztarte na proszek owej osobie, która od tego „pękała“. (St. Piotrowicz Znachorka i wróżka Lud 1907 XIII. 227).

Zakrętka zboża w polu sprowadza chorobę, śmierć lub wogole nieszczęście. Na Polesiu i Ukrainie czary te robią w następujący sposób: Skręca się w odwrotną stronę garść kłosów w kwitnącem życie i zawiązuje się kilku źdźbłami, wymawiając zaklęcie na tego,

do kogo pole należy. Zakrętki tej nie wolno niszczyć, ani nawet żąć zboża dopóki jej znachor nie zażegna. Powszechne jest mniemanie na Rusi, iż budując dom, majster „zakłada na jakieś zło t. j. na chorobę, śmierć, na ułomność dzieci, na pomor bydła“ i t. p. „Dla zniweczenia tych czarów, przed zamieszkaniem nowego domu, należy zamknąć w nim na dobę koguta, kurę lub parę królików, zwierzęta te giną na pewne po nijakimś czasie, lecz gospodarstwu nic już potem nie szkodzi“. (J. Kopernicki z Wołynia: Zbiór antrop. 1887 XI. 199).

Lud na Rusi czerwonej używa następujących czarów, zwanych zadańjem, na chorobę lub śmierć człowieka: Bierze się kawałek mięsa, posieka się na drobne kawałki, włoży do garnka i nalewa wodą nienapoczętą (czerpaną przed wschodem słońca), w nocy zakopie ten garnek z mięsa w samym rogu chaty na zatylu, przy słupie, a w takiej chacie wyginie wszystko co do nogi. Albo „wodę pozostałą z obmycia dziecka, które się urodziło nieżywe, wlewa w garnek i po dziewięciu dniach wylewa ją przed progiem chaty, a kto pierwszy w tę nieczystość wbrodzi, dostanie kalectwa w nogach albo wpadnie w chorobę i umrze“. Zalecają też z głowy przeciwnika, któremu chce się szkodzić, dostać włos i przewlec żabie między oczyma i puścić ją na ziemię, a przeciwnik ów będzie schnąć i umrze, gdy żaba zdechnie (Od Horodenki).

Chcąc w Czechach sprowadzić na wroga chorobę nogi, bierze się ziemi ze śladów jego stóp, gdy chodził boso, przy zakięciu gotuje się w garnku razem z gwoździami, igłami, czerepami i innemi ostremi przedmiotami, aż garnek pęknie, a osoba, której ślady gotowano, zachoruje od tego na nogę. (Grohmann Abergl. Böhm. str. 200). I Serbom (w Bośni i Hercegowinie) chorobę lub nieszczęście można zadać ludziom, bydłu, nawet drobiu, podrzucając pod próg domu albo stajni stare gnaty, szmatę, gwóźdź i tp. przedmioty. Chorobę, tak zadaną, mogą odczynić pisari t. j. czarownicy zapomocą amuletów, apotropejów i tym podobnych czarów. Zadawanie lub podkładanie choroby stosują źli ludzie w innych krajach Europy. Niemcy w średnich wiekach oskarżali czarowników, że przez zadanie igły sprawiali boleści żołądkowe. Do dziś utrzymują Tyrolczycy, że chorobę uszu powoduje zadany robak, którego trzeba z ucha wypędzić. Wiara, że czarownice zadawają człowiekowi choroby, sięgająca głębokiej starożytności, była u ludów europejskich w wiekach średnich powszechną i surowo karaną. Że tu wymienię tylko jeden przykład: W Akwitanji, za murami miasta Angouleme, spalono 1028 r. kobietę, oskarżoną za to, że hrabiemu Wilhelmowi z Angouleme, zadała suchot. (Soldan-Heppe Gesch. Hexen München 1911 I. 118). W r. 1128 służba hr. Dietricha z Alzacji spaliła białogłowę, ponieważ zadała hrabiemu choroby serca i wnętrzności. I Łotysze wierzą, iż choroby można komuś przez nienawiść lub złość napędzić. Dość przezwać kogoś gnidą czy żmiją, aby nabawić go choroby, wystarczy przejść po krokach czyli wstąpić w ślady osoby, która rzuciła przekleństwo, aby zaniemogła na zdrowiu. Jako skuteczny środek zalecają Łotewki w tajemnicy „dostać kawałeczek ubrania tej nieprzyjaciółki, albo jej włosów, albo śmieci z pod jej progu, albo nareszcie jej gnoju, żeby się tem okadzić“ (podkurzyć). Nałykanie się tego dymu pomaga i jest „oczywi-

Mięsak sutka, nowotwór złośliwy.

Rak sutka, nowotwót złośliwy.

Absces zimny (Ropień gruźliczy)

Zniekształcenie stopy na tle tabesu (wiądu rdzenia)

Zdjęcia fotograf. ze zbiorów Dr. Henryka Hilarowicza, docenta uniw. lwow.

stym dowodem", iż pacjentka chorowała z przyczyny owej nieprzyjaciółki. (St. Ulanowska Łotysze Zbiór antro. 1891 XV. 275-6). Choroby nabawia się zdaniem Żydów w Polsce ten, kto podniesie na drodze leżącą szmatę, wierzą bowiem, że podrzucona została przez chorego, który się w ten sposób pozbywa choroby.

Nie tylko ludy europejskie, ale także Murzyni i Indjanie żywią silną wiarę w siłę magiczną przedmiotów, podrzuconych pod próg domostwa, mających moc sprowadzenia choroby a nawet śmierci. W starożytnem państwie rzymskiem posługiwano się czarami nie tylko dla przysłużenia się ludziom np. w celach zdrowotnych, ale także na szkodę zdrowia, mienia, życia człowieka. Trudnili się tem rzemiosłem czarodzieje, zwani magami albo złoczyńcami (malefici). Wiara w podłożenie lub zadanie choroby sięga czasów pierwotnych i jest przeżytkiem t. z. fetyszyzmu czyli wiary w ducha, wcielonego w dany przedmiot. Zasadza się bowiem na wyobrażeniu, że choroba albo duch choroby, może być wcielony w kamień, drzewo lub tym podobne ciało. Czarownicy plemion barbarzyńskich usuwają przyczynę zadanej choroby dobywaniem ducha chorobotwórczego z chorych w postaci kamienia „uraźnego" „martwej" kości i tp. przedmiotów lub wprost wysysaniem. Indjanin w rzeczpospolitej Boliwskiej pociera pieniądz o skórę chorego, a włożywszy tę monetę do garnka, zostawia ją na drodze, którędy nieprzyjaciel ma przechodzić, by zarazę na niego przenieść. Wśród ludów pierwotnych rozpowszechnione jest przekonanie, że bole, „kłócia" i tym podobne cierpienia powoduje zły duch, czarownik albo wróg przez zadanie choremu ostrych przedmiotów, jak np. ości, zdźbła, które dopiero przez zamawianie wydobywa się z ciała. I wydzielin ciała ludzkiego lub zwierzęcego używają do czarów a przeciw nim łajna i uryny jako środków leczniczych i ochronnych. Posługują się niemi, zwłaszcza przeciw urokom na bydło, ludy słowiańskie, germańskie a przeciw złym oczom ludy w Afryce, Indjach, Małej Azji. Wiarę w skuteczność zadania przedmiotów podrzuconych pod próg domu, mających moc sprowadzenia choroby a nawet śmierci, spotykamy niemal u wszystkich znanych mi narodów.

Sposoby leczenia.

Ponieważ lecznictwo pierwotne należało do czynności obrzędowych, przeto pierwsi lekarze byli kapłanami albo wróżami (zamawiaczami). Oni przeto leczyli lud i chronili go od chorób, a czynnościami, do tego celu zmierzającemi, były: ofiary, zamawiania, modły, pociąganie lub ochuchanie chorych członków i t. p. Rolę tych kapłanów-lekarzy objęli u nas w spadku czarodzieje i czarownice, wróże, znachorzy, zamawiaczki i t. p. Ofiarę pogańską przypominają — przy leczeniu i czarach naszego ludu — nakazy p o s t ó w albo przynajmniej zażywania n a c z c z o tych lub owych środków guślarskich czy leczniczych, a te same warunki wymagane były przy krwawych ofiarach. Oprócz leczenia przyrodzonemi środkami posługuje się nasz

lud — podobnie jak inne ludy — środkami nadprzyrodzonemi, jakiemi są gusła, zamawiania, przymierzanie, czary i t. p. A nawet powiedzieć można, że „im większa cudowność, niezwyczajne użycie środków, tem większa wiara w pewniejsze uleczenie". (A. Petrów Ludi Dobrzyński w Zbiorze wiad. antrop. 1878 II 136). Terapia ludu polskiego bywa następstwem etjologji ludowej. Choroby leczy się, usuwając nadprzyrodzoną przyczynę, która je spowodowała. Takiem na przykład jest leczenie liszaja przez lud ziemi Dobrzyńskiej: „Liszajów dostaje się, gdy się przejdzie przez miejsce, gdzie się koń tarza". Chcąc się więc pozbyć liszajów, należy napowrót przejść przez to miejsce. W Mławskiem zdają się na „los szczęścia" t. j. na przypadek. Wykopuje się dwa dołki: jeden na życie, drugi na śmierć i wsadza się na chybi - trafi chorego w którykolwiek z nich. Jeżeli trafi na dołek życia, to wyzdrowieje, przeciwnie, umrze. Środki leczenia naszych włościan — jak w ogóle farmakologję ludową — podzielić można na dwie kategorje: leków właściwych t. j. materjalnych i mistycznych. Z dwu tych gałęzi leków, oświęconych wiekową tradycją, zajmuje nas tu ta druga.

Sposoby mistycznego leczenia polegają przedewszystkiem na usunięciu lub przeniesieniu, pozbyciu się choroby. Zgodnie więc z medycyną ludów europejskich zalecają u nas chorobę: 1. Przygwoździć. Oto gwóźdź, kołek lub klin, którym dotyka się chorego, zabija się w pień drzewa albo w ziemię, a środek ten przynosi chorobę z człowieka na drzewo, w ziemię i tam się ją przybija. Można też zaświdrować, zaszpuntować chorobę, w tym celu wydrąża się mały otwór w drzewie, zapycha się tu włosy, paznokcie lub części ubrania chorego, i zatyka kołkiem lub klinem. 2. Zaszczepić chorobę (płciową albo skórną), można przenosząc ją na dziewczęta, kobiety, mężczyzni a nawet zwierzęta, w tej myśli, że one chorobę zabiorą, a chory je straci i wyzdrowieje. 3. Zaleca się zakląć chorobę, przykuć ją do pewnego miejsca zamówieniem, amuletem i t. p. środkami czarodziejskiemi, aby uczynić ciało bezpieczne na razy i ciosy. 4. Zakopać chorego włosy, paznokcie, wydzieliny (pot, mocz i t. p.) w ziemię, pod ogniskiem, w mrowisku a chory wyzdrowieje. 5. Rzucić na wodę części ubioru chorego, koszulkę dziecka, do rzeki, aby choroba z ubraniem odpłynęła. 6. Spalić chorobę: Robi się bałwanka, lalkę, chochoł, przedstawiające osobę, którą się ma oczarować albo zamawiać i rzuca się je w ogień. 7. Zapiec, przypiec chorobę: Dziecię — bo na niem praktykują ten sposób leczenia — wsuwa się do pieca albo piecze się bułkę, zastępującą dziecko i rzuca ją na wodę. 8. Odrzucić precz chorobę: Środek ten polega na wyrzuceniu chorej części lub ubrania chorego poza siebie, za plecy, przez głowę, nie oglądając się. Kto porzucony przedmiot podejmie, na tego przenosi się choroba. 9. Sprzedać: Chore dziecko (lub nieuchowane bydlę) matka (gospodarz) sprzedaje lub darowuje. 10. Wymieniać, zamieniać: Odmienione przez boginkę dziecko, matka lub znachorka wymienia na swoje. 11. Odpisać, zapisać: Na chlebie lub papierze wypisuje się imię chorego i daje się do zjedzenia. 12. Nakarmić: Chleb po zetknięciu go z chorym, daje się zwierzęciu (psu) do zjedzenia, wskutek czego choroba na nie przechodzi. 13. Mierzyć: Chorego, leżącego na ziemi, mierzą nicią

lub sznurkiem wzdłuż (od stóp do głowy) i wszerz (rozkrzyżowanych rąk) a gdy długość równa się szerokości, co daje nadzieję wyzdrowienia, odbywa się zazwyczaj zamawianie i picie wody, której ostatek wylewa się do rzeki. 14. Odliczyć, liczyć wstecz: Przez liczenie od pewnej liczby np. 9 do 8, 8 do 7 i t. d. dochodzi się do zera i tym sposobem sprowadza się chorobę do zaniku. 15. Dotykać chorego ręką lub kością, naciskać, ścierać chore części ciała, przez co usuwa się niewidzialne przyczyny choroby. 16. Obwieść, okolić bolące miejsce kośćmi umarłego lub częściami ciała zwierzęcego. 17. Żegnać znakiem krzyża dotknięte chorobą części ciała. 18. Splunąć na chorobę lub opluć sprawcę choroby (np. uroki) najskuteczniej śliną na czczo. Można też chorobę zdmuchnąć, ochuchać lub zlizać śliną chore miejsce przez matkę pacjenta albo chorobę oblizać przez psa. 19. Lać ołów, wosk, albo rzucać węgle na wodę, aby się przekonać o sprawcy choroby, a następnie wodę tę pić jako lekarstwo. 20. Zlewać lub zmywać bolące członki chorego, poczem wodę wylać na rozstajne drogi, a kto przez to miejsce przejdzie, przejmie na siebie chorobę. 21. Naparzać bolące miejsca parą zagotowanych ziół. Podkurzać, okadzać, włosami, sierścią, tłuszczem, ziołami i t p. 22. Zawiązać lub rozwiązać: Środek ten polegał pierwotnie na związaniu chorego i uwolnieniu go z tych więzów, co wpływać miało na wyzwolenie chorego z pęt demona, sprawcy choroby a później skrzepło do symbolu robienia węzłów lub obwiązywania nicią. 23. Przeciągać, przesuwać chorego, ocierać się przez rozłupane drzewo, przez płoty, obwarzanki i t. p. przedmioty. 24. Odwrócić zadaną chorobę przez zawieszenie jej na drzewo, podłożenie pod kamień i t. p. 25. Pokazać figę, przez co chorobę zadaną przez uwiązanie lub oczarowanie, odrzuca się precz. 26. Zamodlić, zażegnać chorobę zapomocą pacierzy, śpiewów. 27. Odpokutować, t. j. nałożyć sobie karę, pokutę, by się uwolnić od choroby, złożyć ofiarę celem odzyskania zdrowia. 28. Zatańczyć chorobę, tj. tańcem zniewolić demona choroby do opuszczenia ciała.

U wszystkich ludów europejskich, podobnie jak u nas, nakazuje się przy takiem leczeniu nie oglądać się za siebie, nic nie mówić, iść o północy, na w i t k u księżyca, nago i t. p. Niektóre z tych środków, jak np. rzucanie części ciała po za siebie, bez oglądania się, praktykowane było w starożytności, mamy tego ślady w Odysei, elegjach Tybula, Eklogach Wergilego, który wyraźnie powiada: „Rzuć je nad bieżącym potokiem przez głowę i nie oglądaj się“. Jako często wymieniony warunek skuteczności czarów i leczenia podaje już biblja milczenie (Elizeusz). Lud polski (na Czerwonej Rusi) „wyobraża sobie chorobę jako siedzący w człowieku ból, który koniecznie na zewnątrz wydobyć potrzeba“. Do wydobycia go służy przekłucie, spalenie lub zamówienie. Zarówno z naszym i lud ruski pojmuje chorobę jako istotę żywą, demoniczną, mającą siedlisko swe w ciele człowieka. Z tego założenia wychodząc, stosuje swe sposoby leczenia. Aby się pozbyć choroby, stara się ją „zohydzić podawaniem najobrzydliwszych leków, np. łajna, różnych goryczy“ (i ostrości) lub też zmusić ją do ustąpienia, podając np. środki wymiotne, silnie czyszczące, odwar z kolczastych roślin, mających „kłuć i niepokoić cho-

robę". Aby obrzydzić chorobie pobyt w ciele pacjenta, dają mu np. w Małopolsce pająka w śliwce, tak żeby chory o tem nie wiedział. Niekiedy jednak takiem postępowaniem „rozzłoszcza się chorobę" a tem samem powoduje „wzmocnienie cierpień chorego". Dlatego stosowaną bywa przeciwna zasada, polegająca na tem, aby „dogodzić chorobie, unikać wszystkiego, coby ją podrażnić mogło (zagniewać"), wtedy ona ma uspokoić się, a częstokroć opuszcza chorego i na zawsze". (F. Wereńko Przyczynek lecznictwa ludowego w Materjałach antropol. 1896 I 106). Lud nad jeziorem Onegą, podobnie jak inne pierwotne ludy, uważa ciało ludzkie za nieśmiertelne, „żyłoby ono bez końca", gdyby nie działanie złych duchów i czarów. Wszelka zatem choroba jest „napaścią złośliwego demona" np. „uosobionej cholery" albo „zadaniem" jakiej złośliwej osoby np. czarownicy. Takiemu pojmowaniu choroby odpowiada sposób leczenia: przybiera ono postać czynnej reakcji przeciw „niewidzialnej, a osobowej jakiejś potędze". Oneżanie stosują więc następujące środki lecznicze: Chorobę utium wyrąbać należy siekierą, febrę nastraszyć zbiciem chorego, suchoty zniewolić do wejścia w kotkę, a tę wynieść do lasu. Inne choroby ubłagać trzeba prośbą i potulnością, jak np. ospę „matuchnę". Zamawiaczka, zwana w Bułgarji babiczką (babka) zbiera, suszy i warzy zioła, zazwyczaj o północy albo przed zachodem słońca, kładzie je pod progiem, w kącie, lub innem osobliwem miejscu, zawsze w tajemniczy sposób, a zioła te mają cudowną moc, „nie leczą zaś choroby w sensie fizjologicznym, lecz wypędzają, egzorcyzmują złego ducha choroby, który częstokroć jedynie z lenistwa i chęci używania obrał sobie za mieszkanie ciało chorego, najchętniej majętnego, gdzie na miękiem łożu może się wylęgiwać, spożywać wytworne potrawy, spijać orzeźwiające napoje". Ponieważ demon choroby ma u Bułgarów i Macedończyków właściwości, przymioty i wady człowieka, przeto można go z uzurpowanego siedliska, w którem się zagnieździł, wypędzić przez podanie mu gorżkich, wstrętnych potraw, których, jak każdy z nas, nie znosi. Natomiast wywabiają z dziecka glisty — jak u nas na wsi — zapomocą podawania im słodkich potraw.

W zaczepnej lub odpornej walce z temi nieczystemi siłami posługują się zachodnie ludy europejskie wodą, ogniem, wrzawą, obchodzeniem (zataczaniem koła lub oborywaniem), odwracaniem się lub tylko milczeniem. Do środków odwracających ducha, zło, chorobę i tym podobne istoty demoniczne należą przedmioty raniące, jak np. cierń, kamień, substancje gryzące np. sól, silnym zapachem obdarzone np. smoła, czosnek, środki budzące obrzydzenie np. mocz, ślina. Talmud (Tosefta Sabbat) z III wieku po Chrystusie zaleca jako środek leczniczy przeciw drzeniu członków i kurczom „przestraszyć chorego", środka tego przestrzegają do dziś Słowianie i ludy germańskie. Leczenie u ludów romańskich i Germanów było obrzędem rozpadającym na dwie kategorje: zaklęć i odczynień, te zaś polegały na odpędzaniu złych duchów, później na przywoływaniu na pomoc dobrych U wszystkich ludów pojmowano albo jeszcze pojmują chorobę jako działanie złych duchów, a przy pomocy obrzędowych czynności można je odpędzić, odstraszyć, albo pozyskać, przejednać i przez to chorobę oddalić, czy też zdrowego przed słabością ustrzec lub

zapobiec, aby nie chorował. W demonizmie tkwią korzenie lecznictwa wszystkich ludów, w czynnościach obrzędowych, w aktach kultu znajdują się źródła terapji i profilektyki ludowej.

Na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej trwa od niepamiętnych czasów między ludem a inteligencją wymiana środków leczniczych. „Z dworu przez sługi rozchodzą się one na wieś do znachorek i odwrotnie od znachorek dostają się do dworu, skąd znowu wracają między lud mniej lub więcej zmienione". (A. Podbereski Materjały ludu. W Zbiorze wiad. antrop. 1880 IV 74). Do tej kategorji środków, zapobiegających chorobom, należą talizmany i amulety, któremi posługuje się lud nasz od wieków. Listy z nieba spadłe to taki talizman, używany przez nasze chłopstwo przeciw wszelkim przypadłościom, chroniący od nieszczęścia, wojny, głodu i moru; sięgają one wieków średnich a znane są nietylko Słowianom południowym (knjige gromownice), ale także i ludom germańskim, (np. gredoria w kościele św. Michała w St. Germain—Am Urquell 1890 66—8). Cudowną, magiczną siłę leczniczą posiadają w Bośni i Hercegowinie, tak u chrześcijan, jak i u Mahometan t. z. zapisy, odnoszące się do powszechnego na Wschodzie zwyczaju podawania poszczególnych miejsc z koranu nad drzwiami, na sprzętach lub naczyniach domu. Wierzą oni, iż tak zapisane przedmioty chronią ich posiadaczy od bolu, zła, nieszczęścia. Serbom — jak nam — wystarczy kawałek papieru z odpisem jakiegoś wyjątku z ewangelji albo jakiejś modlitwy, przypisują zaś siłę leczniczą pismu samemu. Zdarza się, że Mahometanie w razie gdy amulet dany przez Hodżę nie pomaga, biorą od kapłana chrześcijańskiego amulet z ewangelją. Najstarsi lekarze, jak np. Galenus, chwalą amulet egipski przeciw dolegliwościom żołądka a Serenus Sammonicus zalecał noszenie na szyi zawieszony papier z formułką Abrakadabra, przeciw febrze. Przez całe wieki średnie, niemal do XVI w., posługiwała się medycyna takowemi środkami, a lecznictwo ludowe w Europie i innych częściach świata nie pozbyło się ich do dnia dzisiejszego.

Do niedawna leczono u nas ukąszenie od żmiji w następujący sposób: „Zawieszano żmiję u pułapu, siekąc ją rózgami i zbierając w podstawione naczynie ślinę z jadu" a jadu tego używano jako lekarstwa przeciw ukąszeniu. Metoda ta polega na zasadzie błędnie stosowanej analogji, że „podobne leczy się podobnem". Często opiera się jeno na podobieństwie kształtu lub koloru rośliny, zwierzęcia, wogóle środka leczniczego, do choroby. Sposób ten leczenia, przypominający seroterapję, nazywa się w medycynie sympatycznym albo sympatetycznym. Nazwa ta pochodzi z wyobrażenia, że między słabością (czy chorym) a lekarstwem (sposobem leczenia) zachodzi współczucie, (stąd nazwa „sympatycznych środków") jakiś związek wewnętrzny, niewidoczny, tajemniczy. W przeciwstawieniu do naturalnego, bezpośredniego sposobu leczenia, są środki sympatyczne nadzwyczajne i działające nawet na odległość, dlatego właśnie, że są magiczne. Przeżytki takiego leczenia pokutują do dziś we współczesnej homeopatji a nawet w t. z. analizie newralnej G. Jägera. Lud nasz trzyma się tej odwiecznej metody leczenia, znanej u wszystkich ludów i mającej za sobą praktykę kilku tysięcy lat.

„Czerwone upławy“ leczą kobiety wiejskie z okolicy Żarek i Siewierza „dając do wypicia z wódką trzy lub dziewięć korali utłuczonych na proszek“ (M. Fedorowski Lud 1889 II 269). Kobietom, doświadczającym zbytecznego krwotoku, zalecają w Lubelskiem naparzenia z krwawnika (millefolium) (J. Gluziński w Archiwum domowem 1856). Upławy krwi maciczne leczą w Poznańskiem wódką czerwono zabarwioną (lub czerwonym winem). Zalecał to już Haur w Składzie albo Skarbcu sekretów ekonomicznych (Kraków 1693), dodając inne tego rodzaju lekarstwa: Koralowy pączek pić w winie, albo zawiązać palce u nóg czerwonym sznurkiem. Góralki w okolicy Zakopanego, nie mające dłuższy czas regularności, piją krwawnik gotowany w czerwonym winie. Górale w Tatrach leczą czerwonkę, jedząc kmin z bryndzą uskwarzoną na panewce do czerwoności. W innych stronach Polski i na Rusi dają do picia suszoną krew rozmaitych zwierząt: zającą, niedźwiedzią, króliczą. Zasada terapji sympatycznej, że chorobę leczą najskuteczniej podobne do niej lekarstwa, stosowaną była w Polsce średniowiecznej. Marcin z Urzędowa utrzymuje w Herbarzu polskim (1595), że językowe ziele (babia jagoda), zawieszone dzieciom na szyi, uzdrawia dolegliwości językowe. S. Syreński zapewnia w Zielniku (Kraków 1613) że liście brodawnika (podróżnik turecki), użyte zamiast sałaty, spędzają brodawki z ciała, że wszelkie gadziny uciekają od tego, ktoby miał przy sobie żmijowca (Arum), że połamane kości spaja plastrowaniem żywokost, że serca drzenie usuwa serdecznik, zwany także serdecznem zielem, że Matki boskiej włoski białe (Asplenium) dają gęste i piękne włosy, że trzy listki szalwji (Zwiesinosek), na czczo zażyte, służą przeciw trzeciączce (tercjannie), cztery listki przeciw czwartaczce (kwartannie).

Symbolikę tę lekarską, osnutą na podobieństwie lub różnicy cech danej choroby i jej lekarstwa, polecały już „Ogrody zdrowia“ i „Herbarze“ średniowieczne. Przytoczę z nich jeszcze kilka przykładów, do dziś przez lud nasz praktykowanych: Kora bzu, skrobana nadół, sprawia przeczyszczenie, do góry skrobana sprawia wymioty, (skrobana w obu kierunkach, daje spółcześnie obaskutki). Rana, pochodząca od ukąszenia psa wściekłego, goi się najprędzej pod popiołem, upalonym z sierści tego samego psa. Narość twardą na ciele, zwaną wilczem mięsem, wyleczyć t. j. wygryźć może jedynie człowiek, który jadł w życiu swem wilka (od Gniezna). Przeciw madrze (bóle maciczne) zażywają odwaru z korzeni madrowca (Czarny Dunajec). Na twarz z różą przykładają liście z kwiatu róży (Łapczyca). Na wrzód, zwany świniakiem, przykładają świńskie łajno lub słomę, na której leżał wieprzak (z Moszczenicy). Wrzód na nodze, zwany żydówką, leczą w Pierzchowie ocieraniem się chorej częścią ciała o żydówkę. „Jęczmień na oku wycierają przepalonem ziarnkiem jęczmienia trzy razy, a potem to ziarnko wrzucają w ogień, mówiąc:

Nic - em ci nie zrobił złego,
Złaź z oka mojego.

(M. Cisek Materjały z Żołyni. Zbiór antrop. 1889 XIII 70). Bolący ząb okadzają wieśniacy w Płudach dymem przypalonego zęba końskiego. Ból w krzyżach leczą w Kaliskiem wyrąbując o wschodzie słońca siekierą trzy krzyże na trzech belkach, podtrzymujących powałę. Górala białogórskiego na chorobę z przestraszenia okadzają szczyptą włosów z głowy tego, który go przestraszył. Jeżeli kto dostał gorączki z przerażenia, może być wyleczony przestrachem. Na stosowaniu zasady wybijania klina klinem polega leczenie „zadanej" choroby, którą lud nasz ustrzałem zwie, należy ją ostrzelić prochem strzelniczym, albo wystrzałem nabitej strzelby, na której lufie chory położył palec. (Z p. Radzyńskiego). Postrzałem (paraliżem) rażonego moczą w odwarze rośliny, zwanej również postrzałem. Na gościec skuteczne jest „gościowe ziele" podobne do rybiej miętki (Łodygowice). Karbunkuł, na Kaszubach zwany wydrą, radzi lud tamtejszy otworzyć pazurami wydry, a chory będzie uleczony. Chorobę z podźwignięcia leczą Kaszubi zeskrobując z przedmiotu, który chory podnosił, cząstki i pijąc je z wodą. Kto dostał febry od kwaśnego mleka, musi pić go dużo ze solą, tego zaś, który nabawił się febry przez kąpanie, oblewają znienacka wodą zimną lub wrzucają do wody. Przeciw zatwardzeniu jedzą jajo na twardo. (Z nad Raby). Suchoty leczą kąpielami w odwarze z cykorji, zwanej przez Krakowian suchotnikiem, który podają także wewnętrznie (pod Jordanowem). Krowę chorą na żabę leczyły baby w Brzeskiem 1869 r. wpuszczając krowie do gardła żywą żabę, w Bocheńskiem moczyły krowę z zapuchniętą gębą w wodzie (w putni), do której wpuściły kilka żywych żab. (Br. Gustawicz w Zbiorze antrop. 1881 V 125). Jednym z warunków skuteczności owych środków bywa zadanie ich przez osobę innej płci, bo wówczas sympatja jest silniejsza.

W wyborze środków czy zabiegów leczniczych i lud ruski przestrzega „symboliki lekarskiej, osnutej na podobieństwie lub różnicy cech zewnętrznych lub właściwości wewnętrznych danego cierpienia i leku". I tak np „w chorobach kobiet przy krwotokach są pomocne wino czerwone i rośliny o kwiatach czerwonych, przy upławach zaś białych, wino białe oraz rośliny o kwiatach białych." „Przy suchotach pomocne są w pewien sposób spreparowane płuca z sercem zdrowego cielęcia". Gdy dziecko nie rośnie, dobrze jest kąpać je w odwarze z młodych wierzchołków rozmaitych drzew i krzewów. „Kora wiśniowa z góry na dół skrobana, sprowadza period zatrzymany, gdy przeciwnie, skorbana z dołu ku górze, powstrzymuje krwotok" i t. d. (F. Wereńko. Przyczynek do lecznictwa lud. Materjały antropol. 1896 I 107). Na rany w nogach od podbicia się („pidpij") przykładają na Rusi świeże liście podbiału („pidpił") na podstawie analogji (językowej) środka z chorobą. W biciu serca podają wewnętrznie odwar serdecznika (na Ukrainie). I lecznictwo ludu włoskiego opiera się na zasadzie analogji między chorobą a lekiem. Żółtaczkę leczy się za pomocą przedmiotu koloru żółtego, różę — przedmiotem różowym. Albo starają się — jak powiada staropolskie przysłowie:—klin klinem wybić: gorączka z przelęknienia może być wyleczona prze-

strachem. W najbardziej wysuniętej na południe wyspie europejskiej, w Sycylji, znajdujemy te same środki lecznicze, których nasz lud używa. Należą do nich przedewszystkiem leki oparte na zasadzie: co zaszkodziło, to pomaga. Ukąszenie psa wściekłego leczy sierść tego psa, przyłożona na ranę. Cierpienie w jamie ustnej, zwane pospolicie żabką, usuwać ma u nas przyłożenie żaby, we Włoszech dotknięcie żabki srebrnej, którą na ten cel mają w domach. „Przeciwko chorobie morskiej najlepszym specyfikiem jest woda morska, należy jej trochę wypić, obmyć się nią i patrzeć na morze". Zawieszenie pewnej kategorji amuletów opiera się na wierze, rozpowszechnionej u ciemnych mas ludów zachodnio europejskich, że chory organ np. serce, nerki, wątrobę, leczy noszenie na ciele amuletu podobnego tej chorobie lub zawieszenie podobizny serca, nerek itp. na ołtarzu, w kościele.

I Łotysze trzymają sie odwiecznej metody leczniczej, iż rzecz, która chorobsko spowodowała, albo jej pokrewna, użyta jako lekarstwo, pomaga, w myśl starożytnej zasady similis simili gaudet. Oto przykład: Łotysz przestraszył się baby z m a r ł e j, gdy pomagał ją myć i z tego zachorował. Znachorka kazała przynieść z g r o b u tej baby piasku, w tym go skąpać, a z krzyża jej naskrobać drzewa, naparzyć i dać mu się napić—pomogło mu to odrazu. (St. Ulanowska Łotysze Zbiór wiadom. antropol. 1891 XV 278). Na tej zasadzie powstała następująca porada lecznicza wśród ludności żydowskiej: „Gdy czujesz kłucie w boku, k ł u j lekko nożem zbolałe miejsce". R ó ż ę czerwonkę leczyła żydówka przykładając do bolączki skrawek papieru z napisem hebr.: R ó ż a—Leja w 9 kolumnach po 9 razy. (B. W. Segel Wierzenia żydów Lud 1897 III 54). Choremu na p ł u c a Żydzi zalecają jeść p ł u c a cielęce, albo „koszulę chorego zawiesić na drzewie, na rozstaju, a kto ją zdejmie, ten przejmie chorobę." Podobieństwo nazwy roślin z nazwą sprawców choroby powoduje u Cherokezów w Karolinie północnej wybór ziół do celów leczniczych. I tak np. „nasłane przez j e l e n i a choroby leczyć mają zioła noszące nazwę popularną j e l e n i c h oczu, albo jelenich języków". Na z ó ł t a c z k ę i wszystkie choroby ż ó ł c i o w e ludy barbarzyńskie używają żółtych kwiatów. I. G. Frazer (The golden Bough I 52 i Totemism and Exogamy London 1910) upatruje istotę magji w tem zasadniczem prawie, objawiającem się u ludów we w s z y s t k i c h c z ę ś c i a c h ś w i a t a, „że podobne wywołuje podobne, czyli że skutek podobny jest do swej przyczyny". Na podstawie tego prawa podobieństwa „szaman (czarnoksiężnik) wnosi, iż może wywołać każdy skutek, jakiego pragnie, jedynie naśladując tenże skutek".

Zachował się w puszczy kurpiowskiej z odległej starożytności sposób zabicia nieobecnego człowieka: Strzela się do woskowej figurki, mającej wyobrażać tego, kogo się chce zabić, a gdy się ją trafi, padnie trupem ten, kogo przedstawia. Tego samego sposobu używa lud nasz w lecznictwie, znanem pod nazwą sympatycznego. Polega ono na zasadzie, że co człowiek z obrazem (symbolem) przedsięweźmie, to stanie się i z chorobą, albo obraz sam usuwa chorobę czy zło. Ten pierwszy rodzaj lecznictwa nazywają bierną formą sympatycznego leczenia, drugi formą czynną. Środki sympatyczne

obu kategoryj stosowane są najczęściej w połączeniu z praktykami i czarami, które skuteczność leków potęgują. W liczbie pierwotnych środków sztuki czarodziejskiej spotykamy również paralelizm czynności danej osoby i zjawisk natury, dzięki czemu „podobne praktyki wywołują podobne zjawiska". Do praktyk czarodziejskich należy robienie t. z. zakrętków w zbożu, na śmierć czy chorobę gospodarza lub kogoś z jego rodziny. Ta sama nitka, którą zawiązano supełek na czyjąś szkodę, służy do przeniesienia zimnicy przez zawiązanie tylu supełków, ile chory ma paroksyzmów. Do podobnych środków czarodziejskich należy obwiązywanie sznurem lub wstążką chorej części ciała, przy odmawianiu pewnych formuł. Leczenie sympatetyczne polega też na przeniesieniu choroby z człowieka czy zwierzęcia na inne żyjące istoty lub przedmioty martwe, pod pewnemi warunkami, przestrzeganemi przy czarach w ogóle. Lud nasz posługuje się między innemi odwieczną metodą, która usuwa chorobę zapomocą działania na przedmiot użyty jako lekarstwo. Już Syreński zalecał w Zielniku swym z 16 stulecia chorym na t. z. wole korzeń koszyszczka (werbeny) rozdzielić na dwie części, jedną pacjentowi przywiązać na szyi, drugą w dymie wędzić, a w miarę, jak ta część wędzona będzie s c h n ą ć i wole znienagła będzie s c h n ę ł o. I u innych Słowian odbywa się do dziś jeszcze na wsi t. z. kuracja sympatyczna, zasadzająca się na tem, że chorobę zapisuje się na karteczce, którą wiesza chory na szyji, przenosi na inne istoty żyjące, zawieszając je lub uwiązując np. do drzewa, albo trzymając przy sobie np. kota, żaby, które przyciągają do siebie chorobę i giną.

Chłop niemiecki, chory na zimnicę, zawiązuje nitkę naokoło palca, poczem obwiązuje nią drzewo, aby febrę przenieść zapomocą nici na drzewo. Na całej kuli ziemskiej ujawnia się zasadnicze prawo magji (czarów), iż rzeczy, które były kiedyś w styczności ze sobą i nadal działają na siebie, na odległość, nawet wtedy, gdy „fizyczna czynność zostanie zniesiona". Z tej zasady „czarnoksiężnik wnosi, że cokolwiekby uczynił przedmiotowi, który był niegdyś w styczności z daną osobą lub stanowił część jej ciała (włosy, paznokcie), to wszystko owa osoba odczuje, jakby jej było czynione". Zasadę tę magji mieni Frazer błędnem stosowaniem kojarzenia się wyobrażeń (B. Malinowski Totemizm i egzogamia. Lud 1912 XVIII. 31)

W przesądach i praktykach ludowych na całej kuli ziemskiej odgrywają znaczącą rolę środki sympatyczne. Umysł pierwotny wychodzi z tej zasady, że „co się dzieje z jednym ze złączonych ze sobą przedmiotów, to stanie się i z drugim, w części lub w całości." Z czasem rozciąga się wpływ tej magicznej siły (sympatji) na przedmioty nie należące do siebie, zupełnie obce. W tym celu trzeba tylko połączyć się nicią sympatji z owym dalszym przedmiotem, przystępniejszym dla naszego wpływu. Cząstka z ubrania np. złodzieja, włożona do trumny (grobu) sprawi, że ciało złodzieja powoli zgnije i rozpadnie się, jak te gałganki jego ubrania. Ów wpływ czarodziejski przedmiotu na człowieka niekoniecznie ma być bezpośredni lub pośredni przez rzeczywiste zetknięcie, wystarczy gdy jest idealny. Środki sympatyczne, stosowane przez lud nasz, działają jak gromo-

chron odciągający uderzenia piorunów do ziemi. Zakopując na rozdrożu włosy chorego na kołtun, tj. reumatyka, uwalnia go się od tej słabości. Środki sympatyczne, stosowane nietylko w lecznictwie, ale także w celu obudzenia miłości lub zaspokojenia nienawiści, odkrycia złodzieja itp. rozpowszechnione są na całej kuli ziemskiej i liczą swe istnienie na tysiące lat. Tak np. Grecy posługiwali się leczeniem sympatycznem na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, a ludy orjentalne na 5 do 6 tysięcy lat, przed naszą rachubą. Metodą tą narody europejskie leczono w wiekach średnich, posługują się nią do dziś ludy barbarzyńskie.

W lecznictwie naszego ludu, zwłaszcza metodą sympatyczną, odgrywają niemałą rolę warunki czasu i miejsca. Wpływ księżyca ma doniosłe znaczenie. Najskuteczniejszą do leczenia porą jest czas ubywającego księżyca i pełnia, po której ubytek ten się zaczyna. U wszystkich Europejczyków podejmuje się leczenie np. puchliny, robaków w czasie ubywania księżyca, u nas „na witku", aby razem z nim zmniejszała się choroba. Szkodliwie oddziaływa nów, na mocy bowiem analogji utrzymują, że choroba wzmaga cię i rośnie razem z księżycem. Na nowiu—powiadają w Lubelskiem—nie można przedsiębrać żadnej kuracji, bo słabość tem silniej odnawiać się będzie. Na tej samej zasadzie (analogji) wróży zaćmienie księżyca lub słońca, kometa z ogonem, chorobę na ludzi i bydło, nieurodzaj i klęski w gospodarstwie. „Pierwsza lub ostatnia kwadra, księżyca nadają się najlepiej do leczenia".

Wielki wpływ na chorobę mają i inne ciała niebieskie, jak gwiazdy, zorza poranna i wieczorna, wogóle zjawiska atmosferyczne. Niektóre pory astronomiczne, wielkie mają znaczenie w lecznictwie, jak np. wiosenne zrównanie dnia z nocą, pokrywające się zazwyczaj z początkiem wiosny i świętami wielkanocnemi (Wielki piątek ma u ludów europejskich częste pod tym względem zastosowanie), zimowe przesilenie dnia z nocą („Wielkie gody" od Bożego Narodzenia przez Nowy rok — aż do „Trzech Króli") i tym podobne uroczystości, z doby pogańskiej, które chrześcijaństwo nową myślą natchnęło, nadawały się u nas, jak u wszystkich ludów chrześcijańskich za najodpowiedniejszą porę do leczenia i czarowania w ogóle.

Niemniejszy wpływ mają dnie feralne. Lud nasz uważa za nieszczęśliwe, niepomyślne dnie w tygodniu: poniedziałek i po części piątek, po myśli przysłowia: „piątek zły początek", ze świąt i uroczystości: Wielki tydzień i Suchedni. W tym czasie nie wolno zażywać lekarstw, boby szkodziły, nie należy wogóle żadnych rozpoczynać robót. Niektóre dnie w tygodniu, jak np. środa, uchodzą za pomyślne do operacyj leczniczych, podobnie pewne pory nocy (północy) są szczególnie w tym względzie korzystne. Leki zadaje się przed zachodem lub po zachodzie t. j. o zmroku, bo wtedy działają najsilniej czary. Nasi włościanie myją się w Wielki tydzień wodą na polu albo w rzece „przed wschodem słońca, w celu zabezpieczenia się od bolaków i jadówek" (krost). Stąd wniosek, że chcąc np. żeby zioła lecznicze były skuteczne, trzeba je zrywać o świcie z rosą poranną. Przeciw czarom służą zioła (Boże drzewko, koszyszczko, kozłek, ruta itp.) zebrane przed w s c h o d e m słońca lub jedzone na s u r o w o.

Choremu na padaczkę dawano kołaczki z mąki zarobionej rosą, zbieranej przed wschodem słońca w dzień św. Jana. Stosownie do tego, czy korzeń pewnej rośliny (stonogowiec, szczaw itp.) kopany jest na nowiu lub wietku księżyca, chroni zdrowe lub oddala chore części ciała. Za najskuteczniejsze uważane są zioła zbierane przed pełnią i ze wschodem słońca t. j. „z przybywaniem światła," na wiosnę, w maju, kiedy cała przyroda budzi się do życia, natomiast nie należy zbierać bezpośrednio po pełni, z ubywaniem światła, bo zioła wtedy zbierane szkodzą. Najskuteczniej działają leki zbierane w wilję św. Jana, stąd zwane ziołami świętojańskiemi (Hipericum perforatum). (F. Wereńko Przycz. do lecznictwa lud. Materjały antrop. 1896 I 107-8). Zwyczaj obierania do czarów pory przed wschodem słońca jest starożytny. Plinius w Historji naturalnej podaje liczne z czasów rzymskich przykłady kopania i zbierania ziół leczniczych przed wschodem słońca.

Cudowna siła lecznicza naszych roślin, w przekonaniu ludu, warunkowana jest nie tylko czasem, kiedy się roślina zbiera (np. o świcie lub przed wschodem słońca) i miejscem, gdzie się zbiera (np. w głębokim lesie), ale także pewnemi wskazaniami natury mistycznej, jak np. odmówieniem modlitwy bez końcowego Amen. Rośliny, mające moc czarowną, zrywa wieśniaczka najczęściej po miedzach i zaroślach, ale swoich, kobietę zbierającą ziele na cudzej roli lub miedzy uważa lud za czarownicę, jak i tę , która drugiej kobiecie porwie ziele. Zbierają zaś przed południem, rwącą po południu, a napewne po zachodzie słońca, mienią czarownicą. Jak w wiekach średnich używa i dziś lud nasz roślin do leków na zewnątrz i wewnątrz, spożywając je w pokarmach, pijąc w odwarze lub okadzając chorych, a leczy niemi zarówno ludzi, jak bydło. „Gdy w niedzielę palmową niosą palmy do święcenia, zrywają po drodze każdy kwiatek, jaki tylko spostrzegą, w tem przekonaniu, że wtenczas każda roślina woła na przechodzących: „I mnie też weźcie! I ja pomogę"! (Wł. Kosiński Z Jeleśni Materjały antrop. 1904 VII 45). Nie tylko u nas, ale wogóle u Słowian, romańskich i germańskich ludów czerpano wodę przed wschodem słońca, albo zbierano rosę przed świtem, przypisując im moc cudowną w leczeniu. Ze stanu pogody w pewne dni feralne wnoszą o stanie zdrowia ludzi. Tak np. jeżeli na Nowy rok pochmurno, będą ludzie w tym roku chorowali (Ropczyce). „Choroba dlatego źle się kończy, iż się zaczęła pod złą wróżbą", powiada nasz wieśniak, w każdej bowiem czynności swej baczy przedewszystkiem na dzień, godzinę jej rozpoczęcia. Warunkiem skuteczności ma być też milczenie. Głośne, otwarte słowo szkodzi leczeniu. Spełniając warunki nakazane przez wróża, albo w drodze do chorego, „nie wolno mówić", ani nawet pozdrawiać.

Opisanie (święconą kredą) choroby cieszy się w lecznictwie ludowem Europy niemałem wzięciem. W Trzebionce leczą tym sposobem obrzmienia gruczołów. W Zgodzie, dla rozpędzenia tworzących się guzów (ropni), określają je osełką, grzebieniem itp. Wogóle chore miejsca okrąża się, zarysowuje kredą święconą, aby złe siły nie miały przystępu. W Chełmskiem gdy krowie wymię spuchnie, określają je trzy razy nożem na płask i osełką, następnie smarują mio-

dem święconym, a krowa wyzdrowieje. Żółw na wymieniu u krowy leczy się zakreśleniem zbolałego miejsca kredą oświęconą na Trzech Króli, czynią to przed wschodem i po zachodzie słońca, a więc w czasie ponowania duchów, ma to wzbronić im przystępu do chorego miejsca. Aby ustrzec się zarazy, polecają oborywanie roli byczkami bliźnięcemi, środek ten chroni od gradobicia (Kujawy) i sprowadza urodzaj (Sieradzkie). Od zarazy chroni też zakrywanie studni w czasie zaćmienia słońca lub księżyca (w Poznańskiem).

Prastare zwyczaje i obrzędy Słowian i ludów germańskich odbywały się w kształcie koła, będącego przedmiotem kultu „pogan". Uroczyste obchodzenie albo okalanie rzeczy sakralnych należało u ludów północnych (w Skandynawji) do kultu, przeciw czemu skierowane były liczne zakazy apostołów pogaństwa i soborów, karcących okrążanie skał, ognia itp. U nas i innych Słowian należy „koło" do najstarszych pląsów. Na Sobótkach tańczą dziewczęta w „koło", okrążając święty ogień. Przez wszystkie ziemie germańskie był zwyczaj „witania nowego słońca tańcem dokoła ognia wiosennego". Przy uroczystościach „pogańskich" przeznaczone na ofiarę zwierzęta były przedtem w kołc prowadzone. Zebrania rycerstwa polskiego odbywały się w tej formie, stąd nazwa „koła rycerskiego". Zgromadzenia ludowe u Germanów zwą się Ring (pierścień), u Słowian i ludów germańskich ofiary miały kształt koła. Keische starożytnych Persów są to kuliste bruzdy, urobione nożem. Zadaniem ich jest oddzielenie przez nie zamkniętego a więc jakby poświęconego terenu, od zwykłego, nie świętego, tworzą one temsamem część miejsca, na którem się odbywają obrzędy rytualne, przysparzające im niezwykłej siły i znaczenia. Owe keische Persów są podobne do „magicznych kół", używanych do średniowiecznych i nowożytnych czarów.

Ponieważ choroba pojęta jest przez ludy nieoświecone jako działanie sił nieczystych, przeto za najskuteczniejsze środki oczyszczenia człowieka od niepamiętnych wieków służyły ogień i woda. Ogień, żarzewie, węgle i popiół gorący stanowią w naszem i obcem lecznictwie ludowem skuteczny środek w rożnorodnych chorobach. Oto parę tej kategorji przykładów: Kobietę wiejską z Gródka nad Bugiem, chorą na nogi (po tyfusie), leczyła baba każąc jej przechodzić bosemi nogami przez ogień z gałązek tarniny, sosny i różnego ziela, tak długo aż całą niemoc z nóg ogień święty wyciągnie". (Z. St. Z nad Buga Lud, Lwów 1897 III 20).

Znany jest jako środek ochronny w naszem lecznictwie ludowem przeciąganie przez zarzewie, rozżarzone węgle itp. Przeciw hemoroidom zalecają w Lubelskiem przeciąganie przez żarzotki (zarzewie) lub popiół gorący. W celach leczniczych posługiwano się w 18 stuleciu rzucaniem węgli za koszulę. Nasi przesądni włościanie wypalają rany gorącem żelazem, stosują też okładanie chorej części ciała parzącemi pokrzywami. Otrzęsienie — jak sama nazwa choroby wskazuje — pochodzi od strzęsienia się podczas jazdy lub biegania. Nadrabjanie radzą z leków sympatycznych następujący: „Otrzęsiony bierze potrzykroć na krężak (siekacz) rozżarzone węgle z ogniska, a rozpiąwszy koszulę, wyrzuca je przez zanadrze na ziemię". Mającemu za-

nokcicę każą „podgarnąć do trzeciego razu bolesnemi palcami ogień na ognisku". Aby się pozbyć brodawki, dotyka się jej ziarnkami grochu i ziarna te rzuca się do pieca. Wtedy ucieka się, aby nie słyszeć trzeszczenia owej choroby w piecu. W innych stronach wystarczy już bez dotykania rzucić do pieca, po wyjęciu chleba, tyle ziarn grochu, ile się ma brodawek, tak jednak, aby nie słyszeć, jak pękają. Wrzody i rany „zadane", albo pochodzące z „ustrzału", chłopi w okolicy Kalisza radzą okadzać prochem święconym, spalanym na węglach drzewnych.

Kolki (pleuritis) leczą Huculi w następujący sposób: Wypiwszy odwar białej smoły, zmieszany z masłem i kipiącem mlekiem, „kładą się na gorący piec, gdzie parzą się aż do niemocy" (W. Szuchewicz Huculszczyzna, Kraków 1908 IV 318). Choroby miaciczne leczą na Ukrainie podkurzaniem, używają też ogrzewania z dołu ciepłem z rozżarzonych węgli lub rozpalonym kamieniem, który posypują pieprzem. Celem wywołania perjodu radzą na Białorusi siadywać na miejscu wygrzanem przez świeżo wyjęty z pieca bochenek chleba. Serbom w Bośni i Hercegowinie radzono 1749 r. wypalanie ran na nodze płomieniem z odłamku wrzecióna. Śmiertelnie chorym Litwinom pruskim podawano jako lekarstwo popioł z wiecznego ognia, palącego się w pobliżu wielkiego dębu, wspomina o tem M. L. Dawid w swej kronice pruskiej z 16 wieku. (wyd. Z. Hennig Königsberg 1812 I 132). Apokryficzne podanie o Chrystusie (św. Piotrze), że „przez cudowne wrzucanie ludzi chorych lub umarłych do pieca potrafił ich uzdrawiać i wskrzeszać", znane jest nie tylko w Polsce (ziemi krakowskiej), Czechach i na Morawach, ale także na Litwie. (A. Fischer Uzupełnienia Dähnhardta Natursagen str. 155 Lud 1909 XV 335). Na dławienie gardła, gdy „listek upadł", Żydzi w Polsce każą choremu „trzy razy do komina dmuchnąć". (B W. Segel Wierzenia i lecznictwo Żydów Lud 1897 III 54)

Ogień od tysięcy lat używany był jako środek leczniczy w różnych chorobach. Na ten jego zbawienny skutek naprowadzić mogła codzienna obserwacja oczyszczającego wpływu ognia. Wyobrażenie o tej uzdrawiającej sile ognia daje nam starożytna Edda, wymieniając „ogień jako najlepszy środek przeciw słabości". Hippokrates w swoich Aforyzmach powiada: „Co ogień nie wyleczy, to jest nieuleczalne". Ponieważ bezpośredni skutek ognia na chore ciało był niebezpieczny — stosowano u nas, zarówno jak u innych ludów, sympatyczną terapję ognia, np. spalenie rzeczy zostających w związku z chorym, używanie żarzących węgli i t.p. U ludów pierwotnych jednak odbywa się do dziś rzeczywiste przepalanie choroby.

Okadzanie chorego należy do powszechnie używanych środków leczniczych. T. zw. różę okadzają suszonym językiem lisim (Tęczynek), okadzają też zielem święconem lub wiankami (z okolic Kalisza). Przeciw febrze nakadzają się ośćmi z ryby, zebranemi w wilję Bożego narodzenia (Skałat). Katar i chrypkę usuwać mają „naparzenia skubanego pierza" a mianowicie: mężczyzna kadzi nos i usta dymem z pierza kurzego, kobieta zaś z pierza koguciego (od Sandomierza i Opatowa O. Kolberg Lud 1888 XXI 170). Mazurzy używają okadzania w przeróżnych cierpieniach: „bursztynem, czarciem łajnem od

konwulsyj, trącenia wiatru i wszelkiego rodzaju silnych bolów; nasieniem z szaleja nad wodą od bolu zębów; wiankiem święconym na Boże ciało albo rozchodnikiem — na guzy i żółwie, aby te rozeszły się; zielem, które bydlę przyniesie w pysku, od przestrachu, bezsenności i kolek w brzuchu, także od płaczków; koziołkiem lub świętojańskiem zielem i bylicą, od opętania", ostem od poronienia i t.p. (Ks. A. Pleszczyński Bojary międzyrzeccy 1892 str. 124-5, 129). Kadzidłem, święconem w dzień Trzech Króli, okurzają w Lubelskiem (w okolicy Turobina) od różnych chorób, od uroku, przestrachu, przywidzenia, „kadzą również krowy przed i po ocieleniu, żeby co z wiatru nie porwała". Czyśćcem (szarotą), bożem drzewkiem (bylicą) i jałowcem kadzą bydło, gdy je w Korczynie z miejsca na miejsce przeganiają albo gdy się je pierwszy raz na wiosnę w pole puszcza. Koprem święconym okadzają gęsi, aby je ustrzec od uroku (Wola Batorska). Oświęconą mirą okadzają w Borzęcinie krowy, gdy są chore. Żegawką czyli pokrzywą górale pienińscy i tatrzańscy okadzają bydło, podobnie jak w innych stronach Polski, barwinkiem, żeby się chowało. Gdy na wiosnę, po raz pierwszy puszcza się bydło na pastwisko, gospodyni w okolicy Iwonicza okurza czyli okadza każdą sztukę bydła (z osobna) zielem poświęconem albo cisem, „aby bydło nie spotkało psa wściekłego" (Zakopane). Udając się pierwszy raz na orkę w Łętowni, okadzają każdą parę bydła roboczego zielem święconem, robiąc na około niego i nad niem trzy razy znak krzyża. Gdy bydło przepędzają z jednego miejsca na drugie w Dorożowie, kadzą je jałowcem, bożem drzewkiem, koprem i czyśćcem. Aby się bydło dobrze chowało, okadzają je gospodynie w Tymbarku w wilję Bożego Narodzenia ziółmi lub woskiem z paschału. Przy ocieleniu się okadzają krowy w Pieninach kawałkami drzewa, najczęściej cisowego. Aby krowy więcej mleka dawały, podkadzają je na Kujawach czarciem łajnem, bławatami, mirą i jałowcem (w Szczepanowie), przestępem, woskiem z paschału, czosnkiem, lub kopytnikiem (Wola Batorska-Płaza). Aby z mleka zebrać dużo śmietany, okadzają krowy święconem zielem w Salowie. Bydło chore w Zakopanem okadzają maliniakiem, w Krakowskiem warkoczykami (albo koszyczkami Najśw. Panny), w Borzęcinie jałowcem i mirem (żywicą), święconemi w dzień Trzech Króli. Że okurzanie, kadzenie, ma odpędzić sprawców złego, choroby, tego dowodzą następujące praktyki, mające na celu uzdrowić bydło, podnieść wydajność mleka i tp. „Aby czarownicę odpędzić lub uczynić nieszkodliwą", zalecają w Nowotarskim powiecie „udać się przed wschodem słońca na dziewiątą miedzę i zbierać zioła: macierzankę, dzwonki, bylicę i tp. a ususzywszy je, dać na trzopek ognia i kurzyć w stajni tęgo temi ziołami". Aby oczarowana dawała dużo i dobrego mleka, radzą w Sanockiem: „złapać młodego węża, spalić go na proszek i okurzyć nim krowę, sypiąc na ogień, to czarownica będzie opryszczona i nieszczęśliwa, przyrzeknie, że krowie już nic złego nie zrobi". Lud w woj. wileńskiem powiada: Chcąc ze swego domu wystraszyć czarownicę, dość jest pokadzić smrodzeńcem (asa foetida), podobnie: „chcąc djabła odpędzić, trzeba pokadzić jałowcem". Gosposie radzyńskie powiadają: „jak chleb sobie w dzierzy przykudzi" (sprzykrzy), to znaczy: gdy

ciasto nie wyrasta, trzeba „wykurzyć cmyrem (macierzanką), pierzem, wiankami i starą podeszwą". Okurzanie jest powszechnie znanym środkiem wypędzenia albo pozbycia się czarów, choroby, wogóle złego. Na pierwszej bułce chleba (bochenku), włożonej do pieca, gospodynie w Turowie robią krzyż, a po wypieczeniu z r y w a j ą tę część chleba i okadzają nią chorego, „jak go wiatr trąci".

Rusini (w Jurkowszczyznie) biedrzyńcem (Pimpinella magna) „okadzają siebie i bydło przeciw zarazie", w chorobach epidemicznych (Rokossowska Świat roślinny. Zbiór antrop 1889 XIII 180). „Gdy krówka ocieli się po raz pierwszy, to cielątko kobiety na Wołyniu okurzają starem sitem, przez co raz na zawsze zabezpieczają je od szkodliwości wiedźm". (J. Kopernicki Jurkowszczyzna Zbiór antrop 1887 XI 195). Dla ulżenia ciężkiego porodu, Czeszki parą z kipiącej wody, do której włożono bylicę (Artemisia), okurzają rodzącą. W wilję Bożego narodzenia okadzają i skrapiają w Styrji, podobnie jak w innych ziemiach niemieckich, dom, zabudowania gospodarskie, zagrodę, pola — w tej myśli, że to uzdrowi ludzi, statek domowy, cały dobytek od złego ducha i przysporzy błogosławieństwa. Po okadzeniu rzucają węgle na ognisko, bacząc, aby węgielka nie rzucić na ziemię albo żaru nie zagasić, a wszyscy otaczający ognisko stoją w milczeniu, z odkrytą głową; zwyczaj ten zowią święceniem ognia na rok przyszły, aby nie był szkodliwy, lecz dobroczynny. Rumuni na Bukowinie przez trzy wieczory po śmierci krewnego idą na cmentarz i okadzają jego grób, „ażeby dusza zmarłego wyszła zwycięsko z szatanem", który lęka się kadzidła. Litwini chroniąc koni od złego, okadzają je zielem święconem, bo „Łaume (duch psotnik) ucieka od świętego dymu, który ją dusi". Wotjacy przekonani są, iż złe duchy uciekają przed kadzidłem (B. Munkacsi Volkglauben der Wotjaken Am Urquell 1893 IV 116). I żydzi wykurzają chorobę czarciem łajnem (asafetida), bursztyn okadzany odpędza również choroby. Okadzanie (Kyphi) służyło już u starożytnych Egipcjan za środek wzmacniający, o czem zaświadcza papyrus Ebersa. Wedle Plutarcha ma ono ochraniać przed chorobami i zarazą. Kadzidłu, którem się posługiwano przy ofiarach pogańskich, aby dodatkiem tym uczynić bóstwu ofiarę milszą, kościół dał głębsze, symboliczne znaczenie Po przez wiarę ludową przebijają jednak pierwiastki pogańskie. Kadzidło, dym — zdaniem ludu — rozpędza choroby, zarazę, czarownice i złe duchy. Do tego samego celu służą zioła, mające ostrą woń, jak np. ruta, bylina.

Nasze lecznictwo ludowe, jak porównanie z medycyną innych narodów wykazuje, pochodzi z czasów, kiedy wszelkie nadzwyczajne zjawiska — a choroby maja przeważnie te znamiona — przypisywano duchom, demonom. Ten charakter posiadała medycyna najstarszego kraju kulturalnego między Eufratem i Tygrem, te mistyczne znamiona właściwe są lecznictwu najniższych ras i rzec można ludom na całej kuli ziemskiej. Zgodnie z temi wyobrażeniami chorobę zdaniem ludu naszego z a d a j e jakaś siła demoniczna, zły duch czy też w stosunku z nimi zostający ludzie (czarownik lub czarownica), którzy rzucają czary lub uroki na pewne osoby, (zwierzęta). Wychodząc z tego założenia, chorobę można na tej samej drodze

mistycyzmu odwrócić, odczynić, odczarować. Odczarowanie zaś u ludów pierwotnych odbywało się w sposób dwojaki: starano się chorobę, jako sprawę złego ducha, zakląć, odrzucić, zastraszyć, oszukać i tp. albo zagniewane czy karzące bóstwo proszono o przebaczenie win i grzechów zapomocą modłów, ofiar „kajania się“ i tp. Na tej drodze prośby lub groźby pozbywa się choroby i lud na ziemiach polskich, przechowuje jednak niewyraźne jeno ślady prośby, przebłagania duchów, sprawców chorób.

Do najpierwotniejszych środków uśmierzenia i ugłaskania demona chorób było nakarmienie go obrzędowemi pokarmami. Zaliczają się do nich różnego gatunku chleby, w ogóle pieczywa. Przeżytkiem ofiary, składanej demonowi dla uzdrowienia chorego, jest zwyczaj — przestrzegany przez lud ziemi dobrzyńskiej — poszczenia w pierwszy dzień wielkanocny. Jako jeden z niezawodnych środków przeciw chorobom uważają przemówienie doń wprost, ale grzecznie, jakby do osoby znajomej, żeby odeszła. Zażegnanie liszaja opiewa „Dzień dobry panie Liszaj! Nie bądź jutro, tylko dzisiaj“.

Przypisując choroby demonom, starał się człowiek pierwotny tych sprawców nieszczęścia odpędzić lub zażegnać. A środki zmierzające do tego celu były bardzo proste, odpowiadające sposobowi myślenia na pół dzikich: Demona choroby należy wygnać na pustkowia, na góry i lasy, aby nie zadawał choremu katuszy i boleści. Leczenie przez lud nasz polega również na zasadzie odpędzenia, pozbycia się choroby w ten pierwotny sposób. Chorobę można zapomocą potów wypędzić, albo z żołądka, gdzie leży, wyrzucić wreszcie wydać z siebie przez wymiotowanie. Choroby jak suchoty, trudny poród, różne „boleści“ leczą w Postękalicach (p. Piotrkowski) natrzęsaniem. „Mocny mężczyzna, stojąc na stole, bierze chorą osobę obiema rękoma za głowę, jak przy t. zw. pokazywaniu Krakowa, podnosi do góry i puszcza“, środek ten jest „tem skuteczniejszy, im wyżej chory został podniesiony i z większą siłą puszczony“. Albo „chorego, leżącego na ławce, znachor, stając na stole, podnosi za nogi i puszcza“. Na Mazowszu natrząchają chorego w ten sposób: „Chory bywa zawieszany na drzwiach, za ramiona, a silny mężczyzna chwyta go w pasie i wstrząsa całem ciałem kilkakrotnie - kurację kończy wypicie wódki z tłuszczem, środek uniwersalny „Zepsucie pacierza“ leczą Przebieczanie „natrząsaniem chorego“, trzepiąc go i trzęsąc rękami. (St. Cercha Przebieczany w Materjałach antropol. 1900 IV 131). Chorego, który się podźwignął, czy ma chorobę żołądkową, bierze Czech na plecy, kilkakrotnie go silnie wstrząsa a chory wyzdrowieje,

Ze sposobów mistyczno-mechanicznego leczenia na wyszczególnienie zasługują następujące praktyki: W łamaniu stawów u ludu polskiego „wszelki ból ma się uśmierzać, jeśli syn lub córka pierworodna ugryzie bolące miejsce“. Na Ukrainie baba „mnie je rękami lub gryzie zębami, co zowią zagryzaniem hryzi“. Lud nasz zgodnie z wyobrażeniami innych ludów europejskich, tępi też chorobę środkami palącemi. Odbit (odgniat), przygryzają okładem z pokrzywy, zwanej żegawką, utłuczonej z solą (z Świlczy). Na Wołyniu „kładą chorego brzuchem na ziemi a najstarszy syn w rodzi-

Nowotwór nabłonkowy (Epithelioma) Ze zbiorów prymarjusza Dr. Leszczyńskiego we Lwowie.

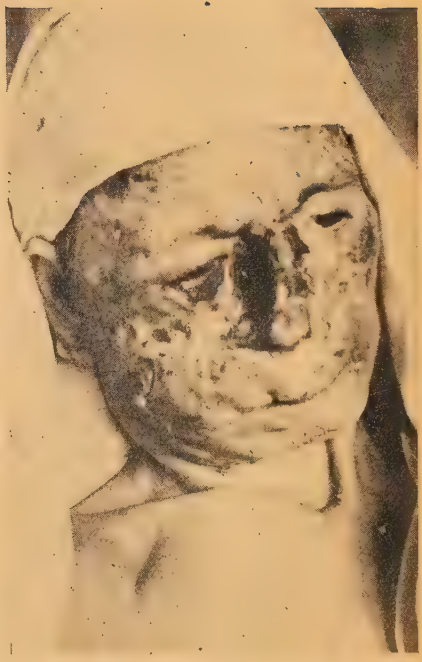

T. z. choroba francowata (Lues-syphilis) Fotografja ze zbiorów Dr. Leszczyńskiego.

Francowaty. Zdjęcie fot. Dr. Leszczyńskiego, prymarjusza szpitala powszechnego we Lwowie.

Nabłonnik, zdjęcie fotograf. w szpitalu powszech. prymarjusza Dr. Leszczyńskiego.

powinien trzy razy przez niego przestąpić, każdym razem stając na krzyżach". Na Podolu łamanie w krzyżach leczy chłop silny, biorąc chorego na t. z. dzwon, t. j. na plece i mnie go. W innych okolicach Rusi ma „najstarsza córka bosemi nogami deptać krzyże choremu i siadłszy tyłem na jego krzyże, mocno je przyciskać".

Do skutecznych środków medycyny ludowej u nas, zarówno jak u innych ludów tej i tamtej półkuli, należy przestraszanie choroby. Lud Łańcucki leczy febrę strasząc chorego podczas snu rozbiciem garnka, albo mu grozi, że go wrzuci do studni. Chorobę powoduje duch, którego należy się pozbyć, pędzić, np. biciem, groźbą, albo krzykiem. Tak np. gubią febrę, strasząc ducha choroby, strącając chorego nagle do zimnej wody, albo krzyczą mu nad uchem i wymyślają przerażające rzeczy. Tyfus, zwany u ludu naszego łożnicą, leczą Mazurzy na Puszczy Sandomierskiej odwiecznym środkiem wypędzenia choroby z ciała pacjenta: „choremu kładą świńskie łajno w zanadrze, ażeby szkaradnym jego smrodem wypłoszyć chorobę, wykurzają ją także kadząc wężem na żarze, tak w izbie, jak i przed domem chorego". (Z. Wierzchowski z Tarnobrzeskiego Zbiór antrop. 1890 XIV 198). Niektóre choroby leczą w okolicy Piotrkowa z b r z y d z e n i e m. Różę — w gminie Grabica — radzą „zbrzydzić przez smarowanie jej krowim nawozem".

Choroba da się „odegnać za granicę wsi", podrzucić pod próg chaty sąsiada, zabić kołkiem w ziemię lub pod drzewo zasadzić. Można też chorobę uwiązać, wklinować lub przebić nożem. Lud nasz pozbywa się choroby zakopaniem jej. Choremu na febrę ucina się trochę włosów lub paznokci i zakopuje się je do ziemi. Włosy i paznokcie zastępują tu chorego. Kołtuna pozbywa się chory, zakopując w ziemię włosy z pieniądzmi, włożonemi do garnka (w okolicy Gdańska). Pieniądze zdają się oznaczać wykupno lub ofiarę. Zakopują też inne przedmioty, np. ubranie chorego, zostające w związku z chorobą, do trumny, a gdy tam zgnije, choroba ustępuje. Brodawki znikają, gdy się je potrze łupiną bobu na krzyż, a łupinę zakopie pod progiem. Konwulsje leczą w Jagodnem podkładając pod głowę chorego snopek słomy, zwany głowaczem, który razem z koszulą chorego z a k o p u j ą w wiórzysku. Leczenie to zasadza się na zakopaniu włosów, moczu, części ubioru chorego, aby — jak te rzeczy — choroba zginęła.

Choroby można spętać, skrępować, zamknąć w pewnem miejscu i nie wypuścić np. przez zaszpuntowanie włosów, paznokci chorego w pień drzewa. Tak się tłómaczy zagwożdżenie, zakopywanie choroby, które pierwotnie były dokonywane w tej myśli, że się tym sposobem febrę, suchoty, czy ducha tej lub owej choroby w istocie, rzeczywiście zagrzebie w ziemi, zakołkuje w drzewie, później jednak, z rozwojem kultury czynności te nabrały znaczenia symbolicznego. Chcąc przygwoździć czkawkę, trzeba wbić nóż w powałę. Zwyczaj zagważdżania choroby w drzewo zapomocą wydrążenia w jego pniu otworu i zaklinowanie w nim choroby, praktykowany jest w Danji, w hrabstwie Ruppin, w Styrji i in.

Przez zakołkowanie lud nasz — zarówno jak inne ludy europejskie — leczy nietylko choroby ludzkie ale także i bydlęce. Oto

np. chore na robaki bydło leczą tym sposobem w okolicy Tomasz wa: „sierść uszczkniona z bydlęcia przed wschodem słońca obnosz około domu, idąc przeciwko słońcu, a włożywszy ją w prześwidro waną dziureczkę węgła tegoż domu, zabijają drewnianym kołkiem" a z bydlęcia robaki wylecą. (J. Gluziński w Archiwum domowem Warszawa 1856). Przygwożdżenie choroby, demona, czarownicy, na leży do czarodziejskich środków, używanych już w starożytności.

W celu odwrócenia zarazy morowej, grasującej w Rzymie V w przed Chrystusem, zabijano gwoździe w świątyni Jowisza. Podobny zwyczaj przestrzegany był przez Etrusków, którzy zabijali gwoździe w świątyni bogini Norcji.

Liwjusz opowiada w swej Historji, że lud przypisywał mór ko bietom, warzącym truciznę, której przypisywano pomieszanie zmy słów, użyto więc jako pokuty tego samego środka, którym posługi wano się już przy secesji in sacrum montem, celem uspokojenia lud rzymskiego — oto wbiciem gwoździa przez dyktatora lud przyszed do przytomności. Plinius w Historji naturalnej podaje podobny śro dek przeciw epilepsji: zabija się gwóźdź w miejscu, gdzie leż głowa epileptyka. Chłopców niemieckich w Kirchdorfie (Austrja wyż sza) leczył znachor wiejski na ból zębów w następujący sposób Chory brał z kuźni gwóźdź, bez prośby i podziękowania, poczem znachor prowadził chorego na krzyżową drogę, gdzie ręką jego robi na ziemi różne znaki, w końcu chory wbijał trzykrotnem uderzeniem gwóźdź w ścianę stodoły, a ból zęba znikał. Takim sposobem z cza sem ściana stodoły zaroiła się w setek gwoździ, wbitych przez pacjentów.

Ludy, zajmujące niższe szczeble cywilizacji, wierzą, że chorob jak np. ból zębów, febrę, suchoty, przenieść można na inne przed mioty, np. na zwierzęta albo drzewa. W tym celu bierze się jaką część ciała chorej osoby np. krew, włosy, paznokcie, albo części jego ubrania np. koszulę, szmatkę — zastępujące chorego — i zagważdż się, zaszczepia, zaświdruje, zabija klinem, zatyka w pień drzewa zostającego w pewnym związku z kultem pogańskim np. dębu albo znanych z szybkiego wzrostu: wierzby i bzu, szybko absorbującycl pierwiastek chorobowy czyli demona choroby. Sposobu tego stosują wszystkie ludy słowiańskie i germańskie, Litwini, Węgrzy, Cygani i inne ludy.

Chorobę — zwłaczcza weneryczną — przenieść można na człc wieka lub zwierzę, które zarażają się, ale chory wyzdrowieje Głęboko zakorzenione jest przekonanie nietylko u nas, ale wogóle w Europie, a nawet w innych częściach świata, że chory (wenerycznie) obcując z kobietą, pozbywa się choroby skórnej. Zdarzają się dziś wypadki barbarzyńskiego obcowania w tej myśli. Czarownice mają też inny sposób, tajemniczy a cudowny, zapomocą którego umieją zdrowie, które opuściło jednego człowieka, przenieść na drugiego. Matce która miała dziecko chore na suchotę, poradziła znachorka, żeby poszła z dzieckiem na cmantarz o północy i uderzała niem o grób świeżo zmarłej kobiety, a choroba przejdzie na umarłą. Skutecznym środkiem przeciw chorobie bydła ma być przeniesienie jej na inną istoty. Na puchlinę wpuszczają żaby do wody, w której trzymać każ

opuchłą gębę krowy przez pół godziny, a puchlina zejdzie na pewne (pow. Bocheński). Gdy krowa krwią doi, lekarstwem na to jest: dojenie na miotłę (Mąkoszyn), dla tego nie dają w Ropczyckiem mleka choremu, bo gdyby umarł, mleko poszłoby za zmarłym, a krowa mogłaby zdechnąć. Jeżeli gospodarzowi w Krakowskiem zniszczy bydło zaraza, a sąsiad jego ma dorodne bydło, ów gospodarz podrzuca sąsiadowi łby, nogi, zęby lub racice ze zdechłych bydląt i tym sposobem przenosi na zdrowe bydło zarazę. Aby się bydło nie gziło, jeden z pastuchów bierze wesz i pchłę (sprawczynie niepokoju bydła), kładzie je na granicy (miedzy) albo zanosi do sąsiedniej wsi i wraca co tchu, nie oglądając się. Tym sposobem przenosi chorobę na obce bydło. (Więcierza). Czas zbytni (krwiotoki) leczą u nas w ten sposób: „wyprać koszulę, w której się nie chodzi, a wodę z niej przed wschodem słońca wylać na trzy węgły domu". Pozbywa się też choroby w inny, równie naiwny sposób: Wyjeżdża się na miotle z domu na rozdroże, ulubione miejsce złych duchów, zostawia się tam miotłę (naturalnie z chorobą) i wraca się śpiesznie do domu, nic nie mówiąc i nie oglądając się, gdyż zły duch owej choroby mógłby powrócić do chorego. Albo inny sposób: zawiązuje się na nitce tyle węzłów, ile się ma brodawek, i nitkę tę (naturalnie z ową przeniesioną na nią chorobą) rzuca się żydowi na worek, a brodawki przechodzą do worka handlarza.

Zamawiania.

Z nieprzebranego zasobu środków mistycznych mających na celu uzdrowienie chorych, wybijają się na czoło lecznictwa ludowego zamawiania, praktykowane przez czarowników lub znachorki. Sposób ten leczenia, zwany teurgicznym, właściwy mieszkańcom wszystkich ziem i wieków, wykazuje dziwną zgodność u ludów różniących się językiem, zwyczajami, religją, pochodzeniem, rasą, odgrodzonych od siebie dziesiątkami wieków i tysiącami mil nieprzebytych przestrzeni. Żywe słowo ma cudowną, czarodziejską moc, sławi je już staroindyjski hymn w Atharva Wedach, sięgających czasu między l. 1500—1600 przed Chrystusem. Baśń z Mazowsza czerskiego, podana przez K. Kozłowskiego w Ludzie (Warszawa 1867 st. 309), zaczyna się od słów: „Było to przed laty, a było to tak, że kto powiedział: „A bodajżeś zmarniał!" ten zaraz zmarniał, a kto powiedział: „Bogdajżeś skamieniał!" ten zaraz skamieniał". Nietylko przekleństwa, ale i życzenia zasadzają się na „przekonaniu człowieka pierwotnego, iż słowo, wyraz ma moc uczynienia tego, co oznacza", iż wypowiedziane spełnią się niezawodnie. Zaklęcia, zamawiania i zażegnywania są to rozwinięte przekleństwa.

Zamawiania służyć mogą za świadectwo, jak człowiek pierwotny pojmował mowę i zaklęcie. Miały one „moc mistyczną, zmuszającą bóstwo do postąpienia według woli" zamawiacza, a do dziś mają „moc usuwania lub sprowadzania tego, czego chce zamawiająca osoba". W praktykach guślarskich, a zwłaszcza w formułach zamawiania

słowo nabiera nadprzyrodzonego znaczenia. Potęga jego w wyobraźni ludu sprawia cuda: leczy i sprowadza wszelkie choroby, przemienia człowieka w kamień lub zwierzę, odpędza złe duchy lub zadaje śmierć. Słowo, zaklęcie może zdziałać wszystko, byle tylko użyć go w czas i na sposób wskazany przez guślarzy. Nie tylko w piśmie św. ale także w Wedach, Zendaweście, w Egipcie i Grecji, we wszystkich religjach starożytnych jest słowo twórczą potęgą. Jan ewangelista („Na początku było słowo") i Filon (logos), zarówno jak Zoroaster i Plato, przypisywali słowu moc cudotwórczą. Origines w piśmie swem przeciw Celsusowi utrzymuje, iż w pewnych słowach boskich tkwi cudowna moc. Takiemi były niektóre ustępy Psalmów, początek ewangelji św. Jana, „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marja" i t. p. któremi posługiwano się przy egzorcyzmach i zamawianiach w wiekach średnich, i któremi do dziś operują nasi i obcy zażegnywacze chorób i czarodzieje.

Sprowadzić nieszczęście, chorobę albo je odwrócić można słowami, jak sam wyraz zamawiania (od mowy) wskazuje, do tego celu służy też i pismo, a nawet biblja, która jako świętość często w wierzeniach ludów Europy spełnia funkcje demoniczne. Nawet bezmyślnie, bezwiednie rzuconem słówkiem można na kogoś ściągnąć nieszczęście. Stąd przysłowie polskie: Nie wywołuj wilka z lasu. A taka jest czarodziejska siła słowa ludzkiego, na tej i tamtej półkuli, że sama pochwała — nie tylko cudza ale i własna — sprowadzić może nieszczęście.

Z nastaniem pisma, które umysł pierwotny przypisywał czarom, używano pisma, druku, wogóle liter jako czarów przeciwdziałających. Z starogreckiej tradycji wiadomo o czarodziejskim leku (formakon), wyrytym na tabliczce trackiej. Staroniemiecka pieśń o Sigdrifie zaleca przeciw ranom zacięcia na brzozie, której gałęzie zwrócone są na wschód.

„Ponieważ w słowie samem tkwi tajemna siła magiczna, przeto i słowo, którego znaczenia nie znamy, działa potężnie". Stąd wielki wpływ, jakiego w średniowieczu zażywała formuła „Abrakadabra", której twórcą był Serenus Sammonicus. Tę mistyczną moc lud od wieków przypisuje modlitwie, nadużywanej do celów przeciwnych religji, błogosławieństwu i przeklęciu, uświęconym już przez pismo św. starego zakonu. Magicy i czarownicy, zarówno jak mistycy i kabaliści, wierzyli w potęgę słowa, które może złe duchy zażegnać, a zjednać dobre, którem leczyć i wyklinać można. A wpływ ten magiczny słowa tkwi głównie w inkantacji, w „odmawianiu" pewnych formułek; stąd nazwa „zamawiania" w językach polskim, ruskim, niemieckim (Beschreien) i in. posługiwali się niemi Bramini i Buddyści, Egipcjanie, Persowie i Asyryjczycy, zażegnywania znane były białej i czarnej magji wieków średnich. (H. B. Schindler Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 str. 96—105). Słowo mówione i śpiewane, szeptane lub pisane (carmen, incantatio, deprecatio), służyło u starożytnych Greków i Rzymian do czarów i leków, sprowadzało deszcz, śnieg lub pogodę. Zwłaszcza stare i cudzoziemskie słowa poczytywane były za skuteczne, tak np. egipskie, babilońskie lub chaldejskie na blaszcze lub pergaminie spisane, służyły jako amulety, którym

przypisywano moc czarodziejską. Djonizjusz z Halikarnasu mieni Etrusków nauczycielami w sztuce zamawiania chorób, a Owidjusz w Metamorfozach powiada o Medei, iż słowem i szeptem czyni jad żmiji nieszkodliwym.

Przyczyny, które złożyły się na to, że formuły zamawiania utrzymują się przez lat tysiące do naszych czasów, tkwią po części w tajemniczości tej kategorji zabobonów. Sztuka zamawiania (u nas podobnie jak u innych ludów i ras), strzeżona jest zazdrośnie przez wtajemniczonych, którzy utrzymują, że zamówienie wyjawione traci swą moc mistyczną (z powiatu Radzyńskiego) Dlatego też wzbronione bywa rozszerzanie wiadomości odnoszących się do zamawiania a zamawiający, mężczyzna czy kobieta, powierza swą sztukę tylko jednej osobie i to zazwyczaj dopiero przed zgonem. Dlatego zażegnywania z takim mozołem wydobyć można z łona ludu, przechodzą one w tajemnicy z ojca na syna, z matki na córkę. A nawet w tem dziedziczeniu zachowane są pewne ostrożności. W przekonaniu ludu (z okolic Żarek) wróż nie tylko może, ale powinien sposoby zamawiania zostawić po sobie, ma je zaś powierzyć dziecku, osobie nieskalanej niewinności, i wdrażać boskie te słowa codziennie. Przekazane człowiekowi niepoczciwemu, nie odnoszą żadnego skutku. Spadkobierca sam liczyć powinien lat 30 i mieć pełną wiarę w moc zażegnywania.

Zamawiacze i wróże obu płci w Czechach zachowują w tajemnicy swoją sztukę, „każdy (a) z nich jednak ma obowiązek przekazać ją przed śmiercią swemu następcy, a mianowicie mężczyzna kobiecie a kobieta mężczyznie". (Grohmann der Aberglaube str. 150). Jak u nas, tak w Czechach, zawód zamawiaczy (ek) utrzymuje się w pewnych rodzinach przechodząc z rodziców na dzieci. Przesąd, że tajemnice zamawiań powierzyć może tylko starszy młodszemu, istnieje w Radomskiem i Sandomierskiem, a spotyka się również u ludu ruskiego gub. Czernichowskiej. Formuły zaklęcia i zamawiania bywają w Niemczech w tajemniczy sposób z pokolenia na pokolenie podawane i strzeżone przed wzrokiem obcych. Przechodzą zaś zazwyczaj tylko z ojca na córkę i z matki na syna drogą dziedziczenia. Powszechną jest i w innych krajach Europy wiara, że zamawiający traci swą czarodziejską władzę, skoro zdradzi tajemnicę niepowołanej osobie i że sztuka zamawiania przechodzi z osoby płci męskiej na żeńską lub odwrotnie. Funkcje kapłana i czarownika były w rodzie dziedzicznem a przywiązanie to kapłaństwa do pewnych rodów jest rysem wielce starożytnym, właściwym nie tylko naszemu ludowi, ale licznym ludom indoeuropejskim. Dość wymienić u Indów święty Klan Vasishta, u Greków Eumolpidaj, u Norwegów Goden, we Włoszech Fratres Arvales itp.

Zażegnywania mają być wypowiedziane w oznaczonym czasie. Najodpowiedniejszą u nas porą zamawiania jest północ, świt albo zmierzch, przed wschodem lub po zachodzie słońca — czas przebywania duchów — odmawiają też zaklęcia nad chorym przy ubytku księżyca, by razem z nim i choroba ubyła, w pierwszą lub ostatnią kwadrę księżyca. W inną porę wypowiedziane, np. na tydzień przed św. Janem (od 17—24 czerwca), tracą zupełnie swą siłę. Najpomyśl-

niejszą porą do zamawiania poczytują ludy europejskie północ, albo godzinę przed lub po zachodzie słońca. Zażegnywacz(ka) powtarza swą formułę trzykrotnie, odmawiając przytem pacierze albo polecając je odmawiać choremu po 3 razy. Powszechnie utrzymują, że zamawianie wtedy tylko może być skuteczne, gdy chory w nie wierzy, wszelako warunek ten wydaje się być późniejszego pochodzenia, gdy już wiara w zażegnywania słabnąć poczynała. Przynajmniej zamawianie dzieci i bydła nie wymaga spełnienia tego warunku, chybaby zaufanie rodziców dzieci i właścicieli bydła poczytywane było na równi z owym warunkiem skuteczności. Przy zamawianiach —u nas i innych ludów chrześcijańskich — nie chodzi o osnowę modlitwy czy zaklęcia, lecz o sposób, jaki się one odbywają. Oto u wszystkich ludów europejskich nie wolno podczas zamawiania chorego głośno mówić, idąc do niego zamawiający nie pozdrawia nikogo, nie rozmawia z nim, w przeciwnym razie zamawianie nie będzie skuteczne. I chory ma podczas zamawiania zachowywać milczenie, nie ma o tej tajemniczej praktyce nikomu opowiadać. Skuteczność zażegnania zawarunkowana jest tradycyjną formułą, której ani na włos zmienić nie wolno, a przedewszystkiem osobą zamawiacza, piastującego godność kapłańską — guślarską. Zamawiania, znane nietylko w Europie, ale też w innych części świata, są wtedy tylko skuteczne, gdy się je odtwarza dosłownie. Lud w Polsce i Rosji przekonany jest o ich skuteczności pod warunkiem, że nie będzie opuszczone w nich ani jedno słowo. To samo powiadali Rzymianie starożytni o karminach.

Funkcja kapłana, czy czarownika, w indoeuropejskiej dobie polegała głównie na recytowaniu czarodziejskich formuł, które znał dokładnie, stąd czarownik w staroruskim języku wiedun (wiedzący) czarownica w polskim wiedźma (wiedząca) wiedźstwo (czarodziejstwo). Nazwa kapłana starogalickiego Druid (dru—vids) pochodzi również z pnia indoeuropejskiego v i d=wiedzieć. Do tej etymologicznej grupy należą prusko-litewski W a j d e l o t a, wajdeler — spełniający pogańskie praktyki. W epoce indoeuropejskiej były funkcje kapłana, czarownika i lekarza złączone w jednej osobie. W Aweście vi - mab, po łacinie medicus (medeor), oznacza właśnie taką osobę. W języku starobułgarskim b a j a ć oznaczało recytować formuły zamawiania a tem samem leczyć. Niemcy w średnich wiekach lekarza i zamawiacza oznaczali mianem lachenaere. W indoeuropejskiej dobie polegało leczenie głównie na zamawianiu, świadczy o tem rozwój języków indoeuropejskich od zamawiania do leczenia, i wspólny wyraz na oznaczenie zamawiacza i lekarza. W grupie słowiańskiej z pnia b a mamy starosłowiańskie bajati=bajać czyli mówić i leczyć, bułgarskie: baja = zamawianie, w gwarze rosyjskiej bachar = lekarz i t. p. W słowiańskim wracz=lekarz pochodzi od słowa wrczati = warczyć, wydawać głosy. W starosłowiańskim lekarь (w sanskryckim lapati znaczy szeptać) był zamawiaczem, bo jeszcze w średniowiecznym języku niemieckim oznacza lachenaere zażegnywacza. Zamawiania, nie tylko u nas, ale u wszystkich innych ludów, bywają — jak sama nazwa wskazuje — mówione, częściej szeptem i szmerem wygłaszane. Zwyczaj szeptania, przestrzegany przez lud nasz, zarówno jak inne ludy słowiańskie i germańskie, przy leczeniu, zwłaszcza zapomocą

zamawiań, sięga głębokiej starożytności, albowiem już prorok Jeremiasz wspomina o zesłaniu przez Jehowę na grzeszący lud takich wężów, których nie można będzie szeptaniem zażegnać. Miszna i Gemara zalecają również leczenie chorób zapomocą szeptania.

Zamawiania u ludów chrześcijańskich, a zarazem i u polskiego ludu, zawierają stek obcych, zwłaszcza łacińskich wyrazów najczęściej przekręconych, bezmyślnie powtarzanych a wyjętych z literatury średniowiecznej, liturgji itp. jak np. 72 imion boskich (Chrystusa lub Matki Boskiej), imiona Trzech Króli: K(asper), M(elchior) i B(altazar), I(esus), N(asarenus) R(ex) I(udeorum) itp Zwłaszcza pismo, druk — bez względu na treść — posiadają u ludu, nieświadomego sztuki pisania, moc demoniczną, tem skuteczniejszą, jeżeli są do okoliczności zastosowane. Nasze listy niebieskie mają podobną siłę czarodziejską dla ludu wiejskiego, jak zapisany kawałek papieru dla murzyna w Afryce, a pismo runiczne —wedle świadectwa Eddy—dla starożytnych ludów północy Do czarów i leków używano i w Islandji (od 16 w) — zaświadczają to źródła piśmienne — wyrazów łacińskich lub niezrozumiałych, jak np. „max, piax, riax", które krwią wypisywano, a przedewszystkiem starożytnej formułki „Sator arepo tenet opera rotas", której wyrazy pod sobą podpisane i czytane z lewej ku prawej stronie i przeciwnie, z góry na dół i odwrotnie, dają zawsze ten sam tekst. Nasz ks. St. Poklatecki w Pogromie czarnoksięskich błędów (Kraków 1595) i autor książki p. t. Thesaurus magicus (w Krakowie 1637), wymieniają przy zaklinaniu używane obce, niezrozumiałe, „dzikie" wyrazy w egipskiej lub tatarskiej mowie. W formułach zamawiania spotykamy nieraz wyrazy łacińskie albo obce, wskutek zepsucia niezrozumiałe, a okoliczność ta podnosi je na poziom czarodziejskiej, kapłańskiej, świętej mowy. Nie tylko duchowieństwo rzym. katol. obrządku posługuje się językiem łacińskim, niezrozumiałym dla ludu, ale także w islamie odmawia się modlitwy w języku arabskim, lubo dwie trzecie muzułmanów nie rozumie po arabsku. Kapłani na Nowej Zelandji nauczają w języku niezrozumiałym dla prostego ludu. I kapłani germańscy przemawiali do Boga w przeznaczonej dla kultu a ludowi obcej mowie. W różnego rodzaju czarach używa się najczęściej osobliwego języka. Nasi i obcy strzelcy posługują się własnym językiem myśliwskim, który służy też do czarowania dziczyzny. Podobnie i Australczycy odziedziczyli po swoich przodkach niezrozumiałe rymy, które na łowach szybko recytują, wskutek czego oszołomiony zwierz pada ofiarą. Formuły czarodziejskie Batáków na Sumatrze przesiąkły zwrotami sanskrytu i mowy niezrozumiałej nawet dla kapłana. Plemię Campa w Ameryce południowej używa do zaklęć gwary, której nawet wtajemniczeni nie rozumieją. (P. Sartori Sondersprachen Am Urquell 1894 V, 73-4). Mruczenie i bełkotanie niezrozumiałych, najczęściej obcych wyrazów, jako czarodziejski środek zażegnywania choroby, znany był Rzymianom. Tak np. Cato (De agricultura) posługiwał się przy zamawianiu choroby mistycznemi wyrazami: Daries, dardaries, asiadarides, podobno wziętemi z egipskiej czy babilońskiej magji. Starożytni Grecy i Rzymianie wierzyli, że „obce, cudzoziemskie, niezrozumiałe słowa i zaklęcia" „wyszeptane, wyśpiewane lub napisane" w celu robienia czarów lub

ich odczynienia, miały cudowny skutek. Największą mocą cieszyły się u Greków zaklęcia egipskie, babilońskie i hebrejskie.

Cudowna moc zamawiania polega nie tylko na słowach, ale także na czynności magicznej, a nieraz samo mamruczenie lub wylew nadprzyrodzonej aspiracji, wywołują magiczny skutek. Jak modlitwa łączyła się zwykle z jakąś oznaką zewnętrzną, z czynnością zmysłową i układaniem rąk, żegnaniem, pomazywaniem, podobnie i zamawiania (np. w Lubelskiem) odbywają się pokładaniem chorego w znak krzyża, wyciąganiem jego stawów, robieniem rękami krzyżów czyli gzykzaków nad cierpiącym, wreszcie szeptami i modłami (J. Gluziński w Archiwum domowem 1856). Zamawiania odbywają się zazwyczaj w pewnem odosobnieniu — na osobności — w pobliżu niema być psa ani kota, zostających ze z ł y m w pewnym stosunku. Zażegnywacz zostaje sam na sam z chorym, — przyczem rozmaite formułki i czynności powtarza trzykrotnie, czasem „trzy po trzy“ (3×3=9), jak np. znak krzyża, lub odmawia trzykrotnie modlitwę z opuszczeniem sakramentalnego Amen. Dmucha też lub spluwa na chore miejsce, oblewa je wodą, okadza, wyciera, obchodzi chorego w koło — wszystko trzy razy (w Turowie p. Radzyński). Zamawiający(a) nie mówi po drodze z nikim, nie pozdrawia nikogo, w przeciwnym razie zażegnywanie nie odnosi skutku. Czarownicy i guślarki leczą chorych, ślepo im wierzących, bezpośrednio, ale także w zastępstwie: dość wymienić imię chorego, przynieść jego ubranie lub nieco włosów, a zamówienie wywiera ten sam skutek, jak obecność chorego.

W czasie praktyk zaklinania— opowiadał włościanin — obecność chorego nie jest konieczną. Wystarczy czapka, czepiec lub inny przedmiot należący do chorego, a po zamówieniu włożone na jego głowie odnosi pożądany skutek. Dla każdej choroby jest odmienna formuła zażegnywania, które odbywają się często zapomocą określania choroby krędą, oświęconą na Trzech Króli. Oto jak się odbywa formuła na wygubienie liszaji: Wróż określając na około miejsca zajętego przez liszaje, robi dziewięć krzyżyków poświęconą kredą, a równocześnie wymawia:

A ty liszaj,
Nie tu pisaj,
Ino w kościele, na słupie
I u księdza na chałupie.

Po trzykrotnem wymówieniu tych wierszy i trzech „Zdrowaś Marja“ liszaj ma bezpowrotnie ustąpić. Aby róża znikła, nakreślają do koła rany dziewięć krzyżyków trzechkrólewską kredą i powtarzają po trzykroć słowa łacińskie: Rosa passor syx pilla (sześć pigułek). Po odmówieniu przez chorego trzech Pozdrowień anielskich do Przemienienia Pańskiego róża ma zginąć na zawsze. Za zamawianie nie wymaga się żadnej zapłaty u nas, zarówno jak w innych krajach — przyjmuje się to, co chory dobrowolnie daje. Zamawiania i zaklęcia, jak wszelkie czary, służyły pierwotnie do usunięcia złych, szkodliwych wpływów, np. chorób u ludzi i bydła, z czasem jednak świadomi czarodziejskich środków osoby wieszcze (guślarze) i wiedźmy używać ich poczęły na złe, dla szkodzenia ludziom i bydłu.

Przyczyną licznych chorób bywa zaklęcie lub przeklęcie, tak sądzi nasz lud, zgodnie z wyobrażeniami ludów starożytnych i pierwotnych. Chorobę powstałą z przeklęcia usunąć może podobny środek czarodziejski t. j. zamówienie, zażegnanie, modlitwa. Ten sam przedmiot mistyczny służy zarówno do czarów jak i przeciw nim. Wychodząc z założenia, że źródłem chorób są istoty demoniczne w ludzkiej a częściej zwierzęcej postaci, które dostają się do wnętrza chorego albo biorą go w swoje objęcia — co lud nasz oznacza zwrotem: złe go posiadło, nawiedziło lub opętało — leczą ludy od najdawniejszych czasów po dziś dzień zapomocą zaklęcia, zażegnywania czyli zamawiania a posługują się w tym celu rozmaitemi sposobami od najpierwotniejszego sposobu wypędzenia złego ducha z ciała pacjenta za pomocą bicia, uderzenia, krzyku, groźby, po przez rozmaite stopnie nakazów, aż do prośby i modlitwy o pomoc duchów jasnych przeciw duchom ciemnym, sprawcom choroby. I u nas chorobę, przez złego nasłaną lub przez wiedźmę podłożoną, zażegnywacze leczą starając się ducha z tego ciała wypędzić, poskromić lub sobie go zjednać.

Stosownie do takiego lub podobnego pojęcia choroby wyrobiły się u nas, zarówno jak u innych ludów, odpowiednie sposoby leczenia, z których dwa są typowe: pierwszy polega na zasadzie: klin klinem wysadzać, czyli chcąc się pozbyć choroby, należy ją zohydzić podawaniem choremu do zażycia najobrzydliwszych leków, jak np. wszy, łajna, moczu, albo zmusić chorobę do ustąpienia, przez zabiegi mające ją wypędzić, kłóć, lub niespokoić. Druga zasada leczenia wychodzi wręcz z przeciwnego stanowiska: należy prosić chorobę, aby wyszła z chorego, dogodzić jej, a przynajmniej unikać, coby ją podrażnić mogło, a wtedy opuszcza ona pacjenta na zawsze albo się na pewien czas uspokoi. Widać te dwa sposoby i w zażegnaniach choroby. Zamawiający tą pierwszą metodą posługuje się ostrem narzędziem, nożem, żelazem itp., którem chorobę przebija. Zapalenie ó c z, zwane urazem, usuwa zamawiaczka w Poznańskiem zapomocą następującego zażegnania: Bierze sierp, ostrzem dotyka z lekka chorych ócz i prowadząc nim z góry na dół trzykrotnie, jakby sierpem ścinała chorobę — mówi trzy razy następujące zaklęcie:

Sierpiku, sierpiku,
Zegnałeś (z pola) oźminę, jarzynę,
Spędz z oka uraz!

Chorobę od ukąszenia węża odpędzają w Jasielskiem słowami: „Idź pod kamień, idź do wody, idź, gdzie słońce nie świeci i miesiąc nie chodzi!“ Dziunga pozbywa się przeklęciem: „Żebyś zdechł, zhaliał(?) i skamieniał!“ Następuje pogróżka skierowana do czczycy słowami: „Nie rób mu (choremu) szkody, bo ci zetrze ciemię (na głowie) Adamowe plemię (t. j. człowiek, znachorka). Kurdziela leczy się po wezwaniu Pana Jezusa, Matki boskiej i wszystkich Świętych, zastępujących tu może demonów pogańskich, przeklęciem choroby, żeby z d e c h ł a i s k a m i e n i a ł a, po trzykrotnem wymówieniu tych słow, pluje się trzy razy na chorobę. Do postrzału (choroby) odzywa się stanowczo: „Idź-że, postrzale, na bory, na lasy, suchy dąb, suchy grab łupać, przenajświętszej krwi nie rozlewać“! „Uchodźcie!—

woła Mazur w Prusiech wschodnich — białe ludki z tego ochrzczonego, precz z jego skóry, z jego ciała, z jego krwi, z jego żył, z jego stawów, z jego członków!" Zamówienie jątrzącej się rany u Rusinów (w Połytwyni p. Kaniowski) opiewa w przekładzie: „Porzuć żmijo, karmienie dzieci, a idź do urodzonego, do błogosławionego, do omodlonego N. jątrzącą ranę ssać! A jak nie pójdziesz rany ssać, to ja ciebie ostrym mieczem posieczę. Amen temu słowu od dziś na wieki". Powtarza się to trzy razy. I Serbowie (w Bosni i Hercegowinie) chorobę wypędzają precz z ciała chorego, jak np. s t r a w ę (chorobę z przelęknięcia) słowami: „Umykaj strawo! goni cię oddech matki i siła ojca w siwą klacz, w zwykłą słomę, w spruchniały pień". Słowa te wymawia się trzykrotnie jednym tchem.

W anglosaskiem zamawianiu (z X stulecia), mocarne kobiety, czarownice, unosząc się ponad górami, zsyłają na ludzi groty i pociski, które w ciało zamawianego wniknęły i uczyniły go chorym. Zażegnywacz miotał przeciw nim, gdy mu groziły, nóż, obecnie błaga, by pocisk czarownicy stopniał, a ona na lasy uleciała. Zamawiania w hrabstwie Ruppin np. skurczu serca, kolek itp. rozkazują chorobie, aby się wynosiła z ciała pacjenta, grożą jej pobiciem.

Skurczu serca! wynoś się!
Ty szczypiesz czterema palcami,
Ja szczypię pięcioma palcami.
Skurczu serca! wstydź się,
Żelazo i stal wypędza się.

Zamawiania niemieckie z okolic Heidelbergu z 1818 r., w chorobie oczu, zwanej „Flug", ograniczają się wezwaniem jej po imieniu i oświadczeniem, że się ją wykreśla, że ona niema władzy, w końcu że „nie może istnieć", że „musi zginąć"! Zażegnanie r ó ż y przedstawia w formie przypowieści zgubę choroby. „Róża i Drach (=Smok?) szli razem przez potok. Drach utonął a Róża znikła." Łotysz zamawia reumatyka: „Uciekaj! — krzyczy do reumatyzmu — ja cię dopędzę, ja cię pochwycę, ja cię bić będę, ja cię rozszarpię" itp. Zamawiacz od ukąszenia węża powiada, że gadzina, spiąca pod kościołem, wyszczerzyła zęby i „chce mię kąsać, ale nie może". W formule zażegnania z Nady starają się przekonać demona choroby o bezskuteczności jego zamierzań czy zabiegów. Oto skorpion leży już bezsilny, odjęto mu truciznę, głową, tułowiem, ramionami swemi nic zdziałać nie może. W starożytnej epopei narodowej Finów, w Kalewali, czytamy:

Ustępuj stąd psie Hiisiego (złego ducha)!
Idź precz, poczwaro, z ciała,
Z wątroby mej, o bestjo!
Uciekaj precz, plago kraju,
Nie ma tu dla ciebie mieszkania.

Gdy te i tym podobne prymitywne sposoby nie pomagają, zażegnywacze a bardziej jeszcze zażegnywaczki — jak nasze przekupki — rozpuszczają gębę i gradem przezwisk obsypują chorobotwórczych demonów, albo zaciskając pięści — jak ulicznicy — zapowiadają im, co ich czeka, jeżeli nie ustąpią mocniejszym, wszechpotężnym duchom

zamawiaczy.Prośbą i groźbą rozkazują wyjść złemu z chorego lub wprost wysyłają chorobę, z jego ciała, na puste odłogiem leżące pola, na wygnanie, wskazując jej na miejsce zamieszkania lub czasowego pobytu: pustkowia, skały, lasy, rzeki i tp. Zachowała się podobna formuła zażegnania u ludu polskiego w Smolnikach z 1741r. Po odmówieniu pacierza zamawiał wróż temi słowami: „Białe ludzie, zimne ludzie, odstąpcie od tego ochrzczonego Daniela, nie męczcie, nie gubcie jego serca, jego ciała i kości — idźcie lepiej na zielone lasy i suche pustynie. I jak ten jasny i radosny dzień jest, niech on także będzie wesół i zdrów przez Boga i Ducha św." Za te praktyki wróż był wykluczony od komunji, a gdy zmarł, pochowano go bez asystencji. Opętaną przez złego ducha „czarownicę" prowadzono do Kalwarji (Zebrzydowskiej), gdzie jej klecha wypędzał djabła. Kropiąc wodą święconą wołał: „Idź czarcie, na skały, na lasy, na puste miejsca, nie zaś tam, kędy są ludzie". Po tym egzorcyzmie djabeł opuszczał kobietę. Podczas zarazy wróż wszedłszy przed wschodem słońca na górę, wzniecił tam ogień z korzenia jałowcowego, a zrobiwszy w powietrzu ręką trzy razy krzyż, tak zamawiał: „Św. Cecylja pięć córeczek miała, dwie cięgiem wiały, a trzy na planetach siedziały. A rozwijcie tę zarazę w imię Matki Boskiej na bory, na lasy, na skały, na Głowienną górę (pod Włodkowicami), żeby nie powróciła, nie tłamsiła. W Imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen." Nasze „idź do licha", „na suche lasy, na gęste bory, na rozstajne drogi"— przypomina podobne zwroty w odwiecznych zamawianach innych narodów europejskich.

Kurcze żołądkowe ludu ruskiego przenosi prymiwnycia (zamawiaczka) następującem zażegnaniem: „Kurcze! Nassałyście się do syta krwi na nowiu, rankiem i wieczorem, w południe i o północy! Wyzywam was i odwołuję siedmdziesiąt i siedm razy! Tutaj nie przebywajcie, aby ciało osłabiać, aby krew spijać! Precz stąd, na ciemne góry, na głębokie morza, na żółte piaski, na bagna i mokradła! A tego ochrzczonego kwiecia bożego (Iwana) zostawcie zdrowym." Formułę tę odmawia się przez dziewięć dni. Chorobę z przelęknienia wysyła się na wygnanie następującem zamawianiem: „Wynoś się stąd Strachu (Lęku) na wysokie góry, w zapadłe urwiska, w topniejące śniegi, a nie dręcz chorej. Rozpłyń się z wodą, uciekaj jak liść na rzece, a nie łam jej kości! Uchodź od tej ochrzczonej, oczyszczonej, Bogarodzicy oddanej Nastji!' Na Bukowinie w ten sposób zamawia się chorobę boljaczka (bolączka) tj. reumatyzm: Chory klęka przy kominie, zamawiaczka bierze nóż do ręki i porusza nim w okolicy głowy z góry na dół, a wyszeptawszy formułkę zamawiania 9 razy, mówi za każdym razem: „Panie Boże pomóż mi." Poczem robi nożem w ziemi znak krzyża i odrzuca nóż precz od siebie. — Po wymówieniu wszystkich rodzajów bolączki powiada: Tutaj tej chorej głowie nie łamać, w uchu nie strzykać, zębów nie łamać, krwi nie ronić, miejsca tu nie szukać, ale sobie iść na szerokie brody, na głębokie wody, tam jej piaski przesypywać, wody mierzyć i kamienie łupać, brody rozszerzać, jakie są głębokie, jakie są szerokie, a czystego, Bożego, a omodlonego i chrześcijańskiego Iwana (Wasyla i tp.) zostawcie (opuśćcie)! Jak go matka na świat porodziła, aby go

tak wyleczyła Bożemi modlitwami, swemi zamawianiami, od Boga na wieki a odemnie na leki! (wyleczenie). (G. Kupczanko Krankheitsbeschörungen Am Urquell 1891 II 44-5.) Z najczęstszych chorób różę albo podagrę zamawia lud temi słowy (po czesku): Zaklinam was podagro, różo, darcie w kościach i tp. Odejdźcie do lasu głębokiego, do drzewa stojącego i leżącego, tam sobie młóćcie i trzaskajcie, a tej osobie (tu ywmienia się imię chorego) spokój dajcie". Powtarza się to trzy razy. (J. Kosztal Zařikavani při nemocech Vyrocni z prawa gymniasia českeho na Novem Městě, v Praze 1903). Aby się dowiedzieć, czy choroba, zwana poganicą (reumatyzm, zagnocica i tp.) zadaną została przez czary, zapytuje bahorica (zamawiaczka) w Janinie (Dalmacja) wyroczni ti. moczy węgielki w oświęconej wodzie i patrzy, czy występują bąbelki. Mając taki dowód oczarowania, wodą tą pokrapia chorego i daje mu się napić. Bierze potem nóż i robiąc nim znak krzyża, od głowy do nóg chorego, mówi następujące zażegnanie, które tu w skróceniu podaję:

Odejdź precz, brzydka poganico!
Niemiła niemilico!
Kasi z głowy,
Kasi z szyji (ust, ramienia i tp.)
Z całego ciała,
Z kości na mięso,
Z mięsa na skórę i td.

Pójdź na pustynie,
Gdzie dzwony nie dzwonią,
Gdzie kur nie pieje,
Gdzie wół nie ryczy,
Gdzie owca nie beczy,
I tam zniknij,
Jak obłok na niebie,
Jak wiatr na górze
Jako piana na morzu...

Zaklinam cię przed drogim Jezusem Chrystusem,
Ostaw ją (Kasię) zdrową,
Jako od Boga stworzoną
I od matki rodzoną

Serbowie w Bośni i Hercegowinie wierzą, że chorobę wywołują złe duchy i stosownie do tego używają odpowiednich środków. Tak n.p. chorobę, zwaną Udarem (Udarać), bole reumatyczne, zamawia wiedźma w ten sposób: Chwyta ostry nóż, jakby nim groziła złemu duchowi, i mówi: Wychodź precz, Udarze, z 88 członków z 77 pulsów, z głowy, szyji, rąk i nóg! Podczas odmawiania tych słów uderza płazem noża w wymienione części ciała, jak gdyby się tam zły duchy czy choroba znajdowała i mówi dalej: Wychodź stąd na wyżyny niebieskie, w głębie morza, w daleki świat, przez sto pól i tyle lasów, przez dziewięć gór, w puszcze, gdzie pies nie szczeka i świeca nie swieci.

Po kilku ostatnich uderzeniach nożem, daje go choremu w zęby, a rzuciwszy nóż na ziemię pluje, nań i woła: Precz stąd!

Baby bułgarskie w okolicy Sofji zamawiają Nieżyt, chorobę wewnętrzną, którą sobie wyobrażają jako złego, nieczystego ducha, w podobny sposób: Chory kładzie się na ziemię bolącem miejscem ku górze zwróconem, a zamawiaczka stąpa na nie prawą nogą i mówi:

Przygniotę cię kością,
Aż się boleści rozwieją
I pójdą na puste góry,
Gdzie pietuch nie pieje,
Gdzie grono dziewcząt nie igra,
Tam masz jeść i pić,
U tej Marji (imię chorej)
Nie masz jeść ani pić...

Podobne zamawiania Macedończyków i innych ludów na Bałkanie, z właściwą sobie strukturą, lubo dla każdej choroby przeznaczone są inne zaklęcia, mają zazwyczaj tę oto wspólną formę wezwania do demona choroby: Po wstępnem opowiadaniu, nieraz nawet w postaci historyjki lub anegdotki, następują zapytania babiczki skierowane do chorego, na które otrzymuje lub nie otrzymuje odpowiedzi, poczem dopiero mamy właściwe zażegnanie, zaczynające się od słów tej treści: „Wynoś się stąd!“ itp. wyliczeniem wszystkich części ciała, z których choroba ma być wypędzona, zazwyczaj w tej formie: „Idź na dzikie, puste lasy (na puszcze), w których słońce nie świeci, gdzie stopa ludzka nie staje, gdzie wół nie ryczy, owce nie beczą, gdzie kogut nie zapieje“ itp. Cała ta konstrukcja, jako wpólna nietylko Słowianom, ale wszystkim ludom europejskim, należy do prastarych formuł mistycznego lecznictwa. Lud Palatynatu zażegnywa również w ten sposób reumatyzm:

Odpędzam cię precz z moich kości,
Odpędzam cię precz z mojego mięsa i krwi
Odpędzam cię precz na dziką puszczę,
Gdzie nie zaświeci ani słońce, ani księżyc...
Pokonaj i rozpłataj gościec, zimny czy gorący,
Dopomóż mi Boże Ojcze, Boże Synu, Boże Duchu święty!

Zamawianie gośćca, suchot i innych chorób w Frankonji: W imię Boga Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Suchoty, gościec z żoną i 72 dziećmi, rozkazuję wam, na wszechmocnego Boga, abyście z mojego ciała i ze wszystkich jego członków wyszli na góry i lasy, gdzie kogut nie zapieje, na pustkowie, gdzie nie przybywają ludzie, ani bydło. Błogosławienie pasterskie z okolicy Salcburga zawiera podobne słowa zażegnania, skierowane do złego ducha:

Wypędzam szatana w dzikie piekło,
Gdzie kur nie pieje,
Gdzie ptak nie śpiewa,
Gdzie dzwonek nie dzwoni....

Aby dziecko z choroby angielskiej wyleczyć, znachorzy w Szwecji posługują się następującem zaklęciem:

Na górze, gdzie nikt mieszkać nie może,
Nad morzem, które nie ma końca,
Na skałach i puszczach,
Tam niech Jasia dziewięcioraka choroba angielska rośnie i mieszka.
A nie w twoich wnętrznościach, mięsie i krwi.
W Imię Ojca, Syna i Ducha św.

I Estończyk zaklina krosty słowami:

Krosty w las!
Wilk pod ławkę!

Gule i żylaki wypędza do poszczególnych drzew:

Uchodź gulo do jodły!
Puchlino do korzeni świerka!

Cyganie przykuwają febrę do drzewa:

Idź precz, febro!
Idź precz, mój bolu!
Idź precz w drzewo,
Skąd przyszłaś,
Tam idź, ty febro!

Finowie wypędzając zarazę, starają się jej ułatwić podróż, dla przyspieszenia odjazdu przygotowali dla niej rączego rumaka, który nie potknie się ani na skale, ani na lodzie. Madziarzy robakom, sprawcom kurczy, przypinają skrzydła, aby wyleciały powietrzem do ciała złych, padaczce dają wody do pokrzepienia i ziemi na odpoczynek, aby się zabrały do ludu, który ukrzyżował Chrystusa. Praktyki zamawiania u ludów tybetańskich i w „gurumie" u buddystów polegają na zasadzie „odpędzania choroby na góry, wody i lasy", albo na przeniesieniu choroby z pacjenta na toczone po jego ciele jajko, ciasto itp. przedmioty. Zamawiania choroby w staroindyjskiej literaturze polegają również na wypędzeniu choroby z ciała pacjenta „na wiatry, góry, lasy, wody" itp. Przypomina się tu starobabilońska formułka zamawiania choroby, wzywająca złego ducha, aby wyjeżdżał z ciała chorego i ustąpił miejsca dobremu duchowi, który w niem zasiędzie. Na tysiące lat przed początkiem właściwej historji spotykamy u mieszkańców starożytnej Chaldei, w pałacowej bibljotece króla asyryjskiego Assurbanipala (884-860 przed Chr.), na tablicy w języku akkadyjskim spisane zamawiania, które mogłyby służyć za prototypy naszych, europejskich formuł zamawiań: W celu odwrócenia demonów, sprawców chorób, posługiwano się tu zamawianiem, w którem wymienione są owe demony, z podaniem zakresu ich zgubnego działania, poczem następuje w formie kategorycznej żądanie, aby od chorego odstąpiły, wyniosły się lub zaniechały swej roboty. Oto jedna z tych formuł:

Cholera, febra, które kraj niszczą,
Zaraza, suchoty, które kraj pustoszą,
Szkodliwe ciału, zgubne wnętrznościom,
Zły duch (demon) zły ulal, zły gigim,
Złośliwy człowiek, zły wzrok, zły język,
Niech to ciało człowieka, syna Bożego opuszczą,
Niech wyjdą z jego wnętrzności itp.

(S. Seligmann Der böse Blick Berlin 1910 I. 6 Soldan — Heppe Geschichte der Hexenprocese München 1912 I. 17.) Owe złe duchy (utug) Akkadów, przedhistorycznych mieszkańców nizin dolnego Eufratu, zamieszkiwały p u s t k o w i a i działały na szkodę ludzi. (Fr. Lenormant Die Geheimwissenschaften Asiens, Die Magie der Chaldäer. Jena 1878). Odpędzanie choroby na góry, wody i lasy, stosowane są u różnych ras na obu półkulach.

Drugą kategorją zamawiań cechuje łagodna forma perswazji albo prośby skierowanej do choroby (lub jej demona), aby raczyła ustąpić od chorego. Przykładem tej drugiej kategorji jest zażegnanie róży, kołtuna lub zastrzału przez zamawiaczkę z Dyminy (w Kieleckiem). Przemawia ona do choroby słodkiemi, pochlebnemi słówkami: „O, mój bolu, o mój piękny, mój najpiękniejszy, mój najśliczniejszy (pochwała ducha choroby, aby go sobie zjednać), proszę cię w imieniu Panny Marji, Chrystusa, Ducha św., Trójcy, nierozdzielnej, ze wszystkimi Świętymi, żeliś ból kołtunowy, zastrzałowy albo różowy, albo bolączkowy, upatrz se miejsce na Szklanej górze, na Perzowej górze i na Włoszczowej górze (pasma gór położone między Nidą, Morawicą a Oblęgorem, w ziemi kieleckiej, może niegdyś miejsca kultu pogańskiego). Jak się ewanielja rozchodzi po kościołach, tak się i ty bolu rozejdź po gałęziach, po trumnach, po kamieniach, po korzeniach.

Wyjdź z ciała i kości!
P r o s z ę c i ę do Boskiej miłości.

Na takie zaklęcia opuszcza pacjenta choroba, tj. wychodzi zeń gdzieś na góry i lasy. Sposób ten kuracji polega na zasadzie, że choroba, jako obcy w organizmie przedmiot, ma być grzecznie wydaloną. Polacy w Prusiech chwalą „Krasnoludki“, jako „miłe ludki“, starają się przemówić do ich przekonania, żeby sobie od chorego poszli na odpowiedniejsze miejsca.

Wychodźcie z głowy!
Wychodźcie z ciała i kości!
Idźcie sobie do wody, tam leży szeroki kamień,
Znajdziecie tam jedzenie i picie!

Kolki—woła zamiawiacz w Prusiech wschodnich - idźcie na swoje święte łóżeczko, a nie sprawiajcie mi bolów w głowie, w szpiku itd. „Nie chodź do chorej, bo ja u niej była, — mówi znachorka na Czerwonej Rusi—bo ja tu jarowała i chrzciła. Pójdź pod jaworowe korzenie, pod klonowe korzenie, gdzie ptaszkowie śpiewają, gdzie dobrzy ludzie nie gadają, gdzie słoniuszko nie dochodzi. Wyleź jej z główki, z oczków, ząbków, dziąseł, ramionków, paluszeczków, ze

wszystkich członków, ze wszystkich kosteczków, żebyś po niej nie chodził, w krwi jej nie brodził". Zażegnywanie gośćca (reumatyzmu), konwulsji i innych słabości u ludu Chorwackiego odbywało się w pierwszej połowie XIX w, mniej więcej w tych słowach: „Zaklinam cię gośćcu na słońce i księżyc, na Przemienienie Pańskie — na sąd ostateczny itd. Proszę cię na Moc niebieską, abyś mi nie szkodził w głowie, szyji, ramionach... płucach, wątrobie... na mojem ciele". Jeżeli nie pomagała prośba, probowano groźbą: „Idź precz, ty dziki gośćcu, tam, gdzie żaden człowiek nie mieszka, żaden wiatr nie wieje, żaden kur nie pieje, tam, gdzie cię, stary gośćcu, Jezus Chrystus na uwięzi trzyma." Zaklinacz odmawia nakoniec 7 Ojczenaszów, 7 Zdrowaś—Marja... przez trzy dni.

W Czechach zamawiają ból zębów temi słowy:

Księżycu, widzę cię z dwoma rogami,
Proszę cię, aby mię nie bolały zęby,
Póki cię nie zobaczę z trzema rogami,
Tego chciej!

Podczas tego zażegnywania dotyka się bolącego zęba, po zażegnaniu odmawia się 3 lub 7 razy Ojcze nasz. Chory w Brandenburgji zamawia ból zębów w noc księżycową temi słowy: „Kochany księżycu" albo: „Miłe, jasne światło! Skarżę się tobie. Ból zębów i złe duchy trapią mię.

Weź odemnie,
Weź do siebie!
W imię Boże itd.

Chorzy udają się w tym celu do drzewa, albo do rzeki i skarżą się im, prosząc o odjęcie bolów:

Dzień dobry, pani Sosno!
Przynoszę ci gościec,
Co nosiłam przez rok i dzień,
To masz nosić przez całe życie.

albo:

Gruszo, skarżę się przed tobą,
Trzy robaczki wiercą mi zęby,
Jeden jest siwy, drugi niebieski, trzeci czerwony,
Życzyłbym sobie, aby wszystkie trzy poginęły.

W tych zamówieniach Niemcy dają róży miano „świętości", „świętego dzieła". Łotysze w zamówieniu od ukąszenia gadziny zwą ją „czcigodną, łaskawą panią". Perswadują chorobie, że może sobie coś lepszego „smaczniejszego" wyszukać, wskazują jej odpowiedniejsze miejsce i zajęcie jak np. w zamawianiu zimnicy: „Febro, febro! mówię ci, opuść mnie! Idź trząść szare kamienie! Idź trząść pnie drzew w lesie"! Do krosty, choroby skórnej której sprawcami mają być święte dziewice, przemawiają:

Wy święte, święte,
Święte! Idźcie sobie swoją drogą,
Nie macie tu żadnego życia.

Opadnięcie wrodzone powiek (Ptosis cong. epicanthus)

dsąsienice much w oczodole wrzodziejącym wskutek raka (Dr. W. Reiss, docent uniwers. w Przeglądzie lek. 1908 Nr. 25)

Naczyniak powieki. Nowotwór.

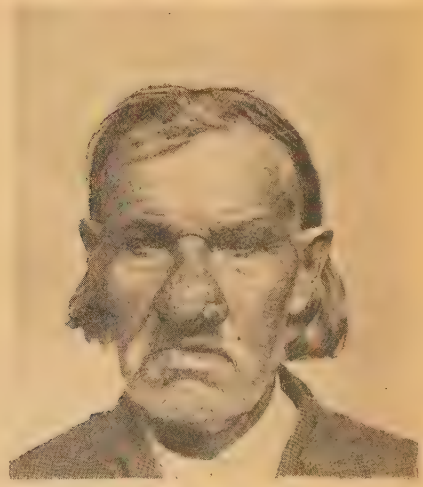

Guzowatość nosa (Rinophyma)

Zdjęcia fotograficzne z Kliniki okulistycznej uniw. lwow.

Albo każą im na ugorach zbierać kamyczki i krzemienie, układać je na kupy: „Tutaj macie roboty dosyć! Na co się troszczycie o kilku małych ludzi!“ Podobnie w staroindyjskiem zamówieniu Atharva-Wedy:

Wysyłam Takmana (febrę) daleko stąd,
Po oddaniu mu należnej czci.
Z pochodzenia Takmanie
Jesteś rodakiem Bahlika (Baktrów)...
W obcym kraju nie dobrze ci,
Oszczędź nas tedy dobrowolnie.
Dlatego, Takmanie, zamawiam cię:
Z bratem twym kaszlem odejdź,
Razem z siostrami twemi, suchotami,
A weź też ze sobą wujaszka wypryska,
Takmanie, do owego obcego ludu.

Pod wpływem długoletniego cierpienia i niczem nieukojonych bolów proszący upokarza się, zdobywając się na pochwałę demona choroby, jak np. w zamówieniach Atharva-Wedy:

Do febry:

O ty, co ze szczytów gór wypływasz,
Ty, najmocniejszy w królestwie roślin,
Poskramiaczu febry, kuszty, ty,
Pójdź i wytęp stąd febrę.

Do postrzału:

Cześć ci Rudra, gdy strzelasz,
Cześć założonej strzale,
Wystrzelonej strzale cześć,
I cześć trafiającemu.

Na wyspach Archipelagu malajskiego przemawiają do choroby przez p a n, a zamawiacz tak się odzywa do ospy, która tam jest rodzaju męskiego: „Panie dziadku, ospo! Odejdźcie sobie! Odejdźcie dobrowolnie! Odejdźcie odwiedzić inny kraj! Przygotowaliśmy dla was jedzenie na drogę! Nie mamy już nic więcej do dania“. Na wyspach Timorlae mówią do choroby: „O słabości! wyjdź stąd! Wracaj do swoich“. Człowiek pierwotny wysyłał różne moce do walki z demonami choroby, posługiwał się różnemi środkami — pośredniemi i bezpośredniemi — do ich pokonania, a że się miało do czynienia z niebezpiecznemi duchami, posługiwał się groźbą, wyrzucaniem ich z chorego, albo próbował łagodnego sposobu, grzeczności i pochlebstwa. Pierwszy rodzaj zamawiania jest u nas i innych ludów pospolitszy i rzec można starszy, pierwotniejszy. Drugi rodzaj, niejednokrotnie poparty ofiarą i pokutą chorego, jest zdaje się zjawiskiem pochodnem.

Jak nasz i wógóle europejski djabeł, tak i demony chorób dają się łatwo zwieść, oszukać i to wielce naiwnemi sztuczkami. Wysyła się ich na góry i lasy, do innych osób, którym mają szkodzić; aby oszczędzić chorego, odracza się ich do takich terminów, jak ruski nowy rok i tp. W zamówieniu pomorskiem Pan Jezus błogosławi

chorobę, aby nie wchodziła do ciała„ dopóki Matka Boska nie urodzi drugiego Syna". Podobnie w Prusiech wschodnich zamawiają różę, aby nie trapiła chorego „aż Matka Jezusa Chrystusa drugiego Syna porodzi", zażegnywają krwawienia, „aby krew stanęła cicho, aż pokąd umarli z grobów nie wstaną." Chory na Ukrainie chcąc się ubezpieczyć przed bolem zębów, obraca się, na widok nowiu, do księżyca i mówi: „Miesiąc na niebie, martwieć w grobie, kamień w morzu: jak ci trzej bracia zbiorą się razem i będą ucztować, wtedy i mnie będą zęby boleć". Jako skuteczny sposób poczytują zamawiacze oświadczenie demonom choroby, że „wyrządzone choremu szkody są już naprawione", że pacjent wyzdrowiał. Sasi w Siedmiogrodzie zamawiają od ukąszenia gadziny temi oto słowy:

Gadzina kłuje.
Chrystus powiedział:
Tej gadziny ukłucie nie było jadowite.

Łotyskie zamówienia od krwawienia opiewa: „Trzy razy dziewięć dziewic brodzi w morzu krwi, a czem dalej w bród, tem suszej". Poczem upływ krwi ma ustać.

Zażegnywać można nie tylko chorobę ludzi, ale także bydła, a nawet zboża (np. rdzę). Zamawiają też posuchę, chmury gradowe, ogień i tp. Kartka z zamawianiami, którą posługiwała się znachorka w Jasielskiem przy leczeniu ludzi i bydła, wykazuje stałe, typowe, (w układzie i zwrotach) formuły zamawiania, stosowane przez ludność nasz w najróżnorodniejszych chorobach: „od czczycy i ukąszenia węża, od kurdziela i dziuka i tp." Wszystkie zaczynają się przeżegnaniem: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen" Poczem wymienia się — zazwyczaj trzykrotnie — imię choroby pacjenta: „Wąż, wąż, wąż! szkaradne imię, któreś wypuścił" albo „Czczyca, czczyca, czczyca! szkaradne imię, któreś rozpuściła w bydlęciu promienie" albo „Dziuk! szkaradne imię, któreś rozpuścił w mężczyźnie, czy kobiecie, czy w dziewczynie, czy w bydlęciu promienie". Następuje etjologja choroby, z czego powstała. Przy ukąszeniu od węża: „Z czegożeś się sprzeciwił"; do dziuka: „Z czegożeś się sprzeciwił, czyś wiatrowy, czy wodny" (z czego pochodzisz: z wiatru czy z wody?), do czczycy: „Czyś wodną, czy lasową, czyś wiatrową". Teraz dopiero mamy właściwe zamówienie, podlegające na wypędzeniu, wydaleniu choroby z ciała pacjenta. Osnową właściwego zażegnania jest rozkaz albo prośba o usunięcie niemocy, przyczem przytacza się analogiczny obraz: „Jako ta woda odpływa, którą oblewa się ukąszonego przez żmiję, tak niech ów jad spłynie". Zażegnanie czczycy odmawia się po trzy razy przy chorym z wezwaniem: „Wychodź lekkotenko, jak z moich ust para wychodzi" a choroba wychodzi i nie robi szkody człowiekowi, ni bydlęciu. Chorobę ócz zamawiają: „Jako ta ciemna nocka ustępuje białemu dzionkowi, tak też zagrożonemu ociemnieniem niech ustąpią z oka te wrzedzienice" (wrzody). Albo: „Jak ta rosa znikła, ulotniła się w powietrzu, tak też niech te trzy razy dziewięć czarów znikną i rozejdą się w powietrzu". W okolicy Zamościa tak leczą bydlę, mające robaki: Prowadzą je do krzaku ostu, przyginają wierzchołek tego ziela do ziemi, a zabiwszy je drewnianym kołkiem, wymawiają po trzykroć następujące zaklęcie:

Oście, oście!
Dotąd cię nie puszczę,
Póki z tego zwierzęcia
Nie wylecą goście.

Z zachodem słońca wierzchołek ostu wypuszcza się z uwięzienia, a robaki wylatują. W innych stronach przycisnąwszy główkę łodygi kamieniem, mówią:

Mój panie oście,
Niechaj wyjdą z tej trzody goście!

albo:

Dotąd cię będę męczył oście,
Dopókąd nie wyjdą z mojej krowy goście.

(z Moskorzowa). Po wymówieniu tych słów, wracając do domu, nie należy się oglądać, ani do nikogo przemawiać. Oto inny przykład: Przed wschodem słońca zrywa się dziewannie czubek i gniotąc go w ręce, mówi się trzy razy: „Jak tego srokatego bydlaka robak męczy, tak ja ciebie męczę". Poczem rzuca się dziewannę na ziemię i kamieniem ją przygniata a choroba, tym sposobem zgnieciona, nie powstaje więcej. Nagina się też rosnącą dziewannę i przyciska kamykiem do ziemi, mówiąc: „Dziewanno, panno! póty cię stąd nie wypuszczę, dopóki robaki ryżej cielicy (czarnej krowy i tp.) nie opuszczą". Gdy bydlę płci męskiej, bierze się dziewannę o jednym pędzie, jeżeli osobnik żeński, to roślinę żeńską. Po kilku dniach, gdy robaki wyjdą, dziewannę trzeba uwolnić, bo w przeciwnym razie bydlę zdechnie. Przeciw robactwu w ranach, tak u ludzi jak u bydła, używają na Ukrainie i w Rosji podobnego zamawiania: Wstawszy o wschodzie słońca, idą w pole i nagiąwszy kwitnącą roślinę dziewanny — w Rosji mordwinnik — przyciskają ją jakimkolwiek ciężarem, przyczem się mówi: „Póty będę cię tak trzymać (w uwięzi), póki u Iwana nie wypadną czerwie" (robaki). Robactwo w ranie u bydlęcia leczy ludność wiejska na Białej Rusi w podobny sposób: Należy poszukać czartopłochu i bić go kamieniem, następnie wziąć go za czubek (wierzchołek), nachylić aż do ziemi, przycisnąć kamieniem i powiedzieć: „Do tej pory będę ciebie więzić, póki nie wysypiesz z rany robactwa". Nie różni się od naszego czeskie zamawianie robaków bydlęcia: Zamawiacz (ka) odszukuje na polu bodiaka i zgiąwszy mu główkę do ziemi, kładzie na nim kamień i sochę, poczem mówi trzykrotnie po czesku następujący wierszyk:

Bodiaczku, bodiaczku!
Nie puszczę ci główeczki,
Póki nie puścisz robaków z króweczki.

(Časopis Musea Kral. českeho Praha 1860 str. 58). Przeciw róży i febrze zamawiają Niemcy, zginając gałąź krzaku, (bzu, wierzby i tp.) temi wierszami:

Przeciw febrze:

Gałązko, zginam cię,
Febro opuść mię!

Przeciw róży:

Gałązko, podnieś się!
Różo, usiądź na niej!
Mam cię przez dzień,
Miej ty przez rok i dzień.

Oddzielną grupę naszych zażegnywań stanowią formułki, zasadzające się na odejmowaniu słowa lub liczby, t. z. odliczaniu choroby, rozpowszechnionem wśród ludu w całej Europie. Włościanie okolicy Siewierza używają przeciw bolom głowy zamawiania, które symbolicznie przez umniejszenie liczby dziewięć aż do 0 ma do tego stanu zredukować bole głowy. Albo po przeżegnaniu chorego chłopaka mówi zamawiający (a): „Dziewięć nie dziewięć, osiem nie osiem, siedm i td. jeden nie jeden. Matka Boska Częstochowska, uzdrów tego człowieka, mianowanego Janem i zasłoń go od wszystkiego złego". Rzecz kończy się przeżegnaniem.

W okolicy Tarnobrzegu używają następującego zamówienia na żółwia, to jest chorobę bydlęcą, objawiającą się u krów narością między dójkami. Trzeba mieć skorupę (przypomnienie żółwia), odmówić troje anielskiego pozdrowienia do św. Mikołaja (patrona bydła, pono w zastępstwie bożka pogańskiego) a wreszcie temi słowy zakląć:: , Jest tu żółw, co ma siedm głów (sprawca choroby) od siedmi do sześci, od sześci do pięci, od 5-4, 4-3, 3-2, 2-1, od jednego do nic. (Umniejszenie liczb, którego się stale przy zamawianiach używa, oznaczać ma pomniejszenie się choroby aż do jej zniknięcia). A ty żółwiu do ziemi kic (=skocz)." Po tem zaklęciu, mającem na celu bezpośrednie wypędzenie z chorego ciała żółwia, który tę chorobę wywołał, bije go się jeszcze członkami (palcami) z l e w e j (lewa strona oznacza złego ducha ręki) po trzykroć (sakralną tą liczbą 3, podobnie jak 7, 9, 13 itp. posługują się w pieśniach i podaniach), nazywa to się w y c i ą ć (uderzyć) żółwia. A może to groźba wycięcia go z ciała. Następuje o k r e ś l e n i e go skorupką lub różańcem według tego, co się ma pod ręką. (Ma to uniemożebnić powrót wypędzonemu i wybitemu duchowi choroby). Zamówienie od żółwia, tj. guzów pod szczękami, opiewa w Puszczy Solskiej jak następuje: „Był tu żółw, miał dziewięć żon, z dziewięciu do ośmiu, z 8-7, 7-6, 6-5, 5-4, 4-3, 3-2 z dwu do jednej, z jednej nic i sam żebyś znikł."

Żeby szczezło, zniszczało,
Żeby w tem miejscu mocy nie miało!

Krzesa się guz osełką, mówiąc dalej:

Jak ten kamień zwięźnie, zmaleje
I nie zna, gdzie się podzieje,
Tak żeby to zmalało
I nie znać gdzie się podziało.

Zamawiacz (ka) zaczyna odmówieniem Zdrowaś Marjo i kończy wezwaniem imienia Bożego: „Nie moją mocą, ino Boską dopomocą i Najśw. Panienki dopomocą i wszystkich Świętych dopomocą." Gdy krowa ma ból wymienia (koło wymienia „robi się buła"), co żółwiem

lub żułem zowią, kreśli zamawiająca wymię pierścionkiem ślubnym na krzyż lub niebospadem (glistewnikiem), mówiąc: „Był pan Żółw z panią Żółwiową, a pan Żółw miał dziewięć żon. Od dziewięciorga do ośmiorga, od 8-7, 7-6, 6-5, 5-4, 4-3, od dwojga jedno, od jednego do jednego, bodaj nie było żadnego". Albo: Żółw miał jedną żonę, Żółw nie miał nic a na ostatku zginął sam. Nie moją mocą, Boską mocą i Panny Marji dopomocą. (Z Masłowa — Z Woli Batorskiej) W pierwszej połowie 19 w. odczyniał lud Poznański w podobny sposób uroki czarownicy. Wbijano w kierzynkę (maślniczkę) tak wysoko, jak się w nią mleko wlewa — trzy kołki z kłokoczyny, poczem odchodząc od kierzynki tyłem, liczono kroki na wspak. Od 10-1 w końcu trzeba strzelić z flinty w kołki, a jeżeli się je trafi, ciota, która urzekła krowę, dostanie też postrzał i mleka odbierać już nie będzie mogła. Rusini na tej drodze leczą nabrzmienia, wyrażając odliczanie nie liczbami, lecz przez zmniejszanie przedmiotów: „Puchlino, psiakrew, tak wielka jak jabłko, z jabłka jak orzech, z orzecha jak bób, z bobu jak groch, z grochu jak mak, z maku jak nic. Niech tak zniknie puchlina, jak piana na wodzie, jak rosa na trawie, jak wosk w ogniu".

Chorobę, zwaną prit czy vrid (wrzód), podobną do naszego gośćca, zamawiają Chorwaci w Dalmacji odliczeniem: „O ty pricie! Ty musisz stąd wyjść. Z dziewięciorga na ośmioro z ośmiorga sna iedmioro i tp. z dwojga na jedno, z jednego na nic". Podobnego sposobu zażegnania używają Serbowie w Bośni przeciw chorobie zwanej sijerme: „U sijerme dziewięcioro dzieci, z dziewięciorga na ośmicro, z ośmiorga na siedmioro i tp. z jednego na nic." Choroba pojęta w tej formule jeszcze animistycznie, w następnych straciła ten pierwotny charakter, ustępuje jednak od chorego zapomocą tej metody przez zmniejszanie liczby. Oto np. zamawiający w Rusiech wschodnich wymienia imię chorego, oświadcza mu, że ma chorobę Fusssparrii powiada: Chory N. ma ją siedm razy.

Nie 7 razy — 6 razy
Nie 6 „ — 5 „
Nie 5 „ — 4 „
Nie 2 „ — 1 raz
Ani razu nic.

Lud niemiecki zaczyna to odliczanie, zwane Verkehrtzählen od 77 lub 13, liczb feralnych.

Madziarzy zamawiają robaków u bydła w podobny sposób:

Dziewięć nie jest dziewięć, tylko ośm,
Ośm nie jest ośm, tylko siedm i t. d.
Jeden nie jest jeden, tylko nic.

Marcellus Empiricus Gnaeus, Galijczyk, żyjący na dworze cesarzy Teodozjusza I i II, w książce „De medicamentis", ogłoszonej w Bazylei 1536 r., wymienia na uśmierzenie krwotoków podobne zażegnanie, oparte na zasadzie pomniejszania niezrozumiałego wyrazu

Sicucuma. Formułę tę należy przy siedmiokrotnem powtarzaniu za każdym razem o jedną literę skrócić, a zatem: Sicucuma, icucuma, cucuma, ucuma, cuma, uma, ma, a.

Najstarsza znana mi formuła tej kategorji zamawiań, pochodząca z głębokiego średniowiecza — około czwartego stulecia po narodzeniu Chrystusa — opiewa w przekładzie z języka łacińskiego:

9	sióstr	glandul	Niech	będzie	9 glandul
8	„	„	„	„	8 „
7	„	„	„	„	7 „
6	„	„	„	„	6 „
5	„	„	„	„	5 „
4	„	„	„	„	4 „
3	„	„	„	„	3 „
2	„	„	„	„	2 „
1	„	„	„	„	1 „

Niech nie będzie żadna!

Podobne zamówienie anglosaskie opiewa w tłómaczeniu:

Było dziewięć sióstr Noddes, z dziesięciu zostało ośm, z 8 na 7, z 7 na 6, z 6 na 5, z 5 na 4, z 4 na 3, z 3 na 2, z 2 na 1, z jednej nie została żadna!

Podobnie ma się rzecz, jak z magiczną formułą liczbową, od której po jednej liczbie odejmując, dochodzi się do 0, a przez co choroba umniejsza się, aż wreszcie zniknie zupełnie.

Znany jest powszechnie wpływ imienia, nazwy, na różnego rodzaju duchy. Wymienienie właściwego miana chorób może wyzwolić człowieka z ich zaklętego koła. Aby w ich mianowaniu nie zbłądzić, wzywają zamawiacze (ki) wszystkie duchy danej grupy chorób, albo wszelkie rodzaje danego gatunku choroby. Za przykład niech posłużą zamawiania gośćca.

Magiczna moc słowa, — tak trudna do pojęcia dla człowieka nowoczesnego, odnoszącego się krytycznie albo przynajmniej podejrzliwie do słowa i tylko słowa,—w czasach pierwotnych święciła tryumfy. Słowo, wyraz i każde jego brzmienie, każda głoska była splotem mistycznych własności i urastała do znaczenia symbolu, panaceum. Forma Abra (cada) bra, złożona ze znaków symbolicznych: A=Al (Ojciec) B = Ben (Syn) i R=Ruh (Duch), w czytaniu „z przodu albo z tyłu“ dająca te same niemal dźwięki, i może dlatego osłonięta taką tajemniczością, cieszyła się u nas i innych ludów Europy od wieków średnich niemałą wziętością w sztuce leczniczej. Za każdem powtórzeniem tej formuły odejmowano jej jedną literę: Abrakadabra, Abrakadabr, Abrakadab, Abrakada i t. d., aż do Ab, A. Analogicznie miała zmniejszać się choroba aż do zaniku.

Quintus Serenus Sammoniacus „radził od febry nosić na szyji słowo: Abracadabra, owinięte w płótno, oddać zaś co dzień z końca jedną literę: Abracadab, abrakada“ i t d.

Na Pomorzu zażegnywano rwącego i biegnącego gośćca. Mazurzy

/ Prusiech zamawiają gady i gadziny, żmije i żmijice, jaszczurki, ;listy i robactwo, występujące jako demony chorób. Zamawiaczka kraińska wyszczególnia wszystkie rodzaje chorób: „Bolączka zgniła,)olączka nabrzmiała, bolączka z róży (powstała), bolączka z prze-iębienia, bolączka w lichym czasie (złej godzinie), bolączka z ochoty wesela), bolączka z uroków, bolączka z lichej (złej), woli, bolączka iasłana, bolączka zadana, bolączka wiatrowa, bolączka polowa!" Wy-iczenie to imienne wszelkich rodzajów bolączki, które chory mieć noże, wymienia znachorka w tym celu, aby broń Boże żadnej nie)puścić, bo niewymieniona mogłaby w ciele chorego pozostać.

Szwabi rozróżniają w jednem zażegnaniu 17 rodzajów gichtu: gorący, zimny, żrący, kolący, mózgowy, kurczowy, ramienny, nożny t. d. i rozkazują im, odejść w dzikie zarośla, skąd przybyli. W Sie-dmiogrodzie zaklinają również zimnego i gorącego gośćca, prócz tego wspominany jest tam gościec niemy i krzyczący, rwący i szczypiący. Inne zamawiania, nie wyszczególniając rodzajów choroby, wymieniają tylko ogólną liczbę pewnego gatunku, np. u nas 99 cioraki gościec, albo 77 zimnic, u Prusaków 90raki ognik, w Siedmiogrodzie 77 gośćców i t. p.

Rozmaitość formuł zażegnywań zestawia M. Bartel w rozprawie Ueber Krankheitsbeschwörungen. (Zeitschrift des Vereins für Volks-kunde. Berlin 1895 I i 40) w następujące grupy: 1. Zażegnywacz (ka) wzywa pomocy boskiej, ognia, powietrza, gwiazd, Chrystusa, Najśw. Panny i wszystkich Świętych, przeciw duchom nieczystym i demo-nom, sprawcom choroby, aby bóstwo rozmaite dolegliwości i niemoce usunęło lub uśmierzyło. 2) Zażegnywacz udaje się wprost do demo-nów i złych duchów, starając się w pokorze zjednać sobie ich przy-chylność i względy, w tym celu używa pochlebstwa, prośby i per-swazji. 3. Gdy modlitwy i prośby nie pomagają, znachor (ka) ucieka się do ostrzejszych środków, stara się siły nieczyste i demonów uczy-nić nieszkodliwemi postrachem i wzgardą, łajaniem i groźbą, które na nie miota, wzywając je, aby opuściły chorego, nakazując im ucieczkę, staje z niemi do walki, nasyła na nich złe duchy, wreszcie zwy-cięża. 4. Do skutecznych środków zażegnywania choroby należy też słowo magiczne, którego siła nadzwyczajna polega na tem, żeby czytane z przodu lub z końca równo brzmiało albo żeby było niezro-zumiałe" (A. Kalina Lud 1895 I 54—5). Przy zabiegach przez naszych i obcych) zamawiaczy chorób znajdują zastosowanie środki obrony naporu, jakich używano przed tysiącami lat w celu odwrócenia gro-ącego niebezpieczeństwa, z tą jeno różnicą, że owe środki stosowane ą do niewidzialnych mocy demonicznych. Zamawianie ma znamiona rozby, wezwania nieprzyjaciela, ma na celu wypędzenie djabła opętanego, wystraszenie choroby zapomocą wrzawy, wstrząśnięcia t. p. Środki te wypędzania złego ducha czy demona choroby przy-ominają prymitywne sposoby walki z rzeczywistym wrogiem.

Za starożytnością zażegnywań naszych i obcych, przemawia ich rymitywna konstrukcja gramatyczna, luźne połączenia, przeważnie dań głównych (bez zdań pobocznych, za wyjątkiem względnych), tóre, jak wiadomo, znamionują mowę dziecinną i archaiczne języki.

Zasób słów nad wyraz ubogi (na 20 słów 10 różnych) i niezwykła monotonność formy. Przydawki, dodane do różnych przedmiotów, np. „straszny“ powtarzając się niezmiennie, znamionują naiwny — dziecinny sposób wyrażenia, ale sprawiają na umysły prostaczków głębokie wrażenie przez ześrodkowanie i skupienie uczuć. Zamawiaczki nasze trzymają się pewnych stałych formuł, wiekami uświęconych, najczęściej w postaci wierszy, bardzo pierwotnych i nieudolnych. Forma ta wierszowana, z kilkukrotnemi na wewnątrz rymami, o nierównej ilości zgłosek, przeplatana bywa prozą. Forma wiersza ma tę zaletę, że ułatwia zachowanie danej rzeczy w pamięci, gdy jeszcze nieznany jest sposób ulżenia jej zapomocą pisma. Formuły obrzędowe, których zachowanie z całą dokładnością uchodzi u społeczeństw pierwotnych za pierwszy warunek skuteczności, cieszą się większą wiarogodnością, jeżeli ułożone są wierszem. Proza może być luźniejszą i swobodniejszą, poezja z natury swej rytmiczności musi być zwartą i skupioną, dlatego też łatwiej przechowuje formy i zwroty archaiczne. W wiekach średnich sporo wiadomości z dziedziny prawa, medycyny i innych nauk utrwalano zapomocą wierszy, a w szkołach zaboru austrjackiego jeszcze do ery konstytucyjnej uczono języka łacińskiego z gramatyki ułożonej wierszem. Formuły te zażegnywania, nieraz recytowane lub śpiewane, jak pienia liturgiczne, ponieważ były wierszowane, przechowały szczątkowy zabytek leczenia o charakterze pierwotnym, obrzędowym. Rytmiczne formy zamawiań odnaleźć można w praktyce ludów na pół dzikich lub barbarzyńskich, oraz w obrzędach ludów pochodzenia aryjskiego, co posłużyć może za dowód głębokiej starożytności tego rodzaju zamówień.

Na Mazurach pruskich wierzą, że można kogoś śpiewaniem pieśni pozbawić życia. Kaszubi mienią taką śmierć zaśpiewaniem. Niemcy (Angeltal) zwą „Mordbeter“ osoby, które odmówieniem modlitwy (abbeten) pozbawiają ludzi życia. Zwyczaj zaśpiewania na śmierć, zachowany też u ludów romańskich, należy jeszcze do indoeuropejskiego sposobu czarowania. O Rzymianach donosi Plinjusz, że posługują się pieśniami przeciw różnym chorobom. M. Varro używał ich przeciw podagrze. I w starogermańskiej literaturze mamy różne pieśni czarodziejskie. Zamawiania do dziś zachowały formę wierszowaną, a sama ich nazwa (incantatio pochodzi od cantare = nucić, a staroniemiecki galdor od galdan = śpiewać) zdaje się wskazywać, że niektóre z nich były śpiewane lub recytowane. Najstarszą formą poetycką Indoeuropejczyków były z patosem i rytmicznie wypowiadane zdania, z na pół śpiewanym głosem recytowane, a formą tą posługiwano się przy czarowaniu i zamawianiach celem odpędzenia złego ducha choroby, przy zaklęciu ducha nieboszczyka w grobie, przy składaniu przysięgi i tp. Wyraz carmen (= pieśń) oznaczał w prawach XII tablic: czary. W staropółnocnym języku b v a g r znaczy poezję a b r i c h t w iryjskim c z a r. Czary i zamawiania, starsze od ofiar i modłów, były uroczyście, rytmicznie recytowane, a ten ich związek z mową i pieśnią wyrażają równania językowe: επ-ωδή (gr.) = czary ze śpiewem, gal-stav (germ.) = śpiew czarodziejski, bajati (serb) czarować słowami.

Lud nasz wychodzi z założenia, że choroby, jak wogóle nieszczęścia wypływają z dopuszczenia Bożego, albo są działaniem złych i mściwych duchów. W prostem następstwie takiego pojmowania choroby jest zwrócenie się do istot demonicznych, duchów, do bóstwa w celu usunięcia zła. Występowały przeciwko temu nie tylko zakazy prawa kanonicznego w wiekach średnich (De incantatorum poena), ale o wiele starsze zakazy prawodastwa Mojżeszowego. Pogańskich zaklęć nie zdołały jednak wytępić ani pismo św. starego zakonu, ani kościół powszechny, w małozmienionej postaci wloką one do dziś swój pasorzytniczy żywot w najciemniejszych zakątkach tradycji naszego ludu i innych cywilizowanych narodów Europy.Ponieważ zamawiania, jako przekazane od dziadów i pradziadów praktyki pogańskie, nie dały się tak łatwo wytępić, przeto przez rozumną politykę kościoła, dążącego do poświęcenia rzeczy mniejszej wagi dla wielkich celów chrzecijaństwa, z jednej strony, a z konieczności przystosowania się do nowych warunków z drugiej strony, nastąpiło pomieszanie i zespolenie mniej szkodliwych lub obojętnych wyobrażeń pogańskich z nauką i wiarą chrześcijańską. I jak na świętych wzgórzach stanęły kościoły, a miejsce świętych drzew zajął krzyż, tak w zażegnaniach bóstwa i demony pogańskie ustąpić musiały przed imieniem Chrystusa Pana, Najśw. Panny, albo Świętych a zamawiacz (ka) zaczynał i kończył swe pogańskie zażegnania w imię Trójcy św. albo trzykrotnem odmówieniem pacierza. Zjawisko to, powtarzające się stale w naszych formułach zamawiania, jest właściwością wspólną ludom chrześcijańskim. Przy zażegnywaniach i odczynianiu, przy czarach i urokach, przy zaklęciach i gusłach posługują się tak wróże, jak i czarownice, pacierzem i modlitwami, wzywają do pomocy Boga, Trójcę św. i Świętych. Z niezliczonej ilości przykładów tej kategorji wymieniam kilka: Od róży w głowie lub na twarzy tak się zażegnywa w okolicy Pińczowa: Ręką prawą czyniąc krzyże na tej części ciała, którą zajmuje róża, wymawia się te wyrazy: „Róża piła pastoralis pafer sna (?) ' Róża się pali, ' a święty Józef Najśw. Panna Pana Jezusa chwali | Błogosławiony Pan Bóg, który stworzył najświętszą Pannę niepokalanie poczętą, Matkę Boga Jezusa Chrystusa". Od łuszczki zażegnywają pod Łysicą następującą formułą djalogu między Matką Boską a św Otylją, patronką od bolu oczów: Szła najśw. panna Otylja i napotkała Najś. pannę Marję: „Czego ty chcesz człowiecze?" „Bo ja chcę? żeby łuszczka oka nie psuła" Co ksiądz mówi przy mszy św.: „Maryja, dopomóż mi ty" — Pod Kielcami odmawiają taką modlitwę iście częstochowskim wierszem:

Żegnam cię bolu Bożą mocą,
Najświętszej Panny dopomocą,
Najświętszej Marji Częstochowskiej,
Piotrkowskiej, Piekosowskiej
(Cudowne obrazy w ziemi Kieleckiej).
Jak się wanilja (ewangelia) rozchodzi po kościele,
Tak się i ty bolu (oczu) rozejdź po świecie. —

Oto podobnie wierszowana modlitwa, chroniąca od nieszczęścia (z Leszczyn):

W niedzielę rano słoneczko wschodzi,
Najświętsza Panienka po niebie chodzi,
Swego synaczka za rękę wodzi i td.
Najświętsza Panienka za stolikiem siedzi,
Przed Najświętszą Panienką kielich krwi stoi.
Mówi Najświętsza Panienka:
Kto tę krewkę ze mną pić będzie,
To mu tyle grzechów ubywać będzie.

Zamawiacze obojga płci wplatają do zażegnywań Trójcę św. albo imiona Świętych chrześcijańskich, których wzywają na pomoc, ale pod wezwaniem patronów i Świętych odbywa się przemycywanie obrzędów pogańskich, pokutują wspomnienia z doby pogańskiej. Niektóre zamawiania — u nas, podobnie jak u innych ludów - zatraciły już niemal zupełnie swój charakter starożytny, „pogański" a przybrały szatę religji chrześcijańskiej, mają formę modlitwy, obrzędu kościelnego, a jednak na dnie tych formułek tkwią okruchy pierwiastków ze świata pogańskiego. Zamawiania te przez usta znachorów (ek) przenika wołanie o pomoc bóstwa przeciw demonom chorób. Zazwyczaj początek i koniec, a niekiedy cały tekst zamówienia ma charakter modlitwy. Chory, albo w jego imieniu zamawiacz, wzywa Chrystusa, Matkę Boską i Świętych do walki z chorobą, albo zwraca się do księżyca, gwiazd, żywiołów przyrody, aby one zdjęły mu albo odpędziły chorobę.

Dla ilustracji tego pogańsko-chrześcijańskiego charakteru zażegnywań wystarczy przytoczyć jeden z typowych przykładów zamawiania, ujęty w ramy legendy chrześcijańskiej. Formuły zażegnywania chorób, przeważnie rymowane, zaczynają się zazwyczaj opowiadaniem w postaci legendy: Szedł Pan Jezus z Najświętszą Panną przez łączkę. Pan Jezus albo Najśw. Panna spotyka kotłuna, zimnicę i tp. chorobę jako złego ducha usobioną. Zapytana, dokąd zdąża, choroba odpowiada, że idzie do chorego, którego po imieniu nazywa, aby go dręczyć (krew ssać, łamać członki i tp.) P. Jezus albo Najśw. Panienka zakazuje chorobie iść do pacjenta albo wypędza ją z ciała chorego na pustkowia, w góry i lasy, albo też wzywa demona choroby, by zawrócił z drogi i nie dręczył chorego. Występują też jako zamawiający chorobę Święci i patronowie, którzy zdaje się zajęli miejsca bóstw czy demonów pogańskich a dawał powód do tego jakiś szczegół z życia świętego. Zażegnywanie kończy się zazwyczaj stałą formułą tej osnowy, że znachor czyni to nie w swojem własnem, lecz w imieniu Boskiem: „Ja cię żegnam w imię Trójcy św. nie swoją, tylko Boską mocą, Najśw. Panny pomocą i wszystkich Świętych dopomocą. Chorobę oka, zwaną bielmem albo łuską (od cienkiej błonki, podobnej do łuski rybiej), leczy lud Brzeski takiem zażegnaniem: Znachorka żegna choremu oko po trzykroć, chucha tyleż razy na łuskę, „aby nie weszła na źrenicę", poczem odmawia następujące słowa: Szła Najśw. Panienka z P. Jezusem dróżką i spotkała się z pieniążkiem i łuską (dwa stadja choroby oczu) i pyta je: „Kiej idziecie?" „Idziewa ludziom oczy zasłaniać". „Ludziom oczów nie zasłaniajcie. Idźcie na góry, na lasy! W morzu wodę pijcie, kamienie

drobne zbierajcie!" Po odmówieniu trzech „Zdrowaś Marja" pieniążek albo łuska pewnikiem zginą. Formą tą legendy posługiwano się u nas — jak świadectwo kaznodzieji z 15 wieku wskazuje — od wieków średnich. Stosowanie tej formy zamawiania przy innej sposobności przytaczają akta inkwizycyjne; oto następujący przykład z 1544 r.: Dorota Gnieczkowa, żywcem spalona na stosie jako czarownica, zeznawała przed sądem magdeburskim w Poznaniu, że „na prośbę pani Kierskiej lała wosk na wodę, dochodząc tego, kto jej był pieniądze ukradł. A lejąc ten wosk, mówiła te słowa, zmówiwszy trzy pacierze: Poszła była miła Panna Marja, czekał ja sam Syn Boży. „Gdzie idziesz Matuniu moja miła?" „Idę, mój miły synu, zamawiać tego złodzieja, który uczynił złość tej to pani". Zamawiaj, Panno czysta, swoją mocą, Boską mocą, wszystkich Świętych i moją mocą, iżby tak tu stanął ten człowiek, który wziął te pieniądze. W imię Trójcy i Syna i Ducha św. Za temi słowy ukazał się jej służebnik tejże pani Kierskiej (odlany w wosku), który pieniądze namienione był ukradł, jakoby palec, w tejże postaci jako prawie był, a przy nim gromady pieniędzy, a on po nie sięgał i ze dwa razy te to pieniądze brał".

Przeciw zastrzałowi (paraliż), róży, wrzodom itp. chorobskom, mamy podobną czeską formułę zażegnania: W imię Ojca, Syna i Ducha św.

Zaczynam zażegnywać,
Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha wzywać:
Zastrzale, różo, itd. wszelkie znamiona i ułomności,
Idźcie na skały, na góry!
Macie tam trzy studnie,
W jednej woda, w drugiej krew, w trzeciej piasek,
Tam nachleptajcie się wody, piasku nabierzcie,
krwią się obmyjcie!
A temu ciału pokój dajcie!
K'temu mi pomagaj Bóg Ojciec, Syn i Duch św.

Analogiczną formułkę zażegnania mamy w literaturze czeskiej z 1613 r.

W imię Ojca —
Szło siedmdziesiąt i dwu zastrzałów,
Spotkał się z niemi Pan Bóg.
„Gdzież to idziecie zastarzały?"
„„Idziemy Janowi kości łamać—"",
„Idźcie na drzewa, na skały i łamcie je,
„A tego Jana zostawcie w spokoju.

O wiele wcześniejsze zamówienie przeciw konwulsjom, zapisane u Czechów 16 w. opiewa:

Szedł Pan Bóg drogą,
Spotkał go Bożec.
„Gdzież to idziesz bożcze?"
„„Idę (dajmy na to:) Wackowi
Do głowy, do rąk, do nóg,

Brzuszka, plec, wszystkich członków;
Kości trząść, mięso ssać,
Krew pić, żyły targać.""
„Nie chodź ty, Bożcze, Wackowi
Do głowy, rąk, nóg, brzucha,
Plec, wszystkich członków;
Kości trząść, mięso ssać
Krew pić, żyły targać.
Idź ty, Bożcze, na rozstaje,
Gdzie panowie woźnice jadą,
Aby cię konie w podskokach rozniosły.
Idź do studzienki,
Gdzie ludzie wody nie biorą,
Wykąp się, wykalaj się,
Wacka zostaw w spokoju.

Najstarszą formułę zamawiania czeskiego spotykamy w legendzie św. Prokopa z 13 stulecia, z którego wyjątek w przekładzie polskim opiewa:

Wy siemie przeklęte!
Bożą mocą każę wam,
Abyście odeszli stąd precz!
Na puszczę gdzieś idźcie,
A nikomu nie szkodźcie.

Urok, zwany na Rusi prystrit (w Dalmacji prit) zamawia worożka, (wróżka), albo zamawiaczka zwana szeptuchą (od szeptania), następującym wierszem: Prześwięta Bogarodzica „na wozdusi" stała i miłościwego Pana w pomoc przyzywała. Święty ojcze Mikołaju, przyjdź mi z pomocą do narodzonego, modlitewnego i chześcijańskiego sługi Bożego N. N. zamawiać prystrit: Prystrit, prystrityszcze i uroku, uroczyszcze, pomyślany, wypowiedziany, nasłany, wietrzny, wodny, ogniowy, dziewiczy młodzieńczy, drogowy i szlakowy! Ja cię wyszeptuję, ja cię zamawiam, ja cię wypędzam z jego (chorego) rąk, z jego nóg, z jego pleców, z jego czarnych oczu, z jego palców i siedmdziesięciu stawów — Tutaj ci nie siedzieć, żółtych kości nie łamać, czerwonej krwi nie spijać, serca nie nękać, świata nie dręczyć! Idź sobie na oczerety, na błota, na bystre wody, na gniłe kłody; tam sobie pić i hulać i oczerety łamać. Jużeś tu się dość nastał i świat dręczył! Ja ciebie wypędzam, zdmuchuję, nie moim duchem, ale Boskim, nie mojemi siłami, lecz Boskiemi, nie ja pomagam, sam Jezus Chrystus pomaga.

Znachorka po trzykrotnem powtórzeniu tego zamawiania wypluwszy trzy razy: Pchu, pchu, pchu! powiada: „Pomagaj Bóg". Po tych słowach chory otwiera usta i mówi: „Matulo! Prystrit (urok) i jeszcze wielki prystrit od czarnego człowieka", czarownika (cy) ma się rozumieć: odleciał ustami chorego. W innych stronach Ukrainy znachorka posługuje się przytem żarzącemi węglami, które rzuca do świeżo zaczerpniętej wody. Kataraktę, zwaną po rusku bilmo (=bielmo), zamawiała wróżka w Jabłonowie (p. Kaniowski) temi słowy:

Jechał św. Jerzy na białym koniu, z białemi chartami, na białem polu, na polowanie. Jechała przeczysta Matka na osiołku, Jezus Chrystus na zrebiątku. Jadą i spostrzegli go i pytają: „Kędy ty, święty Jerzy, jedziesz?“ „Na białem polu polować?“ „Nie jedź na białe pole polować, a jedź do urodzonego i błogosławionego, chrześcijańskiego sługi Bożego N. N. zerwać bilmo“. — Po trzykrotnem odmówieniu tego zażegnania, spluwa się trzykroć i kończy słowami: „Daruj, Panie Boże, pomóc“!

Poganica jest zdaniem ludu serbskiego dziełem złych duchów, nabawiają się tej choroby ludzie za pośrednictwem wieszłyc, naszych czarownic. Przeciw takiej nadnaturalnej chorobie, skuteczne są tylko środki nadprzyrodzone. Posługują się niemi zamawiaczki, bajawice (od bajać-zamawiać) Po ugaszeniu kilku żarzących węgielków w wodzie dla przekonania się czy wychodzą bombelki na wodzie, co służy za dowód oczarowania, rozpoczyna tedy Bahorica zażegnywanie, którego typowa forma, polegająca na charakterystycznych powtarzaniach, częstych aliteracjach i grze słów, dzieli się na następujące części: 1) Przedmowa, w której litościwy Zbawiciel wysłuchuje skargi chorego. 2) Właściwe zamawianie, wyliczające najdokładniej siedlisko każdej choroby. 3) Zaklęcie z opisaniem pustego miejsca, dokąd choroba ma się wynieść, i co ma się z nią stać. 4) Wreszcie zakończenie, wyrażające formułę uzdrowienia. Z zamawiań Poganicy (choroby gośćca, zastrzału, wrzodu itp.) rozpowszechnionej w Dalmacji, Bośni i Hercegowinie, w Serbji i Chorwacji, podaję tu część istotną t. j. właściwe zamówienie. Zamawiacz(ka) wypędza Poganicę z głowy, szyji, ramienia, krzyży, piersi, mięśni, kości, z całego ciała chorego: „Wyjdź z kości na mięso, z mięsa na skórę, ze skóry na włosy“. „Jaką drogą tu przyszłaś, taką odejdź! Pójdź na pustynne góry, gdzie dzwony nie dzwonią, gdzie kur nie zapieje, gdzie wół nie rycze, gdzie kokosze jaj nie niosą i tam się rozprósz, jak obłok na niebie, jak wiatr w górach, jako piana na morzu. Zaklinam cię przed drogim Jezusem Chrystusem, żebyś ją (chorą) zostawiła zdrową i całą, jako od Boga stworzoną i od Matki rodzoną“. W starym pono ze średniowiecza pochodzącym tekście słowiańskim Bogomiłów, mamy podobną formułę zażegnania Nežita (w czeskim języku nežyd, u nas nieżyt, oznacza pono katar), który występuje tu jako zły duch, wyłaniający się z morza i jako uosobiona przyczyna choroby. Zażegnanie samo ułożone jest w formie djalogu między Panem Jezusem a Nieżytem: Jezus spotyka Nieżyta, dowiaduje się o jego złych zamiarach, zawraca go i zażegnywa:

Wyszedł Nieżyt ze suchego morza
I wyszedł Jezus z niebios.
Rzecze doń Jezus:
„Dokąd idziesz Nieżycie?“
Rzecze mu Nieżyt:
„Tu idę, Gospodynie,
W człowieczej głowie
Mózg suszyć,
Kości łamać.

Uszy ogłuszyć,
Oczy oslepić,
Krew przelewać,
Usta wykrzywić,
Żyły umartwiać,
Biesem je męczyć".
I rzecze mu Jezus:
„Wracaj Nieżycie,
Idź w puste góry i pustynie,
Znajdziesz tam jelenią głowę,
Zagnieźdź się w niej,
Bo ona wszystko ścierpi,
Idź w kamienie, bo one wszystko ścierpią,
Zimno i znój, wszelką nędzę,
Bo one silne są to znieść.
Nieżycie, tu nie twoje siedlisko!
Odejdź od Bożego kmiecia (roba bożija)."

I Bułgarzy przedstawiają sobie nieżyta (Niejit) jako nieczystego ducha, którego podobnem zażegnywaniem wypędzają. Oto wyjątek zamawiania Nieżyta (w zębie robaka?) w okolicy Zofji: Baba Nona Basmarka wypędza chorobę „na puste góry, gdzie kur nie pieje, gdzie dziewoje nie wywodzą chorów (tanów), tam masz pić i jeść. Tutaj u Marji nie masz ni jeść, ni pić. Ona jest mirrą okadzona, krzyżem ożegnana, Bogu oddana"... Konwulsje dziecka zamawiają w Frankonji podobną legendą: Pan Bóg i św. Piotr szli razem przez łąkę. Wtem spotkały ich kurcze. Pan rzecze: „Kurcze, dokąd podążacie?" „Chcemy się włamać do domu, chcemy mięso żreć, chcemy krew puścić, chcemy ojcu i matce zasmucić serce." Bóg Ojciec rzecze: „Kurcze, kurcze, to będzie wam zakazane. Wychodźcie z tego dziecka i nie przychodźcie do niego przenigdy". Poczem robi się nad dzieckiem trzy krzyże i żegna się je: W imię Ojca itd. Oto zamawianie gośćca (postrzału itp.) w Frankonji: Za czasu kiedy się Jezus Chrystus narodził, szła Matka Boska przez łąkę i prowadziła za rękę swe ukochane dziecię. Wtem spotyka ją gościec z żoną i 72 dziećmi. „Dokąd idziecie"? zapytała Matka Boża. Oni odpowiedzieli: „Idziemy do N. N. złamać mu nogi i krew puścić, wleźć do ciała jego, by go dręczyć". Na to rzekła Matka Boska: „Rozkazuję wam wszyscy gośćce opuścić chorego N. N. mocą żywego Boga. Tak mi dopomóż Bóg Ojciec i Syn i Bóg Ducha św. Amen". W bibljotece zamku Wolfsthurn, w Tyrolu, znajduje się rękopis z 15 wieku, zawierający następujące zażegnanie: Św. Piotr siedział na kamieniu i trzymał rękę na twarzy. W tem przyszedł Chrystus i rzecze doń: „Pietrze, co ci jest"? A Św. Piotr powiedział: „Panie, robaki zęby mi przegryzły". A Pan rzekł: „Zaklinam was W imię Ojca i Syna i Ducha św., abyście więcej nie mieli tutaj mocy Piotrowi zęby gryźć. Ayos, ayos, ayos tetragmaton!" Bielmo (kataraktę) zażegnywa lud francuski następującą formułą, którą trzykrotnie powtarza:

Trzy dziewice panny wyszły
Heń za góry
Szukać uzdrowienia
Ślepoty i bielma.

Na drodze swej spotykają
Dzieciątko Jezus, które do nich rzecze:
„Moje dziewice panny, dokąd idziecie?“
„„Panie, idziemy hen na góry,
Szukać uzdrowienia
Ślepoty i bielma““,
Dzieciątko Jezus odpowie im:
„Wracajcie do swego domu,
Tam znajdziecie uzdrowienie
„Ślepoty i bielma“.

Formułka zażegnania w Rumunji ułożona jest w djalogu między Najśw. Panną i dziewięciu Strzygami — potworami, przedstawiającemi dziewięć stopni, czy rodzajów choroby:

„Dokąd idziecie?“ pyta Matka Boska.
„„Idziemy do N. N.
Mięso jego jeść,
Życie mu skrócić,
Krew jego pić““
„Nie pójdziecie do N. N.
Mięso jego jeść,
Życie mu skrócić,
Krew jego pić.
Lecz idźcie za Dunaj, za morze,
Tam jest ryba morska,
Mięso jej jeść,
Życie jej skrócić,
Krew jej pić.
Zostawcie N. N.
Oświęconego i nietkniętego,
Jak go Pan Bóg zostawił.
Czary są moje,
Lekarstwo od Boga.

I lud w Szwecji przedstawia sobie choroby jako istoty żywe albo złe duchy. W formie przypowieści ewangielicznych opowiada zamawiący, jak to Chrystus albo Matka Boża spotyka demonów i dowiedziawszy się od nich, że idą napaść chorego, wstrzymują ich od tego przedsięwzięcia. Oto jeden przykład tej kategorji zamawiania: Nusse i Tusse szli drogą i spotkali samego Pana Jezusa. „Dokąd zamierzasz pójść?“ zapytał Pan Jezus Nussego. Ten powiedział: „Chcę pójść do N. N., chcę mu mięso rozedrzeć, krew wyssać, kości połamać“. „Nie, odpowiedział Jezus Chrystus, zabraniam ci, ażebyś mu N. N. rozdzierał mięso, krew ssał i kości łamał. Żebyś mu nigdy więcej złego nie wyrządzał, aniżeli mysz wyrządza tkwiącemu w ziemi kamieniowi. W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.“ Zamówienie to odmawia się trzykrotnie. Wymienione na czele Tusse i Nusse mają być robaczki, jak włókna cienkie, ale obdarzone mową, widocznie duchy chorób w postaci zwierzęcej. Swek, chorobę dziecinną — podobną do naszego urzeku lub oczarowania — leczą w Norwegji następującem zamówieniem: P. Jezus szedł wzdłuż drogi, wtem spotkał

szpetnego Tussa (ducha ziemnego). „Dokąd idziesz?“ zapytał Jezus. „Chcę iść połamać choremu nogi i krew ssać“, odpowiedział Tusse. „Nie, rzekł P. Jezus, zaklinam cię, zawrócisz i przywiążesz się do skały i będziesz działał przeciw Tussowi ziemnemu, Tussowi wodnemu, Tussowi górskiemu i dziewięciom gatunkom Tussów“. Podobne zamówienie t. zw. żabki zapisano w protokole procesu skandynawskiego o czary 1735 r.: P. Jezus szedł drogą, szpetna żabica spotkała go. „Gdzie chcesz iść?“ zapytał P. Jezus. „Chcę pójść i połamać kości N. N. jeść jego mięso, pić jego krew“. „Nie, rzekł P. Jezus, spotykam cię i wypędzam

Z jego kości
Do kamienia!
Z jego mięsa
Do ziemi!
Z jego krwi
Do rzeki!

W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.“

Zamówienia w formie djalogu (rozgrywającego się między Panem Jezusem i św. Piotrem albo P. Bogiem a archaniołem Michałem) spotykane w Irlandji, są celtyckiego pochodzenia. Oto przykład tej kategorji zamówienia od małej febry (bolu głowy):

„Bądź pozdrowiony! archaniele Michale“ — rzecze Bóg.
„„Niech będzie pozdrowion Bóg i Najśw. Panna!““ — odpowie św. Michał.
„Co ci dolega, archaniele Michale?“
„„Ból głowy,
Dotkliwa choroba.
Mała febra,
Która mi serce udręcza i męczy.“
„Dziewięć słów było pod Bożym rozkazem,
Opieka Syna Matki Bożej niech będzie nad Tobą,
Dopóki znowu do Ciebie nie wrócę.“

Zamówienie to odmawiane ma być przez trzy dni po trzy razy, a więc dziewięciokrotnie i rozpoczyna się od przeżegnania „W imię Ojca“... Przeciw urokom dzieci mamy następujące zamówienie u Węgrów w Siedmiogrodzie: P. Jezus szedł daleko i spotkał w drodze czarodziejów (czarowników) i pyta ich: „Dokąd idziecie“? „Idziemy niszczyć zdrowie N. N., odebrać mu serce i wątrobę“. „Idźcie stąd do wnętrza czarnej ziemi. Zaproszony tam jestem, w imię Boga Ojca, Syna i Ducha św. Amen.“ W innem zamówieniu węgierskiem spotyka J. Chrystus siedmiu czarowników (zamawiaczy) z 77 synami, z 77 synowemi i z 77 wnukami. J. Chrystus przemawia do nich: „Rozkazuję ci boskiem, świętem słowem, świętą mocą, żeby zło nie szło (do chorego) i nie mogło nikomu szkodzić“.

Leczenie ran zapomocą zamawiania w formie legendy o Chrystusie przywodzą już pisarze średniowieczni, poczytując ten zwyczaj jako pogański, np. San Bernadino da Sienna (1380—1444) w dziele De christiana religione, w rozdziale De idolatriae cultu. Oto jedna z takich legend: Trzej dobrzy braciszkowie spotkali na swej

Pozostałości po spiączce nagminnej
(Ze zbioru Kliniki uniw. lwow.)

Kurczowy uśmiech przy tężcu.
(Z Kliniki neurolog. uniw. lwow.)

Opadnięcie prawej powieki górnej w przebiegu nowotworu mózgu.
(Ze zbioru Kliniki neurologicznej U. J. K. we Lwowie.)

Przykurcz w zakresie lewego nerwu twarzowego jako następstwo porażenia tego nerwu.
(Ze zbioru Dr. Rothfelda, prof. uniw. lwow.)

wędrówce Zbawiciela. Na Jego pytanie: dokąd idą, odpowiedzieli: „Idziemy na górę oliwną, wziąć oliwę i świeżo strzyżoną wełnę, przyłożyć je do rany i odmówić błogosławieństwo: „Longinus fuit Hebraeus"... Mimo drobnych zmian, spowodowanych różnicą czasu i miejsca, mają zamawiania tej kategorji jednolitą rdzeń, osnutą na wspólnej zasadzie demonologicznej, a nawet do pewnego stopnia i formę podobną. Wszystkie przemawiają wprost, bezpośrednio do choroby, uosobionej najczęściej w postaci złego ducha, którego się zażegnywaniem wypędza lub wyklina. Wszystkie mają formę djalogu między P. Jezusem, zastępującym — jak utrzymują niektórzy — pogańskie bóstwo, a demonem choroby np. nieżytem, postrzałem i tp. W całej Europie spotykamy tę typową formułę zażegnania przeciw różnym chorobom (wrzodom, gośćcowi, konwulsjom, padaczce i tp.), zwłaszcza u Słowian południowych przeciw poganicy a w Niemczech przeciw Fraisen. Oto typowy układ tej formułki: Na wstępie spotkanie Chrystusa (samego), czy też w towarzystwie św.Piotra(albo Matki Boskiej) z chorobą. Na zapytanie Chrystusa lub Matki Boskiej, dokąd idzie, co zamierza, odpowiada choroba, że idzie do ciała(oznaczonego) chorego trząść go, pić krew i tp. P. Jezus zabrania jej tego i wysyła ją na puste miejsca. Zamawiania tej kategorji dzielą się zazwyczaj na trzy części: Z pierwszej, tj. genezy choroby, dowiadujemy się, w jaki sposób złe nawiedziło chorego, jaki demon (lub czarownica) nasłał chorobę; czasem także co chory cierpi i jak się skarży. W drugiej części Matka Boska lub Święty pyta chorego, „co mu brakuje" a dowiedziawszy się, wysyła go do starej kobiety albo daje mu rady. Wreszcie w trzeciej zamawiający wypędza złego ducha albo rzuca go w czarne morze. Zdarza się też inne zakończenie: Matka Boska bierze chorego za rękę, prowadzi go do wody Jordanu i zmywa zeń nieczystości choróbska, a miota wszelkie zło na głowę sprawcy choroby. — Zamawiania chorób sięgają głębokiej starożytności, można je odnieść do czasów przedhistorycznych, ale w postaci odmiennej od przywiedzionych formułek.

Powszechna ludom barbarzyńskim jest obawa przed siłami wyższemi, które sobie wyobrażają jako duchy zmarłych lub uosobienia zjawisk natury, czy też jako fetysze. Aby je sobie zjednać albo nasłać na wroga, posługują się ludy na całym globie pewnemi formułami, które ograniczały się pierwotnie wzywaniem ducha czy fetysza przy składaniu mu „w ofierze" pokarmu i napoju, (bo tak go po ludzku pojmowano). Na wyższem nieco stadjum rozwoju formuły te urastają do obszernych zamawiań przez osobną grupę ludzi, zwanych czarownikami (-cami) lub szamanami, zajmującymi się tą funkcją. Ogniskiem tych wierzeń, pojawiających się na różnych miejscach kuli ziemskiej samorodnie albo zapomocą recepcji od sąsiadów, mienią Babilonję i Asyrję, skąd miały się rozchodzić zaklinania i zażegnywania, w ogóle czary i magje na cały świat starożytny, a przezeń na średniowiecze i czasy nowożytne. (Tallgust Die assyrische Beschwörungsserie Lipsk 1895 i J. G. Frazer The golden bough, wyd. III London 1907. T. I-IV).

W godnie święta (Wilję Bożego Narodzenia) Zagórzanka (w Beskidzie zachodnim) biegnie o północy do studni po wodę, która w te

gody posiada cudowną własność zapobiegania chorobom i wodą tą kropi całą rodzinę i bydlęta. Zwyczaju tego przestrzegano u nas już w 16-17 w., przyczem czerpano wodę pod młynem „na rańtuchach w zębach trzymanych". — Pod Babią górą przynoszą świeżej wody z potoku i myją się w niej, „aby nie mieli żadnych wyrzutów na ciele". (Wł. Kosiński w Materjałach antrop. 1902 VII 78). W Wielki piątek kąpią się w rzece przed wschodem słońca („nim ptak obleci"), dla zabezpieczenia się od febry, lub myją się w wodzie, aby nie dostawali wrzodów (Krzeszowice), w ogóle „aby ich nie bolewały ręce, nogi i usta, przyczem odmawiają pacierze". (E. Janota Lud w Przewodn. nauk. 1878 VI 451). W dzień Jordana „poswięconą przez księdza wodę na rzece lub stawie, t. z. wodę twardą, lud ruski bierze chciwie w dzbanki i przechowuje w domu jako czynnik zdrowia i błogosławieństwa. Nią to pokrapia pasieki na wiosnę, kropi bydło, gdy je poraz pierwszy wypędzają w pole, krowę, gdy ma ciele i tp. (B. Gustawicz Kilka szczegółów ludozna: z p. Bobreckiego, Lud 1902 VIII 374-5). I Słoweńcy w południowej Styrji myją się w Wielką sobotę wodą święconą, aby się zabezpieczyć przed chorobami: „W chwili gdy w Wielką sobotę w kościele po pierwszy raz zadzwonią, trzeba obmyć sobie twarz, w takim razie nie dostanie się febry" (P. Miklaweć Zwyczaje ludu słoweńskiego Lud 1902 VIII 337). Mieszkańcy wsi i miasteczek w okolicy Chebu szli 1823 do bieżącej wody i myli się, żeby nie mieć krostów i pryszczy na ciele. Woda czerpana na Wielkanoc w Wielki piątek — z czystego, szybko płynącego potoku, przed wschodem słońca, pomaga, w mniemaniu zniemczałego ludu śląskiego, w chorobach oczu i usuwa piegi, czyni płeć piękną i powoduje wzrost włosów, należy tylko iść do wody w głębokiem milczeniu, nikomu nie odpowiadać, a stanąwszy na miejscu, uklęknąć, pomodlić się i czerpać starannie cudowny płyn. (Knauthe Am Urquell 1891 II 130). Ludność niemiecka w Rogóźnie przechowuje następujący zwyczaj: „W pierwszy dzień Wielkiej nocy, przed wschodem słońca, dziewczęta idą po wodę, którą mają przynieść, nie oglądając się i nie mówiąc słowa" (Das stille Wasser) W wodzie tej, szczęśliwie przyniesionej, myją się, aby się zabezpieczyć od chorób. Dziewczęta z ludu niemieckiego (Bärwalde) idą w wielką sobotą nocą, w głębokiem milczeniu do rzeki, naczerpać wody, której używają do leczenia chorób. Podobny skutek leczniczy posiada rosa.

Ścięta a następnie spalona w Wiśniczu Nowym, jako czarownica, Justyna Rabiaszki zeznaje 1689 przed sądem, że przed wschodem słońca zbierała w ogrodzie rosę w konewkę i wodą tą przemywała oczy, co jej na chorobę ócz zalecano (K. Kaczmarczyk Proces o czarostwo, Lud 1901 VII 320) W dzień św. Wita, 15 czerwca, zbierana rosa jest, zdaniem ludu słoweńskiego, niezawodnem lekarstwem w chorobie oczu Używane na wsi polskiej i ruskiej środki przeciw brodawkom mają na celu spalenie w piecu, wypalenie rozpalonem żelazem, zakopanie w ziemi, zmycie wodą, słowem pozbycie się ich bezpośrednie, mechaniczne, ogniem lub wodą, co dziś odbywa się symbolicznie, pierwotnie jednak było istotnie wykonywane. Choroby pozbywa się nasza chłopka przez zatopienie jej w wodzie bieżącej, w tym celu rzuca się części ciała lub rzeczy chorego do rzeki, by woda chorobę

uniosła precz. Przy niemocach wychodzono ze wschodem przeciw słońcu, aby one razem z chorym wyszły. I dziś wychodzą z chorobą wyrzucając ją z wodą przeciw wschodowi słońca. Czerwonoskóry czarodziej (Indjanin), który może zabrać duszę nieprzyjacielowi i przechować ją w drzewie, przytłoczyć kamieniami, umie chorobę, wynikającą z oddalenia duszy, wprost pochwycić i zniszczyć. Czarownik łapie ją tedy i wrzuca do kotła wrzącej wody. Choroba broni się, jak może, ale w kipiącej wodzie traci swą moc i ginie. Znajdują wówczas sprawczynię złego w ostygłej wodzie pod postacią pazurków albo kości umarłego.

Części ciała ludzkiego środkiem leczniczym.

Do najskuteczniejszych środków lecznictwa ludowego, zarówno u nas jak w innych krajach, należy ciało zmarłego, jego części i rzeczy najbliższego otoczenia a więc kości, grób i tp. Ziemia z cmentarza (nasiąkła siłą ciała zmarłych), gwoździe z trumny, przedmioty leżące na mogile, uchodzą za ochronę przeciw czarom albo służą do czarów, używają się też za lekarstwo. Utrzymuje się wiara, że w ciele zmarłego zostało jeszcze coś z siły życiowej, niepokonanej śmiercią, cząstka jego duszy. Przypisuje się kościom siłę magiczną i używa ich jako środka uzdrawiającego w rozmaitych chorobach. Prastara ta wiara da się wywieść z wyobrażenia umysłu pierwotnego, że kości — jako najdłużej opierające się zbutwieniu — uchodzą za siedlisko duszy. Umarły posiada osobliwą moc zabierania z sobą do grobu różnych chorób, a wiara ta jest wielce rozpowszechniona w Europie. Lud nasz i obcy leczy choroby przez dotknięcie lub potarcie chorego miejsca ręką zmarłego. Wystarczy jednak włożyć do trumny cząstkę należącą do chorego, np. nieco ropy z wrzodu, kawałek szmatki z owiniętej rany, aby chorego uzdrowić. Można nawet przesłać chorobę umarłemu na odległość. I odwrotnie części ciała zmarłego, zwłaszcza włosy, paznokcie, kości, wzięte z cmentarza, zakopane pod progiem albo w kącie chaty, sprowadzają na dom chorobę i nieszczęście. Sproszkowane części kołtuna (zwite włosy) podane w wódce, nabawiają wieśniaka w Krakowskiem nieuleczalnej choroby. (O. Kolberg Lud VII str. 145) Zazdrosna dziewczyna pragnąc oszpecić swoją rywalkę, obsypuje ją popiołem z kości umarłych. (W. Maciejowski Polska pod względem zwyczajów, Petersburg 1842 T IV str. 162.)

Owczarnia ginie, gdy zły człowiek zakopie pod progiem obory, o północy, po nowiu, cząstkę zwłok chrześcijanina. (Fedorowski Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy Warszawa 1888 str. 230 i 235) Czarownice polskie i ruskie — jak stwierdzają sądy o czary w 16-18 w. — podrzucały pod dwory i chaty kości ludzkie, padlinę i tp, zadając tym sposobem różne choroby rodzinie. Czarownik nasz chcąc zadać komuś kołtuna, idzie o północy na okopisko, otwiera grób żydowski i ucina z głowy trupa garść włosów, a namoczywszy je w wodzie, daje swemu wrogowi w napoju. W okolicy Sokołowa (p. Rzeszowski),

podczas panowania tyfusu plamistego, dobyto z okopiska trupa żydowskiego i jego kawałkami kadzono, aby się uchronić przed tą chorobą. W Woli Turebskiej panował 1889 r. tyfus w chacie wieśniaka Andrzeja Paterki, przywołany czarownik Wawrzak Marat skonstatował, że to żydowski tyfus — jest bowiem tyfus katolicki, mniej niebezpieczny i dający się zażegnać Ojczenaszem. — Aby wyleczyć chorego z owego tyfusu żydowskiego, okurzył go trzykrotnie dymem z kości żyda, wygrzebanych na okopisku. Za znieważenie grobów sąd Rzeszowski skazał winowajcę na pięciomiesięczne więzienie. (F. S. Krauss Am Urquell 1891 II 179–188).

Komu się ręce pocą, dotknąć go ręką nieboszczyka, a skutek niezawodny (w Płockiem). Znamię, czyli płomień na twarzy, ustępuje przez potarcie go palcem trupa (Piotrkowskie). T. z. martwej kostki, t. j. narośli na ciele ludzkiem pozbywa się, naciskając ją trzykrotnie palcem umarłego. Kielczanie radzą na uleczenie martwej kości „przeżegnać ją środkowym palcem lewej rączki umarłego dziecięcia". Ból zębów w okolicy Królewca leczy przyciskanie chorego zęba wskazującym palcem trupa Płat, którym wycierano zmarłego, służy do pozbycia się wrzodów, a krosty nieuleczalne, dotknięte ręką umarłego, ustępują (Sieradzkie). Brodawki znikają — w mniemaniu Mazurów pruskich — gdy się je zmywa bieżącą wodą, podczas dzwonienia na pogrzeb, zastępujący tu zwłoki zmarłego. (B. W. Schiffer Totenfetische bei den Polen. Am Urquell 1892 III 48-9).

Lud ruski na Wołyniu usuwa narość przez potarcie jej kością umarłego, wziętą z cmentarza i odniesioną na dawne miejsce. Wole na szyji pocierają Białorusini w okolicy Grodna ręką trupa. Wedle wierzenia ludu rosyjskiego dłoń umarłego chroni od strzału kuli, służy przeciw chorobom piersi i wymion, przeciw brodawkom itp. Wolę usuwają Serbowie, posuwając po niej trzy razy ręką umarłego i zamawiając ją słowami: Jak ta ręką zwiędnie, tak niech szczeźnie wola. Pomorzanie dotykają chorego martwą ręką, a „co się z nią stanie, staje się z chorobą" tj. gnije i znika. Niemcy leczą ból zęba potrójnem przyciskaniem palca umarłego, przyczem zamawiają wierszem:

Tobie umarłemu
Skarżę swoją biedę:
Odebierz mi mój ból zębów
I weź go sobie do grobu.
W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Brodawki usuwają Styryjczycy i Siedmiogrodzianie dotknięciem ręką umarłego. Znak na ciele — zwany w języku niemieckim Muttermal — usuwa się przez kilkakrotne posuwanie ręką zmarłego dziecka po znaku a wykonywa to się przy ubywającym księżycu. Od bolu zębów środek leczniczy zalecany przez Litwinów w woj. Wileńskiem: „W czasie gdy nieboszczyk leży w izbie na marach, zdarza się, że wszyscy naraz umilkną, wówczas trzeba od stołu odłupać drzazgę, którą się na bolący ząb przykłada". Ręka umarłego służy do celów leczniczych u wielu ludów europejskich. Chorego w Norwegji uzdrawia lud przez dotykanie go ręką umarłego albo całunem. Wrzody leczono w średnich wiekach (1408) ręką umarłego przy urodzeniu,

a zatem niewinnego dziecka. Zawałki dzieci i wołę górali usuwano już w Rzymie za Plinjusza smarowaniem gardła lewą ręką przedwcześnie zmarłego. Lud w Siedmiogrodzie utrzymuje, iż brodawki potarte znikają. Węgrzy (w okolicy Kronstadu) ręką zmarłego pocierają chore miejsca reumatyka i szmatkę tę w nocy zawieszają na drzewie. Przeciw kurczom mierzą nicią ciała nieboszczyka, a nić tę noszą na gołem ciele. Obłąkanym dają pić z czaszki umarłego. Wstążka z grobu wyjęta pomaga w napadzie konwulsji. (H. Wlislocki Tod. Am Urquell 1893 IV 70). Krwią i śliną obłąkanego zwilżają Madziarzy głowę trupa, aby chory na obłęd uzyskał tyle rozumu, ile go miał umarły. Lud węgierski utrzymuje, że kto krwią zmarłego człowieka posmaruje pępek śpiącemu, ten sprowadza jego rychłą śmierć. Chcąc spowodować śmierć pewnej osoby, wiedźma stara się od niej dostać kilka kropel krwi, smaruje nią lewą stopę zmarłego przed jego wyniesieniem, a dana osoba dostaje bladaczki, schnie, zanika razem z trupem i umiera. (A. F. Dörfler Das Blut im magyarischen Volksglauben. Am Urquell 1897 III 269.)

Zwłaszcza kości zmarłych (ludzi i zwierząt) używane są od wieków do czarów i celów leczniczych jako fetysze. Zdaniem naszych włościan ból zębów przechodzi (na kość), gdy się chory ząb dotknie trzy razy kością z cmentarza. Zamawiaczka chorób u Czechów idzie co roku o północy na cmentarz i modląc się, a nie oglądając po za siebie, bierze kość i posługuje się nią przy zażegnywaniu ran i innych chorób. (Grohmann Aberglaube p. 150) Lud niemiecki leczy paraliżem tkniętych w podobny sposób kością z cmentarza. Choremu na reumatyzm Rumunowi radzą na Bukowinie kością, znalezioną na łące, po trzykroć okolić chore miejsce, kość odnieść napowrót i w tem samem położeniu ustawić, a chory wyzdrowieje. Jako jeden z najskuteczniejszych środków lecznictwa Żydów palestyńskich jest proszek z kości znalezionych w piasku na pustyni, a pochodzących pono od pielgrzyma. (B. W. Schiffer Zur Volkskunde der palästinischen Juden. Am Urquell 1894 V 225) Kośćmi św. Agnieszki, które przy sobie nosił Tomasz z Akwinu, leczył on chorych na febrę. Kości świętych drogo sobie ważyli chrześcijanie od najdawniejszych czasów. O czci kości świętych mamy świadectwa w żywotach św. Chryzostoma, św. Grzegorza, św. Cyryla jeruzolimskiego, św. Atanazjusza, św. Damascena, św. Paulina, św. Ambrożego, św. Efrema, i in. Kości świętych są sprawcami cudów, „uzdrawiają choroby, dawają błogosławieństwo, pociechą są w trudnościach, odpędzają czarstwo, niepogody“ i tp. (P. Skarga Żywoty Świętych wyd. 1843 I 20 II „Kości świętych“.) Nie trzeba nadmieniać, że kościoł pogłębił te wierzenia w duchu katolickim. Ziemia z cmentarza, noszona w woreczku na szyji, chroni od febry (Poznańskie). Na inne choroby każą brać piasek z trzech grobów tak, aby tego nikt nie wiedział i to w piątek (od Szremu) (O. Kolberg Lud 1882 XV 152 i 157). Na suchoty skutecznem lekarstwem w Jurkowie jest „odrobina ziemi wziętej z cmentarza, którą chory zjeść powinien.“ „Dotknięty febrą ma w letniej porze udać się przed wschodem słońca na cmentarz i rosą, zebraną z któregokolwiek grobu, obmyć sobie twarz“ (Z Kielc). Jeżeli kto z uczestników pogrzebu zachoruje, przynoszą mu ziemi z grobu tego nieboszczyka,

na którego pogrzebie zasłabł. Ziemię tę, rozmieszaną z wodą, dają mu pić (St. Cercha Przebieczany. Materjały 1900 IV 167) Chore śmiertelnie dziecko w Wierzchowiskach kąpią w wodzie, do której „biorą trzy razy piasku z mogił i zmiatają go miotłą, wziętą z cmentarza".

Piasek z grobów, zażyty jako proszek, bywa u Rusinów lekarstwem na wszystkie choroby. (E. Kolbuszowski Materjały do medycyny ludowej w powiecie Rawskim. Lud 1896 II 161). Od upornej febry radzą w gub. Charkowskiej zjeść garść ziemi ze świeżej mogiły, w gub. Kijowskiej zawiązać ziemię mogilną w węzełek koszuli i nosić ją przez 9 dni. Gdy dziecię w Turyngji północnej nieustannie krzycze i nie daje się uspokoić, idzie matka na cmentarz, bierze z świeżo zasypanego grobu trzy garści ziemi i kładzie dziecku pod głowę. Jako środek przeciw napadom epilepsji i bolom zębów uchodzi u Niemców, na Śląsku, w grobie znaleziony gwóźdź z trumny. Ziemia z grobów i cmentarzy ma cudowne własności lecznicze, używa jej ze skutkiem lud szkocki, iryjski i niemiecki w wiekach średnich. Choremu na oczy radzą w Siedmiogrodzie pójść na wiosnę w niedzielę rano, na grób pobożnego człowieka i zwilżyć chore oczy świeżą rosą z grobu, a uzdrowieje (G. Schuller Tod Schässburger Programm,1863-5 p 58) Węgrzy i Sasi Siedmiogrodzcy w okolicy Hermanstadtu,dotknięci wrzodami, kąpią się w wodzie, do której wkłada się ziemi i ziół z grobu, a wodę z kąpieli wylewa się na cmentarz. (H. Wlislocki Der Tod. Am Urquell 1893 IV 70) Stare Żydówki (w Małopolsce wschod.) idą na okopisko, kładą na grobie cadyka (pobożnego) chustę, którą dają pod poduszkę ciężko choremu, aby wyzdrowiał. I liści różczki h o s z a n a, zmoczone w święconym oleju lampki po zmarłym, używane są jako lekarstwo (W. B. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III 54 B. W. Schiffer Alltagsglaube der galizischen Juden. Am Urquell 1893 IV str. 119). W piśmie talmudycznem (Tosefta Sabbat), sięgającem trzeciego wieku po Chr. wymieniono zwyczaj, od wieków praktykowany przez Żydówki, które dzieci swe w chorobie wlokły na groby, między zmarłych, aby przez zetknięcie się z nimi przyszły do zdrowia. Skarga podaje, że u grobu św. Stanisława w Krakowie kapłan z Wrocławia i chorąży krakowski, obaj ślepi, wzrok odzyskali, dziecię utopione w Gdańsku ożyło. „Za czasów Konstantego Wielkiego, córka jego Konstancja, będąc jeszcze poganką, wrzodami szkaradnemi osypaną będąc od nóg aż do głowy", gdy na grobie św. Agnieszki usnąwszy, ocknęła się, ozdrowioną była „tak iż znaku ran i wrzodów onych nie było". Lud z Syrakuzy szukał uzdrowienia u grobów męczenników, a matka św. Łucji„ która już przez cztery lata płynienie krwi cierpiała i żadne jej lekarstwa nie pomagały", przy probie św. Agaty, „gdy onę ewangelję czytano, w której na dotknięciu kraju szaty Chrystusowej niewiasta, krwią płynąca, zleczona jest", przez dotknięcie się grobu uzdrowiona była. U grobu św. Eligjusza odzyskuje zdrowie św. Grzegorz, biskup Turoński. Groby świętych słynęły z cudów: „Do grobu św. Feliksa „od końca (krańców) świata ludzie chodzili, a żaden bez pociechy i otrzymania tego, o co prosił, nie odszedł". „Na tem miejscu, gdzie św. Ceadd pogrzebion, szalony przenocowawszy, nazajutrz zdrowszym wychodził; z grobu

jego — dziurą na to uczynioną — lud proch bierze i gdy go (proch) w wodę kładą, a niemocni (chorzy) ludzie i bydło onę wodę piją, od chorób wybawieni bywają". (P. Skarga Żywoty Świętych 1842 I 42, 189, 398 i 428 II 563).

Do niedawna leczono rany i różne choroby posypywaniem prochu z kościołów w Holandji, Irlandji, Francji, Włoch i in. Relikwje świętych, nawet proch z ich grobów, wreszcie pył z miejsc świętych był już używany w głębokich wiekach średnich do celów leczniczych. Dziejopisarz frankoński, Grzegorz z Tours († 594), powiada, że „szczypta prochu z kościoła św. Marcina pomaga więcej niż wszelkie środki wróżbitów" i przytacza przykład wyleczenia chorych pyłem z grobu świętobliwych męczenników.

Ciało zmarłego ma cudowne własności. Pijakowi, celem obmierzenia mu wódki, zalecają w Kieleckiem „podać mu napój, zmieszany z wodą, którą się obmyło twarz trupa", albo „aby mu raz na zawsze wódkę obrzydzić, trzeba mu dać napić wody, w której moczył się przez 9 dni szeląg znaleziony na cmentarzu" (B. Gustawicz Podduklanie, Lud 1900 VI 63). Opilstwo leczą w Danji dając pijakowi w wódce naczczo nadskrobanej czaszki zmarłego, albo wódkę przelaną przez trzy otwory czaszki. (H. F. Feilberg Totenfetische. Am Urquell 1892 III 59) Zdaniem Węgrów siedmiogrodzkich można wyleczyć pijaka, dając mu do wódki nieco oskrobanego srebra z pieniądza, włożonego do ust nieboszczykowi, leżącemu na marach. W Grzebini (Sucha) leczą chore bydło, dając mu z karmią ustruganego drewna z mar, na których leżała niewiasta. Jeżeli, który z zawistnych owczarzy podłoży pod róg owczarni trupa żydowskiego, to w tej owczarni wyzdychają owce. Zaradczy środek na to: iść na cmentarz chrześcijański i żydowski — najlepiej o północy — z grobu chrześcijańskiego, na którym krzyż stoi, wziąć mchu, a z grobu żydowskiego wziąć pniak, następnie mech z pniakiem gotować i tą wodą owce pokropić (Ks. Wł. Siarkowski Materjały z Kielc w Zbiorze wiad, antrop, 1879 III 31-48). W Kujawach chcąc żeby się owce dobrze chowały, „należy zakopać gdzie bądź w owczarni trupa żydowskiego, lub dostawszy włosów nieboszczyka żyda, dać je spalone z solą owcom do spożycia". Widoczny przeżytek ofiar ludzkich.

Antropofag pożerał ludzi z potrzeby, chciwości, lub zemsty, z rozwojem kultury spożywał jeno części ciała ludzkiego, jak np. głowę, serce, wnętrzności, krew, a czynił to z różnych względów, dla nabycia własności czy przymiotów zabitego, najczęściej dla celów obrzędowych. Zabijano więc człowieka na ofiarę Bogom. Jako jeden z najstarszych przykładów posłużyć może zamiar Abrahama zabicia na ofiarę syna, Izaaka, zamiast którego ubija kozła czy barana. Indyjskiemu bóstwu Siwa składano ofiary z ludzi. „Krew wylana z ciała ofiarnika uważana jest w księgach świętych Purany jako najodpowiedniejsza żertwa dla bogini Czandica". Miejsce ofiar ludzkich zastępują ofiary zwierząt. Wszelako u ludów na obu półkulach zachowały się przeżytki tego barbarzyńskiego używania ciała i krwi człowieka w celach rytualnych lub leczniczych. Nietylko w starożytności i wiekach średnich, ale i obecnie jeszcze, nawet wśród narodów kulturalnych, chcąc mięsa ludzkiego dostać w celach czarowa-

nia, rozkopują groby, znieważają zwłoki a nie brak mnogich wypadków w tym celu dokonywanych morderstw. Znikły z widowni historycznej krwawe hekatomby ludzi i zwierząt, zarzynanych dla przebłagania bogów, ale ślady owych ofiar zostały jeszcze w obrzędach religijnych, w paktach z djabłem, gdy umowę z nim podpisywano krwią tego, który duszę swą oddawał djabłu.

W naszych miscellaneach, to jest zbiorach rękopismiennych z 17—18 w. obejmujących sekrety domowe, muliebria i przeróżne przepisy gospodarcze, wpisywano w języku ojczystym, albo jeszcze łaciną kuchenną, wiadomości tej kategorji, które gdzieś w zapadłym kącie stosuje stary owczarz lub baba przy zamawianiu choroby. Przytoczę tu jeden tej kategorji przykład, zapisany w czasach saskich, a przypominający zabobon ludowy „szukania ukrytych skarbów zapomocą świecy, zrobionej z ludzkiego tłuszczu". Świeca taka „ma tę własność, że gdy ją się zapali i obnosi tam, gdzie są skarby ukryte, płomień jej chwieje się lub gaśnie i wywołuje pewien szmer pieniędzy". Nieznajomy autor tłómaczy to sympatją. Tłuszcz — powiada — wytwarza się ze krwi, ta zaś jest siedliskiem duszy człowieka, w której ogniskuje się żądza pieniędzy. W tłuszczu więc ludzkim przechowuje się nawet po śmierci miłość pieniędzy, pomocna do odkrycia skarbów.

O złodziejach z okolic Olkusza opowiadają, iż posługują się świecą w ten sposób przygotowaną: „Zabiwszy ciężarną kobietę, wyjmują z niej dziecko, wyciągną mu żyły ze średnich palców u rąk i nóg; z żył tych i z wosku robią następnie świeczki, których zapalają tyle, ile osób chcą uśpić", aby swobodnie kraść. „Mogą zaś wtedy deptać po ludziach, a nie obudzą ich". (St. Ciszewski Lud z okolic Sławkowa. Zbiór antrop. 1887 XI 35).

Złodziej z ludu czeskiego ucina zmarłemu dziecku palec, suszy go i zapala, a przy jego świetle, może kraść co chce, bo ten, kto bywa tem światłem uśpiony, nie może się obudzić. (Czasopis czeskeho Muzea Praha 1853 str. 482). I na Ukrainie wierzy lud, iż „świeca zrobiona z trupiego tłuszczu" posiada własność uśpienia snem twardym, hipnotycznym, wszystkich obecnych w izbie, w której owa świeca płonie.

We wsi rosyjskiej pod Poczepem zaszedł przy końcu XIX w. wypadek odcięcia przez wieśniaka świeżo zmarłej dziewczynie ręki i wyrznięcia z ciała jej kawałka tłuszczu, celem użycia ich jako talizmanu do kradzieży. Wierzenia o świecy z sadła ludzkiego i o martwej ręce, używanych do praktyki czarodziejskiej, znane są w całej Europie.

Złodzieje w Bośni i Hercegowinie odkopują grób na cmentarzu, ucinają trupowi dłoń i razem z ziemią obnoszą ją wokoło domu, który mają okraść, w mieszkaniu zaś muskają trupią ręką po twarzy śpiących, aby tak mocno spali, jak umarły, za świecę służy im palec zmarłego dziecka, a jak długo ona się pali, można spokojnie kraść, nikt z domowników się nie obudzi. Z palców albo z wnętrzności „nieurodzonego" dziecka, z tłuszczu kobiety brzemiennej złodzieje odlewają na Pomorzu świecę, a gdy ją zapalą, mogą bezkarnie kraść, co chcą, bo nikt ich nie zobaczy, w tak twardym śnie wszystkich

pogrążają. (A. Haas Das Kind in Pommern Am Urquell 1894 V. 180.) Zwłoki — i wedle wyobrażenia Żydów — mają cudowną moc: „palec trupa otwiera wszystkie zamki", żyły czy ścięgna zmarłego ubezwładniają okradanych, dlatego posługują się niemi złodzieje. „Rosa z ziół rosnących na grobie pomaga w cierpieniach oczu".

Wędrowni Cyganie wierzą, iż „kto spożyje mały palec lewej ręki nieżywo urodzonego dziecka, i do tego o północy, na krzyżowej drodze, zwrócony na północ, ten tchnieniem swem powoduje, że ludzie spiący zapadają w głęboki sen", umożliwiający przedsięwzięcie wszelkich czynności na szkodę pogrążonych we śnie. „Złodzieje trzymając w lewej ręce zapaloną świecę, zrobioną z tłuszczu białego psa, i z krwi nieżywo urodzonych bliźniaków, mogą swobodnie popełniać kradzieże niewidziani przez nikogo". (A. Wlislocki Menschenblut im Glauben der Zigeuner 1892 III 64 i 92). Mahometanki w Egipcie noszą na szyji — jako magiczny środek przeciw febrze — ususzony palec, odcięty trupowi chrześcijanina lub żyda.

Ciało upiora (najczęściej samobójcy) i części jego mają magiczne własności. Kto „posokę upiora z napojem wypijał, najsroższego czarta mógł pokonać i od wszelkich nieszczęść był wolny".(L. Gołębiowski Lud polski. Warszawa 1830 str. 172). Części ciała umarłego, albo rzeczy zostające z nim w pewnym związku — jako śmiercionośne — służą do tępienia złych, szkodliwych czynników i dla ochrony dobrych, a stąd przeniosła się wiara w magiczne, cudowne własności t. z. fetyszy umarłych. W okolicy Starego Korczyna radzą siać zboże z płótna, na którem leżał zmarły, bo takiego zboża nie zjada ptactwo. (Ks. Wł. Siarkowski Lud z okolic Kielc w Zbiorze antrop. kraj. t. III str. 8).

„Aby kupione konie nie schły — doradzają w okolicy Pińczowa — postarać się o trupa żydowskiego, obnosić go trzy razy na dzień przez trzy dni i następnie w stajni go nad końmi zawiesić". (Ks. Siarkowski Materjały Lud. Zbiór antropol. 1885 IX 40). Szczątki zmarłego człowieka posiadają cudowną moc. Przesąd, że ręka trupia i gromnica, którą zmarły trzyma w ręku, mają wpływ usypiający (pierwotnie na zawsze), zachował się w przysłowiu: „Spią wszyscy, jakby kto rękę trupią albo gromnicę około domu obniósł". Chcąc rozerwać miłość dwojga młodych, trzeba tylko przejść pomiędzy nich, gdy razem idą i sypać przytem popiołem z kości umarłego, a niezawodnie kochać się przestaną. (Sopotnia mała).

Trwożliwemu chłopakowi z ziemi krakowskiej radzą trzymać przy sobie ząb umarłego, aby chłopiec nabrał odwagi, widocznie była to pierwotnie broń groźna, jako część ciała zmarłego, szerzącego na okół strach. Kości i inne części ciała zmarłego, nawet grzebień, którym go czesano, igła z nicią, którą mu śmiertelną koszulę szyto, wióra z trumny, w której go chowają, ziemia, mech, trawa z grobu, proch z cmentarzy, wszystko to ma niebezpieczne własności, które w właściwym celu użyte, stają się skutecznym środkiem lub narzędziem czarów. W okolicy Żarek (Federowski Lud Warszawa 1888 str. 233—4) oślepiają wroga, jeżeli igłę, którą trzy śmiertelnice szyto, nawłoką włosem z głowy owego wroga, i przeciągną przez oczy ro-

puchy. (B. W. Schiffer Totenfetische bei den Polen. Am Urquell 1892 III 147—151).

Części ciała, zarówno w stanie żywym, jak martwym, mają wpływ magiczny na własny i obcy organizm. W średnich wiekach posługiwano się krwią, śliną, potem, moczem, ekskrementami, włosami i paznokciami osób żywych oraz mięśnią, kośćmi, włosami i paznokciami zmarłych, zwłaszcza osób, które w gwałtowny sposób postradali życie, jak zamordowanych dzieci, wisielców, zatorturowanych, żywcem spalonych i t o p i e l u c h ó w.

„Kto ma kołtuna wewnątrz", może go się „pozbyć w ten sposób", zalecany przez lud w Kieleckiem: „postarać się o płód przedwczesny, poroniony, który nie był ochrzczony, z niego zrobić proszek i dać choremu do wypicia", a wyzdrowieje. (Ks. Wł. Siarkowski Mater. z Kielc. Zbiór wiad. antrop. 1879 III 46). Części ciała, zwłaszcza palec wisielca, ucinano po egzekucji, w tem przekonaniu, że przynosi szczęście. W procesie o czary z 1623 r. stwierdzono używanie w Prusiech sznurka wisielca do sprzedaży piwa i przeciw znużeniu koni i t. p. Skóra ludzka i zwierzęca używana była w wiekach średnich jako środek przy porodach, opasywano nią położnice.

W wyobrażeniu ludów, zamieszkałych na obszarze Rzeczypospolitej, Ukraińców, Białorusinów, zarówno jak i u Rosjan przechowują się do dziś szczątki powszechnej niegdyś wiary z czasów barbarzyńskich, że „na ciele zmarłego, na jego ubraniu, pozostałych po nim przedmiotach, na wszystkiem prawie, co pozostawało z nim w styczności, tkwi coś z mistycznej istoty i właściwości zmarłego". Na tle tej grupy wierzeń wybujały na ziemiach ruskich i u Jugosłowian przesądy o magicznych właściwościach i czarach części ciała, ubioru i t. p. umarłych, wyraźne szczątki fetyszyzmu. Lud niemiecki na Pomorzu gubi „myszki" tj. owłosione plamy na ciele, albo „ognie" t. j. czerwone plamy, tym sposobem, że dotyczące miejsca na ciele pociera ręką umarłego albo łożyskiem. (A. Haas Das Kind in Pommern Am Urquell 1896 VI 204). Zmarłemu w Siedmiogrodzie ucinają paznokci u rąk i nóg, i w chusteczkę związane zawieszają pod siestrzanem, w tym celu, „aby z umarłym szczęścia domu nie utracono" albo „aby umarły nie pociągnął za sobą żywych członków rodziny". (G. Schuller Volktümliches in Brauch bei Tot u. Begräbniss im Siebenbürger-Sachsenlande. Schässburger Gymnas. Programm 1863—5).

Części z czaszki ludzkiej, zwłaszcza powieszonego zbrodniarza, dostarczały apteki londyńskie jeszcze w 17 wieku. (Pomet Histoire de drogues 1694). Do niedawna chłopi tyrolscy żądali w aptekach tłuszczu ludzkiego z wisielca (Arme—Sündefett). Plinius wspomina o starożytnym zwyczaju używania do leczniczych celów kości z głowy skazańca, (Demokryt), a pigułek z czaszki wisielca przeciw ukąszeniu psa wściekłego (Antaios). W Chinach wyciniali sobie dzieci kawałki mięsa z ciała i ugotowawszy je, podawali jako zupę dla uzdrowienia chorych rodziców. Wśród mieszkańców Korei zdarzały się tak często zabójstwa dla otrzymania wątroby chłopca, posiadającej cudowną moc uzdrowienia, że wydano odpowiednie zakazy prawne. W różnych stronach Nowego Świata, jak np. u Karaibów, w Brazylji, Paragwaju i w Ziemi ognistej, w starożytnym Meksyku i Peru,

u rozmaitych plemion Indjan, spotykamy podobne przeżytki ofiar z ludzi, jak np. skrapianie krwią ludzką ołtarzy, obrazów, obcinanie różnych części ciała, wogóle używanie krwi i ciała ludzkiego do celów obrzędowych (A. F. Chamberlain: Über den Zauber mit menschlichem Blut. Am Urquell 1893 IV 1-3).

Prastara metoda leczenia, zarówno u ludów starożytnego Wschodu i klasycznej starożytności, jakoteż opierającej się na nich medycyny wieków średnich i nowożytnych w Europie, wychodząc z zasady, że sprawcami chorób są duchy (demony), starała się je przedewszystkiem zjednać albo odwrócić (odpędzić). Do tego celu służyło między innemi zadawanie (wcielanie) choremu organów zwierzęcych, jak np. serca, wątroby, szpiku itp., co odbywało się w dwojaki sposób, albo jako komunja czyli uczestnictwo w uczcie celem zjednania sobie owych wrogich duchów, albo jako teofagja czyli spożycie zwierzęcego lub chtonicznego bóstwa i jego części. Niektóre formy naszych i obcych praktyk lecznictwa ludowego, przy posługiwaniu się metodą zadawania choremu organu zwierzęcego lub jego substytutu w stanie surowym i swieżym, ociekającym krwią (ofomagja), przy okadzaniu itp. odnoszą się do starożytnego obrzędu ofiary, w myśl zasady: Mortui placantur sacrificiis, ne noceant.

Krew środkiem leczniczym.

W każdym położeniu, w każdej ważniejszej dobie życia, od kolebki aż do grobu posługiwano się od wieków krwią, a wpływ jej mistyczny daje się odczuć wśród najrozmaitszych ras i stref. Wszystkie religje starożytne, jako opierające się na ofierze, wymagały krwi ludzkiej a w jej zastępstwie zwierzęcej. Z rozwojem kultury ustało barbarzyńskie używanie krwi w celach rytualnych, a ostało się tylko w najniższych pokładach wierzeń ludowych.

Krople krwi zamordowanego—utrzymuje lud nasz—nie dają się zmyć na ścianie, ani zetrzeć na podłodze i plamą tą składają świadectwo dokonanej zbrodni. Wedle wyobrażenia Serbów krew zamordowanego człowieka ma moc przyciągania, tak że morderca nie może się od zamordowanego oddalić. Przy t. z. próbie krwi w Bośni i Hercegowinie prowadzą obwinionych do zwłok zamordowanego, w tem przekonaniu, że umarłemu natychmiast krew się puści z rany, albo z ust, gdy go się dotknie obwiniony, będący winowajcą. (E. Lilek Gottesurteile und Eidhelfer in Bosnien und der Hercegovina. Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien und der Hercegovina. Wien 1894 B. II p. 467).

Złoczyńca we Francji (XII wieku), podejrzany o zabójstwo, musiał dotknąć się zwłok zabitego, a gdy temu krew poczęła broczyć, było to dowodem winy posądzonego, w przeciwnym razie krew przestała płynąć. W Nibelungach (17 tej przygodzie — z XIII w.) przy opisie pogrzebu Zygfryda, poznajemy właściwego mordercę bohatera w osobie niecnego Hagena, gdyż za przystąpieniem winowajcy do zwłok,

rany zmarłego otwierają się i krwawią. Liczne mamy przykłady stosowania w średnich wiekach tego prawa, zbliżonego do ordaliów (Sądów Bożych). Do wyśledzenia zbrodniarza posługiwano się w Niemczech prawem, zwanem Bahr-recht: kładziono ciało zabitego na barach i kazano podejrzanemu o zabójstwo dotknąć się zwłok zabitego, jego ran albo wziąć go za rękę, a gdy krew z ran płynęła, albo z ust piana się toczyła, gdy trup się poruszał, uważano to za dowód popełnionej zbrodni. Prawo to, mimo zakazów, wydawanych od Ludwika pobożnego począwszy, stosowano w Austrji i Bawarji do XVI w., a w Styrji do XVII w. Wspomina o niem Abraham a St. Clara.

Dusza zabitego prześladuje mordercę, nie daje mu ani chwili spokoju, chodzi za nim i woła: „Bijwa się teraz"! „Zbrodniarz wykręcał się, jak mógł, ale nareszcie dopadł go martwiec na cmentarzu, uderzył pięścią w głowę i obaj zapadli się w ziemię" (Bratkowice). W Lubajnach przechowało się wierzenie, znane z Nibelungów, że mordercę, zbliżającego się do zwłok zabitego, krew obryznie. W Prusiech wschodnich, wśród ludności polskiej, przetrwała od wieków średnich wiara, iż morderca przystąpieniem do zwłok zabitego przez się człowieka, powoduje ich krwawienie, albo zostaje krwią swej ofiary obryzgany, co służyć ma za dowód winy zbrodniarza. Wśród ordaliów czyli Sądów Bożych, które przyjść miały do nas od Niemców, wymieniają t. z. poświadczenie umarłych: „Ciało zabitego kładziono na marach, pomówiony o morderstwo musiał zwykle dotykać się go, a niekiedy do samej rany rękę przyłożyć. Jeżeli z niej przypadkiem krew płynęła, lub się usta zmarłego zapieniły, wtedy obwiniony pospolicie zwany był mordercą".

Powszechnie jest między ludem w Europie przekonanie, że mordercę poznaje się przez to, iż za zbliżeniem się jego do zwłok, z ran zabitego sączy się krew. Na schyłku XVI w. opowiadano w Holsztynie, że odkryto mordercę człowieka, iż z ręki zabitego, zawieszonej w więzieniu, sączyła się krew, gdy winowajcę uwięziono. — Podejrzanych o zabójstwo dwu obywateli hiszpańskich przyprowadzono 1607 r. do zabitego, a gdy jeden z nich zbliżył się do zwłok, bryznęła z ran krew. Pewien kowal włoski zamordował 1632 r. swą żonę w odmiennym stanie, aby się ożenić z kochanką. Dziecku, które przyszło na świat, za zbliżeniem się do niego zbrodniarza, buchnęła z nosa krew i to wykryło winowajcę. (R. Sprenger Das Bahr-recht Am Urquell IV 170 i 275 V 284 VI 174).

Wiara, że umarły za zbliżeniem się mordercy krwią broczy, jest wielce wśród ludu w Siedmiogrodzie rozposzechniona. W aktach procesu o czary, znajdujących się w archiwum miejskiem Hermanstadtu, zeznają świadkowie w r. 1708 i 1718, iż za zbliżeniem się posądzonych o zabójstwo wdowy Kesler i nijakiej Lustig, umarłemu buchnęła z nosa i ust krew. Prawo to było na Węgrzech obowiązujące a pochodzi z pogańskiej przeszłości Madjarów, Zastąpiły je za Stefana I ordalia, ale utrzymała się u Szeklerów, zachowujących wiernie dawną tradycję, do 17 wieku. Gdy kogo zamordowano, a winowajcy nie można było wykryć, każdy obywatel z gminy musiał przystąpić do zabitego i położywszy rękę na jego głowie, przysiąc, że jest niewinny. Pod czyją ręką z ran zabitego broczyła krew, ten uznany był za

winnego. Prawo to, jako „pogańskie", potępione zostało 1594 r. uchwałą sejmu krajowego w Gyula Feherwar. O praktykowaniu jednak tego starożytnego zwyczaju świadczy uchwała sejmu, w sto lat po tamtej wydana, ponawiająca zakaz wzywania podejrzanego o zabójstwo do przysięgi przed zwłokami zabitego. Motyw krwawienia trupa, za zbliżeniem się doń mordercy, znany jest w tradycji wielu ludów np. we francuskich f a b l i a u x i starofrancuskich podaniach ludowych, w średniowiecznej epice niemieckiej (Nibelungenlied—Hartmann v. Aue), w podaniach ludu niemieckiego, z Holsztyna, hrabstwa Lippe, w Turcji (Körogla), Anglji (Ryszard III Szekspira), Szwajcarji (Aargau), nawet u Cyganów (A. Herman Das Bahr - recht A. Till Das Bahrrecht Am Urquell 1896 VI 174 i 212).

Po całej Europie krążą podania, że krew, zwłaszcza niewinnie przelana, jako mścicielka ofiary, brocząc z ran zabitego (Leichenprobe — Bahrrecht) wydaje złoczyńcę. (O Schell Über den Zauber mit dem menschl. Körper. Am Urquell 1892 III 210. H. Wlislocki Tod im Glauben der Siebenbürger Sachsen. Am Urquell 1893 IV 53). O wykryciu mordercy przez krwawienie zwłok zabitego za zbliżeniem się do nich winowajcy, wspomina łaciński poeta Lukrecjusz, który z tym, jak z wielu innemi przesądami staczał walki. Świadectwo tej wierze oddają Wergili, Sweton i Marsyljusz Ficinus.

W Biblji krew niewinnie zamordowanego Abla woła do niebios o pomstę zbrodni Kaina. W Talmudzie (Midrasz) mamy przykład podobnego broczenia krwi zamordowanego proroka Zacharjasza. Koran (2 sure) przywodzi następujący przykład stosowania tego zwyczajowego prawa dla wykrycia zbrodniarza: Mężczyznę zamordowali tajemnie dwaj siostrzeńcy. Gdy krwawiącemi wnętrznościami ubitej krowy dotknięto się zwłok zabitego, te poczęły krwawić i tym sposobem obwiniły morderców.

Ze spożyciem krwi (serca) wiąże się w wyobrażeniach ludu polskiego i wielu innych ludów, wiara w jej cudowną moc. Zażycie krw udziela daru widzenia przyszłości, wpływa na koleje losu człowieka, przysparza szczęścia w grze, umożliwia rozumienie mowy zwierząt, ochrania przed zarazą, czyni na wojnie niezwyciężonym. Nadprzyrodzone te własności krwi to zabytki kultu ofiarniczego, te same bowiem siły magiczne przypisywano demonom i bóstwom, pojednanym przez wylanie krwi ludzkiej lub zwierzęcej na ofiarę. Krew ma osobliwsze przymioty lecznicze, a raczej działa w czarodziejski sposób. Zwłaszcza krew skazańców leczy skutecznie padaczkę, udar, konwulsje i tym podobne napady. Krew ludzka i zwierzęca używana była od wieków w Polsce jako skuteczny środek w lecznictwie. La Fontaine w Chirurg medicin. Abhandlungen (Kraków 1796) powiada, że mistrz (kat) pozbywał w Krakowie świeżą krew ludzką jako lekarstwo na padaczkę. Po straceniu skazańca rzucał się lud w Poznańskiem na miejsce egzekucji i z chciwością chwytał krwią zbroczony piasek, któremu przypisywał magiczne własności. Mazurzy w Prusiech otrzymują, iż krew skazańców przynosi szczęście, dlatego odbywają po nią dalekie podróże, a na stracenie gromadzi się tłum ludzi, gdyż posiadanie takiej krwi przysparza kupcom rzesze klijentów. (Am Urquell 1892 III 50—1). Przeciw wielkiej chorobie, zwanej chorobą św. Wa-

lentego (epilepsja), używano u nas krwi ludzkiej: „Gdy siostra najlepsza nieszczęśliwego upuści swej krwi ze średniego palca prawej ręki do ust swego brata w czasie napadu, to wielka choroba natychmiast ustanie i nigdy się już nie wróci. Zachować jednak trzeba ścisłą tajemnicę, inaczej cała ta praktyka nie przydałaby się na nic". Chorobę przez oczarowanie leczą Kaszubi krwią dobytą ze średniego palca człowieka. (L. Fränkel Zauberglauben. Am Urquell 1892 III 46). Omdlałym nakłuwają u nas mały palec u lewej ręki i żegnają trzy razy. (Przeworsk). Przekleństwo ludowe Serbów: „aby wróg napił się twojej krwi", miało pierwotnie znaczenie dosłowne, a jeszcze 1890 r. zdarzył się wypadek we wsi serbskiej, Pożarowieckiego okręgu, iż z ciała zlinczowanego kupca, po zamordowaniu go, chłopi krew dłonią czerpaną pili skwapliwie. (Am Urquell 1891 II 26) Ciepłą krew, buchającą z głowy lub tułowia skazańca, chorzy na padaczkę Szwedzi, Duńczycy, Siedmiogrodzianie, Niemcy, i in. jeszcze w 19 w. chwytali w garnki lub chustki łyżkami lub dłońmi i pili jako lekarstwo. Lud duński żywi wiarę, iż choroba św. Walentego i udar serca można wyleczyć, gdy chorego zaprowadzi się na miejsce skazania i tam daje mu się napić krwi skazanego na śmierć. Jeszcze 1890 r. żądała kobieta w Helsingborg, podczas tracenia złoczyńcy, czarki jego krwi dla cierpiącego na padaczkę dziecka. (H. F. Feilberg Totenfetische. Am Urquell 1892 III 4). Presądni Madziarzy, utrzymują, iż krew powieszonego leczy epilepsję (J. Varga A babonak konyve, Arad 1877).

Lud Oldenburgu, Fryzji, Turyngji, Frankonji, Brunświku i in. zaleca epileptykom picie świeżej krwi ściętego. W r. 1755, za ministerstwa Brühla, otrzymał w Drezdnie chory na padaczkę krawiec pozwolenie picia krwi ściętego mordercy. Jeszcze 1862 r. miała epileptyczka w Appenzel (Szwajcarja) połknąć trzy hausty ciepłej krwi skazanego na śmierć rzeźnika. H. Chr. Andersen opisując w „Bajce swego życia" stracenie 1823 r. dziewczyny, ojcobójczyni, z jej spólnikami w Skelskör (Danja), dodaje,że widział chorego, któremu rodzice podawali do picia kubek krwi skazanego, by się wyleczył z epilepsji, poczem biegli z nim tak długo, aż padł z omdlenia na ziemię. Świeżą krew skazańca zaleca też lud w Szwecji, na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Wiarę tę — niemal powszechną w Europie, — tłómaczą analogją między padaniem na ziemię epileptyka a spadaniem głowy skazańca.

Już księgi Mojżeszowe mienią krew duszą ożywiającą ciało; starożytni — jak świadczy Dioskurides — widząc we krwi główną siłę witalną, używali jej w różnych chorobach. Plinjusz powiada o chorych na padaczkę (epileptykach), że uważali za najskuteczniejszy środek picie krwi ciepłej, buchającej z ciała ludzkiego, poległych gladjatorów a czynili to w przekonaniu, że wchłaniają z krwią życie człowieka. I Scribonius Largus, przyboczny lekarz cezara Claudjusa, zarówno jak lekarze okresu bizantyńskiego (III-VI stulecia), polecali spożywanie krwi ludzkiej przeciw epilepsji. A rozumowali tak mniej więcej: Jeżeli krew jest zasadą życia, musi ona posiadać osobliwszą siłę uzdrowiania, że zaś krew się szybko psuje, przeto polecano świeżą, jeszcze ciepłą. Zwłaszcza krew człowieka skazanego na ścięcie była skuteczną. Aretäus Cappadox, lekarz z drugiego wieku

ery chrześcijańskiej, w dziele De curatione morborum opowiada, że sam widział, jak chorzy epileptycy na miejscu stracenia pili czarami czerpaną krew ściętego zbrodniarza. Gdy księcia z Montmorency 1632 r. w Tuluzie stracono, pili żołnierze jego krew, w tym celu, aby przywłaszczyć sobie jego waleczność. (Chateaubriand Memoires d'outre tombe. Bruksela 1849 III 120.) Gdy cesarza rzymskiego Konstantyna „trędowata niemoc od głowy aż do nóg opanowała", radzili mu kapłani rzymscy „skąpać się w gorącej krwi dziateczek". (P. Skarga Żywoty Świętych, wyd. wied. 1843 II 600) Leczenie zapomocą ssania krwi chorego praktykowane jest przez szamanów w Ameryce od morza lodowatego po krańce Ameryki południowej (A. F. Chamberlain Über den Zauber mit mensch. Blut. Urquell 1893 IV 64).

Krew ludzka i zwierzęca, zwłaszcza świeżo zabitych osobników, służy od wieków za wielce skuteczny środek leczniczy. Podług księgi lekarskiej Chińczyków (Nei-king) z trzeciego tysiąclecia przed rachubą chrześcijańską, używano krwi ludzkiej jako lekarstwa; wspomina o takiem użyciu krwi staroegipski papirus (Ebersa) z 15 stulecia przed Chrystusem. Wyobrażenie o demonicznej sile krwi sięga najodleglejszej starożytności. Homer w Odyssei przyznaje krwi świeżej moc ożywiającą cienie ludzi pomarłych. Wedle nauki filozofów starożytnej Grecji, zwłaszcza Empedoklesa, była krew głównym pierwiastkiem życia. Arystoteles uważa ją za duszę człowieka. Jeszcze w średniowieczu Galen i jego szkoła widzą we krwi siedlisko duszy. W mniemaniu Cyganów, żyjących w namiotach ziemi siedmiogrodzkiej, „krew jest najlepszą częścią naszego ciała, stanowi jego życie. Gdy krew zastygnie, człowiek umiera. Z krwią ukochanej osoby pijemy coś z jej życia, poznajemy jej najserdeczniejsze myśli i uczucia". (A. Wlislocki Menschenblut im Glauben der Zigeuner Am Urquell 1892 III 62.) Krew, jako siedlisko duszy, życia, piją na pół dzikie plemiona Afryki i Australji w tem przekonaniu, że z nią nabywają odwagi i tym podobnych przymiotów człowieka, którego krew spożyli. Po zajęciu Stacji misyjnej St. Louis (w Ameryce) 1649 r., Irokezi zamęczyli na śmierć jezuitę Breleufa, który podczas najokrutniejszych udręczeń nie drgnął. Aby posiąść męstwo tak walecznego wroga, Irokezi pili jego krew z piersi, a naczelnik wyjął mu serce i zjadł je (Am Urquell 1893 IV 199) — Ustrój społeczny pierwotnych ras spoczywał na organizacji rodowej, rozpowszechnionej na całej kuli ziemskiej. Wszyscy, należący do jednego rodu, bractwa, plemienia, byli sobie przyjaciółmi, krewnymi, gdyż jedna krew płynęła w ich żyłach. Krew więc była kamieniem węgielnym całego bytu społecznego i na tej wysokiej ocenie wartości krwi spoczywał gmach życia społecznego. Człowiekowi pierwotnemu, dziecku natury, były mgłą tajemniczości osłonięte najważniejsze momenty bytu, jak urodzenie, choroba i śmierć, upatrywł on w nich magiczny wpływ krwi. Obrzęd obrzezania dziecka u Żydów i innych ludów wschodnich, puszczanie krwi, do dziś używany przez lud nasz środek leczniczy w najrozmaitszych dolegliwościach, podobnie jak kaleczenie się na znak żałoby, są pozostałością prastarych wyobrażeń animistycznych, podług których krew uważano za źródło życia i siedlisko duszy. Na wierze w magiczne znaczenie krwi polega zachowany do dziś u Sło-

wian południowych zwyczaj wzajemnego picia lub zmieszania krwi pobratymców. O „pogańskim“ zwyczaju picia krwi u Węgrów na znak zawartego przymierza i braterstwa wspominają: anonimowy notarjusz króla węgierskiego Beli i Kronika Szeklerowska. (A. F. Dörfler Das Blut im magyarischen Volksglauben. Am Urquell 1892 III 268)

Eksrementy, tak ludzkie jak zwierzęce, suche i płynne nieczystości, wydzieliny, pot, ślina i tp. jako części ciała, które odchodzą, mają powszechne w medycynie ludowej zastosowanie. Łajno, jako skuteczny środek leczniczy w różnych chorobach, zalecają nasze Ogrody zdrowia i Zielniki z 16-17 w. Jeden z najstarszych „O ziołach i o mocy ich“ (wyd. St. Falimirza z 1534) przypisuje znakomity skutek nie tylko łajnu dziecięcia, w ogóle człowieka, ale także psa, wilka, wołu, kozy, myszy, orła, gołębi, jaskółki, kury, i tp. Zielnik wydany przez Siennika w Krakowie 1588 r. zaleca w wielu chorobach używanie łajna ludzkiego lub zwierzęcego, moczu, wogóle wydzielin do różnych lekarstw i zabiegów lekarskich. Tak np. każe „gnojem końskim niewieście kadzić pod nos, by płód umarły z żywota wyrzuciła“. Psie łajno skuteczne jest na bolączki w gardle, te same własności ma też posiadać łajno dziecięcia. Do dziś radzą włościanie z okolicy Czerska na ból gardła płókanie wodą, warzoną z psiem łajnem. W Ogrodach zdrowia (w. 16 i 17) zalecano: gołębie łajno na boleści i łamanie w kościach, mysze na kamień, kozłowe na żółtaczkę, kozle bobki na bolączki i wściekliznę i tp. Używanie łajna i moczu, jako środka leczniczego, świadczy, że medycyna średniowieczna nie pozbyła się jeszcze resztek barbarzyństwa, a ślady tego przechowały się do naszych czasów między ludem. Błonkę z oczu (kataraktę) spędza łajno człowiecze na proch spalone, które przez piórko zadmuchiwać polecał I. K. Haur w Składzie (Kraków 1675). Na zapalenie oczu przykładają i dziś w okolicach Czerska gnój krowi przez gałganek. Autor Compendji med. (Częstochowa 1789), zaleca leczenie wrzodów okładami łajna dziecięcego. Mającego „złą słabość“ (syfilis) zakopują w Insterburgu po szyję do gnoju końskiego, który „złe soki z ciała wyciąga“. (J. Sembrzycki Aus Ostpreussen. Am Urquell 1890 I 136).

Od czasu wojen Napeleońskich panowała w Polsce epidemicznie „franca“ (syfilis), przed powstaniem listopadowem leczono tę chorobę w ten iście barbarzyński sposób: „Człowieka — zwykle kobietę — porażonego tą okropną niemocą, obnażonego zupełnie, zakopywano w postawie leżącej po szyję lub z całą głową i twarzą, jeżeli wyrzuty znajdowały się i na nich — pozostawiwszy otworek naprzeciwko nosa i ust do oddychania — w gorący, tj. świeżo wyrzucony ze stajni nawóz koński. Chory, leżąc w tym nawozie, krzyczał w niebogłosy, z powodu strasznego bolu doznawanego na całem ciele, ale uciec nie mógł, gdyż bywał związany za ręce i nogi. Albo więc umierał wśród tych męczarni, lub jeżeli przez dobę leżąc w tym nawozie został przy życiu, bywał uzdrowiony“. (w Augustowskiem). Wrzód pojawiający się szczególnie na nogach, przezwany żydówką, Nadrabianie do niedawna leczyli przykładaniem ludzkich odchodów. Ciecz w sutkach niemowlęcia, przypisywaną rozgniewanej Wieszczycy, leczą w okolicy Krakowa okładając sutki gnojem dziecka i kąpiąc je,

Kołtun (Weichselzopf = plica) na głowie i palcach, u rąk i nóg,
oraz w grzywach zwierząt.
(Z Muzeum Lubomirskich we Lwowie)

wraz z wydzielinami. Przeciw nabrzmieniu brodawek u niemowlęcia polecają w Krakowskiem okłady z własnego kału. Na przestarzałe rany lub nagniecicę palca przykładają w okolicy Tylży odchody ludzkie. „Rany goją się dobrze pod okładami z odchodów własnych“ (Z Trzciany. A. Saloni Lud rzeszowski str. 142) Na grudy radzą w okolicy Białoboku przykładać ludzkie odchody. Kurdziej t. j. chorobę objawiającą się rozpadaniem spodniej części warg u krów lub koni, leczą odchodami ludzkiemi, któremi zapuszczają rany chorych zwierząt. (Z okolic Raby).

Różę usiłuje lud uleczyć wołowem łajnem. (Krakowskie) Przeciw kolkom (kurczom żołądka) zażywają gnoju krowy w mleku. Febry leczą między innemi środkami także pomiotem psim, rozpuszczonym w mleku. (J. Sembrzycki Aus Ostpreussen. Am Urquell 1890 I 136). Przeciw febrze bierze się w Wadowicach dziewięć łajen mysich, rozciera się je z błonką jajka i zażywa się w postaci pigułek. Pigułki z łajen mysich spędzają w Krakowskiem puchlinę.

W Radomskiem podając jako środek przeciw febrze psie łajno, moczone w wódce, tłómaczą to tak: „Chory o tem nie wie, co tam było moczone, a choroba sobie obrzydzi i wyjdzie, bo złe, z tem zbędzie“. Postrzał (paraliż) leczą okładaniem chorych członków końskim gnojem. (Z nad Raby). Aby się masło prędko zrobiło, wychodzą na rozstajne drogi, biorą stamtąd łajno krowie lub końskie i na niem stawiają maślniczkę (Borzęcin). Lud nasz używa w różnych chorobach łajna lub moczu jako lekarstwa. Popadanie skóry na rękach lub nogach leczą smarując je własnemi odchodami lub moczem. Na stłuczone członki przykładają łajno końskie lub świńskie. Z leków sympatycznych przeciw febrze najskuteczniejsze ma być 1) psie łajno rozprowadzone w wodzie, 2) mocz koński od klaczy dla kobiety, od konia dla mężczyzny.

W Suchej pije chory własny mocz z utartą na mąkę kością końską opaloną. Ukąszonemu przez gadzinę zalecają w powiecie Płoskirowskim napić się własnego moczu. Rany goją się dobrze pod okładami z odchodów własnych. Boleści brzucha uśmierza picie moczu własnego (Przybyszówka), Jeżeli statek (bydło) łamie żaba, kropią go górale ze Skalistego moczem ludzkim, przechowanym na Boże Narodzenie. W czasie ataku konwulsyjnego dziecku w okolicy Tykocina wlewają do ust kilka łyżeczek świeżo oddanego moczu ludzkiego. Komu błona oczy zaciągnie, ma zapuszczać oczy moczem zajęczym. Aby go dostać, trzeba zabiwszy zająca, nieść go głową na dół, aby moczu nie wylał. (Ropczyce). Zgodnie z zasadami medycyny średniowiecznej, które na wsi nie wyszły jeszcze z użycia, lud nasz „poznaki (djagnozę) choroby upatruje na języku i w moczu“: jeżeli język jest czysty, czerwony — człowiek zdrów, gdy zaś język obłożony, na biało zamulony — człowiek chory. Gdy mocz ma kolor żółty, mętny, wtedy człowiek jest cierpiący, mocz biały, przezroczysty, oznacza zwykły stan zdrowia“ (A. Petrów Lud ziemi Dobrzyńskiej w Zbiorze antrop. 1878 II 137). Do niedawna posługiwali się odczyniacze i zażegnywacze chorób średniowieczną metodą dochodzenia choroby z moczu ludzkiego. Cieszyli się oni wielką wśród ludu krakowskiego „wziętością, tak dalece, że chorzy o kilka mil do

nich się schodzili, by po moczu dowiedzieć się, gdzie tkwi złe, skąd ono pochodzi i jak je odczynić należy". Nie potrzeba dodawać, że nie ma to nic wspólnego z analizą moczu. (O. Kolberg Lud VII 84).

Przy zacięciu siekierą leczą górale (z Czarnego Dunajca) ranę, zatykając ją łajnem lub pajęczyną. Słodki strup u dziewczyny leczą przed wschodem słońca do trzeciego razu świńskiem łajnem (z barłogu), u chłopca, wieprzowem. W obieraniu bolączki a następstwie jej pęknięciu zalecają przykładać gęsi pomiot. Przeciw brodawkom przykładają pomiot suchy, rozprowadzony w kwaśnicy kapuścianej. Na łamanie w nogach radzą smarować nogi łajnem sarniem, zmieszanem ze swińskiem sadłem. Chłopacy wiejscy uganiając boso po twardych bryłach i kamieniach, dostają na piętach odbitek czyli odkręt, który leczy skutecznie pomiot gęsi. Ból gardła leczą wpuszczając do gardła wodę, w której moczyło się psie łajno.

Ekskrementy ludzkie i zwierzęce uchodziły od tysięcy lat za skuteczny środek uzdrawiający. Moczowi i odchodom przypisują już staroindyjskie Wedy moc oczyszczającą. Wedle przepisów liturgicznych Awesty „człowiek skalany przestępstwem może się oczyścić jedynie gomezą" t. j. moczem byka. Odchody i mocz jako środek leczniczy w różnych chorobach zalecali już starożytni pisarze, a stosowano je w całej Europie średnich wieków. Dioskurides, Plinius i Celsus przypisują je w różnych chorobach. Lekarze i farmaceuci 16—17 wieku, jak Christjan Petersen (1533) Jean de Renou 1608 Niels Mikelsen, Aalborg (1633) i K. F. Paullini (1699) je jako bardzo skuteczne lekarstwo. W lecznictwie ludów europejskich odgrywa do dziś ważną rolę. Ciężkie rany, wrzody ropiące, różne gniłe, Słowianie, ludy romańskie i germańskie leczą okładami ciepłego jeszcze łajna zwierzęcego, albo odchodami ludzkiemi. Nie tylko u ludów indoeuropejskiego pochodzenia, lecz także u plemion barbarzyńskich używają ekskrementów ludzkich i bydlęcych jako środka leczniczego. Wiele dzikich plemion spożywa własne odchody (łajno i mocz) z obrzędowych albo religijnych motywów, uważając wydzieliny te za siedlisko duszy ludzkiej. Środki odchodowe, jako przeżytki wiary w „duszę cielesną", odgrywają ważną rolę w obrzędach ludów pierwotnych. Tak np. chłopiec u Papuanów w Nowej Gwinei, podczas uroczystości dojścia do lat młodzieńczych, pije urynę naczelnika, albo bywa nią pokropiony.

Plucie i chuchanie, jako posiadające bliskie z krwią i odchodami powinowactwo, mają u ludów pierwotnych znaczenie duszy, posiadają jej własności. Spluwanie na złe, żeby zczezło, na odpędzenie uroków, trzykrotne chuchnięcie na febrę i inne choroby, ma w cudowny sposób działać. Przeżytki tego prymitywnego wyobrażenia o duszy przetrwały wśród ludu polskiego aż do naszych czasów. Ludzkie i zwierzęce wydzieliny uchodzą i u nas za środek uwalniający od sił demonicznych, które człowieka opanowały. Z tego źródła psychologicznego medycyny ludów pierwotnych płyną zasady do dziś stosowane w lecznictwie, z tą jeno różnicą, że owe demony przeobraziły się w t. z. zanieczyszczenie krwi, ostrość soków itp. Wielce rozpowszechnionym środkiem oczyszczenia chorego są też i poty. U ras niższych cieszą się popularnością kuracje zapomocą potów. O łaźniach

w Polsce za Bolesława Chrobrego mamy wiadomości w kronice t. z. Galla, a do dziś uważają pocenie się w łaźni za skuteczny środek przeciw rozlicznym chorobom, którym nieraz raczej szkodzi niż pomaga. Z rzęsiście spływającym potem zniewolone są opuścić chorego szkodliwe duchy, a zwłaszcza wszelkie duchy choroby. Wogóle zewnętrzne obmywanie oczuwają umysły pierwotne jako odczyszczenie wewnętrzne.

Choroby zewnętrzne

Zwichnięcia i złamania — oparzenia i odmrożenia — zanokcica

Chirurgja należy do najstarszych gałęzi lecznictwa ludowego. Trepanacja czaszek, chirurgiczne leczenie złamanych nóg dają świadectwo o znajomości tej sztuki w przedhistorycznej dobie. Choroby ciała ludzkiego, jak np. złamanie nogi lub krwawiąca rana, wymagały szybkiej pomocy bliźnich. Udzielali jej ludzie, którzy z doświadczeń zebranych w łowiectwie i pasaniu bydła, obznajomieni byli z ustrojem ciała ludzkiego. I domorosła chirurgja w Polsce, jak w innych krajach Europy, od niepamiętnych czasów spoczywa w ręku kowali, owczarzy itp. ludzi „trudniących się puszczaniem krwi, naprawianiem rąk i nóg złamanych lub zwichnętych, rwaniem zębów itp" (z Krakowskiego). Przez całą Europę rozpowszechniona jest wiara w cudowną moc sztuki kowalskiej,co twarde żelazo topiła w ogniu i wykuwała z nich kunsztowne rzeczy. Za dawnych czasów (Rigweda - Homer) przypisywano kowalom czarodziejskie, nadziemskie własności. Wśród ludu polskiego utrzymała się do niedawna wiara w chirurgiczne wiadomości kowali. W niektórych okolicach dawnej Rzeczypospolitej słynęli kowale z leczenia złamanych lub zwichniętych kości, z wyrywania zębów i tp. Medycyna ludowa wykazuie u ludów romańskich i germańskich niezliczoną moc takich „lekarzy kości", kowali, stolarzy, łaziebnych i zajmujących się zawodowo naprawianiem złamań i zwichnięć, albo leczeniem ich zapomocą rozmaitych plastrów. Najprostsze przyczyny chorób zewnętrznych poczytuje lud nasz za oczarowanie. Oto przykład z Kaliskiego: Spadł chłop z chojki (sosny) i stracił władzę w nogach. Ale spadnięcia z drzewa nie uważano za przyczynę choroby, zaszedł tu, w mniemaniu ludu, wypadek oczarowania. Na pytanie, kiedy to nastąpiło, opowiadał chłop: Gdy po spadnięciu z sosny położono go do łóżka, weszła do izby sąsiadka, posądzana z dawna o czary, która żałując chorego, objęła go za nogi i wtedy został oczarowany. Najpierwszą pomoc w złamaniach dają w okolicy Krakowa młynarze lub sukiennicy, ci po złamaniu jakiego członka oprawiają je w łupki. Owe łupki do złożenia złamanych kości przyrządzają w Żywieckiem zazwyczaj z kory dębowej. Złamaną nogę lub rękę „naprawia" w okolicy Bochni taki domorosły chirurg, wkładając je pomiędzy dwie łupki i silnie krępując. Po złożeniu nogi lub ręki, albo po„ naciągnięciu", smaruje je maścią, złożoną z żywicy i żywokostu. „Zochwaconą" rękę lub nogę leczą okładami tartego ochwatnika i silnem obwiązaniem. Na Rusi południowej i w Huculszczyźnie panował zwyczaj, że znachor złamaną kość składał między dwie łupki

z kory drzewnej i mocno je wiązał, poczem przylepiał plaster, którego skład trzymał w wielkiej tajemnicy. W razie złamania kości robią Białorusini mińscy i wileńscy opatrunek nieruchomy z deseczek, uwiązując je sznurkiem. Słowak owija złamaną nogę lub rękę onucą, kładzie na nią wzdłuż kości cienkie descułki, kropi to wodą i wiąże, a po kilku dniach odrzuca bandaż i smaruje maścią, złożoną między innemi z geranium, które dlatego zwą zrośćcem. Madziarzy zawijają złamaną kość w łodygi kokorudzy i wiążą taśmą.

Domorośli kirikci tureccy kładą złamaną czy zwichniętą kość między descułki z drzewa, owijają je mocno taśmami i polecają spokój. W Persji wykonywają tę czynność Sikeste baend, do czego używają szyn z trzciny lub drzewa. Arabowie robią owinięcia ze skóry i wzmacniają je prętami trzciny, sciskając silnie sznurami. Chińczycy po ułożeniu złamanych kości okładają je kurą, z której usunięto najdrobniejsze kosteczki i szynami z trzciny bambusowej a to wszystko spajają wiązaniem.

I ludy pierwotne prostują złamanie nogi za pomocą szyn z trzciny, drzewa lub kory i odpowiednich opatrunków, że tu wymienię tylko Indjan z północnej i południowej Ameryki, Minkopów na Andamanach, wyspiarzy Nias Manahiki, murzynów Loango i Papuanów. W posługiwaniu się twardniejącemi bandażami widzimy zawiązki gipsowań, jak w obwiązywaniu krwawiących ran w celu zatrzymania krwi mamy początki racionalnej chirurgji. Przy nagłem podnoszeniu ciężaru ponad swe siły, nabawia się nasz włościanin przewlekłej choroby, zwanej oberwaniem się. Gdy „w człeku obrywa się cosik i wewnątrz chodzi", każą Nadrabianie chorego zaszyć w świeżą jeszcze skórę złupioną z psa i tak przez kilka dni leżyć spokojnie. Podobnie leczą i postrzał (paraliż), trzymając chorego w ciepłych wnętrznościach ubitego psa. Oberwanie w Dębiczu (Poznańskie) leczy znaleziony w polu „kamyczek czarny" (niedokwas żelaza), starty na proszek, zmieszany z tłuszczem borsuczym i rozpuszczony w mleku. Rzymianie za czasów Plinjusza leczyli złamanie kości przykładając na szmatce płóciennej mózg psi. Przełamanie i inne choroby, powstałe z dźwignięcia lub przepracowania, leczą znachorzy mierzeniem. Ociężałość członków tak leczą w niektórych okolicach woj. Poznańskiego: „Cierpiący kładzie się twarzą na ziemię i rozciąga w krzyż ręce. Mądra w czasie tym przędzie nić z pakuł, wrzeciono w spak okręcając, do tej nici nie wolno jej jednak używać śliny. Nitka musi być tak długa, jak człowiek. Mądra m i e r z y chorego od głowy do pięt i od końca średniego palca lewej ręki do końca środkowego palca prawej ręki, trzy razy, szepcąc pacierze". Człowiek w zdrowym stanie ma być tak długi, jak jest szeroki z rozciągniętemi rękami. Ile więc szerokości choremu nie dostaje w stosunku długości, o tyle powiada mądra, iż mu brakuje miary, której jeżeliby pod łokieć jednej ręki brakowało, niechybna śmierć nastąpić musi. Nitkę miarową pali ogniem krzesanym (przy pomocy krzesiwa), a proch stąd powstały daje choremu wypić w łyżce wódki. Łyżkę tę musi chory „przerzucić przez głowę", wkońcu przeleżeć godzinę w milczeniu pod przykryciem.

Samo mierzenie np. chustką rzadko pomaga, na przełamanie i tym podobne choroby z przepracowania fizycznego—równocześnie z mierzeniem odbywa się prostowanie uchylonych członków: Oto np. „przełamana dziewka w Mysłakowie siada na ławie, a znachor każe jej spoglądać oczyma na nogi", skutkiem tego siedzi zgięta, wówcza znachor „wali ją w wygięte plece i wtedy dopiero mierzenie pomaga". W podobny sposób „mierzy się dzieci, dociągając im łokcie w tył aż do stóp". Przemierzenie w Wiecławicach (Kujawy), odbywa się w ten sposób: Chory w krzyżu, t. j. przełamany na tył, siada na ziemi ze zgiętemi kolanami, odwrócony tyłem do osoby, którą mierzy, i do jej stóp, osoba ta rękami swemi bierze chorego za ręce, na krzyż złożone i ciągnie je w tył kolanami swemi, grzbiet mu naciskając, dopóki w krzyżu nie trzaśnie. Zwichnięcie (zwych) i następstwa jego biegunkę, usuwa i na Ukrainie wypróbowany środek mistyczny, zwany mierzeniem. W kąpieli „przyciągają choremu dziecku oba łokcie do przeciwległych stron kolan, aż się z sobą zejdą". (Majdanówka). Kość złamaną opatrują żywokostem, rośliną, zalecaną już w 16 wieku przez „Ogrody zdrowia". Złamane lub wywichnięte członki do dziś leczą w Polsce, na Rusi, w Styrji, i na Węgrzech okładami lub maścią z żywokostu (Symphytum officinale). Roślinę tę nazywano w 16 wieku żywignatem od tego, że ma odżywiać złamane kości czyli gnaty. Na Podolu zwą ją zrostem. O tej cudownej własności ziela pisze już Plinjusz w Historji naturalnej, jakoby włożona do gotującego się mięsa sprawia, że kawałki pokrajanego mięsa zrastają się napowrót.

Zwichnięcie (wytycz) zamawiają w Kamieniu (woj. lubelskie) następującą opowieścią: Jechał P. Jezus na białym koniku, po lipowym moście, konik se (sobie) nóżkę wytknął. Pietrze, Pawle! lekuj Boską mocą, wszystkich Świętych dopomocą (w Chmielniku woła P. Jezus: Pawle, ratuj! Paweł odpowiada: Panie! nie umiem). Żeby była kość z kością, krew ze krwią, żyła z żyłą, (żeby się zrosła żyłeczka z żyłeczką, kosteczka z kosteczką, skóreczka ze skóreczką). Poczem odmawia się dziewięć razy po trzy Zdrowaś Maryja.

Na tem tle osnuta jest następująca legenda z Olszanki Turobińskiej: Gdy P. Jezus jechał na osiołku, zstępując z góry, osiełek potknął się i zwichnął sobie nogę. P. Jezus nie zsiadając z niego, kazał Piotrowi zamowić nogę osiełkowi. Piotr rzekł:

Panie, tu nie pomoże zamawianie,
Bo osiełek zwiechnął nogę w kolanie.

P. Jezus odrzekł:

Zamów św. imię Boże,
To zaraz pomoże.

I Piotr św. uczynił ręką znak krzyża pod nogą, mówiąc:
W imię Twoje, Panie,
Niech osiołek zdrów zostanie!

I osiołek ozdrowiał.

Zwichnięcie nogi, w Puszszy solskiej tak zamawiają: Po odmówieniu „Zdrowaś Marjo“ szepcą następujące słowa:

Jechał P. Jezus na osiełeczku
Bez (przez) kalinów(y) lasek,
Bez zielony mosteczek.
Osiełek się zepśnął
I nożeńkę wywichnął.
Najśw. Panieńka bieżała
I osiełeczka leczyła:
„Niech będzie skóreczka ze skóreczką,
Kosteczka z kosteczką,
Krewka z krewką,
Żyła z żyłą,
Siła z siłą“.
Nie moją mocą,
Ino Boską pomocą
I Najśw. Panienki dopomocą
I wszystkich Świętych dopomocą.

Powyższe zamówienie powtarza się trzykrotnie. Od zwichnięcia, zwanego wytyczem, Mazurzy posługują się podobnemi zamowami:

I odmianka

Jechał Pan Jezus proście
Po srebrnym moście;
Osiołek się poślizgnął,
Nóżkę sobie zwichnął.
Kość z kością,
Krew z krwią,
Staw ze stawem!
Nie ja lekarz,
Sam Pan Bóg lekarzem.

II odmianka

Szed se Pan Jezus drogą,
Św. Jerzy za nim, noga za nogą.
— Święty Jerzy czem,(u) nie jedziesz?
— Bo nie mogę,
Wywichnął konik nogę.
— Jakiej maści?
— Białej maści.
— Jakiej kości?
— Białej kości.
— Niech przyjdzie do swej całości.
Skąd wyskoczy,
Niech naskoczy.
Za Boską pomocą, za Swiętych przyczyną
Niech wszystkie złe zaginą.

III odmianka.

Szed Pan Jezus drogą,
Uderzył o kamień nogą.
To bez (przez) kamień, to bez krzemień.
Panie Boże tobie przemień!

(Ks. A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeccy Warszawa 1892 str. 103-4). Przeciw „natężeniu żyły" odmawia lud czeski formułkę, przypominającą zażegnanie merseburskie i o wiele od niego starsze staroindyjskie zamówienie w Atharwa—wedzie. Przytaczam formułę czesk w przekładzie na język polski:

Mięso ku mięsu,
Kość ku kości,
Krew ku krwi,
Woda ku wodzie!
Święty, święty święty,
Joachim, Józef, Anna!

Po trzykrotnie powtórzeniu tej formułki odmawia się trzy Ojcze nasze, a gdy tą chorobą dotknięte jest bydlę, macza się kawałek sukna w moczu ludzkim i przykłada się na chore miejsce (Czasopis Musea kral, ceskieho Praha 1860 str. 57). Zamawianie przeciw zwichnięciu ścięgni (nogi), tak opiewa w języku chorwackim:

Jedzie Pietro na koniczku,
Chrystus za nim na ośliczku.
„Pietrze jedź!" „Panie, nie mogę".
„Przecz (dlaczego)?" „Złamała się memu konikowi nóżka"
„Pietrze, powiedz mi gadkę"
„Panie, nie umiem".
„Pietrze, powiedz za mną:
Skóra ze skórą, krew z krwią,
Żyła ku żyle, włos ku włosowi,
Kość z kością, szpik z szpikiem,
I wszystko, co się w tem udzie mieści!
Do tego mi pomagaj Bóg Ojciec i t. d.

Przed i po zamówieniu robi się trzy znaki krzyża, a całą procedurę ponawia się trzy razy, jeżeli ma pomóc.

Zamówienie szwedzkie (Bohuslen), zaciągnięte do protokołu sądowego 1672 r., opiewa: Nasz P. Jezus i św. Piotr jechali przez Brattebro. Koń św. Piotra zwichnął nogę. Nasz Pan zeszedł z konia zażegnać konia św. Piotra od zwichnięcia: Krew do krwi, członek do członka! I tak był koń św. Piotra wyleczony. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.—Podobne do tej formuły są zamawiania szkockie, w których również przychodzą słowa:

Kość do kości
Krew do krwi,
Mięso do mięsa!

Przeciw zwichnięciu lub złamaniu nogi posługują się w Prusiech zachodnich następującem zamówieniem, które tu w przekładzie z języka niemieckiego podaję! „Nasz Pan Jezus przyjechał do Jeruzolimy, koń jego potknął się o kamień i zwichnął nogę. Kość niech wejdzie do kości, żyła do żyły, w imię Boże". Ten ostatni motyw spojenia kości, żył, ścięgni itp. przychodzi w zamówieniach wielu ludów i sięga czasów przedchrześcijańskich. W Frankonji w ten oto sposób leczą zwichnięcie nogi u człowieka lub bydlęcia. Przed wschodem słońca odmawia się codziennie po trzykroć — wskazując palcem i chuchając na chorą nogę—następujący wiersz, który tłómaczę na język polski:

Szedł jeleń przez łąkę,
Szedł na swe zielone pastwiska.
Natknął się nogą o kamień,
Zwichnął sobie kość.
Wtem przybył Pan Jezus
I posmarował ją sadłem i smalcem,
Że się ruszała tędy i tamtędy.
W imię Ojca i t. d.

Podobną formułkę zażegnania, zapisaną w Skandynawji 18 wieku, podaję w przekładzie:

Jezus jechał na łące,
I koń złamał nogę,
Jezus zlazł i leczył go:
Położył szpik do szpiku,
Kość do kości,
Mięso do mięsa,
Położył na to liść,
Aby na tem samem miejscu leżał.

Estończycy ułożywszy zwichniętą kość do pierwotnej pozycji, szeptają następujące zażegnanie: Pan Jezus i św. Piotr jechali na osiołku samotnie do kościoła. W drodze zwichnął sobie osioł nogę. Pan Jezus rzekł: Czekaj! Poczekaj! chcę ci wyleczyć zwichnięcie. Kość na miejsce kościa, ścięgno na miejsce ścięgna. Mięso na miejsce mięsa. Rana na miejsce rany. Amen (trzykrotnie).—Pokrewna formułka zamówienia Estończyków rozpoczyna się wierszami:

Jezus szedł do kościoła,
Z gniadoszem, z rumakiem.
Wtem zwichnął koń nogę itp.

Kończy się zaś temi słowy:

Idź staw do stawu napowrót,
Idź ścięgno do ścięgna napowrót,
Idź kość do kości napowrót
Idź ciało do ciała napowrót..

I zamówienie z Siedmiogrodu należy do tej alegorji, jak wskazuje początek:

Chrystus Pan i św. Matjasz
Szli razem przez most,
Wtem złamała się noga św. Matjasza w kawałki...

Zakończenie:

Kość do kości,
Żyła do żyły,
Ciało do ciała!
Niech będzie, jak Chrystus Pan
Mieć chce, Amen!

Madziarzy zamawiają w podobny sposób: Wybrało się w drogę dzieciątko Jezus na swoim osiołku, (na grzbiecie swego osiołka). Na kamiennym moście zwichnął sobie nogę osiołek. Przyszedł ojciec duchowny (Ficze), czytał nad nim, dmuchał nań świętemi usty, głaskał go świętą dłonią:

Kość do kości
Ciało do ciała,
Krew do krwi!

A potem niech będzie tak, jak było! Przy zwichnięciach posłu- Madziarzy następującem zamówieniem:

Piotrze, zwichnąłeś sobie nogę!
Pan Jezus skrzyżowany został ze zbójami!
Jak to P. Jezusowi nie szkodziło,
Tak niech to zwichnięcie Piotrowi nie szkodzi.

W zażegnaniu złamania odnajdujemy podobny wątek u Łotyszy:

Kosteczka do kosteczki!
Ścięgno do ścięgna!
Miękie części do miękich!
Czerwona krew przez środek!

I zamówienie Estów zawiera podobne miejsce. Staroniemiecka formułka zażegnania, zwana od miejsca znalezienia Merseburger Zauberspruch, ułożona w X wieku, odmawiana była nad kulejącym koniem. Zamawianie to merseburskie opiewa w przekładzie z staroniemieckiego języka:

Phol (Paweł?) i Wodan jechali do lasu,
Wtem koń Baldera zwichnął sobie nogę.
Zamawiali ją Sinthgunt i siostra jego Sunna.
Zamawiali ją Fria i siostra jej Volla,
Zamawiał ją Wodan, jak to umiał,
Tak zwichnięcie kości, jak zwichnięcie członków ciała i krwi.
Kość do kości, krew do krwi,
Członek do członków, aby były spojone!

Zamówienia zwchnięcia nogi u konia lub podróżnego (Świętego) znane Norwegom, Szwedom, Łotyszom i Finom — u tych ostatnich

naliczono 400 odmianek tego typu — wymieniają zamiast Chrystusa, Marji, Piotra i innych Świętych bóstwa pogańskie, jak Wodan, Odhin, Thor, Frija, wszelako wedle mniemania nowszych badaczy są to wstawki późniejsze, z doby chrześcijańskiej. Najbardziej do zamówienia merseburskiego zbliżone jest zamówienie trewirskie Contra equorum egritudinem, w którem występuje Chrystus i św. Stefan. Oto przekład zamawiania złamania nogi w Atharva — Wedzie starożytnych Indów, powstanie tego zażegnania odnoszą do lat 1500—1600 przed narodzeniem Chrystusa:

Co ci rozdarte, co złamane
W kościach, na twem ciele,
To niech Dhatar szczęśliwie złoży!
Zespoli razem członek z członkiem,
Szpik ze szpikiem spoi,
Staw ze stawem!
Niech twe przepadłe ciało
Razem z kośćmi zrośnie!
Niech spłynie szpik do szpiku,
Skóra niech zrośnie ze skórą!
Niech się zejdzie twoja krew, twoja kość,
Ciało zgoi się z ciałem,
Włos złącz z włosem itp.

Jak oparzenie leczy się ogniem, tak odmrożenie nacierają śniegiem, zwyczaj ten, powszechny w Polsce, na Rusi i innych ziemiach tłumaczy się zasadą wybijania klinem klina. Stąd urosło przysłowie rosyjskie: od czegoś zasłabł, tem się lecz: od mrozu mrozem, od żaru żarem. Odmrożenie nóg lub rąk ma zniknąć, gdy się przyłoży kawałek płótna, zamoczony w własnej urynie (Masłów). Rusini na miejsca odmrożone przykładają własny mocz na płatkach lub moczą w nim chore części. Obmywanie własnym moczem, lub zwierzęcym gnojem, odmrożonych palców u ręki i nogi stosuje lud na Ukrainie, w Szwabji, Bawarji, Styrji, we Włoszech i in. „Herbarz to jest ziół opisanie“ (Kraków 1568), przypisywany Marc. Sennikowi, zalecał gołębie łajno na rozpędzenie guzów. Na zatrzymanie krwotoków do ropiących ran przykładają na Rusi świeży kał koński.

Żanokcica, w mniemaniu ludu Tarnobrzeskiego, powstaje z zazdrości, przez zadanie. (Z. Wierzchowski l. c. str. 212). Jako środek sympatyczny przeciw zanokcicy polecają trzykrotne podgarnięcie bolesnemi palcami ognia na ognisku albo trzykrotne opukanie paznokci gromnicą. Na obieranie przykładają też sadło lub słoninę. (Łańcut). Dziełko Perzyny p. n. Lekarz dla włościan (Kalisz 1793) radzi „w początkach zanokcicy włożyć palec w ukrop, to ją rozegna“. Do niedawna utrzymywano w Krakowskiem, że zaogniony palec trzy razy tuż po sobie zamaczany w gorącej wodzie, szybko się zagoi. Zalepiają też ropiącą się ranę smołą, stopionym woskiem, politurą i tym podobnemi klejami. Przeciw „niewypowiedzianemu“ — jak tę chorobę Germanowie od wieków średnich nazywają, co w Serbji podobnie mienią: nepomenik — radzą w Bawarji chory palec w początkach zapalenia zanurzyć kilkakrotnie do wrzącej wody. Powstanie zanokcicy (panari-

tium) przypisują robakom, stąd nazwa niemiecka tej choroby Fingerwurm, albo poprostu Wurm = robak. Wyobrażenie to sięga głęboko w przeszłość. Już starożytni Egipcjanie i ich sąsiedzi, sprawcami chorób mienili robactwo.

U ludów pierwotnych spotykamy się również z tem pojęciem. Snaheli nazywają zanokcicę robakiem (mdudu). Ślady takiego pojmowania jątrzącej się rany odnajdujemy w wyobrażeniach ludu polskiego. W ropiącej się przez lata całe ranie od zanokcicy (tak utrzymuje lud krakowski) może się wylęgnąć robak jelonek, który niedopuści nigdy zagojenia. Żywi on się mięsem, które mu podaje chory codziennie, aby nie toczył jego ciała. Jelonek, zwabiony zapachem świeżego mięsa, opuszcza ranę, ale najadłszy się, wraca napowrót do swego siedliska. Zabić go nie wolno, bo z jego zagładą kończy się też i życie chorego. Jeszcze Wolicki w Nauce dla włościan (Warszawa 1822) ropiącym się ranom zapobiegał, polecając „ślimaka czerwonego, leśnego, na pół przeciąć i na ranę przyłożyć a rzadko wypadnie drugiej połowy potrzebować". Słowacy leczą nesztowicę włożeniem palca do rozprutych wnętrzności świeżo ubitego kreta. W Frankonji zalecają owinąć go żywemi glistami, po myśli: robak przeciw robakowi, a środka tego stosowano już 1699 r. Tubylcy Brytyjskich Indyj wschodnich przykładają do chorego palca cebulę, a gdy ta nie pomaga, radzą włożyć palec do wnętrza bawoła, potem smarować pomiotem kurzym lub gołębim.

Puszczanie krwi, krwotoki, świeże rany.

Etjologja ludowa chorób zewnętrznych szuka ich przyczyn w sferze nadzmysłowych wpływów. Zwichnięcie lub złamanie nogi włościanie nasi przypisują złym ludziom, albo przejście przez złe miejsce. Wrzodu nabywa ten, zdaniem chłopa ruskiego, kto boso przejdzie miejsce, przez które przeszła kobieta brzemienna. Stłuczenie — powiadają włościanie z Sierszy — powstaje stąd, że „krew zaskoczyła za skórę". Przyczyną tej lub owej choroby ma być z e p s u t a k r e w, zwykle czarna, której upust w żyłach ma chorobę usuwać. Puszczanie krwi było do niedawna powszechnym wśród ciemnego gminu na ziemiach polskich i ruskich zwyczajem. Przy lada chorobie szli ludziska do cyrulika, aby im krew puścił. A nawet bez choroby, jako środek zapobiegawczy, puszczają sobie krew co roku, zazwyczaj na wiosnę.

Lud na Kujawach „uważa za rodzaj prezerwatywy od wielu chorób puszczenie krwi, do czego tak dalece się przyzwyczajają, że niektórzy przy najlepszem zdrowiu co miesiąc idą n a k r e w". (O. Kolberg Lud Warszawa 1867 III 53). W ciemniejszych zakątkach Rzeczypospolitej, jak w innych krajach, uważają puszczanie krwi za jeden z walnych środków leczniczych i zapobiegających chorobom. Krew sącząca się z nosa poczytują za oznakę zdrowia: „jest to krew nieczysta, która uchodząc, pomaga na ból głowy". Krew w wyobra-

żeniach ludu jest źródłem wielu chorób, mówi się o złej, spiekłej krwi. W tym celu używano u nas i zagranicą środków oczyszczających krew. Najodpowiedniejszą do tego porą wydawała się wiosna, kiedy cała natura odradza się, o tym czasie posługiwano się dla odświeżenia krwi przeczyszczającemi lekami, oraz liśćmi ziół lub drzew, które wyciągały ropę i czyściły krew. Za najskuteczniejsze uważano puszczenie krwi w maju (w dzień św. Jakuba). A jak ten zwyczaj był powszechny, świadczy między innemi Perzyna w dziełku Lekarz dla włościan (Kalisz 1793) naganiający powszechne używanie tego środka ochronnego. Istniało u nas przekonanie, że miesiąc maj, jako czas wiosenny, głównie dla wielu ziół leczniczych, jest najpowszechniejszy do kuracji. Są „leki, które tylko o tej porze się udają". W tym miesiącu zdrowo być miało — wedle starych kalendarzy — „krew puszczać lub wziąć na przeczyszczenie i każdy niemal 40 - 60 letni prezerwaty tej używał". Puszczanie krwi na wiosnę, stawianie baniek ciętych i pijawek ma szerokie zastosowanie na ziemiach słowiańskich, germańskich i u Karaitów na Krymie. Puszczanie krwi z żyły uważano w Danji, podobnie jak u nas, za prezerwatywę od różnych chorób, „zwłaszcza na wiosnę, gdy ciało pełne jest soków i skłonne do słabości". Na różne dolegliwości zaleca lud włoski puszczanie krwi, przyczem baczą na pomyślną porę, — za najwłaściwszą uważają miesiąc maj — jakoteż na poszczególne żyły. Jak u nas, upust krwi jest tu także środkiem profilaktycznym, zabezpiecza od różnych chorób. Astrologja aleksandryjska (Petosiris i Nachepso) zalecała przed 2000 laty, to, co do niedawna przypisywały nasze i obce kalendarze 19 wieku, żeby krew puszczać tylko na wiosnę, w maju. Puszczaniem krwi posługiwali się od wieków średnich balwierze i lekarze Europy. Przysłowie:

Święty Walek
Narobić może kalek.

odnosić się ma do powszechnego niegdyś u nas zwyczaju włościan, którzy upatrując we krwi zaród chorób, puszczali ją w dzień św. Walentego, patrona chorób (14 lutego). Mistrza Mikołaja Szadka kalendarz ścienny, krakowski, na rok 1525, nosi tytuł: „Naznamionowanie dzienne miesiąców nowych, pełnych, a przytem czasów dobrych ku krwie wypuszczeniu". A przepisy te w normowaniu barbarzyńskiego zwyczaju, oparte na biegu gwiazd, zachowywane były przez najświatlejszych lekarzy Europy. Mikołaj z Szadka uważa za wyborne na puszczanie krwi dnie 7 stycznia, 19 lutego, 15 i 16 maja, 8 czerwca, 15 września i 6 października. Te same prawie dnie poleca nowy lwowski kalendarz, ruski, na rok 1803. Widocznie zakorzeniły się owe średniowieczne przepisy głęboko w medycynie ludowej, kiedy ich do niedawna przestrzegano.

„Na czele wszech chorób jestem ja, krew"—powiadają Przysłowia rabinów—a objaśniacze dodają: Kto zwykł krew sobie puszczać a zaniecha tego, ten choruje. Zalecali środek ten starożytni Egipcianie, Hipokrates i Celsus, ten ostatni w książce „De medicina" powiada, że nie ma chyba choroby, w którejby nie posługiwano się puszczaniem krwi z otwartej żyły. Słowianie, zarówno jak ludy germańskie i ro-

mańskie, Persowie, i Indusi używali od wieków, celem upustu krwi, baniek i pijawek, które nasi włościanie (a niegdyś i szlachta,) do dziś stawiają.

Terapja ludowa błąka się po manowcach empirji z przed lat tysięcy. Oto przeciw krwawieniu posługuje się lud nasz do dziś pajęczyną (czasem zmieszaną z chlebem) tj. środkiem używanym w Rzymie za Plinjusza i w starożytnej Germanji. Już w „Ogrodzie zdrowia" (wyd. Spiczyńskiego 1542) czytamy: Pajęczynę gdy na ranę przyłożysz, niedopuści otokowi (krwi) być w ranie. Potwierdza to „Ogród zdrowia" (wyd. Siennika 1568). „Pajęczyna krew zastanawia i otokowi być niedopuszcza," I w Anglji używano pajęczyny do ran, o czem wspomina Szekspir w „Śnie nocy letniej", a do niedawna posługiwano się tym środkiem w Danji, na ziemiach ruskich, u Słowaków, Czechów, Albańczyków, Rumunów, w całej niemal Europie. I Rumun na skaleczony palec przykłada pajęczynę, która ma tamować ociekającą krew. W krwotokach ran przykładają na Podolu pajęczynę, czasem z ośrodką chleba, albo świeży kał koński. Dla zatamowania krwi ze świeżej rany, albo na rany pochodzące z okaleczenia, przykładają u nas ulepek z chleba, czem posługują się ludy w Europie środkowej. Na rany pochodzące ze skaleczenia się sierpem, podczas żniw, przykładają w okolicy Bochni listki krwawnika (podobnie na Rusi). Achillea millefolium, roślina krwawnikiem zwana w najstarszych zielnikach naszych (Jana Stanki Antibalomenon kapituły krakowskiej w 1472 r. zob. Rękopis biblioteki Jagiellońskiej z 1478 r.), od wieków uzywana była do leczenia ran krwawiących. Stefan Falimierz w swej kompilacji Ogrodu zdrowia. (O ziołach i o mocy ich, Kraków 1534) powiada, że „sok tego krwawnika rany spaja i opulchlin w nich broni", zmieszany z babką „zastanawia krew ze wszystkiego miejsca płynącą". podaje też za Galenem, że ziele to „ma moc tak bardzo wysuszającą, iż rany stula mocnie". Już Plinjusz w Naturalnej historji zaświadcza, że „Etruskowie używali tej rośliny do spajania ran u wołów", stąd jej nazwa łacińska, średniowieczna: sanguinaria maior i jej nazwa polska: krwawnik.

Rany i krwotoki leczą u nas, na Rusi, w Bawarji i in. środkami gryzącemi jak ocet, wódka, albo klejem stolarskim, smołą, woskiem. Ranę, gdy się gnoi lub jadzi, okładają liściem lub korzeniem ogrodowiny, które „ciągną materję" („wyciągają ogień"). Tamowanie upływu krwi przez zażegnywanie odbywało się u nas pod koniec 16 w. w następujący sposób: Osoba przed przystąpieniem do „hamowania krwie". przeżegnywała pacjenta po trzykroć znakiem krzyża św., poczem miała mówić te słowa: „Pana Chrystusa prorokowano w Nazarenie, urodził się w Betlejem, ukrzyżowan w Jeruzalem. Jako to prawda, tak ta krew niech się zastanowi". Słowa te, po trzykroć powtarzane, tamowały krew. (Z rękop. Zakładu Ossolińskich l. 739 Lud 1899 V 80). Oto zamówienie od krwotoku z 19 wieku:

Zamawiam cię Bożą mocą,
Pana Boga pomocą!
Miała Magdalena trzy córki:
Jedna mówiła: Chodźmy stąd i wędrujmy.

Druga mówiła: Stójmy!
Trzecia mówiła: O, to wróćmy się, zostańmy i osiądźmy.
I ty, krwio, tu się zostań!
Przez Pana Jezusa, Syna Bożego,
Matuchniczkę Jego i całą chwalebną Trójcę św.
I Anioły święte i t. d. (W Ostrówkach).

Zamawianie krwi cieknącej odbywa się na Wołyniu, w Jurkowszczyźnie (p. Zwiahelski) w ten oto sposób: Znachorka każe zmówić trzy pacierze, a patrząc na krew ociekającą, mówi: „Stań krew w ranie — tu wymienia imię chorego i jego matki — jak stanęła woda w rzece Jordanie, gdy św. Jan chrzcił P. Jezusa. — Na imię Jezus niech wszelkie kolano upada — tu przeklęka — niebieskie, ziemskie i piekielne. Panie, wysłuchaj modlitwy mojej, a wołanie moje niech przyjdzie do Ciebie. Amen". Białorusini krwotoki, pochodzące z rany, leczą, zalewając ranę lakiem stolarskim, a gdy to nie pomaga, powstrzymują zamawianiem. Mówią więc trzy razy te słowa:

Święty Janie!
Ojcze kapłanie!
Niechaj krew stanie
W tej ranie odgaje).

Szedł Pan Jezus przez górę oliwną,
Wszystkim ludziom było dziwno,
A jak go św. Jan ochrzcił w Jordanie,
Stanęła woda w Jordanie.
Tak stańże i ty, krew, w tej ranie
Skamieniałą
I zapiekałą.

Zamawianie od krwotoku na Ukrainie opiewa w przekładzie polskim:

Zmów najpierw Ojcze nasz i Zdrowaś, a potem trzy razy:

Jak stał Chrystus Pan w Jordanie,
Tak niech krew stanie w mojej (lub N. N.) ranie.

albo:

Stój krew w ranie (w nosie, gardle),
Jak ustała woda w Jordanie,
Gdy Chrystus Pan się chrzcił.

W Czechach zachodnich zamawiają krew następującą formułą: „Zeszły trzy dziewice ze słońca na ziemię: jedna krew puszcza, druga krew przyjmuje, trzecia krew t a m u j e. W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen". Zamawiają też następującem czarodziejskiem zaklęciem: „Świeża krew, stój cicho, jak święty firmament. Pomagaj Bóg" i t. d. Podobne formuły zażegnywania spotykamy w Niemczech; przytaczam jedno w przekładzie na język polski:

Jezus Chrystus umarł i nie umrze nigdy,
Stój krew teraz i na wieczność. Amen.

Poczem zamawiacz chucha na chorego po trzykroć i odmawia tyleż razy Ojcze nasz. Zamawianie krwi, aby nie ciekła, w rękopisie z 15 wieku (Wolfsthurner Handschrift) zawiera w języku łacińskim i średniowiecznym niemieckim również zaklęcie: „Stój krwi, jak Jezus Chrystus stał w rzece Jordanie, gdy się chrzcił". Zażegnywanie to ropiącej rany opiewa w streszczeniu: Demony choroby płci męskiej i żeńskiej (Afel—Aflin) z swemi dziećmi idą przez łąkę i spotykają Matkę Bożą. „Dokąd idziecie" pyta ich Matka Boża". „Chcę pójść do N., aby go szarpać, łamać, krew ssać" i t. p. „Rozkazuję ci w imieniu Matki Bożej, abyś poszła precz, przez morze, z dziećmi, z potomstwem całem". Tak mi Boże dopomóż, z Pana Jezusa, Matki Boskiej i Świętych pomocą. W Imię Ojca i Syna i Ducha św. W Frankonji górnej zamawiają w podobny sposób wrzód albo bolaka: „Szły raz trzy czyste dziewice i chciały obejrzeć wrzód i chorobę. Jedna rzekła: Jest bolący. Druga rzekła: Nie jest. Trzecia mówi: Nie może być. Ale może nasz Pan Jezus Chrystus. W imię Trójcy św." Zażegnywanie to odmawia się trzykrotnie przed wschodem słońca i przy ubywającym księżycu, chuchając na chore miejsce. Zamawianie upływu krwi albo rany krwawiącej w hiabstwie Ruppin opiewa:

„Krwi! stój cicho, jak Jezus Chrystus stał w Jordanie"

albo:

„Jak woda w Jordanie stała, gdy Pan Jezus był ochrzczony"

Robią też trzy znaki krzyża nad raną i powtarzają trzykrotnie zaklęcie. Lud w Wismarze tamuje krwawienie następującem zamówieniem: „Nasz Pan Jezus Chrystus szedł przez most, pod którym krew i woda płynęła. Krew stój! Woda płyń! W imię Ojca, Syna i Ducha św." (O. Glöde Sympathieformeln aus Mecklenburg Am Urquell 1894 V 286). Rany i zaklęcia zamawiał Włoch w Tyrolu słowami:

„Ta krew i rany niech staną cicho (zatrzymają się i nie ciekną) W imię Trójcy świętej". Lud Łotewski utrzymywał, że zamawiacz ran (Pustonas) „mógł mocą słów zaklęcia zatamować krew płynącą z żyły przeciętej". Oto w skróconem tłómaczeniu to zażegnanie: „Idę koło morza, morze zatykam. Morze zatknij się, krew zapiecz się". — Żydzi w ten sposób krwotoki zamawiają:

Z Bożą wolą są trzy rogi:
Jeden z wodą, jeden z miodem, jeden z krwią.
Wodę wylewam, miód wypijam, krew zamawiam,
aby nie uszła.

(W przekładzie z żydowskiego). Powtarza to się trzy razy.

Miejsce skaleczone osypują w okolicy Kielc proszkiem, oskrobanym z bożego prątka, zwanego czarcim palcem albo pazurami djabelskiemi (belamnit). O g r ó d z d r o w i a H. Spiczyńskiego (Kraków 1542) zaleca przeciw pluciu krwią „kamień uraźny" w proszku zmieszany z wodą; do niedawna krwotoki maciczne uśmierzać miano ów sproszkowany kamień zażyty w wódce. Na Rusi Czerwonej t

zamawiają cieczenie krwi: Za siwem morzem był kamień, na kamieniu siedziały cztery dziewice: jedna igłę dzierżyła, druga nitkę nawlekała, trzecia żyły zaszywała, czwarta krew zamawiała. Podobne zażegnanie na Ukrainie opiewa: Na Osijańskiej górze (Sinaj?) stała studnia kamienna, szła tam dziewczyna kamienna, (miała) kamienne wiadra, kamienne koromesła, kamienną kosę, cała była kamienna. Gdy ona stamtąd wody przyniesie, wtedy z rodzonego, ochrzczonego sługi bożego N. N. krew popłynie. W Niemczech (Ennstal) biorą kamień i okrążając nim ranę, zamawiają ją temi słowy: „Skóra, mięso, kości nie obrzmiewajcie, jak ten kamień". Poczem kładą kamień w milczeniu na tem samem miejscu. Już starożytni Germanowie krwawiące się rany leczyli kamieniem, posługując się tradycyjnem zażegnywaniem ran.

Znany jest w Polsce i na Rusi sposób zatrzymywania krwi w żyłach i leczenia ran przez zachuchiwanie. Zwyczaj chuchania lub tchnięcia oddechu nowonarodzonemu dziecku spotykamy w Prusiech wschodnich i w Niemczech (Altmark), a sięga on odległych wieków, skoro należał do starożytnego obrzędu Indów (Jatakarma). Podwiązanie czerwonym jedwabiem małego palca u nogi jest środkiem sympatycznym przeciw krwotokom wewnętrznych narządów (z okolic Krakowa). Ludność polska i niemiecka w Prusiech zatrzymuje silne krwawienie nosa, obwijając nitką mały malec lewej ręki. I na Ukrainie przyciągają nitką mały palec u lewej ręki, celem zastanowienia krwotoków nosa. Środek ten sympatyczny stosuje lud styryjski, owijając nitką palec u ręki po stronie, z której krew ciecze. Krwawienie z nosa uważane jest przez lud nasz za zdrowe, od zbyt częstych krwotoków nosa chronić ma noszenie na szyi przez czas dłuższy korali.

Krwotoków z dziąseł (u dzieci) tamują u nas, nacierając je suknem czerwonem, maczanem w wodzie bieżącej. Kolor sukna zastępuje tu krew. Dziecku w Czechach, Szwajcarji i in. zawijają palec serdeczny u ręki czerwoną nitką jedwabiu.—Ranę ze skaleczenia goją w Makowie, wetknąwszy nóż, którym się skaleczono, w słoninie. Ulubionym środkiem przeciw krwawieniu z nosa jest zimne żelazo (klucz, nóż i t. p.) które kładą na karku u nas, u Słowaków, Czechów i u Żydów w Polsce. W krwotokach włościanie na Rusi kładą między oczyma ostrze noża, pieniądz miedziany albo na kark klucze.

Na cieczenie z nosa autor Compendii medicinae (Częstochowa 1789) zalecał dwa tynfy (pieniądz polski) przywiązać na skroniach, a trzeci między oczyma. W ziemi krakowskiej kładą dwa trojaki na potyliczy lub na wierzchołku głowy. Podobnym środkiem sympatycznym posługują się Styryjczycy, trzymając miedzianą monetę w ręku lub pod pachą. Wszelkie skaleczenia i wrzody leczą w Polsce, na Rusi, w Bawarji, na Litwie okładami babki (plantago), która oświęcona w wigilję Jana Chrzciciela „wyciąga wszelkie nieczystości". Już Szymon Syreński zalecał ją w swoim Zielniku (Kraków 1613). Rany goją u nas zabobonni wieśniacy okładami z odchodów własnych albo zwierzęcego pomiotu, używają tego środka w ogóle Słowianie i ludy germańskie a już Djoskorydes przypisywał mu wielką sku-

teczność. Niegojące się, zadawnione rany leczą na Rusi, w Czechach, Niemczech, na Litwie obornikiem t. j. ciepłem łajnem bydlęcem. Cyganie serbscy pacjenta, mającego wrzody (syfilistyczne) po upiciu go i osmarowaniu krwią miesiączki, zakopują w kupę gnoju po szyję, gdzie pozostać ma od wschodu do zachodu słońca, a wyzdrowieje. (H. Wislocki. Am Urquell 1892 III 11). Żydzi powiadają, że na bolączki i ubieranie palca dobry jest kał krowi. Brodawki mięsne w ropiących się ranach zowią w Polsce, na Rusi, w Styrji i in. dzikiem mięsem, przypisują je pokazywaniu ran (przez odwijanie) osobom, mającym „złe oczy", któremi rzucają uroki. Rany takie leczą powszechnie posypując je miałkim cukrem. Dzikie, przez Nadrabian dziwem mięsem zwane, ma się wyradzać z rany, nad którą się ktoś dziwuje. Dlatego, chcąc tego uniknąć, nie należy nikomu ran pokazywać. Dzikie mięso zalecają „wypalić rozpalonem żelazem lub wyciąć nożem". Rany i bolączki wypalają żarzącem żelazem w Marokko, Tunis, Tripolis, Abisynji, na Tahiti, Samoa i in. W średnich wiekach miał ten barbarzyński sposób leczenia szerokie zastosowanie.

Wrzody, czeraki, bolączki, nowotwory (martwa kość, rak).

W etjologji wrzodów, czyraków, wogóle bolączek — jak je sobie nasz lud wyobraża — zostały ślady dawnej humoralnej patologji: „Zepsute soki, krążąc po ciele, wywołują czyraki na ciele — wyrzucanie jednak wszelkich wrzodów i wysypek skórnych działa zbawiennie, bo chroni od wewnętrznych chorób, jako to: uderzenia krwi na mózg, płuca".

Sypianie w butach albo nawet czyszczenie ich na nodze, rzucanie szumowin z rosołu na ziemię, bywa również przyczyną owrzodzenia. (Pińczów, Ropczyce). Kto weźmie do ręki padalca, albo kto przestąpi turkucia podjadka, uważanych za jadowite, temu ręka albo noga będzie gniła. Lud nasz, zarówno z innemi, nie rozróżnia wrzodów i puchliny od ran i nowotworów. Ropę zwą materją i nie wyciskają jej, rozmiękczającemi okładami usiłują uniknąć otwierania bolączek. T. z. dzikie mięso leczą przez posypywanie cukrem. Te i tym podobne przesądy właściwe są innym ludom europejskim np. Szwajcarom, Niemcom.

Różnego rodzaju guzy na ciele usuwa lud nasz, przyciskając je płaszczyzną noża, określając je kością umarłego albo sękiem z trumny, radzą też przeżegnać je trzy razy ślubną obrączką. Litwini w okolicy Tylży leczą gule (guzy) nożem stalowym, którym przyciskają nabrzmiałość. (J. Sembrzycki Ostpreussische Hausmittel. Urquell 1892 III 15) Guzy dusi się przyciskaniem płaszczyzną noża na Rusi czerwonej, w Czechach, Austrji dolnej, Bawarji, Szwajcarji i in. Żelazo ma w praktykach ludów europejskich znaczenie mistyczne. „Kto chce, aby go w ciągu roku nie bolały nogi, by nie miał na nich bolaków (wrzodów), niech w wigilję (Bożego Narodzenia) nie siedzi przy wieczerzy, lecz stoi na żelazie, żelaznym sprzęcie, np. na kosie,

siekierze“ i t. p. (Sz. Goneł. Z okolic Andrychowa Lud 1896 II 226). I Turowianie w wigilję Bożego Narodzenia „po pośniku kładą stał pod nogi dla uniknięcia wrzodów“. Aby się pozbyć bolaka na nodze, zwanego siekiernicą, radzą w Żabnie (p. Krasnostawski) „objechać na siekierze trzy razy po chałupie“ a gdy to nie pomaga, obejść nóż trzykrotnie na o p a k tj. nie p o s ł o ń c u (od wschodu na zachód), lecz przeciwnie od s ł o ń c a. Guzy na szyi zamawiający (a) w Żołyni (p. Przemyski) żegna tylcem noża (od kapusty) a potem zamawia temi słowy:

Na góry, na lasy!
Tam ci będzie dobrze mieszkać.
Tam cię wiatr nie dowieje,
Tam cię słońce nie dogrzeje.
Tam ci będzie jak najlepiej,
Wszystko krzepiej,
Tam ci będzie bardzo dobrze,
Wszystko szczodrze.

(M. Cisek Mater. etnol. w Zbiorze antrop. 1889 XIII 70).

Bolączkę można w ten sposób zażegnać: Bierze się z pieca nieco węgli i mówi się nad chorym: Proszę P. Jezusa i wszystkich Świętych, aby ten bolak tak się rozszedł po ciele,
Jak św. ewanielija po kościele. (Masłów). Albo:

Nie ból, ból, bolak,
Bo ci Najśw. Panienka kazała,
Żebyś się nie budował,
Żebyś się rozchodził cichuśko,
Leguśko
Po tem grzesznem ciele,
Jak św. ewanielja po kościele.
A wszystkich świętych dopomocą. (Małagoszcz).

Od wrzodów i wielkiej choroby tak zamawiają w Turowie:

Gdy raz Pan Jezus ze zwolennikami wędrował,
Prosili i wołali, aby od wrzodu lekował.
Rozkazał Jezus, mówiąc: „Na niemocne (ych) ręce kładziecie“

Cicha woda stojała,
Gdy matuchniczka Boża Syna kąpała.
Niechże i ten wrzód cicho stanie,
Móżczka nie poruszy, żył nie potarga, gnatów nie połamie!
Proszę ja ciebie,
Wystrzegaj się miejsca człowieczego,
Przez Pana Boga moc,
Syna Bożego i Ducha świętego pomoc.

Zamówienie kończy się przeżegnaniem i zmówieniem pacierza.

Przeciwko gruczom (gruczołom) i bolączkom (wrzodom) wróż(ka)

z okolic Siewierza takie odmawia zażegnanie: „W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Najświętsza Panienka z Panem Jezusem drogą napadła (= spotkała) bolączkę z grucem. „Kaj ty idziesz bolączko z grucą?“ „Dy ja idę do tego człowieka ochrzczonego, mianowanego Stachem (Piotrem i t. p), będę jego suszyć, morzyć“. „Ty jego nie ususzysz, nie umorzysz. Ja cię żegnam nie z grzechem, nie z mocą, (ale) Najśw. Panienki P. Jezusa i wszystkich świętych pomocą“. Przeżegnaniem, jak na początku — kończy się zamawianie. (M Fedorowski Lud z okolic Żarek 1889 II 252). Wrzód albo bolak w Czechach przyciskają kawałkiem węgla, a przeżegnawszy trzy razy chore miejsce mówią:

Ja Cię zażegnywam
Bolaku albo wrzodzie,
W imieniu Pana,
Ja cię zażegnywam,
Abyś mi więcej nie rósł!

Jesteś li z wiatru, idź do wiatru,
Jesteś-li z wody, idź do wody,
Jesteś-li z ziemi, idź do ziemi,
A mnie (N. N) pokój daj.
Ku temu domomóż mi Boże Ojcze i t. d.

Po trzykrotnem tej formuły odmówieniu dodają: Amen.

Strzelany wrzód w rodzaju raka zamawiają w Prusiech wschodnich następującą formułą, którą tu w przekładzie z niemieckiego przywodzę:

Szli raz trzej apostołowie, między sobą bracia i spotkali Pana Jezusa samego. „Dokąd idziecie trzej apostołowie, między sobią bracia?“ „Idziemy do chrzczonego — wymienia się imię chorego — zamówić trzy razy dziewięciorny wrzód strzelany“. „Idźcie i zamawiajcie moją mocą i wszystkich świętych pomocą, ten trzy razy dziewięciorny wrzód strzelany. Z czegoby powstał, czy z siedzenia czy leżenia, czy od słońca od gwiazd, abyś się rozchodził, cichutko, leguśko, żeby go nie trzęsło, ani rwało w jego ciele, w jego krwi w jego mózgu, w jego kościach. Niech idzie na ciemne bory, w ciemne chmury, na twarde głazy, tam jego miejsce spoczynku aż do dnia sądnego“. Po odmówieniu pacierza i trzykrotnem przeżegnaniu się opuszczają: amen.

Zastrzał w palcu, albo odbit w nodze leczą w Żabnie przykładając do miejsca, które obiera, żabę, a gdy ta „ciągną chorobę od kości“ zdechnie, drugą i trzecią, aż chory ozdrowieje. Gdy wrzód przybiera groźniejsze rozmiary, należy złapać kreta żywcem rozkrajać na pół i tem okładać rany lub opryszczone miejsca. Sposobu tego używają inne ludy: Serbowie, Chorwaci, Słowacy Bawarczycy leczą abscesy, wkładając chorą część ciała do jelit świeżo ubitego bydła, np owcy, a naturalne ciepło zwierzęce zmiękcza absces i goi Do nowotworów (raka) przykładają w Niemczech żywego raka, żywą żabę, dopóki nie zginie, żywą ale pozbawioną skóry

mysz albo świeżo zabitego gołębia. Chwytają też kreta, duszą go w prawej ręce i nabywszy wskutek tego cudownej mocy usuwania guzów i nowotworów, leczą je przez dotknięcie ręką. Środkiem tym posługiwał się już Teofrast Paracelsus w pierwszej połowie 16 wieku. Wrzód leczą w Kieleckiem przeniesieniem go na psa: pociera się chore miejsce świeżym chlebem a ten chleb, który przejął na siebie chorobę, daje się psu; na wrzód w gardle dają do picia psie odchody. „Celem pozbycia się wrzodów na ciele, należy je w Wigilję Bożego Narodzenia potrzeć grochem, a następnie rozrzucić ziarno po drodze, kto groch pozbiera, ten weźmie na siebie chorobę". (Fr. Gawełek. Przesądy w Radłowie Mat. antrop. 1910 XI 83). Wrzedzionkę (wrzód) leczą we wsi Płudy (p. Radzyński) w ten oto sposób: Obsypują wrzód gryczaną kaszą, a wycisnąwszy zeń „trochę materji (ropy) „obwala się nią jabłko i niesie tam, gdzie się trzy płoty stykają", rzuciwszy tam owo jabłko i kaszę, powraca się do domu, nie oglądając się a chory wyzdrowieje. (J. Witowt. Leki ludowe Lud 1905 XII 265). Albo rózgą z okoraka uderza się wrzodzionkę trzy razy i rózgę tę rzuca się na drogę, a wrzód od tego zniknie. Ażeby nasłać na kogoś wrzody, używa lud czeski następującego sposobu: „Wsypuje się grochu do nowego garnka i zakopuje go podczas ubywania księżyca pod dziką gruszą. A tyle wrzodów dostanie ów człowiek na ciele, ile ziarn grochu było w garnku; dopóki garnek zakopany w ziemi, tak długo chory jest nie uleczalny". (Czasopis czesk. Musea Praha 1853 str. 470).

Wrzodu pozbywa się w Czechach chory zanosząc szmatkę, którą wrzód był owinięty, w garnku do lasu, gdzie go zakopują. Kto garnek znajdzie, nabawia się choroby, którą pacjent tym sposobem stracił. Wrzody leczy lud w hrabstwie Ruppin w następujący sposób: Macza się pieniądz w ropie wrzodu i rzuca na drogę, aby go ktoś znalazł; kto go podejmie, nabawi się wrzodu a chory go straci. Podobnym środkiem sympatycznym posługują się w Bawarji: Po odmówieniu pacierza pociera się pieniądzem miedzianym wrzód trzykrotnie i rzuca go się poza siebie, przed wschodem słońca, na drogę, i nie oglądając się, wraca w milczeniu do domu. Kto pieniądz podniesie, dostaje wrzodu, a chory wyzdrowieje. Gdy Węgier ma ropiący się wrzód, smaruje ropą pieniądz przez trzy piątki, zawiązuje go w płatek i rzuca na drogę, a kto go podejmie, przejmuje na siebie chorobę. Wrzód leczą Żydzi w ten sposób, że okrążają go solą i pieniądzem, albo przyłożą doń trochę soli i cebulę, poczem jedno i drugie zawinąwszy w szmatkę, rzucają na gościniec, lub na rozstajne drogi, uciekając z powrotem bez oglądania się, kto gałganek (pieniądz) podniesie, ale ten zabierze wrzód.

Przez martwą kość rozumie lud polski i ruski, „ruchomy guz podskórny na głowie, twarzy lub ręku, napełniony tłuszczem lub kaszką", stąd zwany także kaszakiem. Martwą kość usuwa się przeżegnawszy ją środkowym palcem lewej rączki umarłego dziecięcia (Kielce). Włościanin ropczycki martwą kość gubi, określając ją kością umarłego, znalezioną na cmentarzu. Narośl, zwana martwicą czyli martwą kością, zginie, gdy kość znalezioną w polu przyłoży się do niej tą stroną, którą przylegała do ziemi i zmówi się przytem:

Zdrowaś Marjo. (Wola Zgłobieńska). Sposób na martwą kość polega na przeniesieniu tej choroby: Żegna się dwiema kostkami wyrastającą kość, kładzie się owe kostki na krzyż w drodze, a choroba udzieli się przechodzącemu tamtędy (Opaczyńskie). Idzie się też na rozstajne drogi i kamykiem tu znalezionym lub kijem podkreśla się martwą kość, a zniknie niezawodnie. Władzę leczenia tej choroby posiada w ziemi lubelskiej „pierwszy człowiek“ tj. pierworodny (przeżytek wyobrażeń patrjachalnych). „Potrzebuje on tylko wziąć trzy razy do ust martwą kość, chwytając ją lekko zębami, a wkrótce zniknie“. Nie tylko w lecznictwie, ale wogóle w obyczajach i prawie starożytnych narodów, tkwiło głęboko pojęcie pierworodztwa, przywilej najstarszego syna: wynikało to z ustroju patrjarchalnego, który na najstarszego z rodzeństwa, po śmierci ojca, zlewał całą władzę i wszelkie prawa.

Twardą narośl pod skórą t. z. martwą kostkę na ręce, nodze lub koło oka, dostaje się na Wołyniu z ciężkiej roboty w nawskim (w przewodnim, tygodniu, a pozbywa się jej nacierając ją kostką ludzką, znalezioną na cmentarzu, którą potem zanieść należy na dawne miejsce. (J. Kopernicki Jurkowszczyzna Zbiór antrop. 1887 XI 213). Martwą kostkę, którą lud na Ukrainie „dostaje przez patrzenie oknem na pogrzeb“, leczą nacierając ją ręką ludzką albo kością zabraną z cmentarza. Narość na ciele lud ruski na Bukowinie leczy okrążaniem jej kością zmarłego, a chory pozbywa się jej na zawsze. (R. Fr. Kaindl Am Urquell 1890 I 205), Przeciw martwej kości (lihnikost) na ręce czyni zabobonny lud czeski następujące zabiegi: „Idzie s ię prostą drogą na cmentarz, nie odwracając się i nic nie mówiąc, klęka na świeżym, niezasypanym grobie i przeżegnawszy się kością nad ręką, mówi:

Nie rośnij, nie rośnij znamię,
Jako nie rosną kamienie,
Od Chrystusa Pana stworzone.

Albo podnosi się osłoniętą dłonią kość z miejsca tracenia zwierząt domowych, pociera się nią martwą kość i nie mówiąc nic i nie odwracając się, kładzie ją na dawnem miejscu. (Grohmann str. 184). Mający martwą kość w Niemczech idzie na pole albo do lasu i znalazłszy przypadkiem kość padliny, pociera nią codziennie trzy razy chore miejsce na krzyż i mówi: „Kości! odpędź mi moją kość“. W Imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen. Chorwat z martwą kością ma przypadkiem znaleść kość, określić nią do trzeciego razu krzyżem chore miejsce i trzy razy powiedzieć:

Nie rośnij, nie rośnij znamię,
Jak nie rośnie kamień,
Od Chrystusa Pana narodzenia.

Po tem zamówieniu kładzie kość na miejscu, skąd ją wziął, w tem samem położeniu. Na Litwie chory na bolączkę idzie na rozstajne drogi przy świetle przybywającego księżyca i patrząc nań mówi: „To, co widzę, niech przybywa, to czego nie widzę, niech ubywa“. W Palatynacie górnym chory, mający martwą kość (Überbein), szuka

w lesie — przy świetle księżyca, w czasie jego przybywania — kości z padliny i zwrócony do księżyca pociera nią chore miejsce, mówiąc wierszem, który tu w przekładzie podaję:

Martwa kości! Pocieram cię,
Kością odpędzam cię.
Co widzę, to rośnie,
Co pocieram, tego ubywa.

Przemawia się tak po trzykroć, poczem ową kość zwierzęcą kładzie się na swojem miejscu. W podobny sposób pozbywa się i lud szwabski martwej kości: Bierze się kamyczek, przyciska się nim „na krzyż" chore miejsce i trzykrotnie mówi: „Kamieniu, kamieniu, odpędź mi moją martwą kość". Powtarza to się przy ubywającym księżycu o świcie przez trzy dni, rzuca się potem kamień za siebie, aby go nie widzieć więcej, w końcu odmawia się Ojcze nasz. W Ochsenfurcie idzie się na miejsce stracenia zwierząt, bierze świeżą kość, przyciska się nią na krzyż martwą kość i mówi: „Martwa kości! ubywaj, jak umarły w grobie". Wymówiwszy te słowa trzykrotnie, rzuca się kość poza siebie i odchodzi nie oglądając się. W Gottschee kładzie się dwie kości z cmentarza na krzyż i odnosi się je napowrót na miejsce, skąd je wzięto. Przy tej czynności nie trzeba się oglądać za siebie, albo chory wracać ma tyłem zwrócony do cmentarza, aby mu umarli nic złego nie zrobili. Martwą kość, plamy wątrobiane i inne narości traci się w Prusiech przez pociśnięcie tych części ciała ręką umarłego. (H. Frischbier Ostpreussischer Alltagglaube Urquell 1892 III 247).

I lud angielski (w Suffolku) leczy narośle przyłożeniem do nich ręki trupa. „Mądra" leczyła martwą kość kobiety wiejskiej w Danji tym sposobem, że przez trzy czwartki (poświęcone u Germanów północy bóstwom gromów) pocierając chore miejsce swym palcem, zażegnywała je przez odejmowanie od 9 do 8, od 8 do 7 i t. d. w końcu od 1 do 0. Rumuni leczą martwą kość uderzając trzykrotnie znalezioną w polu kością, stroną leżącą na ziemi. Brodawki, wogóle narośl leczą Żydzi pocierając ją lub obwodząc trzy razy, ręką zmarłego. Kość martwą radzą okrążać po trzykroć głową trupa. „Płomień" na ciele noworodka albo ognipiór „dobrze jest zgarnąć ręką zmarłego". Aby się ręce nie pociły, wystarczy „dotknąć się umarłego".

Jako środek leczniczy u Słowian i ludów germańskich podają zgniecenie w prawej ręce kreta i dotknięcie się nią chorego miejsca, albo każą pacjentowi zażywać sproszkowaną kość z umarłego i posypać nią raka. Z sympatycznych środków przeciw rakowi jest w użyciu nacieranie chorego miejsca ręką zmarłego dziecka, posługują się tem w Polsce, na Ukrainie, u Serbów i in. Okładają lub smarują częściami ciała zwierzęcego, np. żywcem rozdardej myszy (Podole), kurcząt, gołębi (na Rusi) lub maścią z raków, żywcem ususzonych (Ukraina). Nowotwór złośliwy, zwany wilkiem, usuwa się na Białorusi przykładaniem na pół rozerzniętej kury czarnej. „Przez noc wilk zjada kurę, pozostawiając tylko kości", a narość ginie. Przeciw twardej, złośliwej narośli, którą lud w Kotlinie nazywa wilczą-kością a Oczko w dziełku: Cieplice (Kraków 1578) zwie wilkiem, zalecano w 16

wieku, „w bydlę teraz (świeżo) rozpróte, ręce albo nogi wrazić, a ból się odpędzi". W miejsce bydlęcia brano myszę i szczury. Najlepszym sposobem usunięcia skira, powszechnie rakiem zwanego, jest „przyłożyć na miejscu bolącem rozpłatane na połowę kurczę" (Olkusz). Etjologja ludowa raka wskazuje, że przypisywano powstanie tej choroby zaszczepieniu jadu raczego. W okolicy Tarnowa powiadają, że człowiek dostaje raka, skoro mucha, która siedziała na zdechłym raku, spocznie na twarzy człowieka. I na Ukrainie utrzymują, że muchy są roznosicielami tej choroby. W wojew. wileńskiem przypisują również chorobę raka przeniesieniu przez muchę zarazków z raka. „Nieżywego raka — powiadają — nie trzeba zostawiać na drodze, bo gdy mucha na nim usiądzie, a potem ukąsi człowieka, ten dostanie raka". I w hrabstwie Ruppin zapewniają, że raka dostaje się, jeżeli mucha usiędzie na gotowanym raku a potem ukąsi człowieka.

Rany z ukąszenia węża, psa, pszczoły itd.

Przeciw ukąszeniu psa wściekłego podaje rękopis z 15 w., zawierający kazania łacińsko-polskie, następujący środek: Należy „wypisać na kawałku sera lub chleba, który ma zjeść człowiek ukąszony", następujące wyrazy: „+ iran + liran + k y r i a n... teopharan + cakapharam + s t o l i d o n", a „ukąszenie nic mu nie zaszkodzi, przy pomocy Boskiej". Podobną formułkę podaje rękopis p. n. Nauka jako robić maści, olejki itd. 1639. „Na ukąszenie psa wściekłego" należy „na chlebie palcem napisać: gryzia gryzła dropty fibren et Deus neus Item ira dei k i r i k i o n s t o l i d u s" i to „dać jeść wściekłemu" (człowiekowi), a wyzdrowieje. Wyrazy s t o l i d u s (głupi, szalony) i k i r i k i o n (z greckiego *κύριος*) przypominają z pierwszego zamawiania: k y r i a n i - s t o l i d o n. Świadczą one o książkowej ich prowenjencji, co tłómaczy nam zamawianie od ukąszenia węża.

Na całej przestrzeni Rzeczypospolitej polskiej, zgodnie z wyobrażeniami ludów pierwotnych, przedstawiają sobie żmiję jako istotę odznaczającą się nietylko cudownemi własnościami, ale także mocą działania, zarówno dobra jak i zła. Wąż pocięty może się zrastać. Węże przemieniają się w złoto, albo w skrzydlate żmije i smoki. „Wzrok żmiji odbiera blask słońcu". „Znaleziona lub zabrana wężom korona czyni posiadacza wszechwiedzącym". Wąż „daje moc zrozumienia mowy zwierząt i roślin".

Wąż chowany w domu przynosi całej rodzinie szczęście. Zaklęte węże otwierają wszystkie skarby ukryte. Ale z drugiej strony „gdy wąż przesunie się przez trawę, ta zaraz usycha", „gdy przepłynie przez rzekę, zatruwa jej wody",

Lud nasz — jak wogóle ludy cywilizowanej Europy i plemiona barbarzyńskie — przekonany jest, że przez spożycie zwierzęcia lub jego organów nabiera się właściwości tego zwierzęcia. Stąd wiara, że kto „zje upieczonego żywcem węża", ten „ujrzy wszystkie skarby na świecie i będzie ich panem".

W przesądach ludu naszego zachowały się jeszcze szczątki prastarego kultu węży, których poczytywano za bóstwa, składając im ofiary, utrzymywano w świątyniach i w domu, jako istoty nietykalne i święte. Nasi włościanie powiadają, że „grzechem jest zabicie węża". „Zabitą żmiję należy zakopać", czyli pogrzebać, w przeciwnym razie „słońce zaćmi się czerwoną plamą, spadną grady na okolicę". „Zabójcę żmiji spotka nieszczęście, bydło mu padnie, zubożeje — umrze". (W Polsce, na Rusi i Litwie).

Wąż był i u Czechów duchem opiekuńczym domu (had hospodarzik), gdzie zabiją gada, tam umrze gospodarz domu, z zabiciem

samicy umiera gospodyni, zabicie młodej gadziny powoduje śmierć dziecięcia w domu. Przesąd ten czeski zgadza się niemal dosłownie z rzymskim, wymienionym u Cicerona o ojcu Gracchów.

Wystarczy noszenie węża lub części jego ciała jako amuletu, aby przywłaszczyć sobie jego magiczne własności: „Kto w wigilję św. Wojciecha węża złapie, żądło (języczek) mu wyrwie i nosić ją będzie przy sobie, temu szczęścić się będzie“ (Stary Sącz). „Kto zabije węża, zdejmie mu skórę z głowy i włoży do laski lub do pugilaresu, będzie miał zawsze szczęście“. (Szczepanów) Nawet części spalonego węża, nie zatracają tych cudownych przymiotów: Polewka z głowy węża „odmyka wszystkie zamki“. Skóra węża nie tylko przynosi szczęście, ale służy także za środek leczniczy. Juhas albo baca w Karpatach leczy siebie i chudobę od ukąszenia węża wysuszoną skórą węża. Dziewczyna w Ropczycach, chcąca mieć bujny porost włosów, ma je obwiązać albo tylko potrzeć leniskiem, dobrze też skrapiać je wodą, w której namokła żmija skórka (w Żarkach), baczyć musi wszakże, aby włosy co miesiąc (w nowy czwartek) obcinać, „bo by ją ten wąż udusił, którego skórę wylenioną posiada“. I na Rusi (w Bucykach) dziewczyna znalazłszy lenisko, które wąż z siebie zrzuci, gotuje je i wodą tą myje sobie włosy, aby miała długie i gęste warkocze, ale zabiegi to niebezpieczne, bo „takie włosy owinąwszy się w około szyji mogą dziewczynę udusić“.

Sadłem żmiji leczy lud Puszczy Sandomierskiej pryszcze pod językiem, zwane skoczką. Od powietrza morowego chroni w Krakowskiem nacieranie koło serca maścią, do której wchodzi sadło wężowe. Króla wężów, odgrzebanego pod leszczyną, na której rośnie jemioła, każą w okolicy Zamościa ugotować w oliwie i maścią tą posmarować chleb, a człowiek zjadłszy taki chleb z tłuszczem wężowym, odmłodnieje i nabierze szczęścia na całe życie.

Wywar z węża sprawia również cudowny skutek. W wódce lub piwie wymoczony płyn ze żmiji, podany osobie, na której zależy, wzbudza miłość (Domaszowice), albo służy dziewczynie na porost włosów (w Polsce i na Rusi). Włościanie z okolicy Żarek moczą żmiję w okowicie od nowiu do nowiu i żmijówki tej zażywają o wschodzie i zachodzie słońca przeciw febrze. Tyfus leczą na Puszczy Sandomirskiej okurzając chorego, kadząc w izbie i przed chatą dymem z palącego się na żarze węża. I Rusini w Tyśmienicy uschłym wężem podkadzają chorych. Proch ze spalonego węża służy w Krakowskiem za preserwatywę od ukąszenia węży. Na ból zębów pomaga proszek z potłuczonego zęba żmiji, chorobę ócz i bolączki leczą na Pokuciu przyłożeniem linowiska na chore miejsce. Nadrabianie zalecają skutecznie przeciw ranom pochodzącym od ukąszenia jadowitych wężów „natychmiast silnie skrępować ponad miejscem ukąszenia.“ W Polsce, na Rusi i indziej przewiązują część ciała dotkniętego wścieklizną powyżej miejsca ukąszenia, aby powstrzymać posuwanie się obrzęku, albo wysysają ranę ustami. Tym ostatnim sposobem posługują się Czesi, Niemcy i inne ludy europejskie. Murzyni w okolicy Sierra Leona po ukąszeniu przez węża obwiązują mocno ranę powyżej zarażonego jadem miejsca i — zwyczajem ludów pierwotnych a nawet i niekórych cywilizowanych — wysysają ranę ustami. I plemię czar-

nych Snaheli ranę z ukąszenia węża obwiązuje trzykrotnie łykiem drzewa, aby jad nie podchodził w górę.

Skład abo Skarbiec znakomitych sekretów I. K. Haura (Kraków 1675) podaje przeciw ukąszeniu węża następujący sposób, którego z małemi zmianami do dziś używają: „Chłopak jeden gdy kosił sobie łąkę, ukąsił go wąż w nogę, która mu opuchła, więc wykopał sobie dołek i w niego nalał wody, żab nazbierawszy do tego, włożył tam ową opuchłą nogę, które to żaby wyssały ów jad i pozdychały, a ów się człowiek przez to wyleczył i tyle razy to czynił,póki owa nie stęchła puchlina". Ukąszonego przez żmiję tak samo dziś leczą w Krakowskiem: Do kwaśnego mleka, w którem moczą ranę, „wpuszczają żaby, jedną po drugiej, które jad ten zabija, a czynią to tak długo, dopóki ostatnia z nich nie wyjdzie z mleka żywą, co jest dowodem, że jad wyssany już z rany został".

Sympatyczny ten lek używany jest i w innych krajach do rozmaitych chorób. Żabę trzymają na chorem miejscu, dopóki nie zdechnie, wówczas zabierze ze sobą chorobę. Ukąszonego przez węża okładają w powiecie Kamienieckim myszą lub żabą, rozerwaną na połowę. Rany z ukąszenia żmiji uważa lud ruski za urok, który trzeba odczynić podobnym sposobem: Wrzuca się w kwaśne mleko kilka ropuch i zanurza w nie część ciała ukąszoną. Owe żaby przejmą na siebie chorobę, popuchną i pozdychają, a chory będzie zdrów. W okolicy Lepla na Białorusi okładają ranę od ukąszenia węża zielonemi żabami, zamieniając zdechłe żywemi, mają one odciągać jad i przez to giną. Chorwaci przykładają do rany żywą kurę, dopóki nie zginie, po niej drugą i trzecią a tym sposobem kury wyciągają jad z rany. Przeciw ukąszeniu gadziny zalecają w Niemczech schwytać ropuchę, osuszyć ją i przeciągnąć nią po ranie.

Ukąszonemu przez żmiję radzą nasi wieśniacy — złapać ją, nadeptać jej głowę, rozerznąć brzuch, wyjąć z niej sadło i niem smarować ranę, albo też wrzucić żmiję żywą do naczynia napełnionego wódką i smarować nią ukąszone miejsce. Lasowczyk (z Puszczy Sandomierskiej) ściąga żmiji skórę z ciała, wyjmuje sadło i stopiwszy je, ukąszonemu przez żmiję podaje w wódce do wypicia. Równie skuteczny jest następujący środek tamże używany: Po ukąszeniu jadowitej żmiji wyssać krew z ranki i wypalać to miejsce żelazem rozpalonem do czerwoności. Rusini nacierają ranę ukąszonego przez żmiję jej mózgiem. W Dalmacji zalecają przeciw ukąszeniu gadziny głowę jej utłuc i proszek przykładać na ranę. Lud duński radzi przeciw ukąszeniu gadziny uciąć jej głowę i przyłożyć do rany. Stara kobieta u Snahelich przyrządza na rany z ukąszenia węża maść z ugotowanej wątroby i wnętrzności węża z olejem rycynowym i maścią tą naciera ukąszone miejsce. Tubylcy prowincji Rio (w Brazylji) wkładają do wódki ząb jadowitego węża i napój ten radzą zażywać przeciw ukąszeniu gadziny.

Ukąszenie węża leczą w Łopusznie następującym sposobem: Chory ma natychmiast po ukąszeniu biec co prędzej do źródła, aby uprzedzić węża, który również ma spieszyć do wody. Jeżeli chory zdoła prędzej do celu zdążyć, gad padnie a człowiek pozbędzie się jadu. Wąż po ukąszeniu — zdaniem górali w Zakopanem — biegnie

natychmiast do wody, aby opłukać się. Ukąszony winien go uprzedzić i ranę wymyć, albo prędzej od węża dobiec do pokrzywy, a uzdrowieje. Po ukąszeniu węża ma Podolak biec do wody i zanurzyć w niej ukąszone miejsce, wyprzedzając węża, który również pełznie do wody, jeżeli wąż pierwej przypełznie, człowiek umrze. Ukąszenie gadziny (żmiji) leczy znachor na Pokuciu zamówieniem na wodzie, którą chory pije i obmywa ciało. Wierzą bowiem, że gadzina, skoro kogo ukąsi, biegnie zaraz do wody, aby się jej napić, a gdy się jej przeszkodzi dostać do wody, jeżeli ukąszony np. prędzej zamoczy ranę w wodzie, to gadzina pęknie, a ukąszonemu rana się zagoi. Ukąszony przez żmiję w Czechach spieszy do wody i myje w niej ranę, skoro pobiegnie do wody rychlej od żmiji, uzdrowieje, gdyż jad staje się nieszkodliwym. — Na Morawach i w okolicy Studeny rozpowszechniony jest następujący przesąd lekarski: Ukąszony przez węża ma biec do najbliższej wody i wąż pospiesza do niej, gdy przybiegnie prędzej od niego, ma się w tej wodzie umyć, a ukąszenie nie będzie miało złych skutków; gdyby zaś wąż go uprzedził, chory umrze z ukąszenia węża (J. V. Grohmann Abergl. Böhmen 1864 str. 80). Lud niemiecki w Gottsche) radzi ukąszonemu przez węża spieszyć do wody, zanim ją gadzina osięgnie, przytem nie wolno wymieniać słowa: wąż, lecz zamiast tego mówić „na nic“ Przesąd, że ukąszony przez węża ma co tchu biec do wody, aby stanąć na miejscu prędzej od węża, istnieje w Wenecueli. I w innych krajach europejskich znają przesąd, że ukąszony przez węża winien co tchu biec ku wodzie, a jeżeli rychlej przybędzie od węża, ukąszenie to mu nie zaszkodzi. (B. Gustawicz w Zbiorze antrop. 1886 V 181).

Środek przeciw śmiertelnemu ukąszeniu węża, aby co rychlej zdążyć do rzeki i ubiec w tem węża, przestrzegany już był w Palestynie, jak to podano w komentarzu Raschi (Berachot). Przeciw ukąszeniu gadziny przykładają nasi chłopi skórkę wężową do rany (na zasadzie analogji). Ukąszenie gadu leczą też u nas — jak w innych krajach Europy — przez zaklęcie. Spotkawszy żmiję należy wymówić:

Żmija, żmija!
Najśw. Panno, podaj mi kija!

A gadzina zlęknie się tej groźby i zostawi człowieka w spokoju. W okolicy Zamościa Polacy i Rusini „gdy złapią węża, używają nad nim szeptów, żegnań, modłów“ i mówią:

Gadu, gadu, (gadzino)
Nie wypuszczaj jadu!

A zaklęciem takiem czynią go nieszkodliwym.

Znachorka w Błotnicy (p. Konecki) zażegnywała chorą od ukąszenia żmiji następującą legendą wierszowaną:

Szła Najświętsza Panna drogą,
Ukąsiła ją żmija w nogę.
„Weź piasku, wodą podlewaj,
Najświętszą Panienkę wzywaj!“

Po trzecim razie odmawia się „Zdrowaś Marja“.

Zamawianie od ukąszenia żmiji, padalca lub jaszczurki tak się odbywa w Chlewiskach (woj. Radomskie): Robi się stalowym nożem krzyż nad wodą w szklance kryształowej i wymawia się po trzykroć następujące wiersze:

Szczęśliwa godzina była,
Kiej Przenajśw. Panna Syna porodziła;
Niechże i ta (godzina) będzie,
W której jad ja hamować będę.
Świętego Jana truto
Żmijem, żmijicą,
Wrzeciądzem, wrzeciącą,
Padalcem, padalicą
Jaszczurem, jaszczurzycą,
(Stosownie do tego, kto ukąsił.)
Gdy ładniejszy był,
Jak te trunki pił.
Za Boską mocą,
Za wszystkich świętych pomocą,
Zdrowaś Maryja...

Poczem daje się choremu napić trochę tej wody i obmywa się nią ukąszone miejsce. Przykładają też na ranę ż m i j e z i e l e. Zamawianie od ukąszenia węża przez znachora powiatu Radzyńskiego zaczyna się pacierzem, poczem następuje właściwe zamówienie:

Wymawiam Was Bożą mocą,
Pana Boga pomocą!
Węże, wężyce,
Żmije, żmijice,
Padalce, padalczyce,
I wszelkie robaki!
Z rozkwituś się urodził,
Djabeł cię stworzył,
Pan Jezus w cię ducha włożył,
A nie dał ci żadnego jadu, ani mocy.
Przez Pana Boga moc,
I Syna Bożego i Ducha świętego pomoc.
Jako ta woda odpływa,
Niechże i to ciało spływa!
W imieniu Boga Ojca i Syna i Ducha świętego!

Po zmówieniu tej formuły należy trzy razy dmuchać na ukąszone miejsce i oblewać je wodą lub wycierać. Zamówienia znachorki z Lipnicy (w Jasielskiem) od ukąszenia węża, od czczycy, kurdziela i dziuga, zaczynają się i kończą przeżegnaniem, poczem następuje właściwe zamówienie z wezwaniem choroby po imieniu, aby sobie wyszła i opuściła chorego, pod groźbą, że ją wytępi. Zażegnanie od ukąszenia węża leczy znachor (ka), przyklękając na lewem kolanie i mówiąc po dziewięć razy:

W imię Ojca i Syna i td.
Wąż, wąż, wąż!

Szkaradne imię,
Szkaradne plemię,
Któreś wypuścił.
Z czegożeś się sprzeciwił!
Idź pod kamień,
Idź do wody,
Idź, gdzie słońce nie świeci
I miesiąc nie dochodzi.
W imię Ojca i td.

Od 9 do 8, od 8-7, 7-6, 6-5, 5-4, 4-3, 3-2, od 2 do 1, od 1 do żadnego!

Bo ci zetrze ciemię
Adomowe plemię.

Po każdem zamówieniu napluć trzy razy na człowieka chorego lub bydlę. Ukąszenie żmiji leczą w parafji Świętokrzyskiej następującem zamówieniem:

Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem drogą.
Św. Piotr się pozostał, a P. Jezus obejrzał.
„Chodź Piotrze!“ — „„Nie mogę,
Bo mię ukąsiła żmija w nogę.““
„Zatrzyj piaskiem, wymyj wodą,
Żadne żmijowe jady tobie nie zaszkodzą.

Na zagojenie rany, powstałej z ukąszenia żmiji, wróż z okolic Siewierza takie odmawia zażegnanie: Przeżegnawszy się nakreśla w powietrzu nad chorym potrójny znak krzyża byle jakim, aby tylko znalezionym w polu lub na drodze, kawałkiem zardzewiałego żelaza. Poczem mówi: Szedł Pan Jezus z św. Pietrem, uszczypił go robaczek: „Idźże, Pietrze, do morza, weźże piasku i wody, obmyj ten jad gadowy. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen“. (M. Fedorowski Lud 1889 II 253).

Aby się przekonać, czy ukąszenie pochodziło od jadowitego gadu, zamawiacz naWołyniu (żyd) przynosił wodę, nie przymawiając do nikogo słówkiem. Do wody tej wkładał nóż, a jeżeli woda zakręciła się około noża, znak to, że wąż szkodliwy ukąsił. Poczem następowało zamówienie, powtarzane siedm razy, w języku mi niezrozumiałym. Zamawiacz na Ukrainie, który chował wężów w torbie, przykuwał pełzającą gadzinę słowami „Sta serpeus, uti stabat sanctus Johonnes, dum Christum baptisavit. (Stój wężu, jak stał św. Jan, gdy Chrystusa chrzcił).

Na Podolu biorą „niepoczętej“ wody, a wrzuciwszy w nią siedm prętów, zamawiają temi słowy: „Hanno, Hanuśko! Ty ukąsiłaś w nogę, wpuściłaś jad do serca, a z serca w kiszki, z kiszek w krew, z krwi w kość, z kości w skórę, ze skóry precz!“ Poczem obmywszy ukąszone miejsce tą wodą, dają choremu do picia. Ranę z ukąszenia węża tak zamawiano w gub. mińskiej i witebskiej: Przeżegnawszy chore miejsce, wypowiadano trzykrotnie te słowa: „Szedł Pan Jezus przez most; woda stanęła, niechaj też tak jad tej gadziny ustanie!“ Lud na Białej Rusi zamawia ukąszenie żmiji temi słowy:

„Dokąd, żmijo, pędzisz
Przez krze i zarośle?“
Syn (żmiji) wylatuje,
Odrodka nie będzie.

Słowa te należy wymówić trzykrotnie, nie oddychając, przytem kładzie się na zranione miejsce kawałek chleba i małą gałązkę jodły, przyciskając je ostrzem noża do rany. Na Litwie zamówienie od ukąszenia węża opiewa w przekładzie:

Królu płomienisty,
Gadzin panie!
Spójrz oczkiem
Z pod twej korony
Wężów królu!
Odbierz żądło
Od tego biedaka (biedaczki)!

W Prusiech zażegnywają ranę z ukąszenia węża, posypując na nią trzykrotnie ziemią, przyczem mówią:

Żmija kłuje,
Chrystus mówi:
Jad, wychodź z rany!
Zbawienie z głębi serca!
W imię Ojca itd.

W Delfinacie (Francja) sprzedają do dziś ziemię św. Pawła jako skuteczny środek przeciw ukąszeniu wężów. Odnosi się to do legendy o tym świętym, który osamotniony na dalekiej wyspie uleczył się od ukąszenia żmiji posypaniem ziemi na ranę ręki.

Ukąszenie pszczoły lub osy leczą włościanie Krakowscy „okładami z ziemi, która słońca nie widziała“. Na miejsce ukąszone przez pszczołę lub muchę przykładają w innych stronach Polski ziemię zwyczajną lub glinę. Rany z ukąszenia żmiji radzi obłożyć ziemią Perzyna w dziełku: Lekarz dla włościan (Kalisz 1793). Lud Krakowski glinie, z wodą zarobionej, przypisuje własność wyciągania ognia. Obierzkę na palcu leczą w okolicach Krakowa okładami z zarobionej gliny. Po odcięciu części ciała, np. palca, chłop ukraiński „zalepia kikut ziemią“. Środek ten zalecał już Oczko („Na bole kłaść ziemię czarną, łłustą albo jej ił“). A Plinjusz w Historji naturalnej prawi o ziemi na półwyspie Tauryjskim, która wszelkie rany goi. Miejsca ukąszone przez pszczołę nacierają Rusini wilgotną ziemią i robią też okłady z żółtej gliny (Zbaraż). Ukąszenie pszczoły, osy lub pająka leczą w Czechach okładaniem łajna krowiego albo zimnej, czarnej ziemi, tego ostatniego środka używają w Austrji górnej. I Węgrzy zalecają przeciw ukąszeniu pszczół i os okłady mokrej, nie chłodnej ziemi.

Jad z ukąszenia pszczoły wyciąga ziemia wilgotna, źródłowa woda lub — żelazo. Jad pszczeli, osi, szerszeni itp. wyciąga ostrze noża (z Gdowa), dlatego ukąszenie pszczoły, osy itp. leczą w Polsce i na Rusi usunięciem żądła i przykładaniem do rany zimnego żelaza.

Autor „Sposobów domowych leczniczych“ (Kalisz 1784) na zasadzie „klin klinem wybić“ radzi miejsce bolące natrzeć ochwytaną pszczołą“ a puchlina i ból odejdą.

Pokąszenie przez psa wściekłego wywołuje chorobę, zwaną wodowstrętem albo wścieklizną: znahor w Koniuskiem tak ją zażegnywa. Bierze kawałek chleba, posmarowany masłem, pisze na nim jakieś tajemnicze wyrazy i daje do spożycia ukąszonemu przez psa wściekłego. Nazywa to się o d p i s a n i e m wścieklizny. Chorobę tę leczą owczarze w Poznańskiem zapomocą z a p i s y w a n i a. Na skibie chleba, posmarowanego masłem, pisze się rysikiem łupkowym wspak, pod górę, tajemnicze wyrazy:

Saba
Sada
Sassgay
Gayba itp.

Tak podpisany chleb zjada doknięty wścieklizną a do dni dziewięciu uwolniony bywa od choroby. — Między papierami z XIX w. znaleziono następujący sposób leczenia wścieklizny: Po przeżegnaniu się należy napisać na opłatku imię i nazwisko dotkniętego chorobą i tę oto formułkę:

+ Erkrejson + Katubijan + Zawaty +
+ Ostro + Odta + K y r a + I r a + Kata +
+ Katuza + Bryszcza + Bryzeda +
+ Bryndyos + Monus + Amont +

Dodają zaś do tego wyrazy: „Takowy chleb daję w Imię Pańskie Amen“, a dla większej pewności zażywa go chory trzy razy na czczo. Na ukąszenie psa wściekłego dają rady gopodarskie (w rękopisie Bibl. Ossolińskich l. 739 z XVI w; Lud 1899 V 80) „te słowa napisawszy, dać z czemkolwiek zjeść każdemu stworzeniu: + Brezea +, Brezeda itd. + Iran, Liran, i + Kirjan, + Karakon itp. Sposobu tego używano już w XV w. jak świadczy zamówienie, wypisane na okładce zbioru kazań łacińsko-polskich z tego wieku: „Przeciw ukąszeniu psa wściekłego należy wyrazy + iran +, liran + kyrjan + capharan + stolidon, napisać na kawałku chleba, który ma zjeść człowiek ukąszony, a ukąszenie nic mu nie zaszkodzi przy pomocy Boskiej.“ W rękopisie czeskim z 15 czy 16 wieku (Česky lid 1897 VI 292) mamy podobne zamawianie choroby, spowodowanej ukąszeniem psa wściekłego: zażyć napisane na kawałku chleba słowa: Yran + Kyran + Kyryan + Kastagan + Kastaffan itp. W Rosji (gub. witebska) piszą na skórce chleba tajemniczą formułkę, zaczynającą się od słów: + Iryon + Syryon + Kyrion, dając to choremu i psu do zjedzenia. Przeciw wściekliznie, zwanej wodowstrętem, kładą Czesi na ranę sierść z głowy i brwi psa, który pacjenta ukąsił albo okładają go tą sierścią, myją też ranę moczem i przykładają pomiot kurzy. W roku 1798, gdy srożyła się w Chebie wścieklizna, dawano dotkniętym nią chorym (nawet bydłu) do spożycia kromkę chleba z napisem anagramatycznym, używanym w wiekach średnich

Nabyte zniekształcenie ręki po zapaleniu szpiku kostnego

Brodawka szyji — na tle limfatycznem

Mięsak szczęki dolnej (sarcoma).

Ziarniniak limfatyczny (Lympho granuloma).

Zdjęcia fotograficzne Dr Henryka Hilarowicza, docenta uniw. lwow.

S A T O R
A R E P O
T E N E T
O P E R A
R O T A S

Formułka ta łacińska — tetragramat — czytana wzdłuż i szersz, w prawo i lewo, w języku celtyckim oznacza: „Z powodu bólów rany, zadanej rzutem dzidy". Pierwotnie służyła jako amulet przeciw wymienionym ranom a później posługiwano się nią w innych słabościach. Spotykamy ją w rękopisie z 16 wieku p. t. Libellus variarum medicinarum, zalecano ją Serbom przeciwko ukąszeniu wściekłego psa. Używają jej do dziś w Rosji i Hercegowinie jako „zapisu". który na skórce ciepłego jeszcze chleba albo na liściu wierzby zadawany bywa choremu. Przeciw wściekliźnie używają romańskie i germańskie ludy w Europie amuletu z formułą Sator-Arepo, którą — napisaną na skórce chleba — zadają ludziom i zwierzętom, a spotykamy ją w głębokich wiekach średnich. (H. Gaidoz La Rage et St. Hubert. Paris 1887 str. 197.) I na Islandji posługują się (najczęściej przeciw żółtaczce) formułą 25 liter, te stawione w kwadrat i w czterech przeciwnych kierunkach czytane dają to samo zdanie. Tych 25 liter tajemniczych, znanych w całej Europie,wypisują i Prusacy (Neudorfu) i Niemcy(w hrabstwie Ruppen) na chlebie z masłem, dając to pokąsanemu do zjedzenia. Serbowie i Chorwaci, zarówno jak nasi chłopi, utrzymują, że pokąsanemu od wściekłego psa nabrzmiewają żyły pod językiem i tworzą tam małe, białawe pęcherzyki, w których po przecięciu znajdują sierść psa. Jako skuteczny środek zalecana jest formułka satorowa podana w świeżo upieczonym chlebie. Formułka ta średniowieczna, czytana z lewej ku prawej stronie i odwrotnie, jakoteż z góry na dół i przeciwnie, daje ten sam tekst.

W Kuleszczyźnie piszą atramentem, na kawałku skórki chlebowej, prócz formułki satorowej szereg wyrazów „sympatycznych", jak

tatra	albo	aron	+ aaron
sytost		ewron	+ eewron
boba		liron	+ liliron itp.
mirum			

Zamówienie od ukąszenia psa i gadziny zdradzają pochodzenie indyjskie. Przynajmniej słowa używane przy zaklęciach, jak np. Sarp nutes Sirkiwajen przyjęte są z języka sanskryckiego.

W jednym z kościołów w Akwizgranie rozdzielają między lud bocheneczki chleba, znane pod imieniem św. Huberta, jako skuteczne lekarstwo przeciw wściekliznie i epilepsji. O starożytności tego środka świadczy wzmianka w piśmie Arriana De venatione, w którem podany jest chleb jako lekarstwo dla psów, używane przez Celtów. Myśliwi używali go w XI wieku przeciw ukąszeniu wściekłych legawców. Człowieka dotkniętego wścieklizną, czyli z a p a m i ę t a ł e g o, leczą w Łukowcu zamawianiem. Prętem złotowierzbiny, na wiosnę ściętym, owija znachor na zgięciu kosmykiem czarnej wełny, wyskubanej baranowi z lewego boku w maju, i zanurzywszy do szklanki z wodą święconą, kropi obecnych przy świetle gromnicy nowej, która jeszcze

przy konającym nie świeciła. W Małogoszczu tak brzmi zażegnywanie:

Szczęśliwa godzina była,
Kiedy P. Marja syna porodziła.

Szło trzech braci rozbójników, rozbójną drogą. Nadszedł ich sam P. Jezus: „Kaj wy rozbójnicy idziecie?“ — „Na Lwową górę wściekliznу zażegnywać“. — „Idźcież, złamcie gałązkę cisową i wełenki jarzącej. Idźcież, omiećcie, dopiero weźcie święconej wody, dopiero kropcie, zażegnajcie, nie swoją mocą, tylko Boską mocą, wszyćkich świętych dopomocą“. A ja też kropię, a ja też żegnam, nie swoją mocą, tylko Boską mocą. Panie Boże, dopomóż mi i wszyscy święci, Matko Boska Częstochowska i Piekosowska, dopomóż mi.

Owczarze w górach świętokrzyskich, którzy zażegnywają deszcze, burze i pioruny, umieją także zażegnać wściekliznę i robaki, zaległe w ranach. Oto formuła zażegnań „od wścieklizny“ owczarzy z parafji Brzeziny (w Kieleckiem):

Sła matuchna górną drogą,
Spotkał ci ją som Pon Jezus:
— „Gdzie to idzies, matuchno moja?“
„„Idę-ci ja zażegnywać od tej wściekłej bestyje.““
— „Idź-że, idź matuchno moja,
Zażegnaj-że Boską mocą
I twoją, matuchną dopomocą.

(O. Kolberg Lud 1886 XVII 112)

Zamówienie od ukąszenia psa skażonego (wściekłego) rozpoczynają w Ostrówkach pacierzem (Ojczenasz), poczem następuje:

Nasz Pan Jezus Chrystus gdy ze zwolennikami swymi wędrował,
Prosili Go, aby od skażonego psa i suki lekował.
Rzekł im: Lekujcie (leczcie) przez Pana Boga moc
I Syna Bożego i Ducha świętego pomoc!
Cicho woda w morzu stojała,
Gdy Matuchniczka Boża Syna swego kąpała.
Niechże żywieja (żmija) cicho lega, kiężyczka maju (księżyc majowy) wydawa jadu.
Przez P Boga moc, Syna Bożego i Ducha świętego pomoc.

Po przeżegnaniu chorego obchodzi go zamawiacz trzy razy w około, złożywszy ręce, jak do modlitwy.

Spotkawszy psa wściekłego, mówią na Białorusi trzykrotnie następujące zamówienie:

Szedł Pan Jezus przez wieś,
Nie ukąsił go żaden pies.
[Ślepym się urodził,
Ślepym niech zdechnie]
Tak i mnie niech ukąsi!

Dla uprzedzenia wybuchu wścieklizny u pokąsanego przez psa należy zjeść serce upieczone z psa wściekłego, który pokąsał chorego. (Łomżyńskie) Na ukąszenie psa wściekłego zalecano już w rękopi-

sie zeszłego wieku następujący środek: „Trzeba dostać tego psa, który ukąsił, zabiwszy go, wątrobę z niego wyjąć, na ranę od ukąszenia onę przykładać od godziny do godziny, potężnie jad wyciągnie, a potem jakimkolwiek gojącym plastrem łatwo zagoić“,

Bułgarski lud zaleca, w razie ukąszenia przez psa wściekłego, zabić psa i serce jego zjeść albo spalić i trzy razy przezeń przeskoczyć. (F. S. Krauss Am Urquell 1891 II 129.) Na Białorusi pokąsani przez wściekłego psa piją świeżą krew tego zwierzęcia, chłopi tamtejsi ucinają kawałek ogona psu i oblizują ociekającą krew. W Połockiem ucinają szczenięciu kawałek ogona, aby je uchronić w przyszłości od wścieklizny. Autor niemiecki ze środka ubiegłego stulecia radzi również, po umyciu rany z ukąszenia, zażyć sproszkowaną wątrobę, serce i mózg wściekłego psa. W Szkocji wyjmowano wściekłemu psu serce, suszono je nad ogniem i po sproszkowaniu dawano pokąsanemu w napoju, w innych stronach podawano wątrobę do jedzenia. Bengalowie otwierają wnętrzności wściekłego psa i wyjmują zeń drgającą jeszcze wątrobę i kawałek z niej, na świeżo ze krwią, podają pokąsanemu do spożycia. Gdy pies skaleczy kogo z ludu, wycinają u nas sierść z tego samego psa i okładają nią — albo popiołem z niej — ranę, która szybko się zgoi. H. Spiczyński w książce O ziołach tutecznych i zamorskich (Kraków 1556) przeciw ukąszeniu przez psa wściekłego radzi „sierść jego starłszy co nadrobniej z białkiem, stłuc pospołu a rozmoczywszy wełnę, na ranę przyłożyć“. W księdze rękopiśmiennej z 18 wieku czytamy: Dostać sierści naskubanej lub skóry kosmatej z tegoż psa wściekłego i kawałek na tę ranę przyłożyć. Na ukąszenie psa i wściekliznę pomocne jest podkurzanie ukąszonego sierścią psa wściekłego. Używają tego środka nie tylko w rdzennej Polsce, ale także na Wołyniu, Ukrainie, zarówno w leczeniu jak i do czarów. Tak np. gdy kupione bydlę tęskni za swem towarzyszami i ryczy, okadza się je sierścią bydlęcia, które oboki niego stało w stajni.

Rany z ukąszenia psa leczą na Polesiu wystrzygając z głowy tego psa sierść, którą palą a dymem z niej podkurzają. Wściekliznę leczą i na Rusi, wystrzygając z głowy psa — który chorego ukąsił — sierść i podkurzając nią pacjenta (O. Kolberg Lud 1888 III 170) Gdy wściekły pies ukąsi, medycyna ludowa czeska radzi dostać trochę sierści z owego psa i okadzić, a środek ten pomoże. (Grohmann str. 184) Ukąszonego przez psa wściekłego leczą Chorwaci przykładaniem na ranę sierści tegoż psa. Ukąszenie psa leczą Rumuni okadzając chorego sierścią z głowy i brwi tegoż psa. „Ukąszenie psa wściekłego leczą Sycylijczycy sierścią tegoż psa, przyłożoną na ranę“. Francusi w Bretagne i Duńczycy ucinali szczyptę sierści psa i kładli na ranę w tem przekonaniu, że „kąsający jest najlepszym środkiem przeciw ukąszeniu“. Cervantes w jednej z „Moralnych nowel“ p. n. Cyganka w Madrycie, podaje podobny sposób leczenia ukąszonego przez psa młodzieńca zapomocą okładów sierści tegoż psa, co w Hiszpanji do dziś bywa stosowany. I Łotysze używają przeciw wściekliznie okurzenia sierścią psa. Wścieklizny, w mniemaniu ludu ukraińskiego (p. Czehryński), nabywa się od wściekłego psa, jeżeli np. chłop bosą nogą wstąpi w pianę psa, gdy się o niego otrze,

gdy go pies złym wzrokiem orzucił, duchem nieczystym owionął. Na to baba znachorka ma skuteczny środek: „zdejmuje szczenięta“, tak się nazywają pęcherzyki utworzone pod językiem, które baba rozpalonym pręcikiem wypieka. (A. Podbereski Materjały ludu ukrain. w Zbiorze antrop. 1880 IV 81). Ukąszonemu przez psa wściekłego w Belgradzie znachorzy wyjmują przez zacięcie z ciała „wściekłych piesków“, sprawców wścieklizny, co ma chorego uzdrowić. Wściekliznę leczą w Bośni puszczaniem krwi, pod językiem chorego, aby czarna krew spłynęła i żyły się oczyściły. Utrzymują bowiem, że wścieklizna wciska się w postaci robaków do krwi, które się pod językiem rozmnażają. Arabowie w Tunisie zadają lekarstwo powodujące krwawienie moczu, w którym lud widzi małe pieski w ciałkach krwi płynące. Serbowie wściekliznę leczą też następującym sposobem: choremu człowiekowi puszczają krew pod językiem, psu ucinają ogon, w którym zbiega się cała wścieklizna. Zdarzały się też wypadki, że „nieuleczalnych, wścieklizną dotkniętych, zabijano palami z płotów albo duszono kocami, które im na głowę zarzucono“ (Am Urquell 1890 I 70-2.) Wodowstręt (wściekliznę) w okolicy Röhnu usuwają następującym środkiem sympatyczym: Ucina się choremu kawałeczek paznokcia z każdego palca u rąk i nóg, zawinąwszy te obcinki w płateczek lniany, kładzie się rakowi na plece i rzuca na bieżącą wodę w kierunku prądu, mówiąc: „wszelką chorobę, ból i udrękę rzucam w tę rzekę“ (Am Urquell 1898 I 19).

W okolicy Gdowa rany pokąsanych przez psa wściekłego wypalają rozżarzonem żelazem. Lud ukraiński pojawiające się u dotkniętego wścieklizną pod językiem pęcherzyki nazywa szczenię tami i usuwa je rozpalonym pręcikiem. Wściekliznę leczą na Litwie — podobnie jak w Polsce i na Rusi — wrzucając do mleka koziego kawał zardzewiałego, rozpalonego do białości żelaza, albo ołów spalony na popioł, dany do miodu. Przy bolach reumatycznych wkładają do pościeli rozmaite przedmioty ze stali lub żelaza. Lud z okolic Wielunia zadaje wściekłemu — a jak mówią — zapamiętałemu człowiekowi lub zwierzęciu osuszoną i posypaną na chleb z masłem choinkę z cisu. We wsi Stradomiu zabezpieczają szczenięta od wścieklizny, dając im cis dziewięć razy święcony. Wścieklizna zdaniem włościan Tarnowskich odnawia się — jak każda cięższa choroba — na nowiu, leczą ją również ciszyną. Wodowstręt t. j. wściekliznę leczy się w Augustowskiem przez spożycie kilku ziarn datury, zwanej rzepą durną, która należy do gwałtownych trucizn i wydaje woń przykrą. Rumuni w Siedmiogrodzie zmywają ranę z ukąszenia rośliną, zwaną Merul lupului i przywiązują do rany nieco sierści dotyczącego psa. W leczeniu pokąsanych przez psa wściekłego baczą w Nieszkowicach na „silne skrępowanie zranionego członka nad miejscem ukąszenia,“ aby z niego jad nie udzielił się zdrowej krwi w całem ciele. Lud w Dzianiszu utrzymuje, iż „czosnek, zjedzony z łupiną, odpędza psa wściekłego od człowieka“ (B. Gustawicz w Zbiorze antrop. 1882 VI 220), coś podobnego twierdził Sz. Syreński w 16 w.: „Kto zjadł czosnek, jest cały dzień zabezpieczony od ukąszeń jadowitych bestyj“. (J. Rostafiński w Zbiorze antrop. 1895 XVIII str. 16.)

Choroby skórne.

Choroby skóry, niestety dość często jeszcze występujące wśród ludu z powodu nieczystości, noszą różne nazwy, od wiośnianek lub wiośniówek (t. j. piegów) począwszy, aż do trądu, zwanego u górali sropem. Etjologja ich jest natury mistycznej. Nabawić się ich może, kto rzuca na ziemię szumowiny z rosołu, kto z nienawiści obsypany zostanie proszkiem z kreta, spalonego w ogniu (Pińczów). Jak powstają? „Gdy kobieta, mając złość do kogoś, potrze mu twarz brodawkami indyka, to pokryją go krosty nieuleczalne“ (Z. Wierzchowski — Z Tarnobrzeskiego, Zbiór antrop. 1890 XIV 203). Wysypki na twarzy, wyrzutów na rękach lub nogach dostaje lud mazurski (z Wałów) przez obsypanie proszkiem, który przyrządza czarownica ze spalonej ropuchy krostawej. Czarownica zadawała obsypkę na Mazowszu (pruskiem) w ten sposób: schowawszy opłatek, nie połknięty podczas komunji, wieszała go, kładąc pod nim kawałek chleba, „wtedy krew P. Jezusa kapie na chleb“, a gdy ten wyschnie, proszkiem jego obsypywała ludzi, z czego powstawały różne osypki i owrzodzenia na rękach lub nogach. Pryszcze na twarzy powstają też od wstrzemięźliwego życia, a ustępują po spółkowaniu. Przesąd ten znany jest w Polsce, na Rusi i Litwie. Wągrów dostaje się, zdaniem ludu Krakowskiego, z powodu ostrości krwi, a mniemanie to jest powszechne w Słowacji, Styrji, Bawarji i Lesie frankońskim.

Wysypki, zwanej przez lud koszulą, dostaje dziecko ruskie, jeżeli wejdzie do chaty kobieta, mająca menstruację, uważana powszechnie za nieczystą. Krosty czy wysypki dostaje się w Islandji z talerza, które pies przestąpił, leczą zaś kalecząc uszy psu, aby z rany, zwanej marką, popłynęła krew. Dziecię żydowskie, które przejdzie przez wyrzucone na ziemię szumowiny, dostaje krost na ciele lub ogniopióru. Wyrzuty skórne—zdaniem Żydów małopolskich—obsypią tego, kto na odchody ludzkie sypie żarzące węgle i popiół (B. W. Schiffer Alltagglauben Am Urquell 1893 IV I 11).

Powszechnie między ludem panuje przekonanie, że krosta na języku powstaje z obmowy. Chcąc więc ukarać tego, który nas obmawia, „bierze się szpilkę i kłuje nią chusteczkę, wymawiając przytem po kolei wszelkie przypuszczalne nazwiska. Jeżeli się trafi na tę osobę, która nas rzeczywiście obmówiła, to jej się zaraz zrobi podobna krosta na języku“. (Z okolic Krakowa). (Wł. Kosiński w Materjałach antrop. 1904 VII 56). W podobny sposób dowiaduje się Krakowianin, kto go obmawia: pociąga z lekka za rzęsy u powieki, wymawiając za każdym razem imię znajomych; przy czyjem imieniu wyrwie się

rzęs, będzie to znakiem, że ta właśnie osoba nas obmawia. Radzą też „wspomnieć taką osobę“, a gdy ją odgadnie, krosta znika i ból ustaje. (Sz. Gonet Z Andrychowa Lud 1896 II 332).

Opryszczenie, wedle wyobrażenia ludu ruskiego jest wypływem obmawiania i plucia na ogień, a przesąd ten jest przeżytkiem kultu ognia, za którego znieważenie czekała kara. Komu się zrobi pęcherzyk na języku, o tym powiadają Czesi, że musiał kogoś obmawiać. (Czasopis czeskeho Musea 1854 str. 542). Pryszcze na języku świadczą u Chorwatów, że chorego obmawiają albo źle o nim mówią. Gdy u kogo nad Niemnem pokażą się pryszcze na języku, powiadają, że to wskutek obmowy. Aby wywrzeć zemstę na sprawcy, radzą „nakłuć podołek swojej koszuli, a wówczas u obmówcy pryszcze na języku wystąpią“. Pryszcz na języku oznaczał u dawnych Prusów okłamywanie przez jakąś osobę. (M. L. Dawid Preussische Chronik XVI w. Königsberg 1812 I 150).

Przeżytkiem zooteizmu, prastarego kultu zwierząt, jest przesąd naszego ludu, odnoszący się do powstania choroby, że kto zabije skowronka, dostaje wyrzutów na twarzy, a ktoby „wybrał gniazdo jaskółek (pisklęta), temu zrobią się strupy na twarzy albo parchy, a nawet może kto umrzeć w tej chacie“. Kto dłonią, którą trzymał jaskółkę, potrze sobie twarz, albo kto tylko zepsuł gniazdo jaskółki, ten dostanie piegów albo krost, młode bowiem jaskółki mają krostę. Dlatego dziewczę w Głuszynie, gdy na wiosnę poraz pierwszy zobaczy jaskółkę, uciera sobie rękami twarz. Piegów dostaje się na Rusi od wyjmowania gniazda jaskółek, które mszcząc się za to na winowajcy, obsypują go piegami od dotknięcia się twarzy po trzymaniu jaskółki. Leki, przeważnie natury mistycznej, zostają w związku z jaskółką. Dla pozbycia się piegów myją twarz, ujrzawszy pierwsze jaskółki podczas ich wiosennego przylotu, przyczem wołają za niemi: Jaskółki, jaskółki! Weźcie sobie wiośnianki. (Zdejmcie ze mnie wiośnianki). Od psucia gniazd jaskółczych — utrzymuje lud nadniemeński — dostaje się wyrzutów na twarzy. Ujrzawszy pierwszy raz na wiosnę jaskółkę, trzeba natychmiast się umyć, a pozbywa się piegów. Kto z ludu w Morawji — jeszcze w XVII stuleciu — zobaczył pierwszą jaskółkę, mył sobie twarz, używając tego środka przeciw piegom. Piegów pozbywa się dziewczę czeskie gdy usłucha następującej rady: „Zobaczywszy pierwszą jaskółkę na wiosnę, ma ją zabić i krwią jej zmyć sobie twarz“. (Grohmann l. c. str. 184). I Żydzi zabraniają psuć gniazd jaskółczych a ktoby ten zakaz przekroczył, „dostałby wyrzutów na twarzy“. Aby się pozbyć piegów, Żydzi w b. Królestwie ujrzawszy pierwszy raz na wiosnę jaskółkę, myją sobie natychmiast twarz.

Szeroko rozpowszechniony jest przesąd pośród wielu ludów tej i tamtej półkuli, że „spanie lub przebywanie na tych miejscach, gdzie były jakie zwierzęta w polu, czy w lesie, nabawia ludzi choroby“. Taka pierwotna etjologja liszaji jest na ziemiach Polski powszechną. Lud ziemi dobrzyńskiej utrzymuje, że „od chodzenia po tych miejscach, gdzie koń się tarzał, dostaje się liszajów“. Chłop serbski przekonany jest, że od nastąpienia na miejsce, zgrzebane przez psa, dostaje się świerzbu. Na Rusi wierzą, że dostaje się liszai od no-

cowania na tych miejscach, po których chodziły wilki, albo na których konie się tarzały. I wieśniacy nadniemeńscy wzbraniają „przechodzić przez to miejsce, gdzie koń się tarza", aby nie dostać choroby skórnej i w niej się nie tarzać. Ktoby z Rumunów stąpał po tem miejscu, gdzie się tarzał koń, dostałby wysypki na twarzy albo bolączki u stóp. Ktoby z ludu niemieckiego nastąpił na to miejsce, na którem tarzał się koń, ten dostanie brodawek. Lud węgierski utrzymuje, iż nie należy kłaść się, ani nawet przekraczać tego miejsca, na którem koń się tarzał, gdyż dostaje się z tego wysypki, zwanej po węgiersku lóheveres tj. tarzanie się konia. (A. Dörfler Katzensporn. Am Urquell 1892 III 119). I u Żydów „dostaje liszajów ten, kto przestąpił przez miejsce, na którem tarzała się klacz". Koń, w wyobrażeniach ludów europejskich, jest zwierzęciem duchowem, nosi na swoim grzbiecie ducha, ma coś demonicznego w sobie, przeczuwa śmierć. Lud w Norwegji utrzymuje, że w domu, przed którym koń się tarzał, umrze mężczyzna. Na grzbiet zwierzęcia, noszący duchów, zwala też lud szwedzki demona choroby. Tatarzy w Krymie opowiadają, że wilki na wiosnę kąpią swe dzieci w morzu; gdy się po nich ludzie na tem miejscu skąpią, nabawiają się choroby. Wśród ludów innych części świata rozpowszechniony jest przesąd, że spanie lub tylko przebywanie na tych miejscach, gdzie były zwierzęta, nabawia ludzi choroby skórnej.

Ponieważ liszajów dostaje się, przechodząc przez to miejsce, gdzie się koń tarza, dlatego chcąc się ich pozbyć, radzą u nas powtórnie przejść przez to miejsce, albo „namazać je rosą zebraną z szyby przed wschodem słońca". (S. Udziela Mat. z Ropczyc Zbiór antr. 1886 X 96). Osoba w Augustowskiem, dotknięta liszajem, zbiera palcem o wschodzie słońca rosę z szyb okien i smarując nią liszaj, powiada trzykrotnie:

Dzień dobry! (dobry wieczór) liszaju,
Precz świnia M a s z a j u (?)
Dzień dobry, panie liszaj!
Nie bądź jutro, tylko dzisiaj. (Olsztynek).

Na Ukrainie obmywają liszaj potem z okna, startym o świcie ponawiając to przez trzy dni, albo śliną na czczo smarują liszaj w około, mówiąc:

Liszaj, liszaj!
Z świńmi cię mieszam;
Świnia stara mać,
Nie dała ci ssać.

Liszaj leczy lud czeski rosą z okna, a zwilżając nią chore miejsce, tak do niego przemawia:

Liszaju, liszaju dziki,
Nie rób się szeroki,
Żydzi w piątek mięso jedzą,
Niech i ten liszaj zjedzą.

(J. Nebesky w Czasopisie czeskeho Musea 1853 str. 480).

Dobrzyniacy i lud ukraiński (w powiecie Czehryńskim) zalecają „liszaj potrzeć spoconą koszulą i zakopać w ziemi; koszula zgnije, a liszaj zginie". (A. Podbereski w Zbiorze antrop. 1880 IV 79). Liszaje naciera lud we Włoszech — podobnie jak u nas — śliną wydzieloną na czczo, przez syna noszącego imię Septyma albo człowieka będącego siódmym synem. Wróż dobrzyński tak zamawia liszaj: Miejsce zapalone określając na około, robi dziewięć krzyżyków poświęconą kredą, i mówi trzykrotnie:

O, ty liszaj,
Nie tu cię pisaj, (pisz)
Ino w kościele na słupie,
I u księdza na... chałupie!

W końcu chory odmawia trzy Zdrowaś Marja. (M. Fedorowski Lud 1889 II 255). W okolicy Częstochowy określiwszy go trzy razy, mówi się:

Liszaj!
Nie tu się pisaj,
W stodole, na słupie,
Starej babie na d...

albo:

Liszaj, u kogoś sypiał?
W starej chałupie,
Na malowanym słupie...

Wysypki i liszaje usuwa się w Czechach, okrążając je do trzeciego razu nową igłą (szpilką), którą potem pod oknem strzechy zakopują. Liszaje zamawiają też przy ubywającem świetle księżyca, w piątek, przez dziecko zrodzone w niedzielę. Stojąc pod wierzbą, zacierają piaskiem liszaj aż do krwi, i mówią:

Liszaj!
Z wiatrem znikaj!

Poczem w bieżącej wodzie umywa się chore miejsce w imię Trójcy św. Albo o świcie, gdy okna okryte są rosą, maczają w niej palec i dotykając nim liszaja mówią:

Liszaju, liszaju dziki!
Nie zataczaj się szeroko!
Żydzi w piątek mięso jedzą,
Niech cię liszaju także zjedzą.

Chorwaci zamawiają tę chorobę następującemi słowy:

Liszaj! znijdź z...
na piętę,
Z pięty na ziemię!

Bierze się trzy słomki, wiąże je na krzyż i kładzie na banty. Rosjanie (w gub. Nowogródzkiej) tak zamawiają liszaj: Zataczając śliną koło pod siestrzanem powały, opisują nią liszaj i mówią: Nie rozszerzaj się; Nie idź dalej! Stań na tem miejscu i giń! Liszaje

usuwają w okolicy Hohenstein (Prusy), pocierając je palcem, maczanym w rosie z okna i mówiąc:

Dzień dobry! panie liszaj!
Nie bądź jutro, jeno dzisiaj!

Dziecko duńskie, mające liszaje, przeprowadza się przez płomień, albo zapala się nad kołyską ogień, trzy razy wzdłuż i tyleż wszerz, przez trzy wieczory. Estończycy utrzymują, że liszaje dostaje się przez siadanie na miejscu, gdzie przebywają p o d z i o m k i (maalused). Chcąc się pozbyć liszai, należy pójść na to miejsce i złożyć owym duchom podziemnym jakąś drobną ofiarę, zakopując ją w ziemię. Madiarzy (w komitacie Bekierskim) zamawiają liszaj następującem zaklęciem:

Liszaju, usychaj,
Jak w grobie
Umarli wysychają.
Stań się, jak uschła gałąź
Albo zwiędły kwiat.
Nasz P. Jezus zawsze najlepszy.

W etjologji ludowej brodawek wloką jeszcze swój nikły żywot wyobrażenia o powstaniu chorób przez t. z. zwierzęta duchowe, jak węże, żaby i płazy. Brodawki, przez lud nasz zwane kurzawkami, kurzejkami lub kokoszankami, pojawiają się u tego, który bierze żabę do ręki albo podnosi dojrzałą kurzawkę. Silne pocenie się rąk leczy w okolicy Krakowa noszenie w rękach żabki zielonej, która spadła z deszczem, a gdy zginie, przeniesione na żabę pocenie ustaje. Czarną krostę, zwaną przez lud żydówką — z powodu nieczystości dostawali jej najczęściej żydzi — leczy lud dobrzyński przykładaniem rozdartej żaby. I Huculi noszą pod pachą żabę, aby się pozbyć pryszczów. Słowacy przekonani są, że choroby tej dostaje się od zwierząt domowych, dlatego za najlepszy środek uważają spalenie sierści dotyczącego zwierzęcia i posypanie chorego miejsca pozostałym proszkiem. Starożytni Germanowie przypisywali niektórym ptakom cudowne własności wciągania w siebie materji chorobowej, dlatego przykładano do ciała choremu ptaka (Brachvogel); jeżeli choroba mu odpowiadała, wsysał ją, w przeciwnym razie zostawiał jad w ciele chorego, który wskutek tego musiał umierać. Do dziś lud w Czechach (niemieckich) trzyma gołębia, w Bawarji turkawkę, w izbie, aby przyciągały różę, od czego ptactwo ma dostawać czerwone nóżki. Już Plinjusz zalecał przeciw róży wydobycie zapomocą żelaza konika polnego z ziemią i roztarcie go w ręku.

Brodawki, zdaniem ludu dobrzyńskiego, powstają przez opryskanie żaby wodą, (dlatego nie wolno brać żaby do ręki). I Rusini przypisują powstanie brodawek żabie, która człowieka osika. Zdaniem ludu styryjskiego nabywa się brodawek przez dotknięcie żaby. W terapji ludowej nie zanikły jeszcze przeżytki ofiar zwierzęcych, jakie w dobie przedhistorycznej składano bóstwom celem odwrócenia chorób. Ślady tego prastarego sposobu leczenia zachowały się w okolicy Przeworska: Brodawki giną, jeżeli się je posmaruje krwią z mło-

dego gołębia, czystego, niewinnego ptaka. W Lubelskiem smarują też świeżą krwią zwierząt, która gładzi brodawki. I. K. Haur w Składzie albo Skarbcu (Kraków 1765), poleca na wytępienie brodawek: ogon węgorzowi uciąć i krwią jego smarować brodawki. Autor dziełka Compendium medicinae. (Częstochowa 1789) każe nacierać brodawki krwią świeżo zabitego byka. Piegi na twarzy usuwają w Stradomiu okładając je świeżo rozdartym gołąbkiem lub dotykając młodem gąsięciem.

Wrzody i rany goi wylizanie przez psa w Tarnowskiem i na Rusi południowej. Środek to odwieczny, wspomina o nim pismo św. w opowiadaniu o Łazarzu i jego chorobie. Zlizywanie wrzodu przez ludzi lub zwierzęta znane jest u ludów romańskich i germańskich. Lud nasz, zarówno z innemi ludami (Słowian, Germanów), jako środka sympatycznego używa pocierania trzy razy na krzyż krwią miesięczną. Brodawki znikają u ludu ruskiego na Podolu przez smarowanie krwią z miesiączki. Na Rusi południowej zabijają wróbla, a ukręciwszy mu głowę, na tem samem miejscu smarują jego krwią brodawki. W Beskidzie zalecają „zarznąć zająca przy zachodzie słońca i we krwi skąpać chorego, a dodać do kąpieli krwi z zarzniętego kota". (J. Sznaider Z życia górali nadłomnickich. Lud 1912 XVIII 181). Na Ukrainie ciepłemi jeszcze jelitami ubitej w tym celu kuny owija się brodawki, biegnie na drogę nie oglądając się, aż jelita same się rozwiną, a z niemi powypadają (rzekomo) brodawki. Smaruje się je również krwią gołębia albo żaby. Aby się pozbyć brodawek, smarują je Wendowie w Prusiech krwią gołębia, któremu w tym celu głowę urwano, poczem żegnają się. Dotyka się brodawki mięsem kradzionem i to zakopuje się pod rynną, a gdy mięso zgnije, zgniją i brodawki (Olsztynek). Czesi pocierają brodawki kawałkiem surowego mięsa i mówią podczas dzwonienia na pogrzeb następujący wierszyk:

Dzwon pogrzebowy dzwoni, nie wiem komu,
Brodawki, idźcie z domu,
Aż tamtego pogrzebią
A was także zakopią.

W okolicy Dönhoffstädt pociera się brodawki krwawiącą głową świeżo rozciętego szczupaka, którego potem zakopują w ziemię, gdy szczupak zgnije, znikną brodawki. Madiarzy smarują brodawkę krwią kreta albo dotykają przypadkiem znalezioną kością, zamawiając ją na nowiu. Lud żydowski rozróżnia „brodawki rodzaju męskiego i żeńskiego", te ostatnie „gorsze są, bo się kocą" (mnożą się). By je usunąć, radzą nasi Żydzi „posmarować je krwią gołębia" albo „potrzeć mięsem surowem", a następnie zakopać w ziemi, a „gdy mięso zgnije, brodawka zniknie".

Jako skuteczny środek wytępienia brodawek poleca lud polski: „Zawiązać na nitce tyle węzełków ile jest brodawek, zakopać je w ziemię, a gdy nitka ta zgnije, brodawki znikną". K r o s t y martwe czyli kokosianki leczy się u nas w podobny sposób: Nitkę, na której wiąże się tyle supłów, ile kto ma krost, zakopuje się w ziemi, w miejscu wilgotnem, a skoro ulegnie zepsuciu, krosty zginą. Aby z w i ą z a ć tj. uwolnić się od wrzodzianek, należy wziąć piękny sznu-

eczek, nawiązać na nim 9 supełków, otrzeć o swoje wrzodzianki, sznureczek ten porzucić w miejscu, gdzie wiele ludzi chodzi. Kto rzechodząc podejmie taki sznureczek, w którym chory zawiązał swoje rzodzianki, ten je dostanie. (Mysłaków p. warszawski). Mazurzy pruscy wiązują na nitce tyle węzłów, ile się ma brodawek i nitkę tę rzucają ydowi na worek, a brodawki zginą. Albo inny sposób pozbycia się ch: „Nad brodawkami wiążą supełek z wełnianej nitki, a włożywszy o pod biegun wrót w stodole, uciekają stamtąd pośpiesznie, nie oglądając się za siebie". (J. Gluziński w Archiwum domowem 1856). Lud osyjski posługuje się w tym celu również węzełkiem nici, który gnoisku zapycha. Huculi pozbywa się w podobny sposób tych naośli: Wiąże na nitce albo na sznurku tyle węzełków, ile jest brodavek, zakopuje to pod okapem dachu, mówiąc: Jak ta nitka (sznurek) rzegniła zczeznie, tak niechaj moje brodawki przez zgnicie korzeni rzepadną. Lud czeski zalecał 1823 r. wytępienie brodawek (albo urzawek) następującym sposobem: „Bierze się nić utkaną przez niewinne dziecko, obwiązuje się nią brodawki i zakopuje ją w czasie bywania księżyca pod okapem domu". Albo zamoczoną nitką podwiązuje się brodawkę trzema węzełkami i żegnając się, zakopuje nić od drzewem, a „gdy ona zgnije, znika brodawka. (Časopis českeho Musea 1853 str. 480). Podobny sposób leczenia spotykamy w Pruiech. Gdy kobieta ma brodawki, mężczyzna zawiązuje — nie widząc ch — tyle węzełków, ile jest brodawek i zakopuje nitkę w ziemię, brodawki znikną. Odwrotnie mężczyzna usuwa na tej drodze brodawki kobiece. Mający na ciele brodawki w Wulkowie (Ryppin) zawiązuje tyle węzełków na nici, ile ma brodawek, i rzuca nitkę do świeżo wykopanego grobu, albo zakopuje je w miejscu „gdzie słońce ni księżyc nie świeci", a gdy nitka zgnije, odpadają brodawki". Brodawkę obwiązuje lud niemiecki źdźbłem żyta, zżętego w czasie ubywania księżyca, poczem węzeł zakopuje się pod okapem strzechy, gdy zgnije, brodawka zniknie. Albo zawiązuje się ją nicią, którą przędła dziewczyna niewinna („czysta") podczas ubywania księżyca, o zdjęciu nici w imię Boże zakopuje się ją pod rynną dachu, a gdy a zgnije, brodawka odpadnie. Podczas tych zabiegów nie wolno glądać się, ani poruszyć brodawki (z Austrji wyższej). Brodawek ozbywa się w Marchji brandenburskiej, robiąc tyle węzełków na źdźble lbo na sznurze, ile osoba ma brodawek i te węzełki zakopuje się od okapem, albo: przyciska się do brodawki kawałek kradzionego ięsa i daje go się psu do zjedzenia W Ditmarskiem wiążą tyle ęzłów, ile jest brodawek, a nitkę zakopują w miejscu odwiedzanem; dy nitka zgnije, znikną brodawki. Kto znajdzie nitkę i ją podejmie, en dostaje brodawki na ręce. Albo pocierają brodawkę głową węorza, którą zakopują, albo grochem (bobem), który rzucają przez amię do studni a brodawki znikną. (H. Volksmann Am Urquell 1892 II 229).

Zimna kąpiel w wilję Bożego Narodzenia, w ogóle woda z dwuastnicy (od 1-ej nocy do 3 Króli), kąpiel rzeczna w Wielki piątek, osiadające tajemniczą siłę czarów, chronią przed wyrzutami skóremi. W Boże Narodzenie, o świcie, idą wieśniacy z Jeleśni myć się o rzeki lub pod studnię, aby się uchronić od wszelkich wyrzutów

na ciele. Wszelkiego rodzaju wyrzuty, krosty i wrzody, bolaki i guzy giną od wody bieżącej (rzecznej lub źródlanej) i rosy zebranej w naczyniu w Wielki piątek, przed wschodem słońca. (S. Udziela. Z Ropczyc Zbiór antrop. 1886 X 96.) Oto sposób na krosty i bolaki: W Wielki piątek, staje się nad brzegiem rzeki płynącej z południa i mówi: Witam cię wodo rejna (czysta,) co omywasz kamienie i krzemienie, obmyjże i mnie grzeszne stworzenie. Kmieć z okolic Łowicza ma następujący środek na krosty: Idzie do glinianki i obmywając się, mówi:

Glinionki, glinionki!
Umywały się tu świnki.
I ja umywać się będę,
Póki tych krostów nie zbędę.

Woda krosty zabierze z sobą, byle chory odchodząc, nie obejrzał się; boby mogły do niego wrócić. Zdrowy zaś skąpawszy się w tem samem miejscu, nabawi się krostów.

Pielęgnowaniu skóry i włosów poświęcały od wieków dziewczęta wiele starań. Jako jeden z najskuteczniejszych ku temu środków używane jest do dziś u wielu ludów europejskich mycie śniegiem marcowym. (W Polsce, na Rusi, w Styrji, Bawarji i in.) Dziewczęta wiejskie myją się też wodą zebraną w czasie grzmotów i piorunów albo wodą deszczową, a środek ten znany już był w średnich wiekach. Krost i innych wyrzutów skórnych pozbawiają się Rusini kąpiąc się w rzece w Wielki czwartek przed wschodem słońca (O. Kolberg Pokucie 1888 III 166) Chorzy na wyrzuty skórne w Czechach idą w Wielki piątek, przed wschodem słońca, do źródła albo do studni i po odmówieniu pacierza, w ogrodzie, z twarzą zwróconą na zachód myją sobie twarz i szyję i przekonani są, że to ich uchroni od wszelkich wyrzutów skórnych. W innych stronach dotknięci tą chorobą skaczą do rzeki i zanurzają się pod wodę trzy razy. (Czasopis českeho Musea Praha 1855 str. 44, 183 i in). W Czechach zachodnich pocierają wilka rosą z okna albo śliną, braną na czczo do użytku. Na chorobę wilka zapadający chorzy we Francji pielgrzymują do świętego miejsca w Lourdes, aby się tu napić i wykąpać w wodzie, mającej cudowną moc uzdrowienia. Chorzy na wrzody i wysypki włościanie niemieccy (w Braunau) idą w Wielki piątek przed wschodem słońca, do źródła, aby się umyć. a wrzody i wysypki znikną. Między ludem w Polsce, na Rusi, w Czechach i Niemczech istnieje przesąd, iż brodawek nie należy ścinać, gdyż z krwi ich wyrastają nowe brodawki. (Czasopis českeko Musea 1855 str. 55). W całej Europie rozpowszechniony jest przesąd, że brodawki są do tego stopnia zaraźliwe, iż kropla krwi z niej spadła na ciało wytwarza nową brodawkę. Z samego liczenia brodawek a nawet węzełków — tak utrzymują nasi włościanie — nabawia się tych narości skórnych. Lud czeski zabrania liczenia brodawek, kto je liczy, dostaje je sam na tem miejscu (np. na ręce), co je miał obcy, a tamten się ich pozbywa. Przeciw brodawkom zalecają Niemcy na Śląsku: trzykrotne przeżegnanie ich w czasie ubywania księżyca świeżo upieczonym, gorącym chlebem. Ale nie należy ich liczyć, boby się przeniosły na inne część

ciała. I Żydzi utrzymują, iż „kto przeliczy cudze brodawki, ten je zabiera.“

Kto w Lubelskiem ma brodawki na rękach lub nogach, „uważa jak dwu swywolnych chłopców jedzie na jednym koniu“ i wstecz rzucając za nim wiecheć słomy z buta, woła: „Dwojaki, dwojaki! weźcie odemnie brodawki“, a niezawodnie je zabiorą. Kto z ludu czeskiego ma brodawki, ten na widok fury, wiozącej drzewo, woła do parobka: „Weź z sobą brodawki“, a te pójdą za wozem i człowiek je utraci. (Grohmann l. c. str. 231) Lud bułgarski zaleca pozbycie się brodawki w następujący sposób: Na widok dwu osób, jadących na ośle, należy zawołać: Moje brodawki na was dwu! W Niemczech pozbywają się w podobny sposób brodawek: Gdy przejeżdża dwu jeźdźców na koniu, należy wskazując palcem, szepnąć na nich: „Weźcie tego trzeciego, tego trzeciego“. (tj. brodawkę). U Mazurów w Prusiech wschodnich zamawiają w ten sam sposób brodawki, rzucając je na przejeżdżające wozy. Podobny zwyczaj zachował się w Bawarji, gdzie brodawki przenosi się na trzech jeźdźców. Brodawki wyzbywa się dotknięty niemi w hrabstwie Ruppin wołając do chłopa, siedzącego na wozie, z dwoma końmi na przodzie a jednym w tyle: „Ty, masz je!“ W Danji i Holsztynie posługuje się podobnym środkiem sympatycznym przeciw brodawkom. Do przejeżdżających dwu jeźdźców na jednym koniu, albo do przebiegającego rumaka (białej maści) wołają:

Koniu, weź je z sobą,
Możesz lepiej nosić odemnie!

Przyczem pociera się trzy razy brodawkę. Przeciw brodawkom radzą we Włoszech: „gdy jedzie dwu ludzi na jednym koniu, woła się za nimi, by zabrali sobie kurzejki“.

Brodawek pozbywa się włościanin polski, obwiązawszy je nitką, którą rzuca do trumny. Albo: „Gdy nieboszczyka chowają i właśnie w dzwony biją, trzeba iść do wody bieżącej i wodą tą obmyć brodawki“ (Olsztynek) Brodawki leczyła znachorka na Pokuciu w ten sposób, że kazała „związać brodawkę nitką i tę wrzucić wraz z grudką ziemi do grobu, w chwili spuszczania trumny“. (St. Piotrowicz Znachorka ze wsi Bortnik Lud 1907 XIII 217). Kto z ludu czeskiego ma brodawki, idzie na cmentarz i pociera niemi rosę z dziewięciu grobów. Albo niech natrze brodawki kawałkiem mięsa, podczas dzwonienia na pogrzeb, — byle nie wiedział komu — i powie:

Dzwon pogrzebowy dzwoni, nie wiem komu;
Brodawki, idźcie z domu,
Aż tam tego pogrzebią
I was także zakopią.

Poczem ma zakopać pod okapem mięso a gdy ono zgnije, zgubią się brodawki. Albo wreszcie słysząc dzwonienie na pogrzeb, mający brodawki idzie do rzeki, zmywa je wodą i mówi:

Teraz dzwonią umarłemu.
Co myję, niech znika,
W imię Ojca itd.

Lud w Lesie czeskim naciera brodawki piszczelą człowieka umarłego kładzie kość na tem samem miejscu, skąd ją wziął i nie oglądając się, wraca, a brodawki znikną. I Rosjanie pocierają brodawkę ręką umarłego albo świeżem mięsem, które potem zakopują. Mający brodawki na ręce w hrabstwie Ruppin idzie za pogrzebem i dotykając palcami brodawek, woła za umarłym: „Weź je z sobą!“ Albo mający brodawkę robi na niej ręką umarłego trzykrotny znak krzyża. Dotknięty niemi mieszkaniec Prus idzie milcząc, podczas dzwonienia na pogrzeb, do bieżącej rzeki, zaczerpnie pełną dłoń wody i myjąc nią brodawki, mówi:

Dzwonią umarłemu do grobu,
Zmywam swe brodawki (Labiau).

Pieprzyki i znamiona (Muttermal) leczą w Ennstal dotknięciem ręki umarłego, zwłaszcza dziecka. Dzieci, mające wysypkę albo inną chorobę zewnętrzną, pocierają w Niemczech szmatką, którą myto umarłego, poczem kładą ją do grobu, a skoro tam zgnije, choroba dziecka zniknie. W okolicy Elberfeldu leczą obrzmienia i brodawki, narości i wysypkę, wrzody i stwardzenia, ocierając je o ciało umarłego albo myjąc je nad wodą, przy biciu dzwonów na pogrzeb. (O. Schell Zur Volksmedizin im Bergischen Am Urquell 1893 IV 153). O zbawiennym wpływie umarłego na żyjących świadczy zalecany nad Renem środek leczniczy przeciw brodawkom: wystarczy z lekka potrzeć ciało umarłego, albo ręką jego przesunąć po brodawkach a gdy ciało umarłego ulegnie zniszczeniu, znikają i brodawki; ten sam środek znajduje zastosowanie do wrzodów, wysypek, narości, t. z martwych kości i tp. (O. Schell Über den Zauber mit dem Menschen. Körper. Urquell 1892 III 209)) Wysypkę na twarzy, rękach i ciele leczy w Albanji pocieranie pasem umarłego (mężczyznę pasem bezdzietnie zmarłej kobiety, kobietę pasem bez dzietnego mężczyzny). Brodawek pozbywa się Islandczyk nacierając je ziemią z grobu.

Aby się pozbyć brodawek, patrzy Mazur pruski na księżyc w pełni i mówi potrzykroć: „Tam (wskazując na księżyc) coś jest, a tu (dotykając brodawki) nic nie ma“. Powtarza się to przez trzy dni z rzędu, a brodawka zginie. Albo spoglądając na księżyc, przemawia się temi słowy: „Na co patrzę, niech przybywa, czego się dotykam, niech ubywa“. Ponawia się to trzy razy z rzędu, zawsze w piątek, przed pełnią. (Olsztynek).

Wśród szlachty zagonowej w okolicy Brzeżan zachował się następujący obrzęd leczniczy w celu pozbycia się brodawek u ręki: „Zamaczają pomiotła w pomyjach w wigilję Bożego Narodzenia, posmarują niem rękę, natrą popiołem, wyjdą na dwór i do miesiąca (księżyca) wystawiwszy rękę, mówią: Żeby moja ręka była taka czysta, jak ty miesiącu czysty“. Brodawki zamawiają Czesi północni podczas ubywania księżyca, słowami zwróconemi do księżyca: Co widziałem, niech przybywa, czego dotykam, niech ubywa. W imię Ojca, Syna i Ducha św. (bez: Amen). Na Wołyniu i Ukrainie ujrzawszy po raz pierwszy księżyc na nowiu, polewają trzy razy brodawki wodą niepoczętą, patrzą w księżyc na nowiu, albo idąc w kierunku zachodzącego księżyca i obmywając ręce, mówią: „Dwa idź, trzy ciągnij. Weźcie

sobie brodawki"! W górach, nad Łomnicą, radzą: „jadąc podczas nowiu na świni, przemawiać:

Miesiącu (księżycu)! daj mi jajeczka,
A ja ci dam brodaweczki".

albo „zawinąć pieniądze w chustkę i rzucić na drogę, kto znajdzie pieniądze, ten przyjmie brodawki". (J. Schnaider Z życia górali nadłomnickich Lud 1912 XVIII 178). Brodawek pozbywa się chory w Landsbergu (Marchja brandenburska), mówiąc przy ubywającem świetle księżyca następujące zaklęcie:

Co widzę, to grzech,
Co czuję, znika wnet.

Chory w hr. Ruppin bierze, albo lepiej, kradnie kawałek mięsa wieprzowego, smaruje niem w piątek brodawki i patrząc na księżyc w czasie przybywania, mówi:

Co widzę, niech przybywa!
Co smaruję, niech ubywa!

Poczem zakopuje się mięso pod cebrzykiem a gdy mięso zgnije, znikną brodawki. Albo podczas pełni księżyca, o 12 godzinie, chory wychodzi w milczeniu z domu i patrząc na księżyc, posuwa ręką trzy razy po brodawkach, w kierunku posuwania się księżyca od wschodu na zachód i za każdym razem mówi:

Księżyc przyszedł
I zabrał brodawki.

Chory, mający „złośliwą" wysypkę, robi ręką umarłego w milczeniu trzy razy znak krzyża nad chorem miejscem i w piątek wieczorem, gdy księżyc świeci, dotykając wysypki, mówi następujące zaklęcie:

Co widzę, (tj. księżyc) niech rośnie,
Czego się dotykam, niech maleje.

W imię Ojca, Syna i Ducha św...

Brodawki, zwane kurzajkami, gubią u nas następującym sposobem: Jabłko dzieli się na cztery części i każdą z nich dotyka się po kolei kurzajki, poczem wszystkie części jabłka, związane nitką, zakopuje się w ziemi, gdzieby ich nikt nie zobaczył. Czynić to należy podczas ostatniej kwadry, kiedy księżyca ubywa, aby z nim i brodawki znikały. Inny sposób przeniesienia tej choroby: Z wrzedzionki (w r z o d u), obsypanej kaszą gryczaną, wyciska się trochę materji, owala nią jabłko i rzuca się je wraz z kaszą tam, gdzie się stykają trzy płoty, pozbywszy się tym sposobem choroby, wraca do domu nie oglądając się, a wrzody znikają. Albo rózgą z „okaraka" bije się wrzedzionkę do trzech razy, rózgę tę wynosi się na drogę a choroba ustępuje. Wrzedzionkę chorego trzeba trzy razy okrzesać (okrążyć) cebulą, która chorobę na siebie przejmuje, zawiązać w woreczek i wyrzucić na drogę. Kto woreczek ów z cebulą podniesie, tego obsypią wrzedzionki, a chory pozbędzie się ich na zawsze. Chcąc się pozbyć wrzodów na ciele, należy je w wilję Bożego Narodzenia potrzeć grochem, a następnie rozrzucić ziarno po drodze; kto groch pozbiera, ten weźmie na się chorobę. Na Mazowszu pruskiem, grochem, szperkąlub

mięsem — które mają być kradzione — pociera się brodawkę, poczem rzuca się je w wodę, ogień lub zakopuje się w ziemię, a gdy one zginą lub zgniją, znikną i brodawki. Wiąże się na każdej brodawce trzy węzełki i nitką, którą je obwiązano, zabija się w otwór drzewa, a dopóki ona tam tkwi, nie będzie brodawek. Na Ukrainie wrzucają do pieca, po za siebie, tyle ziarn prosa, ile jest brodawek, mówiąc: „Zgińcie, przepadnijcie!“ Brodawek pozbywa się na Rusi i Litwie przez przewiązywanie węzełków na nitce, którą zakopywają w ziemię na rozstajnej drodze. Albo zawiązuje się na surowej nitce tyle węzełków, ile chory ma brodawek, i zakopuje nitkę pod progiem. Znalazłszy na drodze groch gotowany, przesądny Czech podnosi go i pociera nim brodawki podczas ubywania księżyca. (Grohmann l.c. str. 172—3). Chłopi w Pożedze (Slawonja) pozbywają się brodawek, obwiązując je nicią, którą nazajutrz rzucają w ogień. Kto chce brodawkę stracić, musi w Westfalji czekać aż do pieczenia chleba, gdy piec napalony, należy z ciasta, przeznaczonego do wypieku, wziąć kawałek i natrzeć nim milcząc brodawkę, poczem rzucić go w piec i nie odwracając się, oddalić na dawne miejsce. (Am Urquell 1890 I 34). W Szlezwiku pocierają brodawki mięsem wołowem lub cielęcem, słoniną, jabłkiem, albo cebulą itp. zawsze podczas ubywania księżyca i rzucają je w ogień, albo zakopują w ziemię, pod okapem, aby zgniły, a brodawki znikają razem z owemi przedmiotami. Obwiązuje się każdą brodawkę czerwoną nitką jedwabną, po odwiązaniu zaś zawiązuje się tyle węzełków, ile brodawek i zakopuje to w ziemi albo rzuca w ogień. (H. Theen Volkmedizin Am Urquell 1892 III 249). W celu pozbycia się kurzawek (brodawek) kraje się świeżo upieczony chleb, jeszcze z parą, żegna go się podczas ubywania księżyca i daje zjeść ptakom, bierze się potem kolorową nitkę, „piłuje“ nią w brodawce trzy głębokie wcięcia w kształcie krzyża i zakopuje w ziemię. (Knauthe. Am Urquell 1891 II 130) Dotkniętego brodawkami w Leicestershire (Anglji) wiodą do drzewa osikowego, kłują korę szpilką, potem brodawkę i znowu drzewo, na tej drodze pozbywa się chory brodawek. Do niedawna spotykano w Anglji, po wsiach, drzewa naszpikowane takiemi szpilkami. W Sycylji „rachuje się kurzajki i bierze równą im liczbę grudek soli, które rzuca się w gorący piec, skoro zniknie sól, znikną i zaroście. Albo też bierze się słomkę jęczmienną z kolankiem, przecina się ją wzdłuż i dotyka słomką każdej z osobna kurzajki, szepcząc odpowiednie zaklęcie, potem obiedwie części trzeba związać jedwabną nitką lub końskim włosem i zakopać a gdy słomka zgnije, znikną „kurzajki“. W Syberji wschodniej zawiązują tyle węzełków na nitce, ile jest brodawek a nitkę zakopują w ziemię, na rozdrożu. Żydzi w b. Królestwie polecają przeciw brodawkom:po trzykroć okrążyć pomiotłę, „potrzeć mięsem surowem i zakopać je w ziemi, a gdy mięso zgnije, brodawka zniknię“, albo brodawkę „potrzeć grochem i rzucić go w piec, poczem uciec, by nie usłyszeć trzeszczenia“.

Do środków sympatycznych w leczeniu brodawek należy ocieranie chlebem. Lud ziemi dobrzyńskiej zaleca „rozkrwawić kokoszanki, chlebem wytrzeć i w piec rzucić“. Rusini oprowadzają brodawkę dokoła okruszynami chleba (bułki), wypadającemi z ust podczas jedze-

Chłopiec z potworną ręką i piersią, włóczący się po kraju leczony w szpitalu lwowskim 1839 r.

Przerost sutków (Z Instytutu anatomji patologicznej uniwers. Prof. Dr. W. Nowickiego)

Dziewczyna z koślawemi nogami (Z kliniki chorób dziecięcych Dr. Groera, prof. uniw. lwow.)

Przerost języka, leczony w Krakowie 1837 r. (Z bibljoteki Pawlikowskich „Teka 41. Nr. 2355).

nia, albo wodą, którą obmywano chleb wyjęty z pieca, myją ręce, poczem wylewają wodę do pieca. Brodawkę u dzieci lud niemiecki leczy w ten sposób: Dotyka się brodawki groszem i wyrzuca go przez okno, kto pieniądz podejmie, dostaje brodawki, a chory ją traci. Brodawki pociera się we Francji kością albo gwoździem, który rzuca się poza siebie, nie oglądając się. Albo kradną tyle grochu, ile jest brodawek i przy świetle księżyca rzucają go do studni. W Poitou kładą do woreczka tyle kamyczków, ile jest brodawek i rzucają na drogę, kto podniesie woreczek, dziedziczy brodawki. Włosi odliczywszy tyle ziarnek grochu, ile brodawek, idą nad most i rzucają je przez plece w rzekę, wracając omijają most, aby nie dostać brodawek. Kurze brodawki chłop od Gniezna pociera wiechciem z buta, znalezionego na łące w rosie, i przez głowę but przerzuca, nie oglądając się, aby nie ściągnąć na siebie choroby. W Łężkowicach polecają pocieranie kamieniem uraźnym, albo otarcie o posadzkę w kościele podczas Podniesienia. „Zmywają je też wodą bystrą, wodospadową, do trzeciego razu, poczem natrą kamykiem z tej wody i kładą go na tem samem miejscu". Wreszcie stosują do brodawek metodę nagany i obrzydzenia. „Kto zauważywszy u człowieka brodawki, splunie i powie, że są brzyckie, a on się zawstydzi, brodawki zginą niebawem, jeżeli atoli ta nagana nie zrobi na nim żadnego wrażenia, pozostanie ona i bez wpływu na brodawki". W Lesie Czeskim chorego przy świetle ubywającego księżyca smaruje się słoniną, którą zakopuje się pod oknem domu a gdy słonina zgnije, brodawki znikną. Lud czeski radzi „dotykać się każdej brodawki innym grochem, poczem ziarna te grochu zawiązuje się w szmatce i rzuca je podczas ubywania księżyca poza siebie, na ścieżkę, nie oglądając się". W Rosji rozcinają jabłko i potarłszy niem brodawki, wiążą obie połówki i zakopują w ziemię, aby zgniły. Niemcy posługują się w tym samym celu jabłkiem, mającem podobne narości, zwane brodawkami. Chłop niemiecki (Ryppin) znalazłszy przypadkiem kamień przy drodze, podnosi go i trzykrotnie dotyka nim na krzyż rodawki, poczem kładzie go na tem samem miejscu, skąd go wziął. W okolicy Herzberga po brodawkach pociąga się trzema ziarnami grochu i rzuca je do studni z wodą, kto groch podejmie, dostaje brodawek, których się tamten pozbył. Mający brodawkę w okolicy Nowego Yorku, kradnie tyle igieł, ile ma brodawek (albo przecina szpilką brodawki) i owinąwszy igły (albo szpilkę) w papier, rzuca je na drogę, kto je podejmie, dostaje brodawki i wyzwala chorego.

Lud Kielecki rozróżnia kilka rodzajów róży: wietrzna, gdy z wiatru powstaje, sucha, która objawia się w boleściach kości, rozlewająca się na zewnątrz itp. Różę na twarzy lub w nosie gubią w ten sposób: Ucina się czerwonemu kotu, samcowi (w którym zły duch siedzi) koniec ogona i ciekącą krwią smaruje się w tem miejscu, gdzie boli (p. Gostyński). Aby pozbyć się róży, polecają dla mężczyzn smarowanie chorego miejsca krwią z ogona kota, dla kobiet z ogona kotki (od Żarek). Albo „mysz żywą przedrzeć i krwią posmarować miejsce zajęte przez różę". (Pod Płockiem). W Łagowie radzą: „czarnemu kotu uciąć koniec ogona i krwią pomazać chore miejsce".

J. Rulikowski w Urywku wspomnień, z drugiej połowy 18 w. podaje ten oto sposób gubienia róży: „Wyszukano na wsi czarnego kota bez najmniejszej odmiany, ucięto na progu siekierą kawałek ogona i nasmarowano nim na twarzy miejsce różą zajęte", a choroba ustąpiła. Środkiem profilaktycznym od róży jest na Ukrainie roztarcie pluskwy na twarzy lub na chorem miejscu. Wewnętrznie podają dwie krople krwi z ucha czarnego kota w czerwonem winie. Smarują też, podobnie jak w okolicy Krakowa, żółcią karpia. Ręce natarte skrzekiem żabim lub robaczkiem (żukiem) świętojańskim, przez całą dobę niemyte, mają na Wołyniu przez rok cały własność leczenia róży trzykrotnem dotknięciem chorego miejsca. Przeciw róży radzą nad Niemnem: „3 razy 9 robaczków świętojańskich rozetrzeć na dłoni i nacierać nią dotknięte różą miejsce 3 razy". W Niemczech przykładano na różę ciepłą jeszcze krew na wiosnę ubitego zająca. Różę na twarzy leczą w okolicy Elberfeldu w ten oto sposób: Łapią kreta, zabijają go jednem uderzeniem w głowę i w broczącej krwi zwierzątka zmaczaną wstążką owijają szyję, a choroba ustępuje. (O. Schell Volkmedicin im Bergischen Am Urquell 1893 IV 154). Rumuni na Węgrzech ucinają koniec ogona lub uszu czarnemu kotowi, smarują uciekającą krwią zaognione miejsca róży, przywiązując do niego odcięte części kota. Środki lecznicze tej kategorji, sięgające głębokiej starożytności, są objawem szczątkowym krwawych ofiar, składanych demonom tej choroby.

Spalenie należy również do najpierwotniejszych sposobów usunięcia choroby. Róże (nabrzmienia ręki, nogi, twarzy) „spala" się u nas w ten sposób: znachorka kładzie na miejscu bolącem trzy gałki z pakuł, które podpala. Podczas zamawiania płoną pakuły, unosząc w płomieniu chorobę. Albo kładzie się na zranione miejsce kawałek wstążki czerwonej, na niej szmatkę lnianą, a na wierzchu rozpłaszczony kłaczek konopi, poczem zapala się konopie, gdy pójdą w górę, trzeba ranę zdmuchnąć i przeżegnać. Robią to trzy razy. Jeżeli dech spalającego różę jest dobry, rana goi się szybko. Dlatego najskuteczniej spalają róże dzieci pierworodne, „kiedy jeszcze nic nie rozumieją". Przy zamawianiu od róży kładzie się na twarz chorego czerwone sukno, na to dwie gałki przędziwa lnianego, poczem naokoło miejsca chorego kreśli się atramentem trzy krzyżyki a w środku pisze się: „Róża pat! (pater?) pili (pilius?) pazur". W końcu len się podpala i odmawia „Zdrowaś Marja" (Turów). Róży pozbywa się w Lubelskiem przez spalenie dziewięciu gałek z lnu, złożonych na czerwonej chustce, co się przez trzy razy powtarza z rana, nim słońce zejdzie, i wieczorem, nim „spocznie". Gdy to róża, gałki lecą do góry, w przeciwnym razie nie chcą się palić. Aby zgubić różę na twarzy, radzą w Bienkowicach i Sieprawie „wziąć co z sukien ślubnych, nakryć choremu tem głowę i prędko zapalić: on się wzdrygnie i róża zniknie". (R. Zawiliński Przesądy w Zbiorze antrop. 1892 XVI 259). W Rzeszowskiem „różę na twarzy spalają" w ten sposób: z przędzy lnianej robią 9 kulek i wrzucają je do ognia po jednej, licząc wstecz od 9 do 1, kulki wyobrażają chorobę, którą znachorka przez spalenie usunęła.

Na chore miejsce kładą Rusini dziewięć kawałków kłaków oddzielnie i liczą: „Beszycho, beszycho, jest was dziewięć, z dziewięciu ośm, z ośmiu siedm itp. z dwu jeden, z jednego nic.“ Obwiązują chore miejsce czerwonym pasem i palą każdy z pęczków pojedyńczo. (Z Podola) Robią też z pakuł lnu trzy razy po dziewięć gałeczek, skrobią na nie kredy święconej na Trzech Króli, a gdy miejsce, dotknięte różą, zasłonią czerwonem suknem, palą pałeczki, aby jak one i róża znikła. Na róże i inne wrzody znachor (ka) pali lnianką z pakuł tuż przy róży czy ranie i przykłada na nią jaki gorący szmat (O. Kolberg Pokucie 1888 III 166). Różę czyli czerwonkę Żydzi w Małopolsce odpalają w podobny sposób: „Obwija się dotknięty członek kawałkiem płótna, a nad zaczerwienionem miejscem spala się trochę lnu“. Przykładają też do bolączki skrawek papieru, na którym pisze się 9 razy w 9 kolumnach słowa hebr. róża len“.(B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III 55). I brodawki leczą obrzędowem ich „spaleniem“ (B. W-Schiffer Alltagsglauben galiz. Juden Am Urquell 1893 IV 140). (Różę usuwają też w podobny sposób Żydzi z Pasiecznej.)

Różę należy „zbrzydzić“, dlatego włościanki z Grabicy smarują chore miejsce nawozem krowim. Różę uważa lud sycylijski za „nasłanie złośliwego demona“. Budzi ona „tajemniczy postrach, tak iż nikt nie śmie nazwać jej po imieniu, bo dostać jej może każdy, kto jej nazwę wymieni, więc ją zowią: brzydką chorobą, rzeczą szpetną“ itp. Starozakonni w Polsce, na Rusi i Litwie używają następujących środków przeciw róży: Choroba odejdzie, jeśli położyć na miejscu przez nią zajętem coś obrzydliwego, np. wydzieliny z nosa lub „owinięte w gałganek odchody stolcowe“. Albo chorobę wykurza się: przykładają do chorego miejsca pakuły i przed zachodem słońca obsypawszy je bursztynem, kadzą tem różę, a „popiół wyrzucają tam, gdzie nikt nie chodzi“. Chorobę róży leczą w Książnicach (p. pińczowski) okładami ziemi grzebalnego cmentarza albo usuwają chorobę środkiem sympatycznym, na zasadzie pewnego podobieństwa koloru: zalewają choremu na rosę oczy kwiatem róży czerwonej albo malwy różowej. W tym duchu na różę radzą w Lubelskiem: 1. Przykładać ziemi z pod krzaka róży polnej, co nigdy umarłego nie widzi. 2. Nakłaść w butelkę kwiatu różanego, nalać wodą i zakorkowaną włożyć do surowego bochenka chleba, po wycięciu ekstraktem obmywać chorego. (Z Rudawy) Lud zakopiański okadza chore na różę miejsce czerwoną różą ogrodową. Na Wołyniu kładą kataplazmy z rozburzonych liści róży. Przykładają kwiat róży. Skrobią też z róży polnej (głogu) czerwoną korę na ziemię, a znalezionym w krzaku robakiem nacierają chorą część twarzy. Albo palą gałązkę róży i piją jej odwar. Różne te sposoby używane bywają na tę długotrwającą i uporczywą chorobę, o której lud powiada: Róża, choroba duża. Dokoła miejsca dotkniętego różą wypisuje się na Ukrainie czerwonym atramentem następujące wyrazy:

Rosa filia pastoralix
Rosa filius pastoralis

Poczem zmówiwszy pięć razy Ojcze nasz i Wierzę, przewiązać chore miejsce czerwonem suknem lub płótnem. Słowacy okurzają różę suszonemi liśćmi róży lub piwonji. Przeciw róży noszą w Würzburgu na karku woreczek z różowym jedwabiem, przywiązany jedwabnym sznurkiem tegoż koloru. W okolicy Bajrutu jedzą chłopi na nowy rok, przed wschodem słońca, owoc dzikiej różyczki, aby się na cały rok zabezpieczyć od tej choroby. Rumunowi, mającemu różę, kładą na chore miejsce czerwoną materję, na niej 9 kuleczek z przędziwa mianego, które po jednemu się zapala i mówi: Nie jeden, nie dwa, nie trzy itd. A róża zniknie. Żydzi zalecają następujący środek: Z czerwonego jedwabiu ucina się kilka kawałków i daje do napoju, po wypiciu go róża znika (O. Schell Volkmedizin im Bergischen Am Urquell 1893 IV 156). Sympatyczny ten środek, polegający na zasadzie „similis simili gaudet", stosowano już w lecznictwie ludów starożytnych.

Różę nosa, głowy, nóg leczą w okolicy Rudawy określaniem, noszą też na sobie lisi język. Lud w Austrji górnej suszy język lisi i nosi go w woreczku lnianym na szyji, jako amulet przeciw róży. W okolicach Hartbergu kobieta, dotknięta tą chorobą, nosi na szyji język lisa samca, mężczyzna — język samicy.— Zachowały się liczne zamawiania tej choroby w Polsce, przytaczam zażegnywanie od róży przez znachorkę Jaśkiewiczową. Mądra ta doktorka z pod Częstochowy, która nauczyła się lekowania od chłopa, gdyż sztuki tej uczyć się trzeba na krzyż tj. kobieta od mężczyzny i na odwrót, dokonywała tej czynności przed kominem, mówiąc z ręką podniesioną, jakby się zwracała do róży (choroby):

W imię Boże!
Skądeś się wzięła, różo,
Czy z wiatru, czy z śmieci,
Czy z jakichś wiechci?
Ustąp, różo, z bólem,
Z kołtunem dobrowolnie!
Wleź w ziemię głęboko,
Jako słońce na niebie wysoko!

W końcu odmawia „Zdrowaś Marja" na troje tj. trzy razy po trzy, albo dziewięć razy w trzech odstępach. Skutek nastąpić winien do trzeciego dnia. W Błotnicy (p. Konecki): tak zażegnywają różę:

Szła Bolączka z Bolęcina,
Napotkał ją święty Józef:
— „Dokąd idziesz Bolączka?"
— „„Idę kości łupać,
Krwią rozlewać"".
Żebyś się rozchodziła po grzesznem ciele,
Jak anieli po kościele!

Oto zażegnanie róży z Posłowic:

Szed Pan Jezus z Najśw. Panną Marją
Bez (przez) ogród i bez cierniowy krzaczek róży.
Ta kobieta z różą (i z bolem) oczkami se mróży.

— Idź-że ty kobieto z tym bolem i z tą różą do wody,
„Niech nie mają grzeszni ludzie przeszkody".
Ta Najśw. Panienka z aniołkami na chór,
Żeby ta kobieta z tym bolem i z tą różą żyła na powtór.
— „Idźże ty kobieto z tym bolem i z tą różą do wody,
Niech nie mają grzeszni ludzie przeszkody".
Szed Pan Jezus z Najśw. Panną do nieba,
Tej kobiecie z tym bolem i z tą różą żyć trzeba.
— „Idźże ty kobieto z tym bolem i z tą różą
Na paździerze, na konopie, na konopne siemię,
Niech się ta róża na lasach, na borach rozpłynie.

Zażegnywanie róży w Kieleckiem: „Szczęśliwy był dzień, kiedy się P. Jezus narodził. Szczęśliwa była godzina, kiedy Najśw. Panna porodziła syna. Żeby taka była szczęśliwa godzina, kiedy będę tę różę zażegnywać". Następuje zwykłe zakończenie: „Nie swoją mocą, tylko Boską itd., mocą Najśw. Panny i wszystkich Świętych pomocą". Inny sposób zażegnania: Po odmówieniu nad chorym do trzeciego razu „Zdrowaś Marjo" określa się nowem piórem koło z czterema krzyżykami wokoło rany, kończy się modlitwą „Chwała Ojcu". Następujące zamawiania róży przez Mazurów pruskich przytaczam w przekładzie z niemieckiego: Szła Matka Boża ścieżką zieloną i spotkał ją sam P. Jezus. „Dokąd idziesz, Matko Boża?" Idę do tego chrzczonego — tu się wymienia imię chorej osoby — zamówić różę pięciu palcy a szóstą dłonią, aby go nie rwała, nie trzęsła, mózgu nie wysuszała, krwi nie przelewała. Jeźliś z wiatru, idź do wiatru, jeźliś z wody, idź na wodę! Nie przez moją moc, przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc. Oto podobne do powyższego zamówienie opiewa: Szła Matka Boża na zieloną łąkę, a za nią szedł Jej Synek. „Dokąd idziesz, Matko miła?" „Idę zamówić wyrzuty róży; chodź ze mną, Synku miły, pomożesz mi!" „Idź, Matko miła, zamów je z moją i twoją pomocą, aby wyszły z jego głowy, jego mózgu, jego wątroby i wszystkich członków, tak leciutko, cichutko... Przez P. Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc. W okolicy Dąbrówna zamawia się różę temi słowy: „Jezus szedł ogrodem koprowym z główną w ręku i mówił (do róży). „Nie będziesz więcej ogniem pustoszyła". Formułkę tę odmawia się trzy dni z rzędu, codzień po zachodzie słońca trzy razy, przyczem potrzykroć dmucha się lekko na chore miejsce, spluwa się trzykrotnie na ziemię i na tem miejscu kładzie się znak krzyża. Wreszcie jeszcze jedno zażegnanie od róży: W morzu czerwonem stoi kamień, na nim łóżko usłane, okryte wełną; tam masz ty różany, przedziurawiony wrzodzie, swoje legowisko. Spij i wypoczywaj aż do sądu ostatecznego. W imię Boga Ojca i Syna i Ducha św." W Zwinogródku podkurzają chorego na różę, zwaną na Rusi byszycha, dymem z łupiny jaja poświęconego, świecy wielkiego tygodnia i sadła wieprzowego, przy następującem zażegnaniu: „Wykurzam cię różo i zamawiam różo wietrzna, mocna itp., z krwi, kości, z białego ciała, z włosów. Ja ją zamawiam Bożemi słowami, zamawiam suchą, zamawiam gniłą. Proszę Boga na pomoc, św. Mikołaja i wszystkich Świętych, ja sam nie pomagam, ale Bożemi słowy proszę i pomagam". Znachorka z powiatu Berdyczowskiego na Wołyniu

tak zamawiała różę, podkadziwszy się dymem z grochu i szepcąc potrzykroć następujące zamówienie w języku ruskim: Różo, różyszcze! a skąd tyś się wzięła, skądeś przybyła? Czy ty z wiatru, czy od lichych ludzi, czy od brzydkich oczu? Czy ty zagadana, czy zaspana, czy męska czy żeńska, czy pańska czy cygańska? Ja ciebie wyzywam, zamawiam i Boga błagam: Idź sobie na suchy las, na bezpłodne drzewo, tam będziesz suszyć i wiać, a pobożnemu, mirem pomazanemu (Iwanowi itp.) spokój daj! (E. Rulikowski w Zbiorze wiad. do antrop. 1879 III 111). Różę (erispelas) palą i zamawiają Huculi w następujący sposób: Chory kładzie się na pościel, obrzmiałe miejsce przykrywają czerwoną zapaską od przodu, („bo róża bije w oko tak jak ta zapaska") z przędziwa robią 9 kulek, które kładą po trzy na stole, dziesiątą na boku. Zapaliwszy olchową drzazgę, zamawiaczka odmawia trzy razy „Ojcze nasz i Zdrowaś", poczem ułożywszy 3 razy po 3 kulki na zapasce, podpala je, a dziesiątą obciera ranę i podkurza ją. Spalając kulki, tak zamawia chorobę: „Róża czerwona, róża jasna, róża ciemna, róża żółta! Czy jesteś z karczów (krzaków), czy jesteś z cierni (głogu), czy jesteś z pola, czy jesteś z połoniny, (hali) ja cię wywołuję i zaklinam z wszego ciała — tu wylicza wszystkie części i członki ciała — szczezaj (znikaj), przepadaj, padnij pod ogon, na sine morza! Tam są panowie, tam jest pański syn, tam masz z nim spać na pańskich poduszkach — tam twoje królestwo, tam twój byt, a tu na tem ciele, nie dam ani jeść, ani pić, ani hulać. — Szczeźnij, przepadnij! Amen". (W. Szukiewicz Huculszczyzna Kraków 1908 IV 316—7).

Paląc różę szeptucha albo znachawka ukraińska (znachorka) owija chore miejsce czerwoną krajką (lub czerwonem suknem), kładzie na niej len lub kłaki i zapala je, przyczem odmówiwszy Ojcze nasz, szepce:

Prześwięta Bogarodzica w powietrzu stała
I Boga miłościwego o pomoc błagała.
I ty, święty Mikołaju dopomóż mi
Narodzonemu, modlitewnemu słudze Bożemu N. N.
Różę zamawiać.
Różo, różysko!
Bolączko, bolaku,
Czy ty wodziana?
Zatoń w wodzie!
Czy ty wietrzna?
Leć na wiatr!
Czy ty szlakowa?
Idź na szlaki!
Czy ty błotna?
Idź na błota!
Czy ty ogniowa?
Zgorzej w ogniu!
Ja cię wyszepczę i spalę,
Żebyś ty się nie ostała,
Żółtych kości nie łamała,
Czerwonej krwi nie spijała,

Serca nie nudziła,
Świata nie dręczyła!
Ja ciebie wyszepczę i spalę
Na ogniu i szewskiej smole;
Idź sobie na oczerety
I na błota,
Na bystre wody,
Na gniłe kłody,
Tam ci pić i hulać,
Gniłe kłody rozdymać!

...róż biegnie pod skórą" przynosi choremu na czerepie żarzące węgle ...kadza go smołą szewską i żytnią mąką, poczem szepce słowa:

Już tyś się ...u nastała,
Żółte kości nałamała,
Czerwonej krwi napiła.
Idź sobie, gdzie wiatr nie wieje,
Gdzie słońce nie grzeje.
Nie ja ciebie palę,
Sam Jezus Chrystus.
Nie swoim duchem — lecz boskim,
Nie mojemi siłami — lecz boskiemi.

Trzykrotnie słowa te wymówiwszy, dodaje: Boże, dopomóż! Poczem kropiąc chore miejsce święconą wodą, spluwa trzy razy i żegna się. (p. Kaniowski). Lud na Białej Rusi tak zażegnywa różę: „Szedł Pan Jezus przez błonia i niósł w swem ręku trzy róże: jedną zeschłą, drugą zwiędłą, trzecia wniwecz się obróciła. Zgiń i ty, różo, przez moc Boską. „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen". Należy „trzy razy plunąć po za siebie i rozwartemi rękoma tyleż razy przeciągnąć około chorego miejsca". Albo „dziewięć razy bolejące miejsce przeżegnać i po cichu mówić te wyrazy:

Jezus króluje,
Jezus wskazuje,
Jezus prawuje.

Szedł Pan Jezus do cedrowej rześci (?) przez łąkę, napotkał trzy róże:

Jedna znikła,
Druga zbladła,
Trzecia całkiem przepadła.
Stań krew w ranie,
Jak woda w Jordanie!

Poczem odmawia się dziewięć Zdrowaś Marja!

Różę leczą w Czechach zaklinaniem, sypiąc na żarzące węgle kwiaty z ołtarza, ozdobionego na Boże Ciało, mówiąc:

Zaklinam was pokostnice,
Różownice, kostnice!

Do lasu głębokiego,
Do dębu wysokiego,
Do drzewa stojącego
I leżącego.
Tam się młóćcie i trzaskajcie
A tej to osobie (N. N.) pokój dajcie.

Następują pacierze,

Na Morawach zamawiają w ten sposób różę: Zamawiaczka kładzie trzy garście owsa w miseczce na uchu chorego, leje na to wodę i kłując owies nożem, łyżką i widelcem, mówi:

„Kędy idziesz różo, różyczko?"
„Ja idę temu człowiekowi
Do głowy huczeć,
Do uszu kłuć,
Do zębów targać!"
„Odejdź precz od tego to (N. N.),
Na góry, na doły, na wielkie pustynie,
A stamtąd nie wracaj!"

Po trzykrotnem kłuciu owsa zamawianie kończy Ojcze nasz.

Różę zamawiają w Lesie czeskim następującem zaklęciem w formie legendy średniowiecznej: Szedł raz Pan Jezus po zielonej łące. „Gdzie idziesz, niebieska, biała i czerwona Różo"? „Do N." „Co będziesz tam robić?" „Kłuć, piec i łamać". „Zostaw głowę jego w spokoju. Idź na góry i skały, w doliny i lasy; tam kłuj, łam i pierz, a zanim tam skończysz, nadejdzie Sąd ostateczny". Różę zamawiają Czesi w czasie ubywania księżyca, na schyłku kwadry, odszeptując trzykrotnie przed wschodem lub po zachodzie słońca następującą formułkę:

Pan Bóg leży w grobie,
Ma dziewięć róż w sobie.
Od dziewiątej do ósmej, od ósmej do siódmej,
Od siódmej... aż do jednej,
Od jednej do żadnej!
Od tego mi pomagaj najpierw Bóg Ojciec,
Powtóre Bóg Syn, po trzecie Duch św.

Po trzykrotnem powtórzeniu tego zamówienia, z dodaniem Amen okurza się chorego pod wieczór zielem, przyczem uważać należy, aby się nie pomylić i zachować milczenie w domu, bo zamawiacza, któryby tego nie przestrzegał, napadłoby niemiłe zimno. (Obrazy Ziota Praha 1860 Nr. 10). Zażegnywanie róży (ruże i nadcha) tak się b wa w Czechach: Do naczynia z żarzącemi węglami daje się suiście róży i święcone zioła, a unoszącym się z nich dymem okadza się chorego, przyczem się mówi:

Zażegnywam cię różo, różyco,
Postrzale, Postrzelico,
Odejdźcie z tego ciała.

Jeśliś od ludzi, idź na łąki,
Jeśliś od wiatru, idź do lasu,
Jeśliś z uroku, idź do ognia,
Jeśliś z wody, idź do morza,
W morzu czerp wodę, licz piasek,
Temu ciału aż do śmierci daj pokój.
K'tem dopomóż Bóg Ojciec itd.

Wierszyki te, które z czeskiego przełożyłem, powtarza się trzy razy, poczem tyleż razy odmawia się Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę. (Czasopis Musea kral. Czesk. 1860 str. 53). Serbowie zamawiają różę stojąc na progu domu i robiąc krzyże siekierą nad boiączką w tych słowach: Róża ma dziewięciu synów, wszyscy 9 wyszli w pole na wojnę, z 9 wróciło 8, z 8—7 itd. z jednego nie wrócił żaden. Uciekaj różo, bo cię posieczę. „Nie siecz mnie, ja uciekam". Powtarza to się trzykrotnie, przyczem zamawiacz (ka) uderza za każdym razem siekierą w próg. Bierze żarzącą łopatkę do zgarniania węgli i leje na nią ocet a parą jego okadzając chorego, mówi przy końcu: „Odstąp byku, miejsce twe nie tutaj, idź w dolinę galilejską, gdzie nie ma kościoła itd — gdzie woły nie ryczą, owce nie beczą, gdzie psy nie szczekają — gdzie nic nie ma. Odpędziłem cię, żebyś nie mogła powstać, jak ta ziemia. Ty różowa różo, masz być jeno różowa. Spaliłem ci ojca i matkę, brata i siostrę, wuja i ciotkę — spaliłam ciebie i cały twój ród". Zamawianie róży w Krzywiczach (p. wilejski). Zamawiacz trzymając prawą rękę wyciągniętą nad chorem miejscem, mówi trzykrotnie: „Szedł P. Jezus drogą i znalazł trzy róże: jedna zeschła, druga zwiędła a trzecia skamieniała. I rzekł: „Idź precz, nieczysta różo! Szale ware!" Poczem kazał choremu natychmiast zmówić trzy „Zdrowaś Marjo". Różę można „wypisać" tj. gęsiem piórem, maczanem w atramencie domowym (z galasówki), oprowadza się czyli opisuje dokoła chorego miejsca (rany, opuchliny) szeroką szramę, aby całą różę w tem kole atramentowem zamknąć. Kreśli się też kolejką kilka krzyżów przy obwodzie koła, przyczem mówi się po jednym wyrazie: „Roża, pilla, pastor, bonus". Po tych zabiegach chory ma zmówić 3 Zdrowaś Marja. Różę można też spalić: Na miejscu, dotkniętem chorobą, kładzie się czerwone sukno, a na niem 7 kulek ze lnu, które się zapala. Do płonących kulek mówi zaklinacz: Vene, vene, kuku, sanctus libra (N. N. imię chorego) smalo". A gdy „wszystkie kulki zapalone podlecą w powietrze, znak to, że środek pomoże, jeśli zaś która zostanie na suknie, róża nie daje się spalić". Koło Adwentu kładąc przed wschodem słońca rękę na chorym, zażegnywa się różę, mówiąc: Jest 9 róż, 9 róż nie ma być. Jest 8 róż, nie ma być itp., aż do 1 razy. Jedna róża nie jest żadną różą. Pomagaj Bóg Ojciec, Bóg Syn, i Duch św. Amen. Przeciwko róży lud niemiecki takie stosował zamówienie, na początku XIX w., które tu w przekładzie przytaczam:

Różo, różyczko różowa!
Po co idziesz do ciała ludzkiego?
Żebyś zapadła i znikła,
Jak opad na szczerem polu.

Poczem na chorem miejscu robią znak krzyża i na nie chuchają. Róże zamawia lud niemiecki w Królewcu następującem wierszowanem zaklęciem, które tu w przekładzie z niemieckiego podaję:

Różę zesłał na ten świat
Pan Bóg jako królowę
I nad nią namiot gwiaździsty
Rozpiął niby płaszcz królewski,
Różo + Różo + Różo + uchodź!
Uciekaj na groby,
Uwolnij żyjących,
Od dziś na wieki.

W Prusiech zamawiają różę następującem liczeniem wstecz:

Różo, jesteś dziewięciorgiem,
Różo, jesteś niczem,
Różo jesteś ośmiorgiem,
Różo jesteś niczem itp. aż do 1.

Po trzykrotnem odmówieniu tego zaklęcia dmucha się za każdem na różę i spluwa. Albo inne zażegnanie, używane zarówno do ludzi, jak do bydła: „Różo, czy jesteś czerwona, czy biała i t. d. w głowie czy sercu, żołądku czy wątrobie itd., która sprawia bole i niepokoje, nakazuję ci i rozkazuję, żebyś sprawiła spokój, bo tu nic nie zyskasz i uznasz, że nie masz tu nic do czynienia. To nakazuję i rozkazuję w imię Trójcy św.“ Zamówienie róży w Westfalji tak opiewa:

Pan Jezus i Matka Boska szli po kraju.
W tem spotyka ich dziki ogień i zimna róża,
A szli przez zielony las.
Wtem stanął kij w jasnym ogniu.
Rzekła tedy Matka Boża:
Kochany P. Jezusie,
Rozkaż dzikiemu ogniowi i zimnej róży,
Żeby cicho stanęła
I dalej nie szła.
W imię Ojca itd.

Zamawiania róży (Brand) w hrabstwie Ruppin:

Różo, wychodź!
Dusza niech wyjdzie na morze
I nie sprawia bolu!
W imię Ojca, Syna, Ducha św. Amen.

albo:

Różo,
Padaj w piasek,
Padaj w morze,
A nie sprawiaj bolu!
Przyczem chucha się na miejsce bolące.

Jeszcze inne zażegnanie znane jest wśród ludu niemieckiego: Szła Matka Boża przez zieloną łąkę i spotkała P. Jezusa samego,

który ją zapytał: „Dokąd idziesz, Ty, Matko Boża?"—„Idę do chrzczonego N. N. zażegnać różę, pięciu palcami i szóstą dłonią i proszę, aby go nie rwała, nie trzęsła, mózgu nie suszyła, krwi nie przelewała. Jeżeli jest wietrzna, niech idzie do wiatru, jeżeli jest z wody, niech idzie na wodę. Nie moją mocą, lecz Boską pomocą" itd. Zamawianie róży w Brunświgu opiewa:

Trzy róże miała (Matka Boska) w ręku:
Jedną rozdała,
Drugą złamała,
Trzecia znikła
W Jej ręce.
W imię Trójcy św. itd.

Na Litwie zamawiają różę następującem zaklęciem:

Idę przez zielony most,
Spotykam św. Marję.
Św. Marja pyta: Gdzie idziesz, gdzie kroczysz?
Idę i kroczę do chrzonego (tu wymienia imię chorego)
Zamawiać jego wielkie cierpienia i wielki ból,
Aby wyszedł z jego głowy,
Z jego rąk, z jego nóg, z jego kości
I poszedł na głębokie morze, gdzie kur nie zapieje. i t. p.

Rumuni z Bukowiny kładą na różę czerwone sukno, spalają na niem 9 kulek z lnu (po jednej), poczem zamawiają chorobę, licząc od 9—0. Madziarzy w komitacie Hajduckim zamawiają różę następującemi słowy:

Marji mleko i krew
Zada koniec mojej róży!

Choroby oczu.

Do jakiego stopnia tkwią przesądy ludu naszego w pierwotnych wyobrażeniach o przyczynach choroby ócz, o tem przekonywają nas następujące wierzenia: Ból oczu wywołuje u Przebieczan p s i e w ł o s y, które wpadłszy do oka, sprawiają swędzenie, gdy zaś kogo oczy stale swędzą, mówią, że ma wszy w oczach. Lud w okolicy Krakowa przypisuje przyczynę długotrwałego zapalenia ócz rzęsom. Wychodząc z założenia, że chorobę tę sprawia włos w oczach, (trichiasis et districhiasis), wyrywają u nas rzęsy palcem, w Rosji przy pomocy noża lub szczypczyków. Ukrainiec wyrywając sobie rzęsy z powiek mówi: Przejdź z Iwana na Paraśkę, a z Paraśki na Iwana. Bolu w oczach dostaje lud białoruski z w a ł a ś n i a (włosów cudzych) i patrzenia na chore oczy.

Wróż albo czarownica (w okolicy Sieradza), mająca złość na kogo, „bierze włos danej osoby, przeciąga przez oko żaby i puszcza ją, a osoba, której był włos, wnet zaniewidzi". Chcąc napowrót wzrok osobie tej przywrócić, czarownica (wróż) zatrzymuje żabę, a gdy jej wyjmie ów włos, chora natychmiast ozdrowieje. Owo przeniesienie choroby, zapomocą włosa, na żabę i odpowiedni sposób leczenia, praktykowany w wielu stronach Polski i Rusi, należy niewątpliwie do lecznictwa z przedhistorycznej doby, jak wiara, że plunięcie żaby w oko powoduje ślepotę. Żaby i ropuchy „nadzwyczajną potęgą czarują ludzi i zwierzęta" (Dukla). Gdy „ropucha plunie człowiekowi w oczy, ten oślepnie" (Krościenko i Podole). Na Rusi utrzymują, że mocz, który wypuszczają żaby, nabawia ludzi rozmaitych chorób skórnych, np. brodawek. Na widok żaby nie należy otwierać ust, aby ona mu zębów nie policzyła, gdyż w takim razie wszystkie powypadają (Szczawnica). Wedle mniemania ludu polskiego i ruskiego, są żaby przeobrażonemi czarownicami. Ktoby zabił żabę, temu ona odrośnie na języku. Dość wypowiedzieć wobec dziecka polskiego albo ruskiego słowo żaba, a wysypią mu się na języku pryszcze. Lud polski (Krościenko) i ruski (Stanisławów) wierzy, że upadnięcie pomiotu jaskółczego na oczy powoduje ślepotę. Sam widok jaskółki na wiosnę nabawia u nas (na Rusi, w Niemczech i in.) choroby oczu. Przesąd ten sięga głębokiej starożytności. Wedle podania biblijnego Tobiasz został dotknięty ślepotą — podczas snu — od odpadnięcia jaskółczego na oczy. Na zasadzie sympatetyki lekarskiej, stosowanej u wszystkich ludów, a dającej się wyrazić przysłowiem „klin klinem wybić", za-

lecają nasi włościanie przeciw cierpieniom oczu, jako amuletu „kamienia, który zostawiła jaskółka w gnieździe, przebywając tu przez lat siedm", — liczba mistyczna. — Zabobon ten tłómaczy się prastaremi wyobrażeniami o jaskółce, jako zwierzęciu duchowem. Już Grecy i Rzymianie przypisywali jaskółce najbystrzejszy wzrok, a oczom jej nadprzyrodzoną siłę, zdanie to wypowiedział nawet Arystoteles. Dlatego w starożytności aż do późnego średniowiecza odgrywała jaskółka w okulistyce ludowej ważną rolę. Smarzono ją, proszkowano i w najrozmaitszy sposób przysposabiano, aby otrzymać środek wzmacniający wzrok. Nie tylko krew jaskółki, ale nawet zioła, któremi rzekomo się posługiwała, służyły za lekarstwo w chorobach oczu. Jaskółcze ziele (chelidonium) ma okiem swem — jak podaje Sz Syreński w Zielniku (Kraków 1613)—wzrok rozświecać. I Ukraińcy zapuszczają do chorego oka krople z nastoju (na wódce) jaskółczego ziela.

Lud nasz leczy różne choroby oczu wątrobą lub żółcią, a środek ten zalicza się do najpierwotniejszych w medycynie ludowej. Włościanie w Królestwie, którzy z długiego poszczenia dostają „kurzej ślepoty", leczą ją spożyciem na Wielkanoc wątroby kury czarnej albo świni. Na „kurze patry" (kurzą ślepotę) stosuje lud w Łagowie (p. Kozienicki) następujące lekarstwo: „Wątrobę z wołu gotować w garnku pod nakryciem i nad parą wychodzącą z garnka nachylić się twarzą, aby para osiadła na oczach, wreszcie część „tej wątroby zjeść i oczy połą od sukmany obetrzeć". (Ks. Siarkowski w Zbiorze antrop. IX 47). W Broniszowie przeciw kurzej ślepocie okadzają oczy wywarem z wątroby lub dudów bydlęcych. Wątroba z miętusa, złowionego na wiosnę w Bzurze, powieszona w butelce na sznurku i wytopiona przez słońce daje tłuszcz leczący oczy (z Dobrzynia). Włościanie w Rybarzowicach radzą w chorobach oczu „wyjąć sadło ze szczupaka, topić je na słońcu i tym tłuszczem smarować oczy". Ukraińcy z powiatu Czechryńskiego leczą w następujący sposób bielmo na oczach: „Osadzają na szpieńku miętusową wątróbkę, posypują cukrem i zawieszają nad szklanką przed słońcem. Ociekłą tłustością smarują choremu pod powieką przez trzy dni rano i wieczorem, jeżeli pokaże się biała plama, nastąpi skutek niezawodny". W owrzodzeniu powiek smarują na Rusi maścią z żółci gęsiej i rybiej, zmieszanej z miodem. Na Wołyniu zapuszczają pod powieki krople żółci rybiej, zwłaszcza świeżego szczupaka. Wogóle środek leczniczy tej kategorji znajduje na Rusi częste stosowanie. Podolacy jedzą wygotowaną wątrobę (pieczonkę) z czarnego prosięcia, Ukraińcy z czarnej świni ze stołu wielkanocnego, Wołyniacy spożywają pod stołem wątrobę z prosięcia poświęconego na Wielkanoc, oczy nią pocierając, na Polesiu podkurzają chorego wątrobą z czarnej kury itp. Na Białorusi smarują łącznicę oczną tłuszczem z wątróbki ryby, zwanej kałeką (miętus). Chory na oczy w Rosji trzyma je nad parą gorącej wątroby woła lub barana, którą potem zjada. Kurzą ślepotę leczą Chorwaci, kąpiąc oczy chorego w parze z wody, w której gotowano wątrobę „niepożyczoną ani kupioną". Słowacy mają w użyciu wątrobę wolą albo świeże mięso. Nie należy się jeno targować przy ich kupnie; zaleca się też juszką z tej wątroby zmywać oczy. Po-

dobnego środka używa lud w Lesie frankońskim. Choremu na oczy dają w Niemczech (Gottscheer) wołową wątrobę, zalecając, aby podczas jedzenia jej patrzył na księżyc. We Włoszech zażywają pieczonej wątroby baraniej, albo kąpią oczy w parze z ugotowanej wątroby. Pasterze madziarscy, zapadający na chorobę ócz, jedzą pieczoną wątrobę owczą, a w juszce z niej zamaczawszy palce, smarują nią oczy. Ślepotę leczył na Węgrzech pewien wieśniak w podobny sposób: „Wątrobę razem z pęcherzem żółciowym węgorza wieszał na słońcu i zbierał tłustość, spływającą w podstawione naczynie i tym płynem namazywał powieki ociemniałym, którzy po kilku dniach wzrok odzyskiwali". Już w starożytności używano przeciwko kurzej ślepocie wątroby i żółci różnych zwierząt, a środek ten do dziś znajduje zastosowanie. Plinius zaleca w chorobach oczu żółć niedźwiedzia, hieny i krokodyla. Wspomina również o użyciu w tym celu wątroby kozła, zmieszanej z miodem. Wedle Starego Testamentu na ślepotę dniową zadawano 7 sztuk śledziony z 7 wołów. Jako środek leczniczy podnosi też Pismo św. żółć ryby. Na zalecenie anioła Rafaela posmarował syn ociemniałemu Tobiaszowi rybią żółcią oczy, a ten zobaczył syna. Starocymeryjska medycyna uczyła chorobę ócz leczyć ekstraktem wątroby zająca, koguta, węgorza i jelenia, gotowanych ze świeżym moczem. Lekarstwo to zapuszczone do chorego oka miało być tak skuteczne, że „byłoby cudem, — zdaniem zalecających ten środek — gdyby używający go nie zobaczył gwiazd na niebie w południe". Św. Grzegorz, biskup frankoński († 594) ma w ikonografji jako oznakę rybę, której żółcią ojca uleczył. W okolicach Czerska przykładają do oczu mięso świeżo zabitego zwierzęcia. Na światłowstręt („oczy, które we dnie nie patrzą") zalecał już Dioscorides wątrobę, za nim Marcin z Urzędowa, w Zielniku swym, pisanym w latach 1543—1557, radził ropą z koziej wątroby pomazać oczy, dymem tejże wątroby pieczonej kadzić oczy, albo jeść taką wątrobę. (A. Bednarski Okulistyka ziołopisów polskich XVI w. Lwów 1917). Ślepotę (Hemeralopie) leczą tubylcy na Ceylon spożywaniem uwarzonej wątroby wolej lub wieprzowej, nad której parą trzymają chore oczy. Ludy orjentalne posługują się w tym samym celu baranią wątrobą.

Na bolenie oczu zalecano u nas na początku 18 wieku: „Gołębiąt białych parę wziąć i krew ich w oczy leżącemu na wznak wlać", albo „gołębia uwarzyć ze wszystkiem i z pierzem w wodzie i nad tą parą wyjąwszy z ognia parzyć oczy". W Dokszyckiem do dziś chore oczy pędzlują świeżą krwią gołębią. Nadrabianie rozerwawszy żywą muchę na dwie części, jedną z nich przykładają na chore oczy. Na ziemiach ruskich przykładają chorym na oczy świeże mięso, linowisko żmiji, smarują oczy maścią ze spalonej sroki, z żółci gęsiej i rybiej, zapuszczają do oka krople z żółci szczupaka, krwi gołębiej, albo proszek z usmażonej żaby posypują na żar i dymem tym okadzają chore oczy. Lud w Szwecji pali na proch głowę czarnego kota w nowym, szczelnie zamkniętym garnku, a proszkiem tym zapuszcza oczy choremu, który nagle odzyskuje stracony wzrok. Środkiem tym posługują się w Bawarji, w okolicach Mitterndorfu i in. Odłady chorych oczu mięsem spotykamy w Palatynacie, Lesie frankońskim i innych stro-

nach Niemiec. W chorobie oczu lud sycylijski używa leków sympatycznych: przywiązuje żywą żabę do skroni przy chorym oku i trzyma ją tam dopóki nie zdechnie, a wówczas zabierze z sobą chorobę. Na wzmocnienie wzroku Żydzi robią okłady na oczy z wnętrzności kiełbika, które wystawiają w butelce na słońce, aby otrzymać z nich tłusty olej żółty. Bielmo na oku smarują krwią gołębia. W ogóle zooterapia oczu cieszy się wielkiem rozpowszechnieniem u ludów od klasycznej starożytności aż po najnowsze czasy, zarówno w Europie jak w innych częściach świata.

Do rozpowszechnionych na wsi polskiej i ruskiej chorób należy t. z. kurza ślepota. Dotknięci nią tracą po zachodzie słońca, „gdy kury idą spać", wzrok lub widzą bardzo mało — choroba ta trwa zazwyczaj kilka miesięcy, poczem sama ustaje. Kurzą ślepotę, czyli jak ją w Poznańskiem zwą: kurzypatrz, przypisują Przebieczanie kurowi (kogut). Choroby tej nabawia się w Pucitkowiczach „gdy podczas ostatniej kwadry kura wieczorem z kurosadu (banty) przeleci komu drogę albo gdy kto zerwie ziele kuroślepem zwane (Parnasia palustris). Kurzej ślepoty nabawia się Rusinka nad Łomnicą, „gdy śmiecie wynosi z chaty po zachodzie słońca". T. z. kuroślepu dostaje się u Żydów w Królestwie, kto napije się z naczynia, z którego piła kura. Lud w Marokko nie jada mózgu kury z obawy, aby nie dostał kurzej ślepoty. Przeciw tej chorobie radzą w Lepelskiem ugotowawszy głowę czarnej kury (dla kobiety) lub czarnego koguta (dla mężczyzny), dać zjeść i odwarem z nich oczy przemyć, w Lipnikach kurzą wątróbkę ugotowaną przykładać na ciepło do oczu, w Podgajach płuca czarnej kury ugotowane jeść i parą z odwaru naparzać oczy.

Kurzą ślepotę leczą w b. Królestwie środkami sympatycznemi wychodząc z zasady podobieństwa. Chory staje przed wschodem lub po zachodzie słońca na słupie, na którym się wrota obracają, i pieje trzy razy jak kogut, a kurza ślepota mija. W okolicy Żarek chory włazi przed wschodem słońca na wrota i zwrócony twarzą na wschód, czeka na pianie koguta, usłyszawszy trzepotanie, ma trzykrotnie klasnąć w dłonie, i to samo uczynić po każdem zapianiu. Środek ten sprawia, że chory, który po zachodzie słońca nic nie widział, odzyskał zwrok. Kuriecza ślipota leczona jest w podobny sposób przez górali ruskich w Jasieniu: chory straci tę chorobę, gdy „wlezie przy zachodzie słońca na płot i piać będzie jak kogut" albo też każą „włazić 9 razy pod piec, gdzie kury siedzą". (J. Schnaider. Z życia górali nadłomnickich. Lud 1912 XVIII. 181). Chory na oczy Ukrainiec nałożywszy sobie na szyję chomont ma co wieczór skakać pod kurosadem i klaszcząc w dłonie, przemawiać do kur: „Tobie czarnuszeczko, tobie czarnuszeczko skaczę!"

Zapalenie oka, zwane u r a z e m, leczy znachorka w konińskim powiecie w ten oto sposób: zażegnawszy sierpem bolące oko, każe obłożyć je w około białkiem na twardo ugotowanego jaja, które posypuje miałkim cukrem, aby zaś jajo szczelnie przekrywało całą gałkę oczną, przekrawa się je na dwie połowy, a stroną wklęsłą przykłada do oka. Lud dobrzyński zaleca smarowanie chorych oczu jajkiem ugotowanem z rutą. W okolicy Gdowa przykładają białka jaja z ałunem. W innych stronach Polski okładają chore oczy sko-

rupką z jaj. Na oczy rękopis z 17 wieku (Bibl. Akademji umiej: w Krakowie N. 1454) radzi przykładać albo przemywać wodą z „białków albo żółtek". Bielmo na oku usuwają na Podolu białkiem jaja, na ból oczu biorą żółtko z jaja i przepołowiwszy je, posypują ałunem i cukrem, poczem obie połówki obwiązane rzucają do wody, czerpanej z krynicy i robią w tym nastoju okłady na oczy. Lud białoruski (w Zalowie) leczy chorobę ócz okładami z białka i ałunu, w Dokszycach używa w tym celu białka z jaja kurzego, ugotowanego na twardo. Zapaleniu ócz zapobiega w Rosji białko jaja zmieszane z ałunem, przyłożone w nocy. Cierpiące oczy zakrapiają na Syberji syrupem z kurzego jaja, ugotowanego na twardo i po przecięciu napełnionego cukrem. Zranione oko smarują Czesi zgotowanem białkiem albo maścią złożoną z białka i wody różanej. Bielmo na oczach odpędzają t. z. Wendowie w Prusiech przykładając na połowę jaja. Już w starej recepcie niemieckiej spotykamy się z białkiem na twardo zgotowanego jaja jako lekarstwem na czerwone oczy. Szwabi posługują się do dziś twardem jajkiem, które ma „wyciągać gorączkę". W innych stronach Niemiec przykładają na oczy szmatki lniane, maczane w białku.

Dziecku, aby miało zdrowe oczy, zalecają Żydzi nacierać co rano swieżo zniesionemi jajami. (J. A. Charap Volksglauben Am Urquell 1894 V 81).

Żydówki nasze, „by mieć ładne i zdrowe oczy", pocierają je swieżo zniesionem jajkiem a i Żydzi w Małopolsce „na ból oczu przykładają gotowane białko" (B. N. Segel Wierzenia i lecznictwo Żydów Lud 1897 III 54). Środkiem zapobiegającym w Syrji chorobie ócz jest jajo poraz pierwszy złożone przez młodą kurę, które kładą na oczy.

Nazwa jęczmienia (jęczmyka), choroby powiek, mającej tę samą lub podobną nazwę u innych ludów europejskich, może pochodzić od wyglądu narości, podobnej do jęczmienia albo od rodzaju bolu, przypominającego kłucie zdźbła. Sposobem leczenia tej choroby przez lud nasz zapomocą zdźbła zboża (jęczmienia lub owsa) należy do kategorji sympatetycznej terapji i polega na zasadzie podobieństwa kształtów (similis simili placet). Jęczmień na oku lud w okolicy Sławkowa zaleca w ten sposób leczyć: „Wziąć ziarnko jęczmienia i przytknąwszy je do oka, mowić trzy razy: Zjedz jęczmień jęczmień!" Następnie ziarnko to trzeba wrzucić do ognia i uciec, aby nie patrzeć jak się będzie paliło — a jęczmień na oku zginie". (St. Ciszewski: Lud w Olkuskiem Zbiór antrop. 1887 XI 55). Wśród sposobów „na zegnanie jęczmyka z oka" (powiek) wymienia już St. Falimirz w książce „O ziołach i o mocy ich" (Kraków, druk Flor. Unglera 1534 str. 77) przykładanie ziarn jęczmiennych, a lekarstwo to zalecają też Hier. Spiczyński (O ziołach tutecznych, Kraków, u wdowy po Unglerze 1542) i Mar. Siennik (Herbarz, Kraków druk M. Szarfenbergera 1568).

Celem pozbycia się jęczmienia na powiece liczą dziewięć kupek po dziewięć („dziewięć dziewięci") ziarn jęczmienia i mówią: „Nie jeden, nie dwa, nie trzy"... aż do dziewięciu. Powtarza to się dziewięć razy. Poczem zbierają wszystkie kupki w garść i wrzuciwszy w ogień,

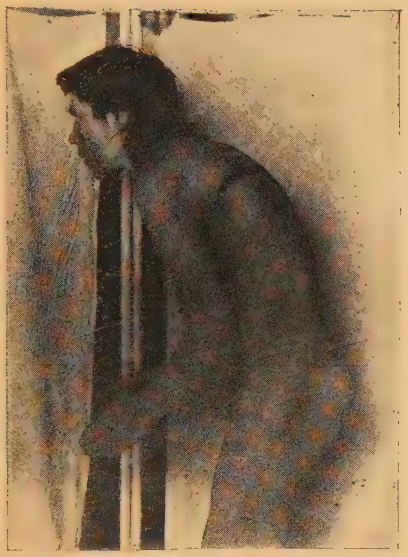

Po nagmin. spiączk. zapaleniu mózgu. (Ze zbioru kliniki neurologicznej U. J. K. we Lwowie.

Przykurcz mięśni szyji po zapaleniu mózgu (Z kliniki neurolog. uniw. lwow. Prof. Dr. Halbana)

Przymusowe patrzenie po nagmin. spiączk. zapaleniu mózgu (Ze zbioru kliniki neurologicznej U. J. K. we Lwowie.

Stan po nagminnem spiączkowem zapaleniu mózgu (Ze zbioru kliniki neurologicznej uniw. lwow.

umykają, aby nie słyszeć trzeszczenia jęczmyka w ogniu (Nad Rabą). Albo bierze się 9 ziarn jęczmienia i liczy w opak, począwszy od dziewięciu w dół, używając formy przeczenia (dziewięć nie dziewięć, ośm nie ośm itd) aż do jednego. Po odliczeniu w ten sposób ziarna, pociera się niem oko, poczem rzuca jęczmień na ogień, wymawiając „Strać się jęczmieniu!“ Przeciw jęczmieniowi na oku, biorą w Borzęcinie dziewięć ziarn jęczmienia, rzucają po jednemu na ogień poza siebie, uciekając szybko, aby nie słyszeć trzasku palącego się ziarna. Tak czynią przez dziewięć razy, a choroba oczu znika. (A. Saloni Lud rzeszowski w Mater. antr. 1908 X 141 i S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886 X 95). Przeciw jęczmieniowi na oku radzą w Lubelskiem trzy dziewięci ziarn jęczmienia przerzucać przez głowę trzy razy, stojąc przed płonącym kominkiem. Jęczmień na oku wyciera szlachta w Żołyni przepalonem ziarnkiem jęczmienia do trzeciego razu, poczem to ziarnko rzuca w ogień mówiąc :

Nic-em ci nie zrobił złego,
Złaź z oka mojego.

Rzucanie ziarna w płomień jest zabytkiem ofiary pogańskiej, jak tego dowodzi analogiczny przykład: Gdy konopie miedlą, trzeba „na końcu cisnąć garść w ogień Panu Bogu na ofiarę“. (w Lubelskiem).

Kto ma jęczmień na oku, temu każą na Pokuciu „wrzucić trzy ziarna jęczmienia na ogień, w tej chwili wychodzić z chałupy, aby nie słyszeć jak trzeszczy, przytem mówi się (po rusku):

„Rzucam na ogień, pal ziarno,
nie moje ciało“.

(St. Piotrowicz Znachorka: Materjały ze wsi Bortnik Lud 1907 XIII 218 i O. Kolberg Pokucie 1888 III 163). Jęczmień na oku leczą na Białorusi w podobny sposób: każą odliczyć trzy razy po dziewięć ziarn jęczmienia, potrzeć niemi chore oko i oddać je kurom. W Czechach zachodnich leczą jęczmień na oku, rzucając za siebie — podczas wypiekania chleba — trzy ziarnka jęczmienia w piec. W Niemczech dotyka się chore oko końcem ziarna swieżo zmłóconego jęczmienia przyczem zaklina się słowem „Uciekaj, uciekaj!“ Francuzi zamawiaj narość na oku temi słowy, które co rana przy wstawaniu, trzy razy powtarzają:

Dobry dzień, jęczmieniu !
Odejdź, jakeś przyszedł.

W ten sam sposób odmawiają tę formułkę co wieczór, kładąc się spać:

Dobranoc, jęczmieniu!
Odejdź, jakeś przyszedł.

Jęczmień na oku leczy lud rumuński, rzucając w ogień kilka skradzionych ziarn jęczmienia, a następnie biegnąc na około domu, aby nie słyszeć pryskania ziarn. Lud Sycylijski leczy jęczmień „dotykając wyrzutu i osoby, która nań cierpi i mówiąc jednocześnie „Jęczmieniu

porzuć ją“ N. N. Skutecznym lekiem ma być też dotknięcie go złotym pierścionkiem, u nas określenie jęczmienia ślubną obrączką.

Chory w okolicach Lubrańca idzie wzdłuż sciany razem z zamawiaczem, będącym za ścianą. Ten przez okno mówi: Masz jęczmień na oku! Chory mu odpowiada do rymu: Łżesz proroku! Tak postępuje się do trzeciego razu, a jęczmień na oku zniknie. Lud nasz w okolicy Częstochowy pozbywa go się w podobny sposób: Trzyma się za brew i spluwając trzy razy mówi się: „Jęczmień na oku!“ „„Szczekasz, pędraku!““ Sposób leczenia jęczmienia na oku u Hucułów: Chory stojąc przed ogniskiem mówi: „Mam jęczmień“! Siedzący na dworze pyta go: „Co robisz?“ Chory odpowiada: „Palę jęczmień!“ „Kłamiesz!“ „Nie!“ i tak po trzykroć. Wreszcie chory rzuca ziarno w ogień, a sam ucieka z izby. (W. Szuchewicz Huculszczyzna Kraków 1908 IV 327).

T. z. Wendowie w Prusiech zamawiają go temi słowy:

„Masz jęczmień!“
„„Łżesz!““

Po przeżegnaniu się rzucają jedno ziarenko jęczmienia do studni, a gdy ono upadnie na dno i zniknie, znika i jęczmień z oka, przeciwnie zaś, jeżeli ziarnko pływa po wodzie, pozostaje i jęczmień w oku. Uważany przez Żydów w Polsce za „zdrowy dla oczu“, ustępuje za następującem zamówieniem:

„Co masz na oku?“
„„Jęczmień““
„Łżesz, masz owies!“

„Co masz na oku?“
„„Jęczmień““
„Łżesz, masz żyto!“

„Co masz na oku?“
„„Jęczmień““
„Łżesz, masz pszenicę“.

Djalog ten powtarza się trzykrotnie przed wschodem lub po zachodzie słońca.

Zapalenie oczu, zwane urazem, podobnie jak jęczmyk na oku spędzają włościanie w Płowcach (Kujawy) trzykroć machając sierpem o zachodzie słońca, jakoby zrzynali jęczmień sierpem. W okolicy Gniezna zażegnywaczka czy mądra bierze sierp, dotyka z lekka ostrą jego stroną chorych ócz, prowadząc nim z góry na dół trzy razy i mówi trzy razy następujące zaklęcie:

Sierpiku, sierpiku!
Zegnałeś (z pola) oźminę, jarzynę —
Spędź z oka uraz.
(O. Kolberg Lud 1882 XV 156)

W Sieradzkiem zażegnywają w ten sposób chorobę oka (ale także ból głowy, różę itp.) Przykładając na oko sierp i przesuwając go po niem trzykrotnie, wróż mówi tajemniczo: „Szła Matka Boska

z P. Jezusem przez las, spotkała w drodze Bolec: „Gdzie ty idziesz Bolcu?“ zagadnęła Panienka święta. „O, ja idę do Jana w oko, będę je ognić i męczyć, aż zaślepnie“. „„O, ty tego nie uczynisz, bo ja ci zakazuję mocą Panny świętej i Pana Jezusa : Idź Bolec do morza!““ Wróż powtarza to trzykrotnie i chory wyzdrowieje.

Łuszczką albo łuską nazywa lud polski kataraktę, a gdy na białku ukaże się mała krosteczka, którą uważają za cieniutką błonkę, zowią ją pieniążkiem. Znachorka, z okolicy Brzeska, chuchając na łuszczkę po trzykroć, szepce następujące zamówienie, aby ją zażegnać:

Szła Najśw. Panienka z P. Jezusem dróżką (drożyną),
Spotkała się z pieniążkiem i łuszczką.
Pyta się: „Kiej (kędy) idziecie?“
„„Idziewa ludziam oczy zasłaniać““.
„Ludziam oczów nie zasłaniajcie!
Idźcie na góry, na lasy!
W morzu wodę pijcie,
Kamienie drobne zbierajcie!

Poczem znachorka odmawia z chorą osobą trzy „Zdrowaś Marja“ a „łuska pewnikiem zginie“. (St. Czyżewicz. Trzy formy zamawiania. Lud 1902 VIII. 86–7).

Zażegnywanie łuszczki (z Moskarzowa).

Szed Pan Jezus z Najświętszą Panną dróżką,
Spotkał się z rysim pazurem i łuszczką.
„Kaj (dokąd) ty idziesz rysi pazurze i łuszczko?!“
„„Idę ludziom oczy zasłaniać““.
„Nie chodź ty rysi pazurze i łuszczko ludziom oczy zasła-
[niać!
Idź ty na bory, na lasy! Za Pana Jezusa mocą,
Najświętszej Panny i wszystkich Świętych pomocą“.

(Ks. Wł. Siarkowski. Materjały z Kielc w Zbiorze wiad. antrop. 1879 III. 54). Zażegnanie łuszczki na oku w Kieleckiem:

Poszła święta Rozalija na górę Lilijową,
Spotkała się z Panem Jezusem.
„Kaj (dokąd) to idziecie Rozalijo Lilijowo?“
„ Po łuszczkę zganiać““.
Jak się msze św. po kościołach rozchodzą,
Żeby się ta łuszczka rozchodziła.
Nie strzykała, nie łupała,
Tym źreniczkom nie zakłócała (widoku)!
W imię św. Trójcy ja cię żegnam,
Pana Jezusa mocą
I Najśw. Panny dopomocą.

Warjant z Małogoszczy:

Idzie święta Otolija (Otylia) prosa siać,
Napotkała ją Panna Maryja.
„Gdzie to idziesz św. Otolija?“

„„Idę ja se (sobie) prosa siać"".
„Nie chodź-że go tam siać,
Bo tam nie będzie rosło,
Ani wschodziło,
Ani się szerzyło,
Bo ci Maryja Panna zakazała,
Żebyś oliwnej góry nie psowała.

Ja cię łuszczko zażegnuję, wietrzna, rybia, Rzymowa, szklana, jaglana i jakaś jeno jest na świecie, nie swoją mocą, tylko Bożą pomocą i Najśw. Panny, żebyś się rozchodziła, jak Anieli rozchodzą się po Bożych kościołach, jak woda po morzu, jak gwiazdy po niebie".

Zażegnanie łuszczki przez zamawiacza (ki) od Łysicy:

Szed Pan Jezus z Najśw. P. Marją bez (przez) łączkę,
Zażegnywawał kobiecie łuszczkę.
Chuchnął Pan Jezus trzy razy w oko:
Uźrzysz kobieto daleko.
Najśw. Panna trzy razy w czoło:
Pódziesz kobieto do domu wesoło!
Wszyscy święcia (święci) powtórzli,
Ód kobiety łuszczkę oddali.
Pójdziesz kobieto do domu,
Nie będziesz czuła w oku bólu.

Wróżka od Staszowa (w Radomskiem) tak zażegnywa łuszczkę. „Wymachując nad chorym w powietrzu rękoma znak krzyża" recytuje następujące słowa:

Święta Kasiula trzy córy miała:
Jedna syła, druga prała,
A ta trzecia z oka łuscki zdejmowała.

(O. Kolberg. Lud 1888 XXI. 171).

Warjant od Sławkowa opiewa:

Św. Kasylda
Trzy córeczki miała:
Jedna szwaczka,
Druga praczka,
Trzecia nic nie robiła,
Ino łuszczkę żegnała,
Żeby oka nie popsuła,
Kości nie połamała.

Zażegnywanie to powtarza się trzy razy, poczem trzeba zmówić 9 zdrowaś Marja do przemienienia Pańskiego.

Zażegnanie łuszczki i rysiego pazurka (od Masłowa):

Szed Pan Jezus z Najśw. Panną dróżką,
Spotkał się z rysim pazurem i łuszczką.
Wezmę sobie różczkę brzozową

Na tego rysiego pazura i łuszczki siekanie, rzezanie.
Bo ten rysi pazur i łuszczka słoniowa (słoneczna), gwiazdeczna,
Rzymna, dymna, wrzodata, zapamiętała.
Żegnam cię, żegnam Pana Jezusa mocą,
Najśw. Panny i wszystkich Świętych, pomocą.

(Ks. Wł. Siarkowski. Materjały z Kielc. Zbiór wiad. antrop 1879 III. 54).

Fragment zażegnywania łuszczki z Miechowa brzmi:

Nie łuszczka, tylko łuszczyca,
Nie samiec, tylko samica.
Żegnam cię, żegnam Pana mocą,
Najśw. Panny, wszystkich Świętych pomocą.

Łuszczkę na oku znachorka z Nałęczowa okadzając ostróżką lub zasypując cukrem, tak zamawia: „Kładzie lewą rękę na ramieniu chorego, a prawą zakreśla krzyże przed twarzą pacjenta, mówiąc: „„Gdzie idziesz św. Zuzanno (pyta Matka Boska)?““ „Łuszczkę spędzać, Najświętsza Panno, Boską mocą, swoją mocą, wszystkich Świętych zapomocą (odpowiada św. Zuzanna)“. Po wypowiedzeniu tego djalogu „lekarką chucha w kąty izby, spluwa za siebie trzy razy, żeby się rozeszło i odmawia 7 pacierzy“.

Zażegnanie od łuszczki w formie prośby:

Proszę cię łuszczko, żebyś oku nie szkodziła,
Po źrenicy nie chodziła.
Chcesz pod słońce, idź pod słońce,
Chcesz pod obłoki, idź pod obłoki.
Klasztoru łuszczką nie zamiatają,
A tobą, łuszczko, zamiata. (Zdrowaś Maryja).

Zażegnanie łuszczki na oku w Lesicy opiewa: Łuszczka z łuszczętami, szczęśliwa jest godzina, u Pana Jezusa jest przyjęta. Od k a z u, gdy na oku stanie, zamawiają Mazurzy w Prusiech dwa razy ze wschodem i przed zachodem słońca, rano, po przeżegnaniu się i zmówieniu „Ojcze naszu“: „Jako ta ciemna nocka ustępuje temu białemu dzionkowi, tak też temu chrzczonemu (tu trzeba wymówić mię osoby) każ, coby ustąpił z jego oka, z jego źrenicy, z jego białka i te wrzody, wrzedzenice, aby wyszły, wycięciały, niewieda ędy s podzięły, przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc“. Wieczorem zaś przemawiają:

Zorze, zorzeczki,
Chrystusa Pana służeczki!
Służycie wy P. Chrystusowi we dnie i w nocy
I temu chrzczonemu (N.)coby też same posłużyły,
Ten kaz z jego oka, z jego białka i jego źrenicy odmówiły.
Przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc.

Zamówienie kończy się trzykrotnem A m e n.

Ból oczu leczy baba w Monowicach w ten oto sposób: Bierze krążak (wielki nóż), zakreśla nim różne zygzaki nad głową chorego, chucha mu do oka i modląc się mówi: „Chorobo, wyjdź z oka, a idź do głowy, z głowy do ręki, z ręki do nogi, z nogi — przy tych słowach wbija ów nóż do ziemi — wejdź do ziemi". W końcu zażegnywa szmatkę i wodę, którą chory do oczu przykłada. Aby się pozbyć kurzej ślepoty, włościanie w Jurkowszczyźnie (p. Zwiahelski) zalecają: „obejść trzy razy w około głuchy dąb (tj. taki który się późno rozwija) i odmówiwszy zwykły pacierz powiedzieć (po rusku): Żeby mię ta ślepota wtedy napadła, gdy wszystkie liście stąd oberwą". I w formule zamawiania od bolu zębów (na Wołyniu) występuje suchy dąb. (Ż. Rokossowska. O świecie roślinnym. Zbiór antrop. 1889 XIII. 186. Por. 1887 XI. 214). Zażegnywanie bielma (premiwnycia) tak u Hucułów opiewa: Bielmo, bielmo! Ja cię zaklinam, na dziewiątą górę wywołuję, z dziewiątej góry na ósmą, z ósmej na siódmą itp. z dwu na jedno, z jednego na nic. Chu, tfu! Chu, tfu! Niech Bóg da na wleki, na leki! skacz zdrów! (J. Schnaider. Z kraju Hucułów. Lud 1900 VI. 263).

Bielmo zamawiają w Kaniowskiem jak następuje:

Prześwięta Bogarodzica w powietrzu stała,
Boga miłosiernego na pomoc nam błagała.
I ty, święty ojcze Mikołaju, bądź mi pomocny
Narodzonemu, pobożnemu, chrzczonemu N. bielmo zama-
[wiać.
I ty, wielki męczeniku Jerzy, bądź mi pomocny.
Jechał święty Jerzy na białym koniu,
Z białemi chartami, w białem polu polować.
Jechała przeczysta Rodzica na ostatku,
Jezus Chrystus na źrebiątku.
Jadą i zobaczyli Go i pytają:
„Kędy ty święty Jerzy jedziesz?"
„„W białem polu polować"".
„Nie jedź-że w białe pole polować.
A jedź do narodzonego, pobożnego, chrzczonego
Sługi Bożego N. N. bielmo zrywać.

Odmawia się to potrzykroć, za każdym razem spluwając, wreszcie kończy się słowami:

Daruj Panie pomoc!

Oto jeszcze jedno zamówienie z Ukrainy: Skrapiając chore oko wodą święconą na Jordana, mówią: Wodo Jordańska! umywasz łęgi i brzegi, zmyj-że i narodzonemu N. z oka bielmo!

Baba czeska zamawia jęczmień tym sposobem, że odwróconym serpem trzy razy nad okiem chorego robi ruch, jak gdyby żęła i za zżęty jęczmień poza siebie odrzucała. Zamawianie chorego oka wśród ludu czeskiego odbywa się w ten sposób, że przyciskając jęczmień palcem prawej ręki, mówi się:

Co widzę, to się rozmnaża;
Co chwytam, to się gubi.
W imię Ojca, Syna, Ducha św. Amen.

Zamówienie choroby oczu u Macedończyków, Bułgarów i Serbów na Bałkanie:

Szła drogą Matka Boża,
Spotkała Dragana (imię chorego)
I Dragan zapytał:
Dokąd idziesz, Matko Boża?
Oko mię boli, swędzi, piecze,
Wyciska łzy...
Matka Boża powiedziała mu:
Cierp, nie klnij, nie krzycz.
Idź do Ilinki (imię zamawiaczki),
Ona ci nadmucha oczy, ona ci ulży.

Tu przerywa zażegnaczka, dmucha choremu po trzykroć w oczy, szepce swe zamówienia i kończy słowami:

Matka Boża rzekła:
Kochana matko duchów!
Tego oczka nie zaogniajcie,
Żeby się krwią nie zalało, nie bolało,
Żeby nie swędziło, nie ciekło itd.

Wendowie (Słowianie) w Prusiech zamawiają w ten sposób łuskę, zwaną tu bielmanem (bielmo-mann). Po wymienieniu nazwiska dotkniętego bielmem, mówią:

Odwróć się brzydki bielmanie!
W Państwie Bożem jest ogród,
W ogrodzie jest drzewo,
A na nim jest złote jabłko.
Na tem drzewie siedzi Jezus Chrystus
I rozbija silną dłonią bielmana.
W imię Ojca itd.

W zażegnaniu choroby oczu ludu niemieckiego w Austrji dolnej czytamy również: „Łusko wietrzna i kamienna, łusko oczna, wyjdź z oka do drzewa, na dzikie puszcze, gdzie żaden człowiek nie kosi, żaden kogut nie pieje“... Zamawianie katarakty we Francji opiewa w przekładzie prozą: Trzy dziewice idą w góry szukać zdrowia, światła i bielma. Na drodze spotykają dzieciątko Jezus, które do nich mówi: „Moje dziewice, dokąd idziecie?“ „„Panie, idziemy w góry szukać leki na ślepotę i bielmo““. Dzieciątko Jezus odrzecze im: „Wracajcie do domu, tam znajdziecie leki na ślepotę i bielmo“. Zażegnanie to należy trzy razy powtórzyć. Chorobę oczu la maille, zażegnywają we Francji następującem zamówieniem: Miły Bóg i dobry św. Jan odbywają podróż. Na drodze swej spotykają szczęśliwego św. Abrahama, siedzącego na ławce. „Św. Abrahamie, wstań i pójdź z nami“. „„Mój Panie, nie mogę — nie widzę“ Zażegnanie to po-

wtarza się trzykrotnie, przy ostatnich słowach zamawiacz opisuje dokoła oczu krąg i chucha na nie. Cyganka obozująca w namiocie Transsylwanji tak zamawiała chorobę oczu: Podczas zmywania chorych ócz wodą źródlaną, do której wrzóciła trochę szafranu, szeptała następujące słowa:

Bolu z ócz
Idź do wody!
Idź z wody
Do szafranu!
Idź z szafranu
Do ziemi!
Idź z ziemi
Do Pęnvas!
(Duchów podziemnych)
Tam jest twój dom,
Tam twoja uczta!

(H. Wlislocki Zauber u. Besprechuugsformeln der Zigeuner Ethnologische aus Ungarn Budapest 1887 I 62). Zażegnywanie choroby ócz. zwłaszcza katarakty, zwanej przez lud nasz bielmem albo łuską, należy do kategorji najstarszych środków leczniczych. Już starożytni Chaldejczycy, nie mniej dawni mieszkańcy Asyrji i Babilonji, leczyli choroby ócz przeważnie zamawianiem.

Jęczmyk leczą w okolicy Bochni następującym środkiem mistycznym: Na widok dotkniętego tą dolegliwością należy splunąć trzykrotnie na ziemię, a na niego swarzyć: „A idź-że ty brzydaku, cóż to masz za plugastwo brzydkie"! i jęczmień niebawem zginie. Aby ędzić jęczmień z oka, radzą w Andrychowie niespodzianie napluć w oko. Jeżeli wpadnie coś do oka, pocierają trzy razy rąbkiem koszuli, albo radzą — podniósłszy lewą ręką powiekę — splunąć trzy razy, mówiąc: Tfy, Tfy, Tfy!, a oko będzie czyste (Czarny Dunajec). Zapruszenie oczu każą Samostrzelanie wylizać językiem pod powiekę, albo trzymać za rzęsy i plunąć, a pył wypadnie z oka. Zawadę z oka zapruszonego wylizują u nas powszechnie językiem. Nasze włościanki wylizują choremu dziecku oczy lub ocierają śliną, a oba te środki należą do najstarszych i najpierwotniejszych sposobów leczenia. Gdy na oku robi się jęczmień, radzą na Rusi, aby „pierworodny syn (perwak) napluł w chore oko". Ciała obce z oka usuwają chłopi gub. witebskiej wylizując je językiem, na Ukrainie znachor zlizuje oko. W Rosji przyciska się jęczmień pierścieniem ślubnym, całuje oko i spluwa je w końcu. Jęczmień na powiece traci Chorwat, gdy mu ktoś trzy razy w oczy napluje. Słowak wylizuje językiem obce ciało, gdy mu wpadnie do ócz. Oko, do którego coś wpadło, lud zwany wendyjskim w Prusiech każe językiem wylizać. Obce ciało usuwa się w Czechach z oka spluwając trzykrotnie przez przeciwne ramię, w Styrji plując potrzykroć w kąt. W innych stronach Niemiec smarują jęczmień (Gerstenkorn) co rana potrzykroć śliną naczczo wydaną. Śliną, zwłaszcza naczczo użytą, polecają Szwabi na chore oczy. I lud francuski zwilża jęczmień (orgelet albo chalazion) śliną, czyniąc nad nim znak krzyża pierścieniem ślubnym albo brzegiem odwróconej

koszuli. Jęczmień na oku usuwają Żydzi w Polsce okrążając potrzykroć oko ślubną obrączką, czem uniemożliwiano pierwotnie dostęp demona choroby, albo „ktoś inny zaciskał pięść i spluwał trzy razy", jakgdyby groził demonowi i pluł na niego. Hindusi leczą śliną zapalenie ócz. Australczycy z Wiktorji zapuszczają do oczu oślinione włosy z głowy.

Skutecznym środkiem sympatetyki ludowej w chorobach oczu jest przemywanie oczu mlekiem od piersi. Na wzrok ciemny opowiada Syreński (w 16. wieku) „sok ruty dzikiej wstrzykiwany z pokarmem kobiety karmiącej chłopu jest lekarstwem" Wieśniacy nadrabscy chore oczy zapuszczają pokarmem zdrowej kobiety. Wkłady na chore oczy z mleka kobiecego poleca i lud w okolicy Dokszyc. Matki w Krakowskiem i na Ukrainie dzieciom przy piersi zapuszczają do oczu swe mleko. Bole oczu usuwają Huculi również mlekiem kobiecem. W tym celu użyte mleko na Ukrainie ma pochodzić od mołodycy, która miała tylko jedne dziecię i to chłopca. Przeciw zapaleniu ócz i jęczmieniowi Chorwaci zapuszczają kilka kropel mleka z piersi karmiącej kobiety. Słowacy zapalenie ócz leczą zakrapianiem oka „matczynem mlekiem". Mleko karmiącej matki króra wieczorem pościła, podane naczczo, uchodzi u Niemców za skuteczny środek na oczy, myją niem powieki niemowląt. Turcy w okolicy Konstantynopola leczą zapalenie ócz, przemywając je mlekiem kobiet, poczem przykrywają je okadzoną bawełną. Mleka matki, karmiącej chłopca, używają i Arabowie w chorobie oczu. Tubylcy w południowo-zachodniej Afryce posługują się w tym celu sproszkowaną łupiną jaja i mlekiem matki. Litwinka w Prusiech wschodnich chore niemowlęcia oczy obmywa mlekiem z piersi (J. Sembrzycki Ostpreussische Zaubermittel Am Urquell 1892 III. 15). Choroby oczu leczą Cyganie przybywający w namiotach na Węgrzech, mlekiem matki, do którego dodają kilka kropel jej krwi. (H. Wlislocki. Am Urquell 1892 III. 10). W Indjach wschodnich (Brytyjskich) pozbywa się obcego przedmiotu z oka, przez silne zakropienie go mlekiem karmiącej kobiety.

Walnem środkiem leczniczym w chorobie ócz bywa rosa i woda. Górale około Pilzna leczą kurzą ślepotę przecierając oczy na wiosnę rosą, zbieraną z liści jęczmienia, zanim się w kłos rozwinie, jeden to ze skutecznych środków, używanych nad Rabą, przeciw bolom oczu. Podhalanie (w Czarnym Dunajcu) chore oczy pocierają przed wschodem słońca rosą poranną, lud wsi Stradomia zapalenie oczu leczy przykładając rosiczkę. „Gdy się komu robi łuszczka na oku, niech roznieci ogień z brzozowych kijów (prętów), nad tym ogniem potrzyma zimny obuch od siekiery, a skoro nad nim osiędzie rosa, niech posmaruje nią oko, a łuszczka zginie". (S. Udziela Materjały z Ropczyc. Zbiór antrop. 1886 X. 95). Wyłupione oczy uzdrawia trzykrotne potarcie oczów rosą z pod szubienicy. (J. Świętek. Liczby 3 i 9. Lud 1905 XI. 378). — Chorobę ócz, którą uważają za skutek spadku z głowy, leczy lud w okolicy Krakowa przemywając oczy rosą zebraną przed wschodem słońca lub wodą z miejsc słynących cudami, jak np. z sadzawki św Stanisława na Skałce, z rzeki przy Kalwarji Zebrzydowskiej, ze studni w Gidlach i tp.

Wołyniacy przemywają chore oczy wodą kryniczną, w której zagotowują garść trybulki, lub rosą zebraną z ziela, zwanego carowe oczy (rosiczka). Na kurzą ślepotę radzą: 1) Przemywać oczy rosą zebraną przed wschodem słońca 2) Przed wschodem słońca postawić naczynie z wodą pod tą grzędą, na której kury siadają, a potem nią oczy obmywać. Ukraincy nacierają chore oczy rosą zebraną w dzień św. Jura. Białorusini przemywają chore oczy wodą, stojącą na oknie w nocy podczas pełni księżyca. Chorobę ócz leczy lud czeski zmywając oczy rosą z okien. (Czasopis czeskeho Musea 1855 str. 55). Chory na oczy w Bawarji zmywa je sobie wodą w Wielki piątek. Bóle oczu leczą w Szlezwiku i Danji przez lizanie i ślinienie, skuteczną też jest woda czerpana w milczeniu na Zielone świątki, przed wschodem słońca, w cicho stojącej wodzie. (H. Volksmann Schleswig-Holsteinische Haus u. Zaubermittel Am Urquell 1893 IV. 277). Wodą, czerpaną w Wielki piątek, w rzece przeciw prądowi, zmywają na Węgrzech oczy, aby się uchronić od choroby ócz, w rzece kąpią bydło, aby było zdrowe. Zbawiennym środkiem na chorobę ócz u ludów romańskich i germańskich jest woda wielkanocna, dlatego o tej porze kąpią się lub myją, mienią też wszelką wodę niezawodnem lekarstwem. Każdy niemal kraj obfituje w źródła, których woda posiada cudowną moc leczenia chorych ócz. Aby się pozbyć choroby oczu, zwanej Mebo, idzie Japończyk do studni swej zagrody i rzuca dla demona Sni-jin trzy fasole azuki, a trzymając nad wodą sito, odmawia szepcąc modlitwę. Po wyzdrowieniu ofiaruje znów trzy fasole. Plemiona Snaheli w Afryce leczą bliskich oślepienia chorych rosą, którą pociera się oczy. Bole oczu pozbywa się w Niewachlowie chory w ten sposób: Wyciąga sam ze studni wiadro wody, wpatruje się w nią przez godzinę i obmywa nią oczy.

W ziemi Dobrzyńskiej gdy się oko czem zapruszy, chwyta się palcami prawej ręki za rzęsy górnej powieki i spluwa, albo wpuszcza w oko rakowe ziarenko. W okolicy Dokszyc (na Rusi) kładą do worka łącznicowego białe kamyczki, na których osadzone są oczy u raka, owe drobne kamyki wywołują łzawienie a tem samem usuwają obce ciało. Oczy rakowe, dla swego podobieństwa do oka ludzkiego, używane są dość powszechnie w okulistyce ludowej (np. w Niemczech). W medycynie średniowiecznej — u nas i zagranicą — używano t. z. oczu raczych, to jest dwu soczewkowatych ciałek wapiennych, znajdujących się w żołądku raka.

W Polsce, i na Rusi zalecają przeciw bolom oczu okłady z ciepłego jesze łajna krowiego. Niemowlę chore na oczy zakrapiają moczem ludzkiem. Wołyniak przemywa chore oczy moczem własnym kilka razy o wschodzie słońca. Nic dziwnego, że wskutek tego mamy wśród ludu naszego tak wielu „ślepych z urodzenia“. Starożytna medycyna ludowa w Niemczech stosowała w chorobach oczu mocz, który chłopiec wydał, w Szwabji posługują się „moczem dziewiczym“. Pomiot gęsi na chore oczy zalecany był przez cesarza Maksymiljana I. Chorzy na oczy w Algierze myją je moczem. —Lud w Krakowskiem utrzymuje, że noszenie kolczyków, zwłaszcza złotych, „ma wielki wpływ na oczy“. W tym celu wcześnie przykłuwają dziewczętom uszy, nie bacząc na rany. Środkiem, mającym zapobiegać uderzeniu

skrofułów na oczy, bywa na Rusi południowej, i najczęściej u szlachty, przekłucie uszu młodych dziewcząt dla noszenia kolczyków. Jako środek zapobiegawczy i zarazem leczniczy poczytuje lud białoruski „noszenie kolczyków srebrnych lub mosiężnych, co ma odciągać chorobę". Słowacy uważają za niezawodny środek przekłucie usz. Jako ochrona przed chorobą ócz służy u wielu ludów przekłucie usz i włożenie jakiegoś kolczyka z kruszczu. Od przewlekłego zapalenia ócz dzieci bawarskich i szwabskich strzeże wczesne noszenie kolczyków, które mają „materję (chrobową) przyciągać". Zapadający na katar oczny włościanie w Austrji górnej noszą złote kulczyki, albo przynajmniej guziki, zwane Ohrschrauben, jako środek odciągający. Na chorobę oczu radzą w Sycylji „przykłucie uszu i noszenie kolczyków". Żydzi w Polsce utrzymują, że kto chce mieć zdrowe oczy, powinien nosić koralowe kolczyki w uszach.

Choroby uszu.

Choroby uszu, organu niedostępnego obserwacji i djagnozie laików, rzadko i słabo leczone są przez lud nasz, podobnie jak w innych krajach. U progu chorób usznych mieszczą się przesądy i wróżby odnoszące się do szumu i dzwonienia w uszach. Dzwonienie w uchu tłómaczą sobie, że „ktoś o nas mówi", a mianowicie „jeżeli dzwoni w prawem uchu, mówią o nas dobrze, jeżeli w lewem — źle". Aby się dowiedzieć, kto nas wspomina, należy pomyśleć o znajomych, a „jeżeli się natrafi na tę osobę, która o nas mówi, natychmiast w uchu dzwonić przestanie". (Radłów-Bochnia). W Trzemesznie dzwonienie w uchu uważają za znak obmowy. W innych stronach Polski dzwonienie w prawem uchu zapowiada szczęście, w lewem nieszczęście, zgadują więc w którem uchu, odgadnienie jest oznaką spełnienia się zamiarów i odwrotnie. Dzwonienie w uchu, jako znak spełnienia czynu, przywodzi Szymonowicz w sielance Czary. Gdy dzwoni w uchu, to znak że „będzie jakaś nowina". Chcąc się dowiedzieć, „jaka", mówią:

Święty Duchu! Święty Duchu!
Dzwonisz mi w prawem (lewem) uchu.
Jeśli dobrze, to dzwoń;
A jak źle, to przestań.

(Siemianice p. Kępiński). Jeżeli w prawem uchu dźwięczy, będzie dobra nowina, jeśli w lewem — zła. (Czarny Dunajec). W innych stronach powiadają: komu lewe ucho goreje, o tym źle mówią, a komu prawe, o tym dobrze. Gdy zadzwoni w uchu, pytają włościanie nadniemeńscy: „W którym?" Gdy kto odgadnie, ma to być oznaką, „że się sprawdzi to, co się w tej chwili zamyśliło". Dzwonienie w uszach wróży jakąś wiadomość, kto odgadnie, w którem uchu, temu spełnią się zamiary i odwrotnie. (Powszechne na Rusi). Dzwonienie w prawem uchu, jest oznaką, że ludzie chwalą, w lewem zaś, że ganią (z Ukrainy). Komu dzwoni w uszach, o tym mówią: Przypominając

sobie znajomych, gdy natrafisz na tego, który o tobie mówi, przestaje dzwonienie w uchu. (Czasopis czeskeho Musea 1855 str. 180).

Już na początku XVI w. podaje Szymon Granau w swej kronice pruskiej podobny zwyczaj: „Jeżeli komuś dzwoni w prawem uchu, wtedy mówi: dobrze o mnie wspominają, jeżeli dzwoni w lewem uchu, wtedy źle mu życzą albo go okłamują". W Bawarji dzwonienie w prawem uchu oznacza dobrą opinję, w lewem — obmowę. W tym drugim wypadku, gdy się dotknie prawego ucha pośliniona ręką, osoba obmawiająca popadnie w chorobę. Dzwonienie w uszu—w wyobrażeniu ludu w Szlezwiku i Holsztynie—oznacza, że ktoś o nas mówi, jeżeli dzwoni w prawem uchu, mówią źle, w lewem — dobrze. Aby nie mówiono źle, należy uderzyć ręką w prawe ucho, a oszczerca ukąsi się w język. Podobne zabobony znane są w innych krajach Europy. Dzwonienie w uszach oznacza u Turków „iż ktoś o nas rozprawia", chcąc się dowiedzieć kto, należy po kolei wymieniać imiona znajomych, a przy którem dzwonienie ustanie, ten o nas mówi. Żydzi w Królestwie powiadają: komu dzwoni w prawem uchu, o tym dobrze mówią, komu w lewem, tego obmawiają. Inni utrzymują, że dzwonienie w prawem uchu wróży nowinę. Już Grek starożytny dzwonienie w uchu prawem miał za znak, iż się dobrze o nim mówi, w lewem, że źle o nim mówią.

Kojarzenie pojęć o złem i dobrem z wyobrażeniem o prawej i lewej stronie, występuje w wierzeniu ludu polskiego — zarówno jak u Anglików, Francuzów i Niemców. Lewa i prawa strona mają wielkie znaczenie w wyobrażeniach ludu. Oto parę przykładów z innej dziedziny: Kogo prawe oko swędzi, ten się będzie śmiał, kogo zaś swędzi lewe, ten będzie płakał. (Z Gdowa). Świerzbienie prawej brwi oznacza radość, lewej płacz. Podobne przesądy znane są na Mazowszu, Rusi, w Niemczech, na Litwie itp. Świerzbienie prawej ręki oznacza witanie się z kimś, lewej liczenie (wydawanie) pieniędzy. Przesąd ten rozpowszechniony jest w Polsce, na Rusi i Litwie, w Niemczech i in. Gdy komu język spryszczy po prawej stronie, to dowód, że ktoś dobrze o nim mówi, jeżeli po lewej, to go obmawia. Gdy krowa do ocielenia leży na prawym boku, będzie miała byczka, gdy zaś na lewym, cieliczkę (Łopuchowa). Lewa strona w przesądach ludu wskazuje na dziedzinę złego. Do kieliszka nie należy nalewać lewą ręką, bo pijący z niego prędkoby się upił. (Czarny Dunajec). Spiąc nie należy leżeć na lewym boku, bo wtedy człowiek ma serce przylężone i djabeł ma moc nad nim, a aniół-stróż go odstępuje (Żołynia). „Lewą nogą wstał, bo marudzi", powiadają o człowieku w złym humorze, a przysłowie to opiera się na przesądzie, że wstawanie lewą nogą z łóżka wróży niepowodzenie w tym dniu, dlatego Władysław agiełło, a jak niektórzy podają i Zygmunt Stary, uważali, aby prawą nogę najpierw wysunąć z łóżka. Włościanie nadniemeńscy lewą nogą nie przestępują progu, ani wstają z łóżka, by ich co przykrego nie spotkało. Wstawanie rano lewą nogą z łóżka, zapowiada kłótnię (w Dytmarskiem) albo zły dzień (we Francji). Żydzi w b. Królestwie uważają za dobry znak obudzić się rano na prawym boku, obudzenie się na lewym boku zapowiada dzień zasępiony. „Wstając z łóżka należy najpierw stąpnąć prawą nogą, w przeciwnym razie nie wiodłoby się przez

dzień cały". Prawa i lewa strona stanowi ważny moment w przepowiedniach, wróżbach, wogóle wierzeniach, nie tylko Słowian, ale także germańskich i romańskich ludów. Co się stanie „na prawo", to jest oznaką dobrych duchów, co „na lewo" to dziełem złego. Wracamy do pierwszego wątku tj. do uszu.

Chorobę uszu, czyli t. z. tępy słuch, leczą nasi włościanie w sposób prymitywny: Rozciąwszy zabitego zająca, moczą w pęcherzu bawełnę i wkładają ją szybko do uszu, póki mocz jeszcze gorący (w Krakowskiem). Na ogłuszenie radzi Rękopis bibl. Akad. umiejęt. w Krakowie Nr. 1454 z 17 wieku: „Jeża żywego na słońcu, włożywszy na misę, przykryć rzeszotem tak długo, aby mocz puścił, w tym moczu bawełnę maczać i w ucho kłaść, a ten mocz wlać w banieczkę i chować go zaszpuntowawszy, aby nie wywietrzało". Środek ten zalecał też autor Compendii med. auc. (Częstochowa 1789), uważając za „najskuteczniejszy na głuchotę środek zajęczą urynę wpuszczaną kroplami do uszu". Chorwaci posługują się w tym celu odchodami owiec lub kóz. W Kulewszczyźnie wkrapiają choremu do ucha po kilka kropel ogrzanego moczu z owcy albo kładą do ucha skrom zajęczy na wacie. Starocymryjska medycyna zalecała przeciw głuchocie mocz baranią i żółć węgorza. Uszne cierpienia leczą nasi włościanie wpuszczając do uszu oliwę lub ciepłe mleko (Lud nadrabski). Słowacy zakrapiają ucho ciepłem mlekiem od krowy, Chorwaci sokiem baraniej wątroby z mlekiem kobiecem. Środków tych używają w Czechach, Dalmacji, Bawarji, Austrji górnej, a były też stosowane w starożytności (Dioskurides - Celsus), obecnie nawet na Sumatrze, w Indjach wschodnich, Marokko, i in. — W naszych Ogrodach zdrowia i Zielnikach z 16 wieku zalecano z roślin: cebulę, z której sok wpuszczony w ucho kroplami leczył głuchotę. W przytępieniu słuchu zapuszczają do ucha na Ukrainie i Litwie sok wyciśnięty z cebuli, żółć zajęczą lub kozłową, rozmieszane w wódce. Środek do dziś stosowany na Węgrzech. Rosjanie zapuszczają w chore uszy olej lniany z przysmażaną cebulą.

Na głuchotę pomocny jest w Lubelskiem następujący środek: wsadza się w ucho kawałek w trąbkę zwiniętego płótna lnianego, zmaczanego w roztopionym wosku, zapala się tę trąbkę z drugiego końca i gdy zaczyna parzyć, wyjmuje się ją z ucha, zabiegi te mają wyciągnąć z ucha „trociny", a głuchy usłyszy. Na Ukrainie robią też trąbkę z nowego płótna, kładą jeden jej koniec w ucho, a drugi zapalają. Ból uszów leczą na Rusi (w Czortowcu) w podobny sposób: Po obmyciu uszu olejkiem z kminku, wkłada się w nie trąbkę z płótna nasmarowanego woskiem i tę zapala się z zewnątrz, by w uchu płonęła. Na ból w uszach zalecają Żydzi: kawałeczek zgrzebnego płótna, powleczonego woskiem świecy, która się w Sądny dzień w bożnicy paliła, wetknąć do ucha i zapalić, a ból ustanie. Rumuni na Węgrzech powlekają szmatkę lnianą roztopionym woskiem i koniec jej, zwinięty w trąbkę, kładą do chorego ucha, zapalając drugi koniec.

Choroby zębów.

Kto je albo pije w tym czasie, gdy umarłemu dzwonią na pogrzeb, dostaje bolu i próchnienia zębów (Chełm). Choroby tej nabawia się na Rusi, w Niemczech i in. gdy się je podczas pogrzebu lub tylko dzwonienia pozgonnego. Dlatego zakazują zabobonni u ludów romańskich jeść, gdy niosą umarłego. Szyjąc śmiertelnicę dla umrzyka, nie wolno nitki urywać zębami, bo będą od tego pruchnieć. Trzeba się wystrzegać, aby nie otwierać ust, gdy się zobaczy ropuchę, bo gdy ona porachuje zęby, wszystkie powypadają (Szczawnica). „Ból zębów — jak twierdzą górale z Podhala — jest skutkiem tego, że do zęba dostaje się mały, czarny robaczek, który psuje ząb, wierci w nim dziurę i sprawia sałanie (suchy ból) w zębie". (J. Kantor Czarny Dunajec Mat. ant. 1907 IX 144). W Ogrodzie zdrowia (wyd. H. Spiczyńskiego 1542) zalecają przeciw bólom zębów roślinę, zwaną nogietkiem (calendula officinalis), utrzymując, że „kiedy go w nozdrza włożysz, c z y r w i a (czerw), który bywa w zębie, umorzysz". Jeszcze autor podręcznika, używanego przez naszych lekarzy p. t. Compendium medicum (wyd. 1719), zalecał na ból zębów korę jesiona, twierdząc, że „włożona w wypróchniały ząb wywabia z niego robaka, który ból zębów powoduje". Dlatego radził też pokrzywę, której „korzeń morząc robaki w zębie, usuwa ból". Za sprawę różnych chorób uważano u nas w wiekach średnich robactwo. Wedle naszych Ogrodów zdrowia z 16 stuleciu, dziegiel miał wywodzić zapachem swym „robactwo w mózgu zalęgłe". Przestęp „wypędzał robaki rodzące się w sercu". Korzeń pokrzywy „morzył robaki w zębie i usuwał ból". (Compendium medcium 1703). Jako przyczynę bolu zębów podaje lud ruski, czeski, jugosłowiański i niemiecki: robaczki, które toczą korzeń lub koronę zęba. Przyczynę bolu zębów przypisują i Żydzi robakowi, który ząb toczy. Przesąd naszego włościaństwa, szeroko rozpowszechniony we wszystkich częściach świata, że sprawcami choroby zębów są robaki, sięga głębokiej starożytności, pojęcie to znane już Wedom, gdzie mowa jest o „robaku mieszkającym wewnątrz zęba". Dawni Egipcjanie czynili je sprawcami nie tylko bólu zębów, ale także różnych chorób. Z rzymskich pisarzy Scribonius Largus (43 po Chr.) prawi o robakach toczących zęby, ze średniowiecznych Salernitanin Platearius. Przypisywanie robakom rozmaitych chorób, zwłaszcza bolu zębów, sięgać ma doby wspólności Indoeuropejczyków. Ludy pierwotne uważają niektóre zwierzęta za sprawców chorób, przeżytkiem tej wiary jest zabobon, rozpowszechniony u plemion barbarzyńskich na drugiej półkuli, że robaki są sprawcami choroby zębów.

Bolenie zębów przypisywano pod koniec 16 w. robakowi, aby go „dymem umorzyć", zalecano u nas następujący sposób okurzania chorych: „Wziąć siemienia konopnego i na wągle gorejące na fajerce wsypać i nad tem okrywszy głowę kurzyć się, rozziewiwszy gębę, ażeby ów dym robaka zamorzył". „Albo też cegłę rozpaloną włożyć do siemienia — w naczyniu jakiem albo garnku będącego — i piwem pokrapiając nad tem, także okrywszy się, kurzyć". (Rps. Biblioteki Ossolińskich Lud 1889 V. 81). Ból zębów przypisują nad Rabą

zagnieżdżeniu się robaczków. W tym celu zalecają, celem pozbycia się ich, nasypać na rozżarzone węgle nasienia lulkowego i dym stąd unoszący się chłonąć w izbie, okrywszy się chustką, aby dym nie uszedł. Poczem pochyliwszy się nad parującą wodą, spluwa się ślinę z ust, a razem z nią wypluwa się rzekome robaczki z zębów. Można nawet owe robaczki widzieć, jak pływają po wodzie. I w okolicy Biecza lud przypisuje chorobę zębów robakom. Parząc na ból zębów roślinę, zwaną bieluniem, (lulek) wrzącą wodą i trzymając usta nad tą parą, widać jak „czarniawe, malutkie robaczki wypadają z zębów". Włościanin z okolic Radomia leczy się na zęby, sypiąc nasienie lulka (szalej=Hijosciamus niger) na żarzące węgle i dymem tym nakadza miskę, poczem wlewa do niej gorącej wody i staje nad parą okryty chustą, z szeroko otwartemi ustami. Z chorego zęba wychodzi ze śliną robak lub kilka robaków, toczących ząb. Są one białe i jak niteczka cieniuchne, a mają czarne łebki. Lulkiem, poświęcanym na Matkę Boską zielną (w Wieliczce), kadzą bolące zęby, dym z tej rośliny, mający silny odór, wyciąga robaki z zęba. W wielu okolicach Rusi używają w tym celu nasienia lulkowego. „Dym z lulka — jak powiadają na Ukrainie — wyciąga robaki z zęba, przez co zęby przestają boleć". W okolicy Zbaraża podczas spluwania śliny do miski z zimną wodą „na powierzchni wody mają się ukazywać drobne, czarne robaczki, które są przyczyną choroby".

Gdy Rusini (Olejowa) okadzają chory ząb parą z lulka, mają z zęba wypadać robaki zwane czerwiakami. (O. Kolberg Pokucie 1888 III. 165). Lulkiem posługują się w tym celu: Czesi, Słowacy, Szwabi i in. Serbowie (w Bośni i Hercegowinie) leczą ból zębów i oczu okurzeniem ich dymem szaleju (lulek), który u ludu doznaje czci niemal boskiej. Chory klęka przed ogniem, do którego wrzucono kilka ziarn tej rośliny, narzucają nań koce i odzież, aby dym umiejscowić, tym sposobem z chorego zęba lub oka wychodzą robaki, sprawcy choroby. Nasienia lulkowego używają i w Niemczech przeciw bolom zębów. Okurzenie bolących zębów lulkiem było już w wiekach średnich stosowane. (B. Gustawicz w Zbiorze wiad. antrop. 1882 VI. 263). Okurzanie zwłaszcza szalejem czyli lulkiem, znanym pod imieniem ziela Jowisza, należy do ulubionych środków ludu w Europie środkowej. Być może, że kurczenie się pod wpływem gorąca tej rośliny dało powód do przypuszczenia, że po przyłożeniu jej do bolącego zęba, wyłażą z niego robaki. W Sekretach Białogłowskich (wyd. 1698), przypisywanych Albertowi Wielkiemu, czytamy, że „korzeń bieluna (szaleja) octem polany, skacze jakby wrzał w ogniu". Częste zastosowanie w leczeniu chorych zębów mają w Polsce, na Rusi i Litwie podkurzania i wdechanie ciepłej pary.

„Kiedy komu robacy w zębiech, tedy weźmij siemienia konopnego, warz je w nowym garczku i kamienie w nie włóż rozpalone, tedy się nad parą ową nachylisz, tedy robacy wypadną — rzecz jawna jest" (Szymon z Łowicza 1535). Jako lekarstwo przeciw bolom zębów na Podhalu zalecają otworzone usta nad miską, do której wrzucono rozpalone zużle, wdychają też parę unoszącą się nad miską, albo podpaliwszy chory ząb oświęconem zielem, wdychają dym. W okolicy Czeszewa (w Poznańskiem) na ból zębów zalecają okadzanie zie-

lem, które tam zwą tysiącznikiem. Na puchlinę w okolicach Sieradza pomaga następujący środek: „Ugotować razem 9 czubków z choiny, 9 gałązek z wiśni, 9 gałązek z gruszek i 9 z jabłoni, trzy kamienie rozpalić, wlać na nie ów odwar, i tem się naparzać, a puchlina ustąpi". Wieśniacy ze wsi Płudy (p. radzyński) biorą mech, rosnący na krzyzu po rozdrożach i palą, puszczając dym na bolące zęby, „okadzają też dymem z przypalonego zęba końskiego chory ząb u człowieka" w myśl zasady: „ząb na ząb". Na Ukrainie kaszę jęczmienną nalewają na rozpalony kamień i nad parą unoszącą się nań ogrzewają zbolałą twarz.

Lud ruski w Jurkowszczyźnie, na Wołyniu, zaleca „w bolu zębów nad parą ugotowanej kaszki konopianej lub nasienia konopi trzymać otwarte usta, aby odurzałe robaki z zębów powypadały". (Z Rokossowska w Zbiorze antrop. 1889 XIII. 172). Hucuł zrywa zębami orzechy z leszczyny, suszy je i okadza niemi zęby i dziąsła a ból ustaje. Bole dziurawego zęba powoduje — zdaniem włościan czeskich — robak, stąd nazwa takiego zęba: vyžrany tj. wyżarty. Ponieważ robaki te nie znoszą dymu, dlatego kobiety czeskie palą na ból zębów fajkę mężowską. I Słowacy na Węgrzech zatykają dziurę zęba moczką z fajeczki. Czesi okurzają ząb czarciem łajnem (Assa foetida) bzem, nogietkiem, bylicą itp. Chorobę zębów leczą Serbowie w Bośni i Hercegowinie paląc paproć w fajce i okurzając dymem rośliny „robaki gnieżdżące się w chorym zębie" W roku 1749 zalecano okurzać je sproszkowanym zębem końskim. Ból zębów przypisuje lud w hrabstwie Ruppin małym robaczkom, które wydrążają dziurę w zębie. Pozbywa się ich trzymając usta nad parą, dymem tytoniu itp.

Gdy Frankończyka boli ząb prawej szczęki, wybiera rakow prawe oko (lewy ząb — lewe oko) zakłada niem fajeczkę i pali, a dym uśmierza ból. W Bawarji oblewają żarzące węgle wódką, którą z solą mieszają, w Prusiech posługują się w tym celu mlekiem, a wchłaniając unoszącą się z niego parę powiadają, że „robaczki wychodzą z zęba i robi się lżej". Szwedzi rzucają na żarzące węgle sól kuchenną i ustami wdychają wznoszącą się parę. Żydzi w Polsce okurzają ząb bolący makiem. Bole zębów leczą i ludy pierwotne okurzaniem, że tu wymienię tylko tubylców Indji wschodnich, wdychających parę nalewki rośliny melia i maku. W ogólności okadzanie dymem i parą, aby „robaki z zębów powychodziły", należy do terapji ludów na tej i tamtej półkuli. — Ze środków lecznictwa ludowego przeciw bolom zębów można wydzielić grupę leków bezpośrednio działających, chemicznych i mechaniczych. Wychodząc z założenia, że przyczyną bolu zębów jest „robak maleńki, z czarną główką, a dopóki on żyje, ból ustać nie może", lud krakowski używa przeciw niemu „ostrych, palących, gryzących środków" jak „wódka z gorczycą, z kamforą, sok tytuniowy", które mają owego robaka zalać, zatopić, zagryźć.

Mazury mieszkający w Puszczy Sandomierskiej „wypalają zepsute zęby rozpalonym drutem" (Z. Wierzchowski z Tarnobrzeskiego. Zbiór antrop. 1890 XIV. 198). Na ząb bolący przykładają nie tylko w Polsce, ale także na Rusi i Litwie, środki gryzące, ostre, jak chrzan, cebulę,

Lues (syphilis). Zdjęcia fotograficzne w szpitalu powszechnym, oddz. dla chorób wenerycznych Dr. Leszczyńskiego.

Kilaki (syfilis) z kliniki uniw. lwow.

Wrodzone znamię (fotogr. zdjęcie w oddz. chorób skórnych szpitala powszechnego we Lwowie, prymarjusza Dr. R. Leszczyńskiego).

Przepuklina worka moczowego wysokiego stopnia.
(Z Instytutu anatomji patol. Dr. W. Nowickiego, prof. uniw. lwow.)

czosnek, tytoń, pieprz goździki itp. Z tych i tym podobnych leków robią też płukania, smarują lub nacierają niemi chorego. Dziurawy ząb zatykają Czesi i Słowacy korzeniem goździkowym, tymianem, pieprzem, tytoniem lub czosnkiem. Jugosłowianie od Dalmacji wkładają do wydrążonego zęba goździkowe korzenie, cynamon, zalewają go octem albo wódką. Rosjanie posługują się nalewką, w której znajdować się mają: pokrzywa, pieprz, cebula, ocet i wódka. I w Austrji górnej zapuszczają otwór bolącego zęba sokiem tytoniowym, pieprzem, solą, olejkiem goździkowym itp. Przeciw bolom zębów powszechne są środki ostre, gryzące, używane już w starożytności. Rzymianie, jak podaje Plinjusz, wkładali do próchniejącego zębu ząbki czosnku.— Ból zębów odnosi lud polski i ruski do wpływów księżyca. Liczne i różnorodne leki ludowe, wogóle środki mistyczne mają związek ze zmianami księżyca. Są to przeżytki kultu księżyca, czczonego przez Słowian, Indoeuropejczyków i ludy starożytne a przykładem tej wiary zamawianie bólu zębów i innych chorób w czasie nowiu.

Jeszcze w 18 wieku oddawano temu ciału niebieskiemu cześć bałwochwalczą. Oto jak opisuje Pisański 1756 r. objawy tej czci religijnej u Mazurów w Prusiech: Przy bolu oczu lub zębów, oraz w innych słabościach, chorzy pilnie uważają na początek nowiu; wychodzą wtedy pobożnie, ze złożonemi rękami do księżyca i zwracają się do niego z modlitwą, ułożoną w formie wierszydeł, z niewzruszoną nadzieją, iż tym sposobem będą uwolnieni od dolegliwości. Do niedawna uważano pod Olsztynkiem (w Prusiech) za „najbardziej wypróbowany środek przeciw bolom zębów przyglądanie się księżycowi na nowiu w nieruchomej i milczącej postawie". Ból zębów leczą zamawianiem, najczęściej formułą wierszowaną. Chorobę dziąseł, zwaną dzięgłem, tak się zamawia: Przeżegnawszy chorego mówi zamawiacz (ka):

Szła Najświętsza Panna drogą,
Napotkała dzięgło nogą.
„Nie chodź ty tam, bo jużem (tam) była
I twe słowa zamówiła.
Idźże ty w kamień,
Z kamienia w krzemień,
Z krzemienia w choinę,
Z choiny w leszczynę,
Z leszczyny w koleje".
Miesiąc na niebie maleje
I gwiazdy maleją,
Nie wiadomo gdzie się podzieją.
Zdrowaś Maryjo.

Zażegnanie kończy się tem wezwaniem Matki Boskiej (St.Ulanowska. Materjały z Łukowca mazowieckiego Zbiór antrop. VIII. 297). Znachorka na Wołyniu wyprowadza cierpiącą wprost księżyca i żegnając się — to samo czyni chora — szepcze potrzykroć następujące zamówienie: Miesiącu, miesiącu, jakiś ty miły, luby! (Pochwała dla zjednania go sobie). Bolą zęby Marynkę ochrzczoną. Na głuchej niwie stoi dąb suchy; kiedy się rozwinie, to z miesiącem do spółki

zejdą na obiad, zaczną jeść i pić, o Marysi mówić — niechaj wtedy przestaną boleć ją zęby". Mazurzy w Prusiech tak zamawiają ból zębów: Bożą mocą, Pana Jezusa pomocą! Dąb w boru, kamień w morzu, księżyc na niebie, że póki ci trzej bracia mocni się pospołu nie zejdą, tak długo mię zęby niech nie bolą. Przez Pana Boga moc, Jego ciało chwalebne i przez Trójcę świętą. Zamawiacz kończy przeżegnaniem chorego i trzykrotnem Amen. Cierpiący na zęby włościanin ukraiński, ujrzawszy po raz pierwszy księżyc na nowiu, mówi następujące zaklęcie, odwrócony stroną twarzy, po której ząb boli, do księżyca, przyczem wpatruje się w księżyc:

Miesiącu młody, zapytaj starego,
Czy bolą zęby umarłego?
Nie, nie bolą, stary miesiąc odpowie.
Tak żeby, Boże, twego sługi zęby nie bolały.

Pierwsze dwa wiersze, podane w oryginale, były też wśród szlachty, drugie dwa, w przekładzie z ruskiego, wśród ludu ukraińskiego. Skoro Wołyniak cierpiący na ból zębów ujrzy księżyc nastający (na nowiu), staje nagle na tem miejscu, i do trzech razy mówi:

Bolączka w gnój!
Robak w kłodę!
Kamień w wodę!

Poczem splunąwszy, odmawia trzy razy „Ojczenasz" i odchodzi. Na całej Rusi odmawiają w niezliczonych warjantach następujące zaklęcie, stając naprzeciw księżyca na nowiu: „Na niebie miesiąc, na morzu kamień, w polu zając, w dąbrowie dąb, jak te towarzysze nie zejdą się z sobą, ani objadują, ani wieczerzają, ani południują, tak by moje zęby na wieki nie bolały". Ukraniec zobaczywszy pierwszy raz nów, staje, odmawia potrzykroć Ojczenasz, tyleż razy spluwa przez lewe ramię i odchodzi nie oglądając się, a jeżeli to czyni na nowiu, uchroni się od bolu zębów. Z bolącym zębem, zwróconym do księżyca na nowiu, szepcze następujące zaklęcie:

Miesiącu (księżyc) młody,
Na ci krzyż złoty.
Pytał się syn ojca:
„Czy bolą nieżywego zęby?"
„Nie, nie bolą"
„Niechajże i chrzczonego, rodzonego sługi bożego nie [bolą".

Bole zębów przypisuje i lud czeski robakowi, który gryzie i wierci w zębie, leczenie więc polega na usunięciu lub wyproszeniu go stamtąd. W tym celu chory przymawia do księżyca w czasie ubywania:

Miesiączek schodzi,
Od nas odchodzi.
Robaczku, idź precz,
A nie szkodź mi już!

albo krócej:

Miesiączek schodzi,
Robaczku, idź precz!

A ból zębów ustaje. (Czasopis czeskeho Musea 1853 str. 480). W Czechach (zachodnich) wierzą, iż kto pierwszy zobaczy księżyc na nowiu, nie będzie cierpiał bolu zębów. W Czechach (niemieckich) zamawiają zęby następną formułką wierszowaną, dotykając twarzy po stronie bolącego zęba, mając oczy zwrócone na księżyc podczas nowiu:

Księżycu, widzę cię z dwoma rożkami,
Nie trap mię, nie trząś (gorączką)!
(Żeby mnie nie bolały zęby)
Dopóki nie zobaczę cię z trzema rożkami.

Ból zębów zamawia się w Brandenburgji na pełni księżyca temi słowy, które tu w przekładzie z niemieckiego podaję:

Witam cię jasne światło
Za te zęby i czerwone robaczki,
Które są w moich zębach.

albo do rzeki mówią:

Szumiąca wodo, przychodzę do ciebie,
Bole zębów przynoszę tobie,
Mnie rwały dzień i noc,
Ciebie niech rwą aż do głębokiego morza.

Z obliczem zwróconem na księżyc „nowy" odmawia cierpiący na zęby wieśniak w Prusiech ten oto wierszyk, który tu w przekładzie z niemieckiego podaję:

Ach ty miłe, nowe światło!
Strzeż mię, mój Boże od bolu zębów!
Żeby mnie nie rwało, kłuło, męczyło!

W okolicach niemieckich przemawiają wprost do księżyca, powtarzając trzykrotnie wyrazy: Nowy miesiączku, zabierz mój ból, w imię Boga Ojca, Syna i Ducha św. (z opuszczeniem słowa: Amen).

Żydzi w Żwinogrodzie stają w bolu zębów na nowiu księżyca i mówią doń: „Piękny księżycu, ty piękny w niebie, a martwy leży na ziemi, jak wy trzej zejdziecie się razem, to zęby będą boleć chorego". W rękopisach francuskich, włoskich i niemieckich z 13-14 w. spotykamy zamawiania praktykowane na Mazowszu pruskim w formie opowieści o trzech braciach, apostołach, których spotyka Chrystus i pyta: Dokąd idziecie? A oni odpowiadają, że idą do chorego, na co im powiada Chrystus: Idźcie i błogosławcie go moją Boską pomocą. Zamawianie zębów w formie djalogowanej opowieści o Chrystusie i św. Piotrze znajduje się już w rękopisie angielskim z 11. stulecia. Francuskie zażegnanie ma w miejsce św. Piotra, św. Apolonię, patronkę cierpiących na zęb , o której Legenda aurea opowiada, że jej podczas męczeństwa wszystkie zęby wybito. Rękopis zamku Wolfsturn

(w Tyrolu) z 15 stulecia zawiera następujące w średniowiecznej niemczyźnie zapisane zażegnanie bolu zębów: Św. Piotr siedział na kamieniu i trzymał rękę na twarzy (po stronie bolącego zęba). Wtem przybył Pan Jezus i rzekł do niego: „Piotrze, co ci jest?“ Św. Piotr odpowiedział: „Panie, robaki przygryzły mi zęby“. A Pan Jezus rzekł: „Zaklinam was, zęby, na Ojca, na Syna i na św. Ducha, żebyście odtąd nie miały mocy gryźć zęby Piotrowi“. Podobne zamówienie w formie djalogu między Piotrem a Chrystusem zwane było do niedawna w Westfalji.

Zamawianie bolu zębów w hrabstwie Ruppin: Piotr stał pod zielonym dębem. Wtem przyszedł Pan Jezus i rzekł: „Czego jesteś tak smutny?“ „Dlaczego nie mam być smutny, odpowie Piotr, zęby mi gniją“. „Idź nad brzeg rzeki, weź wody do ust i wypluj ją na brzegu. W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen“. W następującem zeżegnaniu z Zippelsförde przebijać ma zamglona pamięć trzech istot demonicznych płci żeńskiej, zastąpionych przez trzy Święte:

Były trzy panie (kobiety):
Pierwsza zwała się Anna,
Druga Zuzanna,
Trzecia Sybilla.
Ból zębów, stój cicho!

Wśród Świętych doznaje u ludu polskiego nadzwyczajnej czci św. Apolonia, znana w dziejach kościoła męczennica, nad którą się znęcano i której wybito zęby. Gdy kogo w Przeb eczanach bolą zęby, odmawia modlitwy do św. Apolonji, patronki bolu zębów. Na ten ból włościanki w Żołyni (Przemyśl) „suszą do św. Apolonji“. Styryjczycy poszczą w dzień św. Apolonji w tej myśli, że przez cały rok nie będą ich boleć zęby. W Bawarji używają przeciw bolom zębów odwaru ziela zwanego Apolonia — kraut Apolonia — wurzel. W Rudarze zamawiają w ten sposób ból zębów: Po wezwaniu świętej Apolonji, patronki od bolu zębów, następuje wezwanie do bzu (którego nie wycinają i nigdy nim nie palą):

A ty święty bzie! Ja ciebie bronię od ognia, palenia,
A ty mnie broń od zębów bolenia.

Podobnie i Krakowianin przy bolu zębów ma o wschodzie lub zachodzie słońca stanąć przed krzakiem bzu i trzy razy zawołać:

Bzie, bzie!
Weź moje bolenie,
Pod swoje korzenie!

albo:

Święty bzie!
Weź moje bolenie
Pod swoje zdrowe korzenie.

Ból zębów zamawiają w powiecie Łukowskim: O wschodzie lub zachodzie słońca stanąć trzeba przed krzakiem bzu i trzy razy powiedzieć powyższe wiersze.

(Z. Wasilewski Jagodne 1889 str. 228). Od bolu zębów tak zamawiają Mazurzy:

Święta Apolonja rano wstała,
Gorzej kadzidła gorzała,
Święta Apolonja od zębów bolenia,
A ty święty bzie, ja ciebie bronię od oguia, palenia,
A ty mnie broń od zębów bolenia.

Odmianka:

Święty bzie, weź moje bolenie,
Pod swoje zdrowe korzenie.

(Bez biały i Mazurzy oszczędzają w swoich ogrodach, nigdy nim nie palą).

(Ks. A. Pleszczyński. Bojarzy międzyrzeczcy 1897 p. 104) Przy drodze, prowadzącej ze wsi Beisce do Zagórzyc (w powiecie Pińczowskim), znajduje się w lesie dąb olbrzymich rozmiarów, zwany przez lud doktorem, dlatego że posiada moc leczenia chorób, zwłaszcza gardła, dziąseł i zębów. Chory udaje się przed wschodem słońca w uroczystem milczeniu do tego drzewa, obchodzi je po trzykroć w koło, a odmówiwszy trzy razy Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja, odzywa się do drzewa w te słowa:

Powiedzże mi, powiedz znów, kochany dębie,
Jakim sposobem leczyć zęby, (dziąsła i wrzody) w mojej [gębie.

Ból zębów na Ukrainie, w powiecie Czehryńskim, zamawia się w następujący sposób: Chory idzie do jarzębiny i mówi trzy razy: „Jarzębina! Jarzębina! Jagód twoich nigdy jeść nie będę, tylko niech mi zęby boleć przestaną". Ból zębów zamawiają Niemcy w ten sposób: Nowym gwoździem dłubie się w bolącym zębie aż do krwi, poczem stają przed drzewem, mówi:

Tu kłuję swój ząb
I zawiązuję swe bole,
Aby nie szumiały,
Aby nie huczały,
Aby nie dręczyły,
Aby nie męczyły.

W końcu skrwawiony gwóźdź zabijają w drzewo (bez), co do trzeciego razu czynią, a cierpiącemu twarz nie spuchnie. W Niemczech (Anhalt) chory na zęby albo na gościec idzie podczas ubywania księżyca do gruszy, pada przed nią i mówi:

Gruszo! skarżę się tobie,
Czerwony robak (w zębie) kłuje mnie
(Święty gościec dręczy mnie).

albo chwytając gałąź drzewa, następującem zamówieniem pozbywa się choroby:

W imię Boże chwytam dziką gałąź,
Która zdejmuje ze mnie ciężkie brzemię.
Niech z ciała mego uchodzą
I w dziką gałąź wpełzną.

Chłop brandenburski dotykając trzema palcami drzewa wiśniowego (jabłoni lub gruszy), odmawia następującą formułkę zażegnania:

Wiśnio (drzewo), przychodzę do ciebie,
Dręczy mię ból zębów,
Weź odemnie,
Zatrzymaj sobie!
W imię Ojca i Syna i Ducha św.

Madziar (Szöreg) zrywa szałwię i wąchając, zamawia temi słowy ból zębów: Szałwio, szałwio! żeby mi moje zęby wtedy bolały, jak tobie twoje.

Chory na zęby w okolicy Gniezna wyszukuje drzewo, w które piorun uderzył, bierze drzaskę z tego drzewa i tak długo dłubie nią w chorym zębie, aż się zakrwawi, poczem drzaskę odnosi na swoje miejsce i odchodzi w milczeniu, jak przyszedł. (O. Knoop: Baumseele Am Urquell 1890 I 18). Pisański w rozprawie niemieckiej p. n. Von einigen Überbleiseln des Heidentums (Wöchentliche Konigsbergische Frag-und Anzeigungsnachrichten 1756 M 22) przytacza następujący środek od bolu zębów na Mazurach (w okolicy Królewca): „Wycina się drzazgę z pod kory drzewa bzowego, przekłuwa się nią do krwi dziąsło, poczem zatyka się ją w to same miejsce, ażeby, zarosła".

Środek ten przeszczepiania choroby zębów na drzewo znany jest u innych narodów. Bolu zębów pozbywają się na Ukrainie w podobny sposób: O wschodzie słońca należy pójść do lasu w takie miejsce, w którem nikt jeszcze nie był, i wyciąwszy z kory drzewa kawałek w formie serca pocierać, nim dziąsła i twarz po stronie, po której ząb boli, poczem wkłada się ów kawałek kory w to samo miejsce, z którego został wycięty, i umyka co rychlej, nie oglądając się, aby już nigdy na to miejsce nie wrócić. Ból zębów usuwa wieśniak czeski ucinając kawałek drzewa z bzu lub leszczyny, wtyka go do chorego zęba i ciśnie aż się zakrwawi, kładzie potem ów kawałek drzewa pod okap chaty albo go zakopie, odmawiając trzy razy Ojcze-nasz, wypadły ząb wkłada w szczelinę krzyża drewnianego w tem przekonaniu, że nie dozna bolu zębów, dopóki się tam ząb znajduje. W Czechach radzą pierwsze wypadłe dziecku zęby zaszpuntować w pniu dębowym, aby dziecię miało zdrowe zęby. Kto chce, aby go zęby nie bolały, niech weźmie trzaskę z drzewa, w które na wiosnę pierwszy raz piorun uderzył, i trzaską tą zęby czyści albo niech podczas pierwszego grzmotu włoży między zęby kawałek żelaza i trzyma tak długo, aż przestanie grzmieć (Czasopis českeho Musea 1853 str. 476.) Jeszcze dziś uważa się w niektórych miejscowościach Niemiec wykłuwacze robione z drzewa, w które piorun uderzył, za nader dobry środek dla utrzymania zębów. Chłop palatyński bierze drzazgę z wierzby albo bzu i dłubie w bolejącym zębie aż się nie zakrwawi, poczem odnosi ją na dawne miejsce i przykłada do niej

korę, nie wolno mu jednak wracać na to miejsce. Włościanin w Prusiech wkłada do wydrążonego na ten cel otworu w drzewie obcięte u rąk i nóg paznokcie — zastępujące osobę chorego — i przeżegnawszy się, zabija otwór klinem, a ból zębów ustaje. Ból zębów zagwóźdża wieśniak francuski, zabijając gwóźdź młotkiem we drzwiach. Powszechnie panuje w Niemczech (Braunschweig — Simmenthal — Bayern) zwyczaj zagważdżania bolu zębów. W tym celu bierze się gwóźdź, dotyka nim chorego zęba, poczem wbija się ów gwóźdź w lipę lub inne drzewo i wymawia następujące zaklęcie wierszem, który tu w przekładzie podaję:

Gwoździu, skarżę ci,
Mój ząb, ten dręczy mnie.
We mnie niech zniknie (ból),
W tobie zostanie,
Aby mnie w życiu więcej nie trapił.

Ból zębów przygważdża tak lud w Austrji wyższej, Brunświku, starej Marchji i in.

Cierpiący na ból zębów w hr. Ruppin dłubie małym gwoździem w zębie, aż się zakrwawi, zabija ten gwóźdź w pień dębu, stojącego na ogranicy wsi i nie wraca więcej na to miejsce. Tym sposobem pozbywa się bolu zębów. Zamiast gwoździa używają także drzazgi z tego samego drzewa, do którego ją wbijają. Bawar zeskrobuje starannie korę wierzby lub olchy, zwróconą na wschód (w Meklenburgu północną stronę, gdzie było mieszkanie starożytnych Germanów), wycina drzazgę i zakrwawi nią dziąsła bolącego zęba. przylepia ją potem do pnia, pokrywa korą, a gdy się drzazga zrośnie, ból zębów nie wraca. Materja chorobotwórcza przeszczepia się tym sposobem na drzewo, rozchodzi się w niem i znika jego siłą życiową pokonana. Wielce rozpowszechnionym środkiem lecznictwa ludowego w Europie jest dłubanie w zębie albo w dziąsłach aż do krwawienia, a tego rodzaju skarypikację kolcem zaleca juś Dioskurides i Plinjusz. Drzewo, w które piorun uderzył, uważano za święte, a Plinjusz podaje nam następującą receptę: „Jeżeli się odgryzie kawałek drzewa, (w które piorun uderzył) i położy się na bolący ząb, a ręce kładzie się pod krzyże, ból natychmiast ustaje.“ Żydzi w Berdyczowie „uważają drzewo, porażone piorunem, za skuteczny środek od bolu zębów, przykładają więc do zębów lub gryzą jego odłamki“. Japończyk z bolącym zębem idzie do wierzby i zabija w nią igłę jakoby na to, „aby ból, jaki przez to sprawi duchowi drzewa, skłonił go do uzdrowienia chorego“.— Żeby dziecko nie chorowało na zęby, zalecają w okolicy Gdowa, przed wyrznięciem się u niemowlęcia ząbków, posmarować mu dziąsła krwią — jeżeli to chłopiec — upuszczoną z grzebienia koguta — jeżeli to dziewczyna — z grzebienia kokoszki. Kto w ogólności bardzo chory zajdzie nad Rabę i rozerwie przy jej wodzie żywą kurę na poły, ten rozerwie i chorobę. K. Dorohostajski zapewniał w Hippice (Kraków 1663), że, „zęby końskie noszone (jako amulet) chronią od bolenia zębów“. Albert nowy, podany do druku 1770 w Paryżu, a po ski przetłómaczony 1790 (Wilno u Pijarów), poleca trzymać w dło kreta, przez co ręce mają uzyskać cudowną moc uśmierzenia bolu

zębów samem tylko dotknięciem. Środek ten zalecają w okolicy Żwinogródki (na Ukrainie) Do najskuteczniejszych środków zaliczają na Rusi okłady bolącego zęba udem żaby ziemnej, posypywanie proszkiem ukąszonego zęba żmiji lub psa, smarowanie tłuszczem z dwu kretów zaduszonych w ręku.

Na ból zębów przykładają Podalacy łapkę żaby do twarzy po stronie chorego zębu. Płyn wyciśnięty z owadu, zwanego maikiem, zalecano przeciw bolom zębów w Czechach 1560 r. Dziś przykładają do bolącej szczęki albo twarzy żywą żabę, jaszczurkę, a smarują je wężowem sadłem. Niemowlęciu w Marchji Brandenburskiej mają ułatwiać ząbkowanie: zawieszone na sznurku łapki ubitego w tym celu kreta albo głowa ucięta żywej myszy. Szwabi gotują w winie mózg zajęczy i odwarem tym pocierają dziąsła bolejących zębów. Na Żmudzi noszą przeciw bolom zębów pająka w woreczku na szyji. Madziar rozcina w jesieni owoc głogu, w którym znajduje robaka, ściska go palcami i przez to nabywa elektrycznej siły w palcach i gdy niemi cierpiący ząb poruszy, uśmierza ból. Zooterapia, w ogóle używanie zwierząt lub części ich ciała w celach leczniczych, cieszyły się w starożytności wielkiem uznaniem. Dioskurides i Celsius wymieniają różne środki zwierzęce od bolu zębów. Usuwać go ma, wedle Hippokratesa, proszek z utłuczonej po spaleniu głowy zająca i trzech myszy, Plinjusz zalecał popiół ze spalonej głowy psa wściekłego. „Kto cierpi na zęby, niech jada chleb, który myszy nadgryzły, a nie będą go zęby bolały, ani próchniały". (S. Udziela Materjały z Ropczyc Zbiór antropol. 1888 X. 95).

W Lubelskiem powiadają, iż kto „chleb lub ser, pogryziony przez myszy, z odwagą zjada, nigdy bolu zębów doświadczać nie będzie". (O. Kolberg Lud. XVII. 131). W niektórych miejscach Wielkopolski jest w zwyczaju, iż „ząb ludzki spróchniały, wypadający lub wyrwany, porzuca się w myszą dziurę". (O. Kolberg, Lud 1882 XV. 57). Aby się uchronić od bolu zębów, jedzą u nas orzech nadgryziony przez wiewiórkę, chcąc mieć zęby tak mocne, jak wiewiórka. Widoczna tu zależność zdrowia zębów ludzkich od zetknięcia się (zapomocą ukąszenia chleba lub sera) z silnemi zębami myszy lub wiewiórki. Ze środków sympatycznych, służących ku zachowaniu zębów, zapisują i na Rusi „jeść to, co myszy pogryzły, a zęby będą mocne". Ból zębów leczą u Chorwatów jedzeniem nadgryzionego przez myszy chleba. Dziecku, cierpiącemu ból zębów, zawieszają na szyji w hr. Ruppin głowę myszy, którą odkąsano zębami, gdy była żywa, po dłuższem noszeniu tego amuletu ustaje ból zębów. Komu wypadnie ząb, temu radzą zabobonni Bawarczycy zabić go w myszą dziurę, a osoba ta wolną będzie od bolu zębów na zawsze. Lud w Marchji Brandenburskiej utrzymuje, że kto zje chleb, który mysze nadgryzły, ten nie dostanie bolu zębów. Bolący ząb naciera się chlebem i rzuca do mrowiska. Aby uchronić się od bolu zębów, Rumuni każą jeść chleb nadgryziony przez myszy. I nad Niemnem Litwini zalecają jeść chleb ogryziony przez mysze. Żydzi w Królestwie utrzymują, że kto zje chleb nadgryziony przez myszy, albo orzech nadgryziony przez wiewiórkę, ten mieć będzie tak mocne — jak one — zęby. Wotjacy utrzymują, że jędzącego chleb nadgryziony przez myszy, zęby nie

będą boleć. (B. Munkácsi Volkglauben der Wotjaken Am Urquell 1893 IV. 88).

U wszystkich ludów europejskich zachodzi bliżej nieokreślony stosunek między zębami ludzkiemi a myszą, zestawienie naszych słabych, kruchych zębów z mocnemi, wszystko gryzącemi zębami myszy. Z tego stanowiska wychodząc, używali już starożytni zębów myszych w celach leczniczych. Proszek na zęby zalecony przez Hippokratesa składał się ze spalonych na popioł trzech myszy. Zębami myszy posługują się do dziś ludy w Europie do leków na zęby.

Ból zębów przechodzi, gdy się ich dotknie trzy razy kością z cmentarza (Dąbrówno na Mazurach). Istnieje zwyczaj na Śląsku, że chory, cierpiący na ból zębów, pociera albo tylko porusza chorą szczęką zębów skazanego na śmierć, albo gwałtowną śmiercią zmarłego. Podobnie w Meklenburgu, gdzie nie wygasła jeszcze tradycja zwyczajów słowiańskich. Już Szymon z Łowicza w książce p. t. Lekarstwo w osobliwych niemocach (1535 r.) na bóle zębów zaleca „zębem umarłego człowieka ząb bolący dotknąć". Chory z bolącym zębem (od Horodeńki na Podolu) idzie do umarłego, ktory był najmłodszy z rodzeństwa i ręką swą dotyka jego zębów, albo ręką nieboszczyka „zamacuje sobie zęby", mówiąc (po rusku) „aby mnie tak zęby bolały, jak tego nieboszczyka". I gdy ból ustanie, już się nigdy nie powtórzy. (O. Kolberg, Pokucie 1880 III. 164). Bólu zębu pozbywa się w Czechach północnych, dłubąc kością ludzką, wziętą z cmentarza, w wydrążonym zębie. Kto wyrwany ząb zakopie pod krzyżem na cmentarzu, na rozstaju, ten na zawsze zwolniony będzie od bolu zębów. (Časopis českeho Musea Praha 1856 str. 62). Na krzyżowych drogach, pogańskich cmentarzach, spotkać było można we wsiach czeskich miejsca zasiane wyrwanemi zębami. Na ból zębów radzono w Chebie 1823 kawałkiem drzewa z męki Pańskiej, na rozstajnej drodze zadrasnąć aż do krwi dziąsła chorego zęba a skutek będzie pewny. Komu ból zębów dolega, niech wyszuka na cmentarzu kołek drewniany z trumny i zrobi zeń wykłuwacz, którym tak długo dłubać ma w zębie, aż się nie zakrwawi, a ból zębów ustanie. Wszakże środka tego używać należy w ostateczności, bo można stracić wszystkie zęby. (Grohmann l. c. str. 168). Aby zabić robaka, toczącego ząb, zabija Czech gwoździ w deskę trumny albo zakopie go w ziemię, gdzie go oko ludzkie nie zobaczy. Na bolący ząb przykładają nad Niemnem „drzazgę odłupaną od stołu, w czasie gdy nieboszczyk leży w izbie na marach" a wszyscy go otaczający „naraz umilkną".

Prusacy w okolicy Insterburgu na ból zębów zalecają: trzykrotne dotknięcie zęba palcem umarłego, zamawiając chorobę temi słowy (po niemiecku): „Przed tobą nieboszczyku, zanoszę skargę na moją dolę. Weź odemnie te bole zębów i zabierz je do grobu! W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen". (J. Sembrzycki Am Urquell 1890 I. 137). Ból zębów zamawiają w Niemczech (Gottscheer) takim sposobem: Gwoździem z trumny dotyka się dziurawego zębu, poczem gwoździ ten zabija się w belkę (Legnar) mówiąc: Bólu zębów! musisz zginąć. Wypędzam cię w imieniu św. Piotra. Albo pocierają bolący ząb odpowiednim zębem, wyjętym z czaszki umarłego, odnosząc

ząb na dawne miejsce. W Bawarji biorą gwoździ z trumny albo z cmentarza, pocierają chory ząb, poczem gwoździ zabiją w ziemię. Przeciw bolom zęba posługuje się Tyrolczyk następującym środkiem sympatycznym. Dłubie zardzewiałym gwoździem wokoło bolącego zęba i kładzie gwoździ w miejsce, gdzie, ani słońce ani księżyc nie świeci, a ból zęba ustanie. Od bólu zębów chroni ząb umarłego, noszony przez chłopa duńskiego; lud szwedzki na ból zębów zaleca potarcie ich zębem nieboszczyka. (H. F. Feilberg Totenfetische im Glauben nordgerm. Volkes. Am Urquell 1892 III. 88). Ząb umarłego trzymany w ustach leczy i chroni na Islandji od choroby zębów. Komu wypadnie ząb, ma go położyć na grobie, aby mu wyrósł drugi ząb Wedle twierdzenia Plinjusza w Historji naturalnej należy potrzeć chory ząb i dziąsła kurzą kością, powieszoną na ścianie, ale jeszcze nie spróchniałą, poczem ją odrzucić, a ząb ozdrowieje.

Zęby ludzkie uważane są powszechnie za amulety i magiczne środki lecznicze. Najbardziej wzięte są zęby zmarłych niezwykłą śmiercią, np. na wojnie lub skazanych na śmierć. Jeśli się chory ząb lub całą bolącą stronę szczęki natrze zębem trupa, lub jeżeli się taki ząb jeno przy sobie nosi, znika ból zębów. Już Plinjusz radzi, bolący ząb „okadzić zębem człowieka tej samej płci, albo przywiązać tak zwany ząb psi wyjęty ze szczęki jeszcze niepochowanego". — Lud trafnie zauważył, że bole zęba dochodzą nieraz aż do uszu, dlatego posługują się środkami, będącemi w związku z organem słuchu. Mazury w Prusiech np. przyciskają palcem pod uchem z tej strony, po której boli ząb. Sz. Syreński powiada w Zielniku (Kraków 1613), że sok z podrożnika (cykorji) wpuszczony w ucho po przeciwnej stronie, niż ząb boli, uśmierza ten ból. Rusin wkłada do ucha płatek lniany, pociągnięty woskiem, zwinąwszy go w formie rurki, drugi koniec zapala. Dym ma uchem dostać się do ust i ból zębu uśmierzyć. Czesi zapuszczają w tym celu nieco oleju do ucha. Słowacy robią okłady z ciepłych ziarn owsa w woreczku. Bawarzy wkładają do ucha czosnek w wacie i tp. W wyobrażeniu ludu ból zęba sięga aż po ramię, czemu nie należy się dziwić, skoro nawet w nauce fizjologji przypuszczano, że żyła przedniego ramienia z głowy wychodzi i stąd jej nazwa vena cephalica. Zapomocą podobnych środków, działających na odległość, dochodzi dentystyka ludowa do palców u ręki i nogi. Już Szymon Syreński w Zielniku swym z 16. wieku utrzymywał, że korzeń pieprzycy czyli rzeżuchy włoskiej (lepidium latifoli) po tej stronie na ramieniu zawieszony, po której „zęby bolą, ból ich uśmierza". W rękopisie łacińsko-polskim z początku 18. wieku czytamy o następującym środku na zęby: Weź główkę czosnku i stłukłszy ją, przyłóż na końcu dłoni i na ręce, gdzie się poczyna łokieć", a gdy czosnek naciągnie bąble, należy je przestrzygnąć nożyczkami, aby „zła materja wyciekła". Na Ukrainie przykładają chrzan lub czosnek do tętna tej ręki, po której bolą zęby. Słowacy robią okład z gorczycy na krzyż, tj. gdy ząb po prawej boli, okłady na lewym łokciu. Czech trzy łupy cebuli, starte z innemi środkami na maść, kładzie na ten łokieć ramienia, z której strony ma ból zębu. Styryjczyk przykłada sobie czosnek albo sól na puls tej ręki, po której ma cierpiący ząb. Bawar kładzie na lewe

ramię plaster z gorczycy, gdy go boli ząb po prawej stronie i odwrotnie. Środki te mają chorobę wyciągnąć. Norymberczyk ściska sobie łokieć prawego ramienia, gdy ma ból zęba po lewej stronie. Lud śląski przestrzegając starożytnego zwyczaju, obcina paznokcie w piątek, w tem przekonaniu, że tym sposobem uchroni się od bolu zębów. Praktykują to włościanie w Czechach, Holandji, Brandenburgji, nad Niemnem; Frankończycy i Bawarowie od piątku wielkanocnego rozpoczynają obcinanie paznokci. Wspomnienia tego zwyczaju znajdujemy w Eklodze Ausoniusa, który powiada, że paznokcie należy ucinać we środę. Już Talmud zalecał na ból zębów przykładać na paznokcie kciuka u nogi ząbek czosnku roztarty w oliwie i soli.

Cierpiący na ból zębów u Żydów w Polsce ma „wyciągnąć gwoździ z podkowy, przybitej do kopyt zdechłego konia, gwoździ ten należy skręcić w pierścionek i nosić na palcu ręki przeciwnej tej stronie, w której czuje się ból". Od bolu zębów Żydzi każą nosić na szyji „djabli ząb" lub przykładać mocz psi. Lud z okolicy Kielc zaleca na ból zębów „rano kłaść but wprzód na lewą nogę, a wieczorem zdejmować wprzód z prawej". W niektórych okolicach Poznańskiego i na Rusi radzą, celem zachowania zdrowych zębów, „rozbierając się zrzucać obuwie naprzód z lewej nogi". Czesi na zachodzie przy bolącym zębie kładą na obie nogi „hiszpańskie muchy". Ból zębów odwraca w Bawarji wstawanie lewą nogą z łóżka i wdziewanie najpierw lewej nogawicy. Wieczorem rozbiera się znowu pierwej lewą stronę i lewą nogą kładzie się do łóżka. — Aby się zabezpieczyć na cały rok od bolu zębów, radzą w Warszawie „uchwycenie zębami sznura od nowego dzwonu". Przeciw bolom z ę b ó w noszą u nas trzy kasztany na szyi. Lud czeski zaleca noszenie przy sobie znalezionego na cmentarzu zęba nieboszczyka, w Łużycach wystarcza ząb zwierzęcy, napotkany niespodzianie, noszony najbliżej bolącego zęba. Niemcy zawieszają sobie zęby zdechłego konia, ubitego zająca albo umarłego człowieka.

Pierwotne ludy uważały zęby ludzkie za środek do czarów. Plinjusz opowiada, że kobiety pierwszy chłopcu wypadły ząb, który ziemi nie naruszył, przywiązują do naramienników. „Ząb wyrwany rzucić na piec lub włożyć w węgieł czy też w ścianę kościoła — a już nigdy nie uczuje się bolu zębów". (B. Gustawicz O ludzie pod Duklą Lud 1900 VI. 62). Jeśli chłop w Irlandji straci ząb, przerzuca go przez lewe ramię albo wrzuca do ognia. Na zachodniem wybrzeżu Afryki murzyni rzucaja wyrwany ząb poza siebie do pieca (albo w morze), w tem przekonaniu, że to uchroni ich od bólu zębów, (C. R. Hennike Zähne aus Westafrika Am Urquell 1896 VI. 103).

„Wyrywanie" zębów należy do najstarszych operacyj medycyny ludowej. Do dziś spotykasz po wsiach wysoce cywilizowanej Europy środkowej kowali, rwących zęby, jak przed laty tysięcy, obcęgami najpierwotniejszej konstrukcji. Wśród ludności rdzennie polskiej coraz mniej takich osławionych kowali, których zachowanie przypomina rwanie zębów średniowiecznych szalbierzy w budach jarmarcznych. Rzemiosłem tem trudnią się na Ukrainie kowale, a narzędziem ich są obcęgi albo sznur. Oto jak się odbywa taka operacja w kuźni: „Ząb mocnym szpagatem przywiązuje kowal do kowadła, a zamawiając

chorego dykteryjkami, nagle rozpalonem żelazem i iskrzącemi żużlami sunie pod nos pacjentowi, który głowę rozpacznie cofa w tył a ząb dziurawy zostaje na sznurku". Sztukę tę wyrywania zębów „tradycja przechowała od Zaporożców". Z wyjmowaniem zębów wiążą się przesądy, powszechne w Europie, jak np. że zęby górne rwać ciężko jest i niebezpiecznie z powodu bliskości oczu, że w przybytku operacji zęby z przestrachu przestają boleć, że po wyrwaniu należy wypuścić dużo krwi, bo to zła, zepsuta krew itp. Po wyrwaniu zęba pierwszego — utrzymuje lud z okolic Tarnowa i Rzeszowa — krwi ciekącej wypluć nie wolno na ziemię, lecz z mlekiem ją połykać, a nie dozna się więcej bolu zębów. W całej Europie a nawet w Japonji sen o wypadaniu zębów wróży śmierć. Jako lekarstwo na ból zębów uważano u nas przed pół wiekiem w Mszanie (p. sandecki) składanie wyrwanych zębów w babieńcu (tj. w przedsionku kościoła), drewniane ściany tego kościółka całe były wyłożone zębami ludzkiemi, składanemi w ofierze, jakby jakiemu bóstwu pogańskiemu. I w kościele św. Anny w Jaworzynie (na Podhalu) była ściana cała wyłożona zębami, zwana ścianą ludzkich boleści. Istniał w całej Europie zwyczaj, że po wyrwaniu przez kowala zęba bolącego, niesiono go do kościoła na ofiarę.

Wieśniak nasz, zgodnie z jego towarzyszami w innych krajach na tym poziomie kultury, ma cudowne środki nie tylko na utwierdzenie chwiejących się zębów (z ziół zalecanych w ubiegłych stuleciach: granaty, jeżyny, pięciornik, polej i szparag), ale także na łatwe wyjęcie lub wypadnięcie zęba. Tak np. rozetrzeć w palcach liście czarnej ciemierzycy i przyłożyć na ząb, a z łatwością go palcami wyjąć. (Compendium medicum Kraków 1709) albo wpuścić w spróchniały ząb sok z mleka wilczego, mchu leśnego i czartowego mleka, a ząb sam wypadnie. (I. K. Haura Skład abo Skarbiec 1693). Dostawszy proch z korzeni szparagana, bolący ząb przyłożyć, a środek ten wyciąga go bez boleści. (Szymona Syreńskiego Zielnik, Kraków 1613). Liczne środki ludowe przeciw bolom zębów świadczą, że choroba ta często występuje i nie łatwa jest do wyleczenia.

Choroby wewnętrzne.

Choroby narządów oddechowych.

Lud nasz, na równi z innemi ludami, kładzie w chorobach wewnętrzych główny nacisk na symptomy czyli zjawiska chorobowe, jak np. na kaszel, kłucie w boku, gorączkę, a nie uwzględnia przyczyn tych zjawisk. Na tem poziomie stoi i terapja. Choroby wewnętrzne przypisując zaziębieniu, uważa świeże powietrze, każdy przewiew za szkodliwy. Dlatego izby, w której leży chory, zakazują wietrzyć a jako główny środek leczniczy zalecają poty. Z chorób narządu oddechowego katar nosa uważają u nas, ja w ogóle u ludów europejskich, za chorobę zaraźliwą, mają jednak niejasne o tem wyobrażenie. Lud w okolicy Bochni powiada, że rymy — tak zwą tu katar — nabywa się przechodząc lub zatrzymując się w takich miejscach, w które ludzie moczą. Dostaje się kataru, powiadają w Poznańskiem wąchając kwiaty z grobów uszczknięte. Katar — zdaniem Dobrzyniaków — powstaje „gdy się je z talerza, po którem kot ogonem kręcił". — Sprawcą nieżyta nosa — zdaniem ludu krakowskiego — jest laboż, (rodzaj demona), siedzący w nosie Na Kujawach, podobnie jak w innych krajach, uważa się katar nosa, — zwany tu niezdrowiskiem — za ochraniający od innych chorób. W Krakowskiem utrzymują, że katar nosa uwalnia chorego od siedmiu innych niemocy, które mu zagrażają. W mniemaniu tem przebijają echa poglądów uczni szkoły Hipokratesa o wydzielaniu soków nadmiernych z organizmu przez nos i usta, celem obniżenia gorąca serca, co ma być oznaką zdrowia.

Katar leczą w Sandomierskiem naparzaniem z palonego pierza, a mianowicie mężczyzna kadzi nos i usta (w razie chrypki), dymem z pierza kurzego, kobieta zaś z pierza koguciego. W 16-tym wieku zalecano dym z czarnuchy wpuszczany w nos. Na katar radzą też wąchać smalone pióro kuropatwy, lub przysmalony róg z kopyt końskich (Krakowskie). Zwolenniczanie leczą katar następującemi środkami: „W opłotkach oskrobać suchego łajna ludzkiego, rzucić je na gorące węgle, nakryć się i wciągać w siebie dym", albo: „palić z piórami świńskie kopyta i wąchać". Przy katarze (nosa lub gardła) zalecają okadzać gromnicą trzy razy, albo dymem z jęczmienia polnego, jagieł, starej podeszwy, końcem warzechy, itp. „Od kataru, aby się najrychlej uwolnić, zalecają na Wołyniu — nos utrzeć o jaki gałganek ponętny

i porzucić go na drodze, kto go podejmie, ten z nim i katar sobie zabierze". (I. Kopernicki Jurkowszczyzna Zbiór XI. 223). Jako środek sympatyczny zalecany jest nad Rabą sprzedawanie rymy: Zakatarzony zapytuje niespodzianie drugiego: „Kupisz se u mnie"? Gdy zagadnięty zapyta: „Co?", zakupturzony odpowiada:

Rymę z nosa
Za dwa grosa!

Podobnym środkiem sympatycznym jest pozbycie się kataru przez narzucenie go innemu: „Zakatarzony smaruje własnemi szpikami (wydzielinami z nosa) klamkę od drzwi, oddając tym sposobem katar pierwszemu człowiekowi, który za tę klamkę uchwyci". Nad Wisłoką radzą udać się przed wschodem słońca na bieżącą wodę i do niej, co tylko się da, nos wysiąkać, a katar odejdzie na zawsze z wodą. (J. Świętek. Ze wsi Białobrzegi p. Łańcucki. Lud 1902 VIII. 866). Na Białorusi przeciw katarowi, który powstaje z przemoczenia nóg lub zaziębienia, zalecają: wąchać koniec ogona kota czarnego. Czesi, podobnie jak Słowacy, uważają katar za korzystny, oddala bowiem nieczyste soki z ciała i zapobiega innym większym chorobom. Dostaje go każdy, kto przejdzie przez mocz. Mający katar wsiąka nosem mocz dziecięcy albo kilkakrotnie wącha zasikane pieluchy. Zalecają też okadzanie prosem, onuczkami lub ogonem uciętym u kota. Radzą też posmarować cieczą z nosa klamkę, a kto się jej pierwszy dotknie, przyjmuje katar. Kataru pozbywa się Bawarczyk, gdy śluz z nosa zawinie do papierka i rzuci na drogę, albo posmaruje rano klamkę, a kto pierwszy drzwi otworzy, dostaje kataru. W okolicy Gracu przechodzącemu szepcze się trzykrotnie: „Daruję ci mój katar", w Bawarji: „kto mi go odkupi?". Katar usuwa lud w Szlezwiku i Holsztynie smarując wydzielinami z nosa klamkę drzwi, a kto jej dotknie się ręką przy otwieraniu drzwi, ten zabiera katar. (H. Volksmann Schleswig — Holsteinische Zaubermittel. Am Urquell 1893 IV. 279). Nieżyt (katar) nosa leczą Żydzi w b. Królestwie przez pozbycie się go na drodze mechanicznej: należy „opuścić chustkę od nosa i nie oglądając się, odejść szybko, kto tę chustkę podniesie, ten przejmie katar" albo „wydzieliny z nosa rzucić na drzwi mieszkania wroga, do którego w ten sposób katar się przeniesie". Radzą też okadzać chorego starym chodakiem lub dać mu do wąchania przypalone pióro. Plinjusz radzi pocałować muła w nos albo zawinąć na palec psiego sadła.

K i c h n i ę c i e, jako zjawisko niespodziane, tłómaczył sobie umysł pierwotny działaniem istot nadprzyrodzonych, wychodzących z wnętrza człowieka. Stosownie do pojęcia tej istoty, jako ducha dobrego lub złego, wynikły „zwyczaje życzenia kichającemu zdrowia i wróżby na przyszłość z kichnięcia". Wierzenia tej kategorji znane były ludom starożytnym, które przypisywały kichaniu pomyślność lub nieszczęście, stosownie do okoliczności. Kościół w średniowieczu występował przeciw życzeniom i wróżbom z kichania. Talmud zakazywał również pozdrowienia po kichnięciu. Mimo to zarówno narody na wyższym szczeblu cywilizacji, jak stojący na niższym stopniu rozwoju, przechowują przejawy wierzeń pogańskich w tym kierunku.

Wśród ludu polskiego mamy przeżytki tej wiary w następujących wróżbach: Kto w Rybarzowicach kichnie w wilję Bożego Narodzenia, ten doczeka drugiej wilji, w przeciwnym razie umrze wcześniej. Kichnięcie oznacza nie tylko zdrowie, ale w ogóle spełnienie życzeń pomyślności. Kichnięcie przed wybraniem się w drogę zapowiada na Podhalu szczęście lub powodzenie, w okolicy Przeworska wybierającemu się dobrą drogę ścieli. „Gdy kto kichnie niespodzianie, temu ludzie na Puszczy Sandomierskiej — list z drogi przepowiadają". (Z. Wierzbowski. Zbiór antr. 1890 XIV. 196). W okolicy Zamościa kichnięcie z rana, na czczo, uważają za profilaktykę padaczki, opodal Ropczyc z kichnięcia na wilję Bożego Narodzenia przepowiadają urodzenie bydlądka. Z biegiem wieków wróżby tego rodzaju doznały dalszego rozwinięcia. Włościanie w Andrychowie wróżą z kichania w poniedziałek: nowinę, we wtorek: picie, w środę gościa, we czwartek: śmierć, w piątek: smutek. W innych stronach powiadają: kto kichnie na czas w niedzielę — podoba się, w poniedziałek — otrzyma dar, we wtorek- list odbierze, w środę — będzie jadł ciastka, we czwartek — zobaczy lubego (lubą), w piątek — dowie się o śmierci, w sobotę — wszystkie jego zamiary na niedzielę spełzną na niczem. W Jordanowie: Kto kichnie w niedzielę — wystrzegać się ma przez cały tydzień złodzieja, w poniedziałek — będzie miał przez cały tydzień szczęście, we wtorek — będzie się przez tydzień gniewał, w środę — pogniewa się z przyjacielem, we czwartek — zabiorą mu szczęście, jakie go miało spotkać, w piątek — niech się spodziewa szczęścia, w sobotę — nieszczęścia. Z naszych kazań średniowiecznych 15-ego wieku wiadomo, że kto obuwając się rano kichnął, wracał do łóżka, uważał bowiem kichnięcie za złą wróżbę.

Trzykrotnie kichnięcie na czczo uważają Czesi za wróżbę szczęścia. Nazywają głuchą niedzielę, tj. trzecią postu wielkanocnego, kichawną, bo w tym dniu „ile razy kto kichnie, tyle lat będzie żył" albo „kto w tym dniu trzy razy kichnie, ten przez cały rok ani razu nie zachoruje". Kto na Wołyniu (p. Starokonstantynowski) w czasie wieczerzy wigilijnej kichnie, ten uważa się za szczęśliwego, a obecna rodzina ma go obdarzyć. Gdy kto kichnie, mówią we wsi ruskiej (w okolicy Przemyśla), że „droga mu się ściele". Kichnięcie w poniedziałek dobrą jest wróżbą na cały tydzień, kichanie w sobotę rano tłómaczą na Bukowinie jako znak, że roboty, którą kichający rozpoczął, nie dokończy. Trzykrotnie kichnięcie oznacza w Bawarji szczęście, kichanie na czczo zapowiada pogodę. Dwukrotne kichanie na czczo oznacza w Prusiech: w niedzielę - towarzystwo, w poniedziałek — podarek, we wtorek — zmartwienie, w środę — list, we czwartek — zły wynik, w piątek — szczęście, w sobotę niepowodzenie. Stosownie do czasu i okoliczności ma kichanie w Islandji rozmaite znaczenie: Kto w niedzielę rano kichnie, ten w tygodniu jakiś dar otrzyma. Kto na nowy rok kichnie, ten doczeka końca roku.

Kichnięcie uważa lud nasz, zarówno jak inne ludy, za świadectwo prawdy. „Gdy kto mówiąc, kichnie, znaczy, że to, co mówi, jest prawdą, lub gdy mówi o przyszłości, że rzecz ta się spełni. Tak samo, gdy ktoś mówi, a słuchająca osoba kichnie, widać, że mówca

mówi prawdę. Wreszcie, gdy ktoś o czemś myśli a wtedy kichnie, myśl jego się spełni". (Sz. Gonet. Z okolic Andrychowa Lud 1896 II. 333). Kto, mówiąc o czem, kichnie, o tym utrzymują Czesi, że powiedział prawdę. (Czasopis czeskeho Musea 1852 str. 485). Przesąd, niewyparty jeszcze z kół naszej inteligencji, że kichanie potwierdza to, o czem mowa, znany jest i u innych ludów słowiańskich, że wymienię tylko Rosjan i Serbów, u których „kichanie oznacza potwierdzenie czegokolwiek, tak, iż gdy ktokolwiek w danej chwili kichnie, mówi się „Ziści się, będzie prawda" Kichnięcie mimowolne w wilję Bożego Narodzenia, podczas opowiadania, poczytują Niemcy w Styrji i Bawarji za znak potwierdzający prawdę wypowiedzianych słów współcześnie przez kichającego lub osoby drugiej przy tem obecnej. (K. E Haase Sprichwörter. Am Urquell 1892 II. Z65). Jeżeli ktoś przy opowiadaniu kichnie, Rumuni w okolicy Straży utrzymują, iż opowiadanie to jest prawdziwe albo się spełni. Żydzi powiadają: „jeżeli w czasie rozmowy ktoś z obecnych kichnie, ziści się to, o czem się w danej chwili mówiło". Starożytni Grecy, podczas narad lub wahajacych się zamiarów, z kichnięcia snuli wróżbę pomyślną, zgodę Bogów Tak np opowiada Ksenofont w swych Pamiętnikach, że słynny odwrót swój z Persji z 10 tysięcami żołnierzy, rozpoczął pod wróżbą kichnięcia jednego z Greków, co upewniało wszystkich o opiece Bogów w tak niebezpiecznym pochodzie. Już za Homera uważali Grecy kichnięcie za dobry prognostyk przy ciężkich chorobach, przypominam kichnięcie Telemaka. Penelopa wysnuwa z kichnięcia pomyślną wróżbę o bliskim końcu znienawidzonych zalotników. Z rozwojem wierzczbiarstwa u Greków poczęto odróżniać kichanie pochodzące z prawej strony danej osoby jako pomyślne od złowróżbnego kichania z lewy strony. Z vyczaj życzenia zdrowia u Hebrejczyków, starożytnych Greków i Rzymian, miał ścisły związek z wyobrażeniami religijnemi tych ludów, które „kichanie uważały za objawienie bóstwa". Uważano też zjawisko to za oznakę zwiastującą dla kichającego pomyślną wróżbę, zwłaszcza gdy kichający trapiony był przez chorobę, która tym znakiem fizycznym szczęśliwie się kończyła.

Zwyczaj składania życzeń po kichnięciu rozszerzony jest po całym globie od czasów zamierzchłych po dziś. Kiedy kto kichnie, życzą mu (w Lubelskiem) długich lat „na zdrowie", „stu lat zdrowia", „spełnienia życzeń", „wszelkich pomyślności", „dobrych powodzeń" i t. p.

W łacińsko polskich kazaniach z 1415—20 r. skarży się kaznodzieja, iż dobry zwyczaj życzenia w czasie zarazy kichającym: Deus adiuvat (Boże dopomóż, Pomagaj Bóg!) zamieniali birbanci podczas pijatyki: na Wiwat, bracie! Za dawnych czasów w Polsce życzono „Sto lat" kichającemu, na co tenże odpowiadał: „Proszę na pogrzeb". Gdy na Litwie kichnie dziecko, matka i obecni mówią: „Na zdrowie, Jezus przy dziecięciu!" U nas do dziś zachował się między ludem miejskim zwyczaj życzenia: „Na zdrowie". Dawniej szlachta na Litwie podczas kichania mawiała:

Sto lat,
Sto lat!

Dziecko z podwójnym garbem. Zdjęcie fotograf. z Kliniki chorób dziecięcych uniw. lwow.

Brodawki gruczołów sutkowych. (Ze zbioru Prof. uniw. Dr. Rothfelda)

Przerost nosa dziewczyny, leczonej w szpitalu lwowskim 1839 r. (Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

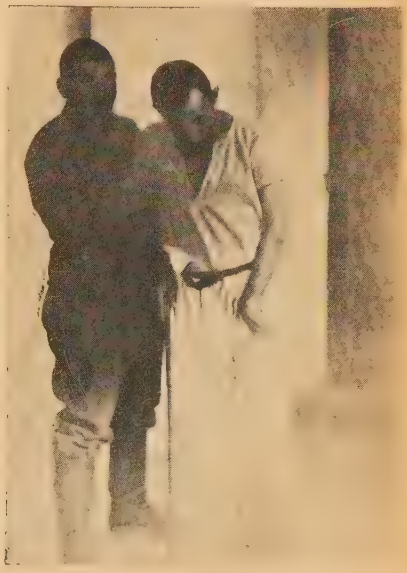

Połowiczna atetoza w przebiegu wiądu rdzenia, (Ze zbioru Prof. uniw. Dr. Rothfelda we Lwowie.

Złota beczka,
Syn i córeczka!

Na Rusi mówią: Na zdrowie! (zdorowje) U Chorwatów: Na zdrawlje! We Francji: A vothe sauté! A vos souhaits! We Włoszech Alla salute! albo Felicita! W Niemczech: Prosit! Helf Gott! itp.

Starogermańskim zwyczajem życzono przy kichaniu Gott helfe (Pomagaj Bóg!) Formułka staroangielska (z 1100 r.) opiewa: Waes hael! (Niech ci się powodzi!) miała odwracać złe następstwa kichnięcia. Pomimo zwalczania tego zwyczaju przez kwakrów, utrzymał on się w Anglji wśród różnych warstw do zeszłego wieku w słowach: Niech cię Bóg błogosławi! Kichającemu życzy Islandczyk: Pomagaj Bóg albo Boże pomóż! Przy kichnięciu winszują Żydzi od wieków: Dobrego życia!

Zwyczaj pozdrawiania przy kichaniu powszechny był za Aleksandra Wielkiego. Starożytni, jak my dziś, widzieli w kichaniu dowód zdrowia, dlatego Rzymianie kichającym spieszyli z życzeniem: Salve! (Bądź pozdrowiony!) Cesarz Tyberjusz miał wydać rozkaz, aby poddani życzyli mu: „szczęścia i pomyślności", skoro on kichnie. W średnich wiekach istniał również zwyczaj życzenia: „Na zdrowie", mamy o tem świadectwa historyczne z VI-ego stulecia, za papieża Grzegorza '. Życzenie zdrowia kichającym było zwyczajem starożytnych Hellonów (Ξήθι albo ἴαδις) i Rzymian (Plinius, Petronius), Żydów (Talmud jeruzalimski), Arabów i Emorytów (Kanaan). Składanie życzeń przy kichaniu rozpowszechnione jest u plemion różnych ras (że tu wymienię Indjan z Gnachorja i Etjopów). Gdy Hindus kichnie, mówią doń obecni: „Żyj!", na co odpowiada: „Z wami". Muzułmanie życzą kichającemu, chwaląc Ałłacha. Zwyczaj ten sięga czasów pierwotnych. Gdy dziecko u Żulów kichnie, życzą mu obecni: „Rośnij!". „Kichanie oznacza, że chory wróci do zdrowia". Gdy król Monomotapy (w Afryce) kichnie, biegną życzenia błogosławieństwa przez całe miasto. Mieszkaniec wyspy Samoa gdy kichnie, wołają obecni: Życie dla ciebie! Kichającemu kacykowi na Florydzie składają towarzyszący mu dostojnicy długi szereg pozdrowień: Niech cię słońce strzeże, niech będzie z tobą itd. Kościół zakazywał życzeń po kichnięciu „jako zwyczaju pogańskiego", później jednak nie miał nic przeciw niemu.

W różnych stronach Rzeczypospolitej składają życzenia nie tylko kichającym ludziom, ale i bydłu. Gdy koń parsknie, Kujawianie smokając ustami, powiadają: „Zdrów!" w przekonaniu, iż to konia ochroni od choroby. I na ziemiach ruskich lud „składa życzenia nie tylko kichającym ludziom, ale nawet zwierzętom" np. koniom.

Oto kilka przykładów tłómaczenia sobie przez lud tego zjawiska: Włościanin z prawego brzegu Wisły opowiadał, że dawniej kto kichnął, natychmiast umierał i przychodził djabeł, zabierał jego duszę, a miał prawo do każdego, kto kichnął, bo nie wiedziano jeszcze, że obronić się można od tego składając kichającemu życzenie „Na zdrowie". Podobnie i K. M. Krajewski w dziełku Nabożeństwo parafjalne (Warszawa 1860 str. 33) objaśnia ten zwyczaj: Podczas panowania zarazy morowej w r. 590 (po Chr.) „ktokolwiek tylko kichnął,

zaraz nagle umierał, stąd powstał zwyczaj, iż kichających pozdrawiamy: Bądź zdrów lub żyj zdrów!" I chłop bawarski utrzymuje, że kichanie jest wypływem sił demonicznych, dlatego kto kichnie, należy natychmiast powiedzieć: Bóg pomagaj! (Helf Gott!), bo przez to można kichającego z pazurów szatana wybawić. Chłopianka na granicy tyrolskiej tym sposobem wyrwała parobczaka z łap, które biesi po nią wyciągnął, gdy kichnęła. „Dawniej — powiadają Żydzi — ludzie umierali od kichnięcia, dlatego, gdy kto kichnie, należy rzec mu: „Na zdrowie!" Opowiadają też, iż „w czasach bardzo odległych, gdy jeszcze anioła śmierci nie było, ludzie kończyli żywot kichnięciem, które pozostało jeszcze jako pamięć o śmierci. Z tego powodu kichającego ciągną za ucho, aby go w ten sposób ocucić".

Wśród ludu polskiego, zarówno jak innych ludów, „kichnięcie podczas choroby uważają za niezawodną oznakę polepszenia". Za „objaw lub zapowiedź zdrowia". Lud ziemi Sieradzkiej powiada: Skoro kichnie chory, znak to, że żyć będzie. Zdaniem górali babiogórskich choroba się kończy, gdy słaby kichnie. Radłowianie życząc zdrowia kichającemu utrzymują, że podczas kichnięcia „wyszła z niego choroba". Odnosi się to nie tylko do ludzi, ale i do zwierząt.

Gdy dziecię w Chełmskiem kicha, „żegnają mu otwarte usta, żeby w nie djabeł nie wleciał. W baśni Beskidowej zawiera góral z biesem układ, na mocy którego ten ostatni otrzyma duszę noworodka pod warunkiem, że chłop nie wypowie po kichnięciu niemowlęcia „Na zdrowie". Góral oszukał djabła, oto gdy dziecko po raz pierwszy kichnęło, chłop pomyślał: Boże ci daj zdrowie! i przez to wyrwał je ze szpon szatańskich. Przez kichnięcie obejmuje zły duch panowanie nad człowiekim, życzeniem zdrowia ojciec uwalnia dziecię z pod wpływu złego. Że przez kichnięcie wychodził zły duch, o tem przekonywa także i baśń z Brzezowy (w Krakowskiem). „Dawniej, jak kto kichnął, — prawi bajarz — zaraz umierał, przychodził djabeł i zabierał jego duszę", ale gdy kichającemu powiedzą „Na zdrowie! to nie umrze, bo djabeł nie będzie go mógł porwać". O związku zachodzącym między kichaniem a wychodzeniem z człowieka duszy, świadczy przysłowie polskie:

Dusza kichnie
I wszystko ucichnie.

(H. Goldstein. Przyczynki do księgi przysłów Adalberga. Lud 190 IX 372). I w baśni celtyckiej kichający narażony jest na porwanie przez wiedźmy, jeżeli nie zostanie uzdrowiony przed ich złemi wpływami zażegnaniem: „Niech cię Bóg błogosławi!". U ludów pierwotnych „kichanie uważane jest za objawienie się bóstwa i temu jego objawieniu cześć oddawano". Poczytywano to za znak zwiastujący kres choroby, która „kichaniem szczęśliwie się kończyła". Jakób Eblijny błagał Boga, aby dusza człowieka nie ulatywała z niego przy kichaniu jak dawniej. Kichnięcie jest u Mahometan dowodem opętania przez djabła, u indyjskich Khondów natchnienia przez bóstwo, u nas wyjścia ducha choroby, a zatem oznaką powrotu do zdrowia. Jeżeli duch zły wziął w posiadanie człowieka, murzyni z Kalabaru starają się go ruchem rąk odpędzić od kichającego. Expiratorska czyn

ność kichania, za pomocą której mimo woli człowieka wydobywa się nosem gwałtownie oddech, uchodzi u plemion barbarzyńskich za dobywanie się z ciała obcego ducha. Zulowie utrzymują, że podczas kichania uchodzi w człowieka do piersi duch jednego z przodków i jako dobry doradca dając znać o swojem przybyciu, wywołuje kichnięcie, dlatego przytomni składają mu życzenia pomyślności. Kichanie, jako zjawisko nagłe, budziło od najdawniejszych czasów powszechne zdziwienie. Nie umiejąc go sobie wytłómaczyć sposobem przyrodniczym, przypisywano go wpływowi istoty nadprzyrodzonej.

Na równi z kichaniem uważano i ziewanie za nawiedzenie przez ducha. Do niedawna zachował się w Polsce, na Rusi, w Tyrolu i innych stronach zwyczaj żegnania się, gdy kto ziewnął, „aby nic złego do ust ziewającego nie weszło“. Gdy Muzułmanin ziewa, odwraca lewą rękę a przykładając ją do ust, mówi: Szukam ucieczki w Bogu przed djabłem przeklętym! Unika też ziewania z obawy, by djabeł nie wskoczył mu w usta. Dlatego przysłowie żydowskie powiada: Nie otwieraj ust dla szatana. W podaniu islandzkiem boginka Troll powiada: „kiedy nieznacznie ziewnę, jestem urodziwą dzieweczką, gdy ziewnę odkrywając usta do połowy, jestem pół Trolli, gdy ziewam całem ziewnięciem, wtedy jestem jak cała Trolla. Z przykładów tych wnosić można o pierwotnej wierze ludów indoeuropejskich, że podczas ziewania (zarówno jak przy kichaniu) opuszczał lub nawiedzał ziewającego jakiś demon. Potwierdza to wiara Persów, Hindów i Zulów, utrzymujących, że ziewanie zwiastuje zbliżanie się ducha.

Choroby gardła, krtani i szyji.

Ból gardła, krtani i szyji miesza lud nasz — podobnie jak inne ludy — z anginą, dyfterją, wolą (stroma), ale mimo błędnej djagnozy w terapji stosuje z pewną metodą odwieczne sposoby leczenia, z których na wyszczególnienie zasługują przedewszystkiem środki sympatyczne. W doszukiwaniu przyczyn tej kategorji chorób mamy ślady demonizmu: „Kaszel nocny, jak dychanie i szczkawkę włościanie z okolic Zamościa mniemają być nasłaniem złego ducha“ (J. Głuziński w Archiwum domowem, Warszawa 1856).

Z czasów barbarzyńskich przetrwało jako przeżytek krwawej ofiary używanie zwierząt (a w ich zastępstwie roślin) w różnej postaci do celów leczniczych. Zołży, gałwaczkami zwane, okładają w okolicy Krakowa gniazdem jaskółczem, (chelidonium), rozgotowanem w mleku, ma to przyśpieszać dojrzenie i pęknięcie nabrzmień gruczołów. Zielnik Siennika, (wydanie Kraków 1578) poleca jaskółcze gniazdo z miodem i cebulą jako „dobre lekarstwo na ślinogorz“. (bolenie gardła). Bolączki za uchem (kłopaczki) leczy lud nadrabski również przykładaniem choremu — gniazda jaskółczego. Zastępuje ono w naszej medycynie ludowej jaskółkę, którą przeciw anginie i dyfteryi posługiwano się już w starożytności. Plinjusz i Owidy polecają w tym celu pisklę dzikich jaskółek. Oto „aby się na cały rok

ubezpieczyć przed zapaleniem szyji, należy zabić młodą jaskółkę, a popiół jej zażyć z chlebem lub w napoju". Ból w gardle leczą na Białorusi okładami z ugotowanego gniazda jaskółczego albo z odwaru ptaka z tegoż gniazda. Na wrzody w gardle radzą na Ukrainie przykładać jaskółcze ziele (chelidonium maius), zaparzone gorącą wodą, posługują się też gniazdem remizowem. Jaskółczego gniazda używają też Słowianie południa (w Dalmacji) i zachodu (Czesi) a Niemcy (w Bawarji). Snać była jaskółka zwierzęciem świętem (tabu), czego ślady zostały w wierzeniach naszego ludu, przypisującego jej magiczne własności. „Od wszelkich słabości — powiadają — chroni trzykrotne obmycie się w potoku, gdy zeń pije jaskółka".

Guz na ciele, najczęściej na szyji, pod szczękami, nazywa lud nasz żółwiem, który dostaje się wieśniakowi śpiącemu na polu do wnętrzności, albo gdy spragniony pije wodę. „Po stawach i rzekach mają się znajdować żółwie i fiukaniem (świszczeniem) w nocy dawać oznaki życia. Jeżeli żółw połknięty jest samcem, to choroba nie jest niebezpieczną, jeżeli to samica i okoci się, a bardzo się rozmnaża, leczenie jest nader trudne.

Zamawia się żółwia tem zażegnaniem: „Buł (był) tu żółw z żółwicą, mieli dziewięćdziesiąt dziewięć dzieci, jak je zaczęli tracić od dziewiątego do ósmego, od 8 do 7, 7—6, 6—5, 5—4, 4—3, 3—2, 2—1, nie ostało im ani jednego. Zdrowaś Maryja!" Zamówienie to w Puszczy Solskiej opiewa nieco odmienniej: „Był tu żółw, miał dziewięć żon, z dziewięciu do ośmiu itd., z dwu do jednej, z jednej nic i sam żebyś znikł, żeby szczezło, zniszczało, żeby w tem miejscu mocy nie miało". Krzesa się potem guz osełką, mówiąc dalej: „Jak ten kamień zczeźnie, zmaleje i nie zna, gdzie się podzieje, tak żeby to zmalało i nie znać gdzie się podziało". Na zakończenie znów formułka religijna:„ Nię moją mocą, ino Boską dopomocą i Najśw. Panienki i wszystkich Świętych dopomocą". (Trzykrotnie). Gruczoły na szyji, zwane na Rusi żowny, zamawiają temi słowy, stanąwszy na miejscu, gdzie się drwa rąbią: Był sobie człowiek żowna (żownaty) miał dziewięć żon, z dziewięciu zostało ośm, z 8—7, itd., z dwu jedna z jednej żadna — poczem trzeba na gruczoły dmuchnąć, a rozejdą się. Guzy na szyji zamawiają w Żołyni (p. przemyski) żegnając tyłem noża (od kapusty):

„Na góry, na lasy!
Tam ci będzie dobrze mieszkać;
Tam cię wiatr nie owieje,
Tam ci słońce nie dogrzeje!
Tam ci będzie jak najlepiej,
wszystko krzepiej!
Tam ci będzie bardzo dobrze,
wszytko szczodrze!

Wolę, czyli garlicę — powiadają w Kamiennej — będzie miał ten, kto popatrzy na dudka, któremu może ową chorobę przypisywano. W okolicach Pińczowa radzą żywej myszy przewlec przez ślepie igłę z nitką, nić tę nawiązać na gardle i nosić ją, dopóki nie zniknie, a razem z nią i podgardle. (Ks. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1885 IX 46). Ból gardła leczą w Ladzkiem, pociągając je lekko

grzbietem pochwyconej rzechotki. Lud nasz przypisuje żabom (ropuchom i rzekotkom) cudowne własności, dlatego dziewczęta w Skowiatynie ugotowawszy rzekotkę, wyjmują z niej wnętrzności i smarują niemi włosy, aby urosły długie. W okolicy St. Gallen przywiązują na noc pod szyję ochrypłego żabie łapki.

Na ból gardła radzi Prof. St. Duńczewski w Kalendarzu krakowskim 1759 trzykrotne rozcieranie bolącego gardła przez osobę, która dwoma palcami zabiła psa ziemnego czyli chomika. Chorego na gardło do niedawna leczyła w Szczepanowie osoba, która miała w rękach psa ziemnego rozcierając trzy razy ręką szyję chorego, poczem ból ustawał. Chorobę gardła, objawiającą się zgrubieniem migdałów, zwaną w Radłowie ścieżkami, leczą rozcieraniem przez osobę, która w swych rękach gniotła kiedykolwiek ziemnego psa. I Ukraińcy z Żwinogródki radzą na ból gardła rozetrzeć bolące miejsce trzy razy rękami, w których przedtem trzymano psa ziemnego. Dziecko w Gomulinie (p. Piotrkowski), dostaje chrypki, zwanej świńskim skrzekiem, gdy je wykąpią w wodzie przyniesionej w wiaderku, z którego dawano pić świniom. Jako środek przeciw tej chorobie zalecają: „trzykrotne posmarowanie pięt dziecka uryną świni innej płci niż dziecko". Gdy dziecko chrząka, kładą je w Stradomiu po trzykroć w „świńskie gniazdo", starsi chodzą do chlewka i trzykrotnie gryzą świńskie koryto. W okolicy Gdowa podają podobny środek mistyczny: „pluć, chuchając równocześnie do koryta, to świnia ten ból zje", Do okładów suchych zaleca Nadrabianin na bolączki za uchem: lenisko z węża lub zajęczą skórkę, do okładów tłustych: sadło zajęcze. Niezawodym środkiem na ból gardła — jak utrzymują w Podburzu — ma być święcona woda, przelana przez wilczą krtań (trachea), a w Radzyńskiem woda pita dudą wilczą czyli gardłem, wyjętym z ubitego wilka, duda taka znajdowała się u jednego gospodarza ze wsi Płudy. I na Rusi (w Lepolskiem) polecają pić trzy razy po dziewięć (27 razy) wodę przelaną przez wilcze gardło. Środek ten zapisywał już na tę chorobę Duńczewski w Kalendarzu z 1759 r., a posługują się nim w pokrewnych celach: Aby dziecko na Pomorzu było silne, jak wilk, dają mu jedzenie przez wilcze gardło (A. Haas. Das Kind in Pommern. Am Urquell VI. 180). Włościanie w okolicy Zamościa wsadzają w otwór ula wysuszoną krtań wilka, aby pszczoły przez nią wylatujące nabrawszy siły, napadały pszczoły sąsiedzkie i łupem z nich się żywiły. (J. Gluziński w Archiwum domowem 1856).

Na Rusi południowej „sowę na popiół palą, ucierają na miałki proszek i rozpuściwszy go w miodzie, smarują nim gardło", spaloną również na popiół sową osypują gardło wewnętrznie, przykładają sierść kozła z białkiem jaja zmieszaną. Na Podolu wdychają dym otrzymany ze spalenia sierści kociej, lub grysu zmieszanego z pierzem ptactwa domowego. W Czechach zachodnich daje się choremu na wolę żywego kreta, którego cisnąc w ręku ma na śmierć zadusić, spalić na proch i zażyć w jajecznicy. Słoweńcy nacierają wolę maścią ze startego na miazgę ślimaka i z wołej wątroby, Słowacy na Węgrzech zażywają świeżego tłuszczu kurzego. Choremu na ból szyji dziecku w Prusiech zawieszają woreczek z łapkami kreta.

Gryp w Męczeninie pod Płockiem leczą w ten sposób, że „żywego prosiaka rozdziera się na pół i zupełnie ciepłym okłada się szyję chorego". Kategorja ta sympatycznych środków stosowana jest powszechnie w Europie: żywe zwierzęta, albo części ich, przykładają na chorą szyję w przekonaniu, że choroba przechodzi na owe zwierzęta. Tak np. choremu na wolę w Treviso (we Włoszech) zawieszają na szyję jaszczurkę w woreczku, dopóki tam nie zginie, w Nubji skórę wężową, nad Renem kładą żabę lub kreta na bolące wole, Cyganie w Siedmiogrodzie połykają pająka, Battacy na Sumatrze wieszają choremu na szyję sznur upleciony z sierści końskiej itp. Przeciw bolom szyji i nabrzmiałym migdałkom używają w Syrji następującego środka: Duszą w palcach żywego kreta i pocierają gardło chorego, który podczas tych zabiegów ma połykać ślinę, zazwyczaj sam chory zabija kreta i posługuje się własnemi palcami. W Stambule sprzedają purpurowe nici, któremi uduszono jadowite węże, nici te obwiązują chorym na dyfterję, a środek ten stosowany był już za sułtana Mohameda IV. W czasach Plinjusza polecano w Rzymie przeciw woli noszenie przy sercu zielonej jaszczurki (co 30 dni innej), albo ucinano wężowi głowę i ogon, resztę ciała spaliwszy na proszek, podawano w napoju, wreszcie leczono chorego przykładając roztartą między rękami wątrobę kreta albo przywiązując do szyji prawą tegoż nogę.

Do najpierwotniejszych spsobów sympatycznego leczenia tej kategorji chorób należy dotknięcie szyji częścią zwłok albo przedmiotami mającemi z umarłym jakąkolwiek styczność. „Gdy komu gardło rośnie, to lud w okolicy Pińczowa tę chorobę (wole) nazywa garlicą. Lekarstwo na to: żgać garlicę tą igłą, którą się umarłemu szyło śmiertelnicę. Na Mazowszu leczą chorobę woli dotknięciem ręką umarłego, zwłaszcza skazańca. Podobny zabobon istnieje w całej Europie, od Serbji po Anglję. W tym celu posługują się różnemi fetyszami z umarłych: w Czechach obwiązują chorą szyję tasiemką, którą była owinięta szyja zmarłego krewnego, w Bośni dotykają szyji palcem trupa, na Węgrzech kością z cmentarzy, nad Renem oliwą z lampy palącej się przy zwłokach, w Siedmiogrodzie wstążką owiniętą około ręki umarłego itp. Przeciw woli radzą w Krasewicach (woj. Grodzieńskie) natrzeć „martwą ręką" tj. ręką trupa. Wolę albo gruczoł na szyji leczą Serbowie następującem zamówieniem: Przesuwając trzykrotnie po szyi ręką zmarłego, mówią: „Jak ta ręka uschła, tak niech wola uschnie". (F.S. Krauss Totenfetische. Am Urquell 1892 III. 303-4). O starożytności tego sposobu leczenia świadczy polecanie go już przez Plinjusza w Historji naturalnej. Skuteczność owego środka polega na pierwotnej wierze ludowej, że na równi z trupem i jego częściami, podlegającemi zniszczeniu, zniknie i choroba, gdy na nią magiczne własności fetysza zwłok działają. „W bolu gardła nasi włościanie przykładają plaster, w który wchodzi łajno ogiera i mocz zdrowej osoby". (M. Fedorowski. Lud okolic Żarek 1889 II. 265). W Radłowie leczą okładami z własnego moczu, w Radomiu przyrządzają płukanie z psiego łajna, gotowanego z wodą pod przykryciem. Nad Rabą zalecają przykładać gęsi pomiot, mający przyspieszać obieranie czyli ropienie bolączek, jako środek sympatyczny

radzą też wpuszczać do gardła wodę, w której moczyło się psie łajno — słowem odchody ludzkie i zwierzęce mają i w tej chorobie częste zastosowanie. Już Plinjusz zalecał przeciw obrzmiałym migdałkom pomiot gołębi z winem rodzenkowym, na chrypkę pomioty z suhemi figami, a na wolę z oliwą. Do dziś lud niemiecki przepłukuje sobie gardło rannym moczem lub odwarem gnoju końskiego, robi okłady z moczu i gnoju krowiego lub psiego, a nawet z odchodów ludzkich. W Czechach radzą smarowanie pomiotem jaskółczym i psim, Rumuni zażywają proszki z psich odchodów z miodem. Huculi leczą dyfterję okładami ekskrementów świńskich. Na Ukrainie psie i kocie łajno przykładają na szyję i robią z niego równocześnie płukanie, zmieszawszy z wodą. Środka tego — przeciw bolom gardła — używają na Litwie i w Krymie.

Wiele ludów europejskich odnosi przyczynę choroby woli (struma) i migdałka do wpływów księżyca, zwłaszcza nowiu. Zołzy pod postacią nabrzmień gruczołów nabywać ma dziecię, jeżeli zje jaki owoc robaczywy. Lud utrzymuje, że „na każdym nowiu robaki odżywają i wywołują w tym czasie najgwałtowniejsze przypadłości", nawet „uduszają dziecko, skoro mu zapchają gardło". Jako środek sympatyczny poleca lud krakowski nacieranie własną śliną na czczo, co doradzały już Ogrody zdrowia 16 w. przeciw brodawkom (np. Siennik krakowski 1568). Smarowanie śliną szyji stosuje lud w Prusiech. „Opadnięte migdałki podnoszą w Czechach i Niemczech palcem maczanym w czej ślinie. „Opuszczenie języczka leczą na Rusi południowej również palcem. Słoweńcy podnoszą spadnięte czepy (migdałki) palcem albo łyżką, Słowacy, masowaniem, które aż do krwawienia posuwają, Rumuni podnoszą chorego podwiązanym pod brodę ręcznikiem. Mamy tu zastosowanie metody contraria contrariis, przez podniesienie tego, co upadło. Bólowi gardła zapobiegać ma połknięcie trzech kotek wierzbowych, święconych w kwietnią niedzielę (Krakowskie). Aby zapobiec bolowi gardła połykają Rusini w okolicy Lwowa „kołki" ze święconej łozy na wierzbną niedzielę. Jako ochronę przed bolem szyji na cały rok, każą w Czechach od XIV. w. połykać trzy bazie poświęconej palmy, albo trzy kwiaty kłosów żyta. Połykanie palmowych kocanek uchodzi nietylko u Słowian lecz u innych ludów chrześcijańskich za niezawodny środek ochronny przeciw bolom gardła, co już Mikołaj Rej z Nagłowie w połowic XVI. w. wyszydzał. Lud niemiecki (w Angelthal) i Rumuni wierzą, że połykanie trzech poświęconych kotek palmowych chroni od bolu gardła (szyji).

Syreński zalecał w XVI. w. przeciw woli korzeń koszyczka (werbeny) a mianowicie: rozdzielić go na dwie części, jedną choremu przywiązać do szyji, drugą w dymie wędzić — „w miarę jak ta druga część będzie schnąć będzie i wolę niszczyć". (Zielnik, Kraków 1613). Wolę czyli gardziel leczą nad Dunajem przeniesieniem choroby na drzewo. W tym celu „szyję gardzielowatego obwiązują nitką (sznurkami)", którą następnie „opasują drzewo". Tym sposobem „zniknie gardziel człowiekowi a urośnie na drzewie". Tak też tłumaczy sobie lud przyczynę nabrzmiałości czy garbów na pniu drzewa. Ze środków sympatycznych polecają (w ziemi Dobrzyńskiej) przewiązanie gardła

czerwoną tasiemką. Od bolu gardła radzą na Ukrainie „zawiązać na szyji dziesięć nici z czerwonej włóczki". (A. Podbereski w Zbiorze wiad. antrop. 1880 IV. 73). I jęczmień leczą tam przywiązując pąsową włóczkę przedostatni palec na przeciwnem ręku od chorego oka. Kobiety od bolu oczu noszą na szyji korale.

Bolączki, pojawiające się za uchem i dlatego zwane w Pierzchowie kłapankami lub głowaczkami, nacierają po trzykroć „kamieniami spadłemi z nieba", posługują się też „kamieniem, który nie widział jeszcze nigdy słońca". Przeciw woli, zwanej gardłem, piją w Mękinie przed wschodem słońca rzeczną wodę przez dziurawy kamień. Słoweńcy pocierają szyję strzałką piorunową, prawdopodobnie odłamkiem przedhistorycznego narzędia kamiennego. Czesi leczą chorego na wolę w czasie ubywającej tarczy księżyca trzykrotnem dotknięciem szyji kamieniem polnym, który potem poza siebie rzucają, albo kamieniem, znalezionym na gałęziach drzewa, opukuje się po trzykroć wolę (szyję) a rzucając kamień w wodę, mówi się: „Bogdaj aby wola przepadła, jak ten kamień przepadł". (Grohmann l. c. str: 182). Zawalnicę na szyji okładają w okolicy Czarnego Dunajca onyckami, w innych stronach pończochą, pod Częstochową wsypują ciepły piasek do pończochy i nią robią okłady na gardle. Przeciw bolom „złej szyji" obwiązują ją w Niemczech pończochą „czystej dziewicy", w Czechach przepoconą pończochą. Na Ukrainie, w Rosji, na Litwie obwiązują szyję onuczką lub szkarpetką ze swej nogi. Dziecku żydowskiemu na Węgrzech, choremu na gardło lub dyfterję, obwiązują szyję pończochą zdjętą z nogi matki.

Lud wsi Radomia pod Częstochową i z Zabrzeża (w ziemi Krakowskiej) chorym na gardło dają jabłka święcone w dniu św. Błażeja. Na św. Błażeja używa jabłek i lud niemiecki przeciw bolom gardła. (X. Protazy Newerami: Ozdoba kościoła, przeróbka z niemieckiego Lublin 1739).

W Niemczech południowych zamawiają dławienie kością w gardle temi słowy: Święty Błażej rozkazuje ci: wychodź, albo zjedź na dół! W dolegliwościach krtani lub gardła odnoszą się i inne ludy pod opiekę św. Błażeja, którego pamięć obchodzi kościół na dniu 3-go lutego. Święty ów biskup ormiański, przed swą męczeńską śmiercią, modlitwą ocalił życie chłopcu dławiącemu się ością ryby, dlatego na zachodzie udziela kapłan w ten dzień błogosławieństwa, kładąc wiernym na szyji dwie oświęcone świece na krzyż, używają ich włościanie w chorobach szyji (dyfterji i in.). W każdej chacie wiejskiej (z okolic Przeworska) znajduje się za obrazem św. albo w skrzyni świeca woskowa, zwana gromnicą. Oświęconą w kościele na Matkę Boską gromniczną (2 lutego) świecę tę, przystrojoną w kwiaty i wstążki, „starają się donieść z płomieniem do domu" i tu „kopcącym płomieniem robią znak krzyża na powale", odwiecznem miejscu sakralnem, „przesuwają także płomień kilkakrotnie pod szyją, ażeby się uchronić od bolu gardła".

Okadzanie czyli okurzanie należy do odwiecznych środków odpędzania złych duchów a przeto i chorób, uważanych za ich dzieło. Przywiodę tu na pamięć zwyczaj powszechny na ziemiach Rusi, iż na

Matkę Boską gromniczną świecą gromnicę (świecę), którą płonącą przynoszą do domu, a potem gaszą, dym zaś unoszący się z knota wdychają w siebie, aby gardło nie bolało.

Choroby płuc i narządów oddechowych.

Sprawcami suchot (wogóle chorób płuc) są w wyobrażeniu Mazurów pruskich białe i zimne ludzie, w Olsztynku zwane krasnoludkami. Mają to być istoty ludzkie ale tak drobne, że ich zaledwie dojrzeć można. Inni utrzymują że „są tak wielkie, jak komary, albo jak „kawałeczki szpilek z brunatnemi główkami". Wedle innych zaś „istoty te są rodzajem robaków, przebywających w ciele ludzkiem, mniejsze są od glist i różnią się od nich barwą, bywają całkiem czerwone z czarną główką" i są niebezpieczne. Przeciwko nim nie ma żadnego środka. Cierpiący na nie „opada wciąż z ciała, aż wysycha na szkielet i umiera", (Dąbrówno). Obecność tych drobnych, ledwie dostrzegalnych istot w ciele chorego „poznaje się po różnorodnych odcieniach i kolorowych prążkach" na wydzielinach ludzkich.

Wróż z Wielbarku (w Prusiech) zapewniał suchotnicę, że „miała zaczarowanych w ciele dziewięć par zimnych ludzi. które gryzły jej wątrobę. „Choremu na suchoty oświadczył, że krasnoludki we wnętrzu zjadają mu płuca".

Aby je wypędzić, nacinano w Olsztynku do 40 par drewienek z dziewięciorakiego drzewa, pod sęczkami w kształcie haczyków, a trzymając nóż do siebie, scinano je parami, widocznie przebywają parami w ciele chorego. Proceder ten przedsiębierze się w ostatnią kwadrę, aby z ubywającą tarczą księżyca umniejszała się choroba. „Milcząc i nie oglądając się, czerpie się z bieżącej wody wiadro wody i ogrzawszy ją, wylewa się na głowę chorego, „który siedzi w balji, przyczem drzwi i okiennice powinny być zamknięte." Na wodę tę rzuca się drewienka parami, myje się nią chorego, odmawiając dziewięc Ojczenaszów, bez wymówienia Amen. Chory wyszedłszy z tej kąpieli, przywdziewa nową koszulę i liczy, ile par drewienek pływa na wodzie, tyle krasnoludków opuściło już jego ciało, ilość par drewienek, opadłych na dno wody, oznacza, ile jeszcze krasnoludków zostało we wnętrzu suchotnika. Te ostatnie drewienka, owinięte w szmatce, nosi chory na gołem ciele, a mając przy sobie pieniądz (srebrny), przestrzega, aby przez ten czas niczego z domu nie pożyczać, gdyż pod tą formą źli ludzie mogą się dostać do domu i rzucić na niego czary lub uroki. „Użytą wodę odnosi się w tem samem wiadrze i do tej samej wody bieżącej, nie oglądając się i milcząc." Cały ten proceder powtarza się co czwartek trzykrotnie, liczy się podług drewienek, ile krasnoludków wyszło z ciała pacjenta. Za trzecią kąpielą powinny wszystkie krasnoludki wyjść, w przeciwnym razie suchoty są nieuleczalne. Suchoty konstatuje lud czeski za pomocą mierzenia wodą: nowym garnkiem naczerpie się wody z rzeki naprzeciw prądu, bierze się do miski trzy łyżki tej wody i pociera się nią

chorego, poczem odmierza się znów wodę, a gdy się jej więcej znajduje, aniżeli było w misce, chory ma suchoty, albo wyleczy się, w przeciwnym razie nie ma suchot albo nie wyzdrowieje. (Czasopis czeskeho Musea. Praha 1855 str. 54). Suchoty dziecinne u dawnych Prusów powodują duchy podziemne, podobne do karzełków, które choremu zjadają ciało, chorobę tę zamawiają wajdeloci (– tki) w ten sposób, że ważyli chore dziecko, kładąc na drugiej szalce chleb, pszenicę, piwo, które wyżebrane miały chorego przeważyć. (M. L. David Preussische Chronik (XVI w.) Królewiec 1812 I. 151). Do najskuteczniejszych środków należy następujące zamówienie od zimnych ludzi:

W imię Boga Ojca i Syna i Ducha św.
Szła Matuchniczka Boża bez (przez) cisowy lasek,
Spotkał ją sam P. Jezus. „Gdzie idziesz Matko moją?"
„Idę do tego chrzczonego uciszać, uspokojać zimne ludzie, białe ludzie!""
„Odstąpcie od tego ochrzczonego z jego żył, z jego mózgu, z jego głowy!"
Przez Pana Boga moc i Syna Bożego i Ducha św. pomoc!
Wysyłam ja was pod korzenie kamienne, na puste lasy i na puste pola, gdzie nic nie przyjdzie!
Zamówienie kończy się odmówieniem „Ojczenaszu."

Cherokezy w Karolinie północnej wierzą, iż sprawcą suchot jest „żywiący się płucami i wątrobą ludzką potwór, który posiada stalowy palec i za jego pomocą wydobywa i zjada płuca w czasie snu swych ofiar." Potwora tego można zabić, tylko pozbawiając go stalowego palca, „posiada bowiem na całem ciele kamienny puklerz, od którego odbijają się strzały."

W okolicach Moskorzowa zamawiają suchoty następującym wierszykiem:

Wychodzi słoneczko z za góry,
Wychodźcie suchoty z za skóry!
Jako Bóg na niebie,
Przywróci do ciebie!
O Maryjo z wysokości,
Dajże mięsa na te kości,
Boże prosimy się o przemienienie:
Lub na śmierć, lub na zdrowie.

W górach świętokrzyskich zażegnywacz prosi Świętego, „żeby nakarmił i napełnił te kości", kończy zaś słowami: „Jak ich nie nakarmisz, to je weź do swojej miłości." Zażegnywanie od suchot w Błotnicy (p. Konecki), spisane z ust znachorki, opiewa:

Święty Gabryjelu! weź te suchości!
A w te kości nalej tłustości!
A nie masz wlać, to weź do swej Opatrzności!
(Powtarza się trzy razy).

Zamawianie suchot w Lesie czeskim odbywa się przy pomocy kości (Schienbein), którą pociera się chorego mówiąc:

Kości suchotnicza! pocieram się kością,
Jeżeli natychmiast nie wyjdziesz,
To cię wymiotę tą oto kością.
Tak mi dopomóż Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch św.

Suchoty konstatuje lud czeski mierząc zdźbłem wysokość (od stóp do głowy) i szerokość (rozpiętych ramion) chorego, a gdy długość nie równa się szerokości (u zdrowego bywa rzekomo równa), na tej drodze stwierdza suchoty (mierzy się też chorego nicią w tyle przędzoną, w Wielki piątek, przed wschodem słońca), poczem zamawia się chorobę w następujący sposób: Po trzykrotnem przeżegnaniu składa się ręce chorego na głowie i odmawia się te oto wiersze, które tu w dosłownym przekładzie z czeskiego podaję:

Ja wypędzam suchoty z twego ciała,
Z głowy do ramienia,
Z ramienia do kolana,
Z kolana do paznokci,
Z paznokci do morza:
Wodę przelewać i piasek przesypać,
A kości nie łamać i żył nie skubać,
A krwi nie ssać i mięsa nie targać,
A urodzonemu (wymienia się imię chorego) pokój dać!

Wykonywa to się podczas ubywania księżyca, kiedy razem z nim i choroba się zmniejsza. (Obrazy Żiwota Praha 1860 Nr. 10 str. 436). I w zamawianiach ludu niemieckiego wypędza się suchoty ze szpiku do kości, z kości do mięsa itd. Jedno z najstarszych pism literatury indyjskiej, Rigveda, przypisuje następujące zaklęcie suchot i innych słabości: „Z twoich ócz, uszu, nosa, mózgu, języka wydalam tkwiące ci w głowie suchoty.“ — „Z twojej szyji, karku, żebr, krzyża, ramion oddalam tkwiące w twoich ramionach suchoty!“ — „Z każdego członka, z każdego włosa, z całego ciała wydalam twoje suchoty!“ Po wymówieniu każdego z tych trzech wierszy dotyka się chorego korzeniem i liśćmi lotosu, poczem rzuca je za siebie. Tym sposobem choroba przechodzi na roślinę, a przekonanie, że suchoty przeszczepia się na rośliny, należy do powszechnego dorobku ludów indoeuropejskich. W Atharawedzie wypędza się się suchoty „z serca, z płuc, i z boków, ze śledziony, żeber, z wątroby“. W formule czeskiej (podanej w Czasopisie Musea kral. czesk. 1860 str. 56) wypędza się suchoty zamówieniem:

Ze serca, z żył, z plec
Odejdźcie precz!

W etjologji ludowej chorób wiadomo, że zwierzęta, pod których postacią wyobrażano sobie demony, bywają sprawcami chorób. „Suchotliwie koty (mające suchoty), ogromnie suche a długie miewają ogony. W nich to właściwie suchot siedziba. Odcina się więc koniec ogona, a suchoty same przez się ustają, lud mówi wręcz: „odcina się

suchoty". Odcinanie całych ogonów lub uszy uwalnia dopiero psy suchotliwe od suchot. (S. Udziela Kolberga Tarnów — Rzeszów Mat. antr. 1910 XI 284). W Zabrzeżu dostaje suchot, kto oblewa kota wodą, albo na psa pluje, w innych stronach Polski kto połknie włos kocci. Tego ostatniego zdania jest lud białoruski i bawarski. Suchot dostaje się w Marchji brandenburskiej przez połknięcie włosa kota.

Od niepamiętnych czasów zabijano zwierzęta bóstwom na ofiarę, co się do dziś jeszcze przechowało w obrzędach plemion barbarzyńskich Z biegiem wieków, gdy krwawe ofiary ustąpić musiały w świetle objawionej religji, znalazły one schronisko w zabobonach, zwłaszcza, leczniczych. Terapja animalna naszego i obcego lecznictwa ma swe źródło w tych krwawych ofiarach, jednej z prastarych form kanibalizmu. J. K. Haur w Oekonomice ziemiańskiej (Kraków 1675) poleca w chorobie płuc: „Obłupiony ze skóry borsuk i na proch spalony z piwem letniem dobry na zepsowane i owrzodziałe płuca i tym, którzy krwią plują". Przeciw suchotom następujący środek poleca księga rękopiśmienna zeszłego wieku: „Gdy kobieta na suchoty choruje, wziąć owcę, gdy mężczyzna — skopa, zdjąwszy z nich skórę tak całkiem, jak jest, utłuc, usiekać, w kociół z wodą włożyć i gotować, a potem kąpać się i myć — czyniąc to po trzykroć, w trzech dniach, spędzi suchoty." K. Drohostajski w swej Hippice (Kraków 1603) zalecał dychawicznym pić ciepłą krew konia. Do połowy XIX wieku zalecano wśród włościan na Ukrainie przeciw suchotom picie świeżej krwi koziej. Lud z okolicy Dytmarskiej radzi picie krwi zwierzęcej albo picie własnej uryny, ten ostatni środek zachwalał już Albertus Magnus (H. Volkmann Schleswig—Holsteinische Haus u. Zaubermittel. Am Urquell 1893 IV 279).

Z licznych środków zwierzęcych na suchoty wymieniam następujące (z Płockiego i Radomskiego): Robi się kąpiel z mrowiska, które dla mężczyzn bierze się z pod dęba, dla kobiet z pod brzozy, chorego kąpie się trzy razy przed wschodem słońca, gdy już suchoty wyszły z chorego do wody, wylewa się ją po zachodzie słońca na róg płotów, mówiąc: „Uciekajcie suchoty, na stykane płoty!" Jeżeli chory ma żyć, to się zaraz poprawi, w przeciwnym razie umrze. Chory na suchoty w Płudach, wchodzi w trzewia świeżo zabitego konia, gdy jeszcze ciepły siedzi godzinę a nawet dłużej, czar krwi i ciepłych wnętrzności konia uzdrawia chorego. Przeciw suchotom suszą też znajdujące się w złowionym szczupaku połknięte rybki; gotują je i jedzą. Szkielet łba końskiego służy też za lek na suchoty, jeno należy, by niosąc go, nie oglądać się (Kujawy). W okolicy Gdowa sporządzają dla suchotników kąpiel, do której dodają trzy racice, dla mężczyzny z barana, dla kobiety z owcy. Na kaszel noszą na piersi skórki zajęcze. Kaszel z plwociną leczą na Rusi przykładaniem główek śledziowych na pięty, przeciw suchotom dają: 30 żywych sztuk t. z. stonogi w napoju, pluskwy żywe lub uproszkowane z cukrem, żywą sowę, upieczoną i ususzoną daną do owsianki. Jako skuteczny środek zaleca się wydobyć świeżo zarzniętemu cielęciu płuca i serce dudające, a posiekawszy je dawać choremu w płynie. Przeciw suchotom radzą pod Lwowem „głowę lisa obedrzeć ze skóry i wygotować w wodzie, a wywaru używać jako kąpieli".

Przeciw dychawicy w użyciu jest na Białorusi odwar z węży, przeciw kołkom dają żywe stonogi z chlebem, odwar z rogu łosiego, język gęsi na proszek starty, kieł wieprzowy, albo szczękę szczupaka zakłutego, z zębami, sproszkowaną z wódką. Czesi zalecają przeciw chorobom płuc: sproszkowane glisty, dystylowane ślimaki, popiół z rogów krowich, psi tłuszcz itp. leki zwierzęce. Jeszcze w połowie 18 wieku zalecali Niemcy w chorobach płuc żółć raków, gęsie serce, jelita kurze, ślimaki ze skorupą a nawet żywego lisa. Do dziś zachwala lud szwabski jelita kurze, Styryjczycy: ślimaki i lisią wątrobę jako niezawodny środek w suchotach. W innych stronach Niemiec zabijają szczura i suszą na słońcu, a tłuszczem zeń smarują piersi.

Paznokcie albo mocz chorego na tuberkuły daje się w Frankonji psu lub kotowi w strawie, a choroba przejdzie na nie. Styryjczycy kładą choremu na piersiach pstrąga albo złotą rybkę, zostawiając je tam aż nie zgnije, a chory wyzdrowieje. Niemcy, Madziarzy i Żydzi chowają w domu morskie świnki i spią z niemi, w tem przekonaniu, że one ściągają na siebie suchoty. Chory (w Styrji) zanosi o świcie żabę w garnku do mrowiska, a gdy ją mrówki do szczętu objedzą, chory jest z suchot wyleczony. (Podobnego środka używają na Rusi w innej chorobie). Suchotnikom dawano w Niemczech (18 w.) po nowiu, na czczo pięć wszy w chlebie, nakazując po zażyciu dwugodzinny post. Szwabi przypuszczali, że suchot nabawiał zły duch, zawieszali więc w kominie trzy wszy wyjęte z głowy chorego. (Na Rusi dają 9 wszy w chlebie przy innej chorobie). Choremu na płuca dają Żydzi w Królestwie płuca cielęce Ludy słowiańskie, Niemcy i Madziarzy polecają choremu na płuca powietrze stajni lub obory. U nas przebywał chory przez dłuższy czas z krowami. Francuzi piją buljon z żab lub ślimaków. Wenecjanie noszą na szyji sznur ze skór wężowych. W Indjach wschodnich żażywają popiół zmiażdżonej jaszczurki w maśle. Żydzi w Małopolsce radzą w chorobie płuc „zjeść płuca wieprza, bo te są zupełnie podobne do płuc ludzkich.“ Już za Plinjusza czasów leczono suchoty, objawiające się kaszlem, środkami zwierzęcemi; zażywano wątrobę wilczą z winem, niedźwiedzią żółć z miodem, końce rogów wolich w proszku, albo ślinę końską, płuca jelenia wędzone. Za Augusta i Nerona posługiwano się nadto ślimakami i świerszczami w różnej postaci.

W kaszlu uporczywym włościanie p. niskiego dają pić borsukowe sadło, rozpuszczone w gorącem mleku. W okolicy Częstochowy niedźwiedzie sadło lub szpik koński na gorąco z mlekiem, nad Rabą smarują piersi świńskiem sadłem. Kłucie w piersiach, zwane kołkami, leczą przykładając na piersi sadło z jeża i pijąc je równocześnie. Uporczywy kaszel leczą na Białorusi nacieraniem piersi i stóp przed ogniem maścią z tłuszu wieprzowego i czosnku. Przeciw suchotom polecają brać na czczo łój kozi, dychawicę leczą jedząc pokarmy na tłuszczu psim przyrządzone lub zażywając na czczo po łyżeczce smalcu kurzego.

Na kaszel smarują zewnętrznie piersi lub zażywają wewnętrznie rozmaite tłuszcze, sadła, łoje, smalce, masła, słoniny, a środek ten jest w powszedniem użyciu na ziemiach Polski, Rusi, Litwy i u Żydów.

„Na złagodzenie kaszlu piją wódkę z roztopionem sadłem". (M. Fedorowski Lud Żarek 1889 II 264). W chorobach płuc zadają pacjentowi w Niemczech: sadło czarnego psa, niegdyś towarzysza starogermańskich demonów. Na Morawach zaleca się pieczeń z czarnego kota. W Czechach zażywają psie i kocie mięso albo smarują takiem sadłem, na Ukrainie smarują sobie piersi sadłem dzika, na Węgrzech smalec psi zażywają na chlebie.

Suchoty wyobrażał sobie nasz lud w postaci „jakiegoś potworka, mającego 9 wierzchołków", stąd włościanie gminy Kuczki (p. Radomski) powiadają, że „suchoty są dziewięciorzyste". Dlatego to rozliczne przeciw tej chorobie stosowane środki występują w liczbie 9 i złożonej (3×9). W celu uleczenia suchot idzie osoba najbliższa chorego do dziewięciu chałup w porze obiadowej i zabiera gotującej się tam warzy, którą daje choremu do zjedzenia. W drodze nie wolno do nikogo przemówić, ani Boga pochwalić. Chorego w Płockiem do trzech razy kąpią w wodzie z 9 kluskami, wodę tę z kluskami, do zjedzenia dają psu, a „suchoty przejdą na psa, chory zaś wyzdrowieje". W powiecie Radomskim biorą „trzy dziewięci" tj. 3×9=27 baranich nóżek i robią z nich kąpiel, w której do trzech razy kąpią chorego. Albo każą wziąć ziemi z 9 grobów i dać do kąpieli, w której suchotnika trzy razy kąpią, następnie ziemię wyrzuca się w odludne miejsce i wodę wylewa, a wraz z niemi chory pozbywa się suchot. W Mławskiem kąpią chorego do trzech razy w ciepłej wodzie, do której wsypują zebrane z pod progu w kościele śmiecie lub ziemię z jakiegokolwiek grobu. Radzą też w Woli Bierwieckiej zebrać, przed zachodem słońca, z 9 miedz ziół i kwiatów, włożyć je do kąpieli i chorego przez trzy dni, przed wschodem słońca, wykąpać.

Przeciw suchotom urządza się pod Drobinem (p. Płocki) taką oto kąpiel: bierze się mrowisko dla mężczyzn z pod dębu albo z pod chojaka, rozrosłego na boki, dla kobiet pod brzozą albo pod choiną prostą i zagotowawszy je, kąpie się chorego przez trzy dni po razie przed wschodem słońca, wodę tę po ostatniej kąpieli tj. trzeciego dnia należy po zachodzie słońca wylać na róg płotów, mówią

Uciekajcie suchoty
Na stykane płoty!

Jeżeli chory ma żyć, to zaraz (trzeciego dnia) będzie lepiej, jeżeli zaś ma umrzeć, to mu odrazu będzie gorzej. W Wrogocinie (p. Płocki) kąpie się chorego do trzech razy, wrzuciwszy do kąpieli ze strąków bobowych 9 gwoździ żelaznych, albo „ustrugać z krzyża (Bożej męki) 9 wiórków, dodać do tego żelastwa, zagotować i kąpać chorego do trzech razy". Nadrabianie dodają do kąpieli 9 nożów, wyproszonych w dziewięciu chałupach, z pierwszego małżeństwa, albo biorą od 9 rzeźników, z pniaka, na którym rąbie mięso, po trzy trzaseczki i w tych 27 trzaseczkach kąpią suchotnika. Biorą też wodę z 9 potoków, do której wrzucają 9 pierogów z mąki jęczmiennej, zmielonej w żarnach lewą ręką, dodają wreszcie różnych ziół, zbieranych na dziewięciu miedzach. Aby suchotnika wyleczyć, zrywają w Monowicach po trzy wierzchołki z dziewięciorakich drzewek, warzą je w wodzie i kąpią chorego, albo zarzynają po trzy trzaski z dziewięciu

progów, gotują je w wodzie i w tem kąpią chorego. Przebieczanie przyrządzają suchotnikom kąpiel z pasternika, albo drą dębową „skórę“ z 9 dębów, ale tylko z samców i korę tę naparzoną dają do kąpieli, albo wreszcie przechodząc przez dziewięć progów „szczypie się“ z pod nich trochę ziemi i gotuje. Na Białorusi zalecają ruń, na wiosnę uzbieraną z dziewięciu cudzych pól. Słowacy biorą wody z dziewięciu studni, ziemi z 9 grobów dziecinnych, słomy z 9 strzech, przędziwa z 9 starych kądzieli i to wygotowawszy, dają do kąpieli dziecka chorego na tuberkuły, przyczem szepczą: nie jeden, nie dwa... nie dziewięć. Po kąpieli tarza się dziecko przez 9 grobów dziecinnych, a na progu domu przeskakuje psa. Suchotnik na Morawach idzie do dziewięciu chat z wezwaniem, aby mu dano nieco żytniej mąki, a otrzymawszy, oddala się nie dziękując, przynosi wodę z dziewięciu studni i przyrządza pieczywo z dużym otworem kolistym, przez który przesuwa się, poczem rzuca pieczywo na rozdroże, na pożarcie psa, aby nań choroba przeszła.

W Woli Batorskiej rozróżniają suchoty światowe i śmiertelne „Aby poznać jakiego rodzaju suchoty ma chory, wsypują do wody, na miskę pełno nalanej, trochę owsa; jeżeli owies padłszy na dno, pokaże wąsy do góry, to chory cierpi na suchoty światowe, które są wyleczalne, a jeżeli owies spadnie wąsami na dół, chory ma suchoty śmiertelne, na które nie ma już rady.“ (B. Gustawicz w Zbiorze wlad. antrop. 1882 VI 232). Aby się przekonać, czy suchoty są śmiertelne czy nie, zalecał czarownik w Rząchowy (p. Brzeski) „wyrwać badyl konopia zielony, uprząść z łyka nić i zmierzyć nią chorego. Jeśli nić jest tak długa, iż starczy od głowy aż do stóp, będzie chory żył, jeżeli zaś krótszą — umrze“. W innych stronach mierzą jeszcze chorego przez rozkrzyżowanie ramion, a obie miary długości i szerokości mają się zgadzać, w przeciwnym razie chory żyć nie będzie. Kto w Piotrowicach chce drugiemu zadać suchot, przykłada do niego miarę, którą nieboszczyka mierzono, gdy mu trumnę zbijano. W okolicach Sieradza „przędą nitkę wspak i nie ślinią, mierzą nią chorego i składają w kłębek, poczem nad szklanką zapalają nitkę i proch z niej dają w czystej wodzie do picia cierpiącemu, a wnet on ozdrowieje; jeżeli chory nie ma żyć dłużej, nitka nie dociągnie“.

Chorego w Jeleśni mierzą nicią, którą posiekawszy, dają mu zjeść, a wyzdrowieje. W zamawianiu zapomocą nitki składają ją Czesi w ten sposób, że miary długości i szerokości leżą obok siebie, poczem obie dzieli się na trzy części: pierwszą zakopuje się pod drzewem, drugą spala się i daje pić choremu z wodą, trzecią, na popiół spaloną, daje się psu z chlebem, a gdy pies to zje, chory wyzdrowieje. (Czasopis czesk. Musea 1854 str. 537). O chorym na tuberkuły powiadają w Niemczech, że „zgubił miarę“, dawniej bowiem mierzono chorego, a gdy długość od stóp do głowy różniła się od szerokości rozłożonych na krzyż ramion, uznawano go za suchotnika.

Na Morawji mierzą go do dziewiątego razu zawsze po zachodzie słońca, żeby suchoty również zaszły, przy zamówieniu woła się na nie: Jdźcie na góry, lasy, tam są trzy studnie, tam przebywajcie, jedzcie, pijcie, a temu człowiekowi (choremu) pokój dajcie! Inne zażegnywanie

kończy się słowami: „Odejdźcie, suchoty, nie moją mocą, ale za Boską pomocą“ i odmówieniem Ojczenaszu. Takiem samem, jak w Niemczech, trzykrotnem mierzeniem konstatują tuberkuły na Węgrzech, nici zagrzebują pod drzewem, spalone na popiół dają choremu do picia i psu w chlebie, gdy pies zje chleb, chory wyzdrowieje.

W Lipnowskiem wystarczy rozedrzeć na suchotniku koszulę, obwiązać nią mękę Pańską, a choroba przejdzie na koszulę, kto ją zdejmie, zarazi się suchotami, a chory wyzdrowieje. Suchoty leczą na Morawach przeciąganiem chorego w koszuli przez rozłupany dąbczak, tak że koszula zostaje w drzewie, aż nie zgnije. Ktoby ją wziął, weźmie na siebie suchoty.

Niemcy posługiwali się w połowie 18 w. następującym środkiem przeniesienia suchot: Kilka kropel krwi z paznokciami i włosami albo plwociny chorego, owinięte w szmatkę, umieszczano w wydrążeniu rosnącego drzewa i zabijano klinem, gdy drzewo zarośnie, choroba znika.

Choremu na płuca dają w Rumunji chleb i wodę, które leżały przez pewien czas w trumnie, czy w grobie.

Chory na suchoty Żyd w Królestwie zawiesza na drzewie, na rozstaju, koszulę swą, a kto ją zdejmie, ten nabędzie choroby. Matka dziecka w Palestynie daje starej kobiecie siedm razy po siedm białych fasoli, ta rzuca je do studni i wraca inną drogą, nic nie mówiąc, ani nie dając żadnej odpowiedzi. Choroba zapadła wraz z fasolami do studni.

Choroby mózgu i nerwów.

Bole głowy — Czkawka — Ziewanie.

Ból głowy, uważany przez lud nie jako symptom, lecz jako choroba, pochodzi nieraz z przyczyn nie mających nic wspólnego z ustrojem człowieka i jego funkcjami. Oto lud nasz utrzymuje, że dość popatrzeć przez okno na zwłoki umrzyka, niesionego na cmentarz, aby dostać bolu głowy. Zabobon ten, powszechny wśród ludów europejskich, jest przeżytkiem wiary barbarzyńców, że umarły to duch groźny i zły, który człowiekowi szkodzi. Lud ziemi Dobrzyńskiej podaje jako przyczynę bolu głowy kręcenie czapką, uważał bowiem zgodnie z innemi ludami czapkę, koszulę, wogóle ubranie za zostające w organicznym związku z chorobą, z człowiekiem chorym. Jako przyczynę bolu głowy i innych chorób uważa lud rozpaloną krew. Dobrzyniacy np. utrzymują, że ból głowy bierze początek z uderzenia krwi, dlatego starają się zaradzić temu puszczeniem krwi z nosa, w tym celu wkładają doń liście krwawnika, (Achille millefolium) „gdy ujdzie dosyć krwi, ustaje ból głowy. I na ziemiach ruskich używają w tym celu krwawnika. W Polsce i na Rusi utrzymują powszechnie, że krew, idąca z nosa, zapobięga bolowi głowy.

Skaryfikacja, czyli odprowadzenie krwi, przeciw bolom głowy, należy do ulubionych i wielce rozpowszechnionych środków zarad-

Nauka o pulsie. Zdjęcie fotograf. z książki. Falimirza O ziołach. Kraków 1534.

O puszczaniu krwi. Rycina z księgi St. Falimirza O ziołach i o mocy ich. 1534.

Poczyna się traktat o rodzeniu człowieczym, tako któremi obyczajami płód żywota matek swoich wychodzi na świat (Rycina Falimirza 1534, Spiczyńskiego 1542 i Siennika 1568)

Karta tytułowa księgi Stefana Falimirza. O ziołach i o mocy ich. Kraków druk Florjana Unglera 1534.

czych u ludów pierwotnych Andamanów, Sinangalów w Nowej Gwinei, na wyspach Nowej Brytanji, Nias, w Uszczombo Afryki wschodniej i in. Niektóre zwyczaje, praktykowane niegdyś jako ofiary, z biegiem czasu zatraciły ten charakter, a lubo nie wygasły, lud ich już nie rozumie i podkłada im odmienne pobudki. Taki charakter ma niekiedy leczenie bolów głowy puszczaniem krwi. Przeżytkiem ofiary pogańskiej jest zwyczaj, przestrzegany w okolicach Ropczyc, wylewania podczas picia wódki, kilku ostatnich kropel na ziemię, w tem przekonaniu, że po złożeniu tej ofiary, nie będzie ich bolała głowa. Aby się zabezpieczyć przed bólem głowy i żołądka, radzą guślarze w ziemi Kieleckiej: o północy, na nowiu miesiąca wyjść w pole, kłaniać się księżycowi i wymawiać następujące zaklęcie wierszem:

Witajże, witajże, miesiącu nowy!
Aby nas nie bolały brzuchy i głowy.
Tobie cześć i korona,
Nam szczęście i fortuna!

(O. Kolberg. Lud 1886 XVII 209—210). Zobaczywszy księżyc w pierwszej kwadrze — poraz pierwszy — należy powiedzieć:

Zawitaj miesiączku nowy,
Aby nas nie bolały głowy;
Tobie na niebie korona,
A nam zdrowie i fortuna.

I ból głowy odstępuje człowieka przez miesiąc (Sz. Gonet. Z okolic Andrychowa Lud 1896 II 226).

Z kazań średniowiecznych, miewanych w Polsce, dowiadujemy się, że księża jeszcze w XV wieku walczyli przeciwko resztkom bałwochwalstwa i zabobonów, karcąc lud, że modlił się do księżyca, aby uchronić się od bolu głowy. (A. Brückner Literatura religijna w Polsce. Warszawa 1902 I). Na widok nowiu odmawia lud czeski do księżyca następującą modlitwę po czesku: „Daj ci Panie Boże dobry wieczor miesiączku! Widzę cię o dwu rogach; proszę, aby nam ręce nie bolały, ani nogi, ani głowa, ani zęby, ani całe ciało moje, aż cię nie ujrzę o trzech rogach“ (Czasopis czeskeho Musea Praha 1854 str. 536). Gospodyni wiejska w Sardynji, ujrzawszy pierwszy raz sierp nowego księżyca, żegna się i mówi: „Znajdujesz mnie zdrową, więc zdrową mnie zostaw, z pieniądzmi w kieszeni, ze zbożem w śpichrzu“. Nów uważany jest za porę pomyślności.

Pod pewnemi warunkami odbywające się postrzyżyny włosów na głowie ubezpieczają przed jej dolegliwościami. Mazury na Puszczy Sandomierskiej utrzymują, iż „ból głowy powstaje od tego, gdy kto ostrzyżone swe włosy niebacznie wyrzuci na pole, wówczas ptactwo rozniósłszy je na gniazda, ile razy uderzy dziobem po włosach, tyle razy głowa tego człowieka zaboli. Najbezpieczniej tedy spalić ostrzyżone włosy“. (Z. Wierzchowski z Tarnobrzeskiego Zbiór antrop. 1890 XIV 198). Ukrainki po lekkich postrzyżynach w porę wiosenną przestrzegają, by nie wyrzucać włosów byle gdzie, bo „gdy je wiatr rozniesie, ostrzyżoną będzie głowa bolała“ Ukraińcy, jako zapobieżenie od wszelkiego bolu głowy, zalecają „zawsze strzyc włosy w piątek,

a nie opuszczać postrzyżyn i najskuteczniej poczynać je w Wielk piątek". Nie strzygą też włosów wśród bolu głowy. Lud Żmujdzk wzbrania się również wyrzucania włosów, „skoro bowiem wyrzucon na dwór włosy znajdzie jaki ptak i wziąwszy je do gniazdka, zwij je i splącze—osobie, ktora wyrzuciła na dwór swoje włosy, zwinie s kołtun".

Włosów ostrzyżonych lub wyczesanych lud nad Niemnem wzbra nia wyrzucać do śmieci, bo „gdy pliszka lub lelek wezmą je d gniazda, głowa będzie często bolała." I w Czechach dostaje się bol głowy, gdy się wyczesanych włosów nie spali, bo je ptactwo pode muje i używa na gniazdo. Podczas czesania lub ucinania włosów C ganie baczą na to, aby nie padały na ziemię, bo gdy ich ptact użyje do budowy gniazda, człowiek, do którego te włosy należał dostaje bolu głowy. Wedle Awesty „włosy i paznokcie ludzkie sta się strasznemi narzędziami w ręku złych duchów", z tego powo „Ahura-Mazda daje szczegółowe przepisy Zaratustrze, gdzie i ja należy je zakopywać, i jakie zaklęcia przy tej czynności odmawiać

„Górale w Beskidach dla zapobieżenia bolowi głowy na wiosn kiedy pierwszy raz zagrzmi, uderzają się wszyscy trzykrotnie kami niem po głowie, a gdy mniejszych kamieni nie ma pod ręką, pada na ziemię i tłuką sobie głowy o większe kamienie, potem wszyscy pospołu tarzają się po ziemi, co ma wpływać na to, że przez r cały głowa nie będzie boleć". Słusznie zauważono, że to „zabytek p gańskiego obrządku, będący w związku z czcią kamieni". Zwycza tego przestrzegają powszechnie na ziemiach polskich. Lud ruski p sługuje się podobnym środkiem przeciw bolowi głowy: kto usłyszaw szy poraz pierwszy grzmot na wiosnę, weźmie kamień do rąk alb schyli się ku ziemi do kamienia, uderzy weń po trzykroć i tyleż raz powie: Kamień — głowa, tego przez cały rok głowa boleć nie będzi kamienia tego atoli nie godzi się rzucać na wodę. Na odgłos pierw szego grzmotu wiosennego biją się (borykają) na Pokuciu. „Każd bierze do ręki kamień i tłucze nim o własną głowę, aby mocna by jak ów grzmot". Środkiem tym, zostającym niegdyś w ściślejszej z leżności od bóstwa pioruna i grzmotów, posługuje się lud pols i ruski w innych chorobach: bije się kamieniem po plecach, aby prz cały rok nie bolały, po krzyżach, aby cały rok nie mieć bolenia gard (Jordanów) „tala się, aby być zdrowym" (Jeleśnia) itp. Włościan w Skawie, przy porodzie, okładają trzaskami drzewa rozszczypane od pioruna. Aby zboże od gradu uchronić, Litwini tarzają się po zie Żmudzin 16 w. słysząc grzmoty, prosił Perkuna z połciem słoni w ręku: Perkunie, bożeńku! nie bij w moje pole. I Rumuni (w Straż na odgłos pierwszego grzmotu na wiosnę, dotykają kamieniem gł wy, w tem przekonaniu, że przez rok cały nie będą cierpieć bo głowy.

Wśród ludu naszego (oraz innych ludów słowiańskich) istnie przesąd, że kto ma czkawkę, tego wspominają albo o tym mów a gdy się zgadnie, która to osoba, czkawka ustaje, w przeciwny razie powtarza się. (S. Udziela-Kolberg Mat. ant. 1910 XI 282). Ai się dowiedzieć, kto podczas czkawki wspomina, wyrywa dziewczę w L belskiem po jednym włosku z rzęs, wymieniając domyślnie imio

osób, a gdy natrafi na właściwe imię, czkawka ustaje. (O. Kolberg Lud XVII 120). Połączenie to imienia wspominającej osoby z włosem mającego czczkawkę ma ten skutek, że czkawka ustaje. Imię i włosy zastępują dane osoby, które na tej drodze połączyły się i dlatego ustała potrzeba wspominania zapomocą czkawki. Na Czerwonej Rusi, w Niemczech i w Tyrolu kto ma czkawkę, powiada, że go jakaś osoba wspomina. Aby czkawka ustała, wyrywa sobie włosek z rzęsu, wymieniając przy tem osobę, która — jak sądzi — jego wspomina. Kto ma czkawkę, tego wspominają i zdaniem ludu czeskiego (Czasopis czeskeho Musea Praha 1855 str. 180). W Islandji utrzymują, że kto ma czkawkę, o tym mówią jako nieobecnym. Żmudzini mają podobny przesąd: „Gdy kogo czkawka napadnie, to znak, że go obmawiają". (M. Dowojna Sylwestrowicz Podania 1894 I. 278) Gdy kogo czkawka dręczy, mówi lud nad Niemnem, że ktoś wspomina. „Wyliczają więc znajomych, a na czyjem nazwisku czkawka przestanie, znak to, że ten właśnie wspominał". Aby usunąć czkawkę, każą w Mikluszowicach „wbić nóż w powałę", jakby ugodzić chciano demona, sprawcę choroby. (R. Zawiliński, Przesądy w Zbiorze antrop. 1892 XVI 258). Czkawka ustaje, gdy się cierpiącego z nienacka uderzy lub przestraszy. (Stanisławice). Czkawkę lud ruski na Wołyniu odpędza przez przestraszenie osoby mającej czkawkę. Chorwatowi, czkającemu rano, przypomina się matka, w południe — kochanka, wieczorem — śmierć. Gdy ma się czkawkę, Rumuni powiadają, że ktoś go wspomina, czkawka ustanie, gdy się pomyśli o tej osobie, która go wspomina. Aby czkawka ustała, wyrywają włos z rzęsów. Czkawka oznacza i u Żydów, że „krewni lub znajomi o nas rozprawiają"; „chcąc odgadnąć osobę, która o nas w tej chwili mówi, należy ująć się za rzęsy i wymienić kolejno nazwiska, które się ma na myśli, nazwisko, przy którem włos z rzęsy się wyrwie" wyjawia nazwisko tego, który nas wspomina. (B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III 50). Pozbawia się też czkawki przez przestraszenie osoby nią dotkniętej.

Dla wstrzymania czkawki radzą na ziemiach Rzeczypospolitej i w Filadelfji wstrzymać oddech, licząc do 50 i wpatrując się w koniec palca. Te i tym podobne środki ludowe usuwają czkawkę, sprawiając uboczne podrażnienie i odwracając uwagę czkającego jak np. wyrwaniem włosów z powieki. Za najskuteczniejszy środek uważają ludy na ziemiach polskiej, czeskiej, ruskiej, niemieckiej i francuskiej zamawianie. Zdaniem Hucułów czkawka pochodzi od tego, że dotkniętego nią ktoś wspomina. Każą więc „rychło i nie oddychając przemówić trzy razy:

Kto mnie wspomniał,
Żeby się nie opamiętał.
Aby go taka czkawka napadła,
Żeby go aż tutaj przywiodła.

(W. Szuchiewicz Huculszczyzna, Kraków 1908 IV 314).

Czkawka, w pojęciu ludu ruskiego z okolicy Brzeżan, to istota żywa, która czepia się ludzi, dlatego przemawiają do niej (po rusku):

Czkawko, szczekawko!
Weleź na wrota,
Chwyć się jego brzucha.

Typową formę zażegnania czkawki, odnaleźć można wśród ludu szkockiego; podaję to zażegnanie, które mający czkawkę sam odmawia, w przekładzie na język polski:

Czkawka i ja
Szli przez most (ścieżką),
Czkawka upadła (w wodę)
A ja uciekłem.

Lud holenderski w podobny sposób zamawia czkawkę:

Ja i czkawka
Szliśmy przez morze,
Czkawka tam została,
Ja uszedłem.
(Czkawka poszła precz,
Ja wróciłem).

Niemal równobrzmiące zamówienie w Szlezwiku, Meklemburskiem i Oldenburgu wychodzi z założenia, iż „czkawkę powoduje demon, od którego cierpiący stara się uwolnić przekraczając rzekę, a że „złe duchy bieżącej wody przekroczyć nie mogą", przeto tym sposobem — jak to przedstawia formułka zażegnania — chory pozbywa się czkawki. W zażegnaniach tych i tym podobnych zamawianiach przestrzega się, by dotknięty czkawką formułę tę odmawiał szybko jednym tchem albo „bez zaczerpnięcia ponownego oddechu". Przypomina to starożytnych Greków (Plato) i Rzymian (Marcellus) zalecających celem pozbycia się czkawki — dłuższe wstrzymanie oddechu, albo zapicie wodą, środki do dziś u nas używane. Lud Islandji i we Francji każe również jednym tchem odmówić (a wzgl. dnie 7 razy) formułę zamawiania czkawki. I Wotjacy utrzymują, kto ma czkawkę, tego wspominają. A gdy chcesz wiedzieć, kto cię wspomina, pomyśl sobie znaną ci osobę i potrzej zmoczonym palcem brwi, a gdy się na nim znajdzie wyrwana brew, wspomina cię ona osoba, jeżeli włosów na palcu nie znajdziesz, wspomina cię inna osoba (B. Munkacsi Volkglauben der Wotjaken Am Urquell 1893 117).

Zachowany wśród ludu zwyczaj zalecający podczas ziewania zasłanianie ust dłonią, jest osłabieniem starszego zwyczaju, nakazującego żegnanie się znakiem krzyża przed otwartemi ustami. Gdy dziecię ziewa, lud na Pomorzu robi szybko przed jego otwartemi ustami trzy znaki krzyża, (A. Haas Das Kind Am Urquell 1896 VI. 18). Włościanie polscy opowiadają, jak to „człowiek jadąc przez las, ziewnął i wtedy wleciał w niego zły duch". Drobna szlachta z okolic Brzeżan przestrzega, aby być ostrożnym, „gdyż bardzo łatwo djabeł ustami w człowieka wleźć może". Gdy dziecko ziewa, matka w Galicji chach i w Styrji robi mu przed ustami znak krzyża, aby je od czarroby uchronić. Kto w Bawarji z szeroko otwartemi ustami ziewa

a nie osłoni ust ręką, ani nie zrobi przed niemi znaku krzyża, do tego człowieka może wleźć djabeł. Ziewającemu dziecku Żydzi polscy plują po trzykroć z lekka w usteczka, aby go nie urzekli. (B. Benczer Volksglaube Galiz. Juden. Am Urquell 1893 IV. 273). Podobnie jak u nas, wierzą i we Francji, że podczas ziewnięcia albo otwarcia ust może zły duch wejść ustami do wnętrza, dlatego robią znak krzyża. Zwyczaju tego przestrzegają do dziś chłopi w Hiszpanji, Włoszech, Tyrolu, Turyngji, Górach kruszcowych, na Śląsku i in. Gdy mieszkaniec dzikich krajów otwiera usta do ziewania, zasłania je ręką z trwogi, aby korzystając z tej właśnie chwili jakiś demon nieczysty nie przedostał się przez usta do duszy. Ta sama obawa każe dziś jeszcze ludowi w pewnych miejscowościach Szwajcarji porzucać jedzenie przy zbliżeniu się obcego, niezbyt zaufania godnego przybysza, mogłaby się bowiem jakaś zaczarowana siła przedostać do duszy jedzącego, aby w niej dokonać spustoszenia. Szeroko rozpowszechnione jest wierzenie, iż dusza i duch, zarówno jak złe duchy i demony, wchodzą do wnętrza człowieka lub wychodzą zeń ustami. Świadectwa historyczne z półtysiąca lat mówią o panowaniu w Europie przesądu, iż djabeł nieustannie czyha, aby wleźć w ciało człowieka. Nie mogąc dostać się ustami, (gdy je człowiek ma zamknięte) zniewala go do ziewania, a wtedy dostaje się szybko do wnętrza. Aby temu przeszkodzić, robiono znak krzyża nad ustami podczas ziewania. Do dziś odpędzają tym sposobem djabła. (Am Urquell X. 29).

Padaczka — epilepsja — konwulsje.

Przerażający widok napadu epileptycznego po wsze czasy zajmował umysły ludzkie. W wiekach średnich wyobrażano sobie, że epileptyk to opętany przez złego ducha, czy djabła, którego można wypędzić biciem, krzykiem, zażegnaniem. Lud nasz powiada, że „padaczka chorego tłucze lub bije", przyznaje więc sprawcy jej własności, które demonom przypisuje. Od 16 wieku — od kiedy mamy o niej świadectwa historyczne — używają przeciw niej środków, któremi się w ogóle „duchy złe, nieczyste odpędza". N. Medyński w rozprawie o nabożeństwie starożytnych Słowian (Powszechny pamiętnik nauk. Kraków 1835 I). powiada, że lud w Polsce za jego czasów „nieszczęśnicę (epilepsję — padaczkę) poczytuje za opętanie złego ducha". I konwulsje, które utożsamiają z epilepsją, włościanie (z doliny Sandomierza) przypisują złemu duchowi, nazywając chorobę tłuczeniem, o chorym zaś powiadają, że wytłukło go (J. K. Gregorowicz Wiejskie zarysy Warszawa 1854 str. 64). Staropolskie przysłowie: „Tańczy, jakby go św. Wit nawiedził" zachowało pamięć o konwulsji, zwanej w średnich wiekach chorobą lub tańcem św. Wita; grasowała ona epidemicznie np. 1347 nad Renem, 1418 w Alzacji. Padaczka, zwana z łacińska kadukiem (cado=padam) pochodzi, zdaniem ludu ruskiego, z opętania chorego przez złego ducha. Dlatego leczą ją na Białorusi egzorcyzmami przez czarnoksiężników

lub znachorów. „Podczas czytania zaklęć słyszeć można, jak djabeł, opuszczając człowieka, zgrzyta zębami, warczy, stęka“ itp. Choroby ustroju nerwowego: epilepsję, histerję, taniec św. Wita, chorobę Walentego, apopleksję itp. Słowianie południowi przypisują nasłaniu złych duchów albo mienią „zadaniem czarów“ przez złych ludzi. W pierwszym wypadku lud w Bośni i Hercegowinie uważa za sprawcę choroby koło duchów (Djinsko koło), do którego dotknięty nią wstępuje, a gdy jeden z tych władców go uderzy, mówią o rażeniu apopleksją albo o zawianiu tchnieniem epilepsji itp. W drugim wypadku „czynią“ czyli zadają chorobę baby przez czary (czini). Sprawcami epilepsji w wyobrażeniu ludu serbskiego — jak to bajalica w zażegnaniu choroby wyszczególnia — są demony, mające głowę jak kopa siana, oczy jak rzeszota, a zęby jak sierpy. Owe potwory, groźne jak wichry, łamią kości i ssą krew epileptyka. Dlatego guślarka zamawiając chorobę, wzywa ich, by wyszły z głowy, mózgu, ust, ramion, krzyżów, piersi, żołądka, kończyn palców i paznokci chorego. I lud ziemi niemieckiej przypisuje złemu duchowi chorobę św. Walentego. Dlatego po raz pierwszy zobaczywszy epileptyka padającego na ziemię, daje mu, nie mówiąc słowa, mocny policzek, tem go od ciężkiej choroby uwolni. (w Gottscheer). Albańczycy powiadają o epileptyku, że go zaczarowała Fljamea, duch rodzaju żeńskiego, sprawca zarazy, który z chorym miał swoje obrachunki. Lud turecki w Konstantynopolu przekonany jest, że choroba ta jest skutkiem napadu demona, którego epileptyk widzi, a który dusi go z zazdrości lub zemsty. Dlatego hodża (guślarz) zamawiając chorobę, wzywa demona po imieniu, rozkazuje mu odejść albo wiąże go i ucina mu głowę. Jak grecka nazwa choroby (epi-lepsis) wskazuje, starożytni Grecy wyobrażali sobie, że ciało dotkniętego padaczką posiadł duch, wywołując tarzanie się chorego w konwulsjach i pianę na ustach. Obawa przed tym duchem tak była silną u Rzymian, że podczas napadów epileptyka przerywali obrady w komicjach, aby się ustrzec przed dalszemi ofiarami chciwego demona, stąd nazwa łacińska tej choroby: Morbus comitialis.

Na Wschodzie panują podobne wyobrażenia. Persowie przypisują chorobę tę złemu duchowi (Dzin), który pacjenta bije. Mongołowie przypisując napady epilepsji złemu duchowi, starają się go z ciała chorego wypędzić tak silnemi środkami, jak moszus, a gdy to nie pomaga, biją chorego i posługują się zamawianiem w tem przekonaniu, że ducha tym sposobem odpędzą. Indjanie w Malabarze przekonani, że napady epilepsji są następstwem opętania przez złego ducha. wypędzają go zamawianiem lub tak długo biją chorego, aż zły duch nie ucieknie. W Polinezji i na Sumatrze mieniąc chorego w kowulsjach za spętanego przez demona, wypędzają go paląc chatę, w której przebywał. Dziewczynie w Birmie, cierpiącej na historyczne konwulsje, lekarz zatkał wszystkie ośm otworów ciała talizmanami, aby duch nie uszedł, położył ją na ziemię i kopał nogami, póki demona nie ubił. Arabowie widząc w atakach tej choroby bezpośredni skutek wpływu złych duchów (grun) i zachowując się odpowiednio do tego, odpędzają ich od chorego talizmanami i zażegnywaniem. Plemieńcy w Indjach wschodnich przypisują chorobę tę demonowi w postaci

robaków, dlatego każą choremu oddychać dymem palącej się skóry niedźwiedzia lub suszonego ozoru tego zwierza, aby złe z mózgu wykichał. Gdy dziecię na Nikobarach dostaje napadów padaczki, składają przed obrazem bóstwa ofiarę, pod drugim obrazem, zawieszonym na drzewie, zakopują żywego psa, a gdy na jego grobie ofiarują świnkę, zły duch przechodzi na pogrzebanego psa. Molucy na wyspach archipelagu Gorong przekonani są, że sprawcą epilepsji są złe duchy żeglarzy. Wywołuje tę chorobę duch kozła na archipelagu Luang=Sematta albo duch kozy na wyspach Leki i Moa.

W średnich wiekach, jak zaświadcza Galen, epilepsję zwali chorobą świętą i wywodzili ją od samych Bogów. U nas nazywał ją lud „świętą słabością". Patronem od tej choroby, wielką niemocą lub rzucanką zwanej, jest św. Walenty. W dniu mu poświęconym (14. lutego) zanosili nasi epileptycy modły do tego świętego. Na epilepsję, jedynem lekarstwem ludu w okolicach Kalisza jest „msza św. przed obrazem św. Walentego za uproszone pieniądze". Przeciw konwulsjom zalecają w Wierzchowiskach (woj. lubelskie) „ofiarowanie świecy przed ołtarz św. Walentego". Ludy chrześcijańskie związały chorobę tę ze Świętymi — zastępującymi miejsce owych duchów — we Francji ze św. Janem, gdzie dziś nazywa się epilepsję le mal st. Johann, a jako środek leczniczy uchodzi ziele świętojańskie (artemisia). W Niemczech zwie się również St. Johannes Uebel, w innych krajach Europy zwano ją chorobą św. Korneljusza lub św. Walentego. Tę ostatnią nazwę wywodzą od słowa: Fallende (padaczka)=Falente=Valentin=Walenty.

Bojaźń przed tą chorobą nie dozwalała imienia jej wymówić, wierzono bowiem, że wymienienie to pociągnie za sobą złe skutki. Dlatego wspominając o tej chorobie, omawiano ją na Mazowszu słowami: „Niech śpi, jak św. ziemia!" W Radomskiem: „Złapał go przypadek" albo „Boże jej strzeż"! Nazywa się ją także w bojaźni i czci „wielką chorobą". I na Rusi widzą w niej coś potężnego, tajemniczego i przypisują jej wyższą moc. Chłop ruski nie mówi o tej chorobie swobodnie, a szepcze o niej po cichu albo nazywa ją w ogóle „słabością", „nędzą" itp. Samo wymówienie wyrazu choroba pociąga za sobą złe skutki, dlatego kto na Islandji opowiada drugiemu o czyjejś epilepsji, dodaje: „Na nim (niej), nie na mnie", gdyby tego zaniechał, nabawiłby się owej słabości.

Padaczki, pochodzącej od wpływu siły nieczystej, można dostać patrząc na epileptyka albo go ruszając w czasie napadu, a tę właściwość udzielania się posiada ona nie tylko u ludu w Polsce i na Rusi, ale także wśród Styryjczyków i Bawarów. Dostaje się też tej wielkiej choroby z przelęknienia, a strachem nazywa się do dziś złego ducha, upiora. W okolicy Pińczowa przypisują przyczynę padaczki — zwanej tu niezbędnicą — „przelęknięciu" na widok jakiego człowieka lub zwierzęcia. Należy wtedy wziąć nieco włosów lub sierści z tych osobników i chorego niemi okadzić. Dlatego powiadają, że na wypadek, gdyby osoba, której się chory przeląkł, była łysą, choroba nie może być uleczoną. W Woli Batorskiej palą nad osobą, dotkniętą tłuczeniem, len lub konopie, poczem leją na niego wodę. Jeżeli przelęknie się tej wody, to znak, że choroba św. Walentego powstała

z przestrachu i zniknie. Zdaniem Rusinów epilepsja pochodzić może od przestrachu ciężarnej kobiety, co odbija się w przyszłości na jej płodzie. W lesie frankońskimi, w Styrji powiadają, że padaczki nabyć można z przestrachu na widok człowieka lub zwierzęcia.

Aby zgubić chorobę św. Walentego — zaleca lud w Bieńkowicach i Sieprawie: „chorego zmierzyć i tę miarę włożyć do trumny umarłego tak, aby nikt nie widział". (R. Zawiliński Przesądy w Zbiorze antrop. 1892 XVI. 260). Na padaczkę, zwaną przez Rusinów „nieczystą chorobą", radzą w Skolszczyźnie: „dać się napić choremu ziemi z grobu". (Etnogr. Zbirnyk Lwów 1912 XXXII. 231). Znachor ukraiński „kawałkiem kredy, którą znaczono krzyż na trumnie zmarłego, określa krąg w około człowieka, leżącego w napadzie u wezgłowia, obok nóg i rąk". Słowianie południowi smarują twarz epileptyka pianą ociekającą z ust umarłego. Chory na epilepsję w Danji schodzi do świeżo wykopanego grobu (na cmentarzu), towarzysz zaś rzuca nań trzy razy ziemię i mówi: „Z ziemi wyszedłeś, do ziemi wrócisz, na sądzie ostatecznym zmartwychwstaniesz"! Chory ma leżyć jak umarły, aż nie zaśnie, a gdy się obudzi, ozdrowieje. W Styrji piją wodę, którą obmywano zwłoki albo żują zmorszały kawałek drzewa z trumny, w Luneburgu zażywają sproszkowanych kości z cmentarzy. Na Węgrzech służą dane w napoju kości, włosy lub paznokcie umarłego. Choremu na epilepsję Madiarowi z pokolenia Aaronidów, którym nie wolno dotykać się trupa, radzono na początku 19 w. aby podał rękę umarłemu i rzekł do niego: „Weź tę chorobę, to złe odemnie, tobie to nie zaszkodzi, a mnie przez to wyrządzasz wielkie dobrodziejstwo." (L. Mandl Verstorbene als Leidenableiter Am Urquell 1896 VI. 56—7). W średnich wiekach, polecano w tym celu mózg ludzki lub czaszkę straconego.

Wszystkie te i tym podobne środki przeciw epilepsji są przeżytkami wiary pierwotnej, wedle której dotknięci tą chorobą bywają dręczeni niepokojem duszy zmarłego, trapiącej pozostałych przy życiu. Można ją było zaspokoić przedewszystkiem krwią ludzką. Boski napój ciepłej, posilającej krwi uśmierzał ducha, dręczyciela. W leczeniu konwulsji przez lud polski w Prusiech przebijają ślady tej krwawej ofiary, składanej demonom. Kto poraz pierwszy zobaczy chorego w ataku konwulsji, robi na jego piersiach znak krzyża igłą, tak żeby krew spłynęła, a środek ten usunąć ma chorobę. Podczas ataku pomaga choremu w okolicy Włodzimierza wołyńskiego, jeżeli „pazurem rysia zadraśnie się do krwi koniec małego palca u lewej ręki" chorego. Żydzi rosyjscy, przybywający w Londynie radzą w napadzie epilepsji choremu przekłuć igłą mały palec prawej ręki, aż krew nie tryśnie. Krew straceńca używana jest od wieków przez lud nasz i ludy europejskie w celach leczniczych, przypisywano jej cudowne własności. I za czasów Celsusa uchodziła krew skazańców, których głowy padały pod toporem, jako niezawodny środek. Już w czasach pogańskich zastępowały zwierzęta ciało ludzkie, posługiwano się więc i przeciw epilepsji krwią i częściami zwierząt. Germanowie pogańscy posługiwali się krwią jeńców, ale już chrześcijańscy Niemcy zastępowali ją krwią wołów, kozłów i innych zwierząt. Po wszystkie wieki uspołecznienia królestwo zwierząt dostarczało środków obronnych przeciw

„wielkiej chorobie". O. Kolberg (Lud 1882 XV. 59) przytacza następujący przykład tej kategorji leczenia pono z 15 wieku: Oto chorego na epilepsję wojewodę poznańskiego wyleczył łowczy tym sposobem, iż w dzień Trzech króli, przed wschodem słońca, ubił w lesie rusznicą umaczaną „w zaczarowanym toku" (zaklętem źródle) podejrzanego kruka i przyniósłszy wojewodzie, „kazał mu zębami odgryźć głowę kruka u szyji i wyssać tak (szpik) z głowy, a szpik ten wyleczył chorego natychmiast". Na kaduk (= padaczkę) zaleca rękopis z 17. wieku pod Miscelanea (Akad. umiej Krakowska N. 1454) co następuje: „Jeśli panience, tedy owieczkę, jeśli synowi, baranka młodego przy owcy wziąć i zarznąć mu ucha prawego i krwie puścić trzy krople na wódkę zmieszawszy, i dać pić choremu (na epilepsję), a wyzdrowieje. Włościanie z Makowa zalecają „chwycić kreta przed św. Wojciechem, rozerwać go żywcem w palcach, a drgające jeszcze serce wydobyć z niego i ususzyć, potem sproszkować i wypić z wodą". Przed atakiem choroby dają w ziemi Łomżyńskiej świeżą, jeszcze ciepłą krew pilcha—zaraz po zabiciu go — w winie lub wodzie, co po trzykroć ponawiają. Na chorobę św. Walentego lud ruski na Pokuciu zaleca również „chwycić kreta, rozdrzeć go żywego, krwią smarować twarz, tętno i piersi a serce zjeść surowe" (B. Gustawicz w Zbiorze wiad. antrop. 1881 V. 140). Podobny sposób podają Litwini: „Trzeba złowić kreta i upuściwszy mu krwi, dawać je choremu po trzy krople w wodzie tak jednak, aby on o tem nie wiedział".

J. Krasiński w Opisie Polski, ofiarowanym Henrykowi Walezemu 1574 r. zaleca jako niezawodny środek przeciw wielkiej chorobie: „kopyta łosie, należycie we właściwym czasie odcięte". Haur w Oekomice (17 w.) i Duńczewski w Geografji korony pol. (1760) polecają kopyta łosie. Niemcewicz powiada w Zbiorze pamiętników, że porwanych wielką chorobą ocuca dotknięcie rogami łosia wziętemi w czasie rykowiska, noszą też z tych rogów pierścienie, bo one bronią od tej choroby. Dotkniętemu nią radzą Dobrzyniacy: Na wiosnę, kiedy się zaczną jelenie parzyć, iść na polowanie i zastrzelić samca goniącego za samicą, kopyta przednie odtłuc, spiłować na proszek i dawać go choremu pić. Epilepsję leczą Kaszubi z Ciesawy paląc bębenki prawego ucha trzech czarnych dzików i dając popiół ich choremu w mleku albo wodzie w trzech dawkach.

Lud ruski w Kołomyjskiem każe „rozedrzeć żywego kreta, posmarować krwią twarz, tętno i piersi, a serce zjeść na surowo" albo „złapać żabkę rzekotkę, maczać w okowicie i nacierać nią ciało chorego". Na Podolu zalecają spalić na proch żywego kreta w nowym, szczelnie zamkniętym garnku, a proszek ten pić w wódce i smarować nim całe ciało chorego, a obwinąwszy je płatami, „patrzeć, aby pchła gdzie nie skakała, gdyż to będzie djabeł w tej postaci, który zarazić może zdrowego", postępują tak do trzeciego razu. Podają też w proszku serce wilcze, tylne nogi zająca, serce myszy na ostatniej kwadrze miesiąca, kopyta końskie lub wole (noszą je na szyi), łożysko końskie, krew jagnięcia itp. Lud ukraiński zażywa utartą żółć szczenięcia czarnego, sproszkowane, glisty ziemne i wątróbki żab wodnych. Padaczkę usuwać mają w Kulewszczyźnie: pępowina od klaczy pierwiastki, ususzona i sproszkowana (w napoju i do okadzania), kopyto

łosie, rzucone na żarzące węgle (do wdychania dymu), karteczki z dwunastu czaszek prosiąt dwunastodniowych (w proszku do wypicia). W Berezponiu podają sproszkowane serce głuszca, zabitego podczas łokowania. Wołyniak „przykłada na okolicę serca gołębia świeżo na pół rozkrojonego i jeszcze ciepłego". Epilepsję, zwaną przez nadłomnickich górali brzydką (pohaną) chorobą, leczą u dziecka, „wrzucając do kąpieli serce z zarzniętego kreta i w tem dziecko kąpią". (J. Sznaider Z życia górali nadłomnickich Lud 1912 XVIII. 181). Przeciw wielkiej chorobie w Czechach kładą na grzbiecie rozdartą przez środek jaskółkę, albo rozdzierają młodego gołębia nad głową dziecka, tak żeby na nią krew spłynęła. Przy epilepsji Serbowie zabijają koguta, jeżeli chory jest mężczyzną, albo kurę, u chorej kobiety a zwyczaje te są niewątpliwie zabytkiem ofiary pogańskiej. Chorwaci zażywają proszków z kości wężowej, popiół ze spalonej jaskółki lub łasicy. We Francji radzą spalić kreta, oblanego wodą, w szczelnie zamkniętym garnku niepolewanym, a popiół jego zażyć z odwarem kwiatu lipowego, w Anglji popiół spalonej jaskółki w nalewce z ruty. Lud angielski w Lewis leczy epilepsję, zakopując żywcem czarnego koguta razem z włosami i paznokciami chorego. Lud oldenburski zaleca przeciw wielkiej chorobie krew brzemiennej oślicy, Bawarowie krew gołębia, Tyrolczycy krew łasicy, Siedmiogrodzcy Sasi krew kota itp. Już Avicena zalecał pić krew baranią z winem.

Zwłaszcza zwierzęta nocnym sposobym życia, czarną barwą lub niezwykłym kształtem uderzając umysł człowieka pierwotnego, zjednały sobie sławę istot demonicznych, należą do nich nietoperz, żaba, mysz, kret, zając i in. U Żydów polskich uchodzi popiół spalonej myszy, zażyty w winie, za skuteczny przeciw padaczce środek. Lud w Prusiech i na Rusi czerwonej zaleca w napoju popiół spalonego serca kreciego, na Litwie proszek z rozdartej żaby i spalonego nietoperza, zawieszony w torebce choremu na szyji, w Meklenburgu na proch spaloną kostkę zajęczą (Hasensprung). Prusacy dają choremu zażyć trzy krople krwi młodej, pierwszy raz rodzącej lochy. Rusini nacierają chorego roztartą palcami pluskwą. Na Pokuciu chwytają żyjącego na wiosnę kreta i wydusiwszy zeń krew, dają pić choremu. Starożytni Cymrowie leczyli epileptyka parą spalonego mózgu koziego i okładami z psiej żółci. Plinjus wymienia serce wilcze, wątrobę sępa lub sokoła, jądra barana, wreszcie krew owczą jako wielce skuteczne. Węgrzy zalecają dziewięć suszonych serc sroczych w mleku, albo największą kostkę w uszach świni, startą na proch. Zdaniem starozakonnych skutecznym na epilepsje jest następujący środek, będący pozostałością ofiary: „Czarnym kogutem — lub czarną kurą, gdy chorą jest kobieta — okrążyć trzy razy dookoła głowy chorego, poczem zarzniętego podług rytuału ptaka tego rozedrzeć nad chorym i zakopać go w ziemi, gdy zgnije, choroba zupełnie minie". Odciąć głowę kogutowi na progu stodoły i zagrzebać go — radzą inni śladem starożytnej ofiary. (B. W. Schiffer Alltagglauben Urquell 1893 IV. 973). W średnich wiekach używano t. z. kąpieli zwierzęcej (balneum animale), polegającej na tem, że części ciała chorego kniętego paraliżem lub tańcem św. Wita, wkładano do wnętrzności świeżo zabitego

zwierzęcia (np. wołu lub barana). Ożywiająca siła ciepłej krwi, życie (anima, animale), dostawało się od zwierzęcia do chorego. Zazwyczaj składają ofiarę tam, gdzie epileptyk dostał ataku, a zatem na miejscu pobytu ducha, sprawcy owego napadu. Bułgarzy zakopują na miejscu, gdzie leżała głowa epileptyka, czarną kurę, (u chorej kobiety czarnego koguta), w Szkocji i na Hebrydach zakopują żywcem czarnego zająca itp. Z pojęciem tej ofiary zwierząt łączy się niejednokrotnie wyobrażenie o przeniesieniu choroby z człowieka na zwierzę przez zakopanie włosów, paznokci, lub części ubrania chorego razem ze zwierzęciem, ze zgniciem jego mięsa następuje uzdrowienie chorego. Zwierzę w takim celu użyte służy za kozła ofiarnego, zwrot ten znany jest w innych językach (w Niemczech Suendenbock).

Wychodząc z wyobrażenia, że sprawcą epilepsji jest zły duch, trapiący chorego, leczono padaczkę w średnich wiekach przez skrępowanie owego ducha. Oto jeden z takich sposobów, podany w rękopisie biblioteki w Wolfsturm z 15 wieku: W chwili ataku zaciąga się choremu na szyję rzemień ze skóry jeleniej, mówiąc: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. wiążę tu padaczkę tym wiązadłem". Rzemieniem ma być szyja chorego, tak długo związana, aż nie zdarzy się wypadek śmierci jakiegoś człowieka, wówczas zdejmuje się rzemień z szyji chorego, kładzie do trumny zmarłego i zakopuje w grobie pod krzyż umarłego, przyczem się mówi „W imię Ojca i Syna i Ducha św. zakopuję z tym rzemieniem padaczkę tego, aby go choroba nigdy nie dotknęła, a umarły żeby wstał na ostatecznym sądzie".

Padaczkę leczą w Małopolsce zachodniej w taki oto sposób, (podany przez S. Udzielę Lud 1904 X. 358): „Stawiają chorego na głowie w progu izby, na wysokości pięt wiercą dziurę w słupie i zabijają kołkiem", jakby chcieli znajdującego się w ciele pacjenta ducha choroby czy chorobę samą zamknąć nazawsze w otworze, by z niego nigdy już nie wyszedł. Zaraza w Chojnicach (Prusy zachodnie) „zaklęta została (1709 r.) w spróchniałą dziupłę lipy na cmentarzu i przybita kołkiem dokładnie przystającym do otworu — odtąd się nie pokazała". Ukraińcy posługują się podobnym lekiem sympatycznym: „Obstrzygają u palców nóg i rąk paznokcie a z czterech miejsc głowy wystrzygają cztery pęczki włosów", które zlepione woskiem i owinięte nicią zabijają w drzewo. Czyniący to powinien być „na czczo przez dzień cały i po modlitwie". Z pośród środków sympatycznych zasługuje na wyszczególnienie zabijanie klinem choroby, odbywające się w ten sposób nad Inem. Cierpiącemu na konwulsję (Fraisen) zamawiacz ucina paznokcie najpierw u lewej i prawej, ręki, następnie u lewej i prawej nogi, a zawinąwszy je w papierze, zapycha do uprzednio wydrążonego świderkiem otworu w dąbczaku, wkłada też pieniądz znaleziony na cmentarzu i wszystko razem zasklepia woskiem. Cała ta procedura ma być wykonaną przed wschodem słońca, w czasie ubywania księżyca, w pierwszy piątek miesiąca. Gdy rana w dębie się zabliźni, choroba pacjenta znika. Epilepsję zaszczepia lud bawarski tym sposobem w drzewo: Bierze się w piątek wielkanocny krew chorego, macza się w niej papier, na którym wypisano słowa z Jezajasza:„ Zaiste on nosił naszą słabość i dźwigał nasze boleści" i zaszczepia je w drzewo owocowe przed wschodem

słońca, odmawiając trzy razy Ojcze nasz i Wierzę w Boga. „Skoro krew zarośnie — powiada lud — ustają duchy“ (choroby).

Włościanie z okolic Stradomia i Dębicza chcąc się pozbyć wielkiej choroby, zawieszają na krzyżu przy rozstajnych drogach koszulę chorego, przyczem biegną z nią przed wschodem słońca i nie oglądają się za siebie, ani do nikogo nie mówią, a do św. Walentego jako patrona, niosą ofiarę nigdy niezliczoną, tj. len. Opasują też figurę świętego w polu koszulą zdjętą z chorego, czem przenoszą chorobę na ową figurę. Cierpiącemu na padaczkę (kaduk) lub podobną mu „serdeczną chorobę“ (konwulsje) lud na Białej Rusi zalecał — wedle autora Czarownicy powołanej (Poznań 1639) — rozedrzeć koszulę i zawiesić ją na rozstajach lub na Bożych mękach. Choroba św. Walentego ustąpi, „jeżeli z chorego podczas ataku zdejmie się jaką część ubrania i włoży pod belkę (od wieków uświęcone miejsce pod stragarzem) lub pod wielki kamień i tym sposobem uwięzi się chorobę“, albo „jeżeli w miejscu, w którem padł chory, natychmiast się kopie, a pierwszy twardy przedmiot, który znajdzie w ziemi, potłucze się i da wypić choremu z wódką lub mlekiem. (Z Woli zgłobieńskiej A. Saloni Lud rzeszowski. Materjały antrop. 1908 X. 141). Choremu na padaczkę radzą zdjąć koszulę, rozedrzeć z dołu do góry i przybić gwoździami na ścianie. Stawiają też chorego na głowie w progu izby, na wysokości pięt wiercą dziurę w słupie i zabijają kołkiem (Poznańskie). Choremu na epilepsję, zwaną przez lud w Wiszence pribitką lub wolentą, „robią brzytwą krzyż na zimnym palcu tj. na małym palcu lewej ręki, albo też na obu małych palcach. Następnie obracają na polu leżącego chorego tak, że tam, gdzie były nogi, kładą głowę; gdy napad jest w chacie, podnoszą chorego za nogi do góry i dotykają nogami krzyża na belku w suficie, poczem kładą go na ziemi. Gdy napad był po raz pierwszy, to choroba ustanie raz na zawsze“. (M. Udziela Przyczynki do medycyny ludowej Ludi 1905 XI. 396). W Lepelskiem (Białoruś) stawiają chorego na progu izby głową na dół i na wysokości nóg wiercą w krzaku otwór, który kołkiem osikowym zabijają. Madziarzy w Komitacie Hajduckim kopią na tem miejscu, gdzie leży głowa chorego w napadzie, i znalazłszy tam kawałek węgla, dają go zażyć. W napadzie epilepsji Żydzi w Małopolsce wschodniej zdzierają deskę w podłodze, na której leżał dotknięty tą chorobą, znajdują tam węgiel, który na proch starty i zadany w wodzie choremu, uzdrawia go na zawsze. (B. Benczer Jüdische Volkmedicin Am Urquell 1893 IV. 42). Żydzi radzą też: „koszulę chorego przewiesiwszy na drzewie, wetknąć w nią igłę i przywiązać do niej monetę, kto którejkolwiek z tych rzeczy się dotknie, ten przejmie chorobę“.

Wielkiej chrorobie zapobiega lud w Poznańskiem przez smarowanie chorego olejem, a sposób ten leczenia znany już był w średnich wiekach. Skarga w Żywotach świętych powiada o św. Udalryku, że kaduk albo św. Walentego niemoc leczył olejem, w Wielki czwartek poświęconym. Przeciw niemocy świętego Walentego radzi H. Spiczyński w książce „O ziołach i o mocy ich“ (Kraków 1534) zawiesić na szyji „korzenie i nasienie piwonjej, a to wtenczas kopanej, gdy księżyc schodzi, przed ostatnią kwadrą“. Nasze Zielniki czarodziej-

skie i Ogrody zdrowia z 16—17 w. zalecają przedewszystkiem piwonję (Paeonia officinalis): Padającej niemoc zapobiega i usuwa ją korzeń tej rośliny wieszany na szyji dzieci. Chore leczy pokarm matki, która piła piwonję. Kurzenie nasieniem piwonji, kopanem o pewnej porze usuwa chorobę u starych. Kalendarz uniwersalny, wydany w drukarni Jezuitów w Sandomierzu 1750, paroksyzmy choroby wielkiej nazywa tłuczeniem, a o dotkniętym niemi chorym powiada, że go wytłukło (tj. złe), poleca zaś przeciw tej chorobie piwonję z bylicą, które w ogóle ducha nieczystego z ludzi wyganiają. Do dziś lud w Krzeszowicach leczy padaczkę odwarem z bylicy posolitej. I na Ukrainie jest w użyciu wewnętrznie odwar piwonji, wkładają też jej korzenie trzy razy po trzy (9) choremu do łóżka. Podolacy noszą korzeń czarnej piwonji na szyji, przy dołku sercowym. Piwonji używają też inne ludy europejskie w tym samym celu. Na Ukrainie do nowego garnka kładą bylicę i nalewają ją „wodą niepoczętą, nabraną o wschodzie słońca", gotują pod nakrywką, a odwarem tym myją chorego pod drzewem, zmierzywszy go wprzód czerwoną nitką, po obmyciu rozbijają garnek o drzewo. Rusini z okolicy Żwinogródki zbierają węgielki z pod korzenia bylicy, zwanej tam czarnobylą i starłszy je na proszek, dają choremu, w Czartoryji radzą „drewnianą łopatą ukopać korzenie bylicy, ususzyć na świeżem powietrzu i sproszkować makohonem", wystrzegać się zaś należy posługiwania się naczyniem lub narzędziami metalowemi.

Obłąkanie.

Lud polski od wieków wierzy w opętanie przez złego ducha. Nawiedzony przezeń bywa najczęściej epileptykiem lub obłąkanym. W przysłowiach ludu i szlachty zachowały się ślady wiary w przebywanie djabła, złego ducha w człowieku.—Przekleństwo „Bodajeś trzysta djabłów zjadł!" Przysłowia „Djabła zjadł, drugi mu znikł" „Nadął się, jakby zjadł sto djabłów" „Złapać djabła zębami" świadczą o wierze, że człowiek mógł pochwycić i połknąć djabłów. (S. Udziela — Kolberg Tarnów-Rzeszów Mat. antrop. 1910 XI 265-7) O podobnem pojmowaniu dają wyobrażenie przysłowia: Ma djabła w kryciu (ukryciu) a dwu w nosie (Proverbia Rysińskiego Lubeka 1618) Ma djabła w nosie (pyszni się). Djabeł wtenczas najgorszy, kiedy z człowieka wychodzi, albo: Najgorszy djabeł na wylocie.

O rozgniewanej babie powiadają, że djabeł w nią wstąpił. Następujący dwuwiersz charakteryzuje kobiety:

Najsroższego zwierzęcia zrozumiesz naturę,
Białej głowie czart w sercu, drugi wlazł za skórę.

Przysłowie ludowe głosi:

„Jak kobieta idzie za mąż, to siedmiu djabłów pod pachą trzyma".

Na św Jan (25 czerwca) kwas w piwo,
robak w mięso,
djabeł w babę wstępuje.

W przysłowiu „Nie wdawaj się z tą kobietą, bo ma kozła w oczach“ zachowała się pamięć spółki z djabłem (kozłem), ma ona dlatego wzrok koźli, tj. w źrenicach jej odbija się nie osoba patrząca (t. z. panna), lecz kozieł z różkami. Przysłowie ludowe: „Krzyczy jak gdyby go djabeł opętał“, albo „Krzyczy jak opętana baba“, świadczą, że wiara w opętanie przez złego ducha była wielce rozpowszechniona i potwierdzają istnienie między ludem wiary o przebywaniu złego ducha w wnętrzu obłąkanego. Szlachta zaściankowa w Delejowie wierzy, że opętanie sprawia djabeł, który w chorym siedzi przez siedm lat. Żyd zaś „uczynił“, że djabeł wlazł w człowieka podczas ziewania. Opętany lub nawiedzony przez złego ducha, to człowiek, który nosi w sobie jednego lub kilku djabłów. Jeden z nich wchodzi w duszę noworodka, gdy babką tj. akuszerką jest czarownica, ułatwiająca swemu panu przystęp. Djabła, wprowadzonego do dziecka, najlepiej wypędzić przed chrztem, zapomocą egzorcyzmów, tj. przez zażegnanie złego ducha. W przeciwnym razie, jeżeli dziecko opętane podaje się do chrztu, „będzie ono nosić imię (skłonność) do złego“. Wszelako i po chrzcie, do 7 roku, można wypłoszyć z dziecka czarta, później nie wyrwać już takiego człowieka ze szpon djabelskich. Zły duch wchodzi w opętanego nosem, oczyma, uchem, przez usta, w ogóle wszelkiemi otworami. Wypędzony zaś wchodzi temi samemi drogami, któremi się dostał do wnętrza.

Kobieta w Dobrzankowie (p. Przasnyski), chora na obłęd, uchodziła we wsi za „ciotunię dwunastu djabłów“, za co bita grubym kołem, który na niej połamano, smiała się tylko, przypisywano jej, że sąsiadującej z nią wieśniaczce „trzy razy wsadzała złego“.

Kobieta z okolic Tarnowa, opętana przez djabła, skarżyła się, że zły nie daje jej spać i tłucze nią o ścianę, a w dzień, gdy niosła obiad żniwiarkom, napadł ją w drodze, stłukł naczynie i wylał jadło. Opowiadała, że Czarny nie pozwoli nic na siebie powiedzieć opętanemu, w przeciwnym razie porywa go w swe szpony i miota nim w różne strony. Opętany przez złego ducha wbrew swej woli musi kląć, kraść, zabijać, wogóle popełniać zbrodnie i występki, bo opanował go czart i wiedzie do złego, „Zły duch może opętać i najcnotliwszego człowieka“, a wtedy „zdaje mu się, że wszystko, co robi, źle robi“, dlatego taki nieszczęśliwiec wiesza się nieraz lub w inny sposób pozbawia się życia. (Z Puszczy Sandomierskiej) Opętana przez djabła bywa też wróżbiarką, wiedźmą. Kobieta trudniąca się czarodziejską praktyką, zwana w Poznańskiem Nawiedzoną, zaczyna swe posłannictwo od przebąkiwania, że ją coś nawiedziło, przyczem mruczy, piszczy i miauczy, a lud powiada o niej, że „opętana ma już jednego djabła, i że niemało jeszcze cierpieć będzie, nim dwu drugich lub większą ich posiędzie liczbę“. Djabli ci wstępują w Nawiedzoną po jednemu, oddechem, parą, a więc ustami, ale mogą też wejść inną drogą do jej wnętrza. Nieraz lata mijają, zanim wszyscy djabli zbiorą się w niej, a bywa ich od jednego do trzech, siedmiu lub

dziewięciu, mówią różnemi językami, rej między nimi wodzi mówiący po łacinie. Wedle opowiadania jednej z Nawiedzonych, djabli ci „przechodzą kolejno przez cały szereg osób w tej okolicy zmarłych", wędrując od jednej Nawiedzonej do drugiej,w czem dopatrzeć się można śladów starożytnej wiary na Wschodzie o przechodzeniu dusz (metampsychosa).

Nieraz djabli „siedzący na komornem" u takiej, staczają między sobą walkę, który z nich wypędzi przeciwników i sam obejmie rządy. Wówczas opętana syczy i sapie, wydaje piski i krzyki, terkocze zębami, poci się i nadyma, słowem zdradza objawy umysłowej chorej (epilepsji).

Po pewnym czasie Nawiedzona staje się Madrą i zajmuje się praktyką lekarską, wróżeniem i czarami. Taka baba pod Szmiglem leczyła i wypędzała djabła z opętanej przez zażegnywanie, „robiąc przed nią w powietrzu różne krzyże i figury, rękami ku sobie i od siebie, tam i sam, niby łańcuch zaczepny i odporny działania, podkadzając ją wreszcie czarciem łajnem (Assa foetida).

W wyobrażeniu chłopstwa na Kujawach obłąkany(a) ma w sobie jednego lub kilka djabłów, których zadała mu czarownica lub czarownik np. w jadle, wódce. „Nawiedzony tem nieszczęściem w zupełnej jest zależności od owego wewnątrz siedzącego w nim djabła, który może być obżartym, popędliwym i przeciwnie: może być rządnym, zabiegliwym, pracowitym a nawet doktorem. Takim był owczarz kulawy z pod Kłótna, zawołany na całą okolicę lekarz. Podobnież Nawiedzona może, za pozwoleniem cioty (czarownicy), mieć na usługi swe djabła i być doktorką (Płowce). Taki zły duch w ciele opętanego „miewa swoje zachcenia", którym chory „ulegać musi". Djabły te „jak się w kogoś dostaną, to już i wyleźć z niego nie chcą". Wypłoszone modlitwami, znakiem krzyża św. z ciała, „znów wkroczyć usiłują przy każdej sposobności". (Bogusławce, Rakutowo). Jedna biedna kobieta, obłąkana, biegała po wsi (Bodzanowo bachorne) tańcząc. „To ciota z innej wsi takich jej przywiązała czartów do serca, że tańcować zmuszona, choćby na śród boru — na wietrze i mrozie". (O. Kolberg Lud Warszawa 1867 III 100-101). Ponieważ chorobę nerwów „hipokondrję" wyprowadza lud nasz „ z nawiedzenia przez djabła, lub z zaczynu przez cioty, przeto tacy chorzy udawać się zwykli tylko albo do reljgijnych obrzędów, chcąc złego ducha wypędzić, albo do czarownic i dziadów, chcąc zaszeptać (zamówić) chorobę" (Warszawa 1839).

Wedle mniemania ludu Rzeszowskiego obłąkany, szalony albo melancholik to opętany lub nawiedzony przez złego ducha, który wszedł w niego ustami. Aby go zeń wypędzić, krewni lub znajomi „wprowadzają go gwałtem do kościoła i proszą księdza, żeby odbył nad nim egzorcyzm, ten ubiera się w komżę, stułę i kapę, a stanąwszy nad opętanym, odmawia najpierw ewangelję, zapisaną u św. Jana w rozdziale I. „Na początku było słowo", potem modlitwy stosowne i pokrapia go wodą święconą". Wiadomo, że „księża samowolnie nie wypędzają złego egzorcyzmami, bo to robić mogą tylko za pozwoleniem biskupa", ale „odczytują modlitwy nad chorym", a modlitwy te lud w mowie potocznej nazywa egzorcyzmami. „Opowiadała mi kre-

wna moja — pisze O. Kolberg w drugiej połowie XIX w. — iż podczas odpustu w Częstochowie obecną będąc egzorcyzmowi, widziała jak roje przytomnych, największą przejęci trwogą, szkaplerzami, krzyżykami lub medalikami świętemi podczas obrzędu tego usta sobie zatykali, aby zły, wyszły z opętańca, ustami do którego z nich nie wleciał — wypędzony bowiem od jednego drugiemu udziela się snadnie". (S. Udziela, Mat. antrop. 1910 XI 273-4).

W Żywotach świętych, zabytkach naszej literatury średniowiecznej, mamy liczne przykłady opętania przez djabła, pod których postacią przebijają tu i ówdzie demony pogańskie. Klasyczne wzory podobnego pojmowania choroby umysłowej mamy w piśmie św. (np. w ewangelji św. Mateusza). Stanisław Kokowczyk, prowincjał Dominikanów polskich, w Żywocie św. Jacka, spisanym w połowie XIV w. tak—mniej więcej— opowiada o wypędzeniu przez tego Świętego demonów z Tomisławy Zdzisławowej: Chorą tę kobietę przed śmiercią porwały dwa czarne jak Etjopowie demony i wlokły po bezdrożach. Spotkawszy ich św. Jacek w habicie dominikańskim, rzekł do nich: „Gdzie wiedziecie tę kobietę?" „Tam, gdzie nam polecono" — odpowiedzieli. Na to rzekł mąż święty: „Puśćcie ją, ponieważ jest naszą". Uwolnienie to kobiety w agonji z pęt szatańskich zdarzyć się miało 1264 r. Podobny cud miał miejsce 1289 r. przy wypędzeniu djabła siedzącego w opętanej niewieście z Cieszyna, która w owym roku przybyła do grobu św. Jacka.

W opisach cudów św. Jadwigi, św. Stanisława, i w innych Mirakułach (z 13—15 w.) padaczki, konwulsje itp. choroby nerwów uznawane są za skutek działania złego ducha, a leczenie polega na wypędzeniu go z chorego. W Żywocie św. Kingi, spisanym najpóźniej w pierwszej połowie XV w. czytamy o przywróceniu do zdrowia przez tę Świętą człowieka „złym duchem opętanego". Oto znakiem krzyża św. żegnając chorego, kazała złemu duchowi wyjść zeń. Ten zaś wołając: „Biada, Węgierka"! (św. Kinga była królewną węgierską) natychmiast z owego człowieka ustąpić musiał. Pod 1311 r czytamy opis opętania dziesięcioletniej dziewczynki, Agnieszki z Krakowa, trapionej przez trzech demonów — „jeden z nich zwał się Oksza, drugi Naton, trzeci Rozen". „Gdy ją moc djabelska rzuciła na ziemię, ona rozciągnęła nogi i ręce a rozwarłszy usta na miarę dłoni, ryczała dobywając z ust pianę". „Nad opętaną — by wygnać z niej demonów — czytano ewangelję i św. męczeństw opisy, przyniósłszy ją do grobu św. Kingi w Starym Sączu". Przy czytaniu siostry Klaryski po łacinie wyrzekły: Foras ejiciat mundanum principem! „Wyrzuć za drzwi świeckiego pana", na co demon, uśmiechając się ironicznie odrzekł po polsku: „Wyrzuć źdźebło!" Szydercza ta odpowiedź demona ma być przytykiem do ewangelicznej przestrogi o źdźble w oku bliźniego, a belce we własnym oku.

W przykładzie choroby Agnieszki: zesztywnienie członków otwarcie szerokie ust, rzucanie się po ziemi, pienienie, przedstawione jako skutek opętania przez demona, mają wyraźne znamiona epilepsji. Umysł nieoświęcony mienił padaczkę, opętanie, jak wogóle „wszelką osobliwą chorobę za skutek działania jakiegoś ducha, demona" — Przeto leczenie choroby polegało na wypędzaniu demona

Róg skórny czoła (Cornu cutaneum).

Wada wrodzona dłoni obustronna
(T. z. Ręka szpotowa)

Tłuszczak, nowotwór dobrotliwy.

Mięsak łopatki (sarcoma)

Ze zbiorów Dr. Henryka Hilarowicza, docenta uniw. lwow. (Zdjęcia fotograficzne)

sprawcy choroby, z opętanego. W przykładzie opętania Tomki z Piotrowic widzimy, jak „demon nieznośny, wrogi, lubieżny ją prześladuje. Rozmawia z nią, niewidzialny innym członkom rodziny, w ich obecności. A ma wszystkie członki ciała ludzkiego prócz ksiuków". Demon ten naigrawa się ze zwykłej w takich wypadkach praktyki kościelnej: „Gdy opętana chce znakiem krzyża św. odegnać demona, ten bezecnik zuchwały, tak samo się żegna". A gdy brat pocieszał cierpiącą piekielne katusze, słowami: „Nie lękaj się, bo już kury pieją" (odpędzające złego ducha), demon okazał swą niewrażliwość na tę rzecz sobie przeciwną i rzekł: „I ja także jak kogut zapieję" a wszedłszy na tykę, zaczął piać, jakby kur.

O Łukaszu Słupeckim, szlachcicu Sandomierskim, wielkim łotrze, co zabierał bezkarnie dobra szlacheckie i chłopom ostatni rabował dobytek, opowiada J. Długosz w Historji polskiej, że go Pan Bóg, po długiem a daremnem oczekiwaniu na poprawę grzesznika, oddał w moc szatana, który „wlazł w niego dnia 28 grudnia 1459 r. opętał zbrodniarza i nielitościwie go dręczył" bijąc i wyłamując mu członki ze stawów. Sprowadzony z Chełmna sławny egzorcysta, Jan Kazimierski, modłami i postem sposobił się do wypędzania djabła z opętanego, lecz djabeł nie dał sobie tak łatwo wydrzeć ofiary, która w moc jego popadła i odgrażał się głośno, że o ile egzorcysta przeszodzi mu z Łukaszem, o tyle on odwetuje się na innych domownikach. Autor Żywota św. Eufraksji, starpolskiego zabytku z 1524 r. wspomina o zakonnicy „od młodości swej przez ducha złego opętanej, która miała w sobie czarta bardzo okrutnego, tak iż jej ręce musiano wiązać". (Prace filologiczne Prof. Baudoin de Courtenay 1891 III. 210).

W Żywotach Świętych Skargi mamy liczne przykłady opętania przez djabłów i ich egzorcyzmy: „Czarty z opętanych wyrzucają": św. Jakób, pustelnik, św. Brygida szkocka, św. Eufraksja, św. Benedykt i inni. „Wyklinianie czartów — są słowa P. Skargi—jest urzędem kościelnym". Takim egzorcistą był św. Feliks, kapłan Nolański, żyjący pod koniec III wieku przed Chr. „w którym to urzędzie czartów z ciał ludzkich wypędzał" I św. Paweł, apostoł, wyganiał z ludzi djabłów (chustkami, pasem). Byli też zaklinacze czartów między Żydami (Skargi Żywoty świętych 1842 II Rejestr Czart. 1843 I 65 i 602). Wedle relacji Marcina Krowickiego, około 1580 r. odbywała się przez „zaklinaczy" wypędzanie djabłów z opętanych: na zamku w Krakowie, na Skałce, w Częstochowie, Jarosławiu podobnie jak w Rzymie, w Loretum i in. U nas w 16 w wyrzucano djabłów zaklęciem, zakończonem słowami: „Wynidź djable Bożą mocą, Panny Marji pomocą i wszystkich Świętych mocą" (Podobne zakończenie spotykamy dziś w zamawianiach chorób). Gdy nadto kropiono opętanego wodą święconą, djabeł odpowiadał: „O biadaż mnie! To mię parzysz (wodą św.) pleszowaczu! (Ksiądz od tonzury tak zwany) Już ci wynidę, bo się boję Szerokiej. (A. Brückner Różnowiercy polscy. Ateneum. Warszawa 1899 IV 320). O opętaniu przez djabła wspomina ks. Stanisław Reszka w dziełku Atheismus evangelicorum (Neapol 1596) temi oto słowy:

Szewc krakowski, zacięty Arjanin, który ks. Reszce piękne rabiał buty, będąc pewnego razu w kościele św. Trójcy, gdzie właśnie

Ojcowie Dominikanie djabłów z opętanych wypędzali, urągać z tego począł, mówiąc z szyderstwem, ze chętnie weźmie w siebie wszystkich djabłów, których Dominikanie z innych ludzi za przyczyną św. Jacka wypędzą. Odrzekł mu na to ojciec Seweryn, gorliwy Dominikanin i wielki egzorcysta: „Niech ci się stanie wedle słowa twego“ A otoż skoro bluźnierca do domu powrócił, uczuł się natychmiast w mocy tego djabła, któremu się poniekąd sam oddał. Wyprawiać on zaraz z nim począł swoje djabelskie sztuki i harce: to cielsko jego zwijał, jak w kłębek i w najcieśniejsze wciskał czeluście, to miotał i rzucał śród głośnych wyrzekań po murach i dachach kamienic, aż go nareszcie oknem własnego domu z piętra wyrzucił i roztrzaskał o bruk na miazgę (R. Berwiński Studja Poznań 1854 II 270).

W „Czarownicy powołanej“ (Poznań 1639) mamy sposób wypędzania djabłów z oczarowanego przez bicie go (a raczej ich) rózgą. O zwyczaju tym, jako potępionym przez kościół, powiada autor, że przy egzorcyzyzmie „kąpiąc oczarowanego w wannie. smagają go rozmarynową abo majeranową różczką wszędzie po ciele, twierdząc, że to flagellatio daemonum.“ Albo egzorcując człowieka opętanego przez djabła „tkano mu w gębę sztukę koziny“ wychodząc z założenia, iż djabeł boi się kozła“. (Czarownica powołana. loc. cit.). Wedle aktów kościelnych w Kłusach (na Mazowszu pruskiem) 1640 r. cierpiała kobieta tamtejsza na obłąkanie, uważane za „opętanie przez djabła“. Proboszcz Wiśniewski „wypędził z niej kobolda“, który „ukazał się na progu kościelnym w ohydnej postaci“, Gdy duszpasterz zawołał doń: „Wyjdź, zły duchu, zrób miejsce duchowi świętemu“ i wytykał mu jego grzechy, „djabeł rozjuszył się niesłychanie i zaczął ryczeć jak lew:“ Wreszcie rzekł: „Przestałem dręczyć tę kobietę, jakem kobold, będziesz miał pamiątkę“. A odwróciwszy się tyłem, uderzył krzywą nogą w kamień przed kościołem i odcisnął na nim ślad swej na pół zwierzęcej stopy.

I. K. Haur w dziełku p. n. Skład abo Skarbiec znakomitych sekretów (Kraków 1675) przywodzi jako wiarogodny przykład opętania przez djabła „białogłowę, która różnemi językami cudzoziemskiemi, nawet łacińskim dysputuwała, a przemawiał z niej djabeł“. Ludek na sławnem i świętem miejscu w Częstochowie przypatrując się,co się z tą kobietą „nad naturę działo“, ze strachu „truchlał i trętwiał“. Nad tą opętaną zakonnik klasztoru jasnogórskiego odprawił akt duchowny, wypędzając z niej djabła egzorcyzmem. W pamiętnikach opisujących panowanie Augusta III czytamy: „Na każdym odpuście w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży egzorcystów, którzy zaklinali czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie, lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk, ryk i jęk wydawali a w ciele kontorsje i łamaniny robili“. (Przyjaciel ludu Leszno 1845 XII Nr. 17—8).

Za moich lat dziecinych tj. około 1770 r. — pisze St. Wodzicki w Wspomnieniach z przeszłości — nie było wsi i miasta bez kilku przynajmniej opętanych lub nawiedzonych, odbywających gromadami pielgrzymkę do miejsc cudami słynących. Egzorcyzmowało ich naj-

częściej duchowieństwo zakonne w Krakowie i Częstochowie. Nieraz przy podniesieniu, podczas mszy św. słyszano okropne ryki ludzi, co się tłukli po ziemi i wyrzekali najszkaradniejsze bluźnierstwa, przypisywane siedzącemu w nich djabłu. Między nimi znajdowali się i chorzy, epileptycy i brzuchomowcy, co uwodzili prostactwo, udając głosy odzywających się djabłów, z których każdy nosił inne nazwisko i innym językiem przemawiał. U Dominikanów w Krakowie spuszczano chorągiew św. Jacka na opętanych, którzy wijąc się po ziemi, okropne wydawali wycia. Pokazywano mi wytłuczone szyby, któremi zwyciężony egzorcyzmem djabeł ulatywał. Wypędzanie czarta odbywało się u nas nawet w drugiej połowie 19 w. na Kalwarji Zebrzydowskiej, w Mogile, Leżajsku i in., na odpustach różnych cudownych miejsc. Lud opowiadał, jak „opętani przez djabła boją się krzyża, jak krzyczą na widok wody święconej, jak się odwracają przed chorągwiami". Mamy też przykłady że nieszczęsliwców tych w czasie odpustów „tłum potrącał, bił, kułakował i na wszelki turbował sposób".

Ceremonja wypędzania djabła z opętanego odbywała się w ten sposób w okolicy Sułkowic: Po spowiedzi opętańca kapłan odmawiał nad nim modły, kropił go wodą święconą, a Czarny odzywał się z wnętrza, wymyślając przezwiska różne na swego przeciwnika, którego grzechy wyliczał. Zdarzało się też, ze kapłan kazał złemu duchowi przenieść swą siedzibę z wnętrza opętańca do oznaczonego krzaku, aby nie opętał innego człowieka. W Żurominie, powiecie płońskim, gdy ksiądz wyganiający djabłów z ludzi opętanych, przystąpił do egzorcyzmów, zarzucił mu djabeł, że „ksiądz będąc małym chłopcem, porwał raz bułkę straganiarce". A wiadomo, że djabła z człowieka może wypędzić jeno ksiądz bez grzechu. Było to zbyt małe przewinienie, dlatego „djabeł nie mogąc nic poradzić z księdzem, zaczął krzyczeć, że wylezie bokiem. Ksiądz mu na to: „Nie— wyleź, jakieś wlazł". Djabeł chciał wyłazić oczyma, plecami, brzuchem, ale ksiądz powtarzał wciąż jedno: Wyleź, jakeś wlazł! wreszcie djabeł musiał ustąpić.

Oto jeden z niezliczonych przykładów opętania przez djabła kobiety, przybyłej na odpust 1899 do Kalwarji Zebrzydowskiej. Był tam ksiądz staruszek, „bez skazy", który dlatego miał moc nad djabłem i wypędzał go z ludzi. Opętana utrzymywała, że zły tłucze nią o ścianę, napada ją w drodze, wylewa jadło z garnków i tłucze naczynie. Raz, gdy ją to licho strasznie gniotło w kark, chwyciła je ręką i wyrzuciła na powałę. Opowiadano, że już babka jej „zaprzedała swą duszę piekłu, los opętania spotkał jej córkę najstarszą, której jedynaczka była właśnie przybyła na Kalwarję.

Sprawcą złej choroby w mniemaniu ludu ruskiego—na Pokuciu— jest djabeł, opętanego przezeń poznać po „strasznych oczach", a najlepiej leczyć solą, bo „djabeł boi się soli i nie pcha się pod człowieka". Przyrządzony z 9 topek soli płyn „chory pije rano na czczo i zakąsuje czosnkiem bez chleba," a „gdy uśnie, każą wylać mu nagle konewkę wody na głowę, a zły duch przestraszy się i ucieknie." (St. Piotrowicz Znachorka ze wsi Bartnik Lud 1907 XIII 220).

W okolicach Krzywicz (powiatu Wileńskiego) żyła dziewczyna, niezwykłej piękności, do nikogo z rodziny niepodobna, przez matkę znienawidzona w tem przekonaniu, że była podrzutkiem żmiji (złego ducha). Prześladowana dostała obłędu religijnego. Djabeł przystąpił do niej i dręczył ją, rzucał o ziemię, łamał kości, dusił, aż piana z ust szła i oczy na wierzch wylazły. Nie pomogło leczenie —musiała tak „pokutować do śmierci". Znachorka w Poniewieżu słynęła do niedawna wsród ludu litewskiego z wypędzania duchów nieczystych z opętanych. „Złego ducha, który przyczepił się do szwaczki — chorej na histerję — targając ją ustawicznie, wypędzała podkurzaniem asfetydą" (czarciem łajnem). Zdarzało się też często, że włościanki litewskie „przynosiły do księdza dzieci drobne, zdenerwowane, prosząc, by odpędzono od nich ducha złego, który je trapi i niepokoi". Duch „nieczysty" opanowuje nieraz i Lipowanów. Kobiecie z Klimowie (na Bukowinie) wcisnął się w postaci swierszcza przez ucho do mózgu, gdzie ją tak długo świdrował, aż kobieta dostała szału i umarła. Demonomanja grasuje jeszcze epidemicznie w Rosji od okolic Moskwy po Syberję. Chorzy w przekonaniu, że są przez szatana opętani, unikają sakramentów, bluźnią wierze, szczekają jak psy i naśladują głosy innych zwierząt, albo mówią w imieniu znajdującego się w ich ciele djabła. Duchowni odprawiają w klasztorach osobne nabożeństwa na intencję wyzdrowienia opętanych.—Obłąkanych, maniaków itp. chorych poczytuje lud w Serbji za opętanych i leczy ich przez wypędzanie djabła. Do niedawna słynął z egzorcyzmowania franciszkanin w miejscowości Jajce.

I Serbowie w Bośni ulegają również częstym wypadkom chorób umysłowych, które przypisują djabłowi a wypędzaniem go z ciała chorego zajmują się niektórzy księża wiejscy. Dotkniętych szałem leczą w Bułgarji zażegnaniem, w którem zamawiacz (ka) wypędza na puste lasy demonów, bijących w nogi, w oczy, w serce, żyły i t.d. chorego: „Idźcie tam, gdzie ptak nie śpiewa, gdzie kura nie gdacze, gdzie człowiek nie chodzi, tam idźcie z nóg, z ócz, serca, żył" i t.d. Rumunka zamawiaczka (wrajitoare) przynosi dziewięciu złym duchom w ofierze 9 świec, 9 groszy, płótno o 9 miarach i głowę kury, wszystko na talerzu napełnionem wodą, a okrążywszy dary te na klęczkach do trzeciego razu, prosi owe duchy w imieniu rodziców, przyjaciół i swojem, by umysłowo choremu dały siłę w rękach i nogach. Objawy obłąkania Ainowie na Sachalinie mienią sprawkami złego ducha, którego wypędzają szamani „okurzając chorego smrodliwym dymem roślin", a gdy to nie skutkuje, obłąkanego „zawiązują w worku i staczają jak belkę z pagórka na dół". (Br. Piłsudski Szamanizm Lud 1910 XVI 131).

Na Hawai i Tahiti mienią, że obłąkanego wziął w posiadanie zły duch i przez to pozbawił chorego przytomności, dlatego wypędzają zeń złego ducha. Ostjacy i Samojedzi wykurzają go. Środkiem tym posługują się również na wyspach Kei, u Harrarów i in. Mniszkę, żyjącą w klasztorze kolońskim pod koniec 15 w., opętaną przez demona w postaci Etjopa, wilka i innych dręczycieli, egzorcyzmował czy leczył ksiądz, cytując złego ducha do sądu, „aby wywiódł swe prawa do dręczenia opętanej". Dziewczynę wiejską z Tyrolu, opętaną

przez djabła, egzorcyzmował jeszcze niedawno proboszcz z Geschnitz. „Na dany rozkaz, wylazła dziewczyna z pod łóżka, a kapłan — po długim poście i modłach — kazał djabłu wleźć do jej prawego bucika. Gdy dziewczyna strząsała sobie bucik, djabeł siedzący w niej rzekł: „Ten bucik jest mi za ciasny, czy nie mógłbym wleźć w muchę"? Gdy mu proboszcz tego zabronił, djabeł zapytał ponownie: „Czy nie wolno mi do źdźbła"? następnie „do okapu"? Ale proboszcz i tego mu zabronił, a wreszcie wskazując palcem miejsce na podłodze, rzekł: „Musisz tam w dół"! Po tych słowach dał się słyszeć łoskot i djabeł spadł przez wskazany otwór do piekła. Lekarz francuski Rhodes opowiada o Marji Volet z Bresse (we Francji), że „dawała wielkie dowody opętania, ustawicznie rozmyślając o piekle napełniła głowę straszliwemi poczwarami, zdawało się jej, jakoby szatani szarpali ją swemi pazurami". Po użyciu wody mineralnej „wyrzuciła z żółcią niezliczoną liczbę djabłów czarnych, żółtych, kwaśnych, gorzkich i w krótkim czasie do zupełnego zdrowia przyszła". Dybuki — zdaniem starozakonnych w Polsce — to złe duchy, które wpadłszy do wnętrza człowieka, miotają nawiedzionym. Najłatwiej przystępują do kobiet, gdy wychodzą bez fartucha o północy. Choroba umysłowa, zwana również dybukiem, podobna jest w swych objawach do opętania. Powoduje ją w ciele grzesznika, dybuk, — tak nazywa się także zły duch — tułający się po świecie. „Gdy wejdzie w człowieka i nim owładnie, osoba traci zmysły, wolę i staje się skłonną do grzechu". Jedyny sposób na tę chorobę — wypędzenie dybuka przez cadyka, pobożnego żyda, rabina-cudotworcę. Odbywa to się w ten sposób: Po modlitwie „wypytawszy się dybuka, za jakie grzechy odbywa pokutę, gniewnie rozkazuje mu wyjść przez mały palec od ręki lub nogi", poczem dybuk „wychodzi z pokoju przez szybę, na której rabin skreślił kilka wyrazów kabalistycznych".

Cudotwórca z Oleska leczył w podobny sposób wszelkie choroby „nieczyste", jak opętanie i epilepsję, pomieszanie zmysłów i paraliż. A szukali u niego porady nietylko żydzi, ale i włościanie okoliczni, słynął bowiem ze skutecznego wypędzania złych duchów z opętanych. Takim złym duchem wedle wyobrażenia chasydów staje się dusza człowieka grzesznego, która tułać się musi po świecie, albo siedzi zaklęta w drzewie, kamieniu, a najchętniej obiera sobie siedlisko w ciele człowieka niewinnego, gdy nieopatrznie popełni jakiś grzech. Dybuk przez usta opętanego rozmawia z cudotwórcą, a podczas tego chory „leży jakby martwy, ma usta szeroko rozwarte, nieruchome, a z nich wydobywa się głos zmieniony, nieludzki". Cudotwórca „oparłszy się o swą laskę, rozkazuje duchowi opuścić ciało opętanego, wyznaczając mu albo przybytek nowy w jakiejś rzeczy martwej, albo przyrzekając mu zbawienie". Wówczas „duch uchodzi przez mały palec lewej ręki, która natychmiast tężeje na zawsze; słyszano uderzenie o szybę, gdzie mała dziurka świadczyła, że tędy duch się unosił".

Józef Żydowin w Starożytnościach żydowskich opowiada o praktykowanym za jego czasów sposobie leczenia obłędu zapomocą wypędzania demonów z chorego. „Sam widziałem — powiada — jak eden z naszych rodaków Eleazar w obecności cesarza Wespazjana,

jego synów, dowódców i wielkiej ilości żołnierzy, uwalniał opętanych ze złych duchów. Leczenie polegało na tem, że Eleazar podsunął opętanemu pod nos pierścień, który pod kamieniem zawierał przez króla Salomona dany korzeń (zapewne mandragorę), a gdy go chory powąchał, wyciągnął mu z nosa demona. Opętany uspokoił się natychmiast, Eleazar zaś zażegnał demona zaklęciem Salomona, żeby nigdy więcej nie wlazł do chorego, recytując przy zamawianiu pieśni Salomona, któremi on złe duchy wypędzał. Chcąc zaś pokazać obecnym, że w istocie tę cudowną siłę posiada, postawił w pobliżu małe, wodą napełnione naczynie i rozkazał demonowi, gdy z wody wyjdzie, naczynie to wywrócić, aby tym sposobem widzów przekonać, że duch opętanego opuścił". O podobnym wypadku wypędzenia złego ducha z człowieka mamy wiadomość w średniowiecznem źródle żydowskiem Halachoth Jedoloth. Rabin Simeon, który spółwyznawców swych — prośbami u cesarza — uwolnił od prześladowań, był świadkiem, jak majtkowi, wsiadającemu na pokład, wyleciał z ust zły duch, a po chwili zobaczył go rabin Simeon siedzącego na maszcie, zapytał go więc: „Jak się nazywasz?" „Smdun, syn Jozefa", odpowiedział duch. „Czego tu chcesz"? zapytał Simeon. „Chcę ci pokazać cud: Wlezę w córkę cesarza, a ona będzie ciągle krzyczała: „Przywiedźcie mi rabina Simeona, aby mię leczył". A gdy do niej przyjdziesz, szepnij jej do ucha, a ja wyjadę z niej". „Po czem to poznam - zapytał rabin — że z niej wyjechałeś"? „Tej samej chwili potłuką się w pałacu cesarskim wszystkie naczynia szklane". I wszystko stało się tak, jak zapowiedział demon, a cesarz za wyleczenie córki przez rabina Simeona zniósł wszystkie dekrety prześladujące żydów.

Na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa wierzyli przedhistoryczni mieszkańcy niziny Eufratu w duchów chorob, jak zaraza morowa, febra, suchoty i in. przebywających we wnętrzu człowieka, najstraszniejszym z nich był demon opętania. W demonologji chaldejdejskiej spotykamy opętanych przez złego ducha, których wypędzano z ciała, podobnie jak to czynią na naszych odpustach, posługiwano się formułami zamawiania, podobnemi do naszych zażegnywań, nakazując owym złym duchom, aby wyszły z ciała chorego. O wypędzeniu demona, który wlazł w ciało córki księcia azjatyckiego z Bechten, czytamy w staroegipskiej legendzie (Bentresch-Stele) z 1000 r. przed Chrystusem, (A. Wiedemann Ungerecht Gut Am Urquell 1896). Takim egzorcystą był u Indjan amerykańskich medicinman, na Syberji szaman, kapłan u narodów chrześcjańskich w Europie wieków średnich.

Poezja i filozofja grecka wyznawały zasadę, że obłęd, rozstrój umysłowy i epilepsja są stanami człowieka pochwyconego przez demona. „Być chorym umysłowo znaczyło to samo, co mieć w sobie złego ducha", a „gwałtowne szaleństwo uchodziło za opętanie przez złego ducha" (kako-dajmonia). I starożytni Rzymianie wyobrażali sobie, że szaleńcy (larvati) „opętani przez djabła, mieli wzrok błędny i pianę na ustach, a duchy mówiły przez nich ich głosem". Djalog Lukiana z Samozaty, żyjącego w II stuleciu po Chr., zatytułowany Łgarz albo niedowiarek (przekład M. K. Boguckiego, Kraków, Akad.

Umiej. 1906) podaje przykład wypędzenia z ludzi złych duchów przez zaklęcie: Syryjczyk z Palestyny stawał przy takim człowieku, leżącym na ziemi i pytał: skąd duchy w niego weszły. Za chorego odpowiada duch po grecku lub w innym języku. Po stosownem zaklęciu wychodził z chorego „duch czarny, jakby okopcony". Lucjan w jednym ze swych epigramatów greckich wyszydza egzorcystę, iż „nie mocą słów zaklinających, ale smrodliwą parą ust swoich wypędził djabła z opętanego.

Pismo św. starego i nowego zakonu uważa umysłowo chorych za opętanych przez szatana. Ewangeliści (Mateusz, Łukasz i Marek) opowiadają o opętanych przez szatana lub wielu szatanów, którzy dręczyli ludzi i rzucali ich o ziemię. Sam Chrystus słowem lub duchem swym wyganiał szatanów, tak wyrzucił był z opętanego siedmiu szatanów. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa św. Justyn, Tertulian, Chryzostom, Cyryl i inni ojcowie kościoła przytaczali cały szereg faktów na udowodnienie, że djabły nawiedzają ciało człowieka, dręczą go, miotają nim, mówiąc i bluźniąc przez usta swej ofiary. Teologowie (od św. Augustyna—Encyklopedja Kościelna red. ks. M. Nowodworskiego) rozróżniają dwa stopnie opętania: Obsiadanie (obsessio albo circumsessio) przez moce djabelskie oznacza zewnętrzne tylko objęcie władzy nad pewnemi czynnościami człowieka. „We właściwem zaś opętaniu (posessio albo incessio) zły duch ma mieszkanie swoje w człowieku, opanowuje jego organy zmysłowe i niższe władze duszy, i w różny, nieraz okropny sposób, znęca się nad ofiarą swoją". W pierwszych wiekach chrześcijaństwa spotykamy się z klasą ludzi, zwanych energumenami, nawiedzionych przez złego ducha, którego kapłani egzorcyści wypędzali z ciała modłami i zaklęciem. Ojcowie kościoła opisują owych umysłowo chorych lub epileptyków, jak szatani tarzają i miotają nimi, jak wyją różnemi głosami przez usta opętanych.

Do X wieku (po Chr.) panowała powszechnie terapia teurgiczna, kościół posługiwał się egzorcyzmem, w celu wypędzenia djabła z opętanych, święconą wodą, św. amuletami i t.p. Do ciała człowieka „opętanego" wchodzi zły duch mimo jego woli, a „wziąwszy w posiadanie ciało opętanego, mówi przez jego usta, robi jego członkami i wstrzymuje działanie jego duszy. Średniowiecze mieniło obłęd i histerję, grasujące epidemicznie, za opętanie przez czarta, zażegnywano je egzorcyzmem, co czasy reakcji (XVII w.) do systemu rozwinęły. Opętanie było chorobą. Opętani cierpieli na straszne perjodycznie występujące napady konwulsji, które wykrzywiały im członki. Prócz tych objawów chorobowych uważano w wiekach średnich mówienie obcemi językami i nagłe wyzdrowienie chorego przez egzorcyzm za charakterystyczne oznaki opętania. Demona, który zawładnął ciałem opętanego, uważano za drugą osobistość. (H. B. Schindler Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 str. 23 i 337).

Opętani sami twierdzili, że zły duch nimi rządzi. A nie tylko jeden ale kilka demonów mieszka w jednem ciele człowieka. Często zdarzają się epidemje opętania. Po epidemjach w pierwszych wiekach chrześcijaństwa we Włoszech, Egipcie i Syrji następują w 8-ym wieku częste epidemje w Rzymie a Bodin opowiada, że w r. 1554 było

równocześnie 82 opętanych kobiet w Rzymie. Happelius donosi, że w Paderbornie i okolicy znajdowało się w r. 1656 przeszło stu opętanych męszczyzn, kobiet, studentów, sług i dzieci. Leczeniem opętania zajmował się jedynie kościół, tylko on miał władzę odpędzania złego ducha, wypędzał go nietylko z ludzi, ale ze zwierząt i budynków. Zły duch niechętnie i stawiając silny opór opuszczał swoje stanowisko, trzeba było użyć wszelkich środków, by wyprzeć czarta:modlitwy, poświęcenia, święconej wody, święconej oliwy i soli, relikwij i amuletów. Zły duch męczył człowieka nielitościwie, przenosił się z miejsca na miejsce, wsuwał się do szyji tak, że groziło uduszenie się, wchodził do żołądka, który nabrzmiewał, jak bęben, widziano go jak poruszał się pod skórą, przytem wydawał najrozmaitsze głosy, wykrzykiwał przekleństwa, wymieniał nieraz osoby, które go wpędziły w ciało człowieka, jak to miało miejsce w Szwecji, Holandji, Niemczech, Anglji i Szkocji, i w sławnym procesie opętanych zakonnic w Loudun we Francji. (H. B. Schindler Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 342—343).

Na djabła, będącego postacią nauki średniowiecznej, przeniósł lud nasz i inne ludy chrześcijańskie, rysy i własności demonów pogańskich. Nazwa pętającego obłąkanych i charakter obcy, wrogi plemieniu słowiańskiemu i Litwinom (Niemiec w kusym stroju), służyć może na poparcie znanego w folklorze zjawiska, że „z nieprzyjaciół stają się niekiedy w wierze ludowej demony", albo przynajmniej że lud miesza swoich wrogów z wrogiemi mu istotami demonicznemi.

Jak duszę poczytują za sprawczynię myśli, czucia i działania, wogóle normalnych funkcyj życia ludzkiego, tak nienormalne objawy, pomieszanie zmysłów, w ogólności stany chorobowe nerwów, przypisują działaniu drugiej nadprzyrodzonej istoty, podobnej do duszy, jakiemuś wrogiemu duchowi, który sprawia, że chory wije się w konwulsji, lub podrzucany bywa atakami epilepsji. Nasze czarownice i wróżbiarki, przepowiadające pogodę i słotę lub przyszłość człowieka, bywają zarazem uwiedzionemi przez złego ducha. A połączenie to, czy pomieszanie w jednej osobie, daru przepowiadania ze stanem opętania przez złego, choroby i jasnowidzenia, spotykamy u ludów tej i tamtej półkuli. Dwa te zjawiska, nawiedzenie przez złego ducha i natchnienie prorocze, oba będące następstwem tych samych przyczyn, zlewają się w pojęciu ludów dzikich, plemieńców z Tasmanji, Karenów, Fidżyjczyków i in. U Zulów objawy histeryczne poprzedzają władzę wróżenia. Sybiracy, podobnie jak Patagończycy wybierają na Szamanów (czarowników) chorych na epilepsję lub na taniec św. Wita, gdyż przez nich przemawia duch, który ich opętał. Indowie plemienia Bodo wprawiają się w stan szału, żeby zyskać natchnienie prorocze. Szczegóły opętania przez djabła u ludów barbarzyńskich posłużyć mogą za rodowód naszych nawiedzonych i wróżbitów.

Wyobrażenie, że choroby umysłowe są dziełem złego ducha, demona, jest powszechne; spotykamy się z niem u wszystkich ras, we wszystkich wiekach. Najgłębiej zakorzenione na niższych stopniach uspołecznienia, jak n.p. u dzikich plemion Australji, kojarzy się też z wiarą osób inteligencji. Historyczne narody Chin, Indji, Persji i Babilonji, ludy Europy, Afryki i Ameryki, hołdują mniej lub wię-

cej tym wierzeniom. Tak n.p. Birmanie mienią człowieka cierpiącego na obłęd „opętanym przez ducha (Nat)". Taki „opętany, w którego wjechał demon", nazywa się Nat-Pah, czyli złączony z demonem. Chory, mający wielką chorobę, nazywa się „Nat-teik, jakoby bity przez demona, a daemonis percussus". Opętana przez złego ducha osoba zowie się u Chińczyków Lo-Sim (Pan zstąpił) u Siamczyków Phi-kao (Wstąpienie demona). Takiego demona, który „wjeżdża w ciało na skrzydłach wiatru", wypędza jak — u nas — egzorcyzmami zażegnywacz.

Zdarza się, że trzeba kilka takich demonów wygnać z chorego, wypierani z „jednego członka" w drugi zatrzymują się w końcach palców", skąd „po długich z niemi targach i krzykach przy kontorsjach opętanego" wychodzą z pacjenta. Szaman u Ajnów, tubylców na Sachalinie, wypędza z ciała chorego złych duchów, które się weń wcieliły, utrzymując iż „piekielna mara została wygnana z cierpiącego bez pozostawienia na ciele jakiegokolwiek bądź śladu lub rany" albo też pokazuje materjalne tego dowody w postaci gwoździ, kamyków, drzazgi itp. drobnych przedmiotów, „upewniając, iż to one sprawiały bole i męki pacjentowi". (Br. Piłsudski Szamanizm Lud 1910 XVI 123). U górnoegipskiego ludu „epilektycy uchodzą za opętanych przez szatana". „Jeżeli opętany mówi od rzeczy, zbiera się lud w jego domu i przywołany szejch uroczyście pyta: „Kto jesteś?" kiedy chory wymówi imię szatana, szejch woła: „Rozkazuje ci wyjść z niego (chorego)"! Szatan gotów się wynieść, ale przez oko, czemu szejch się opiera, bo chory oślepłby. Uzdrawiacz zadziera nożykiem palec u nogi i tamtędy każe złemu duchowi opuścić nieszczęśliwego". (T. Smoleński Górny Egipt: Lud 1907 XIII. 278). We wszystkich częściach świata tłómaczą sobie powstanie choroby umysłowej w ten sposób, że jakiś duch, zazwyczaj zły, w ogóle istota nadzmysłowa, wciska się w ciało człowieka, bierze go w posiadanie, a objawy choroby są widomemi znakami walki owego demona z człowiekiem, do którego wszedł. Odpowiednią do takiego pojmowania choroby jest i terapia. Duch, który z zewnątrz wcisnął się, musi być chytrością lub przemocą zniewolony do opuszczenia zajętego mieszkania, a środkami w tym celu używanemi są: prośba, zamawianie, ofiara, egzorcyzm, groźby, wykurzanie, bicie, dręczenie itp. W ciemniejszych zakątkach Europy, i u ludów barbarzyńskich wiara i opętanie przez złe mocy trwa w całej pełni. Indowie np. przypisują obłęd nawiedzeniu chorego przez bhuta. Człowiek pierwotny, podobnie jak dziecię, z którem posiada wiele wspólnych cech, ma skłonność do antropomorfizowania wszystkiego, ożywia on i materjalizuje nawet rzeczy umysłowe, nadaje ciała nawet czystemu duchowi. Dlatego dziki „praktykuje trepanację czaszki, aby wygnać złego ducha, przez którego — w jego mniemaniu — pacjent jest opętany". Nie ulega bowiem wątpieniu, że niektóre przynajmniej z czaszek trepanowanych w dobie przedhistorycznej miały ten sam cel. Dziki, wyobrażający sobie duszę w postaci ptaka, motyla, owada, węża, przekonany jest, że istota ta zostaje w bardzo luźnym związku z ciałem. Dusza opuszcza ciało podczas snu człowieka, wejście do ciała demona powoduje chorobę, dlatego człowiek pierwotny uważa ziewanie i kichanie za niebezpieczne. Stąd

pochodzą rozmaite na całej ziemi rozpowszechnione zwroty mowy i zamawiania, mające przeszkodzić, aby zły duch przez usta albo nozdrza nie uszedł z człowieka albo doń nie wszedł. Nos bowiem i usta uważane były za bramy, któremi wchodziła lub wychodziła dusza, demon, itp.

Tem tłumaczyły sobie ludy obłęd, melancholję i tym podobne zboczenia umysłowe jako nawiedzenie lub opętanie przez złego ducha. Wchodzi on w człowieka ustami — wypędzony od jednego, udziela się drugiemu. Nieszczęśliwy, trapiony chorobą i postami, widzi w snach marę lub widmo, które go prześladuje. Otoczenie jego, patrząc na to „niesamowite" zachowanie się chorego, przypisuje to przebywaniu w nim obcego ducha. Ponieważ nabrano przekonania, że zły duch opętał chorego, przeto za bezpośredni sposób wyleczenia uważano wypędzenie tego ducha. To też nauka etnologji stwierdziła, że wraz z wiarą w opętanie ukazują się egzorcyzmy i towarzyszą jej wszędzie od dzikości przez barbarzyństwo aż do cywilizacji. Zachowanie się zaklinacza, — którym bywa u nas czarownik lub wróżbitka, — świadczy, że lud uważa złego ducha za sprawcę choroby, zanosi więc do niego prośbę, składa mu dary, wypędza lub wywabia i przenosi na inny przedmiot.

Terapia ludowa obłąkania przechowała jeszcze ślady krwawej ofiary składanej demonowi, który chorego opanował. Takim zabytkiem ofiary jest puszczanie krwi obłąkanym. „Mającemu pomieszanie zmysłów" radzi lud w Ropczycach „puścić krwi z pod języka, a wyzdrowieje". (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1896 X 96). Jako skuteczne lekarstwo przeciw szaleństwu uważano u nas „przyłożenie do głowy wpółrozdartej kokoszy czarnej". Już Jan Solikowski (Do obywatelów inflanckich 1599) używał zwrotu „godna głowa czarnej kokoszy", do niedawna mówiono u nas: „Wart (trzeba mu) czarnej kokoszy". Jak. Kaź. Haur w Skarbcu radzi „na szaleństwo czarną kokosz na dwoje rozdarszy, co prędzej na głowę przyłożyć". Gracjan Piotrowski w Satyrze przeciwko zgorszeniom wieku naszego (Warszawa 1773) zaleca „zgolić mu głowę i czarnej przywiązać kokoszy połowę". Czarownik w Żarówce pod Radomyślem tak leczył chorą na pomieszanie zmysłów kobietę: Podaną sobie czarną kurę wziął za nogi i rozdarł żywcem nad głową chorej, tak że krew z kury ciekła po głowie kobiety. Po odmówieniu niezrozumiałej formułki zapytał, kto w chacie najstarszy, gdy mu wskazano starą matkę chorej, rzekł: „Nie będzie jej szkoda, dosyć żyła na świecie", i kazał jej do trzeciego razu obłożyć głowę córki tą rozdartą kurą — chora wyzdrowiała, ale stara matka umarła. Umysłowo chorego leczą Płudzianie okładając mu głowę żabą, owiniętą w pęcherz lub woreczek z płótna, którą po niejakim czasie zastępują świeżą. Zwierzątka tę mają wyciągać chorobę z głowy i od niej ginąć. Na pomieszanie zmysłów dają w Świętokrzyskiem kota gnojonego z kołtunem palonym. Czesi zalecają mózg psi albo krew puszczoną osłu za uszami, najskuteczniej zaś działać ma rozdarcie żywego gołębia nad głową szaleńca, tak żeby krew spłynęła mu na twarz.

Na Wołyniu i Ukrainie puszczają krew choremu lub piją krew oślą, na głowę przykładają rozpłataną kurę żywą, albo żywe jaskółki,

na stopy rozpłatanego lina. Wedle mniemania ludu madiarskiego uśmierza się szał obłąkanego, gdy mu się da napić krwi niemowlęcia w czaszce umarłego. W Skandynawji dają obłąkanym asę fetidę, zmieszaną z jego własną krwią, w łupinie jaja. Miejsce krwi ludzkiej zastępowała już u starożytnych krew zwierzęca. Plinjus radził okładać głowę obłąkanego ciepłemi jeszcze płucami owcy.

Włościanie powiatu Niskiego leczą obłąkanych, zwanych tu głupimi, dając im pić wodę z trzech studzien czerpaną po zachodzie słońca. Przykłady uzdrowienia szalonych i epileptyków wodą z cudownych źródeł zapisują już kroniki średniowieczne. Że tu wymienię tylko jedno: Do studni w Nowym mieście Korczynie ciśnie się lud od kilku wieków gromadnie, aby zaczerpnąć w niej wody uzdrawiającej różne choroby, między innemi epilepsję. Jan Długosz w Żywocie św. Kunegundy, pisanym w drugiej połowie 15 w., wymienia cudowne skutki lekarskie tego zdroju. W odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej — opętanych przez złego ducha wraz z upośledzonymi na umyśle i t. z. bogieniakami t. j. dziećmi odmienionemi przez boginki, prowadzono na Kalwarję Żebrzydowską, gdzie ich kąpano w rzece Cedrońskiej, okrywszy prześcieradłem. „Opierają się temu delinkwenci, nie chcą wnijść do wody, więc wpychają ich do niej przemocą, bijąc rózgą". Górą po moście odbywa się procesja a „księża stojący na moście odmawiają nad nimi egzorcyzmy". Przy tym obrzędzie wypędzania czarta, „wszyscy obecni, mający przy sobie szkaplerze, koronki itp. świętości wkładają je do ust, pilnując się, aby zły duch, wychodzący po egzorcyzmie z opętanego, nie wpadł komu z nich w otwartą gębę lub do nosa, ucha. Podobnież i ci, którzy przechodzą przez wodę Cedrońską (w Kalwarji Zebrzydowskiej) albo opętanych, we wodzie tej trzymają, nie zdejmują ze siebie odzienia, ale owszem podkasawszy się tylko lub podgiąwszy je nieco, przyciskają mocno suknie do ciała, mając i tę okoliczność na uwadze, że dla złego ducha stoi jeszcze inna droga otworem, którędyby dostać się mógł do duszy ludzkiej..."

„Pozbawionego zmysłów człowieka na wyleczenie obwiązują powrozem z łyka lipowego okręconym i wodą skrapiają święconą", widocznie dla skrępowania i poskromienia złego ducha, który warjata opętał. (S. Udziela - Kolberg: Tarnów - Rzeszów. Zbiór wiad. 1910 XI 298). Przykłady dręczenia obłąkanych w dawnej Polsce podaje J. Długosz (w Żywocie św. Stanisława), między innemi wymienia Piotra z Nerich, którego przywiązywano do słupa w domu, a w kościele okładano batem, poczytując jego ataki szału za sprawki demona. W książce Ks. M. Złotnickiego p. n. Skarb nieprzebrany (Częstochowa 1772) mamy mnogie przykłady dręczenia opętanych (w latach 1705-14), Oto np. Katarzyna, córka Królika (z Kieleckiego), licząca lat 24 „od djabelstwa okrutnie na ciele pomordowana, w dole głębokim przy młynie, gdzie kilkoro ludzi utonęło, przedtem nurzona i topiona, po wsiach i lasach z krzykiem od pokusy wodzona, którą wiązać rodzice i pilnować musieli, to wszystko cierpiała przez ośm miesięcy, przez które na różne miejsca dla egzorcyzmów ją wożono—za przyczyną Panny Marji dnia 2 lutego 1708 od djabelstwa wolną i zdrową została."

Ks. sufragan Olechowski, sprawujący rządy na stolicy Krakowskiej w czasie choroby biskupa Sołtyka, wprawdzie „zakazał przez kurendę duchowieństwu egzorcyzmy, ale natomiast przepisał, aby na opętanych używano doświadczonego lekarstwa, tj. sznurów z dzwonicy, któremi smagając najlepiej djabła się wypędza". Zboczenia umysłowe uważa lud (w Gródku nadbużnym) za dowód stosunków ze złym duchem, dlatego odchodzi się z chorym nielitościwie: Jedną taką ofiarę trzymają „zamkniętą na kłódkę w chlewie", druga „bita, głodzona, poniewierana" w nocy z dzieckiem błąka się po wsi. I chorobę kości pacierzowej, zwaną zepsuciem pacierza, leczą Przebieczanie natrząsając i trzepiąc rękami chorego, jakby chcieli zeń wytrząść demona.

Obłąkanych na Rusi i Litwie leczą znachorzy, wyrządzając im różne katusze: trzęsą ich na wszystkie strony, wożą na trzęsących wozach, biją batogami i nielitościwie męczą w tej myśli, że zły duch, nieczysta siła, nawiedzająca chorego, wyjdzie zeń. W starożytności (Seneka) i wiekach średnich przypisywano obłąkanym różne nieszczęścia, jako opętanych przez złego ducha zamykano ich w więzieniu i dręczono. Do dziś jeszcze zdarzają się wypadki takiego okrucieństwa. W Czechach (niemieckich) biją dotkniętych melancholią rózgami i rzucają do wody. Chińczycy wiążą i zamykają obłąkanych, a nawet czynią ich za zbrodnie odpowiedzialnymi. U barbarzyńskich plemion (na Celebes, Somoa i in) wiążą im nogi i ręce i obchodzą się jak z dzikim zwierzem.

Paraliż.

Nasi chłopi nie odróżniają postrzału od paraliżu i apopleksji. Lud w Augustowskiem mniema, że „paraliż pochodzi z zawiania", wskutek „przeciągu powietrza przez otwarte na oścież drzwi i okna", głównym sprawcą choroby mienią „wicher" w postaci trąby powietrznej. Paraliż nawet zwą trąceniem wiatru i mienią złego ducha (wiatru) sprawcą tej choroby. (Rudawa). Paraliż — powiadają w Budziwoju, — „powstaje z wiatru". W Żywocie św. Eufraksji, staropolskim zabytku z r. 1524 wyd. A. A. Kryńskiego, czytamy: „powietrzem zabity" albo „powietrzem rażony" w znaczeniu „paraliżem tknięty" (Prace filologiczne wyd. Baudoin'a de Courtenay 1891 III. 265). Paraliż powoduje — zdaniem naszych Ogrodów zdrowia — powietrze. H. Spiczyński w książce O ziołach (Kraków 1534) powiada, „paraliż: to jest, gdy kogo powietrze zabije w połowicę albo w rękę albo w nogę". Rusini utrzymują, że paraliż (pidwij) pochodzi z wiatru, czy wichru. W okolicy Stryja powiadają, że kto nastąpi nogą w wir wichrowy, temu djabeł wykręci członki. W innych stronach Rusi utrzymują, że za zbliżaniem się wichru, zaczyna w głowie szumieć i człowiek pada z omdlenia Pidwija. Podobnie i Słowacy w Morawji poczytują zły wiatr jako sprawcę paraliżu, wyobrażają sobie, że przechadza się podczas burzy i grzmotu, a kogo swym ogonem dotknie,

temu wykrzywi usta i tym podobne wyrządza psoty. I Chińczyk mówi o tkniętym apopleksją, że trafiony został wichrem czy niepogodą.

Postrzał (panaricium), jak wiele innych chorób nerwowych, uważa lud mazowiecki za „pochodzący z zadania lub zarzeczenia (zaklęcia) wiatrem przeniesionego". Poznają tę chorobę przy łamaniu w kościach, gdy po zdarciu naskórka, „ukaże się strzałka podobna do żądła pszczoły". Podejmuje się wówczas łyżkę cynową, „wyrzuconą na świat" nie gołą ręką, lecz „przez zapaskę", a nasypawszy nieco prochu strzelniczego, podkadza się chore miejsce. Przykładają też „szmatki moczone w odwarze z Postrzałowej trawy". (M. Federowski. Lud okolic Żarek Warszawa 1889 II. 267). Zastrzał leczą na Mazurach, strzelając pustym nabojem w palec. (Ks. A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeccy 1892 str. 137). Zastrzał (rwanie w palcu) leczą nasi znachorzy, każąc „kłaść chorą rękę lub nogę na lufie fuzji, z której przy odpowiednich zaklęciach strzelają" i tym sposobem odpędzają złe z chorego na cztery wiatry. Mądry, zwany w Wydzierzewicach doktorem, trzymając w lewej ręce sierp poziomo, a prawą wodząc po jego ostrzu, wpatrywał się w chorego i drżącym głosem wymawiał następujące zażegnanie: Uciekajcie Wiatry, Poświsty, Cugi (Przeciągi) — widocznie upatrywano w nich sprawców łamania kości — przez moc Boską i dopomoc wszystkich Świętych itd. Po wypowiedzeniu tych słów dostał poraksyzmu, upadł na ziemię, piana z ust mu się toczyła, a oczy stanęły słupem, po chwili odpoczynku powtórzył, aby chory wystrzegał się wiatrów, które się koło domu uwijają. Rwanie w kościach zażegnywa Mądra w Poznańskiem, pociągając z lekka części cierpiące czubkami palców, z góry na dół, szepcząc równocześnie pewne zaklęcia i pacierze, przez co ciało chorego wprawione bywa w pewną drażliwość, działającą przy wierze pacjenta uzdrawiająco.Na zastrzał znane są następujące zażegnania z ziemi Kieleckiej: Był tu pan zastrzał z panią zastrzałową, mieli dziewięcioro narodu, od dziewięciorga ośmioro, od ośmiorga siedmioro itd. od trojga dwoje, od dwojga jedno,

Od jednego do jednego,
Bodaj nie było jednego!

Kończy się zwykłem zaklęciem: Nie moją mocą, a Boską pomocą itp. (z Masłowa). Metoda odliczania choroby, stosowana w medycynie wielu ludów Europy, polega na przypuszczeniu, że choroba zmniejsza się z wymienianiem coraz mniejszych liczb, aż w końcu zniknie. Serb w Bośni wyprowadza w ten sam sposób reumatyzm ze skóry, kości itp. na puste ugory, gdzie kur nie pieje, a brat brata nie woła, kończy zaś zażegnanie odliczaniem od 9 do 8, od 8 do 7 itd. od jednego na niszta! Świadectwem historycznem stwierdzono zamawianie tej kategorji w 5 wieku po Chr.

Na zagojenie zastrzału (postrzału) posługują się w okolicach Siewierza następującem zażegnaniem: Szła naiświętsza Panienka z Panem Jezusem drogą, napadła (=spotkała) strzelca — postrzelca (uosobienie postrzału). „Kaj (Dokąd) ty idziesz strzelcu — postrzelcu?" „„Dy ja idę do tego człowieka chrzczonego, mianowanego Stachem (Pietrem itp.), w nogę (w rękę itp.) i [illegible] nu kości łupać, krew ssać."" „Nie chodźże ta (m) strzelcu —postrzelcu, bo już my ta(m) byli i dobrze sprawili".

Idźże strzelcu na czarne bory, na lasy, na smugi,
Kady (Kędy) nie dochodzą radła ani pługi.

Zażegnywacz (ka) odmawia powyższą formułę trzy razy nad chorym, który trzykrotnie ma zmówić „Zdrowaś Marja“ do Przemienienia Pańskiego, aby wyzdrowiał. (M. Federowski Lud 1889 II. 248—9). Odmianka tego zamawiania brzmi jak następuje: Idzie postrzał ze swojemi postrzelętami, spotyka się z Najśw. Maryją Panną na lipowym moście. Najśw. Panna się zapytuje: „Gdzie idziesz, postrzale?“ — „Idę, Najśw. Panno, kości łupać, Przenajśw. krew rozlewać“. — „Idźże, postrzale, na bory, na lasy, suchy dąb, suchy grab łupać, Przenajśw. krwi nie rozlewać (z Zajączkowa).

Oto jak zażegnywał zastrzał zamawiacz (ka) z parafji Moskorzoń:

Szed Pan Jezus z św. Pietrem bez wodę,
Uszczypił go postrzał w nogę.
„Weź-że ty św. Pietrze piasku i wody,
Zetrzyj postrzałowe jady,
Niech nie mają grzeszni ludzie i ty N. N. przeszkody“.

W przekładzie z języka niemieckiego znane nam jest następujące zamówienie od zastrzału na Mazurach pruskich: Szedł drogą anioł święty i spotkał go sam Pan Jezus. „Dokąd idziesz, aniele święty?“ „„Idę do tej chrzczonej – tu wymawia się imię chorej — zastrzał zamówić““. „Idź i uwolnij wszystkie części jej ciała od głowy aż do końca palców u nóg“. Bóg Ojciec, Syn i Duch św., a ci trzej są jedno. Nie przez moją moc, lecz przez Pana Jezusa i Matki Bożej pomoc. Kończy Ojczenasz (do trzeciego razu). Oto zapisane z ust ludu Radomskiego zażegnanie od zastrzału tj. łamania kości, połączonego z obieraniem ciała:

(Zamawiacz) — Poszedł zastrzał ze swoją zastrzałową,
Ze swojem siedmiorgiem dzieci.
Napotkał go tam Pan Jezus z nieba.
(Pan Jezus) — Gdzie ty idziesz zastrzale?
(Zastrzał) — Idę na jego (chorego dziecka) imieniny,
Będę strzelał w jego żyły.
(Pan Jezus) — Nie chodź-że tam zastrzale,
Bo ja ci tam nie każę.
Idźże ty w olszynę, grabinę,
W sośninę, wszelaką drzewinę.
Będzie ci sam Pan Jezus mocą,
Najświętsza Panna dopomocą.

Podobne zamawiania, znane Czechom od 16 w., posłużyć mogą do przywrócenia pierwotnego tekstu naszych zażegnywań:

Szedł Bożec ze swą Bożycą i ze swemi Bożątkami.
(Pan Jezus) — „Kędy idziesz Bożcze, ze swą Bożycą i ze swemi Bożątkami?“
(Bożec) — „„Idę ja ku N. N.
Jego kości łamać,

Żyły targać,
Krew pić"".
(Pan Jezus) — „Nie chodź ty tam Bożcze ze swą Bożycą i ze swemi (Bożątkami!
Idź na góry, na skały,
Drzewa rąbać, wodę z morza pić!
K'temu mi dopomagaj!"

Postrzał (postriw), neuritis acuta, zamawiają Huculi w ten sposób: Ogasiwszy węgle w niepoczętej wodzie i wyliczywszy wszystkie święta od św. Mikołaja, znachor odmawia nad chorym te słowa: „Postrzale kolący, postrzale bolący! Czy ty powstałeś ze świata, czy z wiatru, czy z pracy, ja chcę cię wywołać z 77 kosteczek, z 77 żyłeczek. Postrzale bolący, postrzale kolący! Wywołuję ciebie ze skóry, z mięsa, z kostek, z serca, z nerek, z głowy, z oczu, z nosa, z ust, z języka, z zębów itp. Idź sobie lasami, górami, wodami aż do Czarnego morza, na brzegu Cz. morza jest wysoka góra, a na tej górze jest skała, a w tej skale jest 9 kogutów pierworodnych, dziewięć kotów pierworodnych, dziewięć psów pierworodnych.Gdy ty nie zechcesz pójść dobrowolnie, to pójdziesz zniewolony! Ciebie koguty wydziobią dziobami, koty wygrzebią łapami, psy wygryzą zębami! Szczeźnij, przepadnij ! Ty do tego ciała nie masz dzieła" (przystępu). (W. Szuchewicz Huculszczyzna Kraków 1908 IV. 320—1). Baba ruska taczając jajkiem po sparaliżowanych członkach i oblewając wodą, tak zamawia podwij: „Ty mocny, północny, południowy, wschodowy, nękający i serdeczny, ja ciebie zażegnywam, oblewam wodą i taczam jajem, odsyłam cię na suchy las, tam ci hulać i bujać, zgniłe kłody wywracać, żółte piaski pożerać, sine morze popijać. Żebyś tu czerwonej krwi nie spijał, sinych żył nie wyciągał, żółtych kości nie łamał". Poczem baba trzykrotnie spluwa. Zamawiacz (ka) z ludu czeskiego tak zażegnywa postrzał: Trzymając nad chorym miskę z nożem i nożycami, mówi:

Chodzili strzelcy i postrzelice
Po górach i dolinach.
Spotkała ich św. Apolonja
I pytała ich:
„Strzelcy, strzelice! Kędy idziecie?"
„„My idziemy ku tej a tej osobie (imiennie),
Móżczek jeść, krew pić,
Mięso drzeć, kości łamać"".
Rzekła im św. Apolonja:
„Strzelcy, strzelice, zawróćcie,
A tej osobie pokój dajcie!".

Powtarza się to po trzykroć, do miski wlewa się nieco wody i kilka ziarn owsa. (Grohmann str. 161—2). Rwanie w głowie i postrzał leczą Słowacy zamawianiem, kładąc do miski nóż i nożyce na krzyż, a trzymając je nad głową chorego, trzykrotnie mówią:

Chodzili strzelcy, strzelice,
Po górach, po krajach;

Spotkała ich św. Apolonja,
Ta się ich pytała:
„Strzelcy, strzelice, kędy idziecie?“
„My idziemy ku N. N.
Mózg jeść, krew pić,
Mięso drzeć, kości łamać!“
Rzekła im św Apolonja:
„Strzelcy, strzelice, wracajcie,
A tej osobie pokój dajcie!“

Pozostałością ofiar pogańskich są następujące sposoby leczenia: Na postrzał radzą w Siedlcu zabić psa i w ciepłych jego wnętrznościach trzymać przez czas nijaki znieczulone członki. Przeciw darciu skutecznem jest przykładanie żywcem rozdartego morszczaka. Na zastrzał w palcu przykłada się do miejsca, które obiera — żabę, gdy ta zaciągnąwszy chorobę zdycha, przykłada się drugą i trzecią aż choroba ustąpi. Przy apopleksji wkłada włościanin nasz swe sparaliżowane członki w świeżo zabite bydlę albo w pół przeciętego gołębia, wreszcie kąpie się chory w ciepłej krwi wolej. (Kalendarz lwowski na rok 1856). Paraliż przypisują w Kaliszu zawianiu i leczą „zawianego“ (t. j. tkniętego paraliżem) pocierając go czerwonem suknem, maczanem w occie. Kolor czerwony zastępuje krew. Paraliż czy apopleksję leczy na Rusi morska świnka, w Niemczech króliki pomieszczone w izbie, gdzie się chory znajduje, przechodzi na nich paraliż i przez to uwalnia odeń chorego. Tkniętego apopleksją w Rosji zaszywają w świeżo zdjętą z niedźwiedzia skórę, w której trzy dni leży, taczany przez dość silnych chłopów, a za pożywienie otrzymuje polewkę z mięsa niedźwiedziego. (Bucharowie i Sangarzy). Gdy Słowak czeski straci wskutek paraliżu mowę, ofiarują czarnego koguta (Słowaczka — kurę) i sączą kilka kropel krwi tej choremu w usta. Paraliż i apopleksję poczytywał lud francuski (w Rennes) za dzieło złego ducha i radzi włożyć sparaliżowaną nogę w rozprutego koguta. W ogóle ludy indoeuropejskie posługują się przy napadach paraliżu owijaniem lub wkładaniem dotkniętych chorobą członków ciała do wnętrzności świeżo ubitych zwierząt, przyrządzają też kąpiele animalne, wrzucając do gorącej wody kiszki, wątrobę i w ogóle wnętrzności ciepłych jeszcze zwierząt. Przeżytek to krwawych ofiar, do których również używano zwierząt domowych, (woła, psa, kota i drobiu, zwłaszcza koguta, zwierzęcia już w głębokiej starożytności odpędzającego złych duchów, pianiem.

Choroby narządów trawienia — Macica — Uroki.

Zgodnie z semiotyką ludów europejskich, ograniczającą się przeważnie badaniem języka i moczu, patrzą i u nas na wsi w chorobach wewnętrznych przedewszystkiem na te oznaki. Lud dobrzyński taki czyni wnioski: Jeśli język jest czysty, czerwony — człowiek zdrów

Zdjęcie fotograficzne palców u nogi. Ze zbioru Dr. Leszczyńskiego prymarjusza szpitala lwow.

Mężczyzna ze znamieniem Zdjęcia fotograf. z szpitala powszechnego we Lwowie prymarjusza Dr. Leszczyńskiego.

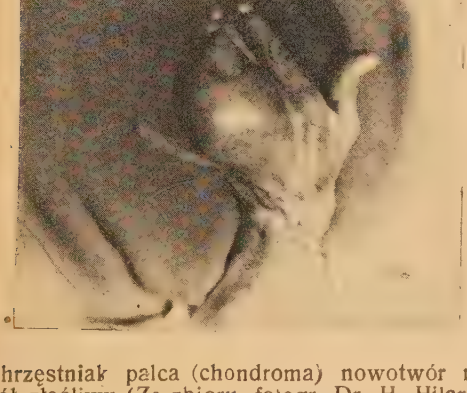

Chrząstniak palca (chondroma) nowotwór na pół złośliwy (Ze zbioru fotogr. Dr. H. Hilarowicza docenta U. J. K. we Lwowie.

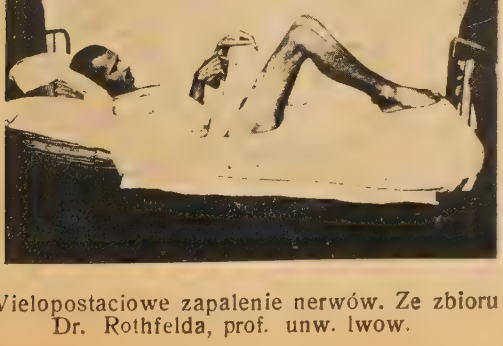

Wielopostaciowe zapalenie nerwów. Ze zbioru Dr. Rothfelda, prof. unw. lwow.

Skrzywienie kręgosłupa (Zdjęcie fotogr. z kliniki chorób dziec. Prof. Dr. Gröera.)

gdy zaś obłożony, na biało zamulony — chory. Gdy mocz ma kolor żółty, mętny, wtedy człowiek jest cierpiący; mocz biały, przezroczysty oznacza zwykły stan zdrowia. Podobną djagnozę stosują Czesi i Jugosłowianie. Na Rusi czerwonej rozpoznają w ten sposób stan zdrowia chorego z jego moczu: biały ma oznaczać słabość, czerwony febrę itp. Niemieccy oglądacze wody (Wasserdoktoren wnoszą z moczu czerwonej barwy o gorączce. Djagnoza na podstawie uryny znana już była starożytnym Egipcjanom, jak wskazuje papyrus Ebersa, posługiwali się też moczem lekarze średniowieczni, co nam przedstawia drzeworyt w inkanabule zatytułowanym: Rudimentum Noviciorum (Lubeka 1475).

Lud nasz i inne ludy europejskie nie mają dokładniejszego wyobrażenia o chorobach wewnętrznych. Pojęcia choroby żołądka, jelit, wątroby, nerek, w ogóle jamy brzusznej nie są jeszcze zróżnicowane, a niektóre, jak np. kolki, bardzo nieokreślone. Z chorób wewnętrznych może najwcześniej znaną była żółtaczka. W słowach „mam go na wątrobie" zachował się ślad takiego pojmowania tego organu. O człowieku, szybko popadającym w złość, mówią Niemcy es ist ihm etwas über die Leber gelaufen. O ludziach złych, zgryźliwych, śledziennikach powiadają u nas i w Niemczech, że im się żółć przelewa. Objawem słabości wątroby jest żółtaczka, którą nasz i inne ludy przypisują złości, za Homera używano tego samego wyrazu na oznaczenie żółci i gniewu. Stąd pochodzi pouczenie: pożółkł ze złości (w Niemczech er ist vor Ärger gelb geworden). Chińczycy, wstępujący do stowarzyszenia sprzysiężonych, piją krew zmieszaną z żółcią, co ma na celu spotęgowanie nienawiści do wroga. Na zasadzie „similia similibus curantur" leczono żółtaczkę zewnętrznemi, albo wewnętrznemi środkami żółtego koloru, co sięgać ma doby przedhistorycznej. Leki stosowane od wieków u nas i innych ludów, należące do t. z. sympatycznych środków, opierają się na zasadzie naiwnie przez umysły pierwotne stosowanej analogji, zaczerpniętej z kategorji podobieństwa najczęściej barw. Choremu na żółtaczkę włościaninowi każą wpatrywać się w patynę a wyzdrowieje. Środek ten leczniczy opiera się na rozumowaniu przez analogję mniej więcej w tej formie:

Chory na żółtaczkę ma barwę skóry żółtą,
Patyna ma również barwę żółtą,
Przeto chory wpatrując się w patynę, utraci żółtaczkę,
Gdyż żółte pójdzie do żółtego (z sympatji).

Mamy tu utożsamienie cech, pozornie równych, w barwie dwu przedmiotów, zupełnie różnych. Taką samą analogję stosują u nas i u innych ludów w najrozmaitszych chorobach, wróżbach, czarach itp. Chorobę, zwaną powszechnie różą, leczą w Zakopanem okładami lub okadzeniem róży czerwonej (ogrodowej). Wojnę przepowiadają z krwawo zachodzącego słońca. Z śniegu na Boże Narodzenie wróżą kwitnące sady (analogja bieli). Żółtaczkę leczono już w dawnych Indjach środkami koloru żółtego, przykładając choremu złoty pieniądz na piersi. Hippokrates zalecał w tej chorobie polewkę z ptaka z żółtemi piórami (ikteros), na którego widok chory pozbywał się żółtaczki. Plinjusz doradzał żółte łapki koguta w winie, Dioskurides zło-

cienie żółtawego koloru (chrysantenum). Starożytni — a dziś ludy wschodnie — posługiwali się klejnotami tego koloru. Jak u starożytnych Indów choremu na żółtaczkę smarowano piersi lakiem i nakrywano złotem, tak dziś żółtaczkę leczą kąpielą w wodzie, do której włożono złoty pierścień albo smarują twarz sokiem wycisniętym z cytryny. Te i tym podobne środki sympatyczne polegają na analogji żółtego koloru pierścienia, cytryny itp. a choroby, objawjającej się również żółtą barwą.

Żółtaczkę leczy się u nas kąpielami w ziołach kwitnących żółto albo w jagłach, (koloru żółtego). Na Mazowszu pruskiem stosują w tej chorobie na wewnątrz środki — żółtego koloru: serwatkę, kwaszone ogórki, uświęconą i ugotowaną marchew lub agrest. Górale polscy na Węgrzech każą kurę żółtą warzyć i polewkę z niej pić. Choremu na żółtaczkę dają na Podolu napić się wody z kielicha mszalnego, na Ukrainie każą wpatrywać się w kielich kościelny lub patynę.

W innych okolicach Rusi radzą zażycie uskrobanej miedzi z chlebem — przyglądanie się w złotej monecie, lub kąpiel w glinie na rzadko rozrobionej. Choremu na żółtaczkę w Rosji zawieszają na szyji bursztyn, „który wyciąga żółć, wrzucają do wódki pieniądz albo pierścionek złoty, dają pić ze złotego kielicha lub każą się przyglądać w roztopionej smole. Wszystkie te leki żółtego koloru działać mają przeciw żółtaczce na zasadzie: similis simili, podobny do podobnego. Tym sposobem leczą i Czesi żółtaczkę żółtemi środkami. Dają choremu pić z żółtego naczynia, kładą do wody złoty pieniądz, wpatrują się w złoty kielich, w roztopione masło, noszą złoty pierścień na szyji, piją z wydrążonej marchwi albo z kielicha. Słowacy uważając złość lub gniew za przyczynę żółtaczki, radzą choremu pić ze szklanki ulepionej z wosku, patrzeć w złoty kielich, nosić czosnek na szyji i spuszczać go aż w okolicę wątroby. Serbowie zawieszają choremu żółtą nitkę na szyji i czerwoną kwitnącej róży w ogrodzie, nazajutrz przemieniając nitki, zamawiają chorobę słowami:

Różyczko, w Bogu moja siostrzyczko,
Daj mi swoją czerwoną, a weź sobie moją żółtą.

Żółtaczkę leczy lud w Bośnji i Hercegowinie w ten oto sposób: chory rzuca odziedziczonego dukata do wody i przez siedm dni myje się tą wodą i ją pije. Nadto chory szuka koguta (kobieta kury) z żółtemi łapami, myje je, potem kąpie się w tej wodzie, a żółtaczka zniknie. Podobnych środków sympatycznych używają inne ludy: w Niemczech zawieszając dziecku pierścień ślubny lub pieniądz złoty. Wołosi w Monastyrze obwiązują szyję niemowlęcia żółtą nitką jedwabną, zawijając taką samą nicią krzak róży w ogrodzie, poczem je przemieniają a choroba ustępuje. Na zasadzie klin klinem się wybija opierają się i zamówienia żółtaczki przedmiotami koloru żółtego. Oto przykład tej kategorji z Siedmiogrodu. „Trzy żółte kobiety wzięły w swe żółte ręce trzy żółte siekiery, położyły je na żółtych ramionach, szły na trzech żółtych drogach, przybyły do trzech żółtych lasów, porębały trzy żółte drzewa, przyszły do żółtego dworu, do żółtej izby, do żółtego N. — tu podaje zamawiający imię chorego

—trzema drzewami zabiły żółtą żółtaczkę—zabiły ją w imię Boże na śmierć. Leczenie żółtaczki tą metodą jest u ludów romańskich powszechne. Przedmioty koloru żółtego mają żółtaczkę wyciągać. Chorobę tę leczy hodża w okolicy Konstantynopola, stawiając przy chorym mosiężną czarę z wodą, do której wrzuca trzy gwoździe żelazne, po odczytaniu miejsca z koranu i odmuchaniu chorego każe mu się wpatrywać przez tydzień, trzy razy codziennie, na dno tej czary. Rdzę osiadłą na żelazie uważają za wyciągniętą z chorego materję żółtą. Żółtaczkę Żydzi małopolscy leczą podając choremu napój w naczyniu sporządzonem z żółtego wosku, z dukatem na dnie, albo podając mu w jedzeniu lub napoju wesz. (B. W. Schiffer Alltagglauben Am Urquell 1893 IV 142). Madziar zawiesza sobie kość zmarłego na gołem ciele i mówi: „Co jest żółtego we mnie, to daję tobie!" Po dziewięciu dniach zakopuje kość pod drzewo na cmentarzu i ucieka do domu. Gdy dziecko żydowskie dostanie żółtaczki, wrzucają do kąpieli pierścionek złoty, każą się przyglądać w roztopionej smole w dziegciu, albo dają pić ze złotego kielicha.

W mniemaniu ludu polskiego żółtaczka opuszcza ciało chorego moczem. W Krakowskiem zbierają mocz w wydrążoną marchew i zawieszają w kominie, aby się tam choroba uwędziła. Podobnego sposobu używają Rusini: Wydrążają marchew, do której nasika chory, a zawiesiwszy ją w kominie, mówią: Niechaj zejdzie żółtaczka z chorego (N.N.) rychlej, aniżeli te szczyny wyschną. Radzą i Czesi wydrążyć marchew, napełnić ją wodą i zawiesić w kominie, gdy marchew uschnie, żółtaczka zniknie. Morawianin wlewa też do łupiny z jaja albo do marchwi trochę moczu i zawiesza je w kominie, a gdy mocz uschnie, chory wyzdrowieje. I Słowacy wlewają do wydrążonej w formie kielicha marchwi mocz chorego, zawieszają ją w kominie, a mocz każą choremu wypić. Choremu na żółtaczkę każą Litwini w Prusiech wydrążyć marchew, puścić do niej swój mocz, i zawiesić ją na słońcu, gdy marchew uschnie, choroba zniknie. (z Tylży J. Sembrzycki Am Urquell 1896 I 136). Chory Rumun na Węgrzech robi w marchwi otwór, napełni go uryną i zawiesza ostrożnie w kominie, gdzie tak długo zostaje, aż nie uschnie, w tym czasie ma chory wyzdrowieć. Jeden z dawniejszych pisarzy niemieckich radził zerwać przed wschodem słońca marchew polną, w wydrążony otwór nalać trochę moczu i zawiesić ją w kominie, gdy mocz wyschnie, zniknie i żółtaczka; aby się nie wróciła, należy marchew wyjąć z komina, zagrzebać w gnoju (w Bawarji, Styrji i Frankonji). Lud litewski w żółtaczce je ugotowaną marchew, poświęconą na Matkę Boską zielną. Kto ma żółtaczkę, ten, zdaniem Żydów w okolicy Lwowa, wyleczy się, gdy puści swój mocz na marchew. (B. W. Schiffer Alltagglauben der Juden. Am Urquell 1893 IV 210).

W okolicy Tykocina radzą żywego szczupaka wpuścić do naczynia z wodą i wpatrywać się w niego, wskutek czego szczupak zacznie żółknąć i uśnie, a chorego żółtaczka opuści. Wieśniacy ziemi dobrzyńskiej radzą na żółtaczkę „ogon lina przeciąć na krzyż, wypłukać w wodzie i wypić ją, potem rozpłatać lina i położyć na piersi". Rusini, w okolicy Zbaraża, każą małego lina rozciąć na pół wzdłuż i przykładać na dołek sercowy. Na Podolu rosyjskiem noszą na pier-

siach przywiązanego lina, żywego, dopóki nie zdechnie. Na Ukrainie zalecają choremu „trzymać w każdej ręce po żywym szczupaku i nieustannie wpatrywać się w nie dopóki nie zdechną, przez co żółć z człowieka ma przejść na ryby.“ Rosjanin chory na żółtaczkę bierze do rąk dwa żywe szczupaki i wpatruje się w nie tak długo, aż one zasną a żółtaczka z oczu przechodzi na ryby. Żółtaczkę leczy lud w Czechach przywiązując choremu lina na gołe plecy, gdy ryba pożółknie i zginie, rzucają ją na płynącą wodę, a z nią: żółtaczka popłynie w świat. (Grohmann l. c. str. 230).

W Szwabji kładą lub przywiązują żywego lina w okolicy wątroby dopóki nie zginie, poczem go wyrzucają na bieżącą wodę, albo zakopują w ziemię, a chory pozbywa się tym sposobem żółtaczki. Lud polski na Rusi czerwonej i Ukraińcy kładą na piersi gołąbka, który zabiera żółtaczkę chorego, a sam żółknie. Żydzi w Małopolsce wschodniej przykładają gołębia otworem odchodowym do pępka chorego; gołąb wsiąka w siebie żółtaczkę i kona, a chory wyzdrowieje. Używają też następującego środka: Nad głową chorego okręcają po trzykroć młodego gołębia, mówiąc: „Gołębiu, weź chorobę od N. N. syna N. N.!“ i puszcza się gołębia. (J. Charap Volktümliche Heilkunde der Juden, Am Urquell 1894 V 296). Przeciw żółtaczce zalecają u nas jeszcze następujące środki mistyczne: Zawieszają na szyji dziecka dziewięć ząbków czosnku, nawiązanych na konopnej nitce, gdy czosnek zżółknie, znak to, że choroba przeszła na ów czosnek, odwiązują go (Mysłaków). Choremu w Czechach, na Rusi, w Niemczech zawieszają główki czosnku na czerwonej nitce i noszą tak długo na ciele (zazwyczaj dziewięć dni) aż pożółkną i wyciągną żółtaczkę. Zażywanie żywych wszy w chlebie przeciw żółtaczce polecają nasi włościanie i Rusini (na czczo trzy razy dziennie po trzy = 9 sztuk), Szwabi (w łyżce herbaty lub na chlebie z masłem), Litwini (9 wszy, na chlebie z masłem) i Cyganie na Węgrzech (9 wszy w dziewięciu śliwkach).

Między ludem naszym jest mniemanie, że kto długo choruje, tego męczy macica (matrix). Nie jest to organ (narząd), ani część organizmu, lecz oddzielna istota żyjąca, która sprawia najrozmaitsze cierpienia. Przy reumatyzmie wielostawowym macica chodzi po całem ciele, przy cierpieniach organów brzusznych przewraca się po brzuchu, kłębuje, burczy albo skrzeczy. Według innych kolki (kłucia?) i kurcze sprawia duch płci żeńskiej, którego Mazurzy pruscy mianują macicą, inni mordowiskami. Wyobrażają sobie tę szczególnego rodzaju istotę w Działdowie jako „robaka z ostremi pazurami, który przebywa we wnętrznościach człowieka i skoro z jakiego szczególnego powodu bywa rozzłoszczony, daje się we znaki człowiekowi — dręczy go i męczy.“ Zdaniem włościan w Olsztynku ma to być „robak o ciele okrągłem z niezliczonemi nogami,tak iż wygląda prawie jak kiść i wielkości jest może talara“. W oczach innych wygląda jak ręka, „ma kończyny w rodzaju palców, któremi chwyta i ściska“. Na oznaczenie pewnego ogólnego osłabienia, wewnętrznej niedyspozycji, używa lud opodal Częstochowy wyrażenia „chodzi mi macica“ i upodobnia ją do „latającej nerki“. Chłop z okolic Kozienic w Radomskiem „utrzymywał, „jakoby macica jego wyrwała mu się z wsewątpiów (wnę-

trzności) i skakała po stole jak żaba", (O. Kolberg Lud 1888 XXI 170). W zachodnich powiatach W. Ks. Poznańskiego skarżąc się na ból wnętrzności, mówą, że ich macica dusi (O. Kolberg Lud Kraków 1876 T. X. str. 29). W pojęciu włościan z Rudawy: Macica znajduje się, nie tylko u kobiet, ale także u mężczyzn. Chodzi ona, wypina się, włazi w gardło, w stawy i końce palców, powiadają: że skrzeczy lub wyszczepierzyła pazury. Macica, (uterus), podług mniemania Mazura z okolicy Międrzyrzecza, jest przyczyną chorób nerwowych żołądka, reumatyzmu, blednicy itp. Rozróżniają „macicę chodzącą, wypinającą się, włażącą w gardło, sztychącą w końce palców i stawów". Wyobrażano sobie sprawcę tej choroby jako istotę żyjącą, zbliżoną do zwierzęcia, dlatego mówią: „Macica skrzeczy, macica wysadziła lub wyszczepierzyła pazury, macica pokaliła ręce lub nogi" itp. (Ks. A. Pleszczyński Bojarzy 1892 str. 121). W wyobrażenia ludu polskiego z Woli Wydr. (p. Noworadomski) macica oznacza znajdującą się gdzieś we wnętrzu człowieka żywotną część ciała ludzkiego, od której dobrego stanu zależy zdrowie, a wyrażenia „chodzi macica" używają tamtejsi chłopi na oznaczenie wewnętrznego niedomagania, ogólnej niedospozycji.

Wyobrażenie, iż macica przenosi się z miejsca na miejsce, znane u nas było w wiekach średnich. Już Ogród Zdrowia (wyd. H. Spiczyńskiego Kraków 1542) zalecał „gwoździki zdzierzeć w nosie" na wypadek, „gdyby macica zeszła na dół", w tem przekonaniu, że macica czyli macinnik „ku woniej (gwoździków) w zgórę wciągnie się". I chłop ruski z powodu nadmiernej pracy fizycznej, jak np. dzwigania ciężarów, dostaje poruszenia załatnika (macicy), który nadyma się i zaczyna wędrować po brzuchu i wnętrznościach. Zapadają na tę chorobę przeważnie kobiety po odbytym porodzie, ale i mężczyźni. I inne ludy Europy — że tu wymienię jeszcze Włochów, Węgrów i Litwinów — prawią o wędrówkach macicy. Lud Styryjski mówi wyraźnie, że „matka opuszcza swój domek i stąpa w górę", wówczas chcąc „zapędzić matkę napowrót do jej domku", „należy ją nakarmić", kładą więc na pępek chorej osoby trochę miodu, kociego smalcu i mięty w łupinie orzeszka, zaświeciwszy trzy maleńkie świeczki woskowe w wieńcu. Lud alpejski opowiada, że „niektórym matkom, mającym we śnie otwarte usta, wyłazi z wnętrza macica do pobliskiej wody, gdzie się kąpie, poczem wraca napowrót włażąc ustami, jeżeli ich kobieta nie zamknęła." Niepłodne niewiasty ofiarują figurę z wosku w postaci macicy=ropuchy Matce Boskiej. (L. Freytag Tiere im Glauben der Aelpler Am Urquell 1892 III 191–2).

Wierzenia ludu polskiego, że na macicę chorują nie tylko kobiety, ale także mężczyzni, spotykamy u Czechów, Bawarczyków, Żydów i in. Lud z Dąbrówna utrzymuje, że macica „ma kształt jakoby chrabąszcza o wielu nogach ze szponami," któremi trzyma się brzucha, w okolicy pępka. Czemkolwiek podrażniona, zatapia swoje ostre podnoża w ciele człowieka i przez to sprawia okropny ból a nieraz sprowadzić może śmierć. Mazurzy innych okolic wyobrażają sobie macicę „podobną z kształtu do wątroby miętusa" i w tej postaci wiele osób ją zrzucało". Dla tego podobieństwa do wątroby miętusa, dają ją cierpiącym na macicę w stanie sproszkowanym i w wódce. Chorobę macicy (Gebärmutter), wyobrażano sobie na ze-

miach polskich i ruskich, w Czechach, Szwajcarji, Niemczech jako drapieżne zwierzątko, w postaci ropuchy, raka, lub jeża, które przegryzać miało wnętrzności. Dlatego figurki zawieszane pod cudownemi obrazami Świętych mają kształt takiego zwierzątka, najczęściej ropuchy lub kuli najeżonej kolcami.

Wotywa, zawieszane w kościołach i kaplicach alpejskich, z żelaza lub wosku, przedstawiające macicę w postaci żaby, składane przez kobiety w ofierze za szczęśliwe rozwiązanie, albo w chorobach, znane już były Rzymianom z przed dwutysięcy lat (vulva florencella).W wyobrażeniu zabobonnych Żydów macica, podobna do żaby, „ma łapki i pyszczek, którym stara się pochwycić kroplę zapładniającą". Tym sposobem następuje poczęcie; „płód przytrzymuje macica łapkami, które odejmując wypuszcza dziecię na świat." Bole porodowe powoduje macica, która „po wydaniu dziecka szuka go, przez co jest niespokojna, rusza się, burczy", macicę ma też i mężczyzna. Najdziwaczniejsze pojęcie miano od wieków o macicy. Starożytni Grecy uważali ją za żyjące w wnętrzu człowieka zwierzę, które po zapłodnieniu staje się pożądliwem, a niezaspokojone oburza się i wędruje po ciele, wskutek czego człowiek choruje (Plato i Hippokrates). Wyobrażenie, że macica jest zwierzęciem demonicznem, posiadającem swą wolę, rozpowszechnione było już w starożytności, jak dowodzą pisma Aretajosa i Dioklosa, a są ślady, że pojęcie to nie było obce w przedhistorycznej dobie, na co zdają się wskazywać wykopaliska na ziemiach słowiańskich. Zrodziło sią ono z obserwacji istotnych zmian położenia macicy. Starożytni Egipcianie wierzyli, że macica, „matka ludzi", może swoje właściwe miejsce zmienić i polecali odpowiednie środki lecznicze w celu sprowadzenia jej na swoje miejsce. Wyobrażenie ludu polskiego, że macica jest istotą żywą, poruszającą się w ciele, ma swe źródło w medycynie starożytnych (od Hipokratesa do Galena).

Gdy chłopu brzuch boli, powiadają w Łukowcu mazowieckim że „utrząchnął się, trza mu macicę nagnać na miejsce." Chory kładzie się więc „we znak, lekarka siada mu na kolanach i z całej siły rękami, po brzuchu handluje (z niemieckiego hand - ręka, robi rękami, miętosi), a jak tam kiszka kruknie, to ona jeszcze lepiej przygniecie i mówi: O ty psia krew, macica, nachodź na swoje miejsce (St. Ulanowska w Zbiorze antrop. 1884 VII 298). Aby macicę usunąć z wnętrzności, trzeba ją „zbrzydzić", to znaczy, że trzeba zadać coś obrzydliwego, coby jej sprawiło nudności. Bierze się więc do tego trochę końskiego lub gęsiego pomiotu, przecedza się przez garnek, dodaje się nieco wódki, żeby to łatwiej było zażyć i daje się ten napój do wypicia. Usuwa to macicę, która z wymiotami wychodzi z ciała chorego. (Na Mazowszu) Bóle maciczne leczą w Stradomiu „kamieniem od poderwania" (choroby bowiem nabawia się poderwaniem); kamienia tego, zw. pomocnikiem, ma być kilka gatunków: męski, kobiecy, górny i dolny, trą go i piją z mlekiem. Leczy tę chorobę środek uniwersalny „wódka z tłustym" (tłuszczem) w tem przekonaniu, że „wódka rozgrzewa żołądek, lub inne organy zajęte, roztopiony zaś tłuszcz łagodzi wszystkie dolegliwości, podobnie jak rany zewnętrzne." (M. Kryński Macica Lud 1910 XVI 409). Skutecznym

środkiem zaradczym ma być okadzenie chorego bursztynem, piórami, albo „włosami z głowy i z dolnej okolicy ciała na krzyż pacjentowi uciętemi," wreszcie wdychaniem pary z wody, do której włożono pewne zioła i korzenie, a którą wylewa się na rozpaloną cegłę, tę zaś rozbija się i zakopuje przed wschodem słońca, pod drzewem owocowem, które od tej wody usycha. W bolu brzucha pomaga dmuchnięcie pierworodnego, przyczem powiedzieć ma następującą zamowę:

Macica
Żółcica!
Skążeś się wzięła?
Czy z oczu, czy z wiatru, czy z kołtuna—
Idź do pieruna!

(Ks. A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeccy Warszawa 1892 str. 103). Mazurzy pruscy zamawiają macicę, którą mienią, jak solitera, istotą dziedziczną, następującemi słowy, po zmówieniu Ojczenaszu: Poszła Matuchnioska Boża w cichem uspokojeniu macicę z urazem lekować i ustanawiać. Jak ten kamień leży w ziemi, a nie będzie poruchowany, tak i macica z urazem u tego chrzczonego (tu wymawia się imię chorego) nie ma się więcej poruchować. Przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc, ma się uspokoić cichuchno, lekuchno. Ty macico z urazem, masz łóżko usłane, tak odpoczywaj u tego chrzconego (Janka), a nie masz się poruszać więcej, ani go trapić. Przez P. Boga moc, Syna Bożego i Ducha św. pomoc. Po przeżegnaniu się trzykrotny Amen.

Macica, u Rusinów zołotnyk (złotnik), po niemiecku Goldader (złota żyła), to „choroba na Pokuciu dość pospolita", „siedzibą jej miejsce pod pępkiem", przyczyna: „jeżeli kto coś ciężkiego podniesie i z wysoka spadnie lub w inny jaki sposób bardzo się zdźwiga, to ów zołotnik (macica) zsuwa się na dół". Rozróżniają dwa zołotniki: „męski (czołowiczy), trudniejszy do wyleczenia i żeński (żenoczy)" łatwiejszy. W celu przywrócenia go na miejsce pierwotne, baby-znachorki smarując brzuch masłem, podsuwają go rękami na dawne miejsce a posługują się zamawianiem. Przeciw opuszczeniu lub wypadnięciu macicy, zwanej urazem, na co cierpią kobiety i mężczyźni w Litwie, posługują się również zamawianiem, w którem proszą „Zołotnika, bożego człowieka, — tak nazywają tę chorobę — aby stał na swojem miejscu, na złotem krześle, koło swego brata, gdzie cię matka urodziła, a nie chodź, w krzyże nie wpadaj i w okna nie zaglądaj" i t. p. Przewróciwszy chorą (głową na dół), nogami uderzają trzykrotnie o powałę, aż macica wejdzie napowrót.

Z rozlicznych używanych przez lud ruski środków sympatycznych wymieniam: zapalenie kądzieli na pępku i zamawianie temi mniej więcej słowy: Zołotniku męski, zołotniku żeński, nie chodź po kościach i bokach — usiądź na górze i t. d. Wyższym stopniem choroby jest wypadnięcie macicy, przeciw temu stosują na ziemiach Rusi zabieg wytrząsania choroby. Na Białorusi rozparzonym „wienikiem" nacierając chorej plecy i piersi, mówią po trzykroć: „Załatniku złoty nie chodź po kościach, nie łam kości, nie pij krwi, stań na swojem miejscu, na złotem krześle, gdzie Pan Bóg błogosławi... Zamówienie

od macicy, zwanej w okolicy Olsztynka kolkami, tak opiewa w przekładzie z niemieckiego: Matko macico! przeciwniczko Matki Bożej! Proszę cię przez Boga Ojca i Boga Syna, przez Ducha św. i przez całą Trójcę św., ażebyś się natychmiast uspokoiła, duszy i ciała nie trapiła, lecz żebyś się na poduszeczce położyła, którą ci Pan Jezus sam piędzią swoją odmierzył. Po odmówieniu „Ojczenaszu“ przeżegnać się trzy razy z opuszczeniem Amen. Podnoszenie się macicy zamawiają w Niemczech (Odenwald) temi słowy: Macico, kolki, albo czemkolwiek być możesz, połóż się znowu na swoje właściwe miejsce! Mniemałaś, że pójdziesz ze mną do grobu, alenie, nie pójdziesz ze mną do grobu! W imię Trójcy przenajświętszej. Po trzykrotnem odmówieniu tych słów i przeżegnaniu powtarza się całe zamówienie do 9 razy.

Zamówienie macicy w hrabstwie Ruppin: Szła Dziewica (zapewne Najśw. Panna) przez pole. Spotkała ją Macica. „Gdzie idziesz?“ (zapytała Najśw. Panna) „Chcę serce N. przekłuć“, odpowiedziała Macica. „Tego ci nie wolno, jak napisano w świętej siódemce“. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Uroki.

Poczęści należą do tej kategorji chorób uroki, o których przesądni twierdzą, że powodują je uroczne oczy, wywołując ból głowy, nudności, bole żołądka i kurcze.

Powszechny na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej jest przesąd, że złe oczy, sprowadzają nieszczęścia na wszystko, na co spojrzą. Jeśli człowiek, co ma takie oczy, spojrzy na urodziwe dziecię, ono natychmiast zmarnieje, jeśli popatrzy na cielę, ono padnie, gdy spojrzy na chatę, zamieszkująca ją rodzina zacznie się kłócić, gdy rzuci urocznem okiem na trawę, to siano zgnije, gdy „nie lubuje źródłu“, ono „obrażone robi glon“, okrywa się wodorostami i odmawia ludziom czystej wody. Lud nasz przypisuje urokom nietylko choroby i kalectwa, ale także wszelkie zło, a nawet śmierć. Najniewinniejsza czynność lub rzecz całkiem obojętna może ściągnąć na się uroki. Dość wstawszy ze snu umyć się w konewce i obetrzeć rękawem od koszuli, a następnie na kogo popatrzyć, a rzuci się nań urok. (Ropczyce). Przyrok rzucają złe oczy na chleb, mleko, dzieżę i studnię, nawet rany, wrzody i gra w karty mogą być na spojrzenie urocznych oczu narażone (Mazowsze, Kujawy, Prusy, Litwa, Ukraińcy, Białorusini i Żydzi). Przyrokom podlegają u nas wszelkie sprawy, każdy przedmiot. Urokliwemi oczyma popatrzeć przez okno na wóz przejeżdżający drogę, a woźnica wywróci. Można zadać uroku ulom, dlatego np. pszczelarze przy pracy swej unikają obecności niewręcznych kobiet. Uroków dostać można nawet z wiatru, wciągając go oddechem. Jedna kobieta ma len piękny lub kapustę w dużych głowach, druga obok na zagonie jedno i drugie liche — pewnikiem ktoś rzucił na nią urok. Ten lub ów zachoruje, komuś krowa nie daje mleka — kiedy

sąsiadka opływa w mleko, napewno któraś urzekła chudobę. Wiara że uroki szkodzą krowom i ich mleku jest powszechną w Europie, Nubji, Indji, na Ceylon, u Kabylów i tp. O oczarowaniu owiec wzrokiem wspomina już Wergili. I zboże, drzewa, w ogóle rośliny, a nawet przedmioty martwe, nie wolne są od zgubnego wpływu złego wzroku, czego przykłady mamy w księdze praw zwanej Zendawestą, w mitologji starożytnej i u Arystotelesa. Lud nasz i inne przestrzegają przed urokami w czasie pieczenia chleba, klecenia masła, jedzenia i tp.

Urokowi podlegają najczęściej kobieta w epoce macierzyństwa i niemowlę do chwili chrztu, albo ząbkowania (w Polsce etnograficznej, na Wołyniu, Pokuciu na Białej Rusi). Dlatego matki „tak niechętnie pokazują dzieci swe obcym". Nie tylko ludzie, ale i statek (krowy, konie, świnie), a nawet ptactwo w tym stanie (cielę, źrebię, prosię, pisklę), ulegają urokowi, zwłaszcza pod zachód słońca. (Na ziemiach Polski, Rusi i Litwy). Dlatego wieśniacy nie wpuszczają do stajen obcego człowieka, celem ubezpieczenia swego dobytku przed urokami. Wrażliwemi na czar wzroku są i rośliny (zboże, jarzyna, nawet grzyby), które mogą być urzeczone, gdy się je podziwia. Pod wpływem spojrzenia złych oczu popada w stan uroczny zboże, owoce, siano; niezliczonych przykładów dostarczają ziemie polskie, ruskie i litewskie. (J. Kibort Wierzenia Wisła 1899 XIII 1905 XIX). Żniwa we Francji zagrożone są przez mauvais regard, nie udają się wtedy melony, owoce i zboże, urokowi ulegają żniwa w Austrji i we Włoszech, w Kalabrji drzewa figowe. Urokliwe oczy szkodzą zasiewom w Szwecji i Norwegji. W Grecji i na Cykladach pod wpływem uroków usychają drzewa, w Arabji palmy, w Małej Azji nie udają się winogrona. Pod złem spojrzeniem cierpią owoce i kwiaty w Egipcie i Indjach, u Birmanów i Kabylów, na Gamoa i Tahiti.

Urokom ulegają przedewszystkiem środki pożywienia, kto je spożyje, zasłabnie. Lud ziemi Krakowskiej przechował niektóre wierzenia o urokach w jednej z najdawniejszych postaci a mianowicie: „przy jedzeniu, od wchodzącego człowieka obcego", zaleca „przestać jeść, albo przybysza zaprosić do jedzenia." Przybyły zaś ma odpowiedzieć na zaproszenie: „Jedzcie z P. Jezusem", albo usiąść i zjeść z domownikami chociażby łyżkę strawy", W okolicy Andrychowa gdy wchodzący do chaty zastanie domowników przy jedzeniu, ci zapraszając przybywającego, dodają: „Natośmy siedli, abyśmy zjedli, nie damy się odegnać." Ma to ich uchronić przed urokiem gościa, którego łakomy wzrok spowodować może udławienie, albo jakiś uszczerbek na zdrowiu. Najłatwiej — powiadają w okolicy — Dukli można kogoś urzec podczas jedzenia. Gdy ktoś wchodzi do domu i zastaje rodzinę przy misce, ma powiedzieć: „Racz Bóg żegnać!" na co mu odpowiadają: „Prosiemy do siebie." Zaproszony gość odmawia, a jeżeli wierzy w uroki, to przy pierwszych już słowach podnosi oczy ku powale, a potem spluwa na ziemię, by się jedzącym urok od niego nie dostał.

Wieśniaczki na Mazowszu niosąc mleko, zakrywają je, aby nie rzucono na nie uroków, którym przedewszystkiem robienie masła i pieczenie chleba podlega. Nawet podczas karmienia bydła starają się

znakiem krzyża ubezpieczyć je przed urokiem. Z wierzeniami tej kategorji spotykamy się na ziemiach północnej i południowej Rusi, w Czechosłowacji, Jugosławji, Francji, Włoszech, Szkocji, Irlandji Anglji i Skandynawji, w wschodnich i zachodnich Prusiech, Rumunji, nawet w Egipcie, Indjach, u plemion Waswaheli i Wakamba, w Nubji Abisynji, na Borneo, Madagaskarze, Gwinei, w Brazylji i in. Człowiek na pół dziki baczną zwraca uwagę podczas jedzenia — zwierzę czyni to instynktowo—jakby się obawiał, żeby mu ktoś z obecnych nie wydarł zdobyczy. Wzrok przypatrującego się spożywaniu pokarmu był pożądliwy, niepokoił więc słabego. Rzucanie uroku — tak tłumaczy socjologja ów przesąd — oznaczało pierwotnie rzucanie pożądliwego spojrzenia, chęć posiadania zdobyczy, pokarmu osoby urzeczonego. Człowiek słabszy składając w ofierze ciało swe, krew, włosy lub jakiś przedmiot własności osobistej, zaspakajał tem pożądliwość mocniejszego, uśmierzał jego gniew.

Człowiek pierwotny wiódł żywot ciężki wśród ciągłych zapasów z otoczeniem. Całą uwagę i wszystkie siły skupiał na zdobyczy, a w chwilach korzystania z niej drżał z obawy, aby mu nie odebrano. Jak zwierzę, zaniepokojone przez wroga, porzuca niedojedzony łup, tak człowiek dziki, pozbawia się zdobyczy na rzecz mocniejszego, jada wówczas dopiero, gdy nasyci silniejszego, który może mu jego łup odebrać.

Urok, jak etymologja tego wyrazu (od u—rzec) wskazuje, oznaczał pierwotnie czar słowa (rzec=mówić), później jednak przeniesiono nań czar wzroku, który ma i dziś jeszcze odrębny wyraz (n.p. zajrzyć, zaziarać — stąd weźrok czyli urok). Oczarować można nie tylko wzrokiem, gdy ktoś mający brzydkie, niedobre, złe oczy kogoś obziera, zaziora, zaźrze, t.j. gdy przenikliwie patrzy, podziwia i zazdrości, ale dostać można urzeku, uroku, przyroku przez rozmaite zabiegi czarodziejskie, zwane uczynkami, n.p. przez owianie tchem (chuchanie) dotykanie, zaklęcie, zadanie jadła. Rzucać uroki może każdy mający oczy uroczne (dziś urocze = piękne), przyroczne, urokliwe, zadawanie zaś uczynków należy do zakresu działania czarownic (lub czarowników). Prześladowano je i palono na stosie za te czary i uroki. „Aby nie mogły urzec sędziów podczas procesów o czary, stawiano je do nich tyłem, co u nas dopiero w roku 1727 przez biskupa Szembeka zostało zniesione".

Rozróżniamy dwie grupy ludzi posiadających moc wyrządzania szkody swoim wzrokiem. Do pierwszej grupy należą ci, którzy to czynią nieświadomie, bez swojej wiedzy i woli, do drugiej czyniący świadomie. Bezwiednie może rzucać uroki nawet człowiek uczciwy, obdarzony tą własnością z natury, a że mimowoli wyrządza szkody, dlatego czuje się nieszczęśliwym, nie mogąc się tego niebezpiecznego wzroku wyzbyć. Lud w Radłowie wierzy, że uroki rzucają ludzie, którzy się już z takiemi oczyma urodzili, że gdy na kogo spojrzą, to go urzekną. Poza zaprzedanymi djabłu ludźmi jak np. czarownice, istnieją ludzie mające złe oczy, które nie z rozmysłu, ale mimowoli wywierają szkodliwy wpływ na otoczenie. Posiadając nadprzyrodzoną władzę w oczach, rzucają niemi uroki. Do tej drugiej kategorji uroczycieli zaliczmy naszych czarowników i nasze czarownice, zarówno

jak medicmenów Indjan, tekucquani Meksykan, szamanów Nowej Anglji, namasow Bambarów nad Nigrem, boylyasow Australji, holyipa Cyganów itp. W Męczeninie pod Płockiem „godność czarownic, rzucających uroki, zachowuje się zwykle w jednej rodzinie, z matki przechodzi na córki, które poddają się losowi, wiedząc, że niczem nie zdołają przekonać o swej niewinności".

Najczęstsza bywa wiara w urok spowodowany złą wolą, zawiścią, zazdrością, w ogóle nieżyczliwością. Urocze oczy, jednak zadają urok niezależnie od dobrej lub złej woli człowieka, wywierając złe, szkodliwe skutki. A oczy takie posiadać może nietylko czarownica lub czarodziej, ale każdy człowiek, mężczyzna lub kobieta. Tak np. kto je groch na czczo, dostaje mocy urzeczenia drugich. Zły wzrok może być świadomy lub nieświadomy, wrodzony lub nabyty, pośredni lub bezpośredni. Przy oczarowaniu przypuszcza się najczęściej złą wolę, zły wzrok zaś zdarza się często u ludzi mimo woli, tak go pojmowali i starożytni, później dopiero zaczęto przypisywać uczuciu zawiści szkodliwe skutki czarów. Oczy uroczne bowiem należą od najdawniejszych czasów do bezpośrednich czarów duszy. „Tkwiąca we wzroku dusza występuje na zewnątrz, działa bezpośrednio na tego, na którego padnie". Słusznie zauważono, że siła czarów tkwi tu we wzroku samym (w oczach), a nie w towarzyszących mu uczuciach zazdrości, niechęci, w przeciwnym razie nie możnaby wytłómaczyć wiary — do dziś zachowanej w przesądach ludu polskiego — że uroki szkodzić mogą nieświadomie, mimowoli. Najczęściej urzeka człowiek, gdy osobę lub rzecz podziwia, „cuduje", dlatego przysłowie Żydów polskich powiada „patrzeć wolno, aby tylko nie wydziwiać". Ponieważ podziwienie nasze na widok, dajmy na to, pięknego dziecka, obfitego plonu, udanego chleba itp. wyraża się nie tylko wzrokiem, ale także słowem, przeto „dziwowanie się wzrokiem wywołuje zaziory, wyrażanie zaś podziwu słowami — urok". Różnice te jednak zacierają się w umyśle naszych wieśniaków.

Urok, przyroki, lub urzek — powiadają — może być dwojaki, stosownie do tego, skąd pochodzi. Albo od złych oczu osób, które samym wzrokiem, mimowoli, nabawić mogą człowieka nieszczęścia lub słabości, albo od zamówień, zaklęć i różnych szkodliwych praktyk czarownicy.

Jakie oczy uchodzą u nas za uroczne? Zwyczajnie „brzycki weźrok" zadają ludzie o nienormalnym wzroku np. patrzący z podełba, o źrenicy niezupełnie okrągłej, o niejednako zabarwionych oczach, wyróżniający się od otoczenia — w ogóle niesamowici. Przyrocznemi mienią w Płockiem osoby posiadające przenikliwe oczy, w okolicy Brzozowa przyglądający się z przysłoniętą ręką, na Rusi przez okulary albo pomiędzy nogami w tył. Że uroki rzucają zezem patrzący, utrzymują nie tylko Słowianie, ale także lud w Meklemburgu, Styrji, Francji, Włoch, Anglji, a nawet Turcy, Cygani i Orangowie na Malace. Przeważna część ludzi, którym się rzucanie uroków przypisuje, ma jakiś błąd lub osobliwy znak w oku, np. niezwykłe patrzenie zyzem, szybkie toczenie oczyma, przenikliwy wzrok, podłużne źrenice, które ludy indoeuropejskie uważają za „urocze". Świadomi i nieświadomi uroczyciele mają owe znamię, po którem ich można poznać, a które

było przyczyną posądzenia ich o uroczne oczy. Występuje to ju w najstarszej tablicy klinowej, na rozkaz asyryjskiego króla Assu banipala w 7 wieku przed Chr. sporządzonej, w której owe urokliw oczy zwane po akkadyjsku si chul, w tłómaczeniu asyryjskiem ozn czają szybkie, niespokojne poruszenia ócz, co — jak wiadomo – zauważyć można u osób w złości, oburzeniu. W starożytności i późnie za Hippokratesa, Galena takim ruchliwym drżącym oczom przypis wano konika w źrenicy (u nas powiadają, że mają kozła w źrenicy Kolor tęczówki powodował również przesądy o urocznych oczach. N ogół lud o jasnym (niebieskim) kolorze ócz miewa niezwykły lęk prze ciemnookiemi. Na Pomorzu, w Rosji pomawiają osoby z czarnem oczyma o zadawanie urzeku, w Szwecji i Estonji piwne oczy, w Francji modre, w Turcji i Syrji niebieskie, Hiszpani i Czerkiesi mi nią urocznemi oczy o nieokreślonym kolorze, Szkoci jedno oko ni bieskie, drugie czarne. W starożytności posądzano czarownicę, ż w jej źrenicy odbija się obraz odwrócony. (Objaw chorobowy ocz z zamgloną rogówką). W normalnym oku widzimy obraz zmniejszon własnej osoby, stąd u ludów europejskich nazwa źrenicy: pupill (dziewczątko) u ludów wschodnich: człowieczek. Osoby mające plam na rogówce poczytywano w średniowieczu we Francji, Niemczech i i za czarownice, znaczone przez djabła stygmatem (signum diabolicum upatrywano w ich źrenicach obraz psa, kota, żaby, kozła, samej djabła.

O czarownicach opowiadają i u nas, co też wytaczano w proce sach średniowiecznych jako stygmat szatański, że w ich źrenicy od bija się kozieł albo djabeł zamiast człowieka. Ludzie mający na oczyma zrośnięte brwi pozostają w stosunku z nieczystemi siłami jak np. znachory i baby czarownice. Lud na Śląsku mieni przy rocznym człowieka mającego zrosłe brwi, nie umiera on śmierci naturalną. W Czechach uchodzą oni za upiorów. U starożytnych Greków Rzymian, w Turyngji, Palatynacie, Styrji, Siedmiogrodzie, na Węgrzec i w Palestynie przypisywano im zadawanie uroków. Złe oczy posia dają duchy i osoby przeklęte, jak niesie podanie o szlachcicu z na brzegów Wisły, który wszystko na okół niszczył, a oczy nawet wyr wane z ciała nie przestały zabijać. Właściwość tę posiadają upiory bogienki, w ogóle istoty nadprzyrodzone, nietylko w Polsce, ale także na Wołyniu, Białej Rusi, Inflantach i in. Oczy ze źrenicami niezu zupełnie okrągłemi są przyroczne: na co spojrzą, to się nie udaj albo ginie. A posiada tę własność przedewszystkiem pierwsze spojrzenie. Najłatwiej dostać można uroków od osób płci przeciwnej jako wywołującej silne wrażenia, mniej silne są uroki od „złego wiatru“ (Wola zgłobieńska), od osoby zadane przez okno. Urok bywa następstwem wszelkiego rodzaju złych wpływów i niezawsze przypi suje się złym ludziom, ale także siłom nieczystym. Często (w Ol sztynku) czarownice „oczyniają“ jakieś miejsce we wsi, i urok spada na tego, kto go się dotknie. Zdarzają się wszakże złe miejsca be udziału złych ludzi, a gdy zachoruje, mówią że „przelazł przez zł miejsce“.

Uroki należą do najbardziej rozpowszechnionych i najczęstszych przypadłości dzieci naszych włościan. Rzucić je może każdy w złe

godzinie, podziwiając lub zazdroszcząc dziecku, a nawet gdy tylko spojrzy na nie złym wzrokiem. Każdy, mający zwyczajny wzrok, zdoła urzec człowieka, skoro patrząc nań, zazdrości mu lub się „dziwuje“ nad jego urodą czy ułomnością, wadą czy zaletą. Podziwiając piękność, zdrowie czy też inne zalety człowieka, zwierzęcia, w ogóle jakiegoś przedmiotu rzuca się nań uroki, sprowadzające szkody lub nieszczęścia. Siła wzroku wydaje się człowiekowi natury tajemniczą zagadką, dlatego przypisuje mu własności mistyczne, nadprzyrodzone, cudowne skutki. Panuje na kuli ziemskiej przekonanie, że niektórzy ludzie samym wzrokiem wyrządzić mogą szkody osobom, bydłu, nawet roślinom, na które spojrzą. Na Mazowszu utrzymuje lud, że chore oczy czarują zdrowe, (dziś tłómaczy to się zaraźliwością choroby ócz). Pisze o tem w starożytności Plutarch, Heliodor i Owidy a w wiekach średnich Petrarka.

Wyróżnianie się od otoczenia bywa powodem posądzania o uroki. Osoby wyróżniające się od swego otoczenia, jako „obcy i nieswoi“ budzą od wieków niepokój, posądzani bywają o wrogie, złe uczynki. Lud polski posądza Żyda (karczmarza) o rzucanie uroków a Żyd zarzuca gojowi, że najdotkliwiej urzeka (R. Lilienthalowa Wierzenia, przesądy żydowskie Wisła Warszawa 1905). Grecy uważali Kreteńczyków za „niebezpiecznych uroczycieli“ Plinjusz podaje to o Iliryjczykach, Plutarch o Tebanach a Owidjusz mówi o Telchinach, że zwrokiem swym szerzyli zniszczenie. Lud polski w Prusiech, Rosjanie, Węgrzy poczytują Cyganów (Cyganki) za uroczliwych. Muzułmani posądzają wszystkich giaurów (niewiernych) o czar wzroku a Sekty sunitów i szyitów zarzucają to sobie wzajemnie.

Wielce rozpowszechnione jest wierzenie, że kobieta miesiączkująca ma złe oczy. Rusini i Żydzi twierdzą, że „od spojrzeń kobiety menstrującej na lustro powstawać mają na niem plany“. W klasycznej starożytności od jej wzroku ogórki więdną lub stają się gorzkiemi. Arystoteles opowiada, że wzrok miesiączkującej brucze zwierciadło. Uzasadnia to Marsilius Ficinus, humanista z 15 w.

Paracelsus twierdzi, że taki zwrok wstrzymuje leczenie ran, u Indów niweczy skutek dobrych w tym dniu uczynków. Na Mazowszu i w Małopolsce „niebezpiecznem mienią spojrzenie starych kobiet“ uważanych za czarownice. Fryderyk II. utrzymywał, że w tym dniu, w którym z rana babę spotykał, bywa urzeczony i dlatego wracał do domu. Lekarz rzymski Paweł Zacchias pisał w 17 wieku o zabójczym wpływie starych bab, znanych pod imieniem wiedźm, na matkę i dziecko. Akademja paryska 1739 r. zapisuje wypadek o starej kobiecie, która stojąc czas dłuższy przed zwierciadłem, wydawała z siebie trujące soki. Nawet widok albo spotkanie księży wróży u nas nieszczęście, a przesąd ten właściwy ludom Europy (we Włoszech utwierdzony już w połowie 9 stulecia), nie obcy plemionom z wyspy Samoa, w Siam, Sudanie i in. ma być wywołany urokami, które rzucają duchowni. Na Mazowszu i w Małopolsce przypisują żebrakom urokliwość oczu. W Prusiech wschodnich, na Śląsku, w Czechach, na Rusi, w Austrji, Frankonji, Palatynacie, w Niemczech północnych, w Tyrolu, Neopolu, Toskanie, posądzają żebraków o czary, darzą ich jałmużną, ale obawiają się ich złego wzroku. Opowiadają, że Mał-

gorzała, córka hrabiego z Holandji 1275 r. odmówiła żebraczce jałmużnę, za co została przez nią oczarowana. Jeszcze 1619r. w okolicy Bourges rzucił żebrak uroki na matkę z dzieckiem przy piersiach, a w procesie, który mu wytoczono, ojca Jezuitę, choć go chciał nawrócić, miał oślepić swoim przenikliwym wzrokiem. Bretańczycy i lud francuski w okolicy Alenson utrzymują, że niezaspokojeni żebracy zadają czary i uroki. Kto z ludu angielskiego w drodze napotka żebraka i nie da mu jałmużny, tego czeka jakaś przykrość, co najmniej zabłądzi. W Szkocji ukrywają przed żebrakami wartościowe przedmioty, by ich nie urzekli, ich urocznych oczu lękają się na Wschodzie, w Bengalu i Konkanie. Najbardziej rozpowszechnione jest mniemanie, że urzekają ci, którzy przez matkę odstawieni od piersi poraz wtóry przystawieni zostali do ssania. Człowiek uroczny, to jest taki, który wzrokiem swym sprowadza na ludzi i dobytek choroby, nabywa tej właściwości już w niemowlęctwie, jeżeli po odstawieniu od piersi napowrót był do ssania pokarmu przypuszczony (po upływie trzech tygodni, trzech dni i tyluż nocy). Przesądy tej kategorji znane są nie tylko w Polsce (Poznańskie, Sieradzkie, Lubelskie, Małopolska) ale także na Wołyniu, Ukrainie, Białorusi, w Rosji, Czechosłowacji i Jugosławji, na Litwie, Żmudzi i Łotwie, u Niemców, Szwedów i Żydów. W okolicach Krzywicz (p. wilejski) kowal swemi niedobremi oczyma rzucił przyrok na kobietę, która z powodu tego stała się zabójczynią swego męża. Kowale od wieków posądzani bywają o zadawanie czarów. Na Sycylji mienią ich jettatori. W Abesinji są w powszechnej pogardzie, w Choa czynią ich sprawcami chorób.

Urokliwe oczy posiadać mogą nie tylko ludzie, ale także zwierzęta. W Małopolsce i na Wołyniu powiadają, gdy głodny pies przygląda się jedzącemu człowiekowi, że „człowiek je zębami, a pies ślepiami", to znaczy, że pożytek z tego jedzenia ma pies, a człowiek wyręcza go tylko w gryzieniu i łykaniu. Gdy pies w Rosji zobaczy kuropatwę w locie, ta pada na ziemię. Kobieta brzemienna u Otonisów w Meksyku unika wzroku psa. W średniowieczu wierzył lud niemiecki, iż zły wzrok psa podczas pieczenia chleba sprawia, że chleb się nie wydarzy. Pies ma wogóle właściwości złego ducha albo czarownicy, które się w niego przemieniają, a wiarę tę spotykamy nie tylko na ziemiach polskich, ruskich i niemieckich, ale także w Guernsey, Morvan, Saintonge. Podobne właściwości przypisują żabie. W okolicach Czarnego Dunajca i Wieliczki utrzymują, iż żaba patrząc na człowieka, rachuje mu zęby: „ile ich porachuje, tyle lat żyć będzie człowiek, lub tylo zębów mu wypadnie". Atoli te uroczne oczy psa i żaby przypisać należy właściwie złemu duchowi lub czarownicy, przybierającym postać tych zwierząt. Wszelako niebezpieczny ten wzrok przypisują ropuchom i żabom — których lud nasz nie rozróżnia — Słowianie, Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy i t. d.

Wiara, że nietylko ludzie, ale i zwierzęta wyrządzają wzrokiem swym wpływ szkodliwy, jest powszechna i sięgająca zamierzchłej przeszłości. O zabójczym wzroku, przypisywanym przez lud nasz wężom, prawią Wedy indyjskie, Diodor, Aeljan, Pomponius Mela i późniejsi. Plinius, a za nim Galen i inni bają o takim wzroku bazyliszka. Lud nasz, podobnie jak inne w Europie, wierzą, że taki bazyliszek rodzi

się z jaja koguta (skazanego za to 1474 przez senat w Bazylei na stos).

Złe oczy mogą sprowadzić śmierć, jak o tem stara się przekonać wierzenie, rozkrzewnione po ziemiach Polski, Rusi i Litwy, że umarli otwartemi oczyma „wypatrują" żywych członków rodziny, pociągając ich na drugi świat. Rozpowszechniony na ziemiach Rzeczypospolitej od morza do morza zwyczaj zamykania ócz umarłemu miał pierwotnie uczynić nieszkodliwym skutki złego wzroku, by umrzyk pozostałych przy życiu członków rodziny nie „wypatrywał" na drugi świat. Gdy jedno lub dwoje oczu umarłego są otwarte, umiera ktoś z rodziny, dlatego natychmiast po śmierci zamykają zmarłemu oczy, na Śląsku, Pomorzu, na ziemiach ruskich i Jugosławji, w Czechosłowacji, Turyngji, Saksonji, Styrji, Austrji, Francji, Anglji, Włoszech i Grecji, w Estonji, na Sybirze, w Kanadzie, na Tahiti, u Karaibów, Dajaków na Borneo, u Battaów na Sumatrze, u Żydów i Mongołów. Że szkodliwy wzrok posiadają umarli, o tem wspomina juz Beowulf, dlatego zamykają im oczy, aby je uczynić nieszkodliwemi. Nawet taki szczegół, jak kładzenie na oczach pieniędzy, aby umarły nie „wypatrywał" t. j. nie wpędził do grobu którego z krewnych, spotykamy u ludów na tej i tamtej półkuli np. u Chorwatów, u Dajaków na Borneo, u Battaów na Sumatrze. A o starożytności tego motywu świadczy okoliczność, że staroindyjski obrzęd pogrzebowy nakazuje położyć na oczy zmarłego kawałki złota. Uroki rzucić może człowiek albo zwierzę (bazyliszek) na siebie samego przez zobaczenie się w zwierciadle, albo w wodzie, o czem wspomina Plutarch (Eutelidas) i co upiększyło podanie greckie o narcyzie.

Nie tylko u ludów europejskich, ale nawet u Semitów i Japończyków panuje przesąd, że dziecię (przed rokiem, albo i później) nie powinno patrzeć się w lustro, w przeciwnym razie traci mowę, nabawia się choroby lub umiera. Patrzenie nocą w zwierciadło jest wzbronione nie tylko u nas, lecz u ludów na obu półkulach, a jako przyczynę podają zazwyczaj obawę przed złym duchem, śmiercią, czarami. W epoce Wedów nie wolno było Indom przypatrywać się w studni, a księga praw Manu zakazuje Bramonom używania zwierciadła. Powszechny u ludów aryjskich i innych, np. Koptów i Indjan, jest zwyczaj zasłaniania zwierciadła przy zwłokach, „aby dusza umarłego nie mogła się w niem zobaczyć," jak to nasz lud motywuje. Tradycja ludowa zakazuje też patrzeć się na własny cień, który podobnie jak obraz w zwierciedle uważa za istotę duchową, przynoszącą szkodę lub nieszczęście. Do tej kategorji zabobonów należą zakazy oglądania się poza siebie, czego przykłady spotykamy w starożytności, przy ofiarach dla zmarłych. Orfeuszowi np. nie wolno odwrócić się za Eurydyką. W naszych baśniach i praktykach zabobonnych mamy podobne zakazy, powtarzające się u Słowian, ludów germańskich i romańskich.

Ze wszystkich form zabobonu jest wiara w uroki może najbardziej rozpowszechnioną i nastarszą, a zarazem jedną z najszkodliwszych. Występuje ona z dziwną zgodnością u najrozmaitszych, od siebie niezależnych ludów, zupełnie samorodnie i trwa od lat tysięcy po dzień dzisiejszy na tej i tamtej półkuli ziemskiej. Najstarsze

świadectwo wiary w zły zwrok pochodzi z VII wieku przed Chr. i zachowało się w formule zażegnania przez lud zamieszkujący przed Semitami ziemię między Eufratem i Tygrysem (zły wzrok nazywa się tu si chul). W starym Testamencie, Talmudzie i Apokryfach przestrzega się przed urokami, pochodzącemi ze złego wzroku (ain hora), w co Żydzi zabobonni do dziś wierzą. O złym wzroku wspominają: staroegipski papyrus z XX dynastji, Zendawesta Parsów i Wedy indyjskie. Wierzenie, że niektórzy ludzie posiadają wzrok tak nieszczęśliwy, iż na kogo spojrzą w złej godzinie, tego przyprawiają o chorobę lub śmierć, upowszechniony był i w Grecji (*βασκαίνω*) i Rzymie (fascino). Wierzył w nie sam Cicero, przypisując tę szkodliwą własność oczom z podwójną źrenicą. Prawią o nich Plutarch, Edda, Grzegorz z Tours (z 6 wieku) iryjskie formuły czarowania (z 10 w.), prawa decemwirów (z 450 przed Chr.),dekrety Burcharda z Wormacji († 1024) itp. Rzucanie uroków przez czarownice w wiekach średnich było jedną z przyczyn męczarni i palenia na stosie nieszczęśliwych ofiar w całej Europie. Średniowieczni lekarze nazywali urok fascinum (z rzymskiego fascino) i przypisywali przeciw niemu różnorodne środki lecznicze. O czarowaniu wzrokiem ludzi na Wschodzie wspomina Kłokocki w Monarchji tureckiej z 1678 r., a przeciw zabobonowi temu występują nasi pisarze wieku oświecenia.

Wiara w uroki zasadza się w drobnej jeno cząstce na wpływie sugestji oczu, zaobserwowanym i doświadczonym przez umysł pierwotny. Mieniąc oczy siedliskiem duszy, przypisywano im możność szkodliwego oddziaływania na drugich. Rozpowszechniony na całej kuli ziemskiej przesąd, że zły wzrok (ludzi i zwierząt) rzuca czary i uroki, w przeważnej mierze opiera się na fałszywej konkluzji: Post hoc, ergo propter hoc, stosowanej w logice przedhistorycznej. Wedle tego omylnego rozumowania gdy ktoś popatrzy podejrzanym wzrokiem na osobę, a ta niebawem zachoruje, albo dozna jakiej szkody, wysnuwają z tego błędny wniosek, że to zły wzrok był przyczyną owej choroby czy nieszczęścia. Człowiek, na którego przyrok taki padnie, dostaje bolu głowy, nudności, wymiotów, popada w senność, omdlenie, febrę lub inną chorobę. Zwłaszcza nagłe objawy choroby, jak ból głowy, żołądka, oczu, „ziewota“ przypisują przyrokom. Uroki wywołują też niepowodzenia, przykre przygody, wogóle nieszczęścia. Nie tylko u Słowian, ale u ludów romańskich i germańskich następstwem urzeczenia bywa stan chorobowy: ból głowy lub żołądka, częste ziewanie, trzęsienie rąk i nóg, brak apetytu, a to zarówno u ludzi jak u bydła. Uroki działają nie tylko na funkcje fizjologiczne, ale także na stany psychiczne, wywołując u ludzi i zwierząt smutek, przygnębienie, anormalne zachowanie. Rzuceniu uroków przypisują wieśniacy różne niepowodzenia, nieszczęśliwe wypadki,pijaństwo, kalectwo, zbrodnie i samobójstwa.

Medycyna średniowieczna i nowoczesne lecznictwo ludowe znają trzy sposoby poznawania, czy chory dotknięty został urokiem: 1) zapomocą symptomatów choroby, 2) drogą procedury magicznej, 3) przez amulety. Z symptomatów, służących do djagnozy, wymieniam ból głowy lub brzucha w Mało- i Wielopolsce, w Lubelskim i Chełmskim powiecie, na Wołyniu i Białej Rusi, ziewanie na Podhalu,

Glista ludzka (a — d)

Potwór jednooki t. z. Cyklop.

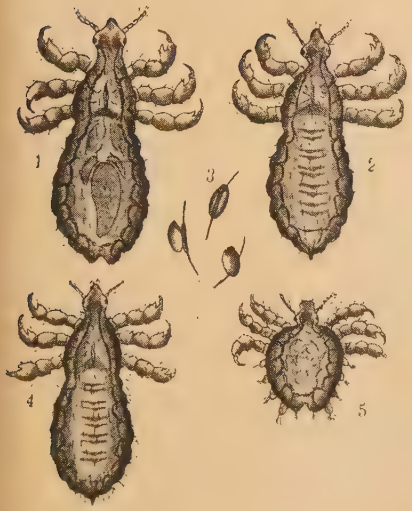

Wszy (od 1 — 5)

Rozpadający się rak przełyku.

Z Instytutu anatomji patologicznej Dr. Witolda Nowickiego, prof. uniw. lwow.

w Czechach, u Słowieńców, Rosjan i Niemców, na wyspie Lesbos, u Żydów w Polsce i Palestynie. Gdy „uroki napadają“ na bydło, „przestaje ono jeść, drzy i przewraca się“, krowy nie doją się albo mleko ich psuje się lub ścina (w Małopolsce, Prusiech, na Rusi i Litwie). Bydło drzy i pada w Czechach i Niemczech, chudnie i smutnieje w Palatynacie i Siedmiogrodzie, a kury w Bourgogne padają. Z procedur magicznych na czołowe miejsce wybijają się próby z węglem. Wypadają one zazwyczaj dodatnio, wykazują bowiem, że chory został urzeczony a w takim razie owa próba, podjęta w celach djagnozy, służy zarazem jako środek leczniczy.

Jak się poznaje czy człowiek lub zwierzę uległo urokowi? Wychodząc z zasady, że urok jest następstwem czarów, stwierdza się istnienie uroku sposobem czarodziejskim. Rozróżniają dwa typy tych czarodziejskich czynności, jeden prostszy, stwierdzający stan urokliwy, drugi bardziej złożony, wykrywający sprawcę uroków. Pierwszy sposób polega na wrzuceniu do zimnej wody rozżarzonych węgli, w liczbie 3, 9, i „trzy dziewięci“, licząc w spak, albo mówiąc: nie jeden, nie dwa, nie trzy itd. albo wreszcie zaczynając od 9 a kończąc na 1. Jeżeli węgle toną, to chory jest urzeczony, jeżeli pływają, to z innej przyczyny, albo: tonące węgle dowodzą uroków rzuconych przez kobietę, pływające węgle uroków od mężczyzny (W Małoi Wielkopolsce, na Podhalu, w powiatach na pół ruskich: przemyskim i chełmskim). Czesi i Chorwaci poczytują dziecko za uroczne, gdy węgle padną na dno naczynia z wodą. Bułgarzy rzucają na wodę 5 węgielków, gdy one płynąc, wydają bomble, służy to jako dowód urzeczenia. Włosi w Treviso i Belluno rzucają trzy żarzące węgielki na wodę, gdy one pływają, uznaje się dziecię za przyrokliwe. Spadające na dno trzy żarzące węgle świadczą i w Niemczech (Sachsen-Meiningen), że chory dostał uroku. Miejsce węgli zajmują drewienka lub źdźbła, kłosy, jaja i tp.

Bardziej skomplikowanym sposobem stwierdzenia uroków jest rzucanie do wody po 3 kawałki chleba i węgli, „jeżeli chleb tonie, to urok rzuciła kobieta, jeżeli zaś węgiel tonie, to mężczyzna jest sprawcą owego cierpienia“, jeżeli zatonie węgiel i chleb, to uroki są „śmiertelne“. (Małopolska — Kujawy — Sieradzkie — Krakowskie — Nad brzegami Lechu, w Apeninach i in.) Jeżeli chory nie domyśla się, kto go urzekł, udaje się do wróża, a ten używa następującego sposobu, aby dowiedzieć się, od kogo był urzeczony: Wrzuca w garnek, napełniony wodą zdrojową, trzy okruchy chleba rzanego i tyleż kawałków węgla, a z tego, co na dno pójdzie, czy chleb oznaczający niewiastę, czy węgiel mężczyznę, wyrokują: niewiasta czy mężczyzna rzucił urok. W pierwszym razie doradzają ocieranie spodniami, w drugim razie spodnicą. Tak samo byczkom, ogierom, baranom i tp. wycierają krzyże porciakami, jałówkom, klaczom, jagniętom kiecką. Szlachta w powiecie płońskim odczynia uroki podobnie jak chłopi: puszczają węgle na wodę, obcierając twarz koszulą (mężczyznę koszulą kobiecą, kobietę — koszulą męską). Aby się przekonać, czy choroba w istocie pochodzi od uroków, wrzuca się żarzące węgle do oświęconej wody, jeśli lecą na dół, uroki są przyczyną choroby, jeśli węgle pływają po wodzie, nie ma uroków. Gdy zachodzi wątpliwość,

kto zadał urok, dla dowiedzenia się biorą w Płockiem sitko i n kiju, o ile możności najszybciej, w powietrzu niem obracają. Jedno cześnie wymienia się nazwiska podejrzanych przy którem sitko spa dnie z kija, ta osoba sprowadziła nieszczęście.

Jak choroby wywołane urokami są natury magicznej, tak i środk lecznicze, przeciw nim użyte, mają również magiczny charakter. A zaj mują się takiem leczeniem czarownice i guślarze, którzy umieją cho robę „zadać“ i ją „odczynić“. Nasza medycyna ludowa, wyrosł z wiary umysłów pierwotnych, uważa zgodnie z nią za sprawcó chorób złe duchy czyli demony, które odpędza się różnemi sposoban i środkami. Do najpowszechniejszych zalicza się żelazo, które przeci nim jest używane. Dobroczynnych wpływów żelaza doświadcza lu od kolebki aż do śmierci. Siekiera jest środkiem ubezpieczającym od wszelkiego zła. Wkładając po raz pierwszy nową koszulę, „trz bez (przez) rozporek przepuścić, aby spadły na ziemię, nóż i węgi z ogniem, a wtedy osobie w tej koszuli uroków już nikt nie zada (Lubelskie). Przedmiot, znaleziony na drodze, każą w okolicy Lubl na „przepuścić przez ogień“ i dopiero wtedy zabrać do domu. W ogni oczyszcza się odnalezioną rzecz z niebezpiecznych wpływów z ł e g Nóż oczyszczony w ogniu jest niebezpieczniejszem od zwykłe noża narzędziem przeciwko urokom. Od złego spojrzenia, szczegó niej niebezpiecznego u starych kobiet, można się uchronić w ten sp sób że zachodzi się je z tyłu, i za ich plecami palcem lewej ręl kiwa się trzy razy, nie mówiąc ani słowa. Jest to widocznie zagroże nie złemu. (Działdowo). Lud nasz nie gardzi też takiemi środkam jak łajanie i bicie celem odstraszenia choroby z uroków (Kalabri Nordhumerland, Chateaudun, Estonia, Egipt, Hebrydy). Amulet i grzechotki, które dają nasze wieśniaczki dzieciom do zabawy, różn świecidełka i brząkadła przy pasach parobczaków krakowskich i n uprzężach koni, dzwonki przy sankach i na szyji krów, służyły nie tylko za ozdobę, ale także za ochronę przed urokami, co zauważon u ludów pierwotnych i historycznych na Wschodzie. Turcy i mies kańcy Pendżabu nakładają na koni pstrą uprząż przeciw złemu wzro kowi, to samo czynią Kirgizi i Indowie. Aby nikt nie urzekł jarzyn kładą na kiju łajno, aby obrzydzić widza i wzrok jego uroczny c jarzyny odwrócić. Te i tym podobne środki ochronne przeciwko cz rom, urokom w ogóle złym wpływom mają na celu odstraszenie złeg ducha, który niebyle czem daje się odpędzić.

Uroki, jak w ogóle choroby i wszelkiego rodzaju czary, możn odpędzić zażegnywaniem, a środek ten znany jest ludom wszys kich stref na najniższych szczelbach uspołecznienia i u progów c wilizacji. Oczy uroczne tj. rzucające urok, dostaje przynajmniej n jeden dzień każdy, kto wstawszy z łóżka nie myje się. Aby go w leczyć, odmawia się nad nim następujące wiersze, które zażegnywa z Rembowa skierowuje do św. Otylji, patronki od bolu oczu: Świę Otylija trzy córeczki miała,

Jedna prała,
Druga haftowała,
Trzecia urok odczyniała.

Wymawiając powyższe słowa nad narzeczonym, bierze zażegnywacz(ka) skrzelę tj. połę od odzienia i okręciwszy nią na wszystkie strony — jak gdyby prała bieliznę — obciera chorego, w końcu odmawia: Zdrowaś Maryjo (Rembów). Podobne, może nawet pierwotniejsze, zażegnywanie uroków zachowało się w Małgoszczu:

Święta Otylija, trzy córki miała:
Jedna prządła, (tu zażegnywaczka zwija swój fartuch i jeden fałd)
Druga motała (tu zwija drugi fałd)
A trzecia urok (zwija trzeci fałd) świętym odczyniała.

Po wymówieniu ostatnich wyrazów zażegnywaczka rozwija niespodzianie z szelestem fałdy. Zażegnywanie od u r o k u w okolicy Radomia poczyna się od wywiedzenia, kto urok rzucił:

Jeśliś białogłowski (urok), idź pod czepiec,
Jeśliś panieński, idź pod warkocz,
Jeśliś chłopski, idź pod obcas,
Jeśliś płanetny, idź pod ziemię.

Po odmówieniu modlitwy (Zdrowaś Marja) mówią:

Święta Otylja trzy córki miała:
Jedna przędła, druga motała,
Trzecia trzy dziewięcioro uroków odmawiała...

Poczem lekarka odmawia znów trzy Zdrowaś Marja, które „ofjaruje do Matki Boskiej, do Przemienienia Pańskiego i do św. Otylji", patronki od uroków bolenia.

W Posłowicach odnoszą zamawianie do św. Zofji:

Święta Zochfija trzy córeczki miała:
Jedna praczka,
Druga szwaczka,
A trzecia po świecie chodziła, uroki odczyniała.
Odczyń-że panieneczko i temu człowiekowi grzesznemu.
Jeżeliś chłopski urzek, wleź-że pod szafkę,
Jeżeliś panieński urzek, wleź że pod warkocz,
Jeżeliś kobiecy urzek, wleź-że pod chustkę.

W końcu odmawia guślarz do trzeciego razu Zdrowaś Marja. Zamawia się też następującą formułę w postaci legendy: Szła Mateczka Boża przez las, spotkał ją Pan Jezus i zapytał: Gdzie idziesz Matulo droga? Idę do tego N. N zażegnać trzy razy dziewięć uroki. Idź tam i zażegnaj mocą Boską, Syna Pańskiego i Ducha św. i świętej ewanielji. Amen, Amen, Amen.

Urok tak się „odprawia" w Łukowcu mazowieckim i Żołyni: Po przeżegnaniu człowieka, który urzek dostał, mówi się: Jeden cię urzekł, a trzech cię odrzeka: jeden Bóg Ojciec, drugi Syn Boży, trzeci Duch święty. Zamówienie to ponawia się trzy razy i za każdym razem spluwa, poczem potrzykroć obliże językiem czoło i wytrze obrąbkiem od koszuli, kończy się wezwaniem Matki Boskiej. Wypędzenie uroków zapomocą zażegnywania należy do najskutecz-

niejszych środków lecznictwa ludowego, dlatego taka ich obfitość na ziemiach Polski. Przywiodę jeszcze jeden przykład: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Uroki, uroki! jesteście od Pana Boga zesłane. Z kogoście postanowione? Od kogoście zesłane? Czyli z kobiety—idźcie pod płanety. Czyli z dziewki—idźcie pod wieniec. A jak z chłopa, idźcie uroki pod obłoki". Wymówiwszy to szeptem, trzeba jeszcze trzy razy powtórzyć następne zaklęcie: „Matko Boska bądź przy pomocy, daj zdrowie! Uroki, uroki! odejdźcie od piersi, idźcie z Bogiem pod obłoki." Że te i tym podobne zażegnywania pochodzą z odległej starożytności ,świadczą pokrewne formuły u wschodnich ludów. Znachor lub znachorka, trudniąca się zamawianiem, zaklina zazwyczaj w imię Boże, Trójcy św. Naj. Panny, Chrystusa Pana i Świętych, których pomocy wzywa przeciw złym duchom, sprawcom choroby. Stara się też pozyskać owe duchy różnemi sposobami: prośbą lub groźbą, a nawet wprost wypędzeniem. Oto przykład zażegnywania bydła na Mazowszu: Aby ochronić oczarowane bydlę od szkodliwych wpływów „urzeku", odmawia się nad niem Ojcze nasz z opuszczeniem słowa: Amen. Poczem powtarza się do trzeciego razu następującą formułę: Rosa spadła z nieba na ziemię Jak ta rosa znika, znikła, rozwiała się w powietrzu, tak niech zniknie ten urok i rozwieje się w powietrzu. Po odmówieniu tych słów żegna się krowę krzyżem św. i dodaje Amen.

Jak dowodzi nazwa niemiecka uroków (Beschreien, albo Berufen) i środek przeciw nim używany (Unberufen, albo Unbeschreien), przypisywano tę chorobę demonowi, którego germański Medizinman odpędzał od chorego krzykiem czy głośnem wołaniem przy pomocy jakiejś formuły, a czynność ta należy do najstarszych, najprymitywniejszych środków terapeutyki ludowej. Uroki u wszystkich ras można zażegnać lub zakląć żywem słowem, którego moc czarodziejska sławi już hymn staroindyjski z przed półtrzecia tysiąca lat. U rozmaitych ludów mamy różne, choć w głównych zarysach do siebie podobne zażegnywania a na każdą chorobę używa się innej formuły, co wskazuje na długie wieki ich życia. Formuły te im starsze, tem są bardziej złożone, z postępem czasu stają się krótkiemi i niezrozumiałemi. Oto przykład zamawiania żydowskiego w tłómaczeniu na język polski: „Zaklinam was uroki, jakiemikolwiek jesteście, bądź urokiem chłopca czy dziewczęcia, urokiem mężczyzny czy niewiasty, które słowem lub wzrokiem urzekły (tu wymieniają imię urzeczonego dziecka i jego matki), żebyście uroki odbiegły od jego członków i żył jego". Podczas zażegnania tego trzyma się w ręce chustkę, którą dziecko przedtem na głowie nosiło, na zakończenie odmawia się psalm 91.

Uroki i czary można wprost zdmuchnąć, a środek ten na najniższym stopniu stosowany bezpośrednio, z postępem kultury spadł do znaczenia czczej formułki. W Australskiej kolonji Victoria medicmen — tyle co nasz czarownik — dmie na ciało brzemiennej, by ją uchronić od czarów i zapewnić szczęśliwe rozwiązanie. Najprostszym i zapewne najpierwotniejszym sposobem usunięcia szkodliwych skutków uroku jest starcie go. Jeżeli chory domyśla się, od kogo został urzeczony, to ma z ubrania sprawcy choroby wziąć kawałek szmaty i trzykrotnie splunąwszy, starannie wytrzeć nim zbolałe miejsce,

a urok po zamówieniu przez chorego trzech „Zdrowasiek“ niezawodnie ustąpi. Różne są sposoby odczyniania uroków. Do najpierwotniejszych należy obcieranie lub oblizywanie czoła, w ogóle chorego miejsca, poczem się spluwa czyli wypluwa ów urok na wszystkie cztery strony, a dla tem pewniejszego skutku, powtarza to się trzy razy. W celu zabezpieczenia się przeciw urokom, wieśniaczki od Gdowa —na wychodnem z domu—powluwają palce do trzeciego razu, obcierając niemi również po trzykroć czoło. Powszechny w Polsce panuje zwyczaj, że spoglądając pierwszy raz na dziecko, spluwa się trzy razy i mówi: Na psa urok! A tem zaklęciem przenosi się uroki na psa. Dobrze też popluć paznokcie i trzy razy niemi otrzeć oczy urzeczonego. Ślina ma władzę oczyszczającą. Dlatego aby się ustrzec przez cały dzień od uroków, kobieta wiejska (z Zabrzeża), pluje po trzykroć rano na dołek (dolną część koszuli) i trzy razy nim po czole pociera. Kto zaś dostanie uroków, ma jeszcze po tem opluciu powiedzieć: „Jeden urzekł, trzech odrzecze“ i przeżegnać się, a po tem zaklęciu uroki zczezną. Spluwanie leczy też choroby wynikłe z urzeczenia. Sam tego doświadczyłem na sobie — opowiada K. Wł. Wójcicki w Przysłowiach narodowych Warszawa 1839. — Gdy byłem słaby, jeden z wieśniaków przy odmówieniu pewnych formuł tajemnych, wokoło mnie opluł ziemię dla odpędzenia tej choroby. Nie chcąc urzec dziecku, w ogólności osobie lub rzeczy pierwszy raz widzianej, należy spojrzeć w górę i splunąć. Że ślina i spluwanie ma wpływ nie tylko na uroki, ale w ogóle na duchy, świadczy przysłowie polskie: „Pluń na marę!“ Przysłowie to bierze początek z przesądu powszechnego, że spluwanie może duchy odegnać od osoby. Tych samych albo podobnych sposobów używa się, aby odczynić uroki zwierzętom lub roślinom. Jeżeli np. świnie nie chcą żreć, to zapewne je kto urzekł, dlatego pluje się do cebrzyka i miotłą się robi nad nim krzyż, co ma odpędzać uroki. Gość zwiedzający w Andrychowie stajnię lub oborę, winien, nim spojrzy na bydło, splunąć trzy razy na ziemię u progu stajni, raz przed siebie, następnie w prawą i lewą stronę i powiedzieć: „Na psa urok“ lub „Bez uroku“ (Nieuroki). Inaczej mógłby swoim złym wzrokiem urzec bydło, które straciłoby mleko lub wyglądało chude, a gaździna niczegoby się nie dochowała. Gdy kura jest dzika, nie siedzi na grzędzie i nie da się chwycić — pluje jej gaździna trzy razy pod skrzydła, mówiąc:

Bądź łaskawa!

Zwierzątko (szczenię, źrebię, cielę itp.) podziwiane zdycha, dlatego przy rodzeniu się maleństwa spluwa się na nie po trzykroć i mówi: „Na kota suchoty“, „Na psa uroki“!Jeżeli bydlęciu patrzą w zęby, aby się przekonać, ile ma lat, spluwają mu po trzykroć na pysk, aby nie dostało uroków. Wrona jeżeli zakracze nad kim, to chcąc odwrócić to nieszczęście od siebie, spluwa się trzykroć. Gdy koń lub krowa otrzepuje się, to znak, że zdrowe będzie, bo „otrzepuje się z biedy“, wtedy gospodarz, mówiąc mu „zdrów!“ spluwa na ziemię, „aby wszelkie nieszczęście, co je ma spotkać, spłynęło na ziemię“. Dla odwrócenia grożącego nieszczęścia do trzeciego spluwa się razu (Tarnowskie). Pierwszego kwiczołę ułowionego w sidła, zrobione na Boż

Narodzenie, dla szczęścia powinno się opluć. (Kieleckie). Przeciw urokom posługuje się lud nasz śliną, oblizywaniem i pluciem, które skutkom czarów zapobiegają albo je leczą. W Mało- i Wielkopolsce, na Mazowszu, w Lubelskiem, „oblizują trzykrotnie, spluwając za każdym razem“ czoło, oczy w ogóle twarz osoby, na którą rzucono urok. Podobny zwyczaj istnieje na ziemiach Rusi, Czecho-Słowacji, Litwy. Urzeczonemu dziecku matka zlizuje czoło po trzykroć, poczem spluwa to poza siebie. Lud w Styrji zaleca przeciw urzeczeniu zlizanie prawego i lewego policzka dziecka. W Irlandji pomazuje się śliną czoło urzeczonego, albo sąsiedzi naplują do naczynia a znajduje się w niem ślina uroczyciela i temi plwocinami smarują osobę lub zwierzę w stanie uroczenia. Krowę urzeczoną, niemającą mleka, opluwają w Szkocji albo dają jej oplute ziarna jęczmienia, a przychodzi do zdrowia. Uroczyciela na Korsyce prowadzą do urzeczonego dziecka i każą mu napluć w usta, aby było zdrowe. Gdy obcy chwaleniem dziecka greckiego rzucił na nie uroki, ma je przed odejściem opluć, aby odczynić urok. W starożytnej Grecji stare kobiety zlizywały czoło urzeczonego dziecka językiem. Petronius i Plinius przytaczają przykłady leczenia następstw złego wzroku pomazaniem śliną. U Hebrejów było tak powszechne używanie śliny jako środka leczniczego, że między czynnościami, zabronionemi w sobotę, wymieniono wyraźnie pomazywanie powiek śliną. Gdy plemieniec z Ungoro i Ugandy (krajów położonych u źródeł Nilu) zje potrawę, na którą czarownica rzuciła uroki i z tego urzeczony dostanie silnych boleści, odszukują czarownicę i znieważają ją opluć go po trzykroć a boleści ustaną. Wiara w uroki panuje nie tylko między ludem, ale także wśród szlachty, zwłaszcza zaściankowej. A ulegają im nie tylko ludzie, ale i zwierzęta, a nawet przedmioty martwe. Wystarczy podziwienie ze strony sąsiadki, aby urzeć cielęta, indyczkę lub kurę. Szlachcianka, nie chcąca być pomówioną o rzucenie uroku, zobaczywszy po raz pierwszy piękne gąsięta, mówi: „Na psa uroki, ale gąski to się pani pięknie chowają“. Przyczyną uroków bywa najczęściej chciwe wpatrywanie się lub zdziwienie. Dlatego szlachcianka, by nie urzeć krówce, przypatrując jej się uważnie, pluje do trzeciego razu w stronę bydlęcia.

Zmywanie przyroku wodą należy do najdawniejszych i często używanych przez nasze włościanki środków. ‚Posługują się nie tylko przeciw urokom ale i innym chorobom bieżącą wodą, z którą one nijako spływają. Daje się z niej pić, oblewa nią lub kąpie w niej, leje poza siebie, itp. Nasze wieśniaczki, podobnie jak kobiety wiejskie innych krajów, myją się i piją wodę, do której wrzucono węgle, pieniądze i tym podobne przedmioty. Wiadomo, jak ważne znaczenie w wierzeniach i w lecznictwie ludowem ma woda bieżąca, zabiera ona urok, wogóle chorobę razem z przedmiotami do niej rzuconemi. W tym celu zmywają nietylko głowę chorego, ale też twarz, ręce i nogi po 3 razy wodą, w której się zaparzyło ziele czyścowe i jeżeli płyną po niej czarniawe szmateczki (osad), mówią, że to pływa ów przyrok, który został zmyty. Lustracja zapomocą wody odbywa się następującym sposobem: Wróż albo wróżka obchodzi izbę trzy razy do koła, w ręku mając garnek w wodą, staje potem przy każdym progu, — a ma być ich trzy — i zamki u drzwi trzy razy wodą pociera, pod-

chodzi do komina i tu mrucząc coś pod nosem i przychylając po trzykroć naczynie, wody z niego potrosze ulewa. Wreszcie podaje naczynie z wodą urzeczonemu, który pociąga do trzeciego razu, obmywa się tą wodą i obciera własną koszulą. Po tym procederze i zmówieniu przez chorego trzech Zdrowaś Marjo do Przemienienia Pańskiego, urok ustępuje. Albo „rzucają trzy rozpalone węgle do wody z prędu t. j. naczerpniętej z rzeki i żegnają każdym węglem trzy razy chorego, poczem myją go tą wodą, część jej wypija sam chory, resztę zaś wylewają przed domem mówiąc: „Niech się wtedy ta szkoda stanie, kiedy się ta kropla z kroplą zejdzie.“ Poczem garnek przewracają do góry dnem i dopiero wtenczas go biorą, skoro urok został odczyniony. Lud nasz utrzymuje, że urok należy natychmiast ugnać (zażegnać) czyli odczynić. Zażegnanie pojedyńczego uroku jest łatwe, o wiele trudniejszą jest sprawa z potrójnym i dziewięciorakim urokiem. Chcąc usunąć złe skutki takiego uroku, trzeba na niego w ten sposób nastroić: Idą do wody bieżącej, zwanej poprędową, a wciągnąwszy w siebie powietrza, wymawia się jednym tchem dziewięć razy: „Trzej cię urzekli, trzej cię uzdrawiają“, po przeżegnaniu wody nabiera się jej nieco do garnka, którego otwór musi być zwrócony w kierunku biegu rzeki. Aby się zaś przekonać, kto rzucił urok, dobywa się z wody kamyczek i wśród słów „urzekł cię chłop“, wrzuca go do garnka, a zstąpiwszy nieco niżej za prądem wody, wrzuca się drugi kamyk i mówi: „urzekła cię baba“, wreszcie niżej wody wrzucając trzeci kamyk, wymawia: „urzekła cię dziewka“. Poczem patrzy się, czy za wrzuceniem kamyka woda nie zapieni i kiedy, czy przy oznaczającym chłopa czy też babę lub dziewkę. Na tej drodze dowiaduje się chory, kto urok uczynił, aby go odczynić, pije chory wody do trzeciego razu, obmywa nią twarz i odwrotną stroną koszuli obciera, resztę zaś wody z kamykami wylewa przez głowę, za siebie. Aby zdjąć uroki (w Jaćmierzu pow. Sanocki), nabierają do skopca wody w miejscu, gdzie się trzy potoki schodzą. Następnie tłuką kamień, wzięty z polewanki, w kawałki a ułożywszy je w trzy kupki, kolejno je do wody w skopcu rzucają. Gdy pierwsza kupka „zakipi“, urok pochodzi od wiatru, gdy druga — od mężczyzny, a jeżeli trzecia—od kobiety. Mający urok zmywa wodą ze skopca twarz, ręce i nogi trzy razy, popija wody ze skopca i trzy razy w tę wodę spluwa. Obciera się potem odzieżą z lewej strony, aby zaś kto inny uroków nie dostał, tylko wrona zjadła ze słomą, wylewają tę wodę na strzechę, a uwolniony od uroku ucieka do izby, nie oglądając się.

Aby zmyć uroki, wrzucają też do garnuszka z wodą żarzące się węgle, wodą tą obmywają trzykroć twarz i oczy choremu, a potem wylewają ją pod trzy węgły jego domu. Po tej czynności chory zasypia i budzi się zdrów (Ropczyce). Do sympatycznych środków leczenia uroków należy odczynianie zapomocą rozpalonych kamieni narzuconych do wody, którą wylewają na konewkę, przewróconą dnem do góry. Wodą tą obmywają urzeczone części ciała po trzykroć, a czem bardziej „wreją“ (wrą) owe kamienie rzucone do wody, tem cięższe są uroki. Oto jak się w okolicy Brzozowa odczynia zadane uroki (zaziora): Do szklanki zimnej wody wrzuca się białko z świeżo rozbitego jaja i patrzy, co się z owego białka z wody utworzy, ab

poznać przyczynę uroku. Jeżeli np. odczyniająca zobaczy coś podobnego do koguta, każe go schwytać, uciąć mu piór ze skrzydeł i okadzić niemi urzeczonego. Przedtem zaś musi chory napić się nieco wody ze szklanki, do której wlano białko, resztą wody obmyć twarz i zjeść usmarzone pozostałe żółtko. Po wrzuceniu jaj, żarzących węgli, chleba albo innych przedmiotów do „żywej“ wody, „nienapoczętej“ albo „z prędu“, odczyniającą wodą tą zmywa się urzeczonemu twarz, skronie, oczy, piersi lub pulsy. I urzeczonemu bydlęciu obmywają łeb, zalewają oczy, lub kropią je — jak w Krakowskiem — urzeczoną osobę. W końcu dają urzeczonym tej wody do picia, a resztę wylewają w kąty, na węgły, lub ocap chaty, w piec, na śmietnisko (miejsca oświęcone), w rzekę, „aby uroki poszły za wodą“, w pole albo tam, gdzie nikt nie chodzi. Z obrzędem tym spotykamy się w Wielkopolsce, na Mazowszu, Kujawach, w b. Galicji, na Wołyniu, Czerwonej Rusi. Pojąc lub obmywając urzeczonych na Białorusi, przelewają tę wodę przez pierścień ślubny, otwór pieca, kłódki i tym podobne żelazne przedmioty.

Uroki odczynia się zwierzętom, podobnie jak ludziom, z tą różnicą np. że ludzie piją wodę używaną do odczyniania, gdy zwierzęta nią się po trzykroć oblewa, poczem je ociera koszulą. Kto na widok pięknego bydła dziwuje się, może rzucić na nie uroki, dlatego gospodynie chcąc temu zapobiec, popluwają bydłu po trzykroć do wody, zazwyczaj przed pojeniem. W tym celu zakrapiają nowo kupionemu bydlęciu oczy lub zlewają je pomyjami. Wyprowadzając bydlę na jarmark, włościanka ruska opluje je trzy razy, ocierając lewą stroną koszuli, aby go kto nie urzekł. Przechodząc przez rzekę, zakrapiają mu oczy, dla zabezpieczenia od uroku. Po przepiciu i wypłaceniu przez kupca gospodarzowi rogowego (przy zakupnie bydła) lub kopytkowego (przy kupnie koni), wprowadzając kupione bydlę do stajni, oblewają mu głowę wodą do trzeciego razu. Jeżeli się otrzęsie, będzie się chowało, w razie przeciwnym nie będzie się darzyć. Zapalenie wymienia leczą następującemi środkami mistycznemi: Nabiera się po trzykroć wody rzecznej w skopiec, tyleż razy przynosi do stajni królewskiej i tylekrotnie obmywa wymię pianą rzeczną. Aby zabezpieczyć bydło od uroku, zakrapiają mu oczy, gdy przeprawią je przez pierwszą rzekę. (Jawornik). Wyprawiając je na sprzedaż, kropią święconą wodą, lub też gospodyni popluje je trzy razy i ociera lewą stroną koszuli, a parobek rzuca mu pod nogi garść śmieci, aby je dobrze sprzedać (Osieczany). Bydlę kupione kropią w Zakopanem wodą święconą, „aby nie padł na nie urok“, zwłaszcza gdy wiele ludzi patrzy jak je przyprowadzają. W Iwoniczu gdy przyprowadzą świnię, oblewa ją wodą do trzech razy przez głowę kobieta, a parobek gdy wchodzi koń lub wół, przyczem gospodarz spluwa trzy razy, mówiąc: „Na psa uroki“! Gdy krowę latującą prowadzą do byka, dają jej chleba z zielem święconem i kropią wodą oświęconą trzy razy a przeprowadzając przez rzekę, również pokrapiają, aby uchronić ją od uroków. (Korczyna). Nasz lud zabobonny używa do dziś wody święconej w celach nie mających nic wspólnego z religią katolicką — w duchu lustracji pogańskiej. Już synod prowincjonalny 1248 r. odbyty, karcił używanie do czarów i zabobonnych

praktyk „wody chrzestnej". W średniowieczu obmywano urzeczonego osobnika po trzykroć wodą czerpaną w milczeniu z rzeki, i wierzono, że choroba spływała z wodą.

Wieśniaczka na ziemiach ruskich naczerpie wody z rzeki o świcie, w głębokiem milczeniu, wrzuca w nią nóż, trzy razy po dziewięć okruszyn soli i węgle a odmówiwszy zażegnanie, pokrapia osobę urzeczoną i daje jej trochę tej wody do picia. Gdy matka u Słowaków przekona się, że dziecko jej urzeczono, idzie z niem na cmentarz, dotyka dziewięciu grobów, uszczknie z nich garść trawy, wrzuca do kipiącej wody i kąpie w niej dziecko. W Turyngji obmywa się urzeczoną krowę albo kropi się ją wodą, w której gotowano ziele conyza caerulea. Do wody, czerpanej w rzece „z prądem", rzucają w Schäsburgu 9 źdźbełek, lub drewienek i po wygotowaniu obmywają nią potrzykroć „w krzyż" czoło urzeczonego dziecka, przyczem zamawiają je temi słowy: „Jak ta woda spływa, tak niech ci uroki zczezną", co powtarzają trzy razy, poczem dają dziecku dziewięć wspak liczonych kropel tej wody do picia. Urzeczony w Szkocji bywa nagle oblany wodą, dają mu jej trzy razy do picia, a woda ta ma być czerpana przed wschodem słońca z potoku, w tajemnicy i pod wezwaniem Trójcy św.

Oczarowaną złemi oczyma krowę w Belluno poją tajemnie o północy, albo przed wschodem słońca, wodą zaczerpiętą pod kołami młyńskiemi. Osobę urzeczoną w Albanji kropią wodą zaczerpniętą w milczeniu, w której zanurzają pokrzywę. Oczarowane złem okiem bydlę kropią wodą czerpaną z trzech źródeł, aby tym sposobem potrójnie wzmocnić skuteczność wody. Urzeczone w Syberji dziecię umywa się w wodzie, do której wrzucono dziewięć szczypt soli i opluwa się je zamawiając słowami: „Uroki z ócz ulatujcie na pustynię"! Poczem wodą tą obmywają zawiasy trzech drzwi. Cyganie na Węgrzech idą przed wschodem słońca do rzeki, zaczerpią wiadrem wody do trzeciego razu i wrzuciwszy do niej chleba i popiołu gotują, poczem obmywają tą wodą urzeczone dziecko i proceder ten trzykrotnie ponawiają. Cyganka (w Siedmiogrodzie) idzie z urzeczonem dzieckiem nad rzekę a skłoniwszy jego główkę najbliżej wody, zamawia je temi słowy:

Rzeko, rzeko, płyń!
Dziecię, patrz na dół i w górę,
Ile wody przepływa przed tobą,
Tyle niechaj ma w oczach
Ten, który cię temi oczyma urzekł.
Oby dziś jeszcze się zapadł.

Gdy dziećko żydowskie w Jeruzalemie dostało suchot z urzeczenia, idą z niem kobiety w południe na rozstajne drogi i kąpią tu dziecko w wodzie zaczerpniętej pod kołem młyńskiem, poczem wodę tę wylewają na rozstaje. Oczarowanego przyrokiem w Pendżabie uderzają gałęzią drzewa mango i kropią wodą, w której kowal zanurzył kilkakrotnie rozżarzone żelazo, w Senegalu chcąc osłabić skutki złego wzroku, zanurzają głowę w wodzie. Prorok Mohamed nakazywał urzeczonego i urzekającego umywać wodą, która uroki niszczyła.

W starożytności myto się w tym celu wodą, w której moczono dziki szparag. Środek ten ma pochodzić z czasów barbarzyństwa. W pogoni za zdobyczą i woda miała być skuteczną ochroną, za wodą czuł się bezpiecznie człowiek i zwierz prześladowany. Stąd w przeżytkach wierzeń odgrywa wążną rolę woda, która oczyszcza zobojętnia czary i chroniod uroków.

Obok wody zajmuje ogień — w każdej postaci — ważne miejsce w terapji uroków. Do najczęstszych praktykowanych przez lud nasz odczynianiem, należy okadzanie osoby, zwierzęcia domowego lub w ogóle przedmiotu oczarowanego wzrokiem. W ziemi Krakowskiej okadzają urzeczonego włosami tego, który rzucił urok. Z czarów, używanych tamże wcelu odczynienia uroków, wymieniają następujący środek: „Chorego okadza się włosami, które każdy z obecnych sam sobie z nad prawego oka obcina i dobrowolnie na ten użytek daje. Dym, powstający przy spaleniu tych włosów, ma chory— ile możliwości — połykać. Jeżeli między włosami, używanemi do kadzenia, są włosy tego, który urok sprawił, natychmiast słabość ustępuje". Albo każdy — ile jest osób w domu — ma ściąć gospodyni parę włosów nad czołem i temi okadzić chorego do trzeciego razu. Mieszkańcy po prawym brzegu Wisły, okadzają urzeczone dziecko włosami z ócz, a dym, powstający przy ich spaleniu, połyka chore dziecię.

Nasze, podobnie jak obce lecznictwo ludowe posługuje się też przeciw urokom zwierzęciem i jego organami, a przedewszystkiem częściami ciała ludzkiego, uważanemi za siedlisko duszy. Do tych ostatnich należą włosy i paznokcie, które w tym celu palą lub zakopują nietylko u ludów europejskich, ale także u Indów i Persów. W obrzędach odczyniania uroków lub zażegnywania ich ważną odgrywają rolę: włosy, paznokcie, części ubioru — zastępujące również osobę — Na tych przedmiotach odbywały się czary i zamawiania, aby tym sposobem zawładnąć osobą dotkniętą urokiem albo uchronić ją od złego wzroku. Uroczonego leczą na Kujawach, paląc nadołek koszuli uroczyciela, a popiół z tego, zmieszany z wodą, podają do wypicia choremu. (Odzienie, podobnie jak włosy, zastępują tu osobę rzucającą uroki). Haur w swym „Składzie abo skarbcu"(1693) radzi okadzać urzeczonego konia mirą, kadzidłem. Do najbardziej rozpowszechnionych sposobów odczyniania uroków należy okadzanie chorego Bożem drzewkiem, bylicą i lubczykiem. Tej ostatnej rośliny pustą łodygę „zatlewają" na jednym końcu, a drugim końcem wciągają dym w siebie (Zakopane). Walnym środkiem przeciw urokom i innym chorobom jest okadzanie, zwłaszcza roślinami, mającemi silną woń.

Gdy gospodyni ruskiej na Wołyniu złe oczy sąsiadki rzucą uroki na dzieżę i wskutek tego zepsuje się ciasto chlebowe, gospodyni sypie mąkę żytnią i puch gęsi na rozżarzone węgle i dymem tym okurza dzieżę. Urzeczone pisklęta okadzają Białorusini skorupkami jaj, z których się owe pisklęta wylęgły, a myśliwi okadzają oczarowaną strzelbę słomą i sianem, wyrzuconemi na brzeg rzeki. Na Litwie okadzają bydło w stanie urocznym najczęściej smrodzeńcem (asa foetida). Gdy krowę w Estonji urzeknie czarownica, zmy-

wają skopiec kipiącą wodą i okadzają go dymem z licopodium clavatum. Oczarowaną złem okiem tkaninę powoduje okadzenie całego warstatu tkackiego odchodami kurzemi. „Gdy brzydke oczy“ urzekną dziecko w Meklenburgu, kobiety okadzają kołyskę i powijaki dziecka parą dziewięciorakich ziół. W Szlezwiku okadzają wieczorem uroczoną krowę, skopiec i maślnicę. W Alzacji i Piemoncie używają w tym celu silnie woniejących ziół, których złe duchy nie znoszą. Dlatego w Frankonji kadzą obrzydliwą asa foetida. W Szkocji, w Hiszpanji i na Malcie okadzają oczarowane dziecko kawałkiem odzienia uroczyciela, w Turcji dorzucają do tego goździki, (używane jako przyprawę do potraw) na żarzące węgle. Przyczem zamawiaczka zażegnywa pacjenta: „Złe oko trafiło mię na schodach, złe oko trafiło mię w izbie, złe oko trafiło mię w serce“itp, a przy którem słowie zaczną gwoździki w ogniu pryskać, to służy do odszukania sprawcy uroku. Młodzieniec robiący zdjęcia w Mytilenie uroczony został przez podziwiające go Greczynki, stara kobieta odczyniła te uroki, przesuwając mu nad głową po trzykroć naczynie z kadzidłem „w krzyż“, wyszeptawszy zażegnanie po grecku:

Jezus Chrystus zwycięża,
Wszystko złe niszczy.

W Małej Azji palą w tym celu kawałek sukni osoby, która rzuciła przyrok, dodawszy dziewięć ziarn, jeżeli się nie mylę: oliwki. W Syrji palą włosy i płatek z ubrania sprawcy urzeczenia. Gdy dziecko żydowskie w Jeruzalimie zostanie urzeczone, znajduje zastosowanie tz. etbachhur, to jest okurzenie. Babina, ale czysta, bierze szczyptę soli i zamawia je temi słowy, które tu z hebrejskiego tłómaczę:

W imię oka,
W imię wzroku,
W imię zawistnego.

Powtarza te słowa biorąc trzy szczypty mąki, poczem bierze nieco prochu z czterech kątów izby, dorzuca siedm ziarn jęczmienia i trochę włosów od obecnych albo przynajmniej nitkę z ubrania podejrzanej o rzucenie uroków osoby, a biorąc w jednej ręce naczynie z żarzącemi węglami (bassat nar), w drugiej kadzidło, rzuca je na ogień, a unoszącym się dymem okadza ze wszech stron dziecko, odmawiając zamówienie tej treści: Owiewam Cię w imię Boże, św. Eljasza itp. Oko zawistnego (sąsiada, gościa) niech będzie wybite, spalone. Poczem rzuca w ogień trochę wody, a gdy ta zasycze, znak to, że oko wroga uszło, a obecne przy tym obrzędzie kobiety robią ruchy rękami, jakby wypędzały owe złe oczy za drzwi. Z kształtu grudek czy roztopionej masy, znalezionej w prochu, wnoszą o osobie, która rzuciła uroki. I Turcy okadzają urzeczonych, używając następującej formuły zamawiania:

Salomon zastał złe oko w pustyni
I zapytał: Co ci jest oko, i co twoja moc.
Na kogo, oko, rzucasz swój ogień i swój żar?
Oko odpowiedziało: O Salamonie, na pięknego młodzieńca

I na nowonarodzone dziecię, gdy się obudzi i raczkuje.
Jestem burzycielka pałaców i budowniczka grobów.
Rzecze do niego Salomon: O oko, ty nie masz żadnej
[mocy.

Nie masz żadnego pożytku dla ludzi.
Ja wyleję na cię, o oko, żywe srebro i ołów,
I rzucę ciebie do głębokiego morza,
Że nie będzie dla ciebie żadnego wybawienia.

Tu następuje przydłuższe zaklęcie oka, które wychwalając Mahometa i Księżyc, godło muzułmanów, składa swoją broń w pokorze. Zamawianie kończy się następującym zwrotem:

Ih! Gaszę oczko ogieniaszkiem,
Ogień niech zostanie jak był,
A oko, które nie modliło się wedle Mahometa,
Niech Pan Bóg przeklnie.

Twarz i nogi urzeczonego okadzają korzeniem fasouh i garścią soli, poczem chory przeskakuje siedm razy przez naczynie z kadzidłem. W Indjach okurzają dotkniętego przyrokiem ziemią z rozstajów, zmieszaną z solą i pieprzem. Egipcjanin okadza istotę uroczoną kadzidłem, solą i uświęconem storaksem, zamawiając temi słowy: Ochraniam cię przed oczyma dziewczęcia, kłującemi bardziej od gwoździa, przed oczyma kobiety, ostrzejszemi od scyzoryka, przed oczyma chłopca, boleśniejszemi od batoga i przed oczyma mężczyzny, dotkliwszemi od siekiery. Następuje zaklęcie Salomona, który pozbawia brzydkie oko wpływów złego. Wkońcu okadza się podejrzaną osobę uroczyciela owem uświęconem kadzidłem.

Plemię Omuambo w południowo-zachodniej Afryce przerzuca dziecko w stanie urokliwym przez ogień zapalonej w tym celu słomy.— Okurza się nie tylko dzieci, bydło, ale nawet przedmioty martwe, a praktykuje to się u ludów historycznych i barbarzyńskich, w przedchrześcijańskiej i współczesnej dobie. W Azji południowej okadzają dymem z kamfory, w Indjach południowych zwą to Arati, u Indjan dymem tytoniowym, u Greków dymem siarki, u Żydów zasuszonym pępuszkiem noworodka, albo prochem zebranym z trzech progów. Okadzanie należy do najstarszych środków w medycynie ludowej.

Do najczęstszych wśród ludu polskiego zabiegów czarodziejskich przeciw urokom, należy „złożona“ praktyka oczyszczania uroku przez ogień, wodę, plucie, ścieranie, zażegnywanie itp. Oto jeden z niezliczonych przykładów: Odczynianie uroku na małopolskiej wsi odbywa się w ten sposób: Pręt, wyrwany z miotły, trzyma się w lewej ręce, paląc go w płomieniu świecy, część zwęgloną odtrąca się prawą ręką nad szklanką wody, a gdy węgiel ten wpadnie do wody, robi się nad nią trzy krzyże i żegna, nie mówiąc Amen. Zażegnanie zaś opiewa krótko: „Jeden mię urzekł, trzech mię odrzecze“. (t. j. Bóg ojciec, Syn Boży i Duch święty). Następnie wrzuca się w wodę kawałek chleba, powtarzając, co przy wrzucaniu węgla. Tak spala się i wrzuca w wodę naprzemian trzy razy po kawałku węgla i chleba. A uważa się, co poszło na dno szklanki: jeżeli węgiel, to urzekł chłop,

gdy chleb, to urok rzuciła baba. Poczem odczyniający urok nadpija potrochę wody ze szklanki i przed każdem upiciem spluwa przed siebie w prawą i lewą stronę, trzy razy pryska nią w twarz urzeczonemu, który dotykając ustami brzegu szklanki od lewej ku prawej stronie, upija trzy razy nieco wody z uroku. Podczas tej czynności chory, opryskany i napojony tą wodą, ociera się trzy razy, spluwając za każdym razem przed siebie, w prawą i lewą stronę. Szklankę z odczyniającą wodą stawia się na oknie. Po zachodzie słońca wylewa się urok na dach chaty, szklankę stawia się do góry dnem, na dworze i ucieka się do izby, nie oglądając się za siebie.—Do najpopularniejszych sposobów zapobiegania urokom na dzieci i zwierzęta domowe należy u nas noszenie na szyi czerwonej tasiemki lub wstążeczki. Przestrzegają tego zwyczaju na Mazowszu, w Małopolsce, Poznańskiem i in. Na Kujawach włościanki noszą czerwone wstążki we włosach, na Podhalu uprzęż koni zdobią płatki czerwonej materji. Włościanki ruskie na Pokuciu wiążą na szyji dziecka charasówki i wplatają je krowom do ogonów. Dzieci na Śląsku obwiązują lewą rękę czerwoną wstążeczką. Niemowlę czeskie, niesione do chrztu, ma na szyji czerwoną tasiemkę, albo okryte bywa czerwoną chustką. Kuma u Wenda w Łużycach wiąże chrześniakowi rękę nicią jedwabną koloru czerwonego. Czerwoną wstążką obwiązują w Prusiech szyję cielaka, a gdy wychodzą z bydłem na sprzedaż, przywiązują mu ją do rogów. Czerwone wstążeczki około szyji lub ręki dziecka, na karku lub rogach bydła, wogóle posługiwanie się czerwonym kolorem przeciw czarom znane w Szwajcarji, górach Kruszcowych, Anglji, Danji, Szwecji, Szkocji, Francji, Flandrji, Włoszech, Jugosławji, Austrji, Styrji, Siedmiogrodzie, Hiszpanji, Rumunji, Grecji, na Węgrzech, u Żydów, Cyganów, Finów, Estończyków, Turków, Tatarów, w Syrji, Egipcie, w Maroko, na Madagaskarze, w Brazylji, Bengalji, Indjach, Chinach, Japonji, Gwinei, Tahiti i in. Spotykamy się z przedmiotami (suknem, koralami itp.) czerwonego koloru w zwyczajach i obrzędach oplatających najważniejsze chwile w życiu: przy narodzinach, na weselach i uroczystościach. Kolor czerwony, przypominający krew, od najdawniejszych czasów poczytywany był za czarodziejski.

Nie tylko wśród włościan, ale także mieszczan utrzymuje się mniemanie, że korale bledną na osobie chorej z urzeczenia. Zdania tego był znany w 16 w. matematyk i medyk włoski Cardanus, który twierdził, że „czerwone korale pod wpływem fascynacji (uroków) tracą swój blask i stają się blade". Mniemanie to podziela lud w Anglji. W Szkocji noszą dzieci na szyji, dla ubezpieczenia się przed urokami, białe orzechy, które pod wpływem urzeczenia czernieją. Z tych samych przyczyn tracą swój kolor jagody noszone na szyji dziatwy w Bombay. Diagnostyka tego rodzaju należy do kategorji amuletów, nazwanych indykatorami, dlatego, że podobnie jak niektóre substancje w chemji zmianą barwy oznajmiają nastanie reakcji.

Pierwotna metoda lecznictwa ludowego opiera się na następującem rozumowaniu: Skoro choroba jest skutkiem jakowych czarów, to jedynym sposobem jej usunięcia może być tylko użycie przeciwnych czarów, t. j. takich samych, albo podobnych środków magicznych, uważanych za przyczynę choroby. A więc naczelną zasadą naszej

i obcej medycyny magicznej jest od najdawniejszych czasów, „similia similibus“. Jako jeden z podobnych środków używanych przez nasz lud przeciw chorobie, zadanej przez oczy uroczne, są oczy raka, takim amuletem ocznym przeciw urokom posługują się na Cyprze, a medicmen australski wdziewa na siebie w tym celu czarodziejski płaszcz z oczyma. Tym sposobem siła złego wzroku rozbija się o wpływ czaru przeciwnego t. j. ócz raka, lub tym podobnych oczu. W tradycji naszego ludu zaginęła świadomość owego odwrócenia, odparowania szkodliwych wpływów demona choroby przez podobne lub równe mu siły (oko przeciw oku), pozostał jeno w użyciu środek czarodziejski: oko racze, ale nie jako symbol, bo pojęcie to obce jest umysłowi pierwotnemu, lecz jako rzecz, uświecona tradycją, przekazana z pokolenia na pokolenia.—Mamy znakomite studja nad urokami pióra następujących autorów, do których odsyłam czytelników: Marja Barthel de Weydenthal Uroczne oczy. Archiwum Towarzystwa naukowego we Lwowie 1922. S. Seligmann der Böse Blick und Verwandtes. Berlin 1910 T. I—II i tegoż autora Die Zauberkraft des Auges und das Berufen. Hamburg 1922. Prof. Dr. Stanisław Poniatowski Uroczne oczy Wiedza i życie. Warszawa 1927. Zob. dopełnienia w niniejszej Bibljografji pod: Uroki.

Choroby krwi.

Gościec — Kołtun — Zmora.

Nasi włościanie — jak w ogóle ludy europejskie — mają o chorobach krwi i organizmu niejasne wyobrażenia, nie odróżniają np. artretyzmu od reumatyzmów, choroby mięśni od choroby stawów, jak mieszają podagrę z postrzałem, ischias z kołtunem itp. Źródłem licznych chorób jest w mniemaniu ludu polskiego i innych krew, mówią przeto o dobrej i złej krwi, o ostrości krwi. Na „darcie“ w rękach, nogach lub w plecach zalecają w okolicach Bochni puszczenie krwi, którem się trudni zawodowo krwiarz w Pierzchowie. Puszczenie krwi uważają powszechnie za rodzaj prezerwatywy od wielu chorób, do czego tak dalece się przyzwyczają, że niektórzy przy najlepszem zdrowiu, co miesiąc „idą na krew“. (Kujawy) Zwyczaj ten, powszechny w Polsce, na Rusi i Litwie, w Niemczech i in.. czynił spustoszenia w lecznictwie wieków średnich Europy.

Reumatyzm, zwany suchym bólem, darciem lub łamaniem w kościach, powstaje w mniemaniu ludu lubelskiego przez nastąpienie robaka, toczącego drzewo i ziemię lub nasłanie djabła przez sąsiada a w wyobrażeniach tej kategorji przebijają wspomnienia czasów pierwotnych, kiedy za sprawcę choroby i nieszczęścia uważano ducha, demona. W okolicy Trembowli przypisują podagrę jedzeniu w młodości kurcząt i gołębi, a etjologja ta jest przeżytkiem średniowiecznego przesądu, panującego długi czas w nauce, o pochodzeniu podagry ze zbytku. Polacy na Podolu utrzymują, że podagry nabywa się z roz-

pusty, lub ze zbytniego spożywania drobiu, mniemanie rozpowszechnione w Europie, zapisane jest w Fizyce św. Hildegardy z XII w. Jeszcze H. Sofonia (De Plica. Patavii 1600) przypisuje nadużyciu dobrych potraw i napojów — wprost przeciwnie niż jest w istocie — przyczynę choroby.

Przeciw reumatyzmowi używają koło Solca skóry ściągniętej z węgorza. W tym celu okręcają nią miejsce chore, a po pewnym czasie wciąga ona w siebie całą chorobę. Odjęta od bolącego miejsca skóra węgorza, która się nie kruszy, tak bywa przepalona reumatyzmem, że w proch się rozsypuje. Kto ma darcie. reumatyzm, „tego u ludu ołkuskiego leczy morska świnka (cavia cobaya), „znajdująca się w domu, wyciąga chorobę“ (St. Ciszewski Zbiór antrop. 1887 XI 35).

W okolicy Lwowa biorą do łóżka świnkę morską, która reumatyzm „wyciąga“, i smarują sokiem z glistów. Dla pozbycia się reumatyzmu, Nadrabianie nacierają spirytusem, w którym schwytaną żywo żmiję przez czternaście dni moczono. Przeciw artretyzmowi radzą w Zaostrowie złapać żywego szczura, przeciągnąć mu zapomocą igły nitkę przez oczy, następnie ową nitką porażone miejsce obwiązać. Smarują też chore nogi łajnem sarniem lub świńskiem sadłem (Nad Rabą). Bolu w krzyżach i stawach pozbywają się w okolicy Częstochowy okładając miejsca cierpiące świeżem pierzem z kuropatwy lub sowy. Reumatyzm leczą w Książnicach Małych (p. Pinczowski) następnym środkiem: „Młode bocianiątko wyjąć z gniazda, przedrzeć na dwie połowy i mięsem tem okładać miejsce bolące“. Na reumatyzm jedzą u nas mięso bocianie i smarują miejsce bolące sadłem bocianiem. Mięso tego świętego ptaka ma tę cudową własność, że kto je spożywa, temu żadna trucizna nie szkodzi. Od wieków przykładano w Niemczech do chorego miejsca glisty lub morską świnkę, z którą nieraz sypiają, ta chorobę na siebie przejmuje i ginie, a chory wyzdrowieje. Okładają chore części ciała wnętrznościami świeżo zabitych zwierząt, smarują ich sadłem albo pociągają je ich kośćmi. W Tyrolu używa się w tym celu skóry węża. U ludów romańskich reumatyka smarują tłuszczem z zabitych na ten cel bocianów jałowych, albo piją rosół z ugotowanego boćka, którego kult jest powszechny.

Madziarzy jedzą w tym celu mięso bociana, zastrzelonego podczas odlotu do ciepłych krajów. Węgrzy (południowi) używają w chorobach reumatycznych kąpieli zwierzęcych, kładą np. chore nogi do ciepłego jeszcze żołądka ubitego wołu i trzymają je aż do oziębienia, smarują też sadłem wolem, tłuszczem muchy albo krwią zająca. Na reumatyzm zalecają i Żydzi w Małopolsce trzymać świnki morskie w pokoju chorego. Powszechnie używanym w Europie środkiem przeciw reumatyzmowi, podagrze itp. chorobom jest ciepło naturalne, a więc wkładanie chorych części ciała do wnętrzności zwierząt, okłady ze świeżego łajna zwierząt, kąpiele animalne, spanie z psem kotem lub królikiem. Autralczycy kładą chorego do wnętrza wieloryba, gdzie przez dwie godziny leży w ciepłym tłuszczu zwierzęcia.

Chorego na goździec w Woli Przemykowskiej kąpią przed wschodem słońca w mrowielach: pół garnca dużych mrówek gotuje się w płóciennym worku i odwar wlewa się do kąpieli. Włościanie Stra-

domscy na suchy ból od gośćca moczą nogi w naparzonem mrowisku i okładają romatysowem zielem. Gościec pozbywa się na Białorusi ciepłemi kąpielami z odwaru mrówek z dziewięciu mrowisk z ziołami, na dziewięciu miedzach zebranemi, albo odwarem barwinku jako napojem. Środek przeciw reumatyzmowi z nad Niemna: „Butelkę, wysmarowaną wewnątrz miodem, wstawia się do mrowiska, a gdy się nabierze pełno mrówek, wlewa się do niej oliwy lub octu, zatyka mocno a oblepiwszy ciastem chlebowem, wstawia się razem z chlebem do pieca". Płynem mrówczanym, wygotowanym w piecu, smaruje się cierpiące członki. Rusini zalecają smarowanie sadłem zwierzęcem lub olejem i kąpiele mrówczane. Rosjanie leczą reumatyzm, między innemi środkami, sokiem czy oliwą z wyciśniętych mrówek. Przeciwko reumatyzmowi używają Czesi spirytusu mrówczanego, z zastrzeżeniem, że mrówki na ten cel mają być użyte przed złożeniem jaj. Słowacy stosują w chorobach reumatycznych kąpiele, do których wrzucają gotowane mrówki leśne z mrowiskiem. Przeciw podagrze i reumatyzmowi poleca lud niemiecki kąpiele, odwar z mrówek (spiritus mrówczany) lub przebywanie w mrowisku.

Włościanie w Płudach, chorzy na reumatyzm, przybywają w piecu albo kładą chore członki do gorącego pieca, po wyjęciu zeń pieczonego chleba, który wraz z ogniskiem doznaje również czci niezwykłej. „Spalanie gośćca odbywa się na wszystkich częściach ciała, na które się dłuższy czas cierpi". Radzą zaś „spalić gościec na sinym papierze zapomocą prochu strzelniczego na krzyż albo zapomocą lnu (przędziwa)" (B. Gustawicz o ludzie podduklańskim Lud 1900 VI. 60). „Do wody, wygotowanej ślazem, wrzucają, w okolicy Gdowa, rozpalone cegły, na które nastąpiwszy, moczą w wodzie chore nogi". Na bolenie boków rozgrzewają nad brzegami Raby gliniane pokrywki, a obwiązawszy je w szmaty, przykładają do boków, robią też okłady z gorącego popiołu. Reumatykom na ziemiach ruskich radzą suche okłady watą, które uprzednio okadzają bursztynem lub jałowcem. Chłop w okolicy Brombergu, chcąc usunąć bole reumatyczne, położył się do ciepłego jeszcze pieca piekarskiego, a że się oblał naftą, spalił się na śmierć. Ludy europejskie, podobnie jak Indjanie w Kalifornji, używają przeciw bolom reumatyzmu parni.

Jedną z najpospolitszych do niedawna chorób, trapiących nasz lud, był kołtun, zwany gwoździcem, goździcem (gośćcem) albo ogólnie bólem, bóloszkiem. Kołtun nazwano chorobą polską (Plica polonica, Weichselzopf), wszakże słusznie zauważono, że „równie jest panującą w okolicach Śląska, na podgórzu Alp i Pireneów jak w nadbrzeżach Renu i wielu okolicach Germanji". (1839). Nazwa kołtuna poszła od wyrazu „kołtania", kołatania, kołysania wiszących splotów. Starożytni Germanowie przypisywali tę chorobę demonowi, zwanemu Wichtel, stąd nazwa jej Wichtelzopf przekształcona na Weichselzopf (plica polonica), zwana niesłusznie nadwiślańską. Nazwa choroby „gwoździec", którą przytacza już Hercules Saxonia w swej rozprawie De plica (1600), tłómaczono rodzajem bolu tej choroby. J. Oczapowski w „Praktycznym wykładzie chorób kołtunowych" (Warszawa 1839) powiada, że objawiać się zwykł przez „mocne bole głowy, łamania i świdrowania, jakby gwoździem przebitej czaszki, przez co niektórzy

Zabiegi balwierza
Rycina Falimirza 1534.

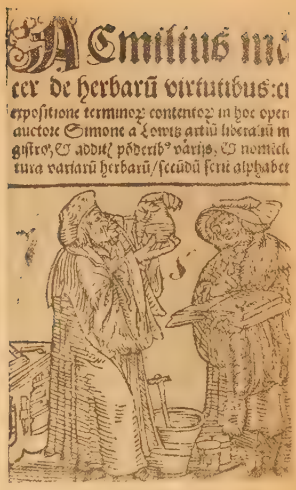

Karta tytułowa książki Szymona z Łowicza p.t. Aemilius macer de herbarum virtutibus 1532. Zdjęcie fotograf. w Bibljotece W. Baworowskiego we Lwowie.

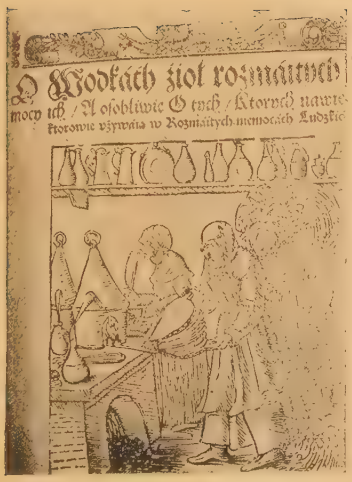

Lekarstwa przez doktory i baby doświadczone sporządzane. Z Falimirza Kraków 1534.

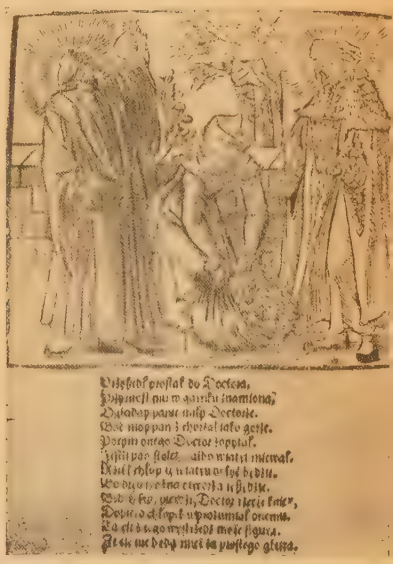

Nauka o poznawaniu uryny t.j moczu. Zdjęcie fotogr. z Herbarza Spiczyńskiego Kraków 1542.

kołtun gwoździec nazywają". Kołtun ma też staropolską nazwę: „plika" (plik włosów?) i „wieszczyce", przypisywano bowiem tę chorobę czarom wieszczki czyli wiedźmy. Oto jeden z niezliczonych przykładów: Kobiecie z Poznańskiego (Drasko) ciota zadała kołtun, „nasiawszy jej psich kudłów w nogę", od czego noga poczęła się ropić a w ranie „robiło się dzikie mięso, w pośród którego wyrastały włosy", te zaś w oczach cioty kręciły się, mieniąc w tęczowych kolorach. Jeszcze Jan Petrycy w książce O wodach w Drużbaku i Łęckowie (1635) powiada, że „Goździec najwięcej (najczęściej) jak w zamku jakim zasiada, stamtąd wycieczki do błon albo stawów i rozmaitych członków czyni, obracając w jad i rodząc brzydką materję jako plugawstwo włosami i paznogciami pędzi". Szymon Syreński w Zielniku (Kraków 1613) podaje staropolską nazwę Krzcyce (dziś Krzczyce) (obok późniejszej Kołtki i Kołtuna), którą dawniejsi historycy (A. Naruszewicz Historja narodu polskiego Warszawa 1824) za jakieś bóstwo słowiańskie poczytywali. Nazwa: Skrzot albo skrzytek używana w Czechach (Vita St. Woytecki Praga 1668) i w Polsce wskazuje również na wyprowadzanie choroby z istot demonicznych.

Lud nasz już w 16 wieku przypisywał Wieszczycom wikłanie włosów u ludzi i koni. Łużyczanie nazywają kołtun Wiłem, mianem istoty mitycznej, zbliżonej do Wieszczyc. Morawianie dają kołtunowi nazwę Skrytek, a wyraz ten oznacza również ducha wikłającego włosy, u nas Skrzat (ek). Przy zwijaniu kołtuna u ludzi i koni czynny jest u nas i u Czechów Skrzat (skrzytek), jeden z duchów doby przedchrześcijańskiej. A nawet autor Compendii med. aucti (Częstochowa 1789) podaje jako przyczynę kołtuna uczynienie tj. czary. Na Wołyniu lud polski i ruski utrzymuje iż „komu nietoperz we włosy się wplącze, to z tego kołtun powstanie". (J. Kopernicki w Zbiorze antrop. 1887 XI. 219). Jako przyczynę pojawienia się kołtuna podają w innych stronach Rusi zepsute soki, krążące po ciele lub wplątanie się nietoperza we włosy. Lud ruski, czyniąc djabła sprawcą chorób, złego, mniema, że on „plecie kołtuny" sam albo zapomocą swych służek czarownic czyli ciot. Z tego względu i opętani lub nawiedzeni przez złego ducha bywają cierpiący na kołtun.

Germanowie uważali powikłanie włosów, czem się ta choroba miała na zewnętrz objawiać, za dzieło duchów i mar nocnych lub im pomocnych czarownic. Mieniąc kołtun dziełem złego ducha, mieszkańcy z okolic Renu i Alpejskich podgórzy „noszą kołtuny aż do odpadnienia, nie chcąc obrażać dzieła złego ducha". Staro germańskie i dzisiejsze nazwy niemieckie tej słabości, jak Schrotlin=Alp=Druden= Hexen=Bichtel=Zopf, Mahren=flechten, dowodzą wiary w pochodzenie tej choroby i zapuszczenie kołtuna przez demonów, a wiara ta rozpowszechniona była 16 w. w Niemczech, jak wykazują J. Stadler (1564) i J. G. Schenck (1584), Średniowieczna nazwa łacińska Tricae incuborum, duńska: marelok i szwedzka: martofra naprowadza również na pierwotną wiarę, mieniącą inkuba, ducha, marę, sprawcą choroby. Kołtun był jeszcze w 16 wieku chorobą magiczną w Polsce i na Rusi, jak tego dowodzą opisy jej przez W. Oczkę (Przymiot Kraków 1581) i Dr. P. Słowackiego, profesora akademji Krakowskiej (Observatio de plica 1587). Choroba ta szerzyła sis przez

wiek XVI—XVIII. a dziś jest w zaniku. Choroby kołtunowe podobnie jak suchoty i paraliż — zdaniem mieszkańców gór świętokrzyskich — pochodzą z podłożenia jub zadania. „Podłożenie polega na tem, że z chorej na kołtun osoby zebrane włosy, okręcone w szmatę, kładą się pod progiem domu. Kto z domowników próg ten przestąpi, dotknięty zostanie chorobą kołtuna. Zadanie zaś odbywa się w ten sposób, że osobie znienawidzionej, daje się do wypicia wodę, w której gotowano kołtuna".

Oto w jaki sposób lud Pińczowski zadaje niemiłej osobie kołtuna: „potrzeba wyszukać Żyda, któryby przez siedm lat miał kołtuna w brodzie, potem konia, mającego w grzywie przez siedm lat kołtuna i psa, noszącego przez siedm lat tę chorobę. Tak z Żyda, jako, z konia i psa wyrwać z tego miejsca, gdzie kołtun gości, po kilka włosów, następnie udać się do takiego budynku, w którym znajduje się 27 („trzydziewięci" 3×9=27) stragarzy i pod środkowym stragarzem te kołtunowate włosy moczyć przez dobę w wodzie", którą daje się owej osobie zażyć w wódce lub jadle. (Ks. Siarkowski Mat. lud. w Zbiorze wiad. antrop. 1885 IX. 47). Jeszcze w roku 1775 kobietę wiejską, sądzoną o zadanie dziedziczce kołtuna, spalono na stosie we wsi Dornchowo, w okolicy Ostrzeszowa (Przyjaciel ludu Leszno 1835) Kołtuna można podłożyć lub zadać na pewien czas lub na zawsze. Gośćca można się nabawić, dotknąwszy go ręką lub przekroczywszy nogą. W okolicy Krakowa opowiadają, że „kołtun sam przeniósł się z krokwi na boisko, rzucony na ziemię osiadł na krzaku", a gdy go ktoś skrzywdził, kwiczał jakby z bolu. Gościec — w rozumieniu włościan z Jasielskiego — jest „odrębną od chorego istotą, jakiemś złem, które wszedłszy weń, dręczy mu ciało lub członki jego". Gościec może być wprawdzie „spokojny" (łagodny) częściej jednak bywa „przeciwny", tj. „ogromnie wojujący z człowiekiem". Zdaniem włościan z okolicy Ropczyc może on być zewnętrznym, albo wewnętrznym, samcem lub samicą, w tym ostatnim wypadku znajduje się pod nim robactwo — wreszcie dziewięciornym, to znaczy mieć do siebie dziewięć chorob. (S. Udziela).

Jak pojmował lud polski tę chorobę, o tem przekonywają nas dosadnie wyobrażenia o kołtunie u Nadrabian. Demon tej choroby nadwiślańskiej, nie działa tu samodzielnie, lecz za pośrednictwem swego posłannika: gośćca. (Wręcz przeciwnie utrzymuje lud z Krzesłowic, że „gościec jest ojcem kołtuna".) Jeżeli „gościec ma pewne pragnienie, którego człowiek nie zaspokoił", albo jeżeli mu się wczem „sprzeciwił" to „niewyrozumialec ten chce wywrzeć swą zemstę za to na śmiertelniku", a jako ślepe narzędzie będąc sam bezsilny, woła na pomoc kołtuna, który „do usług swemu przyjacielowi skory, wymyka się ze swej kryjówki, obsiada człowieka, splata mu włosy w basiory lub strączki (tz. przez Niemca Weichselzopf=warkocz wiślany) i łamie po rękach i nogach, w ogóle po całem ciele. Choroba ta nawiedza ludzi niezadowolonych, melancholików, śledzenników, dla tego powiadają, że kołtun wije się u tych, którzy mają najwięcej zachcianek, nie dających się zaspokoić. Jako przyczynę kołtuna podają też przeniesienie go z drzewa oplecionego jemiołą. Kto—powiada lud w Augustowskiem — włoży bieliznę wypraną w ługu, zrobio-

nym z drzewa kołtunowego, tj. noszącego na sobie tz. kanie gniazdy czyli czapkę przypominającą plikę, ten niezawodnie rażony zostanie kołtunem. W każdym człowieku żyje kołtun, nie należy go jednak zruszyć, tj. wzburzyć, a można to wywołać przez spożycie jakiegoś pokarmu, wypicie napoju, albo poczucie jakiejś woni, czego kołtun nie polubił. Gościec na Podhalu to istota, mająca zachcenia ludzkie. Oto np. „zwidzi się człekowi jakie jedzenie, a nie dadzom ci go zjeść, abo se zaraz nie kupis, nie zjes, tego gośca nie zaspokois — to choroba pewna". Gościec też stanowi o tem, czy lekarstwo jest mu odpowiednie, jeżeli nie — „gościec sprzeciwi się i lekarstwu", a nieraz bywa i uparty. Gościec, mający u Górali na Podhalu daleko obszerniejsze znaczenie niż reumatyzm, uważany był za „matkę wszelkich chorób". Jest to „uosobienie choroby, mieszkające w każdym człowieku jakby gość niewidzialny, który w razie nieodpowiedniego zachowania się człowieka względem niego, objawia się chorobą i to w przeróżny sposób. Każdy człowiek ma swego gościa, jeśli nieodpowiedniem postępowaniem człowieka gościec się sprzeciwi, wówczas natychmiast ujawnia się darciem po kościach, chrostami, kołtunem; gościec jest bardzo grymaśny, można np. zjeść jabłko, kiedy gościec tego nie wymagał, i choroba gotowa. Albo nawet zaskrzypnięcie zmarzłego śniegu ruszy gościec". (St. Eljasz Radzikowski. Polscy górale Tatrzańscy Lud 1879 III. 254) Gościec — zwany powszechnie kołtunem — nie jest tylko chorobą przewlekłą, ale jakąś istotą nadprzyrodzoną, która chodzi z miejsca na miejsce, wydaje głos, bywa wielce drażliwą i mszczącą się na człowieku, w ogólności tajemniczą i mistyczną.

Wedle wyobrażeń ludu z prawego brzegu Wisły, każdy człowiek — od urodzenia — ma jakiegoś „gośćca, to jest upodobanie czyli zachcenie do jadła lub napitku"- Gdy się gościcowi dogadza, to zadowolony siedzi cicho, ale gdy się zachciankom jego sprzeciwi („coś mu nie na wolą"), wtedy „rozeźli się i morduje człowieka", łamie po kościach, wykręca członki, wysadza piersi w górę, albo chory dostaje wrzodów, otwartych ran itp. Gościec siedzący pod skórą wyvierchuje się tj. szuka wierzchu w ciele ludzkiem, najczęściej wlezie w głowę i zwije włosy w kołtun. Najniebezpieczniejszy jest gościec siedzący we wnętrzu człowieka, gdy nie może sobie nigdzie nalezć miejsca, włazi bowiem w ręce i nogi, w piersi, nawet w oczy. Wtedy starać się trzeba, aby go wyprowadzić na wierzch, to jest „żeby wszedł we włosy i zwił je w kołtun".

Nadrabianie rozróżniają dwa rodzaje kołtuna: samca i samicę. Pierwszy, groźny i zjadliwy, gdy się z nim źle obchodzi, nie dający się zdejmować, ma kształt zwiniętych w około głowy loków czy baiorów, drugi tworzy zbitą masę włosów, podobną do twardej skorupy, ustępuje łatwiej i daje się strzyc. Chłop z Tyńca widział, jak kołtun niby kret lub mysz duża szedł z pola zagonami do chałupy, przeskoczył przez płot i wlazł w kobietę, którą zaraz cosik połamało". Pocięty zrasta się (w Sieprawie). Wystrzegać się należy wziąć mu pieniądze, zawinięte w szmatkę, bo z pieniądzmi przenosi się na człowieka, który go poruszy i mszcząc się dręczyć go będzie przez całe

życie. Kowal w Krzesławicach przeszedł kołtun i okulał, a kobieta z Stojowie poruszyła kołtun w ogniu i oślepła.

Gościec (reumatyzm) zdaniem ludu Rzeszowskiego nie jest chorobą wypływającą z cielesnego ustroju pacjenta, lecz odrębną od niego istotą, jakiemś złem, które wszedłszy weń, dręczy mu ciało lub członek jego tak długo, dopóki przy pomocy stosownych środków nie wyprowadzi się go stamtąd we włosy, w których już stałą sobie siedzibę obiera". Wierzą zaś, „że wszystkie złe soki z ciała chorego wychodzą w rurki od włosów, w nich martwieją, a chory przychodzi do zdrowia. Wszystko więc od tego zależy, aby choremu kołtun sprowadzić." „Gośćca jednak we włosach dłużej nad dziewięć tygodni nosić nie radno; przenoszony bowiem o różne przyprawia choroby". Jedną z naczelnych zasad leczenia kołtuna jest dogadzanie mu. Dlatego „nie godzi się przeszkadzać dobrowolnemu zwijaniu się włosów chorego, ale owszem wszelkiemi siłami dopomagać temu należy". Chcąc się przekonać, „czy się kołtun chce zwinąć lub nie", ucinają z czterech stron głowy szczyptę włosów i noszą je w woreczku na dołku sercowym, a gdy się zaczynają skręcać, należy „kołtun zapuścić", tj. dać mu zwijać się na głowie, nie należy wówczas włosów czesać, ani ich ucinać, lecz nosić tak zlepione najmniej przez rok i niedziel sześć, niektórzy z obawy czy uszanowania noszą go do grobowej deski.

Przebieczanie utrzymują, że „kołtun albo plika powstaje z gośćca — dla przekonania się, czy się ma tę chorobę, noszą obcięte włosy w torebce, „jeżeli się zwiną, jest to dowód natury gośćcowatej". J. C. Chromy w Dostrzeżeniach nad chorobą kołtunową (Kraków 1809) podaje podobne próby na kołtun dokonywane przez lud okoliczny. Zewnętrzny kołtun zwija się, gdy wydobyte z woreczka włosy położy się na głowie, przeciw wewnętrznemu gotuje się dziewięć wierzchołków osiczyny w wodzie pod przykryciem, czem się piersi smaruje, a kołtun wywije się na głowie i „wszystkie dolegliwości znikną jakby ręką odjął." Gdy się kołtun zapuści, należy go nosic, aż nie podrosną nowe, niezlepione włosy (Z Krakowskiego). Ponieważ lud utrzymuje, że kołtunowi trzeba dogodzić w tem, czego mu się zabaże (zachce), przeto dobrze jest gdy zwełniony na głowie może spokojnie wywczasować się i dojrzeć, bo wtedy „odpadnie z głowy razem z czapką". Ale gdyby go obciąć wcześnie, to może nabawić śmierci. Starsi lekarze, jak W. Oczko J. J. Petrycy (16—17 w.), a nawet i nowsi (J. Oczapowski 1839) byli przekonani, że strzyżenie kołtunów (albo golenie głowy) naraża chorych na różne choroby i kalectwa, w czem potwierdzają przesąd ludowy zakazujący w pewnych warunkach obcinania kołtuna. L. Starnigil, rektor akademji Zamojskiej, w r liście do profesorów akademji padewskiej (Epistola 1599) powiada wytaźnie, że „wszyscy, którzy sobie kazali kołtuny ogolić, wzrok postradali i największe cierpieli męczarnie z przyczyny wpędzenia kołtunowej materji na wewnątrz".

Ziemianin J. Rybczowski wnosi do sądu grodzkiego w Bieczu 1679 r. protestację przeciw ziemianinowi A. Łukaszowskiemu, mężowi swej siostry Zofji, o to, iż tenże „sam swemi rękami kołtun, który się jej podczas choroby wywił, urznął i swemi na pewnem miejscu rękami

zakopał, dlaczego małżonka jego zaraz w cięższą chorobę wpadszy, trzeciego dnia umarła". (Fr. Bujak: Kołtun Lud 1910 XVI 59). Opowiadają w Okulicach (p. Bocheński), iż „niebożycka Królka przez 7 lat nosiła na głowie kołtun, a gdy go mąż obciął i wyniósł za granicę wsi", kobietę „zaczęło łamać i drzyć po kościach". Aby obrażonego kołtuna udobruchać, „poszła doń w nocy na klęczkach z wódką, przepiła do niego na przeprosiny, zabrała go do zanadrza i do końca życia nosiła w zanadrzu, na noc zaś kładła pod głowę. — W przeciwnym bowiem razie bole byłyby ją napowrót chwyciły." (St. Czyżewicz Wiązanka wierzeń Lud 1907 XIII 328). Aby się kołtun wił, radzą w okolicach Pińczowa: „postarać się o sierść z klaczki i suczki, które jeszcze nigdy nie łączyły się z samcami i tę sierść nosić w woreczku naszytym na piersiach w dołku". (Ks. Siarkowski w Zbiorze antr. IX 47).

Znachor z Bystrzycy (p. Lubelski), przywołany do chorej na kołtun, wylał nad nią wosk, aby się przekonać, co spowodowało chorobę i oświadczył, iż „plikę zdjęto za wcześnie" i dlatego „obwinęła się w koło serca". Polecił więc chorej „nosić na piersiach grzywę lub ogon młodej źrebicy, dopóki się w kołtun nie zwinie; wtenczas choroba ustąpi, bo przejdzie z serca na włosień". Kołtun należy „wyprowadzić z ciała na włosy „a wtedy bole ustąpią". Utrzymują i tutaj, że „wszystkie złe soki z ciała chorego wychodzą w rurki od włosów, w nich martwieją, a chory przychodzi do zdrowia", Zdejmowanie kołtunów odbywa się w okresie, gdy poruszenie odrosłych i suchych splotów włosów nie naraża na żadne dolegliwości, a czynić bo zwykł gościarz powoli i stopniowo, jak gdyby chciał oswoić głowę z zimniejszą atmosferą, postrzygania zaś dokonywa od czoła ku tyłowi, naśladując w tem naturę, gdyż odrastanie włosów pospolicie od czoła się zaczyna.

„Wyprowadzenie gośćca we włosy odbywa się w okolicy Tarnowa przez gościarze w ten oto sposób: Po stosownem zażegnaniu i odmówieniu pewnych modlitw skrapiają włosy chorego barwinkiem moczonym w winie, inni wosku kawałek wkładają we włosy, poczem zazwyczaj w dni kilka zwije się gościec (kołtun). Zdejmuje go wtedy gościarz, w ten oto uroczysty sposób: „Przynosi wody bieżacej z trzech miejsc", zabarwia ją i zlewa do naczynia, „okrywa stół obrusem swieżym, stawia na nim świecę zapaloną, krucyfiks lub obrazek swiętego, rozściela obok koszulę chorego — (to jakby sam chory) na którą gościarz kładzie ręce swe". Po zapytaniu, czy chory jest chrzczony, „odmawia wespół z nim modlitwy do jego patrona, do Trójcy św, do Sakramentu ciała i krwi Pańskiej po trzykroć, poczem zażegnuje wodę na stole, skrapia nią koszulę chorego, żegna trzykrotnie siebie i plikę, wychodzi z chorym ku wschodowi słońca i odmówiwszy z nim trzy razy Anioł Pański, obstrzyga wreszcie gościec,przy następującem zamówieniu, które każe pacjentowi powtarzać za sobą: „Idź odemnie z P. Jezusem, abyś mnie więcej nie trapił, ustępuj, ustępuj ze wszystkich żył moich, ze wszystkich paznogtów moich, abyś mnie więcej nie nasladował" (prześladował). „Po obcięciu gośćca, gościarz obmywa choremu głowę wodą ciepłą, każe wystarać się o jaszczurkę, wykłuć jej oczy, przeciągnąć przez nie nitkę

czerwonego jedwabiu, we trzy związanego pętelki i jedwab ten wespół z gośćcem dawszy mu na odprawę grajcar (Kreuzer), chleba kromkę i soli szczyptę, w suchą obwinąwszy szmatę, zakopać w miejscu suchem pod dębem, drzewem urodzajnem, lub między mroczki (mrówki) w lesie". Albo „gdy kołtun zupełnie dojrzeje, zdejmuje po gościarz przy odmówieniu zaklęcia, wkłada w garnuszek nowy z kawałkiem chleba, cukru i pieniądzem a przykrywszy to, zakopuje pod słodką jabłonią. Pochlebia zaś tak kołtunowi, aby wyszedłszy z chorego, nie mścił się potem na gościarzu, iż go wygonił, by nie łamał kości". Chory zaś ma ubrać się w koszulę poprzednio skropioną, nosić ją na sobie przez dni dziewięć, przez tenże czasu przeciąg odmawiać pacierze, poprzednio zażegnaną wodą obmywać ręce, uszy i piersi, popijać jej codziennie trochę, po obmyciu zlewać ją w garnek i przechowawszy w cieniu, wylać ją na bieżącą wodę. Dziesiątego dnia koszula zażegnana ma być wypraną, ale nie kijanką tylko ręką, nie wolno jej także wykręcać, ale zawiesić trzeba, żeby z niej woda, która z gośćcem do czynienia miała, ociekła sama, a choremu lub komu innemu nie dała się znowu we znaki". „Gdy już zupełnie dojrzeje, zdejmuje się gośćca pod szarem niebem w dnie Matki Boskiej (środę lub sobotę), zdjętego rzuca się poza siebie, aby go nie widziały oczy, w razie przeciwnym bowiem chory zaniewidzi". „Nie zdejmuje się pliki na nowiu, boby się odnawiała, lecz zwykle na wietku, zdjętą pali się, złośliwi na międzę ją wynoszą, by ubrać w nią kogo" (S. Udziela: Tarnów—Rzeszów Mat. antrop. 1910 XI 291.—3).

Zauważywszy że przez powikłanie włosów na głowie zmniejszały się cierpienia chorego, „lud pospolity od najdawniejszych czasów używał różnych sposobów do przyspieszenia" tego procesu, w tym celu używał barwinku, rozmarynu, kołtunowego ziela. L. Starnigel w Liście z 1599 wspomina, że „mieszkańcy wiejscy albo rolnicy przyprawiali pokarmy z miodem wrześniakiem, zmywali głowę barwinkiem, aby się włosy lepiej splatały". Aby „kołtun sprowadzić", skrapia i dziś gościarz włosy chorego ocukrzonem winem, w którem przez 9 dni moczono barwinek, a czyni to tak długo, aż się „kołtun zwinie". Aby gościec wywinął się na wierzch głowy, radzą w Lubelskiem: namoczyć w wódce barwinek, zakopać go pod progiem na 9 dni i dać do picia.

Zwijanie się kołtuna przyspieszano w ten sposób: Nawiedzona z pod Wągrowiec, „co wiele lekowała" chorego na gościec złapała za nogę i krzyknąwszy przeraźliwie, jakoby głos jej gdzieś strasznie aż z pod boru dochodził: „Hej mam cię"! zatrzęsła się gwałtownie i szybko palcem przebiegając po jego ciele, aż do samej głowy: „Tu stój"! zawołała, poczem włożyła mu czapkę na głowę i poleciła przez cztery niedziele nie zdejmować, aby się kołtun zwijał. Zwój gęsto spilśnionych włosów uważa lud za rzecz tabu, nie tylko nie wolno go ruszać aż stanie się dośpiały (dojrzały), ale i wtedy broń Boże ściąć go nożyczkami, ma on być zdjęty przez człowieka o ciężkiej ręce osobnem narzędziem. Zdejmowaniem kołtuna zajmują się gościarze, których sztuka lekarska przechodzi w dziedzictwie z ojca na syna przez kilka pokoleń. Zdjęcie kołtuna odbywa się i w Kieleckiem uroczyście: „Osoba, która go ma zdejmować, idzie do chorego, mając

nożyczki w kieszeni i zdejmuje kołtun nie z przodu, ale z tyłu głowy bo w przeciwnym razie kołtun może się zgniewać i połamać choremu. Obcinają go też częściowo rozpalonemi nożycami, opala go się rozżarzonem żelazem, ucina siekierą na pieńku lub otłukują go kamieniem. Dawniej odbywało to się na miejscu świętem. Kołtun zadaje choremu cięta (czarownica). Gdy z takim kołtunem przybyła kobieta do Madrej (w Poznańskiem), ta w ten sposób go zdejmowała: Posadziwszy chorą na stołku, poczęła go obcinać nożycami, „ale tak dalece się przytem męczyła — bo ją ten djabeł kołtunowy męczył — że aż pot z niej ciekł jak woda. Zdjąwszy go, rzuciła na środek izby i trzy razy na niego splunęła, a kobiecie kazała siedzieć jak najciszej, żeby djabeł nie wleciał w nią na nowo i po raz drugi jej kołtunu nie zwinął". Po odprawieniu modłów kazała kołtun w chustkę związać i powiesić na strychu domu u balki (belki), po nad łóżkiem chorej". (O. Kolberg Lud 1882 XV 160).

W Tarnowskiem zabierają się do tej czynności jakby do jakiegoś obrzędu religijnego: „Kołtun ucina osoba, która go jeszcze nigdy nie miała; dzień ma być pogodny, a chory na czczo" (post); nie w piątek, (zły początek!) lecz „w wielką sobotę, gdy pierwszy raz na resurekcję dzwonią" (z obudzeniem się do nowego życia, na wiosnę). Obcina się z wielką ostrożnością, cząstkowo, a po obcięciu gdy chory jakby w upokojeniu zasypia, nie wolno mu snu przerywać, „boby się kołtunowi sprzeciwił". Kołtun „obcięty owija się w cienką szmatę (prastary znak uszanowania) by się nie pogniewał, kładzie mu chory do zawiniątka pieniądz, kawałek chleba, skrapia go wódką i nową wstążką lub tasiemką obwiązuje", a gdy go zakopią, to w suchem miejscu, pod Bożą męką". Odwieczny ten i wielce rozpowszechniony na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej zwyczaj składania demonowi choroby ofiary w postaci chleba i pieniędzy, uważa do dziś lud (nadrabski) za „uczczenie" kołtuna, o którym powiada, że „doczekał się wtedy kołtun honorów". „Obcięty kołtun osoba chora (w Krakowskiem) owija w cienką szmatkę, aby się nie pogniewał, kładzie mu kawałek chleba i pieniądz, a obwiązawszy to tasiemką, chowa staranie w skrzyni, za piecem, do stodoły pod węgieł, aby w razie, skoroby mu co dokuczyło, mógł go napowrót przyłożyć do głowy, gdzie przyrośnie". Odważniejsi rzucają na ogień lub w rozwaliny zamku, gdzie straszy, poczem nie oglądając się za siebie, aby nie ściągnąć złych duchów, czemprędzej wracają do domu. W mniemaniu ludu mazowieckiego w Łukowcu „kołtun jest dziewięciorny, to znaczy, że ma jakby dziewięć chorób do siebie". Dziecku, które „miało kołtuny", zalecano następującą kurację: „Trzeba żeby je dziecku ojciec zębami poobgryzał, a potem tym kołtunom dali ofiarę tj. włożyli dwa grosze i kawałek bułki, zawinęli do szmaty i w drzwiach u góry, w futrynie położyli, żeby ludzie chodzili pod tem" albo też „wynieść go za swoją granicę, dać mu grosz i pod kamień włożyć". Ponieważ kołtun to jedna z nielicznych chorób dziewięciornych, przeto znachor „leczy go przez dziewięć miesięcy na nowiu, na pełni i na ostatku, w każdym miesiącu". (St. Ulanowska w Zbiorze antrop. 1884 VIII 297).

Chcąc się pozbyć kołtuna, stara się Nadrabianin za dość uczynić żądzy gośćca, a wtedy, gościec kołtunowi ustąpić każe", albo „zamamić" t. j, zażegnać chorobę. W tym drugim wypadku jeżeli włóczęga jakiś rzuci na człowieka kołtun, „należy pozwolić się zwijać na głowie splotom włosów przez siedm tygodni" i gdy się rozwinie, ostrzyc włosy w słoneczne południe, a owinąwszy w szmatę i dodawszy jakąś monetę, nosić na piersiach do zmartwychwstania Pańskiego, poczem zawiniątko to skropione wódką zakopać w ziemię albo pod spróchniałą wierzbą. Kołtun, temi honorami odobruchany, odstępuje człowieka, czem się naturalnie i jego funkcjonarjusz zadowala, a choroba udziela się wierzbie, sprowadzając jej uschnięcie, lub zapada w ziemię. Zdarza się czasem (w Raciborku), że tak zakopany pod drzewem kołtun, niezadowolony z miejsca pobytu, wydobył się z ziemi urósł i owinął dąb włosami. Gdy splot uciętych włosów, porzucony przy drodze, ktoś niebacznie czy rozmyślnie ruszy nogą lub z wierzby, wówczas kołtun, który „lubi spokój i nie życzy sobie, by mu go zmącono, gniewa się i mści" na smiałku czy nieświadomym za czyn nierozważny. Należy wtedy pójść do obrażonego kołtuna na miejsce, gdzie się mu krzywdę wyrządziło, „przeprosić go pięknie", przydać mu nadto trochę pieniędzy i złożyć go najstaranniej w dawną kryjówkę. Spotyka się też ludzi złych, którzy pozbywszy się w podobny sposób kołtuna, rzucają ostrzyżone włosy umyślnie w miejsce uczęszczane, aby przechodzień przez ich dotknięcie lub nastąpienie nogą przejął od nich chorobę kołtuna.

W Buczkowie, (p. Brzeski), zwił się dziewczynie na głowie kołtun. Ojciec, chociaż z bojaźnią, uciął go w Wielką sobotę, włożył do garnka, zawinął do niego centa i kukiełkę, poczem to wszystko zakopał. Malec przypadkiem odnalazł ten garnek, zabrał cent, kukiełkę zjadł, a kołtuna kijem wybił. Wskutek tego miał zachorować. Kołtun dziecka ojciec czasem, „zębami obgryza". Gdy ten środek nie pomaga, „daje kołtunom ofiarę dwa grosze i kawałek bułki do szmaty". Innym razem, „ucięła matka kołtun, wrzuciła do pieca i spaliła, a wtedy gdy chorego zaczęła okadzać, krzyknęło mu coś strasznie w uszach, zaczął womitować i kołtun wyszedł z ciała". (z Łukowca mazowieckiego).

Osoba obcinająca kołtun w okolicy Płocka powinna kołtun własnoręcznie włożyć pod duży kamień, ale „niosąc go i wracając, broń Boże, nie oglądać się poza siebie." Włosy chorego na kołtun w ziemi lubelskiej obcinają i z trzema groszami kładą pod drzewa stojące koło kościoła. H. Saxonia w książce De plica (Patav. 1600) podaje różne sposoby wypędzania przez lud zarazy kołtunowej z domu a między innemi przez podkurzanie zielem bylicy i dziurowca. Kołtun leczy się przez spalenie go poczem rozsypują popiół na wiatr, by ten rozniósł chorobę w inną stronę. (Radłów).

W Kielczewie pod Kościanem oblano gorzałką głowę pacjenta i zapalono ją, co miało ten skutek, że chory oparzył się, a zachodziła obawa, że się od ognia na głowie spali. Kto chce się pozbyć kołtuna, niech naciera ciało chorego ręką, którą pogłaskano kołtun i proszono go o przebaczenie, lub naciera ciało wodą, w której kąpał się człowiek dotknięty kołtunem, skutecznie też trzymać pod kolanami chorego wełnę z czarnej owcy, aby kołun wszedł w tę wełnę,

która się wskutek tego zwinie. W Krzesławicach znachor odczynia go odmawiając nad koszulą chorego tajemnicze wyrazy, każe mu ją nosić przez tydzień, poczem zawiesić na krzyżu przy rozstajnych drogach, a gościec opuszcza chorego. Kołtun na głowie leczą w Kieleckiem przykładając włosy ucięte ze zdrowego człowieka na tem miejscu, na którem u chorego znajduje się kołtun. Środka tego stosowali lekarze do pierwszej połowy w XIX. Na kołtun dają w winie kilka kropel oleju św., który kapłan udzielając sakramentu ostatniego pomazania, namaszcza choremu członki. Kołtun wewnętrzny leczy proszek zrobiony z płodu poronionego dziecka, które nie było ochrzczone. (Brzeziny).

Jedno z najdawniejszych świadectw o kołtunie zawdzięczamy Wawrzeńcowi Starnigel, który jako rektor Akademji Zamojskiego w Liście do profesora Akademji Padewskiej (Epistola 1599) podaje, że chorobę tę, mającą swe siedlisko w Karpatach („między Węgrami a Pokuciem") a powszechną w całej Polsce, gmin pospolity leczy zapuszczeniem kołtuna, który po odpadnięciu uwalnia chorego od boleści . Jako jeden ze środków zaradczych, używanych przez lud, przytacza: owinięcie głowy skórą ściągniętą z jeża, którego mięso w tym celu spożywają. Do dziś poleca się w okolicy Mińska i Witebska jeść mięso jeża ugotowane jako powszechny środek przeciw kołtunowi. Przysłowie polskie „Polubił gościec wódkę" wskazuje na przekonanie, że piciem wódki dogadzało się demonowi choroby. (L. Perzyna Lekarz dla włościan Kalisz 1793), a środek ten do dziś używany jest w lecznictwie ludowem. Dr. med. Jan Oczapowski w dziele Praktyczny wykład chorób kołtunowych (Warszawa 1839) powiada, że „dotąd jeszcze mamy takie miejsca cudowne w Żyrowicach, Częstochowie, na górze świętokrzyskiej, w Miechowie i innych kościołach — dodajmy w Borunach — gdzie wypędzanie djabła i zdejmowanie kołtuna najpomyślniej może się uskuteczniać". „Kalwarja zebrzydowska dla okolicznych mieszkańców już oddawna tę przysługę czyni, a kościół Panny Marji w Krakowie, murem dawniej opasany, od strony t. z. bramki, był powszechnym składem kołtunów".

Nakrycia głowy, tak włościan jak wieśniaczek, bywał powodem uporczywej choroby znanej kołtunem, która uchodziła w medycynie za chorobę urojoną, a znaną już była w czasach pogańskich. Ze wszystkich narodów europejskich najdłużej trapiła lud nasz, stąd nadano jej nawet miano choroby wyłącznie polskiej. Zapadali na nią wieśniacy noszący dawniej długie, włosy spadające na uszy i ciężkie futrzane czapki (zimą i latem) oraz wieśniaczki owijające głowę w grube chusty lub okrycia płócienne. Owe „ciężkie i ciepłe nakrycia głowy, w połączeniu z długością włosów," nieraz zaniedbanych, „w porze letniej, podczas ciężkich robót, pobudzając transpirację skóry, sprowadzały spilśnianie się włosów" a skutek ten nieochędostwa przyjmowano za wyraz woli choroby i nazywano zwijaniem się kołtuna. Gdy z rozwojem oświaty rzucono owe okrycia głowy i więcej dbać poczęto o czystość, znikły po wsiach kołtuny, ale obawa przed niemi utrzymuje się do dziś tradycyjnie. Etjologja i terapja tej choroby u Słowian ma wiele analogij i punktów stycznych.

Rusini z przed stu laty wierzyli, że kołtuna dostaje się „skutek przekleństwa"; kobieta, gdy chce się tej choroby pozbyć, „starą chustką, którą głowę obwiązywała, rzuca przy drodze, albo na drzewie zawiesza, sądząc, że kto ją podniesie, ten z nią i kołtun zabierze".

I na Polesiu uważają zwinięcie kołtuna na głowie za pożądane. „Dla wypróbowania, czy rzeczywiście kołtun ma się zwinąć, noszą na sznurku wełnę jagnięcia, uwiązaną nisko na piersiach, pod dołkiem, jeśli kołtun ma się zwinąć, wełna ta splącze się i skręci". Wtedy piją zaparzony barwinek, a włosy zaczynają się zwijać. „Kołtuna nie można obcinać dowolnie", zdejmuje go znachorka w Wielką sobotę po zażegnaniu, poczem „trzeba go do wody zanieść i utopić". Metoda rozpoznania kołtuna na Wołyniu nie odbiega od przywiedzionej na ziemiach polskich: „Ucinają choremu nieco włosów z kilku miejsc na głowie (bolącej) i zawinąwszy w szmatkę, każą mu nosić na dołku sercowym przez dni trzy. Jeżeli włosy zbiją się w lamiec, oznacza to, że kołtun jest przyczyną bolów głowy i zapuścić go potrzeba, aby ból głowy ustał". Na Białorusi dostaje kołtuna, kto wypije kieliszek wódki, w której Żyd, karczmarz, maczał kołtun, dla rozpicia chłopów. Rozróżniają tam kołtun męski, zwijający się w kosmyki i żeński — w postaci czapki, a baczą przedewszystkiem, by go nie drażnić; wystrzegają się więc wszystkiego, czego on nie lubi, np. bobu, którego nie znosi. „ Nie wolno go obcinać, szczególnie gdy się zacznie zwijać i owszem należy mu w tem pomóc, a więc nie czesać się, nie myć, gdyż że zwinięciem się kołtuna, wszystkie dolegliwości ustają". Ucięcie go w czasie zwijania wywołuje ciężkie owrzodzenia, można go odciąć dopiero wtedy, gdy sam od głowy zacznie odstawać. Najlepiej jednak nosić go aż sam spadnie. Operacji ucięcia kołtuna dokonywa się z wielką ostrożnością, w odpowiedniej porze, zazwyczaj na ostatniej kwadrze, ostrzyga go się częściami, w końcu zakopuje w mrowisku albo wrzuca do bieżącej wody (Lepelskie). Ludy romańskie, zwłaszcza Włosi zapuszczają kołtun, a gdy dojrzeje, obcinają go z różnemi ceremonjami zakopują w ziemi. I Żydzi (w Małopolsce) zapuszczają kołtun, w tem przekonaniu, że polzepiane kędziory kładą kres cierpieniom. „Aby kołtun szybko odstał, starają się o odpadły kołtun, moczą go w wódce, pijąc z niej po kieliszku na dzień". Niektórzy „nie pozwalają ucinać kołtuna, póki sam nie odpadnie, lub też z nim nie umrą". Choremu na kołtun Żydzi w b. Królestwie niczego nie odmawiają, bo kołtun z zemsty pokrzywiłby mu członki. Gdy się zwinie, należy odciąć go gorącym drutem i zawinąwszy kilkanaście groszy, wyrzucić na gościniec, kto się złakomi na grosze i podejmie je, ten zabierze i kołtun. Odjęty kołtun przechowują w pościeli lub owinąwszy go wtykają w szpary.

Ponieważ od zamierzchłych wieków utrzymywano, że sprawcą kołtuna jest zły duch, przeto leczono tę chorobę przez egzorcyzmy czyli wypędzanie owego ducha czy szatana. Aby się pozbyć choroby, zwanej kołtunem, dość jest wymówić trzy razy:

Święty Benonie!
Idź przez kołtonie!

(z Włocławka. Kolberga Lud, Warszawa 1867 III. 95). Zamawianie od bolu macicy i kołtuna opiewa: Szła Najśw. Panienka po cisowym moście. Wy kołtunie, wy macico, ustąpcie białym kościom, czerwonej krwi na swoje dawne miejsce, do swego brata pępka. (Turów). Gościec czyli łamanie w kościach, zawroty głowy i ściskanie w piersiach tak zamawiają w Żabnie: Sadza się pod straganem chorego i przeżegnawszy go trzy razy nożem, wylewa się nad chorym wosk przez grzebień, powtarzając to dziewięć razy. Poczem odmawia się trzy razy następujące zaklęcie:

Szczęśliwa ta godzina była,
Kiedy Najśw. Panna P. Jezusa porodziła.
Niechże i ta będzie szczęśliwa,
Którą ja ci boleśnie wymawiam:
Z nóg, z kolan, z krzyża, z pod piersi, z ręki, z głowy,
Twe korzenie
By otchłanie!
Jest na morzu kamień,
Szynkarka na nim.
Będziesz miała picie, jedzenie, mieszkanie,
A tych żył, sił, kości i wnętrzności nie naruszaj!
Wystąp dla miłości Boskiej!!!

Zamawianie gośćca (prystryt) w powiecie Berdyczowskim opiewa w języku ruskim jak następuje: Stoi dąb na dębie, kamień na kamieniu, Matka Boża czyta księgę; przyszedł do niej Jezus Chrystus: Matko moja, przestań czytać księgę, pójdziemy zamawiać prystryta: rannego, południowego i wieczornego, piwnicznego, wiatrowego i wodzianego, pomyslanego, zagadanego i zapytanego. Tutaj ci nie stawać, żółtej kości nie łamać, czerwonej krwi nie psuć, głowy nie kłopotać! Idź sobie na mchy, na błota, na murawskie szlaki, gdzie siwe wilki nie przychodzą"? 112). Podobny sposób zamawiania odbywa się na Wołyniu w języku ruskim: „Szła Prześwięta Boga Rodzica, Matka Boża, spotkała trzech braci:Kędy idziesz Prześw. Boga Rodzico Matko Boża? Idę do ochrzczonego, bogomolnego, mirem pomazanego (Iwana) gośćca zamawiać: Gośćcze, gościsko, wichrze, wichrzysko! podwieju, podwiejisko! Z czego ty się wzięłoś, z czego zrobiłoś? Idź na rozdroże, tam na rozdrożu leży zgniła kłoda, tam ci buszować, a tu nie bywać, żółtej kości nie łamać, czerwonej krwi nie pić i białego ciała nie walać bogomolnego, mianowanego (Iwana). W czem nie moja pomoc, ale samego Boga, nie mój duch, ale duch samej Matki Bożej". Poczem kilka razy chuchnąć i splunąć. (E. Rulikowski w Zbiorze antrop. 1879 III. 113). Odgaszając węgle znachor tak zamawia gościec (hosteć=Artritis urica) w Kosmaczu (na Huculszczyźnie).Tekst w tłómaczeniu mem skrócony opiewa: „Choć jest gościec suchy, choć zgniły, ja wszystkie boleści, kolki wyzywam, wywołuję z głowy, z pod głowy, z oczu, z pod oczu, z nosa, ust, szyji, plec, kiszek, łytek, palców, podeszew. Ja wszelkie, zło wszelkie licho wyzywam, wywołuję z tego chrzczonego, modlitewnego (tu wymienia imię chorego). Idź sobie tam, gdzie kury nie pieją, gdzie ludzie nie bywają. Daję ci kurkę z kurczętami, kotkę z kocię-

tami, świnię z prosiętami... Bierz sobie, nieś sobie na sine morza, w głębokie rzeki, tam będziesz piasek przesypywać, w wodzie się kąpać, w liść zawijać — a tego chrzczonego, czystego i zdrowego zostaw... Jak cię od teraz dopędzę, złotemi mieczami głowę ci zetnę, będę cię siekierami rąbać, kosami kosić, sierpami żąć, grabiami grabić — Precz z chaty! Wychodź! Skapaj się i strać się! Mocy nie masz, krasy nie posiadasz, skądeś przyszedł, tędy wracaj!". Słowa te (w języku ruskim) po trzykroć wypowiedziawszy, znachor odmuchuje chorego trzy razy i mówi: „Nie moim duchem, lecz Bożym! Niech Bóg da na wiek i na lek! Skacz zdrów!" (W. Szuchewicz Huculszczyzna Kraków 1908 IV. 320—1).

Przeciw gośćcowi i w innych chorobach posługuje się Chorwat, (w Posztornie) następującym środkiem: choremu obcina się paznokcie u nog i rąk na krzyż, dodaje się włosów z głowy i brwi, a to wszystko zawinięte w szmatkę zapycha się w umyślnie na ten cel wydrążony otwór wierzby i zabija kołkiem drewnianym. Chory, nad którym guślarz odmawia pacierze, ma się również modlić, nie powinien na nikogo patrzeć, (aby go nie urzekli), nawet na pozdrowienie nie odpowiadać, ma do drzewa i napowrót iść tyłem a wszystko dziać się ma nocą przy ubywającem świetle księżyca. Albo chora idzie z siekierą do głogu, zacina go po trzykroć głęboko i mówi za każdym razem: Ulog u glog! a choroba wchodzi w krzak głogowy. Choremu na podagrę Serbowi radzono 1749 r. w Bośnji: „pójść z chlebem i solą do krzaku głogowego i uderzywszy go trzykrotnie nogą, powiedzieć trzy razy następujące słowa: „Jeżeli jesteś podagrą, wleź do krzaku, jak tu jest sól i chleb", poczem „zakopać pod krzakiem sól i chleb i nie oglądając się po za siebie, biec co tchu do domu". Gościec zwany przez Słowaków w Czechosłowacji hostec albo suche łamanie w kosciach który pochodzić może wedle wyobrażenia tego ludu z oczarowania lub urzeknięcia, leczy baba—lekarka słowacka w czarodziejski sposób: Okadzając go ziołami pod płachtą, szepce następujące zamówienie, podane tu w skróceniu: Zażegnywacz(ka) wywodzi moc swą czarodziejską od samego Boga

W imię Boga Chrystusa i t. d.
Który dał moc Piotrowi,
Aby Łazarzowi,
Chromemu biedakowi,
Pomógł przy kościele,
A który tę moc innym
Dał apostołom świętym
I ludziom pobożnym,
W jego to imieniu zażegnuję cię,
Chorobo przeklęta!
Opuść człowieka tego,
Co tak cierpi mnogo,
A wejdź w morską świnkę...
Odstąp jako od Chrysta
Lucyperi źli duchowie
Odstąpili, uciekali,

Biednym ludziom pokój dali!
A to w imię Boga Ojca i t d.

(St. Eljasz Radzikowski Z folklorystyki słowackiej Lud 1899 V 297 - 8).

Chory na gościec (podagrę, reumatyzm) w Lesie czeskim idzie przez trzy dni przed wschodem słońca do bzu i ujmując gałąź, mówi następujące zaklęcie:

Bzie, ja mam gościec, a ty go nie masz,
Odebierz mi, abym go nie miał.

A przeżegnawszy się odchodzi. Gościec i reumatyzm leczono w Chebie 1832 r. w następujący sposób: Ucinano włosy i paznokcie choremu przy ubywającej tarczy księżyca i owinąwszy je w szmatkę, zagważdżano w zdrowej wierzbie. Albo chory idzie tam w trzy dni po pełni do zielonej wierzby, a ująwszy w lewą rękę roczną gałąź, mówi:

Gałęzi wierzbowa! przychodzę do Ciebie,
Przynoszę Ci moich 77 gośćców i gościc.

a biorąc gałąź prawą ręką, dodaje:

Chcę cię skaleczyć!

i robiąc węzeł, mówi:

Chcę cię związać!
Tak mi dopomóż Bóg

Tu zacieśniając węzeł, kończy

I Syn Boży, Chrystus Pan.

Poczem odchodzi, nie oglądając się za siebie i odmawia 5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marja w cześć 5 ran Jezusa Chrystusa. Pacjent w Niemczech z 18 w. idzie do brzozy, sosny lub innego drzewa, pada przed niem na kolana, okrąża go po trzykroć i skarżąc się na chorobę, zostawia ją albo przeszczepia na drzewo. „Mądry“ (czarownik) w Landsbergu leczy w ten sposób reumatyzm, że wiąże choremu sznurem ręce na grzbiecie, a chory musi związany tak długo leżeć, aż „mądry“ wyjdzie za granicę wsi, w przeciwnym razie skrępowany demon choroby z zemstą opadnie mądrego, który zapadnie na tę chorobę.

Zamawianie 77 bolów artretyzmu na kartkach (Gift und Gallzetteln) wypędza je na „dziką pieczarę leśną, gdzie kur nie pieje, gdzie chłop nie sieje, gdzie kwiat nie kwitnie, gdzie człowiek się nie rodzi“, tam niech zostaną na wieki. Albo odlicza się od 72 do 71, od 71 do 70 i t. d. aż do 0, a przy każdej liczbie gładzi się zbolałe miejsce. (Gröbming—Kemetberg). Gościec (Gicht), reumatyzm i pokrewne choroby zamawiają się w hrabstwie Ruppin temi słowy, które tu w przekładzie podaję: Chory idzie do sosny i mówi wierszem trzy razy:

Dzień dobry, panno sosno!
Skarżę ci 77 raki gościec,
Pierwszy ptak, który tędy przeleci,
Niech go weźmie w powietrze.
W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Należy przytem trzy młode pisklęta wybrać z gniazda i za każdym razem rozpoczynając zamówienie, wypuścić jedno.

Albo

Wodniku, skarżę się tobie,
Dręczą mię szarpiące bóle gośćca.
Wodniku, piłem ci (do ciebie)
By szarpiące bóle gośćca ustały mi.
Zamawiam Cię w imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Wiersze te odmawia się przez trzy piątki, przed wschodem słońca, nad bieżącą wodą i podczas trzykrotnego żegnania pije się łyżką nieco wody czerpanej z prądem.

Albo

Dzień dobry sosno!
Przynoszę ci tu mój 77 raki gościec,
Weź go odemnie,
Zatrzymaj przy sobie,
Abyś go nosił
Aż do dnia sądnego.
W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Po wymówieniu tych słów wydrąża się otwór w sosnie, do którego ma wejść ów gościec, zabija się kołkiem z gałęzi tej samej sosny i odmówiwszy trzeci raz zażegnanie, odchodzi się w milczeniu, nie oglądając się, do domu.

Chory na gościec w Szlarowie (Marchja Brandenburska) idzie do sosny i mówi następujące wierszowane zaklęcie, które tu w przekładzie z niemieckiego podaję:

Dobrydzień (Dobry wieczór), pani Sosno,
Przynoszę Ci mój gościec (podagrę),
Nosiłem go po dziś dzień,
A ty masz go nosić do sądnego dnia.

Albo chory staje nad bieżącą wodą, twarzą zwrócony w kierunku ujścia, wypija trzy łyżki wody, rzuca łyżkę przez głowę i uchodzi nie oglądając się, przyczem mówi:

Topielcze (Wassermann) skarżę się Tobie,
Niech przepadnie rwący mię gościec.

Choremu na podagrę w Niemczech (w połowie 18 w.) ucinano włosy i paznokcie, zawijano w czystą szmatkę, a przywiązawszy ją na grzbiecie raka, rzucano razem z nim do rzeki. Zażegnywacz po-

dagry w Palatynacie górnym wyrzuca ją z ciała i krwi chorego na puszczę, gdzie nie świeci ani słońce ani księżyc, w Oksenfurcie sprawców podagry zapędza jako zbłąkaną rzeszę demonów do dzikiej hołoty, z której wyszła, przyczem zamawia je następującą legendą: „Podagra i podagrątka wędrowały przez zieloną łąkę; spotkała je św. Anna i Najśw. Panna. Św. Anna rzekła: Podagro, podagrątka, dokąd podążacie? Podagra odpowiedziała: Zdążamy do N. N. będziemy mu ciało targać, krew ssać. Na to powiedziała św. panna Anna: „O, podagro, podagrątka, rozkazuję wam w imię mocy Boskiej, pod najwyższą klątwą — tu wylicza 27 rodzajów reumatyzmu, w końcu podagrę nad wszystkiemi podagrami — odejdźcie do dzikiej szarańczy, do której należycie". Zażegnywacz (ka) żegna chorego i odmawia nad nim trzy Ojczenasze, trzy Pozdrowienia i Credo. Chory na gościec i kolki, albo mający wrzody odmawia na Islandji następującą modlitewkę:

Chrystus siedział przed kościołem,
Pochodnię miał w jednej ręce,
Książkę w drugiej.
„Czego płaczesz, mój synu?"
Rzekła błogosławiona Marja.
„Jestem ranny i chory"
Rzekł Bóg, mój Pan.

„Ja cię wyleczę z gośćca, czy kolek w rękach, nogach, mózgu itp. z najsilniejszego i najgorszego gośćca". I został z choroby zwolniony.

Powszechnie w Polsce i na Rusi panuje mniemanie wśród ludu, że kto pierwszy grzmot na wiosnę usłyszy, powinien tarzać się po ziemi — albo ocierać się plecami o ścianę lepianki — aby go w ciągu roku nie bolały krzyże (plece). Przysłowie ludowe:

Kiedy grzmi w święto Wojciecha,
(tj. 23 kwietnia) Rośnie rolnikom pociecha

jest przeżytkiem kultu grzmotów. Do dziś gdy wieśniak na wiosnę usłyszy grzmot, idzie przed chatę i przewraca kozła, t. j. oparłszy ręce o ziemię, skacze przez głowę, w tej wierze, że w tym roku nie będzie paraliżem tknięty. „Ludzie wiejscy (w Bobreckiem, przeważnie Rusini) usłyszawszy pierwszy raz na wiosnę grzmot, rzucają się na ziemię i tarzają po to, aby ich krzyże nie bolały, a następnie mocują się, aby byli silni". (B. Gustawicz Kilka szczegółów ludoznawczych Lud 1902 VIII, 392). I Rusini na Wołyniu, na św. Jerzego (23 kwietnia), przestrzegają tego zwyczaju: „Na św. Jurja dla zdrowia młodzi tarzają się po runi żyta, dzieciaki zaś kozły wywracają" (J. Kopernicki z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI. 174). Na odgłos pierwszego grzmotu Rusini mieszkający w okolicy Kaniowa biegną do chaty i opierają się plecami o ścianę, aby podczas żniwa nie cierpieli bolu krzyżów. Lud czeski ma zupełnie podobne wierzenie: „Kto na wiosnę po raz pierwszy usłyszy grzmot, ma się plecami po ziemi taczać, a nie będzie w tym roku cierpiał bolu krzyży". (J. V. Grohmann Aberglauben aus Böhmen Prag 1864 str. 38) Słowacy zalecają tarzanie się na kwitnącem polu grochowem.

Przeciw bolom krzyżów radzi lud niemiecki w Braunau przy pierwszym grzmocie — na wiosnę — położyć się w trawie i toczyć. Niemcy (Gottscheer) utrzymują, iż kto podczas pierwszego grzmotu po nowym roku rzuci się na ziemię i tarza, ten nie będzie cierpiał kłucia w boku. Na wiosnę, gdy pierwszy raz grzmi, tarzają się trzykrotnie w Frankonji, Styrji, Palatynacie, by się uchronić przed bolem krzyżów. Gdy pierwszy raz grzmi, włościanie z Jabing (na Węgrzech) taczają się po ziemi, aby mieć dobry rok. Gdy pierwszy raz na wiosnę zagrzmi, trzeba wybiec na pole, rzucić się na ziemię i koziołki przewracać, żeby krzyże nie bolały przy żniwie, głowę trzeba bić kamieniem lub o kamień na ziemi leżący uderzać, żeby nie bolała. (St. Ulanowska Łotysze Zbiór antrop. 1891 XV. 274).

Zmora.

Chorobę objawiającą się brakiem oddechu w czasie snu, duszności, dręczącemi snami spowodowanemi uderzeniem krwi, wogóle dolegliwościami sennego, przypisuje lud zmorom. Przysłowie polskie „Męczy (dręczy) mię jak zmora", świadczy o dotkliwych cierpieniach, jakiemi ona od wieków trapi nasz lud. Jak pochodzenie słowa dusić wskazuje, oznaczało ono pierwotnie czynność ducha. Szymon Syreński w Zielniku (1613) powiada wyraźnie, iż „duszenie nocne (zbytniej krwi ku sercu) prości ludzie u nas duchowi przypisywali, którego morą zowią" (Por. Knapskiego Thesaurus i Volckera Dictionarium z 1605). Zmora, czyli pierwotniej mora, mara, (p. Zamojski) morzysko (p. Zatorski), istota, która morzy, uśmierca, przychodzi pod tem imieniem u ludów indoeuropejskich, jak dowodzą nazwy: staropółnocna mara, frankońska mahr, anglosaska mara, grecka mora, niemiecka: Mahr (e) Nachtmahr, w Szwecji, Norwegji, Islandji mara, w Danji mare (natte=mare), w Holandji nagt-merrie, w Anglji nightmore (nocna zmora), we Francji cauche-mar (dusząca zmora) i nazwy słowiańskie, jak kaszubska: moera, ruska: mora, mara, serbska i bułgarska: mora, czeska i chorwacka: mura, na Morawie: mora, słowacka: morena, dolnołużycka: morawa itp. Z mory pochodzą uboczne nazwy polskie: Kicimora (kot-mora?), u Rusinów: kiko-mora, czy kitomora, o zmorze-kocie opowiadają i Serbowie łużyccy. Lud poznański zna prócz zmory płci żeńskiej, mężczyznę: morusa, u ludu czeskiego morak, w Łużycach murak, u Serbów zmór, w Niemczech moor itp. Rodzaju męskiego są też nazwy zmory w języku anglosaskim, angielskim, i dolnoniemieckim. W Tatrach dusząca we śnie mora zowie się siodłem (od siedzenia na piersiach). Nadwiślanie nazywają ją „dusiołkiem", od duszenia ludzi, w innych stronach Polski gniotkiem (gmockiem) albo gnieciuchem od gniecenia swych ofiar, podobną nazwę ma ona w innych językach słowiańskich np. u Serbów od tego, że sennych „tłucze" lub „dusi" u Chorwatów mura tlaczi (w narzeczu mużakowskiem mori, = morzy). — Nazwę zmory w języku francuskim i niemieckim Trei=mare, Trud(e) wywodzą

Choroba Basedowa (Ze zbioru kliniki neurologicznej U. J. K. we Lwowie)

Róg skórny skroni (Zdjęcie fotogr. ze zbioru Dr. H. Hilarowicza, docenta uniw. lwow.)

Przykurcz nerwu twarzowego przy nowotworze mózgu (Z kliniki neurologicznej U. J. K. Dr. Halbana)

Choroba skórna zwana promienicą. Ze zbioru prym. Dr. Leszczyńskiego.)

również od gniecenia (treten, w gotyckim trudan), Frankowie zwą zmorę trempe (tłucząca), Tyrolczycy stempe (gniotąca), Alemani Toggeli i Druckerl (uciskająca). I starogermańska mara „dusi i gniecie nocami ludzi i bydło", jak słowiańskie zmory. W Szwajcarji nazywa się ona dogelle (zdrobniałe z dogo), co oznacza również gniotka. W Sandomierskiem mienią zmorę nocnicą, podobnie u Serbów i Słowaków nocnicą, od przebywania w nocy. Nazwa zmory (zarówno i czarownicy) u nas koda (koga), w Łużycach chodota (chodojta), od słowa chodzić, nachodzić (ludzi w nocy), ma analogiczne wyrazy w językach ukraińskim, słowieńskim itp.

Pojęcia naszego ludu o zmorze opierają się na wierze powszechnej, że „dusza może wychodzić z ciała we śnie i znowu we śnie wracać". „Mora — opowiadał włościanin nasz od Szmigla — wychodzi z człowieka w nocy, gdy ciało jego śpi jakoby martwe. Jak przyjdzie godzina, że dusza ma do ciała wrócić, wtenczas przychodzi taka myszka biała i wlezie temu człowiekowi w gębę, a wtedy wstanie on i chodzi jak drudzy ludzie". Pod Krakowem była stara kobieta, uważana za zmorę: w nocy, gdy spała, wychodził z niej duch i szedł do tego, na kogo miała złość. Przygniatała zaś strasznie swą ofiarę, że ta się ruszyć pod nią nie mogła. Nadrabianie utrzymują, iż zmora to duch, który podczas snu „wychodzi z ciała kobiety, a odbywając wędrówkę po obcych domach", dokucza ludziom śpiącym, do których ma jaką urazę. Wierzenia kultury pierwotnej, że „dusza może wychodzić z ciała i znowu w nie powracać", i osnute na tem tle podania, powstały z obserwacji ludzi podczas duszenia nocnego przy omdleniach, epilepsji i tp. doszły zaś do szczególnego rozwoju w naszych gadkach o zmorze. Lud ziemi sieradzkiej opowiada o czarownicach, że „ciała ich pozostają w chatach uśpione snem letargicznym, a duch pod przybraną postacią zwierzęcia odbywa różne praktyki". Serbowie w Łużycach wierzą, że dusza zmory (mórowy, czarownicy) „może wyjść z ciała i pokazywać się w rozmaitych przybranych postaciach". Dusza mory w Bośni opuszcza we śnie człowieka, błądzi po świecie, poczem wraca do ciała. Po opuszczeniu go staje się ono zimne i sine, usta czarnieją, dopiero po powrocie duszy do ciała nad świtem, ożywia się ono zwolna. Szmoler w baśni, zatytułowanej „Prawo zawsze prawem zostaje" (Piesniczki p. 182) zachował pogląd ludu serbskiego o duszy rzadkiej pierwotności: „Lud wierzy, że gdy człowiek śpi, duch jego może wyjść z niego i w nocy przez chwilę chodzić do-koła". Opowiada o dziewczynie, że kładąc się spać, „stawiała garnczek wody przy łóżku, aby duch jej, gdyby mu się pić zechciało, nie potrzebował chodzić daleko i błądzić, bo gdyby zabłądził, ona musiałaby zostać martwą". Do tego poglądu na duszę przyłączyły się wierzenia, również sięgające czasów przedhistorycznych, że „duch człowieczy przybiera na się postać zwierzęcia, gdy wychodzi z ciała, najczęściej postać myszy albo węża". Osoba, z której wychodzi dusza w tej postaci zwierzęcej, bywa najczęściej czarownicą, lub zmorą, a czasem duszę mienią wprost myszą. To samo opowiadają o wjesticach w Jugosławji. I w średniowiecznych niemieckich podaniach (Paweł Djakon o królu Guntramie), zarówno jak w krążących do dziś bajkach niemieckich, „wychodzi dusza z ludzi, szczególnie

czarownic, w postaci myszy lub kota", węża lub motyla. Wszystkie te cechy zmory, spotykane w wierzeniach Czechów, Serbów, Niemców i innych ludów, opierają się na zasadzie, że „tylko dusza zmory wychodzi z ciała i dusi ludzi", ale w przesądach ludu polskiego i innych Słowian występuje też odmiana owego wierzenia, a mianowicie, że „zmora we własnem ciele" nawiedza ludzi. Nadwiślanie utrzymują, iż człowiek, „z którego wyszedł duch-zmora, śpi jak martwy i nie wie nazajutrz, co robił w nocy". W nocnych wycieczkach swych naraża się, że zostanie schwytany, skaleczony a nawet zabity, bo „co napastowany (w obronie swej osoby) zrobi duchowi-zmorze, to przenosi się na ciało człowieka-zmory".

Zmory charakteryzuje jeden rys znamienny, który jako objaw patologiczny, znany w medycynie, jest powszechny. Na pytanie, kogo nawiedza zmora? odpowiadają w okolicy Jurkowa: „Zmora przysiada tylko takich, którzy śpią leżąc na wznak", ale kto „śpi na boku, nigdy tego nie doświadcza" (Żabiawie) W wyobrażeniu Nadwiślan zmora ubezwładnia sennego, przygniatając go swym ciężarem, posuwa się od nóg do piersi, a śpiący pomimo wysiłków nie może ruszyć się, ani ocknąć, ani nawet wołać o pomoc. Zmora – zdaniem ludu ukraińskiego — zaczynając od nóg i posuwając się ku głowie, przywala człowieka ciężarem na podobieństwo poduszki, tylko bardzo ciężkiej, tak że śpiącemu ruszyć się niepodobna. Serbowie łużyccy potwierdzają zdanie naszych włościan, że „zmora dusi tego, co leży na grzbiecie". Jest powszechna wiara wśród Słowian, Rosjan, Czechów, Bułgarów i Germanów że zmora dusi tego, co leży na grzbiecie (na wznak).

Bujna fantazja, która stworzyła u ludów indoeuropejskich demonów zmory, nadając im rozmaite postaci, nie mogła ominąć człowieka, jako sobie najbliższego. Kochanka czy żona, jeszcze żyjąca albo zmarła, nawiedza swego męża w nocy jako mara. W podobny sposób zaspakajały swoje namiętności widma starożytnych Greków. Zmorę (w okolicy Działdowa) wyobrażają sobie zarówno w męskiej, jak żeńskiej postaci: „zmora kobieta napada mężczyznę, a zmora mężczyzna, — kobietę". U Rzymian incubus, przyłożnik, przybierał postać mężczyzny, gdy nawiedzał kobietę i przeciwnie jako succubus, kładł się w postaci kobiety pod mężczyznę. Stąd zrodził się w wiekach średnich sprośny zabobon o cielesnem obcowaniu czarownic z djabłem, o co oskarżano i nasze czarownice w niezliczonych procesach o czary. Pod mężczyznami leżał succubus, na kobietach incubus, tamten ściągał mężczyznom we śnie nasienie i nalewał je kobietom, które jednak nie mogły zajść w ciążę dlatego, że to nasienie było zimne. Tak się wyrażają nasze i obce czarownice brane na tortury. Owocem tych erotycznych snów bywają też wyrocki, pokraki i kretyni, albo tylko znaki na ciele („znamiona") i inne podobne, wrodzone anomalja, poczytywane u nas i zagranicą jako ślady cielesnego djabłów z czarownicami obcowania. Zmorę w postaci męskiej przedstawiali sobie Grecy pod nazwą Efialtes, Rzymianie jako Inuus, albo Incubus, u Litwinów Aitvars (jako człowiek o długich rękach i nogach), u Łotyszów Leeton grzebł koni, jeżdżąc na nich, dopóki nie padały ze znużenia. W odróżnieniu od tych mar w postaci mę-

skiej wyobrażali sobie Słowianie, ludy germańskie i romańskie zmorę przeważnie jako kobietę, choć nie brak i tutaj mężczyzn, jak nasz zmorak, czeski morous, pomorski mahrt, niemiecki moor, anglosaski mara, angielski night - more, hollenderski maer, frankoński mahr i tp. Alemani i Szwabi nazywają zmorę Schrattele, Toggeli, Lork, Ratzel, w średniowiecznej niemczyźnie mor, more, których rodzaj jest niewyraźny.

Wiara ludowa obdarzała zmory zdolnością duszenia śpiących pod warunkiem, że się takiemi pod wpływem demonów już urodziły. Wierzą u nas, w Czechach, na Ukrainie, w Jugosławji, Niemczech, że dziecię, gdy się urodzi z zębami, albo gdy odstawione ssie poraz wtóry, zostaje zmorą. Wspólną wogóle ludom indoeuropejskim jest wiara, że „kto się urodził z zębami, będzie zmorą", albo „dziecko odstawione od piersi, na nowo ssące, będzie ludzi dusiło". W Jagodnem powiadają, że człowiek staje się zmorą, jeżeli osoba, trzymająca dziecko do chrztu, przy ślubowaniu wiary zamiast odpowiedzieć: „Chcę wiary" powie: „Chcę mary", wtedy z dziecka staje się mara. Zabobonni wśród naszych włościan, zarówno jak przesądni Czesi, Rusini, Serbowie, wierzą, iż omyłka przy chrzcie sprawia, że dziecko, gdy dorośnie, będzie zmorą. Podobnie u Niemców, gdy ksiądz żegnając niemowlę: „Im Namen des Vaters und des Sohnes", rzecze „Im Namen des Mahrters und des Mondes" dziecko będzie potem zmorą. Bułgarowie utrzymują, iż dzieci zmarłe bez chrztu nachodzą ludzi jako zmory.

Własności zmory dziedziczą się, jak twierdzą Nadwiślanie „zmora rodzi się". Przyszedłszy na świat „z dwiema duszami", a otrzymawszy na chrzcie tylko jedno imię, po śmierci trapi ludzi (Z Krakowskiego). Zmorą staje się kobieta brzemienna, gdy przejdzie między dwiemi drugiemi, również brzemiennemi. Zmory u ludów germańskich rodzą się pod złemi znakami (malum omen), gdy np. matka w porodowych bolach wzywała djabła. Skoro w rodzinie jest siedm córek, a niema żadnego syna, to jedna z dziewcząt jest zmorą (z nad Raby, u Kaszubów i in). Wśród 7 dziewcząt lub 7 chłopców dziewuchę nazywają zmorą a chłopaka zmorcuchem. (Z Krak.) Powszechne u ludu ruskiego jest wyobrażenie, że najmłodsza z siedmiu córek jest zmorą (7 jest liczbą mistyczną). U ludów romańskich i germańskich spotykamy się z przesądem, że siódma z koleji córka staje się marą, jak siódmy syn wilkołakiem. Oboje można poznać po zrośniętych brwiach. Dzieci urodzone z zębami i kobiety z nienormalnemi stopami (Platfüsse, Gansfüssige) są również zmorami.

Mara albo zmora to istota demoniczna, mająca charakter czysto ludzki. W baśniach polskich występują trzy siostry zmory, a liczba ta świadczy niewątpliwie, że mamy tu do czynienia z rysem archaistycznym. Gospodarz z okolic Kościana miał trzy córki, które były zmorami, ale ojciec o tem nie wiedział, dopiero zakonnik, który tam przyszedł na nocleg, słyszał, jak nocą wychodziły, a ciała ich leżały na łóżku. Nieraz zmora sama, ani jej najbliżsi, nie wiedzą o tem, że Pan Bóg na nich takie nawiedzenie dopuścił. Mimo woli i wiedzy nocą, gdy nadejdzie jej godzina, idzie na udręczenie ludzi. Ciało mary zostaje na łóżku w izbie, a duchowa połowa śpiącej wychodzi. Zmora

w pojęciu ludu polskiego w Tomaszowskiem, to „taki nieszczęśliwy człowiek“ co się w złą godzinę narodził.

Wśród duchów i „dziadów“, któremi straszą dzieci, widzimy też gnietka. Jest to wedle wyobrażenia ludu z okolic Żywca mały, gruby chłopiec z dużym brzuchem, chodzi zazwyczaj w czerwonej czapeczce na bakier i ma przy sobie wiele pieniędzy. Gnieciucha wyobraża sobie lud z Ropczyc i okolicy jako małego chłopca, który zawsze zimny i milczący mlaszcze ustami, gdy zbliża się do człowieka, aby go zgnieść. Na głowie ma czerwoną czapeczkę, jak wiele innych naszych istot demonicznych (np. topielec), czerwony kolor bowiem to rys znamienny, sięgający pierwotnej doby rozwoju. Gdy kto ową czapeczkę zabierze gnieciuchowi, ten prosi o jej zwrot i ofiaruje za nią tyle pieniędzy, ile ona zmieści, albo mści się za wydarcie mu jej. Lud nadrabski utrzymuje, że zmora to zwykła „kobieta upośledzona przez naturę na słuchu lub mowie“. Pod Babią górą przedstawiają sobie zmorę jako piękną pannę w kożuszku, jeżdżącą na kółku od kołowrotka, albo od pługa. W stronach nadwiślańskich ukazuje się jako istota tajemnicza, nieznana, w innych przybiera postać chłopa lub czarownicy, która na ziemi Rzeszowskiej „tyle nabroiła złego, że jej po śmierci nawet do piekła przyjąć nie chcą“. Zmora w Krakowskiem to kobieta blada, z oczami podpuchłemi, z grubemi, sinawemi wargami. Przychodzi do swej ofiary w nocy, podczas snu. Poznać ją po twarzy, bladej, mizernej. W dzień unika ludzi, na noc przemienia się w istotę bez kości, mięką, w dotknięciu śliską. W Czułowie (pod Krakowem) była baba stara i brzydka, uważana przez lud za zmorę. Stroniła ona od ludzi, była zła i sucha, jak śmierć. Mora w okolicy Gniezna przybiera postać staruszki, bez zębów i brwi — ten ostatni znak jest nieomylny — wogóle człowieka bardzo bladego, który chodzi po nocy i ludzi męczy. Chcąc poznać morę, trzeba położyć na progu miotłę nieużywaną, a kto pierwszy przez nią przejdzie, jest morą. Lud w okolicy Olkusza wyobraża sobie zmorę jako dziewczynę, w którą wstąpił djabeł, miewa ona opuchłe, błyszczące oczy, przebywa w lasach, a nocą przychodzi do wsi. Obchodzą się z nią Mazurzy w Prusiech jak z gościem: zaprasza się ją na śniadanie, zostawia się talerz i miejsce na ławce. Przyjdzie na pewno w oznaczonej godzinie. Opowiadano w Szamotułach, że córka piekarza pokochała piekarczyka i była wzajemnie kochana. Dopiero przypadek zdarzył, że złapał ją na gorącym uczynku, gdy się przemieniła w zmorę. Błagała wtedy, żeby nikomu nie wyjawił tajemnicy i przyrzekła nie odwiedzać go więcej w przemienionej postaci, prosiła o zachowanie dawniejszej ku niej miłości ale daremnie. Do pewnego parobka w Krynicach przychodziła co noc taka zmora w postaci młodej dziewczyny. Raz udając, że śpi, uchwycił ją za święcony pasek i przywiązał mocno, a gdy rano zobaczył, że „wcale niczego“, postanowił nie puścić jej od siebie. Ożenił się z nią, żył przez kilka lat szczęśliwie, miel dwoje dzieci — lecz pewnego razu zmora wybiła kołek, którym zatkane były drzwi i odleciała na zawsze. Podobną gadkę opowiadają w Krakowskiem, Poznańskiem i Lubelskiem.

I wierzenia o zmorach na ziemiach ruskich przechowują wiele właściwości antropomorficznych. Mory na Podlasiu, i Wołyniu niczem

się nie różnią na pozór od kobiet. Zmora na Ukranie wygląda zupełnie jak zwyczajne babsko, poznać ją tylko po dużych brwiach czarnych, nad nosem w jedną linję złączonych. Kobieta taka w nocy dopiero niepokoji śpiących. Nazajutrz nie wie o tem lub zapomina, czasem zapiera się tego i „przed śmiercią dopiero przyznaje się do swoich sprawek, o ile o nich wiedziała". W innych okolicach Rusi zmory, przybywające w nocy z lasów, to dziewki z błyszczącemi, opuchłemi oczyma. U Serbów to czarna chuda baba, której oczy wychodzą z pod powiek, śpiesznie się obracają i groźnie patrzą. W wierzeniach innych Słowian, np. Czechów i Łużyczan, „ludzie, którzy mają brwi czarne, gęste, zrosłe między oczyma, są zmorami". O osobach, mających ponury wzrok, powiadają: „On patrzy jak zmir". „Niemiecki Ratzel, istota demoniczna, równa naszej zmorze, ma tę właściwość, że z jej zrosłych brwi wylatuje zmora i siada na piersiach śpiącego.

Kobiety, zwłaszcza stare, nadają się bardziej od mężczyzn do zgubnych czynności zmor, popycha je do tego miłość, zazdrość i inne namiętności. Muszą też za to odbywać pokutę. Pochwycone na gorącym uczynku w postaci źdźbła, bywają przygważdżane a nazajutrz widzi się winowajczynię jako gołe babsko przybite do ściany, albo małym palcem przymknięte w izbie. Zdarza się też, że ucina się kotowi łapę, gdy nawiedza spiącego w nocy, a z rana widzi się żonę w łóżku z uciętą ręką. Lud południowo niemiecki opowiada gadkę mającą za sobą głębszą przeszłość: Gospodyni widziała raz dziewkę w nocy, bladą, wspartą o ścianę, która płacząc wyznała, że chodzi nocą dusić, a możnaby jej pomoc, gdyby miała coś, coby mogła zadusić. Gospodyni odrzekła: „To zaduś najpiękniejszą krowę w stajni". Nazajutrz leżała krowa nieżywa, ale dziewka była wybawiona. W czarnym lesie (Hauenstein) wciska się porzucony przez dziewczynę kochanek do jej łóżka, kładzie się obok niej i dusi ją jako Schrättele, tak samo postępuje w Saksonji wzgardzona przez kochanka dziewczyna. W sagach niemieckich przechodzi taka zmora w incubusa, (Buhlgeist). Zmora u ludów europejskich przybiera właściwości elfów, uosabiających zjawiska przyrody, Nereid itp. Niziny społeczne od Islandji do Grecji, od Hiszpanji aż po Indje nie wyzbyły się jeszcze wierzeń i podań o współżyciu mężczyzny ze zmorą. Nawiedza go nocą, dostawszy się przez szparę i zostaje nietylko przez kilka nocy, ale lata całe. Wstępuje do służby, albo spełnia obowiązki żony, matki — atoli takowe niesamowite związki z istotą nadziemską nie wychodzą ludziom na dobre. Pewnego razu wdowiec Oldenburski chwycił taką Waldriderske za ramię, lecz wyśliznęła mu się i umknęła dziurką od drzwi. Następnej nocy jednak udało mu się ją przytrzymać. Zatkał dziurkę od drzwi, a młode piękne dziewczę zostało jego żoną i gospodynią. Mieszkał z nią przez kilka lat, ale gdy przez nieuwagę otworzył dziurkę, zniknęła wołając: „Jak dzwonią dzwony w krainie aniołów!" Niewidomie troszczyła się jeszcze aż do jego smierci o dzieci, przynosząc im ubranka i bieliznę (z Voralbergu i Graubinden). U ludów indoeuropejskich spotykamy się z tem opowiadaniem, ze mąż przytrzymawszy w nocy taką kobietę, żył z nią długie lata, mieli nawet dzieci, aż pewnego razu gdy napierała na męża,

żeby jej pokazał otwór, którym się do niego dostała, po spełnieniu tego życzenia znikła na zawsze.

Powszechne jest u Słowian wierzenie, że zmora, podobnie jak upior, ludziom krew wysysa. Ma też ona wiele wspólnego z strzygoniem czyli strzygą (strix) tj. upiorem, który człowiekowi we śnie krew wysysa (Rzeszów - Tarnów). Stryga krakowska przychodzi na świat z dwiema duszami", a gdy nie otrzyma drugiego imienia chrzestnego, staje się po śmierci zmorą. Lud nadwiślański tak sobie tłómaczy zmorę, upiora i somnabulistę utożsamiając, ich: „Bywają ludzie z dwoma duchami. W czasie snu wychodzi z człowieka ten drugi duch i chodzi po drzewach, dachach, a gdy na kogo ma złość, to go dusi, a nawet krew z niego ssie". Autor listu z pod Odalonowa pisze, (około 1822 r.) o zmorze, że „nie odrazu morduje człowieka, ale go powoli dręczy i osłabia, a to tym sposobem, że włożywszy uśpionemu język swój w usta, ssie krew z niego, a przytem ciśnie go ciężarem swym, jakoby kamień młyński. Wycieńczony przez nią czuje się codzień słabszym, aż po pewnym czasie staje się poczwary tej ofiarą". Pewna dziewczyna, którą parobek porzucił i z inną się ożenił, nawiedzała małżonków we śnie i krew z nich obojga ssała. Osoba „śpiąca pod naciskiem pijącej krew zmory jest omdlałą i leży nieruchoma, dopóki zmora, krwią z niej wyssaną nasycona, nie opuści jej łoża". W wyobrażeniu włościan naszych z Sławkowa zmory są to kobiety lub dziewczęta, nawiedzone przez szatana, które nocami ssą krew ludzką, przyłożywszy usta do piersi śpiącego człowieka. Chory Nadwiślanin czuje twarde kolana i chłód wiejący od zmory, która czasem drapie go, kąsa i ssie krew z wargi, z ust. Przystępuje ona do nóg swej ofiary, posuwa się do żołądka i piersi, dusi je, wyciąga język i wysysa krew. Tak dręczony przez zmorę człowiek wygląda blado, dostaje suchot i staje się do szkieletu podobny. (Z nad Raby). Zmory nie tylko same żywią się krwią ludzką, ale używają jej do potraw podawanych domownikom: Pewien parobek służył u gospodarza wsi (w okolicy Pińczowa), a gospodyni tego domu dawała mu na śniadanie przewarzoną juszkę, tj krew. Parobkowi obmierzło to jedzenie, zapytał więc pewnego razu: Skąd wy bierzecie tej farby, czy z konia, czy z psa? Ja padnę od takiego jadła. Nie wiedział biedaczysko, że ta gospodyni była zmorą, że w każdą noc dusiła parobka i wysysała z niego krew, którą przegotowawszy, dawała mu do jedzenia. Za poradą starszych gospodarzy przygotował sobie z lipowego łyka uzdę, a o północy, gdy go zmora zaczęła dusić i ssać mu krew, zarzucił na nią tę uzdę i uchwycił ją. Przez trzy dni od świtu do zmierzchu woził tym koniem nawóz, bijąc go niemiłosiernie, dopiero na trzeci dzień, pod wieczór, koń przemienił się znów w gospodynię. Rysy krwiożerczości zmory i spożywania krwi ludzkiej świadczą, że wierzenia tej kategorji — mimo późniejszego zabarwienia — sięgają wyobrażeń z epoki barbarzyństwa.

Zmora albo mara, wedle opowiadania Ukraińców, dręczy, dusi i ssie krew śpiącego nielitościwie, a nawet może go pozbawić życia. Na Podlasiu chodzi po nocy, „przyjdzie do człowieka, wsunie mu swój jęzor do gęby i wyciąga z niego wszystko, całą krew a strasznie go morduje", Po śmierci jednego z małżonków, zjawia się w nocy

duch, zwany na Ukrainie perelistnykiem, który dusi sennego i sprawia, że on chudnie i marnieje, a nieraz z tęsknoty za nieboszczykiem umiera. I staroczeska mura (zmora), dławiąca ludzi we śnie, ma cechę wampiryzmu. Nieplachy, kronikarz czeski z XIV. w. wspomina o pasterzu pod Kadaniem, który około 1333 „dusił ludzi w okolicy; gdy go przebito kołem, a nie pomagało, spalono go żywcem, namęczywszy okrutnie". Osoby podejrzywane, że są zmorami, przebijano kołem, a gdy mimo to wstawały zdrowo, palono. Zdaniem staroczeskich pisarzy z XV. w. baby mury ssały krew niemowląt. Mory Serbów w Bośni i Hercegowinie to „złe dziewki", które nocą nasyłają „złe duchy" na mężczyzn, kobiety i dzieci, aby je dusiły i krew im ssały. Mora Słoweńców przeciska się nocą przez dziurkę od klucza do sypialni, siada na piersi śpiącego i tak go niemiłosiernie dusi, że ten ledwie nie odchodzi od zmysłów. Morena Słowaków dusi nie tylko starszych we śnie, ale wysysa niemowlętom mleko z piersi, które wyssały. Zmory, występujące wśród ludu niemieckiego pod nazwami: Alp, Elb, Szrat, Walride itp. gniotą ludzi (i bydło) nocami tak mocno, że im się wydaje, jak gdyby dzwigali na piersiach ciężary. Druda albo mara wyłazi nocą na śpiącego, dusi go za szyję, zapierając mu oddech i napawa się radością na widok śmiertelnej trwogi dręczonego. Zawieszanie się drudy na piersiach i szyji śpiącego nazywa się w gwarze ludowej: Huck-auf albo Huckepack. Małe ludów germańskich przysiada nietylko piersi sennego, ale dostaje się do szyji, wsuwa mu swój język głęboko w gardło, tak żeby nie mógł krzyczeć. Po przebudzeniu się ofiary albo z zapianiem kura znika mara w postaci białej myszki, sowy, motyla, dymu, albo znajdujemy w łóżku słomę, piórko itp. przedmiot w kurczowo zaciśniętej dłoni śpiącego. Północna Yngling-Saga (Heimskringla) opowiada, na podstawie źródła z 9 czy 10 wieku, że król szwedzki Vanlandi we śnie przez zmorę na śmierć zagniecionv został. Niemiecki Alp ssie krew dorosłych, tak że stają się blade i marnieją, w czem upodobnia się do upioru.

Zabytkiem zoomorficznych wierzeń jest pojmowanie zmory jako zwierzęcia lub przypisywanie jej własności zwierzęcych. W Lubelskiem lud wyobraża ja sobie jako potwora kudłatego, przygniatającego ludzi i zwierzęta; w Krakowskiem włazi w postaci kota na śpiącego, posuwając się powoli od nóg ku sercu, a tego miejsca tak silnie się czepia, że długo dają się widzieć znaki od pazurów koło serca. Śpiący czuje okropny ciężar na piersiach, ale jest bezwładny a wskutek często powtarzającego się duszenia staje się bladym, co weszło już w przysłowie: „Blady jak zmora". W okolicy Gniezna ukazuje się mora pod postacią białej myszy, która włazi ustami i przygniata śpiącego, tak że się ruszyć nie może. W innych okolicach występuje ona w postaci gadu. Wyobrażenia te zmory można odnieść do najpierwotniejszych pojęć t.z. animizmu duszy w postaci myszy, węża itp. Zmora przeciska się nocą przez szczeliny okna w postaci ćmy lub komara (od Zamościa), u Nadwiślan przybiera postać psa, zająca, świni, krowy, konia, motyla.

Zmorę, jako istotę demoniczną, cechuje moc przemienienia się w różne istoty żywe i martwe. W wyobrażeniach Ślązaków z okolicy Zebrzydowic przybiera olbrzymią postać, sięgającą aż do powały,

a mimo to może przeleźć przez dziurkę od klucza. Raz miewa kibić pięknej, smukłej dziewicy, to znów przeobraża się we wstrętną czarownicę. Zmory występują także jako przedmioty martwe jak piasek, podwiązka, nawet powietrze, pod którego postacią dostaje się przez szparę ścian lub dziurkę od drzwi do mieszkania. Widywano też w Wielkopolsce zmorę jadącą w rzeszocie, a piszczącą jakoby kółko przy taczce. W Biskupicach jeździ o północy na kole, jeżeli się koło przewróci, prosi ona przechodnia, aby je postawił, gdyby prośby jej nie wysłuchał, spotkałoby go nieszczęście. — Gmocek — według wierzenia innych — to pół kobiety, a pół ryby, przychodzi o północy, chyci za duszaki i dusi, a człowiek ruszyć się nie może, ani słowa wykrztusić. Zmora przeistacza się w słomkę, rózgę itp. zostającą w ręku tego, który ją chce pochwycić. Może się ona zmienić w ćmę, igłę, tasiemkę, może też dręczyć w postaci worka, źdźbła, słomy, plewki, ledwie okiem dostrzegalnego pyłku lub cienia. Złapana na gorącym uczynku duszenia swej ofiary w nocy „co chwila przedzierzga się to w węża, to w żabę, to znów w psa", a przytrzymana do świtu ukazuje się, że jest „starą gospodynią z drugiego końca wsi". Pod Zniechową ukazuje się mora w postaci jabłka (lub gruszki) i dusi człowieka. Mądra poradziła raz chłopu, aby pochwycił morę, gdy go będzie dusiła. Chłop posłuchał i znalazłszy przy sobie w łóżku jabłko, schwycił je i zjadł, odrzucając ogryzek z pestkami. Nazajutrz zobaczył przy łóżku szkielet człowieka (s'użącej). Mądra z Jankowa radziła dziewczynie, prześladowanej przez morę, położyć przy sobie nóż ostry, a gdy zmora ją przygniecie, nożem tym kłuć powietrze. Dziewczyna uczyniwszy tak, ujrzała nazajutrz trupa okropnie pokłutego. Zmora ukazuje się w postaci ludzkiej, nieraz nawet osoby znajomej, może się jednak przemienić w kota. Pewnego razu krawiec duszony przez zmorę, w postaci kota, pochwycił ją za nogę i tak silnie szarpał, że noga została mu w ręku, a kot zniknął. Nazajutrz pokazało się, że oderwał nogę babie z tej samej wsi, która będąc zmorą, przemieniła się w kota i przyszła go dusić w nocy. (ze Sławkowa).

U innych Słowian i Germanów zmory, trapiące sennych, przybierają postać rozmaitych zwierząt stosownie do właściwości podłoża, zapierającego oddech spiącemu albo stosownie do uciskającego go ciężaru. Zmora bywa więc gładką, jak wąż lub mysz, to znów okryta sierścią, jak pies lub kot, a gdy ciężko stąpa i mocno dusi, podobna jest do niedźwiedzia, świni lub kozła. Niemiecki Schrättele zwija się w kłębek, jak pjawka, to znów wydłuża się do wysokości olbrzyma. Często wciska się dziurką od klucza jako koń, kładzie swe przednie kopyta na piersi sennego i przeszywa go swym płomiennym wzrokiem. Alemańska zmora Dockele w postaci kota ssie dzieci, a nawet mężczyzn, tak że piersi ich nabrzmiewają mlekiem, kobietom zaś wysysa mleko. Zmora w Malborskiem przychodzi nocą w postaci toczącego się wielkiego koła, siada na piersiach śpiącego, tamuje mu oddech i dusi. Zmory prześladowały Indoeuropejczyków od tysięcy lat w różnych postaciach. Gandharwy tańcząc przybywały z lasów w postaci małpy, psa, lub owłosionego dziecka i zasiadały na szyji śpiącemu. W podaniach duńskich (Eddach) i starogermańskich

sagach przybiera ona postać zwierzęcia (kota, myszy) albo źdźbła, słomy, przeciska się przez dziurkę od klucza, siada na piersi i gardle śpiącego, tak że ten nie może ani oddychać ani krzyczeć. Mora dusi nie tylko ludzi, ale w braku tychże także zwierzęta, drzewa, kamienie, nawet i wodę.

Kaszubi na Pomorzu opowiadają następującą baśń: Rodzice mieli trzy córki, a wszystkie — urodzone pod nieszczęsnym znakiem — były zmorami, o czem jednak rodzice nie wiedzieli. Raz spał w tym domu żebrak i słyszał, jak owe dziewczęta żaliły się rozmawiając ze sobą. Najstarsza powiadała: „Aj, aj, mnie jest najgorzej, bo muszę dusić konie, a te mię nieraz zbiją". Druga narzekała: „Ja muszę męczyć wodę". Trzecia zaś: „A ja ciernie" I odeszły. Skoro rano ojciec przyszedł je wołać, żebrak powiedział: „Dajcie im pokój, one tylko co do domu wróciły, to są zmory". I dał ojcu wodę, aby kazał je przechrzcić. Znaną jest i na Mazowszu gadka o trzech siostrach, które okrutna macocha przez zaklęcie przemieniła w zmory, odtąd co noc jedna z nich chodziła w krzaki, druga do trzody, a trzecia, najstarsza, do ludzi. Ta ostatnia z zemsty zakradała się co nocy do macochy i dusząc śpiącą, „krew z niej wysysała". Dopiero czarownica, która zaklęła owe trzy siostry, na prośbę macochy, przemieniła je na powrót w panny. Lud z okolic Siewierza odróżnia trzy rodzaje zmor: „jedne wysysają krew tylko z ludzi, drugie ze wszelkiego dobytku (koni, bydła, trzody), inne zaś wyciągają soki z roślin (drzew, krzewów, ziół), wreszcie są i takie, które osuszają wody" (rzeki, stawy, krynice). Zmory „szczególnie pożądliwe są na krew młodocianą" (parobków, dziewek i dzieci). Zmory piją zamiast krwi sok z drzewa, które sobie upodobały. Pewien chłop miał babę (żonę), która była zmorą i co noc szła daleko w pole do rosnącej tam osiki a przyciskając ją chciwie, sok z niej piła — Chłop, dowiedziawszy się o tem, w gniewie ściął osikę, ale żona mu natychmiast umarła (z Modlnicy). Zmora (w Jagodnem) siada w nocy na konia i harcuje, nazajutrz koń ma grzywę zaplecioną w warkocze. Gdy chwyci owcę śpiącą, to wydziera jej wszystką wełnę. Roślinę, zwaną szakłakiem, dusi zmora nie dając jej wyróść w górę, dusi też lub wysysa krzaki, piasek, kamienie itp. Było ich siedm — opowiadał gospodarz w Żabnie lubelskiem — jedna poszła na tarninę, druga do koni, trzecia w oset, czwarta w pokrzywy, piąta do pana, szósta na piec, a siódma do krowy. Gdy się potem zeszły, opowiadały, jak im było. Pierwsza mówi: Było mi niezgorzej u pana. 2) Było mi dobrze na koniu, bom się wyjeździła. 3) mnie było najgorzej w tarninie. 4) A i mnie w pokrzywach źle, co się chcę ruszyć, to mnie parzy. 5) A mnie krowa bodła rogami. 6) A mnie gniotło od pieca. 7) A mnie oset dokuczał.

Przesąd, że zmora dręczy nie tylko ludzi, ale i zwierzęta (np. konie, bydło) a nawet drzewa, wodę, skały, znany jest na Rusi, w Rosji, Czechach, u Słowieńców, Serbów, ludów germańskich. Lud fryzyjski wyobraża sobie zmorę Walrideske jako srogą kobietę, ujeżdżającą sennego albo konia na śmierć. I Islandzka Alfe-more „ujeżdża" śpiących. Ludy od Norwegji i Islandji aż po Tyrol prawią o ujeżdżaniu koni przez zmorę do zupełnego ich znużenia. Nazajutrz stoją w stajni

konie spocone z rozplecionemi grzywami. Wierzenia, że zmory uciskając pierś, gnębią koni, które ujeżdżają, znane są zarówno u Celtów, jak Germanów, we Francji, w Szwecji i Armenji, gdzie zniewolone bywają swą prawdziwą postać ujawić jako źdźbło. (J. Negelein Das Pferd im Seelenglauben Zeitschrift. Volkskunde 1902 XII. 17). Ssą też krowom mleko a nie omieszkają dręczyć i świnie (Lechrain). Ostatecznie obejmują swym uściskiem drzewa, czem gotują sobie same koniec. Dąb od ucisków zmory schnie i drży nawet w pogodę, bez najmniejszego wietrzyku.

Skoro człowiek pierwotny oporał się ze zmorą w domu, w rozbudzonej wyobraźni przedstawiał ją sobie w postaci demona przybywającego w polu, w lesie, w dzikiej przyrodzie, gdzie zmora swój patologiczny charakter niemal zupełne zatraca. Schräteli, zmora szwajcarska, zlatuje nocą jako cień z gór do domu gospodarza, a po wyrządzeniu mu szkody wraca do jarów i lasów. Bawarska Habergeiss, uciskająca w nocy śpiącemu głowę, ulatuje na skrzydłach w noc księżycową w owies. Najchętniej wzlatują mary, zarówno jak ich siostrzyce indyjskie: asparas, na drzewa, które pod ich uciskiem drżą. Odpoczywają też w zbożu, wskutek czego dostaje ono czarną pleśń, sporysz itp. Zmorę Słowian i Germanów zastępuje u Babilończyków i Żydów Lilith, u Persów Aal. Zmora — zdaniem ludu żydowskiego w b. Królestwie — to człowiek przeklęty w postaci kota, kury, szczura lub tchórza, który dusi ludzi, przeważnie mężczyzn bezżennych i ssie ich krew przez brodawki piersiowe, z czego człowiek raptownie schnie. A gnębi nie tylko ludzi, ale także i zwierzęta, koniom plecie warkocze itp.

Niezliczone są środki, których używają ludy, aby się obronić lub uchronić przed zmorą. W Mysłakowie radzą położyć obok siebie siekierę albo zatknąć igłę w poduszkę, a zmora nie przyjdzie lub zostanie schwytaną. Gdzieindziej powiadają: Zmorę można odstraszyć kładąc w głowach śpiącego kosę lub nóż ostrzem zwrócony do góry. Jako środki przeciw zmorze wymieniają też: nóż od kapusty, który kładą obok siebie w łóżku, a nawet bronę, gdy gnieciuch nawiedzi śpiącego, skacząc z wysoka, przebija się lub kaleczy i ucieka. Opasają też sobie na noc nogi różańcem, lub przygotowują cebrzyk z wodą, a gdy gnieciuch się zjawi, kopną go tak silnie, że wpada do wody. Radzą też przynajmniej zmorę skaleczyć, aby ją rozpoznać można. Ale nie tak to łatwo, bo zmora umie zręcznie przed ciosem się uchylić, a rany jej zadane przez człowieka, w tem zachwyceniu będącego, goją się natychmiast. Zazwyczaj utknie nóż w drzewie łóżka a zmora uchodzi cało. Aby się od zmory zabezpieczyć, kładą sobie Iwoniczanie nocą na piersiach skórę jeżową lub szczeć, (przyrząd do czesania lnu), a gdy bogina przyjdzie, pokłuje się i już nigdy nie powróci. Do pochwycenia zmory używają też skutecznie łyka lipowego, którem ją wiążą. Daje się też złapać pasem skórzanym ślubnym (zastępuje go pasek św. Franciszka). Na taki pasek schwytana zmora zamieniła się po północku w kobyłę. Chłop z paska zrobił uździenicę i na tej kobyle przez siedm lat jeździł do lasu. W ziemi Rzeszowskiej opowiadają, że jednemu człowiekowi udało się złapać zmorę, gdy go opuszczała nad raniem. Chwycił ją oboma rękami

i trzymał mocno, choć czuł „jakie to było śliskie". Prosiła — a gdy to nie pomagało, wyśliznęła mu się, ale niebawem on sam umarł. Radzą też zamknąć kłódkę, a otworzyć ją dopiero wtedy, gdy zmora wyjdzie.

Zmorę można zakląć lub tylko nazwać po imieniu, a nie wróci więcej. Niektórzy mocują się ze zmorą, chwytają ją lub biją ręką, wiążą w stajni, a nawet zabijają (Z. Krakowskiego). Broni też przystępu zmorze nowa miotła, którą należy na noc postawić w izbie końcem od zamiatania obróconym do góry. Ta przewrócona w kącie miotła przeszkadza jej do wyjścia. Tym sposobem złapana prosi, by ją wypuścić, wtedy chłop bije ją miotłą niemiłosiernie. I odtąd zmora już nie wraca. Można się też od niej uwolnić „przypomnieniem, w którym dniu, tygodniu było Boże Narodzenie." Wówczas traci ona swą władzę nad człowiekiem, który musi ją „silnie trzymać", gdyż wyślizguje się łatwo i ucieka. Chłostana wówczas „przemienia się w niemiłe zwierzęta", jak mysz, szczur lub żaba. Jeżeli człowiek uda sennego—duch zmory nie odróżnia udanej senności od snu rzeczywistego—a w chwili, gdy jest duszony, zerwie się i zada cios duchowi zmory, to okażą się sińce a nawet krwawe znaki na odłączonem od ducha ciele zmory a duch zmory traci swą siłę i przestaje dusić człowieka. (Z Gdowa). Zmora daje się z łatwością oszukać. Pewien wieśniak z Targowiska korzystając z tego, że zmora nie widzi w ciemności, włożył do łóżka, gdzie sypiał, dziada ze słomy, zmora myśląc, że to chłop, ucięła bałwanowi głowę Radzą też zrobić ze szmat kilkanaście laleczek i w każdem oknie postawić po dwie. Oszukują też zmorę w inny sposób: kobieta, duszona przez zmorę, ubrała miotłę w swą suknię i w czepek swój, położyła ją na łóżku, a sama się skryła. Nazajutrz była miotła przecięta poniżej czepka, zmora biorąc miotłę przystrojoną za kobietę, chciała ją zabić. Wiadomo, że zmory umieją się przeobrażać czyli przedzierżgać—gdy kto chce je złapać - w żmiję, kota, jabłko, szpilkę i — kochankę. Ale i chłop nie głupi, umie się chytrze z ich szpon wydobyć: Oto położył się w innem miejscu, rozłożył pęk słomy i przykrył płachtą. Zmora przyszła w nocy a myśląc, że to człowiek, nożem przebiła pęk słomy a chłop ocalał.

Lud w Rogóźnie zabiezpiecza się przed zmorą, kładąc głowę tam, gdzie leżały nogi. Wiele innych środków używa lud nasz przeciw zmorze. Najzwyklejszym sposobem obrony przed nią — jest obudzenie się. To też proszą dotknięci tą chorobą, aby ich budzić, gdy zaczną we śnie jęczeć. Wystarczy tylko obudzić śpiącego, aby go uwolnić od gniecіucha, czasem jednak trzeba na to różnych sposobów, a nawet czarów. (Z okolic Ropczyc). Podczas duszenia człowiek, choć przytomny, nie może się dźwignąć, jeżeli wtedy poruszy bodaj wielkim palcem u prawej nogi, zmora ustępuje. (Mazurzy pruscy). „Człowiek, którego przywaliła zmora, powinien wykrzywić środkowy palec u ręki, a zmora natychmiast ucieknie" (z Lubelskiego). Albo kładzie się na bok prawy, (śpiąc na lewym boku doznaje się owego duszenia). W tem położeniu nie ma zmora przystępu. „Ile razy chce człowieka ucisnąć, tyle razy zsuwa się z uśpionego i nie tylko mu nie szkodzi, ale owszem ruchem tym budzi go ze snu. Obudzony szuka jej koło siebie, lecz znajduje tylko źdźbło słomy" (które go

może cisnęło) i tp. przedmioty, w które się zmora przemieniła. Powinien zdobycz tę wynieść za drzwi, jak najdelikatniej na ziemi położyć, a do tego i nagrodę jakową przyobiecać, potem na swe miejsce, bez oglądania się wstecz, powrócić. A wtedy zmora przyjdzie niechybnie po obiecaną za swe udręczenia nagrodę, nie w kształcie, w jakim złożoną została, ale w swoim przyrodzonym, człowieczym. Po odebraniu nagrody znika a człowiek okupiwszy się tak, wolnym już od tego straszydła pozostaje. (Pod Odolanowem 1822 r.) Zdarzają się nieraz, że zmora—przemieniona w kociec (kojec)—da się odwieść od duszenia swej ofiary obiecankami.

W okolicy Sławkowa każą zmorze przyjść nazajutrz, rano, przyrzekając jej jakąś drobnostkę, gdy się o oznaczonej porze stawi, dać co się obiecało, a zmora nie będzie znęcać się więcej nad swą ofiarą. Albo obiecuje się jej kostkę cukru, kawałek placka i tp. a gdy zwabiona przyjdzie, trzeba ją dobrze wymłócić kijem (pod Krakowem). Gdy zmora w okolicy Siemianic przychodzi w nocy, aby dusić człowieka, należy jej obiecać jakiś podarek. Przemieniająca się w zmorę dziewczyna lub kobieta jako uboga, przychodzi nazajutrz i nie pochwaliwszy Pana Boga, staje na środku izby. Gdy otrzyma obiecany podarek, nie wraca więcej. Czynią też różne znaki i krzyże na kupie ziemi, jako łapki na zmorę – ale nie tak łatwo ją uchwycić, bo zmienia się w słomkę lub w igłę. Jako jeden ze środków odpędzających zmorę podają: „zjeść własne łajno, a takiego zbrzydzi sobie zmora i nie przyjdzie do niego“. Radzą też jeść będąc na stronie, zmora bowiem zawstydzi się wtedy i przestanie go nawiedzać. (Zator). Dla odwrócenia zmory wieśniacy z okolic Poznania zakładają sobie ręce na piersiach w krzyż a zmora się nie ukazuje więcej. Ogniotek z Żywca w postaci grubego chłopca, mający brzuch wielki a w nim bardzo ciężkie kiszki, zanim zacznie kogo gnieść, musi sobie wyjąć ze środka kiszki, w przeciwnym razie bowiem zgniotłoby na śmierć człowieka. Jeden z mądrali wiejskich postanowił go „odstraszyć“. W tym celu nasypał ostrych plew z owierzchowanego jęczmienia do „ducy“ (wydrążenie w żarnach), gdzie złożone były kiszki gniotka i gdy ten podusiwszy chłopa wracał po swoje kiszki, zastał je oblepione plewami. Zanim kiszki obrał, obił go mądral, tak że już nigdy do tej wsi nie wracał.

Powszechnie wierzą, że zmora wchodzi do izby dziurką od klucza lub jakąkolwiek szczeliną, a powracać może tylko tą samą drogą, którą weszła. Gdyby kto zdołał zatkać otwór przed jej wyjściem, musiałaby się stać widzialną. Jeden włościanin w Woli Zgłobieńskiej zatkał dziurkę od klucza, zanim mogła wyjść a objawiła mu się piękna kobieta, która z nim pozostała. Żył z nią jak z żoną, miał troje dzieci. Ale gdy ktoś niebacznie wyjął kołek z otworu zamku, uciekła i już jej więcej nie ujrzał. W Zatorze opowiadają tę samą bajkę, tylko z tą odmianą końcową, że nie kto inny, tylko on sam wybił kołek, którym była dziura zatkana, a żona jego przemieniwszy się w parę, ulotniła się na zawsze. Te i tym podobne środki przeciw zmorze, rozpowszechnione są również na Rusi, u Jugosłowian, Czechów i Bułgarów, a że są prymitywne, więc jeden z dowodów ich starożytności. Zmory u Słowian nie wiele różnią się od naszych, tłoczą ludzi

we śnie, a z braku tychże bydło lub drzewa. To też środki zapobiegawcze i obronne bywają wspólne. Oto parę przykładów: Uwolnisz się od udręczeń zmory, gdy ci się uda poruszyć, choćby tylko wielkim palcem u nogi, gdy się przewrócisz na bok, albo na brzuch, gdy usłyszysz wołanie cię po imieniu, albo swój własny krzyk. Dobrze jest, jeżeli ci się uda zmorę odpędzić, schwytać, zamknąć jej przystęp do izby, wogóle odebrać jej nad tobą władzę. Radzą postawić buty przodem ku drzwiom odwrócone, miotłę pod łóżko, albo pójść do łóżka tyłem. Wreszcie zalecają dać zmorze trudne, niepodobne do wykonania zadanie, jak np. aby wyczerpała gnojówkę naparstkiem lub porachowała ziarnka maku w worku. Przed zaśnięciem radzą Czesi wypowiedzieć po trzykroć następujące zamówienie: „Moro, moro, moro! nie przystępuj do mego łoża, póki nie porachujesz piasku w morzu, gwiazd na niebie, dróg na ziemi". Jugosłowianie utrzymują, iż mara nie może przestąpić progów domostwa, dopóki nie zliczy gwiazd na niebie, liści w lasach, piasku w morzu, sierści psa itp. Do najstarszych środków obronnych w Danji należy założenie na głowę sita, którego dziurki mara ma przeliczyć, zanim może zaszkodzić śpiącemu, a wiadomo, że nie zdoła ponad świętą liczbę trzy zliczyć.

Ludy romańskie i Germanowie utrzymują, że duchy, zwłaszcza zmory, można zakląć, odpędzić, pokonać, nakazując im spełnienie niekończących się prac. Jak Słowianie i Germanowie mają przekonanie, że zmorę można złowić albo unicestwić, przebijając ją nożem do łóżka, kładąc ostre narzędzie pod głowę, na piersi itp. Muzeum wiedeńskie skupiające okazy austrjackiego ludoznawstwa, posiada nóż (Trudenmesser) i widełka (Trudengabel) używane przez lud tamtejszy przeciw zmorom. Kładą je niemowlętom (do 9 miesięcy) do kołyski, pod poduszkę, aby je uchronić przed zmorami. Przed zmorą chroni w Brandenburgji na pół otwarty scyzoryk, włożony pod poduszkę. Ustawia się też trzewiki przed łóżkiem, aby się końcami dotykały lub wzywa się brata po imieniu (na pomoc). Żelazo — jak wiadomo jest niezawodnym środkiem ochronnym przed złemi duchami. Używano go już w starożytności a posługują się niem przy zamówieniach i czarach plemiona barbarzyńskie. Przeciw marze w domu, gdzie umarła ukochana osoba, stawiają na Rusi w czterech węgłach chaty rośliny: toję, liję wodną i szczodr zienicę (cytisus biflorus). — Jako środek przeciw morze polecają w Serbji nacieranie czosnkiem piersi, wbicie noża we drzwiach lub położenie przewróconej miotły na progu. Skutecznym przeciw niej środkiem Słowaków jest przemywanie piersi dziecinnych wodą z czosnkiem. Po wyjściu mary z ciała, gdy się je odwróci, aby nogi leżały tam, gdzie pierwej głowa, dusza mary nie odnajdzie swego wejścia i ginie. Truity albo Truty w Czechach o ludności niemieckiej (Egerland) to zdaniem Karola Hussa, kata (1761† 1838) duchy lub czarownice, które nocą duszą śpiących. Aby się ich pozbyć, należy przed położeniem się do snu obuwie odwrócić albo stołek odsunąć. Jako środek ochronny przeciw zmorom polecają Żydzi postawić przed łóżkiem obuwie w kierunku odwróconym. Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Czesi, Jugosłowianie i Bułgarowie podają jako skuteczny środek: zaprosić zmorę nazajutrz na śniadanie, albo

trzymać do rana cokolwiek, pochwycić w nocy, choćby słomkę a zmora dusić przestanie.

I podanie ludowe z okolic Lubeki wspomina o motywie zapraszania zmory (Mohr, Nachtmahr) na śniadanie („Zmoro! p zyjdź jutro z rana do mnie na wódeczkę"). Duszę wychodzącą z ciała osoby, albo zmorę w własnej postaci można pochwycić, gdy się ją zamknie w jakiemś naczyniu np. w garnku lub dzbanku, wystarczy ująć byle jaki przedmiot namacany w nocy. Duszony przez zmorę kowal czeski chwycił źdźbło i przybił je na wrotach, a rano wisiała tam za spodnicę jego kuma. Serb przybił to do drzwi, co uchwycił w nocy, a nad ranem ujrzał wiszącą we drzwiach małą dziecinę. Podanie z hrabstwa Ruppin prawi o chłopie, nawiedzanym nocą przez zmorę (Mahrt). Poradzono mu, aby otwór we drzwiach lub w oknie zatkać a schwyta zmorę. Chłop uczynił tak i zastał rano dziewczynę w bieli, zrazu zrozpaczoną, która uspokoiła się wkrótce i została jego żoną. Żyła z nim siedm lat i miała troje dzieci Pewnego razu zapytała go, jakim sposobem ją posiadł, ale gdy jej nieopatrznie pokazał otwór, którędy weszła i otworzył go ponownie, natychmiast tym otworem się ulotniła. Chłop uwolnił się na zawsze od duszenia w nocy, ale żony już nigdy nie zobaczył. Przeciw zmorom zawieszają na szyji korale, wilczy ząb, nakrywają się wilczem futrem. Ponieważ spanie na wznak powoduje duszenie zmory, przeto kładą się na bok, jeżeli to się uda pogrążonym w dręczącym śnie. Odpędzają też zmorę w święto trzech króli, pisząc oświęconą w ten dzień kredą litery K. M. B. (Kaspar, Melchior, Baltazar). Jako skuteczny przeciw zmorze środek zaleca lud niemiecki. t. z. Drudenfuss, to jest znany już Pitagoryjczykom pentagram.

Zmorę zamawiano we Francji, w wiekach średnich, co do dziś zalecają na Spiżu, w Aargau, w Bawarji, pod postacią pentagramu albo namalowanej nogi zmory. Wypisują też następujące zamówienie: „Zmoro, zabraniam ci wstępu do mego domu i zagrody, do mej stajni i obory, wzbraniam ci przystępu do mego łoża, do mego ciała, krwi, duszy — abyś mnie nie gniotła! Pójdź do innego domu, aż nie wyjdziesz na wszystkie góry, nie przeliczysz wszystkich liści na drzewie i nie przeskoczysz wszystkich dróg Tak nastanie znów miły dzionek w moim domu, ††† Amen". Podobnem zamówieniem odpędza lud holenderski „maera, szkaradnego zwierza, aby zwiał wszystkie wody, nadął wszystkie drzewa, wszystkie ziarna jęczmienia zliczył, lecz aby tej nocy go nie dręczył". W analogiczny sposób odpędzał staroindyjski lud swych Gandharwów, Absarów itp. duchów dręczących, na głębokie w dy i wysokie drzewa, gdzie swobodnie mogą się huśtać i pławić. W Norwegji odpędzają marę, owijając się po trzykroć chustką, w której tkwi nóż, przyczem zażegnują ją następującem zamówieniem:

Marra, Marra, Mini,
Czy jestes tu w izbie?
Czy nie pomnisz tego ciosu,
Który ci zadał w sam nos
Sjurdur Sigmundarson?

Sigurd, jeden z bohaterów Skandynawskiej sagi, wspominany tu jako straszydło na zmory. Nie mogąc się pozbyć Alfa gwałtownemi środkami, starają się go zjednać podarunkami, dają mu lewą ręką trzy jałmużny, trzy białe dary: sól, mąkę i jajo. Zastawiano nawet dla nieznajomego, który śpiącego minionej nocy niepokoił, trochę kwargli (sera), czerwone buciki itp. I ludy germańskie utrzymują, że zmorę można schwytać, gdy się zatka dziurkę od klucza, wówczas zostaje w ręku najczęściej źdźbło. Lud niemiecki celem ubezpieczenia się przed zmorą, poleca zatrzymać słomkę, pióro itp. przedmiot, jako corpus delicti, zagwoździć go, aby marnie zginął albo żeby odsłonił swe prawdziwe oblicze: np. wołającej o pomoc baby. Gdy zmora znajduje się jeszcze w izbie, zatyka się dziurkę od klucza, którą przybyła, „gdyż to jest prawem złych duchów — jak zauważył Mefistofoles — że którędy się wsliśgnęli, tędy muszą wyleźć". W ten sam sposób chwyta się i zmorę. W Palatynacie przystawia się wodę albo zapala się świecę, aby uniemożliwić przystęp zmorom, które lękają się wody i ognia.

W Szwajcarji wstrzymuje je kamyk zaopatrzony dziurką, który kładą pod poduszkę albo zawieszają nad kołyską. Kamienie te, podobnie jak strzałki piorunowe, miały być poświęcone Donarowi (Piorunowi). Od Renu aż po Wołgę płoszy zmory czarny kozieł swemi rogami, smrodem. Podobnie odpędzali Indowie swoje Gandharwy i Apsary śmierdzącemi ziołami. W średnich wiekach wykurzali zmorę cuchnącą werbeną. Do dziś wieśniaczki w Bawarji kładą do łóżka zioła czarodziejskie o ostrym zapachu. Cały arsenał naiwnych sposobów zapobiegawczych, któremi posługują się do dziś ludy romańskie i germańskie dla odwrócenia od siebie odwiedzin tego niepożądanego gościa, świadczy o pochodzeniu tych wierzeń z czasów barbarzyńskich. Zmory znano już w starożytności, jak np. Lilit Babilończyków i Hebrejów, Aal Persów, Efjaltes Greków, Inkubus Rzymian. Zmory klasycznej starożytności, jak ich nazwy wskazują, mają podwójne znaczenie, wywołują bowiem radosne i bolesne uczucia. Za czasów Horacego przypisywali Rzymianie nocne duszenie istocie demonicznej, która sprośne sny u kobiet wywoływała. Że zmory mogły się stać uzdrawiającemi i pomocnemi duchami, tego dowodzą uczucia wybawienia i wyzwolenia, towarzyszące zazwyczaj takowym snom. Zasypianie w świątyniach, a właściwie inkubacja przez miejscowego demona zaraźliwemi oparami, które przeszkadzały normalnemu dopływowi lenu do krwi, należała do najpierwotniejszych sposobów leczenia starożytnych Greków, co poprzedziło spanie w świątyniach asklepijskich. Wiarę w zmory spotykamy na całym globie, a objaw ten demonizmu pramedycyny polega na ogólno ludzkich prawach biologji. Albowiem senne marzenia tej kategorji powstają w pewnych warunkach fizjologicznych, graniczących z patologją, jak np podczas leżenia na wznak lub na brzuchu, przy zwapnieniu arteryj, w anemji, dusznościach, w chorobach serca, zwężeniach dróg napływu powietrza i tp. co zauważyć można u wszystkich ludów Trapiony przez zmorę doznaje we śnie uczucia ucisku jakby ogromnego ciężaru, który odbiera oddech, dławi sennego, a ciężar ten przybiera postać zwierzęcia lub demona, w mitologji ludowej pod imieniem zmory. Zaciśnienie lub zatamowa-

nie napływu powietrza przez usta i nos śpiącego, wywołuje to ciężkie oddychanie, duszność, ucisk posuwający się od stóp do piersi przez gardło do ust. Gdy stan ten grozi uduszeniem, uwalnia się śpiący nagłym ruchem, powodującym otwarcie przymkniętych ust, częściej krzykiem lub wołaniem o pomoc, co mu doprowadza powietrze i sprawia ulgę. Śpiący doznaje nie tylko duszenia, ale trapią go także wizje i halucynacje, wywołane zazwyczaj zbyt obfitem jadłem i gorącemi napojami oraz brakiem świeżego powietrza. Po obudzeniu się czuje bicie serca i poty. Za dawnych czasów zdarzały się takie napady częściej wskutek nierównomiernego odżywiania — braku żywności i przeładowania nią — przez sypianie w dusznych, kurnych chatach z bydłem pospołu. Nieraz kot lub pies zaciężył śpiącemu na piersi, albo słoma, na której leżał śpiący, dostawały mu się do ust, a ciemna noc podsycała fantazję różnemi widziadłami. Domyślają się, że wspólne z zwierzętami domowemi zamieszkanie pierwotnych ludzi było przyczyną, iż wyobrażano sobie zmory pod postacią nóg, kopyt i pazurów owych zwierząt. A może to wyrodki wytworzyły wyobrażenia tych widzeń, podobnych do zwierząt. Na tej drodze urabiały się wyobrażenia o zmorze, istocie materjalnej, cielesnej, ugniatającej swym ciężarem piersi, szyję śpiącego, który po obudzeniu się biorąc stan sennego marzenia za rzeczywistość, tłómaczył sobie oswobodzenie od tej mary nagłem jej zniknięciem, jak tajemniczem było jej zjawienie. Jak z wiary tej, wspólnej wszystkim rasom, rozwinąć się mogły wierzenia o zmorze, tłómaczy opowiadanie Jagodzianina (p. Łukowski): „Takiemu człowiekowi, co jest zmorą, wydaje się, że on śnił tylko o harcach po polu, tym czasem jeździł on na koniu w rzeczywistości". Wyobrażenia stają się spostrzeżeniami, a te nabierają wagi przedmiotowości. Już Gervasius z Tilburgu, dworak cesarza Ottona, w księdze Otia Imperialia z początku XII. w. tłómaczył zjawisko zmory jako wytwór chorobliwy wyobraźni podczas ciężkich snów, nawiedzających ludzi wskutek zatkania krwi. I nowsze badania mitologiczne (L. Laistner Das Raetsel d. Sphinx, Berlin 1889 i M. Höfler der Alptraum als Urquell der Krankheits-dämonen, Janus 1910), wywodzą z tego patologicznego źródła powstanie wierzeń o zmorze i innych demonach chorób. Wspólność nazwy i pojęcia zmory u wszystkich ludów indoeuropejskich każe odnieść powstanie tej kategorji wierzeń do czasów przedhistorycznych i uważać zmorę w istocie swej jako uosobienie symptomu choroby duszenia. Wskazują na to nazwy słowiańskie duch-dusza-duszność, świadcząc o tem duszeniu zmory. Mienią ją nawet praźródłem demonów chorób. Nazwy starogreckie gniotącego śpiących demona: Epiales i efiales = febra, goraczka, wskazują również na ten związek. Pokrewieństwo zmory z marami, duchami zmarłych, występuje u Słowian i ludów germańskich również w samej nazwie. Źródeł tej wiary, zrodzonej w refleksji nad przeżyciami we śnie, szukać należy w wyobrażeniach człowieka pierwotnego, który ulegając przemocy wrażeń sennego marzenia, nie odróżniał zjawisk sennych od rzeczywistości. Z tą samą żywością, z jaką odczuwał przeżycia we śnie, wierzył też w istnienie zmory pod różnemi postaciami. Po dokładniejsze i głębsze wiadomości o zmorach odsyłam do studjów: W. H. Roscher Ephialtes,

Czaszka wieżowata (Turmschädel).

Ropień podspójówkowy (Abscessus subconjunct. palp. inf.)

Katarakta lewego oka.

Zez zbieżny (strabismus convergens)

(Zdjęcia fotograf. z kliniki okulistycznej Dr. A. Bednarskiego. prof. uniw. lwow.)

eine pathologisch=mythologische Abhandlung über die Alpträume und Alpdämonen des klassischen Altertums in Abh andlungen der historisch. Klasse der Sächsischen Gesell. d. Wissenschaft Leipzig 1900 Tom XX., M. Höfler Der Alptraum als Urquell der Krankheitsdämonen. Janus Archives internationales pour l'histoire et geographie Harlem T. V. zesz. 10., E. H. Meyer Mythologie der Germanen Strassburg 1903 (der Alpglaube str. 128—143 i 484—484). Zob. dopełnienia w Bibljografji pod „Zmora".

Choroby zakaźne.

Zaraza — Cholera.

W średnich wiekach — jak stwierdzają nasze roczniki i kroniki — grasowały epidemje na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, czyniąc spustoszenia straszniejsze od wojen. Nawiedzały też Polskę i później pochłaniając tysiące ofiar w ludziach i statku. Takie pandemje jak „czarny mór" XIV, w. lub zaraza morowa z czasów wojny trzydziestoletniej, zarówno jak wielki mór bydlęcy w 18-em stuleciu zapisały się głęboko w wyobraźni ludów Europy. Kronikarze nasi jeszcze do XVI. wieku pod nazwą moru, powietrza, (powietrza morowego) zarazy, czarnej śmierci, przymorku, podciągali wszelkie choroby epidemiczne. Lud nasz — do dziś — nie rozróżnia zarazy i dżumy od cholery i moru, a pomór na bydło mieni dżumą. W ogóle choroby zakaźne nazywają powietrzem (morowem), a w nazwie tej złożył język polski świadectwo etjologji chorób zakaźnych. Lud mazurski w okolicy Międzyrzecza mieni chorobę wręcz „trąceniem wiatru i uważa ją — jak morawicę — za chorobę śmiertelną. (Ks. A. Pleszczyński Bojarzy 1892 str. 108). Hieronim Spiczyński w Książce pt. O ziołach i o mocy ich (Kraków 1556) a za nim i przed nim inni Zielnikarze poczytują „wiatr z południa przyczyną powietrza morowego".

Starzy gospodarze w Kijach, pod Pińczowem, uważają w uroczystość Nawrócenia św. Pawła (25 stycznia) na „wiatr, z której strony wieje" „zachodni wiatr przepowiada pomór na ludzi, wschodni berę (zarazę) na bydło". (Ks. Wł. Siarkowski z Zbiorze wiad. antrop. 1879 III. 20). Wieśniacy z Bugaju, pod Wieliczką, wyobrażają sobie te choroby w kształcie siwego dymu, który „nie rozprósza się lecz skupiony leci, jak pas płótna rozciągnięty, a na kogo padnie, ten umiera zaraz". Na widok jego chłopi padają na ziemię, nakrywając sobie rękami usta, nos i uszy, widocznie, aby powietrze morowe przez te otwory nie dostało się do wnętrza. Zarazę, która szerzyła się w Gościejowie (p. Obornicki), widziano siedzącą na dachu domu, pod postacią płachty. W domu tym wszyscy wymarli, a płachta podniosła się w górę i odleciała. Dziewica morowa na Kujawach, cała owinięta w płachty —stąd nazwa jej płachytka,—reminiscencja całunu śmiertelnego, pierwotnie białego prześcieradła — lata nocą w powietrzu a na czyim

dachu usiędzie, w tym domu ktoś musi umrzeć. Morowa dziewica zatruwa powietrze (stąd jej nazwa „powietrze") i tym sposobem gubi ludzi. Albo powiewa krwawą chustką, a gdzie nią powieje, tam ludzie umierają. Zarazę, złe powietrze albo mór, wystawia sobie lud nasz w postaci „kobiety bladej, chudej i białem okrytej prześcieradłem". Zaraza morowa, w wyobrażeniu ludu polskiego z nad Wisłoka, to duch w postaci kobiety, który przed epidemją „przebiega nocami pola i sioła, a zaglądając do chałup, zaznacza w nich osoby, które ma śmierć zabrać". (J. Świętek Ze wsi Białobrzegi w powiecie Łańcuckim Lud 1902 VIII. 355).

W pojęciach ludu ziemi Sądeckiej cholera, zwana powietrzem morowem, „przychodzi bowiem z powietrzem, z wichrem", od ofiar swych zwana też morem lub przymorkiem, wreszcie zarazą albo chorobą straszliwą, ma postać „wysokiej chudej kobiety, odzianej brudną płachtą", ludzie giną jak ćmy, zboże i dobytek niszczeje. Zjawienie jej przepowiadają wieszcze znaki: Psy, spuszczając pyski ku ziemi, zaczynają wyć, krety ryją ziemię wznosząc kopce niby mogiłki, sowy huczą nocą przeraźliwie, wiatr kopie wydmy jakby groby a na niebie pokazuje się czerwona łuna albo gwiazda z ogonem, zmiatającym ludzi. Cholera chwyta nagle „za wnątrza" przedewszystkiem trwożliwych i słabych, pijacy mają „wnątrze zaprawione", więc ich się choroba nie ima.

Istota ta mistyczna, zazwyczaj bardzo ciężka, każe się przywozić lub przynosić do wsi, jeździ na osobnym wozie o dwu kołach (tz. biedzie). Gdy zabierze swe ofiary, wychodzi ze wsi, jak przyszła, niekiedy każe się wywieźć a wówczas nie szkodzi tej osobie, lecz daje się poznać niezwykłym ciężarem i jeno zakazuje „obejrzeć się". (S. Udziela. Cholera. Materjały antropolog. 1500 IV. 1-4.) W czasie grasującej 1852 r. cholery, lud okolic Czerska opowiadał, że zaraza dostała się tam w następujący sposób: Oto właściciela wsi Laski, (pod Warką) przejeżdżającego przez most na rzecze, prosiła stojąca na tym moście panna, cała w bieli, żeby ją wziął na bryczkę. Gdy się na to zgodził i przewiózł ją przez rzekę, nagle zesiadła, podziękowała za przewiezienie i oświadczywszy, że jest Cholerą, znikła zdziwionemu z oczu. (K. Kozłowski Lud Warszawa 1867 str. 382). Zaraza daje się chłopu prowadzić przez wodę, bo sama nie może — złe duchy, siły nieczyste święta woda nie znosi. — Z wdzięczności jednak za przewiezienie — podobnie jak Śmierć — oszczędza chłopa i jego rodzinę, ludzie zaś na miejscu, gdzie się zaraza zjawi, padają jak muchy.

Mór wyobraża sobie lud na dawnej Rusi czerwonej w postaci niewiasty, która się chłopu obnosić każe i za to go przy życiu zostawia. Kędy powieje swoją płachtą, żałoba pokrywa wszystko. Ciało jej niewiasty nie cięży, bo to „powietrze", wid mo, utonąć też nie może w rzece, bo ją woda na wierzch wyrzuca. M. Gosławski w przypisku do poenatu Podole, (Warszawa 1828) powiada: „Morowa niewiasta siedząc na wysokim wozie, otoczoczona gromadą mar i wiedmów objeżdżała ziemię (Podole), taki orszak zwano Homen. Za zbliżeniem jej koguty chrypły, psy nie szczekały, gdy poczuły morową niewiastę, leżącą z całą czeredą swoją". Huculi wyobrażają ją

sobie w postaci niewiasty, która „każe się nosić, a temu, który ją dźwiga, nic nie szkodzi, choć wsie całe i miasta trupami zalegają“ (O. Kolberg Pokucie 1888 III. 92) Na Ukrainie, gdy choroba ma „wykaczać“ ludzi, dziewica morowa staje na mogile, „machnie skrwawioną chustą trzy razy na wieś w różne strony i dmuchnie powietrzem, że wydaje się jakby para buchnęła z komina“. U innych Słowian niewiasta morowa sprawia duży wiatr, od którego ludzie padają. Jak sama nazwa Powietrza wskazuje, pomór przypisują ludy jugosłowiańskie podmuchowi powietrza. Zarazę czyli morowe powietrze, którą Serbowie kumą Kugą zwą, wyobrażają sobie jak „wysoką, chudą kobietę, w białej płachcie, z miotłą w ręku, a przed czyjemi drzwiami nią machnie, w tym domu ktoś umrze“. Morowe powietrze (mór) i cholerę wyobraża sobie lud w Bośni i Hercegowinie pod postacią kobiety w białej płachcie, leci ona nocą w powietrzu z krwawioną chustą w ręku, a gdzie się pojawi, tam przynosi śmierć i zgubę.

Zarazę morową, której Bułgarowie poświęcają jeden dzień w roku, na męczenika Charalambija, przedstawianego na ikonach cerkiewnych jako tępiciela zarazy, wyobrażają sobie zazwyczaj w postaci kobiety z dzieckiem w powijakach, jak przebiega świat wzdłuż i szersz, siejąc na okoł zniszczenie. Można jednak dobrem przyjęciem zaskarbić sobie jej względy, w przeciwnym razie „dusi wieś całą“. „Lud prosty w Litwie — powiada Mickiewicz w objaśnieniach do Konrada Wallenroda 1827 r. — wyobraża morowe powietrze w postaci dziewicy, której zjawienie się poprzedza straszliwą chorobę. Wedle zwyczaju przez drzwi lub okno wsuwając rękę i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności, wszyscy więc czekali śmierci, Na wschodzie, przed zjawieniem się dżumy, ma się pokazywać widmo na skrzydłach nietoperza i palcami wytykać skazanych na śmierć“. Słowa te pojaśnienia odnoszą się do następujących wierszy, w których „według powieści gminnej“ opisane jest zjawienie się zarazy na Litwie:

Nieraz na pustych smętarzach i błoniach,
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie drzewa
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
A psy wieśniaków zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na sioła, zamki i bogate miasta,
A ile razy krwawą chustą skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie,
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Podobną do niej jest na ziemi Francuskiej zaraza, którą lud Bretoński wyobraża sobie pod postacią niewiasty w bieli, z laską w ręku, a kogo nią dotknie, ten umrze. Choroby wyobrażają sobie

Żydzi w postaci niewiasty, która zabójczą różdżką dotykając ludzi pozbawia ich życia, mienią ją ipisz, co ma nieczyste powietrze oznaczać. Hindowie w Bombaju uważają zarazę za dzieło duchów powietrznych. Mohamedanom objawiają się one w postaci kobiet w bieli, olbrzymiej wysokości z zakrwawionemi zębami.

Zaraza, zwana w Kieleckiem Herą, ma jeszcze wiele cech zooteizmu. Jezeli w Żydowie ma nastąpić zaraza na bydło, to w powietrzu rozlega się ryk, gdy konie mają padać, to słychać rżenie, a gdy świnie zdychać będą, dolatuje kwik z powietrza. Stary włościanin z Posłowic opowiadał, że podczas pomoru leci nad ziemią z wielkim świstem Hera w postaci woła lub człowieka, który zamiast rąk ma łapy psie z wielkiemi pazurami. Gdy ma nastąpić pomór na bydło, to ukazuje się o północy na rozstajnych drogach wół straszny, który, zanim kury zapieją, wydaje tak okrutny ryk, że ziemia drży z przestrachu. Niekiedy znów przed grasującą zarazą na bydło pojawiają się dwa albo trzy wielkie czarne psy na granicy wsi Kije i żrą się do upadłego albo pokazuje się człowiek i wół bijący się wzajemnie, a który z nich w tej walce zwycięża, ten sprowadza pomór na wieś. Czasami na granicy (w Pińczowskiem) biją się wół z człowiekiem, a który z nich zwycięży, ten sprowadza pomór na wieś. Istota ta, zwana tu Herą, to pani sroga, szerząca na okół klęski i zniszczenie, nie pozbawiona jednak uczucia litości. Chłopu, wiozącemu ze wsi do Jędrzejowa ziemniaki na sprzedaż, każe je sprzedawać za bezcen, resztę sama dopłaca, bo „w tym roku dużo ludzi wymrze, więc nie będzie komu chleba z pola zbierać i będzie głód". Cholerę, wśród ludu ukraińskiego (w powiecie Czehryńskim) przedstawiają z owczemi nogami, a czumę (mór) z baraniemi. (A Podbereski Materjały ukrain. w Zbiorze antrop 1880 IV. 24—28). Lud ruski przedstawia sobie mór na ludzi w postaci człowieka z nogami wołowemi, na bydło — z baraniemi nogami. Na Podolu (rosyjskiem) wyobrażają sobie cholerę i morowe powietrze w postaci białego psa, a gdzie ten zdechnie, tam wybucha epidemja. Cholera, w wierzeniach Żydów, to dziewica posiadająca zdolność przedzierzgnięcia się w psa lub kota — znamienny rys istot demonicznych.

Ślady ofiar ludzi (a w ich zastępstwie zwierząt) wykazują następujące podania: Opowiadają w Luboni, (pow. Leszczyński), że zaraza, która się tu srożyła, ustała dopiero, gdy „wójt potajemnie zakopał żywcem wychowankę swoją". Pokazują nawet krzyż drewniany, wystawiony na grobie dziewczyny. Aby położyć kres szerzeniu się cholery, domagali się włościanie Kieleccy „jednego z umarłych na cholerę pochować w stojącej postawie". Skutecznym przeciw niej środkiem ma być spalenie jej w ogniu. W tym celu „zabija się jedną sztukę z tej gadziny (bydła), w której rodzaju panuje zaraza, wytacza się krew do paru glinianych misek", miesza się ją z ciastem, do którego dodaje się nieco ziemi, wziętej z pobliża domu dotkniętego zarazą, i tę mieszaninę rozmazuje się grubo po owych miskach, stawiając je w mieszkaniu chorego człowieka lub zwierzęcia na noc, o wschodzie słońca wsuwa się owe miski z mieszaniną do pieca, aby się spaliła. Powtarza to się co trzeci dzień przez 12 dni, a choroba zamiast pójść do ciała chorego „woli sobie iść do tej mieszaniny

krwistej, bo jej to łatwiej", gryzie żywiznę zamiast krwi ludzkiej (lub zwierzęcej) i złapana na ten łakotek ginie w piecu spalona. Przeciw cholerze lud z zachodniej części gub. Lubelskiej zaleca taki środek zapobiegawczy: „Weź kota, koniecznie czarnego, i to samca, napal w piecu chlebowym, żeby ściany jego rozpaliły się do czerwoności, poczem wrzuć owego kota w piec, otwór pieca zamuruj, a napewno cholera panująca ustanie". Widocznie kota, (znanego w ludoznawstwie europejskiem przedstawiciela szatana, zła), uważano za sprawcę cholery, a spalenie go jako skuteczny środek. Podczas morowej zarazy na granicy Tyrolu i Karyntji panował z czasów pogańskich zwyczaj ofiarowywania barana. Do niedawna odbywała się po wielkanocy procesja ludowa do Lawantu, z kroczącym przy chorągwi baranem, który przystrojony stał podczas kazania pod amboną. Podanie niesie, że w okolicy Wirgenu gdy srożył się przed laty mór, który wiele ofiar w ludziach pochłonął, ślubował lud (prawdopodobnie Słoweńcy) ofiarować co roku najpiękniejszego barana, wskutek czego uwolniony był od zarazy. Gdy jednego razu zaniechali tej ofiary, wybuchła na nowo zaraza, i ustała dopiero po odnowieniu ślubowania. Od tego czasu co roku wybierają barana, karmią go starannie, nie strzygą, wiodą uroczyście do kościoła, poczem go sprzedają na licytacji a otrzymane pieniądze gmina ofiarowuje na kościół.

Gdy 1721 r. srożyła się na Podolu zaraza, przypisywano ją upiorowi, którego z grobu odkopano i gdy mu odcięto głowę, zaraza ustała. Przywodząc tę wiadomość z gazet, ks. proboszcz Helwing podaje podobne przykłady z 1710 r. i z 17 wieku, z Mazowsza pruskiego, gdzie na zarazę zmarłego dobyto z grobu, podejrzywając go, że „sam siebie pożerał" i jako upior powodował wielką śmiertelność mieszkańców danej wsi. Wśród śpiewów pieśni pogrzebowych ucięto mu głowę rydlem i razem z psem zakopano, a epidemja wygasła. (Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Mosovia herausg. Prof. Dr. K. Ed. Schmidt in Lötzen 1903 IX. 179). W dziełku pt. Drei Predigten zum Eingang des neuen Jahres von M. Johannem Pilichium, Pfarherrn zu Juterbock (Wittenberg 1585), mamy wiadomość o upiorze (Nachzehrer), któremu lud tutejszy przypisywał 1584 r. zarazę i śmierć 1600 ludzi. Gmin utrzymywał — tak pisze ów proboszcz — iż jeden ze zmarłych na zarazę był nie dobrze (unrecht) pochowany, i dlatego mlaskał ustami i tem naokoło siebie żarciem, pociągał („pożerał") za sobą ludzi, zapewniano go, że „nie prędzej przestaną na zarazę umierać, dopóki nie odkopią zmarłego (upioru) i utną mu głowę rydlem". Antoni J. Rolle w Sylwetkach historycznych (Kraków 1892 VIII. 253) opowiada, że podczas szerzącej się 1772 w Bracławskiem dżumy tłum Tywrowski zabił i spalił grabarza „upiora", w którym upatrywano winowajcę nieszczęścia; „w Morafie babę, rzekomo czarownicę, wrzucili w wodę,zaszywszy ją uprzednio w worek, a niedoduszoną dobili kamieniami, myśląc że w ten sposób pozbędą się moru". Rumuni używają następującego środka: Dziewięć kobiet szyją jednej nocy zgrzebną koszulę, w krórą ubierają chorego albo bałwana ze słomy. Niewyraźny ślad ofiary pogańskiej. Żydzi w Polsce wierzą, iż ze śmiercią szamesa, sługi bożnicy, ustaje panowanie zarazy w danej miejscowości, gdyż śmierć jego uważają za ofiarę dla pozostałych przy życiu. (B. W. Schiffer Alltagglauben Am Urquell 1893 IV. 272.

B. W. Segel w Zbiorze wiad. antrop. 1893 XVII. 323). Epidemję — w mniemaniu tubylców wyspy Nissa na Sumatrze — nasyłają duchy zmarłych osób a nawet zwierząt np. duch konia. (J. P. Kleiweg de Zwaan, Janus Archives internationales pour l'histoire de la Médicine Leyde 1913 XVIII. 455).

W liczbie czarów, odwracających chorobę, zło itp. potęgi szkodliwe, znajduje się obchodzenie lub opisywanie koła, środek mający uchronić człowieka od złych potęg i oczyścić go ze zmaz. Takie koła magiczne figurują między innemi w obrzędach weselnych i pogrzebowych, podczas choroby i wywoływania dusz zmarłych w najważniejszych chwilach życia. Posługiwano się takiem zaczarowanem kołem w magji średniowiecznej i czarach na obu półkulach. Kreślenie kół czarodziejskich, linij magicznych kredą święconą, oborywanie wsi, objazd pól itp. ma na celu obronę osób, zwierząt, przedmiotów znajdujących się w określonych granicach od złych sił czy duchów, które takiego koła przekroczyć nie mogą. Kto stanie w tak zakreślonem kole, do tego nie mają przystępu, ani choroby, ani czary, ani nic złego. (B. Gustawicz Podduklanie Lud 1900 VI. 74). Święconą na Trzech króli(6 stycznia) kredą nasi włościanie opasują bolączki, „aby zginęły". Krowę chorą na ból w wymienia, leczą w Proszowskiem w ten sposób, że zakreślają ją święconą kredą lub pomiotłem zrobionem w wilję Bożego Narodzenia. Za czasów wspólnych pastwisk — opowiada Krzysztof Pisański (w pracy swej Von einigen Überbleibseln des Heidenthums in Preussen, ogłoszonej 1756 r.) — gdy na Matkę Boską (Zwiastowanie 25 marca) wyganiano bydło, wróż czyli guślarz obchodził je dokoła i zamawiał od wilka i chorób. Aby czarownica nie miała mocy nad bydłem, gospodarz, przy pierwszem wypędzeniu na paszę, opisuje bydło kredą święconą i smaruje rogi oliwą z czosnkiem święconym. (Korczyna). Za zbliżeniem się zarazy do wsi polskiej w Prusiech, robią koło uchem miedzianago kotła, wziętego z domu, w którym ktoś na zarazę umarł; koła tego zaraza nie może przekroczyć, chyba, żeby ją gwałtem zaciągnięto. Na Mazurach (w Prusiech) zachował się do 19 wieku zwyczaj, pochodzący z odległej starożytności, że pole, na którem zasiewać mają groch, obchodziła w około kobieta nago, albo niosąc ze sobą koszulę, aby groch od robactwa uchronić. I w Czechach panował prastary zwyczaj, że w czasie pierwszego zasiewu wychodziła nocą dziewczyna, zupełnie naga, z czarnym kotem, którego zakopywano w ziemi i stąpając przy pługu, albo doń zaprzągnięta, oborywała niwę. Wieśniacy na Białej Rusi, Litwie i Łotysze obnoszą na wiosnę w około stada, koguta albo kamień, aby od bydła odwrócić wszelkie zło. Takie koło zataczają nasi włościanie dla uzdrowienia wsi od zarazy. Jak zaklinacze zakreślaja koła kredą święconą, na obronę od mocy złego ducha, tak oborują osady, ciągną pług, robią bruzdy na granicy wsi, na obronę od zarazy ludzi i zwierząt. Kościół upatrując słusznie w tym obrzędzie pozostałość z czasów pogańskich, zakazywał go już w wiekach średnich. Zwyczaj, znany już w Latium, przestrzegany był w Rosji, Bułgarji, w Czechach, u Słowieńców i Serbów łużyckich przechował się w Szwabji i Prusiech niemieckich. Spotykamy go nawet wśród ludu turecko-tatarskiego Czuwaszów. Bruzda dokoła wsi

wyorana jest owem „kołem czarodziejskiem“, które złym duchom broni wstępu do wsi i jest oznaką zamknięcia wsi przed zmorem. „ Gdy w Nawarji wybuchł raz pożar, jeden ze starszych Żydów okalał miasto, nosząc w ręku chlebek podłużny, zwany u Żydów korz, a następnie wyrzucił go daleko w pole, co miało pozar ugasić“. (B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III. 52). Cholerę wyprowadza koło zakreślone kredą wziętą u cadyka, Żyda cudotwórcy, zataczają nią zaczarowane koło, którego ona nie może przekroczyć. Żydzi na Bukowinie, aby się ustrzec cholery lub innej epidemicznej choroby, obwodzą ściany domu mieszkalnego węglem w tem przekonaniu, że demon cholery nie przekroczy tego zaczarowanego koła.

Aby lud uchronić od cholery, mieszkańcy naszej wsi (Łysicy) „zebrali się w jednej chacie i przez jedną noc naprzędli przędzy, narządzili ją na warsztat tkacki, wytkali hubice (6 łokci) płótna i obnieśli je razem z dwoma krzyżami naokoło wsi, potem obwiedli całą wieś jedną nicią, którą tejże nocy wyprzędli, oba końce nici związali, krzyże zakopali, jeden na mogiłkach, drugi pośrodku wsi. Połowę płótna, kądziel i przędzę zanieśli na poczęstunek do karczmy, resztę dali na mszę“. A wykonali to wszystko do wschodu słońca. Miało to wieś całą obronić przed cholerą. Podobny sposób używany był przez lud w Rozwadówce (p. Włodawski): „Wszystkie kobiety ze wsi zgromadziły się w jednej chacie, aby wykonać robotę, która koniecznie rozpoczętą i skończoną być musi jednej nocy, pomiędzy zachodem i wschodem słońca: potrzeba len wyrwać, wymiędlić go, wyczesać, uprząść i utkać z niego kawałek płótna, które kładzie się przed progiem cerkiewnym. Każdy mieszkaniec wsi idąc na nabożeństwo, stąpa po nim, a nicią zachowaną po utkaniu czarodziejskiego płótna obwodzi się całą wieś ze wszystkiemi domostwami, a cholera nie może już mieć do nich przystępu“. Gdy zaraza na ludzi lub bydło panuje na Węgrzech, 7 kobiet zbiera z 7 chat przędziwo, z którego jednej nocy uprzędzą i uszyją koszulę, zanosi ją Madziar o wyjątkowem imieniu na koniec wsi, a gdy ją ciuma (dżuma) przed wschodem słońca zabierze, cała wieś uwolniona jest od zarazy. By zażegnać grożącą epidemję lub inne nieszczęście, chrześcijanie z Libanu gromadzą się przed kościołem najświętszej Panny, znosząc zawoje, chustki (welony) bądź jedwabne, bądź wełniane, zależnie od majątku i ofiarności. Z tych stosów materjałów wiją rodzaj wieńców lub zespalając końce chustek, okalają niemi kościół w połowie wysokości. Uważają, że w grożące nieszczście zęten sposób jest skrępowane, a tem samem zażegnane. (Arnold von Gennep. Religions, Moeurs et Légendes. Paris 1908 I. str. 12). Podobny zwyczaj istnieje na drugiej półkuli ziemskiej u Indjan: Oto chcąc ubezpieczyć pole swe od owadów i wszelkiego robactwa, a tem samem otrzymać obfity plon, wychodzi gospodyni wiejska w nocy nago na pole i obchodzi je, wlokąc za sobą swe okrycie (machecota), jako powód podaje „aby szkodliwe robactwo nie przelazło poza określoną granicę“. Na tem tle osnuł Longfellow swój poemat pt. Hiawatha. Według prastarego obyczaju obejście lub oboranie pola miało opływ dobroczynny na zasiewy.

Jednym z najstarszych obrzędów zabezpieczenia się i obrony od moru, zarazy jest oborywanie granic wsi. Obrzęd ten należy do czasów z doby przedhistorycznej, polega zaś na wykreśleniu koła czarodziejskiego i linji magicznej, które bronić mają osób lub zwierząt, w ogóle przedmiotów znajdujących się w tych granicach od złych, nieczystych sił. Aby zapewnić szczęście i bezpieczeństwo we wsi, oborują ją Mazurzy pruscy parą krów czarnych. W Ratajach i innych wsiach powiatu Poznańskiego istniał do niedawna zwyczaj solennego obchodzenia w około wsi w trzeci dzień Zielonych Świątek, na pamiątkę ocalenia plonów od szarańczy. Obchodzenie pól z procesją w różnych stronach Polski chroni lud i pola od zarazy, szarańczy i tym podobnych klęsk. (P. Kolberg Lud 1882 XV. 12). Odwiecznie używanym środkiem przeciw zarazie było oborywanie wołami bliźniętami miejscowości nią dotkniętej. Przypowieść:

Kto pole w bliźniaki oborze,
Nie dasz mu gradu, o Boże!

bierze swój początek od zwyczaju, praktykowanego przez włościan, że dla ochronienia pola od gradobicia oborywano je zaprzęgiem bliźniąt rogatego bydła. Gdy w czasie wojen szwedzkich zaraza grasowała w Kępnie (w Poznańskiem), mieszkańcy Rakoniewic wyszli przed wschodem słońca z procesją na pola okoliczne, aby oddalić zarazę. Z zapalonego kadzidła, tj. z dymu, ścielącego się po ziemi — zamiast iść w górę — wywróżono, że ten środek był bezskuteczny. Wtedy staruszkowi, dziadowi dwu bliźniąt, objawił św. Jan we śnie następujący środek: „Masz wnuki-bliźnięta i jałówki białe-bliźnięta, każ im wyorać bruzdę przy miedzy, ze wschodu na zachód, a będziecie zabezpieczeni od wszelkiego nieszczęścia“. Gdy bliźnięta robotę rozpoczętą o wschodzie skończyły, obaj chłopcy i obie jałówki padły martwe na ziemię, ale staruszek zapewniał, że śmierć wymagała ofiary, wieś jednak została ocalona. Wioskę Krążków, w powiecie Ostrzeszowskim, oplata następująca legenda, osnuta na etymologji ludowej i starożytnym motywie oborania: Św. Rozalja podczas grasowania tu zarazy objawiła się jednej kobiecie wiejskiej we śnie radząc, aby „bracia wieś okrążyli“. Gdy „dwa bliźnie wołki oborało grunta wkoło, gnane przez dwu braci bliźniąt“, wieś ocalała i odtąd „od zarazy jest wolną“. Wieś okoliczna Zajączki z tej samej przyczyny wolną była od zarazy a nawet „ocalał każdy, kto do niej zawitał“. Oto bowiem „przed laty niewiasta jedna, uchodząca za mądrą, tj. znająca różne gusła pogańskie, dała temu miejscu błogogosławieństwo, gdy porodziwszy dwoje bliźniąt chłopców w tym samym czasie, kiedy i krowa ucieliła się bliźniakami byczkami, kazała braciom tym, gdy podrośli, oborać byczkami temi granice wsi naokoło, by zarazy do niej nie dopuścić“. (O. Kolberg Lud Kraków 1876 X. 135).

Gmina w Sarbinowie pod Poniecem chcąc się zabezpieczyć od straszliwego moru, w taki sam sposób sobie zaradziła jeszcze w 18 wieku, i gdy tak oborano całą naokoło wieś, zaraza nie mogła już przestąpić przez tę skibę, a chociaż krążąc w okolicy całe wyludniała wioski, do Sarbinowa wkroczyć nie śmiała. Podobny zwyczaj

praktykowano w Morownicy pod Szmiglem dla ochrony pól od gradobicia. Analogiczne podanie krąży we wsi Sienno w powiecie wągrowieckim. Liczne przykłady stosowania tego środka mamy w ks. Poznańskiem: gdy w Zakrzewie, pod Rawiczem, szerzyła się zaraza, kazano braciom bliźniętom oborać wieś parą wołów i otoczyć rowami miedze graniczne. Uratowani mieszkańcy Zakrzewa udali się do wsi sąsiedniej, ale zarazy z sobą nie przynieśli, bo ta nie mogła przejść przez rów na granicy i nikt we wsi nie umarł. Gdy założono Radom pod Ryczywołem, oborano miedze graniczne parą krów białych, aby ochronić mieszkańców wsi od zarazy. Zczasem chłopi orząc poprzerzynali bruzdę ową i lżejsze choroby wkradają się nieraz do wioski, ale pomoru ani zarazy nigdy tam nie było. Dawny właściciel Dąbrowy w okolicy Babiego mostu miał wyorać bruzdę bliźniaczemi wołami wokoło całej parafji Gościeszyńskiej, co od niej odwróciło zarazę. We wsi Chłędowo (w powiecie gnieznieńskim) zapisano podanie ludowe, jakoby „dawnemi czasy jednego dnia matka porodziła bliźnięta, a krowa ocieliła się dwoma juncami (byczkami), gdy bracia bliźni podrośli, zaprzęgli owe równego wieku woły do pługa i oborali cały obszar ziemi Chłędowskiej, czem ją od zaraźliwych chorób nazawsze zabezpieczyli". (O. Kolberg Lud 1877 XI. 6).

O. Kolberg (Lud 1876 X. 10) podaje: „Kiedy się przed laty rozeszła była wieść o grasującej w okolicy Gościeszyna w Poznańskiem zarazie morowej, dziedzic ochraniając wieś od powietrza, kazał wołami bliźniętami oborać całą parafję Gościeszyńską". W Machcinie, w powiecie Kościańskim, podanie niesie, iż „wieś ta wolną jest od zarazy, gdyż oboraną została przed laty przez dwoje byczków bliźniaków". Podczas grasującego w Kotłowie powietrza morowego chłopi dnia 19 maja 1708 „oborali pola Kotłowskie na ochronę od zarazy, co i po innych wsiach czyniono", a co ksiądz miejscowy, zapisujący to zdarzenie w metrykach, nazwał „przesądem". Podanie ludowe zaś dodaje: „Jedna kobieta porodziła dwu synów bliźniąt, a sąsiada krowa uległa dwu wołków. Właściciele zeszedłszy się na chrzcinach, mówili do siebie tak: Tobie Pan Bóg dał dwóch synów, mnie dwóch wołków; skoro podrosną, każemy im oborać wieś, co nas uchroni od gradów, burz, zarazy i wszelkich klęsk szkodliwych dla ludzi i zasiewów (O. Kolberg Lud 1882 XV, 128). Chłopi w Bogusławicach (Kujawy) utrzymują, iż „wołmi bliźniętami oborać granicę majątku" czyli jak się wyrażają „opędzić skibę" uchroni się od gradobicia". (O. Kolberg Lud 1867 III. 93).

W okolicy Tarnowa opowiadają, że za dawnych czasów, gdy budować zaczynano miasto, oborywano przestrzeń, na którem miało stanąć, ciołkami - bliźniakami, aby tym sposobem zachować mieszkańców od gradobicia. Lud w Lubelskiem utrzymuje iż „granice, oborane przez dwu młodzieńców, braci bliźniaówk i parą wołówt któreby także były bliźniakami, są zupełnie wolne od gradu, a naw w takie okolice jak świat światem grad już padać nie może". (J, Gluziński Włościanie z okolic Zamościa w Archiwum domowem Warszawa 1856). I w innych stronach trzymano się również tego zwyczaju, że jeśli we wsi, w jednym roku, przyszła na świat para chłopców bliźniąt ciołków, i to po dorośnięciu chłopcy zaprzągłszy

owe ciołki do pługa, oborywali wioskę do koła, żeby ją zabezpieczy od gradu. W ten sposób były oborane Dolany (w pow. Proszowskim Otaczające obecnie wioskę wąwozy powstały właśnie z tych bruz rozmytych przez wodę. Aby uchronić zboże od gradu, oborują gr nice pól dwiema parami bliźniaków młodzieńców i wołów albo trz łysi gospodarze, nazajutrz po Wielkiejnocy, zakopują na granicach w kości z święconego mięsiwa motyką drewnianą, albo zawiązują czter ewanielje (po kilka początkowych wierszy) w wianki oświęcone n Boże ciało i zakopują je na granicy wsi. (Z okolic Zamościa). Obc rywanie miejsca przez chłopców i byczków bliźniaczych miało n celu ochronę od powodzi i służyło też do wyorania pieniędzy zak panych, jak np. w okolicy Suchej siedmiu beczek złota, zagrzebany w ziemi przez Szwedów.

W Ostruszy, wiosce należącej do parafji Cieszkowice (p. Gorlicki zdarzyło się 1810 r., że zagrodnik miał dwu synów bliźniaków, a kmie dwa woły bliźniaki. Po myśli panującego między ludem polskim przesądu oborali owi chłopcy bliźniacy bliźniaczemi wołami cała parafję Cieszkowicką tj. cztery wioski, rozłożone w górzystej okolicy co wymagało nielada pracy przez trzy dni, a to w tym celu, aby zabezpieczyć je na długie lata przeciw zarazie, gwałtownym burzom i gradobiciu. W dawnych wiekach „bliźnięta oznaczały błogosławieństwo niebios", oddawano cześć matce i całej rodzinie, w której się chowały. Jako zabobon pogański karci Jan z Wuschilburgu w traktacie De superstitionibus (w drugiej połowie 15 w.) następujący zabieg leczniczy, praktykowany w średnich wiekach: Kto ma bole w plecach, temu zalecano, aby się dał podeptać przez kobietę, która porodziła bliźniaki. Woły bliźniaki cenione są wysoko, bo „przynoszą szczęście właścicielowi" (Rozwadówka p. Włocławski). U ludów pierwotnych, w dobie patrjarchalnej — jak świadczy pismo św. starego Zakonu — liczne potomstwo uchodzi za szczęście. Za czasów Rzeczypospolitej rodzicom 12 synów królowie polscy dawali starostwa. Zwłaszcza bliźniętom, jedno płci męskiej, drugie żeńskiej, przypisuje lud moc cudowną, jak świadczy podanie o założeniu Warszawy. Spisujący je 1827 r. autor dodaje: „Kiedy zakładano miasto i okrążano pługiem jego przyszły obwód, który granicę miał stanowić, usilnie starano się, ażeby do pługa zaprząc było można byka i jałówkę, razem z jednej matki zrodzone, i żeby tym pługiem kierować mogły bliźnięta równie, chłopiec i dziewczyna. Poczytywano taki zakład za wróżbę szczęścia, za godło zachowania tego miejsca od morowego powietrza. Tego samego używano środka, żeby karę niebios i srogość zarazy przerwać w osiadłem już mieście".

Podczas grasującej cholery na ziemi ruskiej (w Horodence 1836 r.) oborywali mieszkańcy tej okolicy, do której jeszcze słabość się nie zakradła, następującym sposobem: „Lemiesz (pług) ma być jednego dnia (od rana do 12 godziny w nocy) ukończony, a przy tej robocie tak gospodarz, jak jego pomocnicy mają być nago, drzewa zaś na osadzenie pługa musi być samor, odne, (rosochate) i jednostajne- Do zaprzęgu używają kotów czarnychtyleż kogutów, psów również z czarnych matek spłodzonych, pary byków i pary chłopców bliźniąt". Najpierw zaprzęgają do pługa byki, potem psy i koty, a nakoniec

kogury — chłopcy pomagają. Tym zaprzęgiem o północy zaczynają cały obwód w. lub okolicy oborywać, co trwa aż do wschodu zorzy porannej, a oborywanie takie przez trzy noce powtarzają. Przy zakładaniu osady na Ukrainie oborywano pola do tej osady należące, pługiem: „Do pługa zaprzęgano buhaja i krowę od jednej matki, prowadził pług parobek, a poganiała dziewczyna, zawsze siostra parobka dlatego, żeby później kwitło życie rodzinne". Zwyczaj ten w Wielkorosji zachował pierwotniejsze cechy: Oborywania pola dokonywają kobiety „postępując za pługiem, albo zupełnie nagie, albo w koszulach tylko, z rozplecionemi warkoczami, niosąc w ręku zapalone łuczywo, z krzykiem i pieśniami". Podczas grasującej 1871 r. cholery oborywano się w podobny sposób przeciw tej zarazie. W okolicy Moskwy, podczas cholery, zaprzęgło się o północy 12 dziewcząt do pługa i ciągnęły go w około wsi, aby cholera nie mogła przekroczyć zaczarowanego koła. Jeszcze przy końcu XIX. wieku odbył się ten zwyczaj oborywania niw przez dziewczęta i chłopców, „celem obrzędu tego, powtarzanego co trzy lata, jest zabezpieczenie bydła od pomoru i sprowadzenie urodzajów". Gdy w środkowych i południowych prowincjach nadwołżańskich a po części i Sybirskich wybucha zaraza, zwłaszcza na bydło, jedna z najstarszych kobiet we wsi, „jak niegdyś czarownice", chodzi od chaty do chaty z oznajmieniem o uchwale gminy oborywania wsi w celu zabezpieczenia się od klęski. Oborywanie to wsi rosyjskiej (nad Wołgą) podczas zarazy odbywało się wyłącznie przez dziewczęta i kobiety, mężczyzni wykluczeni są z obchodu, („w przeciwnym razie wielkie nieszczęście dotknęłoby wieś"). Najstarsza z kobiet, znachorka zwołuje wszystkie kobiety, które na znak zgody, na obrzęd zebrane do jednej izby, „myją sobie ręce i wycierają w ręcznik przyniesiony przez znachorkę". Nazajutrz o północy bębniąc w rądel i krzycząc, biega ona w koszuli od domu do domu, za nią wychodzą dziewczęta i kobiety także w koszulach, z płonącemi pochodniami, uzbrojone w kije i drągi, ożogi i miotły, sierpy i kosy, któremi wywijają w pochodzie. Siwowłosa przewodniarka zaprzężona zostaje do pługa, który prowadzi sędziwy starzec, jedyny płci męskiej uczestnik tego obrzędu. „Z prawej i lewej strony krzepka dziewczyna chwyta za powróz Dziewczę jadąc na miotle postępuje tuż za starą, która mruczy niezrozumiałe zaklęcia i klątwy, rzucając je na wszystkie cztery strony. Osobliwa ta procesja pod wodzą starca, który pługiem robi okrągłą bruzdę, okrąża wieś trzy razy, z tem silnem przekonaniem, że kołowanie to musi zabezpieczyć bydło od grożącej mu klęski". (Oborywanie zarazy. Wędrowiec Warszawa 1889 XXVII. N. 36 str. 423).

Aby uchronić od moru lud na Białorusi, „zaprzęgały się do sochy dziewczęta, zupełnie nagie i w towarzystwie kobiet, też nagich, ale zaopatrzonych w różne brzękadła, przeprowadzały bruzdę około wsi, — w której grasowała epidemja — wśród nocy głębokiej; celem towarzyszących krzyków było przelęknienie morowej panny". Z obrzędu tego wykluczeni są mężczyźni. „Spotkanych kobiety biją". (A Bohdanowicz Przeżytki starożyt. światopogl. u Białorusinów rec. J. Witort Lud 1896 II. 217). Jeszcze w pierwszej połowie XIX. trzy kobiety czeskie (w Krzesejnie), rozebrane do naga, ciągnęły w nocy na pole

pług, w celu oborania osady. Oborywanie zarazy znane jest również w Jugosławji: Dwunastu nagich młodzieńców i dziewcząt nienagannych obyczajów, zaprzęgają się w Dalmacji do pługa w wilję niedzieli po nowiu, o północy, i nie patrząc na siebie, ani nie dotykając się, nie rozmawiając ze sobą, w cichości oborywają jedną brózdą do siódmego razu całą wieś.

Jako środek zaradczy przeciw zarazie używane było i u Serbów oborywanie wsi. Oto w czasie zbliżającej się zarazy dwaj bliźniacy oprowadzają na około wsi dwa bliźniacze woły. Gdy zaraza wybuchła w Serbji, kazał 1837 r. książę serbski Miłosz dziewięciu nagim kobietom w jednej nocy przy ogniu, bez świecy, tajemnie utkać koszulę, którą sam przywdział, za jego przykładem poszli wszyscy członkowie rodziny, swita i żołnierze z koszar w Požerewacu, gdzie książę podówczas przebywał. Gdy wielka śmiertelność panowała w Strjażowie, u Serbów łużyckich, oborano ową miejscowość trzema bruzdami a mur ustał. Podczas pomoru na bydło pod górą Rodopą (w Bułgarji) „zaprzęgają do dwu pługów dwa woły bliźniaki i robią bruzdy około wsi. Na miejscu, gdzie się woły spotykają, zabiją je i zakopują. Potem się dobywa dziw ogień przez tarcie drzewa wzniecony i pod nim stają dwaj bracia z nożami, któremi zabito owe woły. Wówczas wieśniacy przeprowadzają bydło koło tych braci, a ci każde bydlę nożem po grzbiecie uderzają". Od tego pomór bydła ustaje. Sposób zapobiegawczy od cholery u ludu w gub. wileńskiej: „Trzy dziewczyny pod przewodem chłopca, idą do lasu, wyrąbują tam dębczak, do którego chłopiec dziewczęta zaprzęga i popędza naprzód do wsi. W taki sam sposób obchodzą wioskę do koła i w miejscu, skąd zaczął się pochód, wyciosują z przyciągniętego dębczaka krzyż i wkopują go w ziemię".

Po zbiorze plonu jesiennego z pól i zwiezienia go do zagród, jeden z gospodarzy w Krzywiczach (p. Wilejski) „zakłada konia do brony i naokoło wioski zabronowuje trzykrotnie, aby zło nie znalazło do niej drogi". Na Litwie panował zwyczaj, iż dla ochrony wsi od gradobicia, burz, chorób i nieszczęścia oborywano pola w około wsi pługiem, „zaprzągniętym w dwa woły bliźniaki, które poganiał jeden z bliźniaków". Gdy w hrabstwie Ruppin panowała zaraza, trzy dziewczęta, wszystkie Katarzyny, wzięły drąg z hakiem, objechały z nim trzy razy wieś (Lencke?) i zakopały go jednym końcem w ziemię, odtąd zaraza nie nawiedziła wsi. Germanowie wieków średnich za Karola W.) mieli zwyczaj prowadzenia bruzdy wokoło zagrody, aby ją uzdrowić od czarowic. Oborywanie osady w celu ochrony jej od zarazy na bydło znane jest i Mordwinom. W czasie moru ludzi lub bydła u Czuwaszów odbywa się w następujący sposób obrzęd oborywania wsi (chir-agi). Po ustawieniu straży, nie wpuszczającej nikogo do wsi ani ze wsi, na wezwanie starosty schodzą się dziewczęta wiejskie w nocy a rozpuściwszy warkocze i zdjąwszy okrycia, wprzęgają się do sochy. „Jedna z pomiędzy dziewcząt, nieodzownie dziewica i jedynaczka, bierze za rączkę sochy, i kieruje nią, poczem pochód rusza z miejsca w kierunku biegu słońca". Po ukończeniu takowej orki dobywają nowego ognia zapomocą tarcia drzewa o drzewo, gdyż we wszystkich domach ogień stary był zgaszony. Z tak

dobytego ognia, każdy przynosi cząstkę i roznieca w domu zagaszony ogień. Oborywanie od zarazy zalicza się do owych zwyczajów, które noszą na sobie ślady pogańskiego pochodzenia. Zwyczaj ten stanowi tylko odmienną formę wierzenia w zaklęte lub czarowne koło zakreślające działalności złych duchów ścisłe granice, których przekroczyć nie zdołają.

Oborywanie, mające wieś ochronić od zarazy, moru i tym podobnych epidemji, poczytywał kościół w wiekach średnich za pozostałość z czasów pogańskich. „Oborywanie wsi pługiem wiosennym" nagania jako „pogański obyczaj" Indiculus superstitionum et paganiarum, wydany 743 r. na synodzie w Lestines — we Flandrji. Odwracająca zło moc oborania pierwszej skiby miała sakralne znaczenie u starożytnych Indów i Greków. Wedle rzymskiego zwyczaju założyciel miasta (Latium) zaprzęgał wołu i krowę (białej maści) do pługa i oborywał nim przeznaczoną na zamieszkanie przestrzeń, a okrążenie to pierwszą skibą (sulcus primigenius) i powstający z niej mur okolny, odwracał od miasta wszelkie złe i nieczyste moce. (Cato major De re rustica). Uważano bruzdę graniczną za świętą, przekroczenie jej pociągało za sobą śmierć lub chorobę, zamknięte zaś tem zaczarowanem kołem miejsce wolne było od wszelkich złych i szkodliwych wpływów. Oborywanie pługiem było u Indoeuropejczyków czynnością sakralną, chroniącą od złych mocy miejsca potrzebujące opieki, jakiemi były w starożytności: indyjski ołtarz ofiarny, ateński sąd, rzymskie miasto, słowiańska i germańska wieś.

Aby ustała cholera, grodzi się w Masłowie przez drogę we wsi płot i wsadza się trzy krzyże z patyków, widocznie aby cholerze zagrodzić przystęp do wsi. W tym celu grodzą płot przez drogę, w tem miejscu,gdzie świeżo umarł człowiek na tę zarazę.Chcąc zabezpieczyć się od grasującej cholery, stawiają w okolicy Pińczowa w czterech rogach wsi krzyże z drzewa osikowego, które w lesie bez mierzenia ucinają. „Dopóki te krzyże stać będą, dopóty we wsi nie pojawi się cholera". Celem ochrony wsi przed pojawieniem się cholery stawiają i na Rusi krzyże z drzewa osikowego. Owe płoty i krzyże przypominają znaki ludów pierwotnych, stawiane na granicy osad. Nasze i w ogóle słowiańskie włościaństwo stara się cholerę wykurzyć, wypędzić, wygryźć ostremi środkami, które choremu dają do zażycia, aby się w jego wnątrzu spaliła. Chcąc się ustrzec zarazy, Niemcy wieków średnich palą ją, grzebią, zamurowują in effigie w miejscach uświęconych. (H. B. Schindler Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1848 str. 172). W pewnej wsi niemieckiej pod Insbrukiem udało się chłopu cholerę czy morowe powietrze zakląć w węzełek szmat i za piecem zagwoździć. Od tego czasu nikt we wsi nie umarł na tę straszną chorobę. Ale gdy dzieci gospodarza podczas zabawy dobyły z zapieca zaklęty szmat, mór srożyć się zaczął na nowo i już go nie było można poskromić. Aby cholera albo inna choroba nagminna nie miała wstępu do domu, Żyd w Małopolsce pisze na bramie: „Tu już była cholera" itp. albo zamyka przed nią drzwi, zawiesza na niej zamknięty zamek, a klucz zarzuca, wreszcie „zakreśla się ściany domu dokoła węglem", aby tem zaczarowanem kołem uniemożliwić przystęp cholerze. (B. W. Segel Wierzenia Żydów

Lud 1897 III. 54). Ludy pierwotne zagradzają też przystęp demonom zarazy. Plemieńcy na Koramie wstęp do wsi zatarasowują kłodami i pniakami. Aby odwrócić ode wsi epidemię, którą mieszkańcy Nias na Sumatrze wyobrażają sobie w postaci złego ducha, otaczają wieś rowem, krzakami i cierniskiem, aby beghu nie miał do niej przystępu, robią z liści palmy kokosowej barjerę a nikomu nie wolno jej przekroczyć. Dla odpędzenia demona niecą ogień i rzucają weń cuchnące przedmioty, których woni zły duch nie znosi. Wreszcie aby odstraszyć begha, krzyczą i hałasują, biją kijami i szablami, starając się tym sposobem trzymać go w oddaleniu. (J. P. Kleiweg de Zwaan: Janus, Archives internationales pour l'histoire de la Medecine Leyde 1913 XVIII. 459—60).

W celu odegnania cholery od ludzi i bydła było zwyczajem w powiatach Lubelskim i Janowskim dobywanie nowego ognia zapomocą tarcia dwu suchych drążków z leszczyny. W rękopisie pt. Nauka jak robić maści, olejki itp. 1639 r. mamy dokładny opis tego obrzędu krzesania nowego ognia: „Naprzód obesłać wszystkich we wsi mieszkających, aby każdy gospodarz i gospodyni pilnie tego dojrzeli, żeby w domu zatrzymanego ognia nie mieli, ale precz pozalewali, gdzieżby się kolwiek znalazł, także i we dworze. Potem pogasiwszy te ognie, wszyscy gospodarze z rana przy wschodzie słońca, nie pijąc gorzałki ani jedząc potraw, żeby zeszli się do dwora i postarali się o dwa drewna suche laskowe, jeszcze nie zażywane". Obrzędowe to niecenie ognia odbywało się w ten sposób: Jedno z tych drewien przywiązano do płotu, a drugeim z nich tarło po kolei sześciu ludzi, gdy dobyli iskry, odstawiano szmatkę, aby się zajęła, tak „robiony nowy ogień" rozebrano do domów. Dla przerwania epidemji albo zabezpieczenia się przed nią mieszkańcy Ostrowa (w gub. Nowogrodzkiej) odprawiają następujący obrzęd: „Ze wschodem słońca zbierają się włościanie z całej wsi na drogę i zapomocą przygotowanych polan zaczynają tarcie kolejno, tak aby każdy z obecnych mógł trochę popracować. Takim sposobem ludzi pierwotnych, dobywają koło południa ogień, a gdy drzewo poczyna się dymić, przytykają rozmaite suche przedmioty i rozdmuchują, dopóki ogień nie buchnie płomieniem. Następnie rozpalają stos niewielki i z początku wszyscy zdrowi przechodzą przez ogień, potem przenoszą nad nim chorych. W dniu tym nie wolno palić w żadnym piecu, ani palić fajki, w ogóle niecić ognia w jakikolwiek inny sposób. Dopiero tym nowym ogniem rozpalają we wszystkich piecach na wsi. Ogień ten uważają za święty, połączony jest bowiem ze ślubowaniem religijnem". Przy stosie płonącym wygłaszają obietnicę, że w najbliższe święto odbędą nabożeństwo z poświęceniem wody, z procesją dokoła wsi". Obrzęd taki odbył się 1891 r.

W ziemi Dobrzyńskiej podczas pomoru bydła rozpalają ogień z jałowca, bylicy, dziewanny i macierzanki — poczem przepędzają przezeń stado. Oczyszczenie to przez ogień ludzi i bydła w noc świętojańską (24 czerwca) znane jest wszystkim ludom słowiańskim. Bułgarzy nazywają go dzikim ogniem. Zwyczaj niecenia przeciw morowi nowego ognia przez tarcie dwu suchych kawałków drzewa, znajdujemy u wielu ludów europejskich, w Anglji, Szwecji, Niemczech

i in. Gdy w 1575 roku panowała w okolicy Allenfeldu zaraza, rozpalono tam ogień zapomocą tarcia dębowej belki o koło drewniane (Notfeuer) a troje dzieci nagich przepędzało przez ogień całą trzodę. Zwyczaj ten sięga XII. w. Lekarze różnych wieków przypisywali skuteczność niszczenia zarazy zapomocą ognia, stąd wynikała korzyść częstego palenia na kominku, okadzania mieszkań różnemi wonnemi roślinami. Włościanin 72-letni z powiatu Puławskiego opowiadał 1890 r., że podczas grasowania po rewolucji cholery, zwanej powietrzem (morowem), dla odpędzenia jej nakazane było z urzędu kurzenie po wsiach i miasteczkach (końskiem gnojem itp.). O stosowaniu tego środka podczas cholery wspomina J. Kochanowski w fraszce do Wojewody „Po wsiach zielem kurzą". Jako środki ochronne i zaradcze bywają w Polsce i na Rusi w używaniu wódka, pieprz, czosnek i tym podobne „ostre" leki, któremi się posługują na wewnątrz i zewnątrz Słowacy i Słoweńcy, Turcy i in. Używają wódki z sadłem topionem, jedzą i noszą przy sobie czosnek, nacierają nim nogi i ręce, „gdyż wtedy cholera nie ma prawa do człowieka". Palą tytoń (bakoń), aby tem odstraszyć chorobę i „nie dać się jej". (Zakopane). Gdy w Poznaniu panowała 1831 r. cholera, tamtejszy rabin miał wyczytać w księdze, pisanej przed 415 laty, że z dobrym skutkiem zażywano kilka ziarnek gorczycy i kromkę chleba nacieraną czosnkiem, a Poznańczycy zastosowali ten środek ochronny.

W czasie pomoru widywał lud Ropczycki Śmierć w białej płachcie z kosą za pazuchą, jak stawała przed chałupą i powiewając czerwoną chustką, mówiła:

Hosa, hosa, zimna rosa!
Będą ludzie mrzyć!
Będą pili dziegno i biedrzyniec,
Nie będzie im nic.

Kto te słowa usłyszał, a pił dziegień i biedrzyniec, był zdrów, inni padali jak muchy. Dla zabezpieczenia się od cholery, piją do dziś w okolicy Będzina odwar z korzenia dzięgla albo też wódkę nalaną na ten korzeń. W czasie cholery lub moru górale Zakopiańscy piją namoczony w wódce lub w mleku nasienie biedrzeńca lub całe ziele z siemieniem. Biedrzeniec przeciwko powietrzu morowemu polecał już Marcin z Urzędowa w swoim Herbarzu z 1595 r. Sz. Syreński w Zielniku (Kraków 1616) zapewnia, iż korzeń biedrzeńca (Pimpinella Saxifraga), zawieszony na gołem ciele, broni od morowego powietrza, a nawet zachwyconych od zarazy ulecza, gdy go się położy na lewej piersi, — przyczem Syreniusz dodaje naiwnie, że to „doświadczone jest lekarstwo, a nie zabobon żaden"! „Kiedy w r. 1874 grasowała na Podhalu cholera, pito najczęściej odwar biedrzeńca z okowitą". (J. Kantor Czarny Dnnajec str. 144). Jak w 16 wieku, tak do dziś biedrzeniec należy do najskuteczniejszych przeciw cholerze środków: W ziemi sądeckiej „noszą ziele biedrzeń w woreczkach na plecach i piersiach", aby się uchronić od moru, choremu dają pić odwar z biedrzeńca, „robią na brzuch gorące okłady z biedrzeńca" albo nacierają nim ręce i nogi. (S. Udziela Cholera Materjały antropol. 1900 IV. 2—3). Jako środek przeciw zarazie, zwanej powietrzem, zale-

cają u nas Czarnobyl, zwany na Pokuciu toją, (tojeść = Aconitum), którego narkotyczne własności mają być lekarstwem na smutki. Przeciw tej chorobie zaleca się na Białorusi: Wódka z masłem na gorąco, albo nalana na korzeń dzięgiela. Lud dolnoaustrjacki posługiwał się wódką i czosnkiem. Wódka, w ogóle alkohol w różnej postaci, był od wieków lekarstwem anticholerycznem u nas i zagranicą. W rękopisie sołtysa z Frieckenhausen (1320 r.) polecano już gorzałkę (gebranntes Wasser)jako środek ochronny przeciw zarazie iwinnych chorobach epidemicznych. Odwiecznym środkiem ochronnym Żydów jest „cebula lub czosnek zawieszone przy drzwiach i oknach", które ostrym zapachem i smakiem odpędzają cholerę. Najskuteczniejszym jednak środkiem jest ofiara, uczynek miłosierdzia: oto niedawno jeszcze, bo w czasie wojny, gdy szerzyła się epidemja, nasi Żydzi małomiasteczkowi wyposażyli parę najuboższą, wyprawiając im ślub rytualny na cmentarzu, aby tem przebłagać demona epidemji. Przeciw cholerze Mongoli spalają wódką i ziołami dolne części ciała chorego. Plemieńcy na Borneo posługują się pieprzem na wewnątrz i zewnątrz. Dajakowie wódką ryżową. Powszechnie używanym środkiem przeciw zarazie, zarówno u chrześcijańskich ludów na Bałkanie, jak u na pół dzikich Kurdów, jest prastare lekarstwo w postaci czosnku, odpędzającego wonią swą złe duchy na Wschodzie i Zachodzie.

Był zwyczaj w wiekach średnich i w Polsce, a wspierali go nawet lekarze, że „skoro tylko ukaże się mór, zaraza, najlepiej jest uciekać i zamieszkać daleko. Długosz w Dziejach polskich pod 1425 r. pisze: Gdy morowe powietrze ogarnęło Polskę i Litwę, Władysław król polski i Aleksander Witold przymuszeni byli uciekać z miast, zamków i dworów, i uchronić się wśród zimy w bezludnych ustroniach między lasami i borami. — W starożytności uciekano przed morowem powietrzem w lasy i pustkowia, co za Hippokratesem doradza nasz Jan Benedykt, lekarz Zygmunta I. w dziełku pt. Libellus de causis pestilentiae (Kraków 1552).

> To troje zwykło w ludziach Powietrze wytracać:
> Wnet, daleko, nierychło — wyjść, uchodzić, wracać.

To znaczy: 1) wnet wyjść z miejsca dotkniętego chorobą, 2) daleko uchodzić i 3) nierychło wracać. Z opowiadania ojca, lekarza na Podolu pamiętam, że podczas grasowania cholery, włościanie z nad Zbrucza (Polacy i Rusini) uciekali w las (Miodobory) porzucając cały swój dobytek. Gospodarz rosyjski straciwszy żonę i dzieci przez dżumę ucieka z opustoszonej chaty w lasy i tam szuka ocalenia. Lud bawarski opuszczał również tłumnie miejsce dotknięte zarazą. W wiekach średnich pozbywano się tym sposobem trędowatych i zarażonych że dozwolono im było mieszkać za granicą wsi lub miasta. Aby się przed cholerą uchronić, Żydzi w Polsce wypędzali mieszkańców miejscowości dotkniętej epidemją w pole, wskutek tego zaraza uchodziła w las. (A. Nagelberg Das Ipisch bei galizischen Juden. Am Urquell 1892 III. 286). Przypomina to ucieczki przd zarazą plemion barbarzyńskich, aby tym sposobem wymknąć się przed złym duchem sprawcą zarazy. Na Sumatrze, w Kochinchinie, na wyspach Indonez-

Toczeń ręki — gruźlica skóry. Z Instytutu Anatomji patolog. Dr. W. Nowickiego, prof. uniwers. lwow.

Paznokcie przez dziesięć lat nieobcinane. (Zdjęcie fotograficzne)

Pęcherzyki ospy krowiej zaszczepionej przy dojeniu krowy. (Zdjęcie fotograf. Dr. Osterna w oddziele chorób skórnych prymarjusza Dr. Leszczyńskiego.

Zmiany gruźlicze dłoni i palców po „wilku". (Ze zbioru Dr. Hilarowicza, docenta uniwersytetu we Lwowie.

wyludniają się okolice, a mieszkańcy przebywają przez czas dłuższy na puszczy leśnej. Wyspiarze Nias wypędzają chorych na ospę i zarazę w pustkowia.

Zimnica.

Febra zwana zimnicą — albo zimnem — była dawniej chorobą uciążliwą, czego dowodem przekleństwo ludowe: Bodaj cię zimno trzęsło! Pod tem mianem rozumie lud rozmaite choroby. Zimno może być kostne lub kościowe, gdy łamie kości, (reumatyzm?), trzęsące, gdy co parę dni chorego ogrozi (=otrzęsie), stąd nazwa febry ograżką, w Lubelskiem kościanną, w Kieleckiem kościcą; „zimno“, co trzęsie, zwie się w Pińczowskiem trzęsionką, od paroksyzmów co trzeci dzień trzeciaczką (tertiana), co czwarty dzień czwartaczką (quartiana). Rozróżniają też zimnicę: śmiertelną, powodującą niechybny skon, mniej groźną, wybijającą się na wierzch, z napadami trzęsionki i jesienną, zazwyczaj w listopadzie. Lud nasz, jak wogóle słowiański, ma najwięcej rodzajów febry i środków leczniczych przeciw niej, rozwojowi bowiem tej choroby sprzyjają wielce warunki klimatyczne. Przy wielkiej ilości stojących wód, stawów, bagien i trzęsawisk w dawnej Polsce, mieszkańcy całych wsi zapadali na wiosnę i w jesieni w rozmaitego rodzaju zimnice (febra, malarja itp.), które do zeszłego wieku panowały epidemicznie i dopiero z osuszeniem wilgotnych przestrzeni i z rozpowszechnieniem chininy powoli się zmiejszały. Lud łańcucki (A. Saloni w Materjałach antrop. 1903 VI. 257) utrzymuje iż „febra ma 77 wierzchołków („wierzchów“), więc aby ją stracić, trzeba użyć 77 lekarstw rozmaitych“. Lud ruski rozróżnia 7, 77 do 99 rodzajów febry i nazywa je podług objawów: trjastja albo trjasawyci (trzęsionka) hnitucha (gnieciucha) żarka (paląca) itp albo podług miejsca powstania: pid tynnycja (z pod tyńca, płotu) hnojewaja (gnojowa) stepowa, wiatrowa, wodziana itp. Mają też na nie 77 lekarstw. Ograżkę, w wyobrażeniu wieśniaka polskiego, powoduje duch pełen „wierzchów“ dręczących chorego.

Lud w p. Lityńskim uosabia gnietuchę w postaci dziewicy, przemieniającej się w powietrze, kto ją zachwyci, nabawia się choroby. Pojmowanie febry wśród ludu czeskiego opiera się również na uosobieniu choroby. Lud ukraiński wierzy, że „febra i ospa chodzą w postaci kobiet. Dla ochrony dzieci od ich napaści, zostawiają na stole szklankę miodu w mniemaniu, że gdy przyjdą i pokosztują miodu, już nie będą dzieci napastowały“. (Radomyśl). Lud białoruski wyobraża sobie zimnicę (traska) w postaci dwunastu sióstr - tyle bowiem gatunków choroby odróżnia — pięknych, wielce do siebie podobnych dziewcząt, które po jednej „obierają sobie na pewien czas siedlisko w organiźmie ludzkim i żywią się jego sokami“, poczem przechodzą do ciała innego człowieka. Przebywają one gromadnie na polankach leśnych, skąd wyprawiają się do upatrzonych przez siebie ofiar. Na Żmudzi opowiadają bajkę o trzech febrach (drugys),

które koło płotu taką wiodły rozmowę: „Pierwsza febra mówiła: Byłam u pana, bardzo mi było dobrze, karmili i poili mnie po królewsku, wożono karetą, spaliśmy na miękich puchówkach. Druga mówiła: A i mnie u chłopa niezgorzej było; chłop leczył się miodem, wypiliśmy kilka garncy miodu. A trzecia narzekała: A ja wlazłam w kwaśne mleko, które żona strzelcowi podała, ale ten łotr nie jadł,tylko zlał wszystko do worka, zawiesił pod belką i tak trzymał mię pół roku— wychudłam i znędzniałam; ledwie dziś mię wypuścił“ W bajce, słyszanej 1845 w Lidzkiem, febra weszła w króla, pana i chłopa, a ten ostatni trzymał ją w worku, który zawiesił w kominie. (J. Karłowicz Podania i bajki z Litwy. Zbiór antrop. 1888 XII. 5–6). Lud macedoński opowiada o dwu dziewicach, demonach febry, z których jedna weszła w ciało bogatego pana i spożywała wszystkie potrawy mu podawane, a żyła w takiej rozkoszy przez tat trzy, dopóki piołun, zażyty przez chorego, nie wypędził jej stamtąd. Druga dziewica weszła w ciało ubogiego człowieka, gdzie się bardzo biedziła, póki chory nie pozbył się jej kąpielą w rzece, w której demon dziewica omal się nie utopiła.

Chłop estoński wyobraża sobie febrę (hall) jako ducha, który objeżdżając na rumaku kraj, ma przy sobie zarazę (kask) pozbawioną nóg, i rzuca się niespodzianie na podróżnych, włazi im do kieszeni. Wotjacy przedstawiają sobie febrę w postaci sióstr, których wymieniają dwanaście: jedna trzęsie, druga sprawia „cięgoty“, trzecia łamie w kościach, czwarta ziębi itd. Lud z Pokucia rozróżnia 70 (77) gatunków febry, zwanej tu propasnycią, mają też na nią 77 lekarstw. Oto jeden z najstarszych: Chory na febrę Huculi „bierze jajko w skorupie gotowane i puszcza na wodę przed wschodem słońca w sobotę“, mówiąc (po rusku):

Jest nas siedmdziesiąt i siedm,
Daję wam śniadanie wszem.

Po tej przymowie „trzeba co tchu uciekać, nie oglądając się poza siebie“ (Czortowiec) Lud ruski w gub. podolskiej takie zaleca lekarstwo na febrę: Ugotować rano jajko, pokrajać je na 77 kawałków (tyle ma być gatunków febry) a zawinąwszy je dodać dwa grosze, wynieść w pole i powiedzieć: „Jest was 77, dla wszystkich wieczerza“. Przeciw chorobie tej rozdrabia Rusin jaje na 77 cząstek — tyle jest dziewic, sprawczyń febry — i daje je choremu, który z niemi idzie do bieżącego potoku, rzuca je tam i mówi:

Was jest 77,
Daję wam wszystkim śniadanie.

Powszechnie panujące między ludem wierzenia przypisują febrę demonom, które chorego trzęsą (stąd nasza nazwa trzęsionki, u Rusinów trjasawyci, w storoniemieckim Riddo, Ritt(eln). Ograszka (zimnica), w wyobrażeniu kmieci Rzeszowskich, „bardzo wiele ma wierzchów, trudno więc przy leczeniu jej natrafić na nie i zniszczyć. Najlepsza jeszcze przeciw niej rada nazbierać ziół jaknajwięcej, czubki z nich wymoczyć w wódce i do trzeciego razu dać się wymoczu tego napić choremu. Toć przecie czubek zioła, który spotka się

(w wnętrzu) z wierzchem ograszki, dręczącym chorego, wyżenie (wypędzi) i zniszczy go". (S. Udziela Tarnów — Rzeszów Materjały antrop. 1919 XI. 295). I lud ruski (od Horodnicy) utrzymuje, że febry dostaje się jedząc rybę („bo febra bardzo lubi ryby"), pijąc wodę itp.

Lud czeski rozróżnia 77 lub 99 gatunków zimnicy. Stosunek owych liczb, przez jedenaście podzielnych, spotykamy już w staroindyjskiej księdze Atharva—veda. Przeciw 99 względnie 77 gatunkom zimnic istnieje w mniemaniu Czechów ta sama ilość (99 albo 77) środków. A trudność wyleczenia tej choroby polega w stosowaniu owych środków; jeden z nich nie pomaga każdej febrze, trzeba więc nieraz długo próbować, zanim natrafi się na właściwy środek. (Czasopis ceskeho Musea Praha 1853 str. 477). Demony zatrucia występują u Bułgarów, Macedończyków i Serbów w liczbie 77 chorób sk, może dlatego, że cały organizm, wszystkie części ciała chorego, są zagrożone. W zamówieniu występują owe 77 demonów jako Hebrejczycy, Łacinnicy, cudzoziemcy, żarłocy, truciciele, złe duchy itp. wysysające choremu serce, wątrobę, mózg, żyły itd. Macedończycy, Serbowie i Bułgarzy przedstawiają sobie demonów choroby jako niewidome a straszne istoty płci żeńskiej, które z daleka, z obcego kraju przybywszy, napadają znienacka człowieka, dom, wieś. Występują zaś zazwyczaj w liczbie $77^1/_2$, co oznacza mnóstwo, niezliczoną ilość. Podobnie rozróżnia lud nasz 77 rodzajów febry, na Pomorzu 77 raki gościec, w Szwabji 77 raka ograszka itp. Choroby te czy demony wychodzą wieczorem na swe nocne pląsy i zabawy zupełnie jak ludzie, a kto ze śmiertelnych nastąpi im na nogę, tego napadają w domu, dręczą lub duszą. Jak nieubłagana Umieraczka tak i owe okrutne demonki chorób zjawiają się w oznaczonym czasie i jak nikt nie zdoła ujść swemu przeznaczeniu Orisnic, tak i człowiek nie uniknie choroby. Skutkiem takiej fatalistycznej wiary choroba przybiera u ludów słowiańskich — a nietylko u nich — cechy przypadkowości, czegoś niespodziewanego i dowolnego.

Lud Macedoński i Bułgarski święci dzień 24 czerwca przeznaczony na zbieranie wszelkich ziół leczniczych i uczczenie wszystkich demonów chorób, zbierających się raz w roku, w tym dniu właśnie, aby się wykąpać, ustroić i zabawić. Na uroczystość tego dnia eniowskiego zbierają dziewczęta pod przywodem babiczki, czarodziejki, zioła i trawy, których jest 77 rodzajów odpowiadających 77 chorobom i ich demonom. Tego dnia zbierają też na Bałkanie zioła, mające moc wzbudzenia miłości lub awersji między chłopcem a dziewczyną. Tego dnia kąpią się chorzy w stawie, jeziorze, rzece itp. wodach, aby się pozbyć chorób, a skuteczność tych wód przypisują temu, że kąpały się w nich owe demony chorób. Lud niemiecki utrzymuje, że febra, konwulsje (Fraisen) gościec (reumatyzm), choroba bydła, zwana Angstall itp. mają 77 gatunków.

Górale styryjscy utrzymują, że jest 77 rodzajów febry, biorą więc tyle (albo tylko 7) ziarnek pieprzu i dają choremu w napoju. Chory na febrę w Palatynacie górnym kłuje 75 dziurek w jaju (bo febry jest 75 gatunków) i kładzie je w mrowisku, a gdy je mrówki zjedzą, chory wyzdrowieje. (T. Schönwert Aus der Oberpfalz Augs-

burg 1859 III. 282). W ogóle ludy słowiańskie i germańskie rozróżniają 7 lub 77 rodzajów zimnicy i tyleż środków przeciw niej, a tajemnicze te liczby przychodzą już w starożytnej Atharwawedzie. I Papuanie, zamieszkujący wyspy Ambon i Uliasen, przyjmują 70 chorób, które leczyć mają liście ganemo. (J. G. F. Riedel De slnik — en Kroeshaarige Rassen str. 86 cyt O. Stoll das Geschlechtsleben in der Völkerpsychologie Leipzig 1908 str. 375). W mniemaniu zabobonnego ludu niemieckiego „febra ma swą siedzibę w żołądku i wygląda jak żaborynie". Podczas ataków zimnicy „trzęsie się to rozkrzewiając na wszystkie części ciała, poczem ściąga się napowrót na dawne miejsce" (w żołądku).

Przebieczanie utrzymują, że „zimno" powstaje z „oberwania" albo z otrzęsienia". „Ograżka i zapalenie — powiadają w innych stronach Polski — biorą początek z rozpalonej krwi, jak wypryski skórne z jej ostrości". „Człek bojaźliwy od przestrachu dostanie ograszki. Zgubić ją wtedy najłacniej powtórnym przestrachem, ale zadanym od osoby tej samej, która go choroby nabawiła". (S. Udziela Tarnów — Rzeszów Mat. antr. 1910 XI 295). W celu przestraszenia choroby każą na Ukrainie wystrzelić niespodzianie nad uchem leżącego w napadzie zimnicy albo rozbić nad nim nowy garnek na ogranicy pola.

Kobieta wiejska w Czechach zachorowała na zimnicę z przestrachu, gdy w pobliżu piorun uderzył, wyleczono ją trzykrotnem uderzeniem w skrzynię, co chorą, złożoną snem, tak przeraziło, że ze strachu straciła febrę. Żydzi w b. Królestwie przypisują przestrachowi zimnicę „najgorszą, bo długo trwałą", którą mienią „febrą majową". Zgodnie z ludem krakowskim przypisują też Ukraińcy powstanie zimnicy wpływom czarta i urokom, można jej dostać z przeziębienia, nawet z upadku. Wieśniaczka z Ruszkowa „obaliła się przez kamień" i z tego „trzy razy ją ogroziło" (trzęsło).

Lud Nadrabski leczy zimnicę powstałą z chciwego lub łakomego jedzenia — przejedzeniem. „Jak to zimno zacznie bić człowieka, to powinien tyle jeść, żeby miał brzuch pęknąć, a przeje je". Kto dostał febry od kwaśnego mleka, musi pić dużo takiego mleka z solą (z Żołyni). Inny rodzaj febry leczy się przepiciem. Chłop w Bogusławicach pije wówczas gorzałki bez miary „aby przetrzymać", dotknięty nią nie zważa na chorobę, nie kładzie się do łóżka, chodzi z nią i t. p. aż ją przemoże. Na Ukrainie chory pije w czasie napadów febry tak dużo wody aż dostanie wymiotów, które mają chorobę wypędzić, leczą też upiciem wódką aż do zmęczenia. Febrę leczą włościanie czescy przyczyną powstania choroby. Kto dostaje febry z picia gorzałki, pije ją aż do upadłego, a po przespaniu choroba ustępuje.

Każą też pić wodę z tej samej studni, z której czerpiąc zachorowało się i pije tak długo, aż się wyzdrowieje. Podobnego zwyczaju przestrzegają w Niemczech, co się nazywa „odjeść" (abessen) „odpić" (abtrinken) febrę. Zdaniem Rumunów na Bukowinie dostaje się zimnicy z żarłoczności i z chciwego jedzenia lub picia, dowiedziawszy się, która potrawa i napój ją spowodowały, należy nadmiernie pić i jeść, a choroba ustąpi.

Najpospolitszą tę chorobę leczą na Puszczy Sandomierskiej gwałtownym środkiem: „chory na ograszkę wskakuje odziany do wody i zrzuciwszy w niej szmaty (bieliznę) z siebie wraz z niemi choroby zrzuca“. (E. Wierzchowski Zbiór antrop. 1895 XIV 197). W czasie paroksyzmu wylewają u nas na chorego z nienacka zimną wodę lub wrzucają go do rzeki. Często używany to środek dla tych, co dostali zimnicy z długiego i częstego kąpania w Żołyni. W powiecie krasnostawskim zalecają wyciąć w lodzie przerąbel i tej wody się napić. Chłop ukraiński na febrę, zwaną między innemi łychomanką albo prypastnycią, doradza: „przed wschodem i po zachodzie słońca oblać się zimną wodą lub całkowicie skąpać się w rzece, a febra zimowa odrazu odbieże“. Radzą też w czasie zimnicy biec do wody i wpatrywać się w nią, póki się nie zrobi w oczach słabo. Na Podolu chorego we śnie zlewają zimną wodą, radzą też „przejechać wielką rzekę i za nią przebyć całą dobę“. I Rosjanie oblewają nagle chorego zimną jak lód wodą. Zimnicę wyobraża sobie lud czeski w postaci złego ducha płci niewieściej. Wychodzi ona najczęściej ze studni, stawów, w ogóle wód, co zgadza się z etjologją sfer lekarskich, choroba ta bowiem panuje od wieków na nizinach, obfitych w wody i bagna. I staroindyjska księga Atharva-veda powiada, iż okrutny takman (febra) powstaje, gdy Agni (ogień) zatoczy swe płonące koła po wodzie. Do tej etjologji stosuje się terapja. Lud czeski tak rozumuje: „Gdy się dostało zimnicy przez wodę ze studni, to należy — aby ją stracić — pić wodę z tej samej studni, a zimnica będzie własną przyczyną uleczona“. Albo „przeciw febrze trzeba przez 7 dni o 7 rano i o 7 wieczorem pić wodę święconą z 7 kościołów“. (Kwiety 1847 str. 146 i 467). Kto ma febrę, niech przed wschodem słońca idzie do studni i tak do niej przemawia (naturalnie po czesku):

Studnio, studnio, studnico!
Nie nachodź mnie zimnico!
Marja Panna zabroniła,
Abyś ty mię nachodziła.

Poczem odmawia się jeszcze po trzy razy Ojczenasz i Zdrowaś Marja, a febra nie wróci (Czasopis czeskeho Musea 1855 str. 54). „Gdy dziewczę (z okolicy Hajdy) dostanie zimnicy, to ma obiec wokoło stawu trzy razy i rzucić do wody za pierwszym razem kawałek chleba, za drugim — wrzeciono, za trzecim — trochę lnu, wskutek czego zimnica, mająca swą siedzibę w stawie, zatrzymuje się na dnie wody i nie może stąd wyjść w oznaczonym czasie“. Dlatego też każą w Jungbunzlau (Czechy) choremu na febrę, gdy przechodzi przez most, trzy razy splunąć do wody, w przeciwnym razie nie wyleczyłby się z tej choroby. (Grohman l. c. str. 163—4.) Cierpiącemu na febrę wieśniakowi czeskiemu wylewają na głowę, gdy śpi twardo, garnek zimnej wody. Zgodnie z wyobrażeniami ludu serbskiego w Dalmacji, które przez pewien czas nawet medycyna zawodowa podzielała, odnoszą początek choroby do wpływów rzeki, wogóle wód. Febry — powiadają wieśniacy — dostaje, kto na wiosnę przechodzi przez rzekę, albo w lesie pije ze źródła wodę. W okolicy

Merklina, gdzie malarja grasowała epidemicznie, opowiadają wieśniacy, że febrę zsyłają na ludzi duchy płci żeńskiej, żyjące w studniach, z których o pewnym czasie nie wolno pić pod grozą dostania febry. Nie wolno też nocą wychodzić na dwór, gdyż o tej porze czyhają na człowieka owe malaryczne duchy, co się o tyle zgadza z doświadczeniem, że przez przebywanie w okolicach bagnistych wieczorami nabawia się zimnicy.

W pierwsze święto wielkanocne chory na febrę w Ruppin idzie przed wschodem słońca w milczeniu do rzeki, zaczerpnie po trzykroć wody z biegiem rzeki i pijąc szepcze:

Czerpię, czerpię krew Chrystusa,
Jest ona dobrą na 77 raką febrę.
W imię Ojca, Syna i Ducha św.

Poczem wraca milcząc inną drogą do domu.

Chorwaci używają przeciw „hodońce“ (febrze) następującego środka sympatyteki leczniczej: Chory zacina na gałązce nożem tyle karbów, ile tygodni chorował i biegnie do rzeki, nie mówiąc do nikogo, nie zatrzymując się nigdzie, a stanąwszy na miejscu odwrócony tyłem do wody, rzuca w nią hodońkę poza siebie, przez głowę i pomyka co rychlej, nie odwracając się, do domu, w tem przekonaniu, że się na tej drodze pozbył choroby. Zimnicę leczono w Bośnji 1749 pijąc i myjąc się wodą, którą oblewano chleb, świeżo z pieca wyjęty. I Słowak po ustaniu trzęsionki przez dłuższy czas nie zbliża się do wody, z obawy nabawienia się choroby. Chory na febrę w Niemczech lęka się po wyzdrowieniu przejść przez rzekę lub staw, ustępując z drogi malarji, przypomina to lęk uparzonego dziecka przed ogniem.

W przeddzień św. Jana kobiety wiejskie w Portugalji idą z dziećmi do studni i myją im główki, aby je od złej febry uchronić. Już Horacy w Satyrach wspomina o zwyczaju kąpania chorych na febrę w rzece; z czasów pogańskich przeszła kąpiel obrzędowa i lecznicza w zabobon ludów chrześcijańskich zalecających takową kąpiel w wielki piątek (w Polsce, na Rusi, w Niemczech i in.) Lud rumuński leczy też ataki febry, lejąc na chorego dzban zimnej wody albo zaleca kąpiel w zimnej wodzie. Na dotkniętego zimnicą chorego Rumuna wylewa o świcie szklankę z „nieomówioną“ wodą kobieta, która przed ślubem utraciła dziewictwo, na którą jednak choremu patrzeć nie wolno. Owej wody używają milcząco, do nikogo nie mówiąc, w chorobach malarycznych Grecy, Bułgarzy, Turcy i wogóle wschodnie narody. Żydzi oblewają chorego na febrę niespodzianie konewką wody. Podobny środek przeciw febrze podają Cyganie z Transsylwanji: Chory idzie do rzeki i rzuca w nią dziewięciorakie drzewa przez głowę, mówiąc:

Febro, idź precz!
Wodo, daję ci ją!
Nie lubię cię,
Dlatego odejdź,
Gdzie ci ssać dają,

Gdzie ciebie ochronią,
Gdzie cię bardzo kochają,
Mashurdalo pomóż!

Mashmurdalo to duch olbrzym przybywający w lasach i pustkowiach, pożerający mięso ludzkie, ale też pomocny człowiekowi w wielkiej potrzebie. H. Wlislocki Zauber und Besprechungsformeln Etnolog. Mitteil. aus Ungarn Budapest 1887 I. 60). Papua australski, przypisujący febrę wpływowi złego ducha, zlewa chorego, leżącego w gorączce, zimną wodą,

Powszechny u ludów Europy, lubo w zaniku już będący, zwyczaj przenoszenia febry na zwierzęta znany jest i w Polsce. Leczenie febry w okolicy Gniezna odbywa się w ten sposób: Matka chorego dziecka wrzuca przez trzy dni do studni po trzy ziarnka napęczniałego grochu: rano, w południe i wieczorem. W studni jest duża żaba czarna, jeżeli ona zje ziarnka ze smakiem, dziecko wyzdrowieje, w przeciwnym razie, choroba nie ustępuje, a dziecię może nawet umrzeć. Albo złapawszy żabę, trzymają ją za pazuchą, a jeżeli tam zdechnie, znak to, że febra przeniesiona na żabę, zabiła ją, ale chory wyzdrowieje. (Ługów). Zimnicy pozbywa się w Krakowskiem połykając żywą żabkę zieloną. Lud polski tamże, jakby przypisywał żabie przyczynę zimnicy, każe choremu „złapać czworonogę (żabę), obwinąć w gałgan, trzymać przed gębą i wołać: „Zjem cię zjem!" zapewne, aby ją nastraszyć, poczem pójść do rzeki, trzykrotnie krzyknąć: „Zjem cię", rzucić ją do wody, trzy razy splunąć – a po przespaniu choroba odejdzie. W Poznańskiem wkładają obcięte u nóg i rąk paznokcie chorego w woreczek płócienny, wiążą to żabie na szyji i puszczają na wodę bieżącą, przyczem zachowują tajemnicze milczenie. Radzą też zieloną żabkę trzymać w wodzie przez dziewięć dni pod przykryciem, a potem pić tę wodę (Przemyskie). W Żabnie radzą choremu spotkać uschniętą żabę i okurzyć się nią.

Przeniesienie choroby na żabę odbywa się i w innych krajach. Chory na febrę u Rusinów chwyta żabę, zawiąże w płatek i „nosi za pazuchą, dopóki nie zdechnie, a wtedy febra go porzuci". (O. Kolberg. Pokucie 1888. III. 171). „Złapawszy żabę, zawijają ją na Wołyniu w szmatę i obwiązawszy sznurkiem, zawieszają na plecach choremu, który nosi ją dopóki nie zdechnie tj. dopóki mu nie zabierze febry". W okolicy Szczerca radzą pocałować rzekotkę w brzuch, aby się uchronić od zimnicy. Na Rusi noszą żabę zabitą na szyji aż uschnie i okruszy się, a febra na zawsze chorego porzuci; na Podolu rzucają ją śpiącemu za pazuchę, na Ukrainie przywiązują ją do tapczana, na którym leży chory, na Wołyniu każą nosić ją w szmatce na piersiach, dopóki nie zdechnie. Febrę leczy lud ukraiński w powiecie Czehryńskim nosząc na szyji żabę, aż zeschnie, a sznurek, na którym była zawieszoną, napęcnieje żabami, które wyszły z wnętrza człowieka. Febry pozbawia się w Czechach zapomocą żaby, którą chwyta na rosie o świcie przed dniem św. Jerzego, zaszywa zwierzątko w woreczek i zawiesza choremu na szyję, aby ten nie wiedział, co się w woreczku znajduje, (zamiast żaby zaszywa się trzy żywe pająki). Chory przez dziewięć poranków odmawia Ojcze nasz, poczem

modląc się idzie do rzeki, rzuca przez głowę woreczek z żabą i wraca do domu, nie oglądając się, z modlitwą na ustach (Czasopis ceskeho Musea 1853). I lud rosyjski kładzie choremu niespodzianie żywą ropuchę na gołą pierś. Mieszkańce Czarnej góry (w Dalmacji) posługują się w febrze żabą w podobny sposób jako cennem lekarstwem. Cierpiący na febrę w Palatynacie, któremu zamawiacz na karteczce iego imię zapisał, idzie o świcie, na czczo, nad rzekę i chwyta żabę, wtyka jej ową kartkę i odwrócony plecami rzuca ją do wody, wezwawszy Trójcę św. na pomoc. Przywiązują też żywą żabę, której skórę zdjęto, do ręki chorego. Pacjent, którym trzęsie zimnica, idzie w Prusiech przed wschodem słońca do bieżącej wody i nie oglądając się, bierze w usta po trzykroć pełno wody, wypluwa ją do rzeki i mówi:

Żaby bez płci,
Bociany bez języka,
Ryby bez żółci,
Weźcie mi moje wszystkie 77 rakie zimnice.

Po przeżegnaniu się odchodzi do domu. W Poitou kładzie się ropuchę między dwie łupiny orzecha, zawija się w białą szmatkę i zawiesza przed napadem febry na szyji chorego, który nie ma wiedzieć, co się w szmatce znajduje. Gdy żaba zdechnie, chory ozdrowieje. Aby się pozbyć zimnicy, bierze włościanin z Węgier żabę w zanadrze i trzyma ją aż nie zginie z głodu, poczem wypuszcza ją w tem przekonaniu, że ona zabrała z sobą chorobę. W celu ochrony przed malarją zawieszają Madziarzy na szyję suszoną żabę. Przeciw febrze Cyganie węgierscy używają tego oto środka: Trzy płuca żabie i trzy żabie wątroby ściera się na proszek i daje w wódce choremu do wypicia, przyczem się zamawia: Żaby w moim żołądku! Połknijcie wszystko złe (chorobę we wnętrzu)! Żaby w moim żołądku! Pokażcie złemu drogę, którędy ma wyjść! (H. Wlislocki Zauber und Besprechungsformeln der Zigenuer Ethnolog. Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1887 I. 59).

Włościanie nasi w Żabnie zalecają przeciw ograżce: „rybkę wyjąć z ryby, ususzyć, w wódkę włożyć i pić". Huculi wyjmują z wnętrza drapieżnej ryby połkniętą rybkę, suszą ją i dają w proszku do wódki, której zażywa chory. Albo z ryby zjadaczki (zjidnyci) tj. „takiej, która inną rybkę połknęła" wyjmują wnętrzności, „niosą do cerkwi i przytrzymują ją przez czas mszy św. Wracając z cerkwi nie mówią do nikogo ani słowa, w izbie rozcierają rybkę, gotują i dają choremu". (W. Szuchewicz Huculszczyzna Kraków 1907 IV. 315). W ziemi czerskiej okurzają chorego dymem ze skóry ryby suszonej, łupiny jajka lub czarnego pieprzu. Na Podolu okadzają rozjechaną na drodze ropuchą albo ościami z ryb, spożytych w wilję Bożego Narodzenia. Na Ukrainie przykładają choremu na żołądek rozpłatanego przez środek żywego lina, zlanego wódką, albo radzą zażyć kiszki świeżej ryby, moczonej w wódce. Ze środków animalnych przeciw zimnicy zalecają Białorusini zażywać w proszku lub w napoju ryby pożartej przez drugą. Radzą też w stronach nadniemeńskich „znalezioną w szczupaku rybę" osuszyć, utłuc i dać do wypicia z wodą. Aby febra nie trzęsła Rumuna na Bukowinie, wyjmuje on małą rybkę

z wnętrzności wielkiej, suszy ją i zażywa w proszku, a choroba natychmiast ustępuje.

Z leków domowych, używanych w Polsce i na Rusi przeciw zimnicy, wymienić należy osuszone i utłuczone oczy racze. Na Wołyniu i Besarabji wrzucają dwa raki do szklanki wina, a po wymoczeniu ich dają winо wypić choremu.

Na wyleczenie febry środek skuteczny: „Wziąwszy żmiję o nowiu, należy ją moczyć w okowicie do następującego nowiu, poczem owej żmijówki (wódki) można skutecznie używać pijąc o wschodzie i zachodzie słońca po kieliszku“ (M. Federowski Lud okolic Żarek 1889 II. 266). Włościanie ze wsi Woroba (na Ukrainie) okadzają chorego skórą węża, utraconą podczas lenienia. W Serbji i na Rusi mający febrę okurza się skórą węża, zrzuconą przezeń przy lenieniu albo znalezioną między 15 sierpnia a 8 września. (J. Kopernicki: Jurkowszczyzna Zbiór antropol. 1887 XI. 212). Kałmucy dają choremu na febrę ukąsić żywego węża i ogón połknąć.

W najbliższej styczności z wodą i jej mieszkańcami zostają drzewa nad nią rosnące, zwłaszcza wierzba. Przeto lud polski przenosi zimnicę na drzewa. Choremu na nią w powiecie łukowskim „obcinają trochę włosów z nad czoła, z za uszu i paznokcie z trzech palców obu rąk, wszystko to zawiązują w gałganek i udają się z chorym na ulicę. Tu nagiąwszy gałąź sokory, dają ją choremu do trzymania, sami zaś wiercą w pniu tegoż drzewa otwór, do którego wpychają gałganek z włosami i paznokciami, a następnie zabijają to wszystko kołkiem. Chory powinien wtedy, puściwszy gałąź, uciekać od sokory, nie oglądając się poza siebie“. (Z. Wasilewski Jagodne 1888 str. 227). W Pakosławiu pod Rawiczem „chory na febrę wierci dziurę w lipie i chucha w nią mówiąc: Idź febro! Potem zabija tę dziurę kołkiem i pewny jest, że febrę zabił“. Albo robią dziurę w marchwi i napełniwszy ją urыną chorego, zatykają ją i marchew suszą w kominie. (B. Linde w Słowniku pod wyrazem Dziura i O. Kolberg Lud XV. 157). Używają też następującego środka: Dużym gwoździem robią w wierzbie dziurę, w którą chory trzykrotnie chucha, wydychając chorobę i natychmiast tym samym gwoździem zabija się dziurę, aby choroba nie mogła się z niej wydobyć. Wierzba w kilka dni uschnie, lecz chory będzie wyleczony. (Kalisz). Ograszkę zabijają też następującym sposobem: Wiercą pięć dziurek w wierzbie i gdy chory dostaje dreszczów, przeprowadzają go do drzewa i każą chuchnąć w każdą dziurkę, natychmiast zabijając ją kołeczkiem. Mienią to w Kłotnie (p. włocławski) „zabiciem ograżki“. Ażeby febrę „zgubić“, powinien chory wywiercić świderkiem w osice dziurkę i zabić ją kołeczkiem, to febra ostanie się w osice, a chory zdrów powróci do domu. (z Czarnej). Chory na ograszkę idzie do jabłoni, gruszy lub osiki, wywierci w niej dziurę świderkiem, a chuchnąwszy w nią trzy razy, zabija ją kołeczkiem (lub gwoździem). Tak przebita i uwięziona choroba nie ukaże się więcej (Ruszków. Więcławice). W Warmji idzie do drzewa, obwiązuje je powrozsłem i mówi mniej więcej: „Zimno, ostań się i nie wracaj!“ poczem zmówiwszy Ojcze nasz, wraca w milczeniu do domu. Chory w Woli Batorskiej opasawszy się powrosłem słomianym, owija nim młodą wierzbę w polu, tak żeby tego

nikt nie widział, gdy wierzba uschnie, chory wyzdrowieje. Pacjent na Rusi „obcina sobie paznokcie u rąk i nóg; ustrzyga sobie włosów z czterech stron głowy, kładzie w spróchniałe drzewo, zabija kołkiem a potem ucieka jak najprędzej, mówiąc (po rusku): Obyś się nie wróciła, aż ja po ciebie przyjdę. (O. Kolberg Pokucie 1888 III. 173). Chory na chłodną w Hecznarowicach robi w drzewie osikowem dziurę i wkłada do niej: pęk włosów uciętych przy uszach i pod pachą, paznokcie z nóg i rąk, a chuchnąwszy po trzy razy w ten otwór, zabija go silnie kołkiem, „aby chłodna nie wyszła i do niego nie wróciła". Chory Ukrainiec wstawszy o wschodzie słońca, wywierca dziurkę w wierzbie i zabija ją kołkiem, którym przebija zimnicę. (p. Kaniowski). Przeciw „osikowej zimnicy" radzą Białorusini uciąć choremu włosów i paznokci, albo zmierzyć nitką jego długość i szerokość (z rozkrzyżowanemi rękami) poczem wywiercić w pniu starej osiki, tuż nad głową chorego, otwór, włożyć, weń ową nić i zabić go kołkiem z tegoż drzewa (Wieteże). Chorego na febrę chłopa rosyjskiego prowadzą do lasu, gdzie uginają nad nim i wiążą dwie gałęzie brzózki, przyczem chory ma mówić do febry: Jeżeli mnie nie opuścisz, poniesiesz szkodę! Choroba się przelęknie i ustąpi. Gałęzie drzewka ma chory doprowadzić do dawnego stanu.Wypróbowaną przez Słowian jest siła lecznicza leszczyny. Chłop czeski chcąc się pozbyć febry, ucina pręt leszczyny w lesie przed wschodem słońca, idzie z nim do kościoła i zostawia w kącie, odmówiwszy trzy Ojczenasze i Zdrowaś Marja, kto przyjdzie i podejmie pręt, dostanie zimnicy, Chory pozbędzie się jej dopiero wtedy, gdy pręt na trzy części połamie i rzuci w ogień. W innych stronach Czech chory idzie z zamawiaczem do topoli, a wydrążywszy w niej dziurę, wkłada tam włosy i paznokcie swe albo zabija otwór klinem,przeciągniętym uprzednio przez usta chorego, ażeby tam febra utkwiła, poczem mówi: „Tam cię zatłukłem, abyś mnie nigdy nie budziła", w końcu umyka co tchu do domu. Lud czeski doradza też: „Kto ma zimnicę, niech pójdzie do wierzby, rosnącej nad wodą i tam tak długo zostaje , dopóki paroksyzm febry nie minie. Poczem przywiąże coś z siebie na drzewie — szczątek ofiary — i biegnie co tchu — nie oglądając się — do domu". I inne drzewa, doznające w czasach przedchrześcijańskich boskiej czci, użyczały swej pomocy w tej, jak w innych chorobach. Gdy „ma przyjść febra", zrywa chory zwitek włosów z głowy, wydziera kawałek z ubrania zatyka je w otwór wydrążonej na ten cel brzozy i zabija kołkiem głogowym. Przyczem mówi: Tu cię zabijam, abyś mnie nigdy nie nachodziła. Wracając, nie należy oglądać się za siebie; nikomu nie odpowiadać— a zimnica odejdzie. (Kwiety Praha 1847 str. 146) Pozbywa się też zimnicy w następujący sposób: „Przynosi się chorego na skręconych ze słomy linach (głową zwróconą naprzód) do krzaku, i kładzie się na nim chorego, który zerwawszy się ucieka do domu, niosący go zostawiają słomę na krzaku, a sami również umykają do domu". (Czasopis czeskeho Musea 1856 str. 63). Chory na Morawach, gdy go nawiedzi „zima", obwija sobie szyję słomą z owsa, biegnie do bzu, potrzęsie go trzy razy i potrzykroć mówi następujące wiersze (po czesku):

Bzie, bzie, bzie!
Zima na mnie leży,
A niech ze mnie zlezie
I na ciebie wlezie.

Poczem wraca na jednej nodze wstecz do domu (Hwiezda 1863 str. 99) Albo chory urywa sobie pęk włosów, ucina kawałek materji z odzieży, którą ma na sobie, robi otwór w białej wierzbie, wtyka te rzeczy i zabija je klinem głogowym. Idąc do domu, nie odwraca się, a gdy go ktoś woła, nie słucha, po nijakim czasie febra znika. Jugosłowianie rozróżniają między innemi dwie odmiany febry: zimnicę i gorączkę Chcąc się tej ostatniej wyzbyć, chory mierzy konopianą nitką psa i uciąwszy ją przy ogonie, zawiązuje sobie szyję, po siedmiu dniach zdejmuje ją i obwiązuje śliwę a choroba znika. Cierpiący na zimnicę, ucina gałązkę śliwy i robi na niej tyle karbów, ile naliczył napadów choroby, a gałązkę rzuciwszy przed wschodem słońca w ogień, mówi: „Zimnicy pękło serce"! W rękopisie serbskim z 1749 r. chory obnosi zapaloną świecę po trzykroć wokoło wierzby i mówi: „Febra, do wierzby!" poczem przylepia do drzewa świecę i biegnie nie oglądając się do domu Zabieg ten mienią w Lewaczu ślubem z wierzbą. Chory w Niederlandach, chcący wyzdrowieć, idzie przed wschodem słońca do starej wierzby, zawiązuje trzy węzełki na gałęzi i mówi:

Goe morgen, olde,
Ik geef on de Holde.

Poczem zawróciwszy, biegnie co tchu nie oglądając się po za siebie. I chory w Niemczech wedle odwiecznego zwyczaju przenosi febrę na drzewo lub krzew (transplantatio morbi): pisze więc imię swe na małej kartce, przed wschodem słońca wtyka ją do świeżo wydrążonego otworu w wierzbie (leszczynie, bzie itp.) i zabija otwór świeżo wystruganym klinem, przyczem mówi (albo pisze):

Wierzbo, (bzie itp.) przychodzę do ciebie,
Weź 77 zimnic odemnie!

Chory na febrę w Prusiech idzie przez dziewięć miedz, wziąwszy ze sobą pieniądz i chleb, zawinięte w szmatkę, (przeżytek ofiary) a na dziewiątej miedzy kładzie je pod kamieniem. Albo idzie do wierzby i przeżegnawszy się, mówi trzykrotnie:

Kochana wierzbo, skarżę się tobie,
Trapią mnie 77 zimnic.

Po przeżegnaniu zawiązuje węzełek na gałęzi drzewa i mówi dalej:

Zimnico, zawiązuję cię
Na 77 sposobów.
A gdy zawiążę,
Pozostaniesz tu.

W innych stronach Niemiec chory przystępuje do krzaku (Krankewittstrauch), nachyla go lewą ręką ku wschodowi, na pochylonym

krzewie kładzie czaszę i kamyk — przeżytek to ofiary ludzkiej (czara z czaszki) składanej krzewinie, jako istocie dobrej, aby ją sobie zjednać przeciw złemu duchowi choroby, którego się kamieniem do świętego krzaku przykuwa. O zwyczaju pogańskim zakopywania febry pod krzakiem bzu (Sambucus) wspomina Szwajcar R. Gwerb w pisemku ogłoszonem w Zurichu 1646 r.: Chory szedł do krzaku i położywszy pod nim kawałek chleba i trochę soli, zawieszał na krzaku papier z następującem zażegnaniem: „Pozdrowienie Pańskie, bzie! Przynoszę wam chleba i soli, przyjmijcie febrę trzydniową (albo codzienną), nie chcę jej". Chory w Ruppinie przychodzi do bzu, gdy kwitnie podczas ubywania księżyca albo po zachodzie słońca i obwija go stążką albo nicią, mówiąc:

Dobry wieczór! bzie,
Przynoszę ci tu moją febrę,
Zawiązuję ją i odchodzę.

Nazywają to „obwiązywaniem" zimnicy. Albo:

Dębie, (śliwo, orzechu, bzie), skarżę się tobie,
77 roka febra (albo 99 febr) dręczy mnie,
Pierwsza ptaszyna, co przeleci,
Niech mi ją odbierze i poleci z nią.

W imię Ojca Syna i Ducha św. Amen. W Bawarji zakopują paznokcie i włosy chorego pod osiką po myśli t. z signatura rerum, chory bowiem trzęsie się jak liść osiki. Litwinowi w b. gub. wileńskiej w paroksyźmie febry każą „pójść do lasu i usiąść na świeżo zrąbanym pniu olszowym, a febra wstąpi do pnia. Na Węgrzech i Transylwanji zabijają klinem febrę tym sposobem: Chory idzie o świcie do lasu, wybiera sobie drzewo, które dziewięć razy obchodzi, wydrąża w niem dziurę i trzykroć w nią naplunąwszy, zabiją ją klinem, przyczem mówi: „Febro, febro, wnijdź tu, będziesz tu mieszkała, tu twe mieszkanie". (H Wlislocki Zauber und Besprechungsformeln der Zigeuner Ethnolog. Mitteil. aus Ungarn Budapest 1887 I. 59). Cygan w napadzie febry idzie przed wschodem słońca do drzewa, a skaleczywszy się w mizerny palec, krwią pomazuje drzewo i mówi następujące zaklęcie:

Idź precz zimnico,
Idź precz mój bolu!
Idź precz w drzewo,
Skąd przyszłaś,
Tam idź ty zimnico!

(H. Wlislocki Am Urquell 1892 III. 11.

Środki sympatyczne od febry u nas i u innych ludów zasadzają się na oznaczeniu ilości paroksyzmów w bardzo pierwotny sposób zapomocą węzłów na sznurku (słomie), który miał chory na ciele podczas napadu zimnicy, albo zapomocą znaków na kiju (leszczynowym itp.), poczem sznurek, słoma lub kij, na które przeszła choroba, rzuca się za siebie na bieżącą wodę, w ogień, na drogę lub wiesza się na drzewie Uczyniwszy to, trzeba uciekać, nie oglądając

się za siebie. Kto zaś przedmioty owe, w ten sposób porzucone, podniesie, tego czepi się febra. Ujrzawszy na wiosnę małe gąsięta poraz pierwszy, chory włościanin polski w Augustowskiem liczy je i nawiązuje tyleż węzełków (supełków) na sznurku lub gałganie, przed napadem febry odwiązuje je, sznurek zaś rzuca w ogień. Skoro kogoś zacznie kołatać ciotucha (trząść febra) dają mu owe supełki, aby po każdym paroksyzmie, odwiązał jeden z nich i zmówił Zdrowaś Marja a po rozwiązaniu ostatniego węzełka choroba minie. Chłop w Morownicy przy ujrzeniu pierwotnych gąsiąt na wiosnę, robi na nitce szypułki (węzły), poczem obcina je i połyka po jednej za każdym napadem zimnicy. Włościanin w Lipnikach zobaczywszy na wiosnę poraz pierwszy bociana, zawiązuje trzy supełki i podaje je choremu do rozwiązania. W Żwinogrodzkiem zalecają zawiązać na chustce tyle węzełków, ile chory miał napadów zimnicy, a odmówiwszy pacierze, rzucić gdzieś chustkę, kto ją podejmie, zabierze z sobą chorobę.

Rusinom na Wołyniu zalecają: „Ujrzawszy na wiosnę małe gąsięta po raz pierwszy i policzywszy je, chory niech tyleż węzełków nawiąże na sznurku lub gałganie jakim, a przed oczekiwanym napadem febry niech te węzły poodwiązuje, a sznurek w ogień rzuci". (J. Kopernicki Z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI. 212—3). Podobnego środka przeciw febrze stosują nad Niemnem. „Kto na wiosnę ujrzy pierwszy raz bociana, zawiązuje węzełek na chustce" który chory na febrę rozwiązuje i tym sposobem pozbywa się choroby. W Łagowie liczą ile dni była febra, nacinają tyleż karbów na kiju, idą z nim podczas ataku febry do wody, tam topią ów kij a z nim i chorobę, poczem uciekają, nie oglądając się, aby duch choroby nie wrócił. Albo po prostu biorą kamień, który się nawinie podczas słabości, topią go w wodzie i nie oglądając się poza siebie, umykają. Albo wiąże się na sznurku tyle pączków (węzłów), ile razy febra już ogroziła i ciśnie sznurek na wodę, a wymówiwszy zaklęcie: „Zdrowaś Maryja, niech cię złe mija!" umyka napowrót, żeby ograżka za chorym nie poszła! Chory zawija obcięte paznokcie i kawałek chleba w szmatkę, a przywiązawszy do niej kamień, wrzuca ją do wody a sam ucieka. Chory na febrę w południowych Czechach idzie wieczorem do zamawiacza, który ucina pręt z miotły, owija go w papier, aby się nie dotykać gołemi rękami, zacina na pręcie tyle karbów, ile miał napadów febry, dodając jeden, oznaczający wstępne trzęsienie. Z owym prętem spieszy zamawiacz do rzeki, odmawiając trzy Ojcze nasze, nie mówiąc do nikogo, ani się oglądając. Po zaniesieniu zimnicy do wody, nie wolno choremu iść do wody, ani nawet przejść po moście, w przeciwnym razie choroba wraca. Chory na zimnicę Chorwat robi na pręcie wierzbowym tyle zacięć, ile tygodni był chory, dodając ponadto jeden karb ukośny, „hodońkę" tę rzuca do rzeki ponad głową, plecami odwrócony, nie mówiąc do nikogo, ani się nie oglądając. Środki sympatyczne przeciw febrze zasadzają się i we Włoszech na „oznaczeniu ilości paroksysmów bądź to węzłami na sznurku lub słomie, które chory miał w tym celu na ciele w czasie paroksyzmu, bądź znakami na kiju leszczynowym wierzbowym" itp. Poczem „sznurek, słoma lub kij rzuca się za siebie na bieżącą wodę lub na drogę, albo też wiesza się na drzewie; uczyniwszy to

trzeba uciekać nie oglądając się za siebie, wymawiając zaklęcia i modlitwy, a febra niezawodnie przepadnie". Nieostrożny, któryby przedmiot, w ten sposób porzucony, podniósł, nabawi się febry.

Chory w Woli Batorskiej robi przez 7 dni przy każdym napadzie febry znaczek na lasce leszczynowej i kładzie ją na łóżku, na którym leży, następnie chucha na każdy znaczek trzy razy i rzuca na drogę, a przechodzień, który podniesie laskę, odbierze choremu zimnicę. Z cierpiącego na „zimno" (febrę) w okolicy Sieradza, wróż zdejmuje koszulę i wiesza na drzewie, gdzie jest obrazek święty, albo na figurze, a choroba przechodzi na drzewo lub figurę. „Rzucają też w tym celu bieliznę chorych na drogę, a kto ją podniesie, ten zabierze cierpienia".

Gdy zimno zacznie tłuc, bierze chory w Kieleckiem chleb pod pazuchę i nosi go przez dni kilka, poczem rzuca go na pole, a zimnica z ciała chorego przenosi się na chleb. Po napadzie gorączki chory mazur w Prusiech zdejmuje koszulę i zanosi ją po zachodzie, albo przed wschodem słońca na rozstajne drogi i zawiesza ją na krzyżu (lub drogowskazie). Zanosi też koszulę lub kamień przykryty gałganem za granicę wsi. Środek ten przenoszenia choroby uważany jest za niezawodny. W Dobrzyńskiem kładzie się na rozstajnej drodze trzy kupki jabłek, a kto je zje, na tego przechodzi febra. Febrze, mającej — również jak suchoty — dziewięć wierzchołków, zapobiega chłop nasz w następujący sposób: Poobcinawszy paznokcie u rąk i nóg tudzież trochę włosów, zakopuje się je w ziemi, a febra zginie. Chory na febrę ma się opasać powrósłem żytniem na goły brzuch i iść za granicę wsi, a febra skutkiem tego ustąpi. (Uście Solne p. Bocheński). Mazurzy w Prusiech przywiązują pieniądz trzymany w kieszeni chorego do sznuru przy dzwonnicy, aby się tym sposobem pozbyć febry, a kto zadzwoni, na tego przechodzi choroba. W Olsztynku zalecają choremu: „na miotle wyjechać z domu na rozdroże, zostawić tam miotłę i znowu spieszyć do domu, nie mówiąc ani słowa". Albo „idzie się na miedzę graniczną, wykopuje dziurę w darninie, chucha się w nią trzy razy i napowrót zatyka prędko". Za miotłą i przez trzykrotne chuchanie wychodzi z chorego febra. „Ażeby febrę zgubić, powinien chory wyjść w pole, podnieść kamień z miedzy i rzuciwszy go (na chorobę), uciekać jak najszybciej (aby mu duch choroby nie zerwał głowy), a chory zaraz wyzdrowieje". (S. Udziela Materjały z okolicy Rzepczyc. Zbiór antropol. 1886 X. 96). Przeciw febrze radzi lud w Żabnie „nabrać w płachtę kamieni, ile można udźwignąć i biegnąc z tem, na dziewiątej miedzy położyć na kupkę, przycisnąć ją największym kamieniem i samemu uciec". Tą drogą, pozbywa się chorobę, która z pod owego kamienia wydobyć się nie może. Polecają też „wynieść na gościniec kawałek chleba i trzygroszniak (szczątki ofiary) i położyć to pod kamieniem". Chory w paroksyzmie febry uchwyciwszy na chybi trafi jaki przedmiot, przybija go gwoździem do ściany, jakby chciał demona choroby przygwoździć. Chory na febrę kładzie się na grobie i śpi do wieczora, a po przebudzeniu się — ucieka nie oglądając się poza siebie. W tym wypadku chorobę zostawia na grobie. Chory bierze garnuszek z odwarem barwinku z mlekiem, odchodzi z domu, a wypiwszy w drodze

ów odwar, rzuca garnuszek po przez głowę, poza siebie. Tym sposobem wyzbywa się z garnuszkiem choroby. Poczem nie oglądając się, wraca do domu, ale inną drogą, aby zmylić choróbsko, i wchodzi do domu innemi drzwiami lub oknem, w mniemaniu, że tym sposobem oszuka ducha choroby. W Krościenku chory doi czarną krowę, a wypiwszy mleko, rzuca skopiec przez głowę i ucieka inną drogą, zapewnie, aby go choroba nie dogoniła, ale uszedłszy szczęśliwie, pozbywa się febry.

Ukrainka w febrze zawiązuje na chustce tyle węzełków, ile miała napadów, wkłada do każdego węzełka grudkę ziemi i odmówiwszy pacierz, rzuca chustkę gdzieś na drogę, a kto ją podejmie, zabierze z sobą chorobę. „Febrę przypisuje kmiotek ruski złości djabła, chcąc go oszukać, wynosi kawał koszuli, fartucha albo chustkę, rzuca ją na drodze w tym zamyśle, że gdy kto uwiedziony łakomstwem, szmatę ową lub chustę z ziemi podniesie, razem i febrę z sobą zabierze". (L. Gołębiowski Lud polski wyd. lwow. str. 119). Chory w napadzie febry zdejmuje koszulę, kładzie ją pod kamieniem i umyka stąd szybko z obawy, aby go choroba nie dopędziła. Chory w Białocerkwi zawija obcięte paznokcie z kromką chleba w szmatkę i przywiązawszy do niej kamień, rzuca do wody, a sam ucieka. Czech w febrze idzie z próżnym garnkiem na rozstajne drogi, gdzie rzuca go o ziemię i ucieka. Kto nastąpi o czerep, dostaje febry, a chory pozbywa się jej. Serb nad Driną tak zamawia febrę: Bierze stary opanak (obuwie) a napełniwszy chlebem ,solą i czosnkiem udaje się przed świtem nad rzekę, woła na wójta ze wsi, księdza na plebanji i wilka w lesie, żeby „samotrzeci zszedłszy się na to miejsce, spożyli to śniadanie, a chyci ich ta febra" i po trzykrotnem owych słów wypowiedzeniu rzuca obuwie z rzeczami do wody, sam zaś ucieka co tchu, nie oglądając się po za siebie. Jeżeliby jednak na tej drodze nie pozbył się choroby, siada na trzcinę i jedzie do rzeki, rzuca trzcinę na wodę i mówi: „Zaprosiła mię Wila (Dziwożona) na swoje wesele, nie mogę przybyć, dlatego posyłam swego rumaka, tę trzcinę i febrę".

Chory Żmujdzin pozbywa się w ten sposób febry: Idzie na rozstajną drogę i rozwiązuje chustkę z szyji przez plece na ziemię, poczem nie oglądając się za siebie, wraca do domu inną drogą, aby nie przechodził koło zgubionej chustki i z nią nie zabrał febry. „Podobnie jak się odwiązała chustka, tak samo odwiąże się od chorego febra, natomiast przejmie ją odeń ten, kto podniesie chustkę". Chory Styryjczyk rzuca odwrócony plecami 7 albo 9 kulek chleba do rzeki i tym sposobem pozbywa się febry. Chory w Harcu bierze garść soli, idzie nad rzekę, i rzucając do niej sól, powiada wierszem: Rozsiewam ziarno w imię Boże, gdy to ziarno zejdzie, zobaczę znowu swą febrę. Chory w Szlezwiku wdziewa na siebie stare ubranie, a gdy się dobrze spoci, rozbiera je; z ubraniem tem idzie się przed wschodem albo po zachodzie słońca przez górę i zakopuje się je. Przez ten czas chory leżyć ma goły w łóżku aż tamten nie wróci. (H. Volksmann Volksmedizin. Am Urquell 1891 II. 95). Choremu na febrę w hrabstwie Ruppin ucinają w czasie ubywania księżyca paznokcie u rąk i nóg i włożywszy je do wnętrza raka, rzucają na bieżącą

wodę. Chory w Allenburgu (w Prusiech) idzie na rozstajne drogi i mówi: Dzień dobry, rozdroże! Przynoszę ci tu moje zimno i moje ciepło; zimno zostawiam przy tobie, ciepło zatrzymam przy sobie. Rumuni radzą na febrę wyrwać kilka włosów z głowy i uciąć na krzyż paznokcie, włożyć do jaja i porzucić na rozstajne drogi, a febra odstąpi choremu.

Na Węgrzech w pobliżu źródeł Völgy i Ipoly rosną drzewa, na których lud zawiesza ubranie i włosy dla ducha wodnego w darze za szczęśliwe uzdrowienie febry i innych chorób. Kto z chorych napije się wody ze źródła Gagókut i Esik — Somlyó w Siedmiogrodzie, nabiera niezwykłej siły cielesnej, jeżeli kawałek z rękawa swej koszuli lub inną szmatę powiesi na jednym z drzew rosnących w pobliżu tego źródła. W ogóle panuje wśród ludu węgierskiego wiara, że chory na febrę przez zawieszenie pasa, koszuli lub innych części swego ubrania na drzewie pozbywa się choroby. Zamawiacz przy tej czynności odwołuje się do drzewa lub góry temi słowy: „Słuchaj drzewo, słuchaj! weź od N. N. febrę, a daj temu"... albo „Gałąź! daj mi Twą siłę, a ja ci daję swoją". Nietylko febrę ale także posuchę oddalają na Węgrzech (w okolicach Makó) wieszając szmaty, umaczane w oświęconej wodzie, na drzewach. Z obawy przed powrotem ducha umarłego na obczyznie, by pozostałych nie dręczył, zawieszają w Siedmiogiodzie na drzewie, na granicy wsi, coś z ubrania umarłego, widocznie panowała i tu niegdyś wiara o czasowym pobycie błądzących dusz na drzewach.

Paznokcie i włosy chorego, owinięte z pieniądzem, radzą Żydzi wyrzucić na rozstajne drogi, a kto te część ciala chorego podejmie, zabierze febrę. Albo każą iść nad wezbraną rzekę, umyć ręce w pianie, otrząsnąć z nich wodę i uciec, nie oglądając się. Posługują się też następującemi środkami: „wszywa się do czterech rogów torebki 7 ziarn grochu i torebkę tę nosi się u szyji przez 9 dni, następnie odcina się ją nad płynącą wodą, która razem z torebką i febrę zabierze". Albo „przed wschodem słońca niech chory na febrę położy przy brzegu rzeki centa, a ten, który go podniesie, odziedziczy chorobę". (B. W. Segel Wierzenia Żydów Lud 1897 III. 55. Porównaj B. W. Schiffer Alltagglauben Urquell 1893 IV. 142).

Z licznych przeciw zimnicy środków, któremi się posługują Żydzi na Litwie, wyszczególnić należy następujące: „Pójść na rozstajne drogi, a jeśli tam jest studnia, wyciągnąć wiadro wody, upić z niego trochę i uciec, nie oglądając się, albo iść nad wezbraną rzekę, obmyć ręce w pianie, poczem strząsnąwszy z nich wodę, uciec prędko nie oglądając się". I mieszkańcy Cylicji w febrze wieszają łach ze swego ubrania na krzaku w pobliżu grobu świętego i gubią chorobę przez odnoszenie. Przeciw zimnicy używają też na Syberji (gub. jenisejska) podobnego środka: Zawiązują włosy i paznokcie chorego w węzełek i porzucają go na drodze. Pliniusz w Historji naturalnej podaje następujący sposób pozbycia się febry: „trzeba obciąć paznokcie chorego u nóg i rąk, zagnieść obcięte w wosk i wosk ten przelepić na drzwiach sąsiada, a febra do niego się przeniesie".

Potwerki: dwoisty, jednotwarzowy, zroślakowy, jednogłowy zroś. klatką piersiową i dwugłowy.

(Z instytutu anatomji patologicznej prof. Dr. W. Nowickiego prof. uniw. lwow.)

Zabobonni — jak zaświadcza B. Linde w Słowniku — pozbywali się pod koniec 18 w. febry w ten sposób: zrobiwszy dziurę w marchwi, napełnili ją moczem chorego, poczem zatkali i marchew zawiesili w kominie. Moczem chorego w Czechach zarabia się ciasto a upieczone rzuca chory przez głowę do rzeki, rybom na pożarcie. Znany jest i w Frankonji zwyczaj, o którym wspominają starorzymscy pisarze, wypróżniania moczu chorej osoby w otwór, zrobiony w ziemi albo w roślinie i potem starannie nakryty, tym sposobem przenosi się febra na ziemię lub roślinę. W kilku okolicach Niemiec zlewają ów mocz na 77 kawałków chleba.

Wymienione poniżej środki mistyczne, do których zaliczają się przedewszystkiem zamawiania, stosowane są od wieków w Polsce. Zamawianie na febrę, podane przez wróża z Poznańskiego, a poczynające się od słów:

Pasyjo ukrzyżowano,
U św. Jana napisano...

przedstawia w formie djalogu między Chrystusem Panem a Matką Boską akt ukrzyżowania. Oto Pana Jezusa wiedą w rzekę proście (prosto). P. Jezus się zdrygnął. Piłat go pyta: „Co ci? czy zimno, czy jaka zimnica?“ „„Nie jest mi zimno, ani żadna zimnica, tylko cierpię głód za chrześcijański ród““ kończy się zapewnieniem, że „kto będzie modlitwę odmawiać,

Będzie trzy dusze wybawiać:
Ojcową, matczyną, swoją.

Mądra pod Dobrzycą (w Poznańskiem) zażegnywała w ten sposób febrę: Robiąc nad chorym tajemnicze znaki sierpem: mówiła: W imię Ojca i Syna i Ducha św.! Nie męcz, nie dręcz, nie ograżaj! Idź na lasy, na bory, na wody na zimne, na pieruny na gorące! Z pomocą Boską, z Matką Boską, ze wszystkimi Świętymi i Aniołami Bożymi!“ (O. Kolberg Lud XV. 158). Rusini polecają następujące zażegnania: Odliczywszy 3 razy po 9 (27) jagieł pszona, zawiązują je w płatek i porzucając na rozdrożu, mówią: Was siedmdziesiąt i siedm — w tylu uosobionych demonów zimnicy wierzy lud polski i ruski — dla was wszystkich na kaszę. Odrzekam, zażegnywam was, idźcie sobie na błota, na oczerety, na puszczę! Macie to pszono, będzie co jeść. (p. Płoskirski). Lud na Ukrainie i w Rosji powtarza do dziś z małemi zmianami zamówienie zimnicy, z doby starosłowiańskiej zapisane w starocerkiewnym języku tej treści: Z morza wyszły dwanaście dziewcząt z rozpuszczonemi włosami, miotające się i opętane wejrzeniem. Na pytania Świętych i apostołów: Co są za jedne, odpowiadają: „My, króla Heroda córy, idziem na rabów (pachołków) bożych, my ich zaziębim i kości połamiem“. Wówczas owi Święci zbili je żelaznemi prętami a dziewy zaklinały się, że skoro tylko ów zapis uwidzą albo usłyszą, nie oglądając się, uchodzić będą od rabów bożych i ich domów. Amen. Zapis ten, owinięty w białą szmatkę, nosi się na piersi przez sześć niedziel, poczem rzuca w ogień lub do wody. Odmawiają go też na pamięć rano i wieczorem podczas ataków. Lud ruski w zamawianiach febry wspomina o 77 dziewach, którym

ten lub ów święty łając zadaje tyleż ran lub razów, poczem dziewice przyrzekają, że chorego będą oszczędzać. Oto jedna z takich zamówień:

W niedzielę rano, jak słońce schodziło,
Chrystusa na ratusz przywiedziono:
Zaczęli Go wiązać
I do słupa przybijać.
Stoi Żyd i trzęsie się,
„Czego ty Żydzie się lękasz?“
„„Ja się nie lękam,
Tylko mi się ręce i nogi trzęsą““.
Król Dawid pozapędzał córy Herodowe
W kamienne góry,
Zaczął je kamienować
I pręgierzem przebijać.
Kto je może znać (owe Herodowe dziewy).
Od dziś i na wieki,
U tego nie może ona (febra) bywać.

Aby się uchronić od febry, włościanin morawski kąpie się w rzece, w Wielki piątek, temi słowy zamawiając chorobę:

Słoneczko wychodzi z góry hen,
Pana Jezusa wiodą z wody hen.
„Jezusku, Jezusku, czego się tak trzęsiesz?
Czy nie masz zimnicy?“
„„Ja zimnicy nie mam,
Ale kto mnie na dzisiejszy dzień będzie czcić,
Ten jak żyw, zimnicy nie będzie mieć““.

W odmianie tego zamówienia widzimy Chrystusa przygotowującego się na śmierć, którego Piłat pyta się, czy nie ma zimnicy, że się tak trzęsie. Chory na febrę wieśniak czeski idzie przed wschodem słońca w pole, niemyty i nieczesany, do nikogo nie mówi, ani się ogląda, klęka na ziemi, rozkrzyżuje ramiona, żegna się, nie robiąc znaku krzyża, odmawia pacierz bez dodania Amen i mówi:

„Panie Jezusie Chrystusie, czego się tak trzęsiesz?
Czy może masz jaką zimnicę?“
„„Nie mam, ani mieć nie będę.
Kto moje męki wspomina,
Ten żadnej zimnicy nie ma (mieć nie będzie).“

Za dawnych czasów zamawiała febrę słynna Ludmiła Duszkowa z Pragi, temi słowy: ...„Zimnice, psotnice, nie trapcież więcej tego Bożego stworzenia. Zaklinam cię w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nie czynię tego ja Ludmiła swoją mocą i wolą, ale z pomocą Jezusa Chrystusa odciągam cię waszemu złemu. Tego mi Panie Boże dopomóż i Matka Boska i wszyscy Święci. Amen“. Podczas tego zamawiania utkawszy tasiemkę, obwinęła nią rękę chorego, a zdjąwszy ją po 9 dniach, przywiązała kłódkę, którą jakoby chorobę zamknęła i rzuciła do strumienia, „żeby do chorego nie wróciła“.

Zażegnanie febry u Bułgarów, Macedończyków i Serbów ma charakter wiązania choroby: Cierpiącego od dłuższego czasu na ograszkę wiodą do babiczki (zamawiaczki), która dziewięciokrotnie splecioną czy też na 9 piędzi długą nitką związuje mu lewą rękę, mówiąc: „Wiążę febrze nogi, wiążę febrze ręce... usta, język, aby się nie ruszała, nie otwierała ust, nie mleła językiem, niemą ma być i bez głosu, jak ryba w toni, jak kamień w polu, żeby wyschła, jak trawa zżęta, i żeby więcej nie napadała chorego — aż do dziewiątego pokolenia". Po tych słowach zamawiaczka każe choremu nosić zawiązaną rękę. Zamówienie w Prusiech opiewa w przekładzie z niemieckiego: W imię Ojca, Syna, Ducha św. Amen. Szła Matka Boska przez las i spotkał ją w drodze Pan Jezus. Gdzie idziesz Matulo? Idę do tego chrzczonego (tu wymienia się imię chorego), aby leczyć zimne ludzie, białe ludzie. Ustąpcie od tego chrzczonego z jego ścięgien, szpiku, głowy. Za pomocą Bożą, Syna Bożego i Ducha świętego pomocą. Zapędzam was na dzikie lasy, na puste pola, gdzie nikt nie przybywa. Zażegnanie kończy się odmówieniem pacierza.

Jako jeden ze środków używanych w Tyrolu przeciw febrze wymieniają przewrócenie koszuli na drugą stronę zaczynając od lewego ramienia, poczem następuje zażegnanie w słowach: Przewróć się, koszulo, a ty, febro, odwróć się! itd. Chory na zimnicę w hrabstwie Ruppin zamawia sobie rano kawałek mięsa jako dar (ofiarny), odwraca sobie koszulę, zaczynając od lewego rękawa i mówi: Odwróć się koszulo! Ty febro odwróć się odemnie! W imię Ojca, Syna, i Ducha św. Zażegnanie alemańskie febry odbywało się w ten sposób: Rano, naczczo, po modlitwie zamawiaczka odwracając lewy rękaw koszuli, mówi: Odwracaj się koszulo i ty febro się odwracaj! (tu wymawia imię dotkniętego febrą). To mówię ci w imię Boga Ojca i Ducha św.". Ponawia to się trzy razy a febra ustąpi. (K. Amira Alamannische Segen Am Urquell 1892 III. 234). Zażegnanie febry, które 1621 r. w Niemczech odmawiano nago w niedzielę wielkanocną przed wschodem słońca, zabezpieczało przed 77 rycerzami. Kobieta wiejska w Hechenbergu zażegnywa chorego następującym wierszem, który trzykrotnie odmawia:

Febra tu, febra tam,
Ruszaj na dzikie ugory,
Abym cię nie zobaczyła nigdy!
Rozkazuje ci to stara kobieta itd.

Zażegnanie frankońskie wyraża wierszem, jak Żydzi widząc Jezusa Chrystusa, stojącego przed oprawcami, naigrawali się zeń słowy: Patrzcie, jak ma zimnicę i trzęsawicę! A Pan Jezus odpowiedział: Nie mam ani zimnicy ani trzęsawicy. Da Bóg, że jej nie będę miał ani ja, ani wszyscy moi domownicy. Inny sposób na febrę mają Cyganie na Węgrzech: Bierze się jajo, garść soli i pieniądz, idzie się z tem przed wschodem słońca na rozstajne drogi, rzuca się poza siebie i nie oglądając się mówi: „Gdy te rzeczy (jajo, sól i pieniądz) do mnie przyjdą, przyjdź i ty do mnie febro!" Przez trzy dni następne chory wystrzega się dotykać jaja, soli i pieniędzy. Podobny sposób leczenia febry posiadają Sasi w Siedmiogrodzie (Haltrich=

Wolff Zur Volkskunde der Siebenbürger Sachsen i H. Wlislocki Zauberformeln der Zigeuner Etnolog. Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1887 I. 59.) Mamy dowody w staroindyjskiej literaturze (Atarwa weda) że lekarze tamtejsi zapędzali zimnicę na góry i lasy, jak to do dziś czynią Hindusi.

Przeciw febrze posługuje się lud nasz — nieco oświecony — następującym sposobem: Na kartce papieru, której choremu czytać nie wolno, pisze się wyraz tajemniczy Abrakadabra, układa kartkę w trójkąt i wyprawia z nią chorego w miejsce, do którego już nie wraca ani zagląda. Po odmówieniu pacierza rzuca się kartkę, nie patrząc gdzie, i corychlej ucieka. (Z okolic Tarnowa). W polskiej wsi pod Klekiem zalecają od febry napisać na papierze i połknąć wyraz Kalas, drugiego dnia zmniejszony Kala, trzeciego Kal, czwartego Ka, piątego K, a razem z tą ostatnią głoską choroba ustąpi. Podobny sposób zapomocą pisania tajemniczych wyrazów na chlebie który dają choremu w Siekierkach do spożycia, spotykamy już w Polsce 16 w. Przeciw zimnicy piszą na czterech rogach kartki tajemniczy wyraz Abrakadabra, z odjęciem po jednej literze, aż do ostatniej A. dopisują też przy nim imię chorego i zawieszają tę kartkę na jego piersiach albo zwinąwszy ją w gałkę, dają mu połknąć. Gdy cierpiącego na Morawach opadnie trzęsionka, pisze na karteczce papieru czarodziejską formułkę Abrakadabra jedenaście razy, za każdym razem o jedną literę mniej i nosi tę kartkę na szyji. Dziewiątego dnia idzie nad rzekę i rzuca to przez głowę, oddalając się po za siebie.

Z pośród różnych środków magicznych przeciw febrze wymieniają Niemcy w rękopisie z 15 wieku (Wolfsthurner Handschrift) za życie zapisanej na skórce chleba formuły z następującemi słowami pochlebstwa dla febry: †„O febris! omni laude colenda! itp Formułkę magiczną Abracadabra polecał już przeciw febrze Qu Serenus Samonicus, pisarz rzymski, żyjący około 200 po Chr. (w Carm. medic). Zamawianie choroby polegało na zapisaniu słów czarodziejskich Abracadabra, zmniejszającej się za każdym razem o jedną literę aż do A. Posługiwała się nią medycyna średniowieczna, skąd dostała się do lecznictwa ludów europejskich b. wieku. Podobnego środka używają od wieków w Indjach, gdzie wymawianie wyrazu Abracadabra wśród pewnych obrzędowych formuł, miało leczyć tłumy ludu od panujące tam nagminnie zimnicy.

Oto kilka przykładów zooterapji ludowej: J. K. Haur w Oekonomice ziemiańskiej (Kraków1675) powiada: „Kto żywego uchwyciwszy kreta ściśnie i do śmierci go zadławi, taki człowiek będzie wolen przez rok cały od wszelkiej febry“. Jako najskuteczniejsze lekarstwo przeciw febrze (lub wielkiej chorobie) podają do dziś ten sam środek: Chwycić kreta przed św. Wojciechem (23 kwietnia — na wiosnę), rozerwać go żywcem w palcach, a drgające jeszcze serce wydobyć z niego i ususzyć, potem sproszkować i wypić z wódką (Żywiec —Jeleśnia). Środka tego używają w innych okolicach Polski przeciw konwulsjom i padaczce. Konik polny czyli skocznik, świeżo zabity, dany chorem bez jego wiedzy do zjedzenia w surowej śliwce, usuwa febrę (Janów). Wieśniacy z Siekierek w febrze zawiązują pająka w płatek płócienny

i noszą go na dołyszku żołądkowym. Chory w Lubelskiem zjada suszone oczy raków z wódką. Zgodnie z ludem Poznańskim Rusini dla zapobieżenia zimnicy noszą na szyi pająka zaszytego w woreczku. Kogo na Morawach otrzęsie febra, chwyta kreta, ale nie gołemi rękami, obcina mu łapy, suszy go nad ogniem i proszkuje a po kilku dniach daje choremu w napoju do zażycia. Chory na febrę Czech łapie pająka, nie dotykając go gołemi rękami, zaszywa żywego do woreczka i zawiesza na szyji, poczem idzie nad wodę, rzuca do niej przez głowę woreczek i wraca, nie oglądając się, do domu. To samo czynią z kretem lub wężem, któremu skórę łupią i noszą 9 dni na szyji, zanim do wody rzucą. Frankończyk ucina sobie podczas napadu choroby końce paznokci i daje je w kawałku mięsa lub masła pierwszemu psu, którego spotka. Podobny sposób pozbycia się trzydniowej febry (tertiana) stosowany był w Niemczech w połowie zeszłego stulecia: Zawijano obrzynki paznokci rąk i nóg pacjenta w lniany płatek, a przywiązawszy to na grzbiet raka, rzucano do bieżącej wody.

W pojęciach ludu (pod Płockiem) należy febrę (podobnie jak różę i inne choroby, grudę u koni) „obrzydzić", podawają więc choremu łajno, urynę i inne wydzieliny ludzkie lub zwierzęce, słowem najobrzydliwsze leki, aby chorobie tem tak dokuczyć, iżby porzuciła chorego, wgniatają do placuszka z ciasta sześć żywych wszy i dają to do zjedzenia choremu, aby „chorobę obrzydzić". Już Seb. Petrycy w książce pt. Instrukcja albo nauka jak się sprawować czasu moru (Kraków 1613) wspomina z lekceważeniem o tych przesądach leczenia febry: wąchaniem koźlego łajna, piciem moczu, kadzeniem gnojem itp. W Augustowskiem: „Złowionego w bieliźnie pasożyta (wesz) zalepia się w gałkę z ośrodka chleba zrobioną i daje się ją choremu; w mniemaniu ludu pasożyt ów uwolniwszy się z wnętrza gałki, odbywa wędrówkę w trzewiach pacjenta i poruszając znajdujące się tam zawartości, zapewnia uzdrowienie". Piją też starte na proszek owady zwane stonogami, chcąc tym sposobem obrzydzić zimnicy miejsce pobytu. Dają na ograżkę pić gnojówkę, żeby chory z obrzydzenia dostał wymiotów, a wraz z niemi wyjdzie i choroba (w Lubelskiem). Wreszcie dają ciepłą wodę z masłem na wymioty, aby tym sposobem wypędzić z ciała febrę.

W Piotrowicach (Radomskie) dają choremu na febrę psie łajno, moczone, prędko do wypicia, a „choroba sobie obrzydzi i wyjdzie, bo złe złem zbędzie". W okolicy Gdowa używają moczu końskiego (od klaczy dla kobiety, od konia dla mężczyzny). Mazur z Puszczy Sandomierskiej zażywa cichaczem świnie łajno, suszone, z wódką albo popija wodę, w której przez dwie niedziele mokła żaba. Małopolanin rozciera dziewięć łajen mysich z błonką jajka i zażywa zrobioną z tego pigułkę. (Wadowice). Pije się mocz własny z kością końską, utartą na mąkę (Sucha). Wreszcie zimną febrę leczą obrzydzeniem jej choremu, dając mu ekskrementy ludzkie. Przeciw febrze zadają choremu na Podolu wesz w chlebie lub wódce, także wysuszoną i utartą na proszek żabę; na czerwonej Rusi jaja kurze z pluskwą, dają też w nafcie 3 albo 9 wszy tak, aby chory o tem nie wiedział, a febra obrzydzi je sobie i porzuci chorego. Albo chory idzie „do

wycinka przespać paroksyzm, aby znieważyć ową osobę (febrę), co opętała chorego, a rozgniewana odejdzie, by więcej nie wrócić". (O. Kolberg Pokucie III, 174). Rusini podają choremu własny mocz, a psie łajno w wódce. W okolicy Stryja piją juszkę gnojową podczas febry, na Ukrainie jedzą trzy żywe mrówki, które poraz pierwszy na wiosnę obaczą.

Przeciw różnym rodzajom febry zaleca się na Białorusi: Płyn ze świeżego łajna końskiego z wódką albo mocz źrebca. Lud rosyjski pije na febrę własną urynę, z całego dnia zebraną. Chory w Czechach puszcza mocz, którym zarabia się ciasto i piecze babkę. Przeciw febrze zażywają Słowacy przed św. Jerzym (24 kwietnia) biały pomiot psi. Chory na febrę w Prusiech ma zjeść siedm wszy w chlebie z masłem. Z leków wstręt budzących u chorego zażywają w Niemczech: trzy żywe wszy (w Bawarji 9) albo pająki z chlebem, czarcie łajno (Assa foetida) pomiot gęsi, gołębi lub psi, mocz malca po trzy razy dziennie pełną szklankę. Bawarczycy piją bułem własny mocz w stanie nieco podchmielonym. Styryjczyk zjada 7 lub 9 stonóg w mleku. Estowie dają choremu na febrę pomiot owczy w napoju. Żydzi w b. Królestwie polskiem zalecają przeciw zimnicy: wrzucić do potrawy, bez wiedzy chorego, kilka wszy, pić własną urynę podaną z winem, wreszcie radzą zjeść potrawę, do której chory ma wstręt. (B. W. Schiffer Alltagglauben Urquell 1893 IV. 263). Z pośród wewnętrznych leków zalecają w Polsce i na Rusi gorżkie, ciepłe zioła działające przez obrzydzenie choroby: Odwary, nastoje, i soki z takich roślin, jak piołun, pokrzywa, rozchodnik. Jak w naszem lecznictwie średniowiecznem — odbijającem się w źwierciedle Zielników, Ogrodów zdrowia z 16 wieku — tak i dziś na wsi polskiej i ruskiej usuwają febrę czosnkiem, babką, miętą, polejem, szantą itp. ziołami, przyczem woń ich, użycie na czczo, zwłaszcza feralna liczba (trzy ziarnka, trzy listki, trzy gałązki, trzy główki) odgrywa tu ważną rolę. Wieśniacy powiatu Niskiego piją odwar piołunu i okowitę na korzeniu tataraka. Zimnica ustaje — utrzymuje lud Krakowski — gdy chory zażyje 7 ziarnek pieprzu w wódce, co doradzał jeszcze lekarz, autor Compendii medic. aucti (Częstochowa 1789). W monasterze Poczajowskim dawano w 18 wieku chorym na zimnicę sok wyciśniętych z liści wierzbowych, a liści i kory wierzbowej używano od wieków w Europie,zanim przyjęła się chinina.

Już Mikołaj Rej szydził ze zwyczaju, który się do dzis w Polsce i na Rusi utrzymuje, że dla zabezpieczenia się przed ograżką na cały rok zjadają po kotku (bazi) z palmy poświęconej w kwietnią Niedzielę. Za dobrą prezerwatywę od zimnicy uważa lud polski i niemiecki w Prusiech połknięcie trzech kotek palmowych (wierzby). Kto na Śląsku i w Szlezwiku zje trzy bazie palmy wielkanocnej, nie dostanie febry. Połykania trzech kotek palmowych przeciw febrze i w bolu gardła zalecają w Tyrolu, Styryji, we Włoszech a środek ten, jako ochrona przeciw chorobom i oczarowaniu, zwalczany już był w wiekach średnich.

„Gdy zobaczy się pierwszy raz kłosy kwitnącego żyta, należy kwiat z trzech kłosów zjeść, a wtedy przez cały rok nie będzie się miało febry". (Sz. Gonet Kilka szczegółów z okolicy Andrychowa Lud

1896 II 225). Kto z Przebieczan „pierwszy raz zobaczy kwitnące zboże, oblizuje jedno kłósko, ażeby nie miał nigdy zimna“ (febry) (St. Cercha Wieś Przebieczany Materjały antrop. 1900 IV 108). W Krościenku niżnem zalecają blizniacze kłosy żytnie zetrzeć na mąkę i podać choremu w wódce, mówiąc: Czcha, czcha, czcha! Przeciwko febrze zalecają i na Rusi, zażycie poraz pierwszy widzianego kwiatu żyta na wiosnę. Na Podolu wykopują pod rośliną, zwaną czornobylem (Artemisia vulgaris), węgielki małe, kładąc na ich miejsce pieniądz, jakby ofiarę demonowi. Chory Morawianin zobaczywszy po raz pierwszy kwiaty żyta, oblizuje je z trzech zdźbeł, aby się uchronić na cały rok od zimnicy. W Bawarji przesuwa się przez usta pierwszy (wiosenny) kwiat ze zdźbła żytniego. I Madiarzy posługują się przeciw zimnicy kwiatem żyta, który chory ze zdźbła zdejmuje i zjada.

Zimnicę pozbywa się u nas powszechnie praktykowanym sposobem — przestraszenia choroby. Febrę leczą w Konińskiem przestrachem, strącając chorego nagle do wody zimnej, krzycząc mu niespodzianie nad uchem, wymyślają też jaką przerażającą opowieść w tem przekonaniu, że się choroba przelęknie i opuści chorego. Chłopaka ukraińskiego straszą w Połtawie, grożąc mu, że go powieszą, a febra go opuszcza. Wieśniacy w Żabnie zalecają „stłuc znienacka garnek nad chorym“, U Mazurów (pruskich) „rzuca się garnek za chorym na zimnicę, aby go przestraszyć, albo mu się grozi, że się go wrzuci do studni w tym samym celu“. „Podczas napadu febry przykrywają chorego nieckami i rozbijają o nie garnek, poczem niecki wyrzucają“ (M. Udziela Przyczynki do medycyny ludowej — z Wiszenki — Lud 1905 XI 398). Gdy chory na febrę w Gwoździcu położy się na ziemi i uśnie, drugi człowiek (zdrowy) „rozbija nad głową chorego garnek z wodą, tak jednak, żeby chory, obudziwszy się nie zobaczył go, bo inaczej febra przeszłaby od chorego do zdrowego i chwyciłaby go się“. Chory przestraszy się, lecz „i febra także przestraszona ucieknie“. (O. Kolberg Pokucie 1888 III 173). Zimnicę można też przestraszyć w inny sposób.

W okolicy Trembowli rozbijają nad głową chorego nowy garnek. Rusini w napadzie zimnicy, używają też innych sposobów, np. niespodziewanego wystrzelania nad uchem, aby przestraszyć chorego. Nad chorym na febrę rozbiją w okolicy Kołomyji garnek, a febra przestraszona porzuca chorego. W Czortowcu oblewają go zimną wodą we śnie, a „febra, przestraszona mocno, ucieknie“. Chłop ruski pozbywa się febry, dźwigając ciężkie kamienie do miedzy, poczem rozbija o nie nowy garnek, rzucając go przez głowę. Chory na febrę w Czechach pozbywa się jej w następujący sposób: rzuca próżny garnek na rozstajne drogi i ucieka, a kto dotknie się nogą czerepów, ten zabierze chorobę. (Grohmann str. 162—168) I Prusacy leczą febrę rzucając na chorego garnkiem albo innym przedmiotem, aby go przestraszyć.

Kogo ograżka trzęsie, leczy się w okolicy Krakowa leżeniem na skwarze słonecznym, bo „słońce zimno wyciąga“, w ziemi Lubelskiej włazi po trzykroć do ogrzanego pieca, gdzie przez 7 minut przebywa. Chory na zimnicę wieśniak Miłosławski ucina róg koszuli, rzuca go w ogień a popiół wsypany do kieliszka wódki wypija du-

szkiem, poczem idzie do gościńca na taniec do upadłego. Gubią też febrę następującym sposobem: „Po paroksyzmach nie do pary (3, 5, 7) bierze się pręcik z rocznej leszczyny, karbuje się na nim tyle znaczków, ile było paroksyzmów, ale od siebie (nie ku sobie), idzie się z owym pręcikiem w miejsce odludne, samotne, rozpala się tu ogień i wrzuca ów pręcik (z zimnicą), aby się spalił, poczem umyka się szybko, aby dym z pręcika nie doleciał chorego i nie powraca się nigdy w to miejsce, boby i ograżka powróciła. (Tarnów — Rzeszów.)

Cierpiącemu na napady febry zalecają zabobonni Czesi leżenie w południe nago na miejscach, wystawionych najbardziej na działanie promieni słonecznych. W okolicy Hodonina można widzieć latem w każdej wsi chłopa w kożuchu grzejącego się na słońcu. Chorego na febrę podkurzają na Pokuciu dymem ze spalonego kopyta końskiego, dla mężczyzny z kopyta klaczy, dla kobiety ze stadnika. Wybór środka leczniczego przeciw zimnicy na Białorusi zawisł jest od rozpoznania rodzaju febry, to zaś następuje dopiero po przekonaniu się o skuteczności pewnego lekarstwa. A zatem przeciw febrze ogniowej zaleca się ciepło, np. wygrzewanie się w parni, na piecu, poty itp. przeciw febrze zimowej stosowanie zimna tj. kąpieli w rzece, połykanie lodu itp. Wieśniak rosyjski, zachorowawszy na febrę, idzie w południe na wzgórze słoneczne, latem wystawia się na żar promieni słonecznych, „aby febrę wypocić“. Febrę leczą Słowacy spaleniem jej na słońcu albo w ogniu.

Chorego na febrę w Dalmacji kładą w pobliżu ogniska, przykrywając go poduszkami i odzieżą, aby się spocił. Wychodząc z zasady, że „nikt jeszcze nie umarł z gorąca, a niejeden z zimna“, przykładają do ciała rozpaloną cegłę, owiniętą w wełnianą materję. Chłopi w Osterwitz, podczas napadu zimnicy, sypiają w gorącym piecu. Już starożytni Germanowie leczyli tę chorobę wysyłaniem chorych na wyżyny słoneczne, zwane polami Odina, gdzie rosły zioła wiosenne do celów leczniczych używane. Plemieńcy w Australji kładą chorych na palące promienie słońca albo w izbie nad ogniem. Papuanie leczą się z febry kładąc się w pobliżu płonącego ogniska, najczęściej przy powoli żarzącym się pniu twardego drzewa.

Do najdawniejszych sposobów odpędzania febry należy oszukiwanie jej. Aby się uchronić przed zimnicą, chory Kujawiak włazi w kąt stajni i przykrywa się, aby go nie było widać, a ktoś pisze na drzwiach stajni: Niema Wojtka (imię chorego) w domu. „Tym sposobem przeczeka i zmyli febrę, która nie mając do kogo się przyczepić, odejdzie jak niepyszna“. Zwyczaj ten pozbywania się choroby znany jest i w innych stronach Polski. W Płowcach chory włazi do piecalub w komin na dachu i woła do febry: „Ty mnie szukasz, a ja sa“ (tu), gdy chory pewien czas na tem miejscu przeczeka, choroba ustępuje. Zimnicę można także sprzedać. Oto chory w Monowicach i Jeleśni idzie do karczmy, wypija kieliszek wódki, a zostawiwszy coś ze swoich rzeczy np. chustkę, powraca do domu w nadziei, że się choroby w ten sposób pozbył. Zimno (febrę) można przepić: „Półkwaterek wódki wypić kieliszek do góry dnem postawić i wyjść szybko nie zapłaciwszy, to febra przejdzie“. (J. Karłowicz Słownik gwar polskich Kraków 1900 IV. 385). Cierpiący na zimnicę Czech oddalając się z mieszkania robi tajemniczy znak nad drzwiami swego domu i pisze na nich:

Zimnico, nie chodź ku nam,
Janika (chorego imię) nie ma w domu,
Poszedł w górę.

Włościanie w powiatach Jampolskim i Żwinogrodzkim piszą kredą na drzwiach domu w języku ruskim: „Powiedz wszystkim swoim siostrom — lud ruski wyobraża sobie Trepetuchę (Trzęsionkę) w osobie dziewic, sióstr — że chorego (tu wymieniają jego imię) nie ma w domu“, przytem nakazują choremu, aby przez kilka dni nie wychodził z domu o zachodzie słońca. Chcąc zmylić lub oszukać demona choroby, każą choremu na Ukrainie: przechodzić z jednej chaty do drugiej albo ubierać się w inną odzież. Febrę, ból zębów i inne choroby zamawiają w Brunswiku następującym napisem nad drzwiami:

Febro, (bolu zębów) nie przychodź,
Nie ma mnie w domu.

W Frankonji dolnej piszą na karteczce papieru następujący wiersz:

Fieber, bleib aus, (Febro nie przychodź,
Ich bin nicht zu Haus! (Nie ma mnie w domu!)

A kartkę tę wkłada się komuś do kieszeni, przenosząc na niego chorobę. W Holsztynie kartkę połyka chory. W Styrji zadowalają się napisaniem przywiedzionych wierszy na drzwiach domu. Febrę odpędza się w hrabstwie Ruppin tym sposobem: Chory idzie do komina i woła:

Febro, zostań tam!
Hansa nie ma w domu!

Duńczycy w Szlezwiku i Holsztynie przedstawiając sobie febrę jako osobę, udają przed nią, że nie ma nikogo w domu. Piszą więc na drzwiach lub ramach okien:

Febro, nie przychodź,
Jasia nie ma w domu.

I Madziar, chory na zimnicę, pisze na drzwiach albo na murze domu po węgiersku: „Chorego nie ma w domu“. Ma to wstrzymywać chorobę od odwiedzin. Dotkniętemu febrą radzi ud węgierski: na karteczce napisać krwią własną swoje imię i karteczkę połknąć, mówiąc: „Na masz tu, czego chcesz!“ A febra zaspokojona ustępuje z chorego. (A. F. Dörfler das Blut im magyarischen Volkleben Am Urquell 1892 III. 270). „Po małych miasteczkach w Małopolsce wschodniej widać czasem na bramach domów żydowskich napisy (literami hebrejskiemi) „Tu już była febra“, (koklusz, odra itp.) Ma to bronić wspomnianym chrobom wstępu“. (B. W. Segel Mat. etnogr. Żydów. Zbiór antrop. 1893 XVII. 321). Cholerę i inne choroby epidemiczne oszukują Żydzi w ten sposób, że piszą na drzwiach domu: Tutaj już była cholera, ospa itp. Zawieszają też na drzwiach zamkniętą kłódkę, a klucz precz odrzucają, dając tem niejako znak, że izba zamknięta i nie ma nikogo w domu. Wreszcie zaciągają węglem koło na zewnętrz-

nych ścianach domu i tym znakiem granicznym odpędzają ducha choroby. (B. W. Schiffer Alttaglauben der Juden Am Urquell 893 IV. 119).

Umarły, jego ko i, ziemia z jego grobu, okruchy z cmentarza mają siłę magiczną i używane są od wieków u ludów europejskich do czarów i w różnych chorobach, a więc i przeciw febrze. W Poznańskiem zalecają przeciw chłodnej: ziemię z cmentarza, noszoną w woreczku na szyji. Chory na ograżkę w Kieleckiem myje sobie twarz rosą zebraną z grobu przed wschodem. W Kieleckiem podają choremu w napoju sproszkowany węgiel z drzewa, w które uderzył piorun, na Ukrainie trzaski z ławy, na której bito zbrodniarza, sproszkowane kości ludzkie, znalezione na cmentarzu. Chory na°propasnycię Rusin idzie przed wschodem słońca na cmentarz, bierze ze świeżego grobu garść ziemi i mówi:

Dobry wieczór wam, zwłoki (moszczi)!
Dajcie pościel, bo nadjechały goście.

Poczem zawiązuje ziemię do chustki, kładzie je przez noc pod głową i odnosi po trzech dniach na grób, a nie odwraca się, idąc do domu. Chory na febrę włościanin z Pokucia bierze w nocy świeżo nasypanej na grobie nieboszczyka ziemi do rąk i ucieka z nią do domu, a rozpuściwszy ją przed wschodem słońca w wodzie, wypija jednem tchem i febra ustaje. Przeciw febrze czwartaczce nosi chory chłop czeski kawałek kości ludzkiej na gołem ciele. Przeciw czterodniowej febrze (Quartana) zalecano w Niemczech: Noszenie na gołem ciele kości z ramienia chłowieka albo branie pod pachę kości z czaszki ludzkiej, którą po napadzie choroby odrzucono. Wieszano też kość ludzką nad chorym, albo kładziono pod poduszką szkielet łba końskiego (w Styrji). Włościanie z Wietcza radzą choremu przynieść z pola do izby czaszkę lub kość bydlęcą — niedotykając rękami — a po napadzie zimnicy odnieść ją w ten sam sposób, nie oglądając się po za siebie.

Opilstwo.

Wódka od wieków uważana była u nas i w całej Europie za środek leczniczy, zapobiegawczy w różnych chorobach i dolegliwościach. Ludzie prości powiadają, że ona „pokrzepia i sił dodaje do pracy, smutek zagłuszy, cierpienie ugoi“, od niej oczekują pomocy w nieszczęściu. Ci, co dniem i nocą gorzałką się zalewają, są przekonania, że „odzwyczajenie się od nałogowego picia szkodzi zdrowiu“. Prostuje to już słynny lekarz polski w 16 wieku, przytaczając ich słowa: ...a mówią: kiedym pijał, byłem zdrów, teraz lekarsko się chowając, wszystko mi szkodzi — ale nie dlategoś ty był zdrów, żeś pijał, jedno żeś był zdrów, tedyś pijał“. Zbija też powszechne mniemanie, że starzy bez wina obejść się nie mogą „wino ludzi starych mlekiem nazywają. Aby zrobić kogoś pijakiem, wyciągają z gardziela

kaczki chrząstkę, pijakiem zwaną i spaliwszy ją, trą i dają wypić ofierze". „Kto ma złość do jakiej osoby i chce, aby się ona rozpiła", temu radzą w Kieleckiem: „wziąć z trupiarni kości, wygotować w niepolewanym garnku, następnie wylać pod próg tego domu, gdzie nienawistna mu osoba mieszka"(Ks.Siarkowski w Zbiorze wiad. antrop. 1879 III. 45). Karczmarze na Litwie, dla przyciągnięcia pijących, wkładają do beczki z wódką powróz wisielca. „Ażeby pijaka powstrzymać od pijaństwa, trzeba umarłemu nalać wódki w usta, wódką tą usta mu popłókać, a potem domieszać ją do tej, którą ma wypić pijak; od tego czasu obrzydnie mu już wódka na zawsze" (S. Udziela Materjały z Ropczyc Zbiór antrop. X. 96).

W innych okolicach chcąc uleczyć nałogowego pijaka, dają mu do wódki utarty na proszek gałgan, którym umyto umarłego. Lekarstwem przeciw pijaństwu w Makowie bywa sproszkowany kawałek kości, dają to pijakowi do napoju, a przestaje pić. Żeby wyleczyć pijaka z nałogu pijaństwa, używał znachor w Kosobudach (p. Zamojski) następującego sposobu: monetę miedzianą włożył do ust umierającego i wyjąwszy po skonaniu nieboszczyka dał do wódki, którą wypił nałogowiec, od tego czasu pijak tak sobie zbrzydził wódkę, że przestał pić. Na Rusi wrzucają do gorzałki kopejki, które leżały przez dobę w ustach umarłego, albo pod jego plecyma, dają pieniądz znajdujący się we łbie zdechłego psa. Pragnąc pijaka odzwyczaić od wódki, Serbowie (w Bośni i Hercegowinie) gaszą świecę, która paliła się nad umarłym, w wodzie, albo spalony knot tej świecy dają pijakowi do wódki, wreszcie wystarczy za pieniądz, zamykający oczy umarłemu, kupić wódki i dać ją pijakowi, a będzie miał wstręt do picia (Am Urquell red. S. Krauss 1892 III. 303). Od pijaństwa środek zalecany u nadniemeńskiego ludu: „gdy człowiek jaki kona, trzeba mu włożyć do ręki grosz i zacisnąć dłoń, aby tak zastygła. Ten grosz wrzuca się do wódki, której po trochu trzeba dawać pijakowi". Lud w Bajreucie utrzymuje, że pijak straci nałog, gdy się napije wódki przecedzonej przez kawałek płótna, wziętego z trumny. W Fryburgu dają pić wodę, którą myto umarłego. Pragnąc odwieść pijaka od wódki, kładą Rumuni umarłemu w usta pieniądz, który wyjąwszy stamtąd wrzucają do wódki, a gdy ją nałogowiec wypije, przestanie raz na zawsze pić.

Cyganie węgierscy nałog pijaństwa i wynikające z niej choroby (delirium tremens) leczą pianą z ust, albo krwią po umarłym które w wódce podają pijakowi. (H. Wlislocki Am Urquell 1892 III. 11). Pijak pozbywa się i u Żydów w Polsce swego nałogu, „jeżeli napije się wody, którą obmyto zmarłego". Gdy wskutek nadużycia wódka zapali się w człowieku, włościanie Dobrzyńscy gaszą ten ogień na wnętrzu uryną „lejąc do gardła mężczyzny mocz kobiety, a kobiecie (pijaczce) mocz męski". Gdy się wódka zapali w pijaku z okolic Wiszenki, szczą mu do ust. Środka tego używają i Rusini wlewając pijakowi jego własny mocz, „aby zapalenie w wnętrzu wódką ugasić". Lud na Podolu i Ukrainie wychodząc z założenia, że u pijanych, gdy stracą przytomność, wódka zapala się we wnętrznościach, gaszą pożar wlewając w usta chorego mocz jego własny lub znachora. Madziarzy odzwyczajają pijaka od nałogu dając ukradkiem trochę pomiotu

piasiego albo czarciego łajna (Assa foetida) „aby mu się wnętrzności nie przepaliły". Uryna jest odwiecznym środkiem leczniczym u ludów europejskich nie tylko przeciw nałogowemu pijaństwu, ale także w rozlicznych innych chorobach.

Przeżytki kultu ziemi i kamieni w lecznictwie.

W wierzeniach ludu polskiego przechowały się wyraźne ślady czci ziemi, którą nazywają matką, darzą imieniem świętej, która „karmi nas wszystkich, przyodziewa i pamięta o każdym". Wszystko wydająca ziemia jest jakby rodzicą świata, a ludzie z całem królestwem zwierząt i roślin — jej dziećmi. Opuszczając ojczyznę nie jeden z wygnańców, jak autor Lirenki nie omieszkał wedle zwyczaju przodków, zabrać na obczyznę szczyptę ziemi rodzinnej, którą zaszywszy w płótno, nosił na piersi przez całe życie i którą kazał sobie włożyć do trumny, gdy mu wypadło spocząć na obcej ziemi. Ziemia w wyobrażeniach ludu matka rodzaju ludzkiego, jest podobnie jak woda siłą twórczą a zarazem chłonącą. W okolicy Chełmka (Kieleckie) taka o niej legenda krąży: Kiedyś smuciła się ziemia, że ludzie tyle korzyści ciągną z jej płodów, a ona nie ma się czem pożywić. Na prośbę, aby i ona miała coś dla siebie, powiedział do niej P. Jezus: „Będziesz ludzi rodziła i będziesz ich pożerała: co sama urodzisz, to sama zjesz, bo to twoje". Dlatego to każdy z nas musi po śmierci wrócić do ziemi.

Przeżytkiem tego kultu jest całowanie ziemi. Lud w okolicy Andrychowa nakazuje po ukończeniu pacierza pocałować podłogę czyli ziemię i powiedzieć: „Dziękuję ci święta ziemio, kióra mię nosisz". (Sz. Gonet. Wierzenia. Lud 1905 XI. 195). Ziemia w wyobrażeniu ludu Nowotarskiego jest świętą, dlatego nie wolno jej bić kijem, ani nogą kopać, bo to grzech (.bo by był wiatr" Kalwarja Zebrzydowska). Rozpowszechniony jest wsród ludu w Ropczycach przesąd, że kto umyślnie bije kijem ziemię, ten swoją matkę bije i ziemia po śmierci go nie przyjmie. (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886 X. 93). Pozostałością kultu ziemi jest następujący przesąd ludu z okolic Kieleckich: „Przed rozpoczęciem żniwa powinno się udłubać sierpem ziemi z tego pola, na którem się żąć ma i tą ziemią obsypać ręce, aby w czasie żniw nie bolały". W Pińczowskiem „tarzają się po ziemi, kiedy len zaczyna kwitnąć, aby krzyże nie bolały przy żniwach". (Ks. Wł. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1879. III. 12). W wilję św. Marka po zasadzeniu ziemniaków „przewracają się i tarzają w tym celu, aby ziemniaki dobrze i duże urosły". W Kieleckiem czynią to przy sadzeniu kapusty.

Zwyczaj wylewania z kieliszka ostatków wódki na ziemię — na znak zawartej umowy — na zaślubinach, litkupie itp. jest przeżytkiem „ pogańskiej" ofiary duchom podziemnym. Z niezliczonych przykładów takiej libacji przywiodę jeden w czasie żniw na Powiślu. Gospodarz zebrawszy gromadkę czeladzi z sierpem na uginający się od

zboża zagon, dobywa z zanadrza flaszkę z gorzałką i przepija do przodkującej żniwiarki lub do pierwszego z robotników słowami: „Szczęść Boże!“ Na co otrzymuje odpowiedź: „Daj Panie Boże!“ Poczem „resztę wódki z kieliszka wylewa na zagon, na kształt dawnych libacyj bogom oddawanych“. Nie można orać ziemi podczas Adwentu, bo „ziemia od tego choruje“. (nad Wisłą). Nie należy w tym czasie siać, ani gnoić, rola bowiem wtedy odpoczywa, naruszenie zaś jej spokoju przyprawiłoby ją o chorobę i nie rodziłaby w nadchodzącym roku. (Z Gdowa). Biedniejsi chłopi w Krakowskiem odkopawszy zdechłe bydlę lub świnię, spożywali je, a na uwagę, że to zdechlina, mówili: „E, to ta nic, nie wadzi, bo święta ziemia wyssała, co było złego“. O złym człowieku powiadają w Mysłakowie, że go ziemia święta nie chce przyjąć, a na jednego nawet ziemi świętej brakło. Samobójca nie godzien jest, aby na ziemi świetej spoczął.

Przysięga, wygłoszona choćby z drobną szczyptą ziemi w garści, to również zabytek tego kultu ziemi przywołanej na świadka. A gdy kto skłamie albo złoży fałszywe świadectwo, to „ziemia go pochłonie“. W zaklęciach „Niech mię ziemia święta pochłonie“ albo „Nie wart jesteś, że cię ziemia święta niesie“ kryją się zamierające, drobne ułamki prastarej wiary w boskość ziemi. Praktykował się między ludem i wśród szlachty polskiej zwyczaj chwytania garści ziemi w dłoń (lub połknięcia grudki ziemi) na znak przysięgi. Niektórzy chłopi podkładali sobie podczas przysięgi trochę ziemi pod kolana i uważali za nieważną, gdyż była wykonana na innej ziemi. Dotykanie ręką ziemi podczas przysięgi spotykamy już w Iliadzie Homera i u starożytnych Rzymian. Bryła ziemi porosła trawą (darnią) występuje również w przysiędze starogermańskiej. Garść ziemi, darnina, szczypta prochu symbolizuje tu matkę ziemię, poręczycielkę umów ludzkich i zobowiązań“, tę „wszędzie obecną, przed którą nic się ukryć nie zdoła“. Podniesieniem prawicy z garścią ziemi lub prochu, wzywano nijako na świadka tę „macierz świętą „oddając się w razie sprzeniewierzenia w moc ciemnych wnętrze jej zamieszkujących potęg“. Kult ziemi jako matki świętej był powszechny u ludów Europy. U starożytnych Greków i Rzymian nosi ona miano: Dea-mater, Terramater. Chwytaniem garści ziemi oznaczano u Greków wzięcie w posiadanie pewnego majątku. Węgrzy przysięgali kładąc na głowę ziemię lub darń. W prawie salickiem na znak zobowiązania brano ziemię z czterech kątów i rzucano ją przez głowę najbliższego krewnego. U nas, podobnie jak u innych ludów, rzuca się na grób zmarłego garść ziemi.

Ziemia święta wyrzuca wielkich grzeszników ze swego łona — przed klęską nawiedzającą kraj słychać wyraźnie jej jęki. Ziemia jest istotą rozumną, obdarzoną poczuciem sprawiedliwości: karze ona surowo synów swych za popełnione zbrodnie, ale jest również matką miłościwą, przebaczającą grzechy. Jeden z pisarzy kościelnych 16 wieku opowiada, że grobu przechrzty żydowskiego, kalwina, Lewona, „nie można było zasypać“, ziemia święta nie chciała go do siebie przyjąć. Starosta upicki Siciński, przeniewierca i gnębiciel włościan, choć rażony piorunem, zapadł się z całym dobytkiem pod ziemię — gdy wyszedł czas jego pokuty, przyjęty został przez miłosierną matkę ziemię.

W podaniach żmujdzkich często słyszeć można o ziemi wyrzucającej ludzi po śmierci za ciężkie grzechy. Czicziński (Siciński), pan z Upity, za swe okrucieństwa (kazał ludziom włazić na drzewo i kukać, a gdy kukali, strzelał do nich) doznał tego samego losu: „ziemia nie przyjęła jego ciała; po kilkakroć go chowano, zawsze go wyrzucało". (M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmujdzkie. Warszawa 1894 II. 53 i 65). Baby Ragany (czarownicy), która pozbawiła życia trzy razy po dziewięć ludzi dorosłych i tyluż młodych, „ziemia nie przyjęła i wyrzuciła ją na wierzch razem z trumną". „Mordercy święta ziemia nie ścierpi w swem łonie, ale go wyrzuca po śmierci z grobu" (Tarnów—Rzeszów). W okolicy Starego Sącza opowiadano autorowi „Podróży do Tatrów" (Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności Kraków 1835 I.) o przysiędze mieszczanina Kasperka, któremu zarzucił kupiec, że zamiast beczki wina wziął beczkę pieniędzy. „Kasperek przysiągł na rotę: jeżelim zamiast beczki wina wziął beczkę pieniędzy, niech mię ani ogień, ani woda, ani ziemia po śmierci nie przyjmą". Gdy wkrótce umarł, „pogrzebać go nie było sposobu, zakopany w ziemię, nazajutrz na wierzchu leżał, wrzucony w ogień, nie gorzał, utopiony wypłynął na brzeg". Wiara, że ziemia święta wyrzuca z siebie ciało grzesznika, albo go nie przyjmuje u siebie, rozpowszechniona jest w Danji, Szwecji, Norwegji, Islandji, Niderlandach, Szwajcarji, Irlandji, Włoszech. O starożytności tego wątku zaświadcza Saxo Grammaticus, który opowiadając o pogrzebaniu króla duńskiego Erika na Cyprze, dodaje, że „wyspa ta powierzone jej zwłoki najbliższej nocy wyrzuciła", a poprzedza to podanie Vallibrand Oldenburgensis, który pod rokiem 1211, dodaje, że to za wpływem złych duchów (daemones) ziemia wyrzuciła umarłych z grobu.

Mnóstwo rozsianych jest w Polsce, jak wszędzie, podań o kościołach i zamkach, miastach i wsiach zapadłych, czy pochłoniętych wraz z bezbożnym ludem w nurtach wód, z których toni słychać dźwięki dzwonów lub szepty pacierzy. Między innemi kraina, tylu jeziorami przerznięta, co Kujawy, dawała do tego sposobność. W pobliżu miasta Dybowa znajduje się jeziorko zwane Zapadliskiem Dybowem, do którego lud przywiązał następującą legendę: Przed laty pasł tu owczarz w dzień świąteczny, a że był złośnikiem, więc skrzyczał żonę, gdy mu przyniosła w dwojaku śniadanie, że nie ma chleba. Żona poleciała do miasta, obiegła całe targowisko, ale nie dostała. Gdy z tą wiadomością wróciła do męża, ten w gniewie nieszczęsne wyrzekł słowa: Bodaj się takie miasto zapadło! I oto w jednej chwili znikło z widowni całe miasto, złorzecznik zaś ów, jego żona i pies w kamień się obrócili. Miejsce dawnego miasta zajmuje jezioro, którego woda wciąż się burzy. Staw Karwiniec w Łagowie opłata baśń o pływającej wyspie, która przypomina podanie zapisane przez Strabona o pływających wyspach. Opodal Gniezna w Ostrowie znajduje się nigdy nie zamarzające ciepłe źródło, noszące nazwę Piekielnych wrót. Jest to niewątpliwie przeżytek powszechnej w wiekach średnich wiary, iż „piekło znajduje się w środku ziemi". Ciepło takich źródeł jak Ostrowskie — tłómaczono sobie położeniem ich w pobliżu piekła. Do łąki — zwanej „Zdroje" (w Marcinkowie Górnym) przywiązane jest podanie, że w miejscu tem „biło tak silnie źródło, iż dziedzic

utopił w niem drzwi żelazne, aby mu fale nie zalewały pól przyległych". Drzwi żelazne mają siłę magiczną zatrzymania wód, a są żelazne, bo metal ten ma władzę poskramiania złych mocy. Przyczyną zapadnięcia się pod ziemią bywa kara boża za grzechy złych ludzi. Wystarczyło też samo przekleństwo np. Bodaj się ten kościół zapadł (na Kościelisku) a kościół wraz ludźmi był pod ziemią.

Lud nasz wierzy jeszcze, że przekleństwa się spełniają. Dusze złych pokutują tu i czekają wybawienia. Dzwony zapadnięte wydają głosy, w kościołach słychać śpiew, przypominający się ludziom, aby je wydobyto z otchłani. O starożytności tych podań świadczy też wiara w życie i nadprzyrodzoną siłę dzwonu, któremu oddają cześć religijną. Okoliczność, że miasta i kościoły rażone są zazwyczaj piorunem i że dzieje to się w epoce, kiedy ludzie jak olbrzymi „podawali sobie siekiery z jednej góry na drugą", zdaje się wskazywać na czasy odległe, mistyczne. Lubo historja o strasznym końcu grzesznych mieszkańców Sodomy i Gomory z pisma św. mogła przyczynić się do rozszerzenia tej grupy podań, należą one niewątpliwie do najdawniejszych mitów. Już Apollodor opowiada, że Zeus raził piorunem miasto Salomoneusa, pogrążając mieszkańców w przepaść. Mnóstwo mamy wśród ludu polskiego podań o zapadłych pod wodą osadach, stąd dają się słyszeć jęki winowajców lub głosy zatopionych dzwonów. Podobne podania spotykają się na ziemiach słowiańskich, we Francji, Niemczech, Anglji, w całej Europie, nie mniej w Azji i Afryce, wśród ludów należących do różnych ras. Ślady te prastarych wierzeń, są przeżytkami zanikającego kultu ziemi.

Przeżytkiem starożytnego kultu ziemi, rozpowszechnionego od wieków na obu półkulach, jest wiara ludu naszego, iż ziemia, która czci niemal boskiej doznaje, jest w wielu chorobach pomocną. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w Rozrywkach dla dzieci (Warszawa 1826) podaje, że we wsi Rybczewice nebezpiecznie chorych, bez żadnej odzieży zagrzebują po szyję w ziemię, to samo czyniono koło Piasków w Lubelskiem, gdzie jak donosi J. Gluziński w Archiwum domowem (Warszawa 1856): „niebezpiecznie chorych, bez odzieży po szyję zagrzebują w ziemię; mniemają, że zło ze środka na wierzch wystąpi". (Ł. Gołębiowski Lud polski wyd. lwow. 141). Na kolki po połogu wieśniaczki w Łukowcu mazowieckim naskrobią ziemi z pod progu i zagrzawszy ją, przykładają do łona położnicy. (St. Ulanowska w Zbiorze wiad. do antrop. 1898). Chorego na nogi w Nałęczowie, gdy się już nie może ruszyć, wstawiają w wykopany dół po kolana, „to ziemia wyciągnie chorobę". Człowiekowi, gdy „zły wiatr owieje" nogę, pomaga „przyłożenie ziemi z tego miejsca, gdzie stoi naczynie do umywania garnków, z powodu zmiatania śmieci, robi się w tem miejscu górka, z której ziemię przykłada się choremu". Oparzenie leczą w Chełmskiem okładami z gliny Porażone lub okaleczone przez Wietrznicę członki leczy lud z okolicy Bochni zakopaniem ich w zimię byle natychmiast, po ustąpieniu napastnicy. (S. Udziela-Kolberg w Mater. ntrop. 910 XI. 275.

Ziemi używają jako środka leczniczego w różnych chobach Ukąszone od pszczoły lub osy, miejsca okładają w okolicyr Krakowa

„ziemią, która słońca nie widziała". Oczko w dziełu „Cieplice" (Kraków 1578) powiada: Na bole kładli ziemię czarną, tłustą albo jej ił z oliwą zmieszany. Kładą też ziemię z pieca utłuczoną z octem lub zarobioną z błotem. W pierwszej połowie 19 wieku radzono u nas „ranę po ukąszeniu żmiji ziemią obłożyć" a „na opryśnienie ropuchy przyłożyć świeżą ziemię". Fluksje ściągnie glina z pieca chlebowego przykładana do skroni. (Krakowskie). Jako przeżytek ofiary „pogańskiej" jest prawdopodobnie następujący środek chroniący od bolów głowy: „Kto w Ropczycach wypije kieliszek wódki, powinien ostatnie krople wylać zawsze na ziemię, a nie będzie cierpiał na ból głowy". (S. Udziela w Zbiorze wiad. antrop. 1886 X. 94).

„Na wiosnę, gdy pierwszy raz zagrzmi, parobcy z okolic Sławkowa (p. Olkulski) „talają się (tarzają się) i przewracają po ziemi, żeby plecy nie bolały, tudzież uderzają kamieniem po głowie dla zabezpieczenia się od bolu głowy". (St. Ciszewski. Lud rolniczo-górniczy w Olkulskiem, w Zbiorze antrop. 1887 XI. 3) Chłopaki i dziewczęta w Zagórzu (Kieleckiem) „aby ich nie bolały głowy przez cały rok, powinni magać (wywracać) koziołki, kiedy usłyszą pierwszy grzmot na wiosnę". (K. Siarkowski w Zbiorze antrop. 1879 III. 45). Ziemia, zwłaszcza kamienie, używane są często w lecznictwie ludowem. Gdy na wiosnę pierwszy raz zagrzmi w Jordanowie, biją kamieniem po plecach, aby nie bolały, w tym samym celu podpierają w Makowie plecami ściany. Aby być przez cały rok zdrowym, tarzają się po ziemi w Jurkowie, albo krzyczą najgłośniej, jako skuteczny sposób przeciw boleniu gardła (Jordanów). Kto kamienie w rzece topi, musi wkrótce umrzeć. Dlatego kamieni z roli nie wywożą dalej, zwłaszcza nad rzekę, jeno składają na kupy, które zwiększając się co roku, tworzą kępy. (W Wadowickiem). Cierpiących na reumatyzm i inne nieuleczalne choroby zakopują w dzień Wniebowstąpienia na gruntach zwanych Bożakiem, (majątku Jabłonna w powiecie Lubelskiem), chory leży w ziemi zasypany aż po miejsce dotknięte cierpieniem. Z zakazu duchowieństwa, które od trzystu lat zabrania się tam ludności zbierać w Wniebowstąpienie, z nazwy miejscowości Bożak, otoczonej lasem, po których zostały jeszcze „krzaki niewykarczowane z powodu, że lud uważa to miejsce za cudowne", wnoszą słusznie, że „miejsce to jeszcze w czasach przedchrześcijańskich miało związek z kultem religijnym". Chorzy zjeżdżają się tu z dalekich stron na leczenie.

Ziemia, jako żywioł święty, ma u ludu cudowne własności lecznicze. Dlatego „kto zostanie porażony tak, że albo mowę straci, albo wyrazy miesza i niewłaściwych używa do oznaczenia pewnych rzeczy", zalecają w Ropczycach „wziąć iłu z takiego źródła, które śmierci nie widziało" tj. z oddali od mieszkań ludzkich, i „tym iłem okładać głowę (czoło) choremu" (S. Udziela Lud Ropczycki Zbiór antrop. 1890 XIV. 128). Porażonego od piorunu każą w Rudkach „po szyję zakopać w ziemię, a ziemia wyciągnie porażenie" (Józef z nac. Wiszenki Wierzenia ludowe Lud 1899 V. 347). Wśród ludu polskiego i ruskiego utrzymuje się wiara, że ziemia ma zdolność „wyciągania piorunu". Dlatego należy głowę człowieka rażonego piorunem przyłożyć do ziemi, a nawet zakopują go, aby ozdrowiał. W okolicy

O wódkach leczniczych. Rycina z Herbarza H. Spiczyńskiego 1542.

Nauka o poznawaniu uryny t. j. moczu z Herbarza Spiczyńskiego 1542, figuruje w Herbarzu Siennika 1568 przy księdze o rurgacjach.

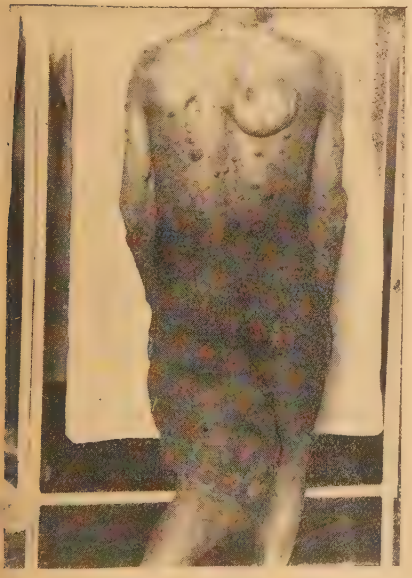

Choroba Recklinghausena. (Z oddziału chorób skórnych prymarjusza szpitala D. Leszczyńskiego)

Kretynka. Ze zbiorów Instytutu anatomji patologicznej Dr. W. Nowickiego, prof. uniw. lwow.

Gorzkowa (Lubelskie) na rozmaite choroby zakopują chorych, rozebrawszy ich do naga. Przeciw puchlinie wysokiego stopnia zakopano w Sieniawie wieśniaczkę aż po szyję w ziemię, w tem przekonaniu, że to ściągnie puchlinę. „Gdy krowa po ocieleniu się dostanie żółwia (a jej żyły prowadzące do wymienia napuchną), okładają w Chyżowie wymię gliną (z piwniczki wygrzebanej w ziemi, co nie widziała słońca".

W wierzeniach Słowian i Germanów, zarówno jak Celtów i Gallów, ziemia zawiera w sobie siły magiczne, cudowne środki lecznicze. Dlatego rażonego piorunem zakopują w ziemię. Bijące w niej źródła mają mistyczną moc, zamieszkałe pod ziemią robactwo, „dziatwa ziemi", ma własność sprowadzenia choroby do ziemi. (Janus, Archives internationales pour l'histoire de la Medecine Leyde 1912 XVII. 212). Przeciw wszom zalecano w Chebie 1820 nosić przy sobie zaszytą w szmatce ziemię, miech z grobu i kosteczkę z cmentarza. Na wyspach duńskich i w różnych okolicach Niemiec świeże rany leczono do niedawna okładami ziemi. Arabowie na puszczy kładą zranionego do umyślnie na ten cel wykopanego w ziemi otworu (ma kształt grobu), który wypalają, chory leży tu dopóki nie wyzdrowieje, gdy umrze, zakopują go na tem samem miejscu. Grzegorz z Tours, zmarły 594 r. opowiada w Żywocie św. Marcina (Vita s. Martini), że będąc śmiertelnie chorym, gdy wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, kazał djakonowi przynieść nieco prochu z grobu św. Marcina, i zażywszy go w napoju, natychmiast ozdrowiał. (Löbel: Gregor von Tours und seine Zeit. Leipzig 1869).

Niektóre zwyczaje i narzędzia, chociaż znacznie z biegiem czasu zmienione, są nieraz wymownemi świadkami dawno pogrzebanej przeszłości. O najdawniejszej dobie kultury na ziemiach polskich świadczą nie tylko wykopaliska krzemienne i zabytki mieszkań nawodnych, ale także obrzędy i wierzenia, baśnie i zwyczaje ludu. Do dziś zachowany na wsi zwyczaj tłuczenia orzechów kamieniem wskazuje czasy, kiedy to najważniejsze czynności życia powierzano kamieniom. Przypominam pracę naszych chłopców wyrzucających zamiast strzały kamyki albo nabijaną krzemieniami palicę, którą bawią się dzieci w Krakowskiem. W zabawach tych przechowuje lud wiernie wraz z innemi szczątkami zamierzchłej przeszłości, zabytki wieku kamiennego. W okolicy Działdowa, na Mazowszu, czarodziej zdejmuje a raczej obdziera kołtun nie nożem, lecz ostrym kamieniem. Zwyczaju zdejmowania kołtuna krzemieniem ostrym, a nie nożem (żelaznym) przestrzegają znachory w Ukrainie i na Litwie, co jest pozostałością kultury wieku kamiennego. Do dziś używają Żydzi w obrzędach religijnych krzemienia a Egipcjanie posługiwali się kamieniem przy balsamowaniu, jak Meksykanie przy zabijaniu na ofiarę nożem kamiennym. W tych obrządkach religijnych przechował się najdłużej i najtrwalej dawny zwyczaj używania narzędzi kamiennych.

„Podłożenie choroby" polega na tem, że owijają w kawał płótna kamień, nad którym wypowiadają pewne zaklęcia i który kładą na progu domu, a kto go wówczas przestąpi, ten ulegnie owej chorobie. „Kto kamienie w rzece topi, musi wkrótce umrzeć". Dlatego kamieni z roli nie wywożą dalej, zwłaszcza nad wodę, tylko składają „na

kępy". W przesądzie tym zachował się przeżytek czci kamieni. Dusze zmarłych — według mniemania ludu Pińczowskiego — „pokutują pod kamieniami", dlatego jeżeli kto „idąc drogą przypadkiem się styrknie (uderzy) nogą o kamień", powinien „odmówić pacierz za dusze zmarłych". Epiktet wspomina o przesądzie, praktykowanym przez starorzymskie mamki, które podobnie jak u nas, i u innych ludów indoeuropejskich, biły kamień, o który dziecko się potknęło lub uderzyło.

Człowiek pierwotny używotniał wszystko, przypisując nawet przedmiotom martwym głównie te właściwości duchowe, jakiemi sam był obdarzony. Mówiąc: „kamień leży" „woda spływając po kamykach szemrze", „gwóźdź nie chce wchodzić" itp subponował, że kamień, gwóźdź, woda, cała natura czuje i myśli, jak on. W przenośni „kamień by się poruszył" zachował się ślad wiary w czucie kamieni. Nawet najbardziej materjalna wiara Afrykanina lub Hindusa, zwana fetyszyzmem, nie jest pozbawioną pierwiastku duchowego, polega bowiem na wyobrażeniu, że w tę bryłę kamienną lub kłodę, przed którą upada na twarz, wcielał się duch boski lub jaki zły demon. Zwyczaj praktykowany na Śląsku, że kmieć wychodzący z domu, gdy go ostrzegał znak niedobry, rzucał na drogę kamień, pochodzi z wiary, że kamień, rzucony na złych duchów, odpędzał je i zabezpieczał człowieka lub odwracał odeń złe i szkodliwe moce. U Słowian południowych i innych ludów Europy posługują się obok kamieni cierniem, smołą, solą i tym podobnemi środkami odwracającemi, dla odpędzenia siły nieczystej. W obrzędach rolniczych i pasterskich posługują się również kamieniami, jako środkiem odwracającym złe. Nad kolebką dziecka, pod oknami lub u drzwi wchodowych, zawieszano kamienie, przypisując im moc odpędzania niepożądanych przybyszy z tamtego świata. Dlatego u Bułgarów przy narodzinach dziecka rzucają za siebie kamień, mierząc nim „w zęby strzygom". Wedle wyobrażenia starożytnych Greków duch niegrzebanego trupa błąkając się po świecie, był niebezpiecznym demonem. Zetknięcie się z nim narażało człowieka na złe skutki lub zostawiało plamę, zmazę, z której trzeba było się oczyścić. Rolę oczyszczającą w Kartaginie starożytnej miał kamień, który spotykamy w obrzędzie uwalniającym przestępcę od kary za mężobójstwo.

Nad mordercą unosił się mściwy duch zabitego, którego ciskaniem kamienia odganiano. W tych i tym podobnych zwyczajach dochodzą nas echa zamierzchłej epoki, kiedy to kamień był nie tylko bronią człowieka przed dzikim zwierzem i nieraz groźniejszą odeń dwunożną bestją, ale kamieniem bronił się od złych duchów, któremi — na podobieństwo niebezpiecznego otoczenia — zaludniał świat napowietrzny i podziemny. Wybrażano sobie złe, szkodliwe moce jako istoty materjalne, które kamieniem lub żelazem można było odpędzić lub przestraszyć. Dlatego do naszych czasów zachował się zwyczaj obstawiania zagrody i roli głogami i kamieniami, aby wszelkiego rodzaju drapieżnikom dostęp do schronisk ludzkich utrudnić. Analogiczne przykłady spotykamy już w starożytnej Grecji, gdzie dla obrony od duchów wieszano ciernie u drzwi okien domo-

stwa lub zasadzano ciernie na mogiłach, a nawet palono zmarłych na stosie z ciernia, jak to do niedawna czynili Huculi w Karpatach.

Kult kamieni jako przeżytek fetyszyzmu zostawił liczne ślady i w wierzeniach naszego ludu. Na ziemiach Polski mamy kamienie, którym lud przypisuje cudowną siłę, do których przywiązane są fantastyczne podania np. o zamianie ludzi za karę w kamienie. Stefan Falimirz w książce „O ziołach i o mocy ich" (druk Florjana Unglera 1534) zaleca „przeciw niemocy św. Walentego gagatek, kamień czarny i światły", który „djabły odpędza, albo jeśliby przez usta człowiecze mówili, tedy dym gagatkowy nie da im mówić". W ogóle „kamień ten djabelstwu i czarom się przeciwi, węże odgania"; moczony w wodzie, dany do picia dziewczynie daje do poznania: „jeśt li prawa dziewica albo nie", „czyni też lekkie porodzenie". Lud ziemi Krakowskiej przypisuje magiczno-lecznicze własności kamykom znajdującym się w cudownej rzeczułce, która przepływa u stóp Kalwarji. „Kto będzie pierwszy raz na Kalwarji, znajdzie taki kamyczek i nosi go z sobą przez cały odpust, ten zabezpieczy się przed wszelkiemi chorobami na cały rok." (Fr. Gawełek. Dwie Legendy. Lud 1908 XIV. 300).

Z kultu kamieni zachował się do niedawna przeżytek na Białej Rusi: W powiecie Ihumeńskim słynął kamień w postaci zbliżonej do kobiety, zwany przez lud Marją. Z dalekich stron (gub. Mohylewskiej, Wileńskiej i in.) odbywali doń pielgrzymkę paralitycy, chromi, głusi, w ogóle chorzy składając mu w ofierze płótno, len, wełnę, owce, prosięta, pieniądze. Dziewczęta, pragnące wyjść zamąż ofiarowują mu obrączki lub korale. Lud ruski wierzy w cudotwórczą siłę tego kamienia. (A. Bohdanowicz. Przeżytki starożytnego światoglądu rec J. Witorta. Lud 1896 II. 211). Włoszki z okolicy Otranta noszą podczas ciąży na szyji kamień zwany pietra prena, który chronić je ma od poronienia; karmiącym matkom przysparza mleka kamień mleczny (pietra del batte.) Lud niemiecki w okolicy Toggenburgu zawiesza dzieciom na sznurku kamień zwany Schreckstein, który chronić ma od przelęknienia. (O. Stoll. Geschlechtsleben. Leipzig 19 8 str. 411). Śladach przedislamowego kultu kamieni u Arabów i Turków świadczą kamienie w Syrji, o które lud w różnych chorobach ociera się, szukając wyzdrowienia. W sprawozdaniach z podróży Ferdynanda Kolumba mamy wiadomość z końca 15 wieku o cudownych własnościach kamieni, używanych do czarów na Haiti. Czarownicy dobywali kamienie te z ciała chorych albo umarłych a służyły one do ulżenia porodu i do innych celów magicznych. Plamisty kamień nosiły na szyji Meksykanki w czasie karmienia, aby mieć dużo mleka. (O. Stoll. tamże str. 412).

Na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej polskiej znajdują się tradycją uświęcone kamienie, którym lud cudowne przypisuje własności i używa na lekarstwo. Kamienie „ze śladą" w kształcie podkowy, kresek, kropek, kół, krzyżów itp. albo w postaci trupiej główki, palca ludzkiego, młotka z koroną, zarówno jak tajemnicze znaki na tych kamieniach opla a sieć podań i klechd. Mienią je znakami białych lub czarnych, dobrych i złych duchów a przywiązana do nich wiara w cudowną moc. (O. Kolberga. Lud 1867 IV. 265, 1875 IX.

38). Do takich zabytków prastarej przeszłości należą kamienie z wyżłobionemi śladami stóp ludzkich i tym podobnemi znakami. O kamieniach tych „ze śladą" krążą między ludem wiejskim dziwne wieści, ze czcią całują je jako widoczne znaki bóstwa lub świętych, którzy „chodząc po świecie, na kamieniach tych odpoczywali i znaczyli pobyt swój odciskiem świętych stóp". Uczeni uważają kamienie te ze stopami i podkowami — za znaki graniczne, inni mienią je ołtarzami ofiarnemi. Są też wśród nich i takie, które służyły do rozniecania ognia przez tarcie lub szlifowanie siekierek, stąd powstały stopy i wanienki. Takim okazem, sięgającym epoki kamiennej, ma być głaz zwany przez lud „kamieniem z wanienką Matki Boskiej". Znajduje on się we Wrzącej pod Kaliszem, wspomnianym pono przez Ptoleme sza w 2 wieku po Chr. a położonym na drodze handlowej prowadzącej od morza śródziemnego do Bałtyku. Zakopany w typowym piasku dyluwialnym, jednolity ten, bez żadnych ozdób, starannie wyrobiony nomolit w sąsiedztwie odwiecznych drzew ma przywodzić na pamięć owe czasy, kiedy las panował, a człowiek na zdobytych jeno kawałkach ziemi mógł siać i sprzątać zboże. Do kamienia tego, mającego „przypominać ołtarze ofiarne z czasów pogańskich, przywiązana jest legenda, że Matka Boska, po ucieczce z Egiptu zatrzymawszy się na tem miejscu, kąpała tu Dzieciątko, a skutkiem owej boskiej kąpieli jest cudowna własność lecznicza tej wody Na całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej polskiej wskazuje tradycja ludu niezliczoną ilość kamieni z stopami Matki Boskiej, śladami P. Jezusa i różnych Świętych (Stopki św. Stanisława, św. Kingi, królowej Jadwigi itp.) Tradycji tej starają się dorównać mniej liczne podania o skałach ze śladem szatana. Tak np. opodal Szydłowca (w ziemi Radomskiej) pokazują nagą z wierzchu skałę, a na niej znak poślinionej stopy z pazurami (widać wyraźnie piętę i palce). W b. Królestwie kongresowem mamy 25 takich kamieni z wyżłobionemi śladami stóp około 20 w Ks. Poznańskiem i Prusiech, a około 10 w Małopolsce i na Śląsku. O niektórych opowiada lud, że to zły zostawił na kamieniu ślad swojej łapy, coby wskazywało również na ich przedchrześcijańskie pochodzenie, diabeł bowiem zastępuje często miejsce pogańskiego bóstwa. Kamień ze śladą ludzkiej czy końskiej nogi na Pomorzu, pochodzić ma od djabła, któremu składano w ofierze piękną dziewicę, a który tańczył z nią na tym kamieniu, następnie zabierał ją sobie do piekła. Boże stopki stoją też — wedle tradycji — na miejscu świątyni pogańskiej albo miały być ołtarzami, na których palono [illegible] objęty w czasach przedchrześcijańskich. Owe zabytki bałwochwalstwa stały się przedmiotem czci nie tylko u nas, lecz także ludów chrześcijańskich romańskiego i germańskiego pochodzenia. Do dziś „czcijąj je jako widome znaki Świętych, którzy chodząc po świecie na kamieniach odpoczywali, znacząc bytność swą odciskami nóg". Lud nasz wyjęty o te stopki święte piaskiem, którego używa w chorobach jako środka leczniczego. Skrobie kamień taki na proszek i zażywa w różnych chorobach.

Podobne do naszych Boże stopki rozsiane są na obu półkulach w Europie, Azji, Afryce i Ameryce Znaczna ich większość w krajach [illegible] pochodzi z czasów przedhistorycznych, z epoki bronzu

Herodot, w opisie Scytji (w V. wieku przed Chr.) wspomina o odcisku stopy Herkulesa w stali. Cudowną stopę Buddy na Ceylonie, zwaną Adamowym pikiem, uwiecznioną w poezji indyjskiej i tradycyji świętej, odnoszą do pierwszego wieku przed Chrystusem. Starożytni Rzymianie „po szczęśliwie odbytej podróży składali Bogom kamienie dziękczynne z wykutemi stopami i napisem: „Za szczęśliwą drogę". Inna grupa kamieni ze stopami pochodząca z pierwszych wieków chrześcijaństwa służyła za nagrobki, a zdaje się to potwierdzać napisy w rodzaju: „Odszedł z tego świata w Bogu". Jakikolwiek jednak był cel i przeznaczenie tych kamieni z natury wyżłobione mających stopy wszystkie one w wyobrażeniach ludu stają się śladami, które pozostawiały na kamieniu istoty nadludzkie. Są one wyrazem potrzeby religijnej ludu, który pragnął posiąść namacalny dowód przebywania w danem miejscu uosobionego bóstwa. Dlatego „w najróżniejszych krajach i we wszystkich epokach, począwszy od starożytnych Indyj i krajów dalekiego Wschodu, poprzez Palestynę i chrześcijańską Romę, przez kalifaty egipskie aż do średniowiecznych i nowożytnych krajów europejskich, a nawet u ludów na pół dzikich, wszędzie te same odciski stóp, wszędzie rozmaite co do osób, ale w gruncie rzeczy te same co do treści znajdujemy legendy o Bożych stopkach".

Skały i kamienie doznawały czci u wielu ludów europejskich w starożytności. Śmiertelna trwoga przed piorunem i grzmotem zrodziła wiarę w bóstwo piorunów.

Słowianie wyobrażali sobie Boga piorunów z pociskiem kamiennym. Lud ruski w świętym gaju czcił Peruna (na Litwie Perkunasa). Bóg ten wymieniony jest w dokumencie z 907 i 971 r. zaprzysięgającym pokój przez książąt kijowskich Waregów. Pod 925 r. wspomniany jest posąg wystawiony Perunowi. O takim kulcie bóstwa piorunów nie mamy wiadomości na ziemi polskiej Zachowały się jeno wierzenia i praktyki — przeważnie natury mistycznej — przywiązane do piorunu i grzmotów. Piorun to — wedle wyobrażenia ludu Ropczyckiego — wielki, ognisty kamień. W innych stronach Polski utrzymują, że piorun to prątek, który Pan Bóg rzuca z nieba i „jeżeli trafi w człowieka znaczy to, że człowiek ten jest bez grzechu i idzie prosciuteńko do nieba". Drobna szlachta w Delejowie (opodal Brzeżan) mieni „szczęśliwym po śmierci" człowieka, którego „piorun zabije". Rażonego piorunem nie można ratować, ani ognia piorunowego gasić nie wolno, bo piorun z dopuszczenia bożego nasłany. (Z Kalisza.) Przekonani są, że ognia takiego nie zgasi niczem. W niektórych okolicach rzucają wtedy w płomienie sól święconą w dzień św. Agaty, przeżytek wiary w mistyczną moc soli odwracającej złe. Podczas pożaru, powstałego od piorunu, nie należy wynosić niczego z chaty, a gdyby kto przyodział uratowaną z ognia odzież, razem z nią się spali (Lud łańcucki). Drzewa, w które piorun uderzy, lud w Ropczycach używa do okadzenia chorego jako niezawodny środek na wielką chorobę (epilesję), robią też z niego kołki do pługa, którym zorane pola wolne będą od ostu. (J. Sulisz. Zapiski etnogr. Lud 1906 XII. 65). Dzieżę w powiecie Radzińskim robią z chojara, porunem rażonego. W takiej dzieży chleb się udaje. Twarz piękną dostają dziewczęta Krakowskie „myjąc ją wodą zebraną w czasie piorunów i grzmo-

tów". Zabytkiem fetyszyzmu jest zabobon ludu z Brzeżówki, że piorun, uderzając w dom, wpada w ziemię na siedm łokci głęboko i co roku po łokciu wychodzi w górę, a za lat siedm znowu w to samo miejsce uderzy, dlatego nie stawiają domu na tem miejscu, na którem spalił się dom od piorunu. W miejscu uderzenia piorunu powstaje w ziemi kamień, uraźnym zwany, który służy za cudowne lekarstwo. (Wola Zgłobieńska). Skamieniałość skorupy mięczaka głowonogiego uważa lud w Sieradzkiem za pocisk pioruna, rzucony z nieba, dlatego też znalezienie go uważane bywa na szczęście. Belemnity uważa lud nasz za „rzucone z nieba boże prątki albo czarci palec". (A. Petrów. Lud Dobrzyński w Zbiorze antr. 1878 II. 125). Noszą one nazwę „kamyczków piorunowych" lub „strzałek piorunowych", „palców lub pazurków djabelskich". (B. Gustawicz. O ludzie Podduklelskim. Lud 1900 VI. 62). Na Ukrainie zwą je „palcami albo pazurami djabelskiemi", na Żmudzi „palcem Perkuna albo djabła". Belemnity czyli kopalne szczątki zwierząt, zwane przez lud nasz „strzałkami piorunowemi" powstać miały „wskutek uderzenia piorunu". Wyobrażenie to odzwierciedla się już w nazwie przywiedzionej w Słowniczku Bartłomieja z Bydgoszczy r. 1532, „piorunowa trzaskawica". Zwierzątka tego używano w wiekach średnich do celów leczniczych. Lud nasz — podobnie jak inne ludy europejskie — przypisuje mistyczne własności skamieniałościom, wykopaliskom (z przedhistorycznej doby), miały one prewenjencję boską i jak strzały pioruna padały z nieba.

Kamienne groby, młotki i toporki, coraz rzadsze gdy kruszec począł zastępować kamienie, wkładano do grobów lub przechowywano za życia jako skuteczny talizman i dziś służą do różnych praktyk leczniczych, jak służyły do podobnych celów w czasach przedhistorycznych. Niewyraźny ślad takiego kultu kamieni, zwanego fetyszyzmem, stanowią wierzenia naszego ludu odnoszone do kamieni „spadłych z nieba". Włościanin z Rudawy (pod Krakowem), taki kamień okopuje delikatnie, strąca go do wydrążonego dołeczka" i „pozostawia nietknięty", (tabu) przypisując mu moc robienia czarów i wyrządzenia ludziom szkód. Piorunową strzałkę, znalezioną między opoką lub na czystem polu, zazwyczaj „kamień cienki, piramidalnie zakończony, do trzech cali długości, koloru bursztynowego, który po rozłączeniu pokazuje gwiazdkowy odłam koncetrujący się do środka", „zachowują starannie po niektórych domach (w Lubelskiem) jako środek przeciw urokom boleści brzucha, a szczególniej przeciwko otrząśnieniu: „pociera się nim z góry na dół miejsce cierpienia". (J. Gluziński. Włościanie z okolic Zamościa w Archiwum domowem Warszawa 856). Mazurzy w Prusiech rozróżniają małe krzemienie, kształtu palca, które mienią bożym prątkiem od t. z. klina piorunowego, którym oznaczają topórek kamienny (zabytek wieku kamiennego); oba rodzaje mają chronić od uderzenia gromów. Lud tamtejszy wierzy, że gdy się podczas burzy położy strzałkę piorunową na lipowym stole, strzałka skacze — taką wrażliwość ukazuje na zwiastunów gromu. Aby pioruny nie biły, kładą takie strzałki piorunowe małym dzieciom do kołyski. Używają ich jako amuletów ubezpieczających dom i zagrodę od piorunów.

W rozprawie Pisańskiego: Von einigen Überbleibseln des Heidenthums z 1756 wspomniano o następującym zwyczaju u Mazurów pruskich: Gdy się chmury zbierają i nadciąga burza, wówczas jeden z domowników kładzie palec w otwór znajdujący się w większych kamieniach (może w klinach piorunowych), obraca kamień kilka razy dokoła i przy wymawianiu zabobonnych wyrazów, rzuca kamień z całą siłą ku drzwiom i wierzy, iż tym sposobem zabezpiecza dom swój od pioruna. Owe toporki kamienne mają moc mistyczną w ogólności, przez otwory ich doją krowy, aby dawały mleka. Na całej przestrzeni ziemi Rzeczypospolitej kamienie, zwane strzałkami piorunowemi, posiadają cudowne przymioty: leczą wszelkie choroby ludzi i bydła, chronią od przestrachu i uroków, zabezpieczają od uderzenia pioruna. Noszone na szyji i piersiach odwracają złe moce, włożone do dzieży sprawiają, że chleb się wydarzy, przez otwór tych kamieni dojone krowy dają dużo i dobre mleko, wysiane z ziarnem powodują bujny wzrost zboża itp. (K. Köhler. O belemnitach. Lud. Lwów 1896 II. 39. A. Saloni. Lud rzeszowski. Materjały antrop. Kraków 1908 132 - 140).

Od średnich wieków zachowała się wśród ludów europejskich wiara w cudowne własności strzałki piorunowej (lapis fulminaris, Donnerkeul, Alp schoss itp.), używanej u nas jako amuletów i lekarstw, wkładanej dzieciom do kołyski itp. Na łamanie w kościach (reumatyzm) radzi lud w Krotoszynie (p. Lwowski) „uskrobać pazurowej strzałki i pić z wódką, następnie obkurzyć się nią na krzyż, do trzech razów ustanie". I na bielmo u koni każą zasypywać oczy skrobaną strzałką piorunową. (M. Ketlicz. Lecznictwo ludowe. Lud 1902 VIII. 57).

„Piorunowej strzałki (belemnitu) używa lud ruski powszechnie przeciw kolkom: w tym celu należy ze strzałki naskrobać nożem proszku i nim potrzeć bolące miejsce. (B. Gustawicz. Kilka szczegółów z p. Bobreckiego. Lud 1902 VIII. 392). I na ziemiach ruskich gasić ogni z pioruna nie wolno, ani go ugasić nie można. „Drzewa piorunem rażonego ściąć, ani do budowy użyć nie wolno". (J. Schnajder. Lud Peczeniżyński. Lud 1907 XIII. 116). Na Rusi białej „strzały piorunowe" tj. narzędzia z okresu kamiennego służą powszechnie do czarów i leczenia chorób. Lud rosyjski w gub. Tulskiej, przywiązuje wielką wagę do strzałek zwanych piorunowemi, do końców grot itp. narzędzi z epoki kamiennej, których „mądra" jako środka leczniczego używa, przelewając przez owe strzałki piorunowe wodę, którą daje choremu do picia, albo go zmywa. Lud czeski używa „kamienia gromowego"(belemnitu) w różnych chorobach ludzi i zwierząt domowych, dotykając nim chorych miejsc, wrzucając rozpalony w ogniu kamień do wody, którą dają pić choremu lub zeskrobując kawałek kamienia, który w proszku podają chorym. (W. Badura Fl. Kondelka. Lidowe leceni. Lud 1993 IX. 419). Kto z ludu czeskiego znajdzie strzałkę piorunową, która po siedmiu latach od uderzenia pioruna dobywa się z ziemi, ten może nią leczyć ze skutkiem różne słabości. Kult pioruna w południowej Słowiańszczyźnie widoczny jest również z wierzeń o mistycznych własnościach ognia powstałego z pioruna i opodobnych własnościach drzewa, w które piorun uderzył. Od „podwiania"

dają włościanie litewscy z prawego brzegu Niemna skrobane kamienie i rogi kopalnego jelenia. U Mazurów pruskich na Pomorzu, w Westfalji, Hanowerze, Siedmiogrodzie i in. istnieje zwyczaj kładzenia toporka kamiennego do kolebki niemowlęcia.

Lud w Prusiech wschodnich używa t. z. strzałek piorunowych tj. przedziurawionych toporków z epoki kamiennej przeciwko opuchlinie i bolom zębów. Krowy, dające mleko z krwią, doją przez otwór tych przedhistorycznych kamieni, aby zaczarowane krowy miały zdrowe mleko. Niemki z ludu na tych kresach obsypują rany na szyji dzieci piaskiem uskrobanym z kamienia zwanego „Donnerkeile"(maczuga pioruna) albo „Mohrenzitzchen" (cycaki murzyna). Lud pomorski na wyspie Rugji zawiesza je na szyji i nosi jako talizman. Podobny użytek robi z tych kamieni szczęścia lud w Łużycach, w Brandenburgji, Meklemburgu zawiesza je nad łóżkiem, aby się uchronić przed zmorą, czarownicą i tym podobnemi duchami trapiącemi w nocy sennych, albo doją przez otwory tych kamieni krowy, gdy dają zaczarowane mleko. I w Szwajcarji krowy dające mleko czerwone doją przez te kamienie pochodzące z burzy i zwane krowiemi. Lud w Suffolku podobne kamienie przedziurawione zawiesza w stajni, aby zmory nocne (nightmare) koni nie ujeżdżały. W Szwecji zowią te przedhistoryczne kamienie elf-quärnar, młynem elfów, znają je lud włoski i używa w różnych chorobach. Fantazja ludów europejskich oplotła toporki i strzałki kamienne cudownemi baśniami. Ludy germańskie opowiadają o nich, że „w czasie burzy spadłszy z chmur, zapadają na 20 łokci głęboko w ziemię, każdego roku podnoszą się o jeden łokieć, aż wreszcie dostaną się na powierzchnię". Strzałki te piorunowe mają moc cudowną, chronią dom od uderzenia piorunu i pożarów, noszone jako amulet odpędzają złe duchy i czary, zażyte w proszku lub napoju leczą ludzi i statek w różnorodnych chorobach, mnożą dobytek w domu i dają urodzaj w polu. Te same lub podobne własności przypisują belemnitom. Na Pomorzu (na wyspie Rugji), w Skandynawji, w Niemczech, w Szwajcarji, Szkocji, Anglji, we Włoszech używają przedziurawionych krzemieni i strzałek piorunowych przeciw czarownicom, zmorom, elfom, zawieszają je jako talizman na szyji, doją przez otwór ich krowy zaczarowane, dające zaczarowane mleko, zawieszają nad łóżkiem położnic dla ochrony przed złemi duchami.

Strzałka piorunowa spadła z nieba, zazwyczaj belemnity albo toporek z epoki kamiennej. w przekonaniu ludu duńskiego posiada cudowne własności: leczy kolki, chroni dom od uderzenia piorunu. Sproszkowaną strzałką posługiwano się w celach leczniczych już w 1811 r. w Danji a wykopaliska duńskie z epoki bronzu wykazują, że owych strzałek i toporków z epoki kamiennej używano jako amuletów przeciw złym mocom, sprawcom chorób i wszelkiego rodzaju nieszczęść. Owe „kamienie piorunowe" doznawały w Skandynawji czci boskiej, smarowano je masłem i kąpano w piwie podczas wielkich godów w okresie przesilenia zimowego. I Wotjacy utrzymują, że piorun uderzając w ziemię zakopuje się na 40 łokci głębokości ale po 40 dniach znów wychodzi z ziemi. Pożaru powstałego z uderzenia piorunu Wotjacy gasić nie każą wodą, lecz mlekiem lub kwasem. Z drzewa,

w które uderzył piorun, zrobiona lutnia wydaje pięknie brzmiące tony. (Munkacsi Volksglauben der Wotjaken. Am Urquell 1893 IV. 89).

O strzałkach piorunowych używanych przeciw chorobom, a raczej demonom, które je na człowieka nasyłają, wspominają starożytni Indowie. Plinius znajdował je na miejscach, w które piorun uderzył, poszukiwane były przez magów w Persji, znają go i Amerykanie południowi. Gromowe strzałki spotykamy już w klasycznej starożytności, gdzie podobnie jak u nas łączono opady meteorytów ze zjawiskami burzy, utrzymując, że to piorun w postaci kamienia spadły z ziemi. Do kategorji strzałek gromowych zaliczają strzałki kamienne z epoki przedhistorycznej, belemnity i inne minerały. Zawdzięczają one owe cudowne własności głównie dlatego że „spadły z nieba". Ale i kamienie zwykłe — zwłaszcza podziurawione — posiadają moc odwracania nieczystych sił. Zwyczaj noszenia lub zawieszenia ich, powszechny wśród ludów w Europie i na Wschodzie, spotykamy już u najniższych ras Australji i Afryki. Wiara w cudowne własności broni i narzędzi z doby kamiennej, jakoby opadłych z nieba kamieni piorunowych, rozpowszechniona jest w Chinach, Japonji, w dużej części Azji i Afryki, w ogóle wśród ludów na tej i tamtej półkóli używających narzędzi z metalu. „Nawet Indjanin z preryj, którego ojcowie jeszcze w zeszłem stuleciu posługiwali się bronią i narzędziami z kamienia, przypisuje strzałce, którą znalazł w ziemi, nadprzyrodzone pochodzenie" i cudowne własności lecznicze. (H. F. Feilberg. Steingeräte als Heilmittel. Am. Urquell 1895 VI. 161—3).

Do najbardziej na kuli ziemskiej rozpowszechnionego kultu należy cześć oddawana meteorytom. Z powodu nadzwyczajnego blasku i huku, jaki spadek ich powoduje, doznają one czci u plemion dzikich, stanowią część nabożeństwa wyznawców islamu, a były już czczone przez starożytnych Greków i Rzymian. Takim z nieba opadłym meteo ytem jest czczony od wieków przez Mahometan kamień Kaaby w Mekce. Przykłady boskiej czci meteorytów mamy w Indji, Jawie, Syberji i in.

Nietylko piorun ale i towarzyszący mu grzmot ma różne mistyczne własności: grzmot powstaje od jazdy Pana Boga po niebie w wielkim wozie (z Małopolski). Zabytkiem pogańskiego obrzędu, będącego w związku z kultem kamieni, jest zachowany do niedawna u górali Beskidowych następujący zwyczaj: Na wiosnę, gdy pierwszy raz zagrzmi, uderzają się wszyscy kamieniem go głowie, a gdy mniejszych kamieni nie ma pod ręką, padają na ziemię i tarzając się, tłuką sobie głowy o większe kamienie. Ma to zapobiegac przez cały rok bolowi głowy i krzyżów podczas żniwa. Zwyczaj tarzania się po ziemi, bicia kamieniem po plecach, skoro na wiosnę pierwszy raz zagrzmi, rozpowszechniony jest na całej przestrzeni ziemi Rzeczypospolitej, zapewniać to ma na cały rok zdrowie i siły, urodzaj na jarzynę itp. (zob. J. Gluziński. Włościanie Zamościa. Arch. dom. Warszawa 1856. O. Kolberg. Lud 1886 XVII. 198 i T. Mleczko. Pierwszy grzmot. Lud. Lwów 1905. XI. 318). Gdy pierwszy grzmot usłyszą wieśniacy ruscy, rzucając kamieniem przez głowę mówią: Kamiń hołowa (=kamień głowa) a czynią to, aby głowa nigdy nie bolała, przewracają też koziołki, żeby krzyże nie bolały. (E. Kol-

buszewski. Mater. z Zaborza p. rawski w Małop. wsch. Lud 1896 II. 163). Gdy pierwszy raz na wiosnę zagrzmi, parobczaki ruscy lecą do rzeki umyć się, poczem wywracają kozły na łące, celem przysporzenia urodzaju. Gdy pierwszy raz zagrzmi, dziewczęta w Prusinie (na Białorusi) „myją się w rzece, żeby mieć płeć białą i ładną". (Lud 1905 XI. 318). Żeńcy rosyjscy po ukończeniu żniwa tarzając się na polu, proszą ściernaka, aby im zwrócił siły utracone podczas żęcia zboża. W niektórych stronach Czech chłopi uderzają się kamieniem w głowę, podnoszą ciężkie kamienie, aby na rok przyszły nie podźwignąć się przy ciężkiej robocie, a czynią to na wiosnę, gdyż z grzmotem, zapładniającym ziemię, spływa na nią urodzaj. I w Morawji kto z ludu usłyszy na wiosnę pierwszy grzmot, stuka kamieniem w czoło, aby go głowa nie bolała, „gdy zaś zobaczą pierwszy raz bociana, padają na znak na ziemię, aby ich w krzyżach nie bolało".

Kto w Niemczech (Gottschee) na odgłos pierwszego grzmotu po Nowym roku rzuci się na ziemię i tacza się po niej, ten zabezpieczony jest przed kłuciem w boku. Gdy chłopcy na Żmudzi (p. Rosieński) „po raz pierwszy na wiosnę usłyszą piorun, przewracają kulki (koziołki) i stawiają żarna na głowie" w tem przekonaniu, że przez to nabędą siły do „pokonywania rozmaitych trudności". (M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania Żmujdzkie 1894 I. 366). Gdy na św. Jerzego (23 kwietnia) grzmi, Węgier usłyszawszy ten pierwszy grzmot wiosenny, kładzie się na ziemię, w tej myśli, że nie dostanie tego roku zimnicy. Tarzanie się po trawniku na wiosnę (1 maja) zapewnia Turkom zdrowie. Panuje wśród wielu ludów europejskich zwyczaj tarzania się na polu dla przysporzenia urodzaju. W Anglji mamy już w 17 w. świadectwo, że na Wielkanoc młode pary staczały się z pagórka Greewich. I Wotjacy nakazują na odgłos pierwszego na wiosnę grzmotu położyć się na ziemię (B. Munkaczi. Volks-lauben der Wotjaken Am Urquell 1893 IV. 89). W Szwecji chłop, gdy po raz pierwszy usłyszy grzmot, rzuca się na ziemię wołając: Będziemy się kulać (toczyć), aby zboże w każdej skibie zeszło. Kto tego zwyczaju przestrzega, doczeka się obfitego plonu, który tego uczynić zaniedbał, dostanie bolu krzyżów. Estończyk usłyszawszy huk grzmotu na św. Jerzego, robi trzy koziołki na ziemi, aby go nie bolały krzyże, gdy w zgiętej postawie żąć będzie zboże. Ból pleców przypisuje lud francuski, niemiecki i in. demonowi zboża (Roggenwolf, il a vue la chienne blanche). Uderzanie kamieniem lub tarzanie się ma ból ten odwrócić. Miejsce grzmotu zajmuje czasem kukułka, jak on zwiastująca wiosnę. Na jej kukanie tarza się chłop francuski i niemiecki po kilkakroć na ziemi, aby go przez cały rok krzyże nie bolały. A jak odległej przeszłości sięga ten przesąd, dowodzi zwyczaj przestrzegający w starożytnej Grecji, że kto po raz pierwszy na wiosnę zobaczył ptaka — u Arystofanesa ἴκτινος — ten padał na krzyż i toczył się po ziemi.

Amulety.

Amulety (po łacinie amuletum, z arabskiego hamalet, oznacza wisiorek), zawieszane na szyji albo nad drzwiami, miały odwrócić czary i uroki rzucone przez ludzi lub złe duchy, leczyć choroby, a raczej im zapobiec. Za amulet służy na pół dzikim plemionom australskim kawałek nerki, chroniący od czarów, cel ten spełnia prawowiernemu Żydowi ustęp z tory przybity do drzwi mieszkania i zabobonnemu szlachcicowi zakopane na rogach łanów początkowe karty czterech ewangelji, a mieszczuchowi schowany w ukryciu liścik z nieba spadły. Wszystkie te rodzaje amuletów zajmują na drabinie ewolucji miejsce stosunkowo wyższe, wyszły bowiem z niższego jeszcze stadjum tz. fetyszyzmu. Wyrazem tym pochodzenia romańskiego (po łacinie facticius, portug: feitico, franc: fetiche) oznaczamy wiarę ludów pierwotnych, najbujniej rozwiniętą wśród murzynów w Afryce zachodniej i środkowej tudzież u plemion Indyj zachodnich, a polegającą na wyobrażeniu, że w pewnych przedmiotach tkwią, czy mają swe siedliska, istoty duchowe, dobre lub złe, będące sprawcami szczęścia lub nieszczęścia, choroby lub śmierci. Przedmiotami temi mogą być kawałek drzewa, kamień, pazur zwierza lub tp. martwa rzecz.

Nie zachowały się na ziemiach rdzennie polskich wyobrażenia bóstw, posągi bogów, o jakich wiadomość mamy u innych ludów, znaleziono jednak wśród wykopalisk z naszych mogił, figurki, bardzo prywitywnej roboty, z przywierconym otworem do przewlekania sznurka. Prawdopodobnie noszono je na szyji z wiarą, że one zdołają uchronić ich posiadacza od chorób i nieszczęścia, od czarów czy złych duchów. W jaskiniach ku południu od Krakowa położonych, spotykamy obok mnóstwa wyrobów z krzemienia i kości zwykłego typu, także ciekawe okazy naśladujące kształty zwierzęce i ludzkie, tz. idole amulety, prawdopodobnie zawieszane na szyji, jak świaczą starannie wydrążone w nich otwory. Niewiadomo jednak, czy owe zabytk przedhistoryczne są słowiańskie, to pewna, że należą do epoki młodszej, kamiennej i późniejszej bronzowej, przypominają zęby zwierząt i korzenie roślinne, jakie do dziś wieśniaczki nasze zawieszają dzieciom na szyji. Te i tym podobne przedmioty z królestwa zwierząt, lub minerałów, są najstarszą formą profilaktyki leczniczej i polegają na prastarej wierze, że osoba, nosząca taki amulet, nabiera jego własności wzmacniających, czaruje lub odpędza złe, nieczyste siły. Zbliżone do fetyszów, ale należące już do późniejszych szczebłów rozwoju, amulety nie są — jak fetysze - przedmiotami kultu, służą jednak jako środki ochronne przed chorobą, złem i nieszczęściem albo wywołują — jak wszelkie czary — inne skutki magiczne. Do dziś, jak przed lat tysiącem, kamykom, kawałkom kości lub żelaza przypisuje chłop nasz czarodziejską siłę, nosi je na szyji, pod pachą, zaszywa w suknie, w tej wierze, że one ochronią go przed chorobami, klęską i nieszczęściem, przed wpływami czarownic, przed urokiem złych ludzi. Do tego celu służą osobliwe wstążki, paski albo rośliny, któremi owija się szyję, obwiesza ciało. Wiązaniem tem — pierwotnie rzeczywistem, później symbolicznem — krę-

powało się złe duchy i nieprzyjaciół, aby nie szkodzili. Wiązania owe od wieków budziły miłość, przeszkadzały czarom, leczyły choroby itp.

Amulety towarzyszą naszemu włościaństwu od kolebki do grobu. Dla łatwiejszego ząbkowania wieszają u nas dzieciom na szyji zęby lub kości zwierząt, korzenie roślin itp. przedmioty. Jako amuletów używają różnych kamieni, zwłaszcza szlachetnych dla ich połysku i rzadkości. Świecidełka na głowie naszej młoduchy, brzękadła u pasa Krakowiaka i na uprzęży koni, służące do ozdoby, były niegdyś ochroną przeciw czarom i urokom. A nawet lśniące brylantami kolje dam zajęły miejsce amuletów. Do niedawna modne wisiorki w postaci kłów zwierzęcych, przypominają podobne okazy spotykane u ludów barbarzyńskich, celem ochrony przed chorobą i złemi duchami. Że tu wymienię dla przykładu ząb niedźwiedzia z Sumatry. Rakowe oczy, zaszyte w czerwonej taśmie, zawieszają na szyji dzieciom dla ulżenia ząbkowania albo dla ochrony ich przed urokami. Kaznodzieja polski z XV. wieku karci kobiety, że dzieciom, chorym z przelęknienia, które miały nocnice i wskutek tego po nocach zawodziły, zawieszano wylany ołów na szyji, aby ich płacz uśmierzyć. Języczkowe ziele wieszają dzieciom na szyji, aby usunąć „niedostatki języczkowe“ (na zasadzie analogji).

Korzeń fiołkowy (kosaciec), zawieszony dzieciom na szyji, ułatwia ząbkowanie, chroni od kaszlu i innych chorób (Marcin z Urzędowa Herbarz polski 1595), noszony przez dorosłych zabezpiecza od niemocy kurczowych (Syreńskiego Zielnik 1613). Koszycko (werbena) noszone przez dzieci czyniło je sposobne do nauki, wesołe i ucieszne (Sekreta białogłowskie 1698). Korzeń dojakwi, zawieszony dzieciom na szyji, chroni od ospy (Wiadomość o skutkach i mocy zbóż wszelkich 1766). Ludność puszczy Sandomierskiej posługuje się do dziś w podobnych celach amuletami. I tak np. „gdy dziecko długo nie może spać, dają mu na szyjkę spioszka“ (podwójną korę na gałązce wiśni). Ażeby się dziecka pieniądze w dalszem życiu trzymały, zawieszają mu w woreczku na szyjce przez jedną noc dwa dziesiątaczki srebrne zapleśniałe (Z. Wierzchowski w Zbiorze antropol XIV 191). Aby niemowlęciu ulżyć ząbkowanie, włościanie na ziemiach ruskich i Niemcy na Pomorzu zawieszają dziecku na szyji jako amulet np. paciorki bursztynowe, korzeń rośliny. (A. Haas Das Kind in Pommern Am Urquell 1896 VI. 203).

Noworodkowi na Morawach zawieszają na szyji różaniec, aby go biała pani nie zamieniła, podsuwając swą pokrakę, Niemki zawieszają mu też kamyczek w postaci serca, zwany „Schreckstein“ od tego, że chronić ma dziecko od choroby z przelęknienia i od konwulsji. Jugosłowiańskiemu dziecku zawieszają amulet, aby je uchronić od płaczek albo ulżyć mu ząbkowanie. Jak u nas, zawieszają i w Macedonji nowonarodzonemu dziecku (po ochrzczeniu) różne talizmany i amulety na szyji, których do grobu nie zrzuca, w tej wierze, że to uchroni ich posiadacza przed oczarowaniem. Starożytni Grecy i Rzymianie przeciw urokom (fascinatio) zawieszali dzieciom na szyji różne amulety (φυλακτήρια=praebia), były to figurki fallusowe — kule, walce i tym podobne figury, nanizane na nitce, które uważano za

nader skuteczny środek obronny przeciw czarom i urokom. Niemowlętom w starożytnej Romie zawieszano na szyji ząb wilczy w tem przekonaniu, iż to ułatwi im ząbkowanie. Dzieciom żydowskim zawieszają na szyji ząb wilczy z monetą, na której wyryta jest litera hebrejska, ma to chronić dziecko od choroby i złego (B. W. Segel Mat. etn. w Zbiorze antrop 1893 XVII 322). Za amulety służyły w wiekach średnich najróżnorodniejsze przedmioty u nas: „Kostki zwierzęce, ziarna, korzonki, liście lub kwiaty, kamyki". Skarży się kaznodzieja z 15 wieku, że je „wszywano w suknie lub noszono na nagiem ciele, aż nie opadły, poczem je nowemi zastępowano", zawieszano je też na szyji „zwykle tak, że sięgały dołku pod piersiami". Exhortatio visitationis synodalis djecezji wrocławskiej (z 14 i 15 wieku) wytykając ludowi zabobony pogańskie, wymienia między innemi nawęzy, które dziś amuletami zowiemy. Nie zdołały ich wytępić zakazy kościelne, a w wiekach średnich roi się od nawęzaczy w Polsce.

W zbiorach kazań polskich z 15 wieku mamy wskazówki, że lud nasz posługiwał się innego gatunku amuletami. Nazywano je charakterami, a były „pisane i ryte, na papierze, metalu". Przeciw bolom oczów powiada bezimienny kaznodzieja z pierwszej połowy 15 wieku — wypisują w niedzielę kwadragezimę słowa z ewanielji o uzdrowieniu ślepego i noszą je przy sobie. Aby bydło przed nogciem uchronić, „piszą imię św. Łukasza (którego symbolem jest wół,) i kładą je bydłu w paszczę". Wypisywano — gromił inny kaznodzieja z 15 w. — pierwszy rozdział ewangelji św. Jana lub mękę św. Jerzego, wszywano to w koszulę lub suknię i noszono przeciw wszelkiej przygodzie. Funkcje „pogańskich" amuletów pełnią krążące do dziś między ludem Listy z nieba. Są one zabytkiem apokryficznych legend, w całej Europie, rozpowszechnionych p. t. Epistolae manu Dei scriptae (=Listy ręką Boga pisane). Najdawniejszy, znany w Polsce tekst, wciągnął 1521 r. do swego rękopisu Michał z Królina, kleryk poznański. „List ten ręką Bożą, literami złotemi pisany, z nieba zesłany, wiszący cudownie". Drukują go dziś w różnych przeróbkach p. t. List niebieski, rzymski itp. Tytuł jednego z tych ulotnych druków 16 w. opiewał: List P. Jezusa znaleziony w ziemi Brytańskiej na górze Oliwnej. W drukach ludowych z 19 wieku czytamy: „na górze dębowej w Beytanji"). Ewangielicy 16 stulecia naigrawali się z nich a jeden napisał w latach 1560—70 satyrę, której wyjątek jest trawestją tak zwanej Epistoły (z 1521 r.) Oto „wisi ona, a żaden człowiek nie wie na czem wisi, który zaś człowiek chce się jej dotknąć, tedy od niego odstąpi, a który chce ją przepisać, tedy się sama przybliży". A „który tę epistołę ma przy sobie albo w domu swoim, nie spotka tego żadna woda ani ogień może szkodzić". Przywiedziony ewangelik szydząc, dodaje: Chłop go miał i nie bał się o dom, gdy się w kominie zajęło, pewny, że za tym indultem szkody od ognia nie weźmie".

Łukasz Opaliński, satyryk XVII w., wspomina o zwyczaju niewiast polskich noszenia jako ozdoby agnusków (Agnus Dei=Baranek Boży) tj. medaljoników ze złota, i drogich kamieni. Do niedawna „przechowywano agnuski woskowe w domach polskich, jako świętość

i cudowną ochronę przeciwko chorobom, piorunom i innym klęskom przyrodzonym", oprawiano je też jak relikwie „za ramki w okolenia kwiatów i ozdób".

Podobne zwyczaje panowały w całej Słowiańszczyznie. Jeden z najstarszych amuletów, zachowanych w piśmienictwie czeskiem, z pierwszej połowy 14 wieku, jest pasek pergaminowy z napisem imion siedmiu chrześcjan, zamurowanych w jaskini efeskiej, dołączono prośbę o uwolnienie sługi Bożej Dobrosławy od pięciodniowej febry. Filozof czeski Stitny z 14 w. wspomina o charakterach, zawierających zażegnania albo napisy na jabłku, opłatku, liściu, które noszono na szyji albo ryto na ścianie.

Ludy jugosłowiańskie wszystkich wyznań: katolicy, wyznawcy obrządku wschodniego i mahometanie noszą do dziś takie „zapisy", zwane „hamajlije". Kobieta w odmiennym stanie obwiązuje się amuletem, aby męża uszczęśliwić chłopcem. Młodzieniec nosi amulet na szyji, aby w staraniach o narzeczoną mieć szczęście, nawet umarły dostaje do grobu amulet, aby wśród swoich dobrą sławę utrzymać. Amulety na każdym kroku, w każdej potrzebie chronią Słowianina od choroby i wszelkiego złego w postaci demonów, czarownic, uroków i tym podobnych wrogów człowieka. Zawierają one stosownie do wyznania je noszącego: modlitwy, ustępy z pismą św. koranu. liturgji, obrazki świętych itp., ale także tajemnicze słowa i zdania bezmyślne, Bośniacy, Hercegowcy wierzą w skuteczność takich amuletów nie znając ich treści. Podobne amulety z formułkami zapisanemi na czarodziejskich karteczkach przeciw „wszystkim wrogim mocom, przeciw chorobom i powodziom", posiadają Niemcy od średnich wieków. Noszą je na piersiach a nawet połykają dla tem pewniejszego skutku. Podczas wojny żołnierze kupowali takie kartki tysiącami w tej wierze, że ich kule ominą.

I lud we Włoszech posługuje się takiemi zapisami, broniącemi od choroby i śmierci. Zawierają one niekiedy tekst z ewangielji, albo przynajmniej imiona Świętych, nie zmienia to jednak ich charakteru pogańskiego. Kościół od najdawniejszych czasów potępiał ten „pogański" zwyczaj. Swiatły patrjarcha Chryzostom z Konstantynopola (+407), jeden z najznakomitszych kaznodzieji chrześcijańskich, w Homilji do ewanielji Mateusza gromiąc chrześcijan za „pogański zwyczaj" posługiwania się amuletami, karci „wieszanie na szyi ustępów z ewanielji, gdyż moc jej nie tkwi w słowach, lecz w duchu". Grekoitalski zwyczaj wieszania na szyji filakterji jako amuletów, w celu ochrony człowieka od chorób i oczarowania, rozwinęły średnie wieki do takiego stopnia, iż Ojcowie kościoła i biskupi na synodach zniewoleni byli do zajęcia stanowiska odpornego przeciw temu „bałwochwalstwu".

Zakazy te (na synodach) noszenia amuletów jako „pozostałości pogańskich", pozostawały bez skutku. Nie można było wytępić zakorzenionej w uczuciach i wyobrażeniach ludu wiary w czarodziejską moc amuletów przed chorobami i nieszczęściem. Postanowił więc ożywić martwe fetysze duchem wiary Chrystusowej, natchnąć je głębszą myślą chrześcijaństwa. Nie było powodu usuwać n.p. korali noszonych na szyji naszych dziewcząt, czerwonych tasiemek na

rączce niemowląt, choćby i ząbków czosnku zawieszonych na piersi naszych włościan jako obrony przed wpływami złego. Bulla Sykstusa IV z 1471 r. zezwalała pono sporządzać i wydawać Baranki Boże (Agnus Dei), chroniące od grzechów i chorób. Miejsce „pogańskich“ wiszadeł zajęły krzyżyki, szkaplerze, koronki, medaliki, obrazki i relikwie świętych i t. p. dewocjalja, które znów wierzenia ludu, tkwiące jeszcze w pogaństwie, oplatały pajęczą nicią przesądów. Do dziś używa nasz lud jako amuletów części zwierząt przeciw rozmaitym chorobom. Wymieniam niektóre z wystawy hygienicznej w Warszawie (1896 r.): Od uroku lisi ogón przywiązany do uprzęży końskiej, co jeszcze praktykuje się po dworach, ale już tylko dla ozdoby. Lisi język do noszenia na piersi — od róży, kostka z kurzego skrzydła —od złego oka, skóra węgorza — od reumatyzmu i t. p Najczęściej uchodzą za amulety części ciała zwierząt czworonożnych i ptaków nocnych jak łby, rogi, kopyta przebijane nade drzwiami, sowy lub jastrzębie zawieszają na stajniach, zakopują pod progiem.

W lecznictwie ludowem (p. Augustowskiego) zalecają owczarze takie środki, jak róg żubra, kopyto łosia, pazury niedźwiedzia, kły dzika, odgrywające rolę amuletów. W rogach i grzebieniach jako amuletach ubezpieczających od złego wzroku, upatrywano części ciała zwierząt ofiarnych.

Złodzieje w Rudawie, pod Krakowem, zawieszają na płotach końskie łby, po czem poznają gdzie się towarzysze znajdują – łby te mają siłę tajemniczą broniącą złodziei. W innych stronach zatykają w kapustę czaszkę końską na żerdzi by uchronić jarzynę od u r z e k u złych oczu, a czynność tę wyrażają w następującem zapowiadaniu:

Źli ludzie zaciekli,
By nam kapustę nie urzekli,
Trza, byśmy ją opatrzyli,
Zdechłego konia tu blisko wstawili.

Łeb koński, jak w ogóle czaszka i szczątki umarłych, — bądź ludzi, (nasi owczarze radzą zakopywać głowę żyda pod progiem obory), bądź zwierząt — mają czarodziejską siłę przysporzenia urodzaju, szczęścia. Straszydła, zatykane w polu i ogrodzie, mają nietylko znaczenie praktyczne odstraszania skrzydlatych szkodników zboża i jarzyn, służyły one zdaje się pierwotnie za upostaciowanie demonów, które odpędzały złe, szkodliwe wpływy, a podnosiły urodzajność. Jako przykład przytoczyć można straszydło przedstawiające starucha, w ubraniu, z miotłą w ręku, zatykane co roku na grzędach i polach we wsiach polskich, ruskich i niemieckich.

O wiele liczniejsze są amulety z królestwa i świata nieorganicznego. Oto parę przykładów zaczerpniętych z „Ogrodów zdrowia“, „Zielników“ czyli „Herbarzy polskich“ ogłoszonych drukiem w 16 w., ale odźwierciadlających stan kultury średniowiecza. Noszenie takich amuletów na szyji, w ręku, na głowie, wogóle na ciele, w ubraniu i t. p. odpędzało czary i złe duchy, uzdrawiało chorych, czyniło miłym, wymownym, nawet uczciwym. Drzeniec trzymany na piersiach sprowadza pokarm matkom, tkniętych zarazą ulecza. (Szymona Sy-

reńskiego Zielnik z 1613 r.) a korzeń, zawieszony na gołem ciele, broni od morowego powietrza. Wspomina i J. Kochanowski o tym środku przeciw zarazie. Korzenie marchwi przywiązane na szyi wypędzają z niej opuchlinę. (Ogród zdrowia wyd. Spiczyńskiego 1542). Mikołajek (eryngiam), na szyji zawieszony, „bielmo na oczu spędza", niweczy czary i czartowskie sprawy. Kokornak, noszony na piersiach, pomaga szalonym (Sekreta białogłówskie 1699). Czartowe żebro, także łysiną św. Piotra zwane (Scabiosa), zawieszone ślepemu koniowi między oczyma, wzrok mu przywraca. Szatan — opowiada Syreniusz 1613 — zazdroszcząc ludziom tak pożytecznego leku, ugryzł mu korzeń, co znać na zielu. Korzeń ślazu, przywiązany na karku lub plecach, wzrok słaby posila (Ks. Kluk o roślinach 1798).

Jaskółcze ziele (celidonia), pod bolesnemi nogami w obuwiu noszone, żółtą niemoc spędzą. (Marcin z Urzędowa Herbarz 1595) Za amulety, od dawna chroniące ludzi i bydło od uroków, uważa lud nasz, jak inne w Europie, różne przedmioty użytku gospodarskiego, zwłaszcza z żelaza np. igły, dzwonki, podkowę. Umieszcza się je w miejscu widocznem, „aby uroczne oko spojrzało naprzód na nie, a nie na przedmiot ochraniany". Moc odwracania czarów mają dzwonki zawieszane na szyji bydła, koni itp. niezwykły dźwięk i wrzawa ich odstrasza złe duchy.

Nawet takiemi przedmiotami, jak sznury, powrosła itp. mającemi „duszę" lub „siłę żywotną", posługuje się lud z różnych okolicznościach życia. Powrozem, przez który przeszła salamandra, widziana poraz pierwszy na wiosnę, opasują się w Jordanowie, aby ich nie bolały krzyże przy kopaniu lub żęciu zboża. Do powszechnie używanych amuletów należy noszenie na szyji tasiemki czerwonej, co chronić ma od uroków i oczarowania (powiat Rypiński). I ból gardła leczą przywiązaniem gardła czerwoną tasiemką (ziemia Dobrzyńska). Amulety, mające zapobiegać chorobom, czarom, urokom i wszelkim nieszczęściom w kształcie kości, kamieni, kłów i pazurów zwierzęcych itp., przeznaczone do noszenia na sobie, znane są na ziemiach ruskich, na Ukrainie, w głębi Rosji, „wyrabiają je nawet fabrycznie w Czechach i in. a rozchodzą się po wszystkich częściach świata".

Rusini i Rosjanie, Serbowie i Bułgarowie, jak inne ludy słowiańskie, posługują się amuletami jako środkiem ochronnym i leczniczym przeciw demonom chorobotwórczym. Są to sploty sierści różnych zwierząt, pewne zioła, ozdoby metalowe, przedziurawione kamyki, węzełki itp. Jedna osoba miewa kilka lub kilkanaście takich amuletów i talizmanów: „przeciw urokom, wściekliznie, nieszczęściu" itp. Przedmioty te daje się do rąk choremu, albo zbliża się ku niemu, zadaje w płynie lub proszku itp. I Serbowie (w Bośni i Hercegowinie) posługują się w lecznictwie amuletami ze znanemi na zachodzie napisami, jak szator arepo tenet opera, rotasz (szator zawiast sator, rotasz czytany wstecz wyraz: szator). „Służą one ku ułagodzeniu wpływu złych duchów lub kary gniewnych bóstw". W celu uchronienia się od chorób i dolegliwości Chorwaci (w Dalmacji) noszą na piersiach amulet zwany Bożakiem, w chorym zaszyty jest zazwyczaj jakiś „zapis", wyjątek z pisma św., relikwja itp. Nie można tego otwierać, ani badać, bo nabawiłby choroby tego, który to nosi.

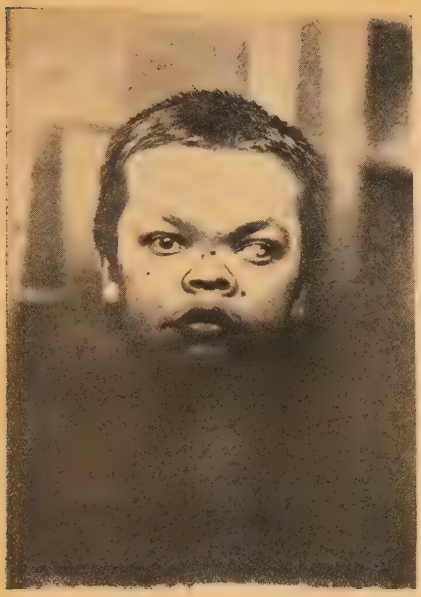

Nos siodełkowaty na tle syfilisu dziedzicznego.

Tłuszczak ramienia.

Mięsak piersi (sarcoma), nowotwór złośliwy.

Ubytek nosa po wilku (lupus).

Ze zbiorów Dr. T. Hilarowicza, docenta uniw. lwow. Zdjęcia fotograficzne kliniki chirurg

Wróżowie litewscy, z gorzenia i dymu świec przepowiadający przyszłość człowieka, „umieli leczyć wszelkie niemoce przez zawieszenie na szyji chorej osoby pewnych amuletów". W wojnie prusko-austrjackiej z 1866 nosili żołnierze t. z. Kugelsegen, jako ubezpieczenie przed kulami, zawierały one napisy tej treści: „Jak Chrystus stał cicho na górze Oliwnej, tak niech wszystkie pociski staną cicho. Kto to przy sobie nosi, temu nic nie zaszkodzi, nie trafi go kula itp."

Zdaniem ludu niemieckiego można zażegnać chorobę przez amulety, które się nosi na piersi, głównie przez kostkę z formułką czarodziejską np. abrakadabra. Starożytni Germanowie zawieszali sobie jako amulety zęby (kły) dzika, wilka, pazury i kości zwierząt, kobiety nosiły na szyji i nogach amulety roślinne. Za amulety uchodzą we Francji, Anglji i u innych ludów europejskich wyobrażenia zwierząt czworonożnych, ptaków itp. części ich ciała, jak rogi, kopyta itp. zapobiegają one chorobom i czarom, a noszą je na sobie albo bywają przybijane nad drzwiami, jak u nas sowy lub jastrzębie na stajniach, albo zakopywane pod progiem, jak to czynią nasi owczarze.

Lud angielski przywiązuje do dziś wielką wagę do podkowy, a żołnierze angielscy posługują się łapkami królików, jako amuletem. Włocha chroni od uroków i innych chorób „Mano in fica", nasza figa, klorą wystawiają przechodniom ulicznicy, znana już w starożytności klasycznej jako środek profilaktyczny. Do najczęstszych napisów średniowiecznych na amuletach należą: formuła satorowa, (Sator arepo tenet opera rotas) i abracadabra, (około 200 po Chr.). Dla uchronienia od ospy (naturalnej) uwiązują na szyji czerwoną tasiemką racze oczy w czerwonym woreczku. Uzdrawiający ten środek ochronny znany już Indoeuropejczykom. I Żydzi używają amuletów pod nazwą kaneot (od cammea) zawieszając je na szyji (na wstążeczce) przeciw zarazie i innym chorobom (B. W. Schiffer Alltagglauben. Urquell 1893 IV 272).

W średnich wiekach i później aż do 17 w. używano pergaminów ze znakami lub pisanych na papierze słów i tym podobnych amuletów przeciw złym duchom i czarom, przeciw utonięciu i spaleniu, od chorób i strzałów, od much i komarów. Amuletami i talizmanami, chroniącemi ich posiadaczy od choroby, śmierci (strzałów i pocisków) i niebezpieczeństw, posługują się chrześcijanie, wyznawcy Mahometa i Żydzi, Beduini, Turcy, lud w Egipcie i Tunisie, na Wschodzie, a nawet niższe warstwy inteligencji na Zachodzie. (H. B. Schindler. Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 str. 131). Wiara, iż siła duchowa przywiązana do materji temu, który ją przy sobie nosi, udziela nadzmysłowych mocy, sięga zamierzchłej przeszłości. Zarówno starożytni mieszkańcy Egiptu i Hebrejczycy, jak Grecy i Rzymianie, oraz wyznawcy nauki Chrystusa z pierwszych stuleci, używali do leczenia i czarowania amuletów, które chroniły lub zapobiegały chorobom i wszelkiemu złu.

Na kilka tysięcy lat przed naszą rachubą czasu posługiwali się Egipcjanie amuletem w postaci chrząszcza, zwanego skarabeuszem. Rzeźbionego w kamieniu lub porcelanie nosili na szyji, dawali go

umarłemu do grobu. Starohebrejskie amulety, noszone na ciele dla ozdoby, chroniły również przed czarami i chorobą. Grecy nosili je od dzieciństwa na piersi, Rzymianie i Etruskowie w bullach. Środkiem, zapobiegającym przeciw różnym chorobom, są amulety ludów azjatyckich, że tu wymienię tylko mieszkańców Palestyny, Syrji, Parsów. Sporządzeniem amuletów trudnią się zawodowo plemieńcy w Azji i Afryce. Papuowie na Nowej Gwinei po zagrzebaniu ciała najbliższego krewnego odkopaną szczękę noszą na ręce jako amulet (J. Radliński. Ludy w rozmaitych stopniach kultury pierwotnej. Wędrowiec. Warszawa 1886 II 422).

Te i tym podobne przedmioty, używane do czarów i leków, sięgają głębokiej starożytności, niektóre z nich uważać można za szczątki fetyszyzmu, wiary rozkrzewionej na obu półkulach. Wszystkie niemal ludy używają lub używały amuletów od plemion dzikich, dla których amulet jest jedyną ozdobą lub przedmiotem ubrania, aż do najoświeceńszych narodów Zachodu. Amulety podzielić można na pewne grupy, będące zarazem stopniami rozwoju wyobrażeń o czarach. Najstarsza klasa obejmuje amulety z części ciała ludzkiego, które uważano za siedlisko duszy jak np. nerka, wątroba, kości, palce, włosy, zęby, krew, ślina i wydzieliny. Najdłużej przetrwały włosy jako przedmiot czarów. (Nawet młodzieniec z inteligencji ucina pęk włosów zmarłej lub oddalonej kochance. Na pół dziki plemieniec obcina swemu zmarłemu towarzyszowi pukel włosów i nosi go jako amulet, mający go chronić przed marą towarzysza). W dalszym rozwoju staje się każdy środek magiczny amuletem. Medycyna czasów rzymsko-heleńskich i średnich wieków rozporządzała nadzwyczajną mnogością amuletów, branych z przyrody, a zwłaszcza ze świata roślinnego. Jak wówczas, tak i dziś lud używa jako amuletów ziół dawanych do użytku wewnętrznego, albo na drodze zewnętrznej, by zapobiec lub usunąć chorobę. A wiarę w ich skuteczność budzi i umacnia sama nazwa, kształt zewnętrzny korzenia, liści, owocu. Dość porównać niektóre z cudownych ziół np. aphrodisiaca przywiedzione w naszych Ogrodach zdrowia z ziołami o podobnym skutku w Historji naturalnej Pliniusa, a zarazem z ziołami używanemi do dziś przez lud wiejski ciemniejszych zakątków naszej ziemi, aby się przekonać o wytrzymałości tej kategorji wierzeń w czary i o drogach, jakiemi one kroczyły. Jako ostatnią, bo u wrót cywilizacji stojącą grupę amuletów, stanowią pisane lub drukowane formuły czarodziejskie. Wiara w magiczną siłę słowa utrwalonego zapomocą pisma jest właściwa wszystkim ludom, które je z oglądu znają, a właśnie brak znajomości sztuki czytania i pisania i zagadkowość rzeczy nieznanych podnoszą magiczny skutek tego prawdziwie cudownego amuletu.

Pokrewnym amuletowi środkiem czarodziejskim jest talizman, przynoszący posiadaczowi cudowną moc zdobycia szczęścia, bogactwa. Niektórzy etnologowie odróżniają amulet mający moc magiczną — ale bierną — przeciw czarom, urokomz i chorobom — od talizmanu (arab. tilsam, bizant. telesma = obra czarodziejski), który będąc środkiem czynnym w czarodziejski sposób działa na otoczenie. Wstążka lub sznurek noszony na szyji, chroniący właściciela od chorób i ocza-

rowania, jest amuletem — pierścień zaś przynoszący posiadaczowi swemu bogactwa, szczęście, to talizman. O amuletach u Indoeuropejczyków dokładniej O. Schrader Reallexieon der Indogermanen wyd. A. Nehring Berlin 1917—23 str. 47 i nast.

Guślar e i czarownice w lecznictwie.

Głęboko od wieków zakorzeniona jest niewiara ludu naszego do lekarzy. Przeżytkiem wiary w przeznaczenie (fatalizm) to, panujące wśród ludu przekonanie, że „lekarz nie pomoże", tak bowiem rozumują: „jeżeli choremu przeznaczono żyć, to bez lekarza żyć będzie, a jeżeli ma umrzeć, to mu już lekarz nie pomoże". Dowodów takiego wyobrażenia o lekarzach dostarczają następujące przysłowia ludowe: Nim doktór jednego uleczy, dziesiąci ich umrze. Ten najlepszy doktór, kto się sam uleczy. (S. Rysiński Proverbia Lubeka 1618).

Kto jeździ na leki,
Ten przepadnie na wieki.

Zachowaj mnie Panie od łaski lekarzy, rachunków aptekarzy itd.

Kogo lekarz wyleczy,
Tego djabeł oddziedziczy.
Lekarzów wiele,
Umorzą chorego śmiele (Knapski 1632)
Nowy lekarz,
Nowy cmentarz.

Lepiej posłać po rzeźnika, niż po doktora.

Chcesz nie być chora,
Strzeż się doktora.

Doktorze sam się wylecz (pierw)! Z łacińskiego „medice cura te ipsum". Doktor leczy, a Pan Bóg zdrowie daje. Gdzie wielu doktorów, mała nadzieja zdrowia (J. Zawadzki Gemmae Warszawa 1688)

Kto używa doktory,
Ten zawsze chory.

Doktora o zabój nie pozywają. (Ernesti 1689). Przysłowia te i wiersze o doktorze i lekarstwach świadczą o głęboko zakorzenionej niechęci do nich ludu naszego, który przywołuje lekarza dopiero w ostatniem stadjum choroby. Szuka zaś porady u wróżów, zamawiaczy, guślarzy, zamawiaczek. Chłop ma do nich większe zaufanie niż do lekarzy, którzy „nic nie pomagają, skoro znający nie pomógł". Przypisane lekarstwa zażywa niechętnie, lecz najwstrętniejsze mieszaniny, łajna, łyka bez skrzywienia. Nie pomagają perswazje duchowieństwa, ani wpływ inteligencji, lud ma guślarzy i wróżki za osoby „od Boga obdarzone wyższemi przymiotami duszy i mocą dokonywania cudów". Przekonania ludu podzielały niegdyś warstwy oświecone, że tu przy-

toczę zdanie wydawcy dzieła H Spiczyńskiego: O ziołach tutecznych i zamorskich (Kraków 1556), który powiada „gdy już w nauce swej rozpaczają doktorowie, uboga babka prostemi zioły choremu pomoże rychlej niż najlepszy doktór".

Jeszcze nawet O. Skarga w Żywotach Świętych (wyd. wied. 1842 II 244) powiada, że „w lekarzach ufanie mieć, jest grzech" i chorym daje naukę „aby pierwej Boga za lekarza szukali", albowiem Pan Bóg choroby za grzechy dopuszcza i radzi dopiero „potem do lekarstw się — nie ufając im — tylko jako środkom, od Boga danym, udawać". Nieufność pospólstwa do lekarzy i akuszerek ma źródło swe w tradycji prastarego zwyczaju, wedle którego leczenie zaliczało się do religji i miało charakter obrzędowy, a było przywilejem lekarza kapłana, jak posługi przy porodzie, spełniane dziś przez akuszerki należały do powinności babiących, starszych kobiet, co się do dziś między ludem zachowało. Leczenie przez zamawianie, odczynianie i tym podobne środki mistyczne, któremi się dziś znachorzy i znachorki posługują, są przeżytkami dawnej kultury plemiennej

Spadkobiercami kapłanów pogańskich, będących zarazem lekarzami, jak to do dziś jeszcze ma miejsce wsród ludów pierwotnych, są czarodzieje i czarownice, którzy zapomocą guseł, czarów, i zamawiań leczą choroby lub wskazują czego się wystrzegać, co i kiedy robić (siać, orać itp.) Nazwa lekarza jest późniejsza, bo lekarz, leczyć to pożyczka z języka gockiego (lēkeis=lekarz), pierwotnie u prasłowian nazywał się babią od bajania, naszeptywania, zamawiania, co do dziś stanowi istotną część ludowego leczenia. (A. Brückner Wierzenia religijne w Początkach kultury słowiańskiej Kraków 1912 IV cz. II str. 202).

Wiara w czary i gusła, właściwa ludom tej i tamtej półkuli, głęboko jest zakorzeniona w sercach ludu polskiego. Widzi on w tej lub owej chorobie skutki czarów a jako niezawodny przeciw nim środek uważa zamawianie lub odczynianie. Ukrywane przed okiem surdutowców, w najciemniejszych zakątkach kraju ostaną się one jeszcze na długo, wbrew postępowi nauki i sztuki lekarskiej. Czarownicy i wróże, zarówno jak mądre i wiedźmy, zajmujące się leczeniem, umieją chorobę, czary, wogóle złe zadać albo uczynić np. napędzić komuś chorobę, ale też odczynić złe tj. odczarować, wyleczyć ze słabości. (O. Kolberga Lud Krakowski Warszawa 1874 VII 81). Czarownicy z nad Wisłoka są to lekarze, którzy leczą choroby nawet nieuleczalne, tak fizyczne jak umysłowe, ale też z zemsty, lub dla pewnej korzyści nasyłają na ludzi i bydło różne choroby, przyprawiają o różne nieuleczalne kalectwa. (J. Swiętek ze wsi Białobrzegi p. Łańcucki Lud 1902 VIII 356). Działanie ich było pierwotnie dobroczynne (nieśli chorym ulgę w cierpieniu), — później dopiero szkodliwe — (zadawali przeciwnikowi chorobę). Obecnie posługują się oboma rodzajami czynności. Tradycja ludu rozróżnia tylko do pewnego stopnia czarowników (czarownice), oddanych djabłu i działających szkodliwie zadawanemi czarami, od zażegnywaczy (ek) odczyniających złe lub choroby, a zatem działających dobroczynnie. Ponieważ w różnych okolicznościach życia służą ludowi radą i pomocą,

oddalają choroby i nieszczęścia, przeto uważani są za dobroczyńców, a ze względu na ich obcowanie z djabłami, złym duchem, lud wystrzega się i lęka jako pomocników nieczystej siły. Jako „niesamowici" lekarze i szkodnicy w jednej osobie wzbudzając u ludzi szacunek i bojaźń zarazem, zażywają oni wielkiej u ludu naszego czci i poszanowania a nawet cieszą się opinią ludzi pobożnych, jako przestrzegający praktyk religijnych, nierozerwalnie splecionych z pogańskiemi. Lud wierzy w ich leki i zamawiania, stosuje je skrupulatnie, ale uważa ich za spólników lub wykonawców złej mocy. W każdej wsi, a przynajmniej w każdej okolicy znajdują się samorodni lekarze lub lekarki wiejskie, prócz gospodarzy i kobiet, umiejących zamawiać, zażagnywać lub odczyniać uroki.

Każdy człowiek, zły i poczciwy, świadomie i bezśrednio może drugiego oczarować, ale szczególnie zdolni do tego są czarownicy, wróżbiarze, mężczyźni, a bardziej jeszcze kobiety, których zadaniem jest choroby leczyć, lub cierpiących chronić przed grożącem niebezpieczeństwem. Do pierwszej ćwierci XIX. w. trudnili się leczeniem na wsi olejkarze, zazwyczaj Słowacy węgierscy, którzy „w skrzynkach przez ramię zawieszonych roznosili po Polsce olejki, kadzidła, zioła, maści, lubczyki", w ogóle „lekarstwa na ukąszenie żmiji, na niepłodność, na spędzenie płodu, prędkie wyjście zamąż" itp. Na olejkarzy z Węgier i Słowaczyzny, rozchodzących się po wsiach i miasteczkach w Polsce, oskarża się nadworny Augusta III. lekarz Mitzler of Koloi— Przysposobiali oni na wszelkie choroby rozmaite maści i olejki, mieszając do nich tłuczone kamienie, mleko z jaskiń, szpik bydlęcy, niedźwiedzie sadło, tuk borsuczy itp. (St. Eljasz Radzikowski Z folklorystyki słowackiej Lud 1899—2).

Przedstawicielami sztuki lecznictwa z mężczyzn bywają dziady, cieśle, młynarze, myśliwi, grajki lub pszczelarze. Do lekarzy wiejskich zaliczają się u nas baby i mądre, leczące przeważnie choroby kobiece i dziecęce. Obok lekarzy (rek) zajmujących się leczeniem wszystkich chorób, mamy specjalistów (ki) od tych lub owych słabości. I tak np. baba w Kłaju, naprawia i składa nawieruszone albo złamane nogi i ręce, baba w Pierzchowie, znana pod przydomkiem krwiarz, zajmuje się „puszczaniem krwi". Pobierają one za udzielanie rady i pomocy wynagrodzenie najczęściej w postaci poczęsnej i darów w naturze. Prócz tych samozwańczych lekarzy dokonywają leczenia zażegnywacze, specjaliści np. od wścieklizny, żab itp. Wedle wierzenia Nadrabian „zażegnywacz żaby nie może zażegnywać wścieklizny równocześnie, bo straciłby swą moc na żabę i moc na wścieklizny". Wszyscy ci samorodni lekarze i lekarki wykonywają swą nieuprawnioną praktykę w dobrej wierze, bez oszukaństwa (J. Świętek Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego Materjały antropolog. 1897 . 321). W Studziankach pod Krośnikiem — podobnie jak w innych wsiach polskich — guśnikami (guślarzami), „najczęściej są owczarze, furmani, strzelcy, czasem jakiś człowiek wędrowny a bywają i złodzieje"; mamy „czarowników od wszystkiego", są inni „od poszczególnych przypadków:"od bydła, od koni, od mleka, od szczurów, itp. Mamy zażegnywaczy (ki) od wścieklizny, od ukąszenia gadu, od kołtunów, od wiatru, „róży", „żółwi" (guzów), bydła, od gradu, piorunów,

i innych klęsk żywiołowych. Lud z Krakowskiego „rozróżnia babę lub mądrą, specjalistkę chorób kobiecych i dziecięcych, znachora=specjalistę chorób wewnętrznych, owczarza i babę — chirurgów, kowala jako dentystę wiejskiego, zażegnywacza od wszystkich chorób" itp. Niektórzy z nich zażywają na całą okolicę sławy cudotwórców, posiadających „moc zabezpieczenia od wszelkich nieszczęść".

Szeroko w okolicy Tatr słynie sława lekarzy czarowników i ściąga ludzi ze wszystkich stron, nawet z odległych miejscowości. Nie objaśniony jeszcze o chorobie powie czarownik o stanie i przebiegu choroby, co ją spowodowało i czy wyzdrowieje lub nie. Guślarze (rki), zwani w Małopolsce zachodniej guściarzami (rkami) leczą nie widząc chorego, odmawiając modlitwy, szepcząc zaklęcia nad przenoszoną koszulą chorego, którą mu do domu przynoszą. Niektórzy guślarze i koszuli nie potrzebują, dość im imię lub „nazwisko chorego usłyszeć dla uzdrowienia go lub przewidzenia śmierci". „Nie w każdym też czasie leczą gościarze, boby nieraz nieskutecznemi były ich leki, a może i szkodliwemi. I tak np żadnej prawie choroby nie leczą na wietku (w ostatnich trzech dniach każdego miesiąca). Nów, pierwsza kwadra: to najstosowniejsza do leczenia pora. Podczas tygodnia nie leczą w piątek, bo to dzień męki Zbawiciela, w którym dniu nic się nie darzy, lecz zwykle w sobotę jako w dzień Matki Boskiej". (S. Udziela — Kolberg w Mater. antrop. 1910 XI. 294). Czarownicy, zazwyczaj owczarze z okolicy Krakowa, „z moczu ludzkiego choroby dochodzą i po nim sąd wydają, z jakiego rodzaju czaru choroba powstała". Cieszą się oni taką wziętością, że „chorzy i oczarowani o kilka mil do nich się schodzą, by po moczu dowiedzieć się, gdzie tkwi złe, skąd ono pochodzi i jak je odczynić należy".

Ale kto zna środki przeciw chorobom i świadom jest czarów, może ich też używać na szkodę bliźniego. Czarownicy (e) umieją: „uczynić tj. sprowadzić chorobę, niemoc lub kalectwo na człowieka, wyrządzić mu szkodę lub odjąć zdolność do czego. Ku uczynieniu rozmaite mają sposoby, które jednak w głębokiej przechowują tajemnicy. I tak np. aby zrobić kogoś pijakiem, wyciągają z gardzieli chrząstkę, pijakiem zwaną, palą ją, trą i dają ofierze swej wypić. Obsypią wrzody i gnić będzie ciało tego, którego poczęstują prochem z ropuchy ususzonej i rozpuszczonym w napoju. Do uczynienia komu rany ciekącej w stopie, używają świderka w lewą stronę kręconego. Świderek taki robi sobie w kuźni czarownik sam, w Wielki piątek, przed wschodem słońca, cały nagi, wyrzekając się P. Boga i wszystkich świętych. Komu chce uczynić, na tego stopie, wyciśniętej w ziemi, świderek ten wwierci". (S. Udziela Kolberg Tarnów — Rzeszów Mat. antr. 1910 XI. 277.)

Czarownik lub czarownica zdoła nie tylko zadać albo uczynić chorobę, ale także zadaną zniszczyć czyli odczynić. Aby się dowiedzieć „przez kogo, kiedy, jak i czem był czar zadany" wrzuca czarownik (ca) do wody — zapalając przy niej świecę — tajemnicze ziarnko, które rozpuszcza się i z tworzących się w ten sposób kształtów owego ziarna wnosi: kto daną osobę oczarował. Niektórzy odczyniacze z włosów chorego dochodzą, z jakiego rodzaju czaru powstała

choroba. Czarownik, zwłaszcza potężniejszy, może zadane przez pierwszego czarownika zło uczynić nieszkodliwem. Wówczas jednak „zrzec się trzeba, aby pierwszy widząc robotę swą zniszczoną, nie zechciał powrócić i uczynku (czaru) swego powtórzyć. Staraniem jego będzie na odchodnem zabrać jakąkolwiek rzecz należącą do osoby przezeń oczarowanej. A po zabraniu jej moc pierwszego uczynku przywraca się w zupełności". Dlatego nie dopuszczają, aby czarownik lub czarownica wzięły lub pożyczyły najdrobniejszą rzecz z domu. Jednym z najszkodliwszych sposobów czarowania jest podrzucanie uwziątków. Z zazdrości lub w chęci zemsty podkłada chłop lub baba, świadomi praktyk czarodziejskich, nienawistnemu sąsiadowi pod próg lub narożnik chaty kości z cmentarza, paznokcie wzięte z umarłego, palce z wisielca albo zwite włosy z kołtuna. Uwziątki te sprowadzają w chacie choroby, rzucone na ścieżkę powodują u przechodnia, dotykającego się ich stopą, różne choroby. Na widok dorodnego bydła sąsiada, chłop, któremu zaraza wybiła cały statek, podrzuca szczęśliwemu sąsiadowi łby, nogi, racice ze zdechłych krów, aby i na jego bydło sprowadzić zarazę. Dość położyć na organach wstążkę lub inną część ubioru znienawidzonej osoby, aby za każdem zagraniem w kościele właścicielka tej rzeczy uczuła darcie czy łamanie w członkach, co powtarzać się będzie, dopóki owego przedmiotu z organów nie zabiorą.

Jeżeli kto chce drugiego oślepić, niech weźmie jego włos i przeciągnie przez oko żabie. (W oku żabiem siedzi nieczysta siła). Jeżeli chce, żeby ślepota była wieczna, to niech żabę z tym włosem puści na wolność, jeżeli zaś ma być tylko przejściowa, musi żabę uwiązać, by móc następnie przez wyciągnięcie włosa przywrócić choremu wzrok (Piotrowice w Radomskiem). Choroba — w pojęciu Sieradzan — „zdarza się tylko za sprawą złego. Wróżbita (tka) czy znachor (rka) występują jako przedstawiciele złego. W tym charakterze wyjmuje księgę kościelną albo kartę z niej, „uderza w nią trzykrotnie palcem i nibyto z niej czyta monotonnym głosem", poczem wydaje paré, że „chorego wiatr podwiał" albo że „złe się na niego gniewa", każe pokropić go wodą święconą, a chory „we trzy dni albo ozdrowieje albo umrze". Znachor czy znachorka zachowuje się jak lekarz, kapłan i prorok w jednej osobie.

Podczas wykonania sztuki czarodziejskiej przybierają się przybyli nad Rabę wędrowni czarownicy w osobliwy strój, przepasując się sznurkiem jak mnisi. Boją ich się wieśniacy, żeby im samym nie uczynili lub bydła im nie urzekli. Czarownicy mają szeroki zakres władzy i wiedzy tajemniczej, a wyróżnia ich od czarownic to, że posługują się czarną księgą, od której otrzymali swą nazwę „księżników". Pewne słowa, zaklęcia, wypowiedziane w odpowiednią porę, w pewnych warunkach, sprawiają cudowny skutek, książka, zawierająca zbiór takowych zaklęć i zamówień, wywiera moc czarodziejską, magiczną. Przy pomocy takich książek owczarze wchodzili w kontakt z duchami. W okolicy Zebrzydowic na Śląsku „miał żyć taki pastuch owiec czarodziej, gdy przyszło ogromne słońce, tak że nie można było nigdzie cienia znaleźć, on wyszedł ze swoją czarną księgą na pole i z jej pomocą żar słoneczny zmniejszył. Potem jednak cier-

piał on tak wielkie męki, że musiał spalić swoją tajemną księgę i wyrzec się wszelkich sztuk czarodziejskich". Obok takich zawodowych czarowników, zajmują się zaklinaniem i wywoływaniem złych duchów ludzie prywatni. W Piotrowicach umiał jeden gazda „zniewalać duchy do posłuszeństwa sobie" a czynił to w celu wykrycia złodzieji. Obchodził on wtedy z czarną książką w ręku całe swoje pole przed wschodem słońca, a stanąwszy w kole, zakreślonem kredą święconą, odczytywał odpowiednie miejsca. Książki te czarnoksięskie mają tylko wtedy moc, gdy się na nie przysięgnie, tj. odda swą duszę djabłu. Pouczają one wtajemniczonego o wszystkiem, a kto na nie przysięgnie, to choćby litery nie znał, wyczyta z nich wszystko. Wyczytuje z nich czarownik lekarstwa na choroby, rady na nieszczęścia, dowiaduje się o najtajniejszych sprawach przybyłego o poradę, który przed czarownikiem niczego nie może ukryć. Czarownicy „umieją też sprowadzić na ludzi i zwierzęta choroby, umieją używać czarów przeciw czarom".

Czarnoksiężnicy, to jakiś wyższy stopień w hierarchji czarowników. Potrafią oni przemieniać siebie i ludzi w różne żwierzęta, potrafią ludzi i zwierzęta obracać w kamienie i zaczarować. Wiedzą wszystko, co chcą wiedzieć, przenoszą się powietrzem z miejsca na miejsce. Porywają królewny na żony i więżą je w zaczarowanych zamkach. Widoczny w tych wierzeniach wpływ obcych baśni, z których pochodzą. Wśród ludu krakowskiego jest mniemanie, że strzygoń w siódmym roku staje się czarnoksiężnikiem. — Leczeniem zajmowali się od wieków na obu półkulach ludzie posiadający znajomość sposobów czarowania, tradycyjnie przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Sztuka leczenia jako czarowania przechodzi dziedzicznie z ojca na syna, zwykle pierwotnego — jak za czasów patrjarchalnych. Matka wtajemnicza w swe sztuki jedną z córek. Czarownictwo wraz z lecznictwem, osłonięte jest głęboką tajemnicą, bo opiera się na wierze, że „moc czarodziejska trzyma się osoby, dopóki ona praktyki czarodziejskie trzyma w tajemnicy", z chwilą zdradzenia jej przed drugą osobą traci ona swą moc, która na ową osobę przechodzi. Dlatego nasi lekarze — czarownicy z konieczności zazdrośnie strzegący sztuki zadawania i odczyniania czarów z obawy konkurencji — przekazują tę sztukę następcy, tylko przed śmiercią albo dopiero wtedy, gdy praktyki swej zaprzestać muszą.

I kobiety wiejskie (w Radomskiem), zwane „lekarkami", trzymają sposoby leczenia „w głębokiej tajemnicy i nie zdradzają ich nawet najbliższym". Dopiero w podeszłym wieku, kiedy lekarka ma pożegnać ten świat, wtajemnicza dziewczynę „co nie stanęła na krawędzi przejściowych chorób wieku swego" a ta dochowuje sekretu w podobnych pierwszej warunkach. Wróż(ka) ma nietylko prawo ale i obowiązek „sposoby zamawiania zostawić po sobie" swemu następcy. Ma jednak przestrzegać pewnych przepisów". Oto „powinien boskie te słowa powierzyć dziecku swemu w tych latach, kiedy ono jest jeszcze poczciwe" (niewinne) i „wdrążać je w pamięć codziennie o słońca zachodzie". Jeżeli zaś „przyszły piastun tej godności jest już skażony w uczynkach, to słowa skutku tego odnosić już nie mają". (Z okolicy Żarek. Czarownice mają różne środki cudowne na fizyczne

i moralne dolegliwości ludzkie. Przeważna część sposobów i środków leczniczych, jakiemi się posługują, jest natury mistycznej, czarodziejskiej; modlitwy do Trójcy św. i wszystkich Świętych są późniejszemi dodatkami. Zamawiacze (ki) posiadają znajomość pewnych formuł wierszowanych (zamawiań i zażegnywań), które w pojęciu ludu posiadają moc leczniczą, to jest wymienione nad złożonym chorobą człowiekiem lub zwierzęciem, choremu przywracają zdrowie. Niektóre z tych formuł, aby mogły skutkować, winny być przez zażegnywacza omówione nad chorym w pewnych porach dnia, przed wschodem lub po zachodzie słońca, inne muszą być mówione tylko przez osoby piastujące godność lekarsko-guślarską, gdyż w przeciwnym razie żadenby nie nastąpił skutek, inne znów wymagają użycia pewnych przyborów: widełek nietoperza, kawałków odzieży z wisielaka, mchu z krzyża stojącego na rozstajnej drodze, wody wrzącej, węgli, chleba itp. Aby zamawianie było skuteczne „powinien go się nauczyć najstarszy lub najmłodszy (nigdy średni) w rodzeństwie, a stosować go może dopiero po śmierci tego, od kogo się nauczył". Zamawiacz ma nabyć tej sztuki leczniczej od osoby innej płci, to jest „mężczyzna od kobiety — kobieta od mężczyzny". Kto tych warunków nie dopełni, tego zamawianie traci swą moc (z powiatu Koneckiego). Wedle mniemania ludu okolic Siewierza potęga słów jest tak wielka, że może „najcięższą chorobę uleczyć" lub przeciwnie „śmierć zadać"; Słowo zaklęcia „obraca człowieka w kamień lub przemienia w ptaka", ono rzuca uroki i „odpędza złe duchy", w ogóle: „jeżeli człowiek wie tylko jak i w jaką porę słowa zażyć, wszystko jest w stanie zrobić". (M. Federowski Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy Warszawa 1889 II. 245—8).

Czarownik i nawiedzona to istoty chore a objawy ich czynności są patologicznej natury, ale i w tem przypominają wieszczki i wieszczbiarzy z klasycznej starożytności albo czarodziejów i czarodziejki u ludów pierwotnych. Oto jak np. spełniał swą funkcję lekarską chłop Cymbałek, zwany Mądrym, około 1860 r. w Wydzierzewicach (pod Kostrzynem): „Wezwany do starca cierpiącego reumatyzm stanął przed nim i wpatrując się w chorego, wymawiał drżącym głosem tajemnicze zaklęcia, trzymając w lewej ręce sierp pioziomo, a prawą wodząc po jego ostrzu (sierpem zżynają na Kujawach jęczmień na oku, itp.), rzekł: Uciekajcie Wiatry, Poświsty, Cugi! (przeiągi) przez moc Boską i dopomoc wszystkich Świętych. Następnie ręce drżeć mu poczęły i sam się zaczął chwiać na nogach, odrzucił sierp, dosta jakoby przerażającej czkawki, wreszcie się pochyliwszy, upadł w znak na ziemię, uderzył głową o podłogę i piana z ust mu się toczyła, a oczy stanęły kołem. Kiedy go ten paroksyzm ominął — powtórzył spokojniej już, aby chory wystrzegał się wszystkich wiatrów, poświstów i cugów, które się tu koło domu uwijają. (Przypisują im od wieków ludy przyczynę różnych chorób) Wyrzekłszy te słowa, zakrzyknął nagle: Oh! oh! schwycił się lewą ręką za prawe ramię i z twarzą przez boleść skurczoną zwrócił się ku choremu oświadczając, że więcej powiedzieć mu nie wolno, bo właśnie dostał ostrzeżenie". (O. Kolberg Lud 1882 XV 146). Oto inny przykład chorobowego stanu Nawiedzonej, a więc osoby płci

żeńskiej w tej „korporacji lekarskiej", rozkrzewionej na obu półkulach: „Choroba ta w dziwnych przedstawia się symptomatach. Baba nie chora obłożnie, ale przysiadując i łażąc, huka i mruczy, piszczy i miauczy i cudaczne gada rzeczy. Naraz przebąkiwa, że ją coś nawiedziło, czego zresztą głosić nie potrzebuje, bo lud słysząc jej hukanie i wycie dawno już rozniósł między sobą, że ta a ta jest opętaną przez jednego lub kilka djabłów. Zdarza się, że już wówczas „radzą się jej chorzy i otrzymują leki", wszakże w całej pełni rozpoczynała swe praktyki gdy „cierpiąc sama", doczekała się przybycia ostatniego" (7-go albo i 9-go) towarzysza djabelskiego. Owe złe i dobre duchy, bawiące u niej w gościnie, wszczynają bójkę. W podobnym przypadku nasłuchać się można hukania, mruczenia, warczenia, odbijania się krzyku i pisku. Biednej opętanej nieraz szczęka o szczękę jak grzechotka terkoce, nieraz poci się nieboga ze zbytniego natężenia, jakby ją kto wodą oblewał, nieraz nadmie się jak owa żaba w bajce, a huka i stęka"... Istnieją Mądre „mające jeno dobrych djabłów (duchów)" ale i te „bywają pokręcone, bo każda Mądra cierp rodzaj konwulsyj". (T. Klepaczewski Pogląd historyczny na czary w Polsce w rękopisie. O. Kolberg Lud 1882 XV. 136—142).

Mądre, zagoszczone w Poznaniu, pełniły te same funkcje co starorzymskie Sciae, a co też pierwotnie i nazwa Wiedźmy oznaczała tj. istotę wiedzącą, świadomą czarów, wróżby, sztuki leczniczej, zamawiania i innych magicznych czynności. Ponieważ wyobrażano sobie, iż taką osobę „z dopustu bożego" nawiedza (czyli, że w wnętrzu jej przemieszkuje) jeden albo kilku (3, 7, 9) demonów, przeto lud wielkopolski nazywa ją Nawiedzoną (przez dobrego ducha) albo Opętaną (przez złego). Duchy te wchodzą oddechem, parą przez usta do jej wnętrza, nie odrazu jednak, lecz po jednemu, wskutek tego cierpi ona niemałe udręczenie i wydaje z siebie głosy: mruczy, wyje, piszcze, miauczy, albo mówi obcemi językami, jakoby przez usta księdza, doktora itp., posługując się zwrotami języka łacińskiego zaasłyszanemi w kościele. (Z okolicy Mielżyna i Słupcy. O. Kolberg Lud 1882 XV. 134— 7).

Lud pod Gnieznem i Kominem utrzymuje, iż Mądrej, której ciota czyli czarownica zadała djabła, tenże „wszystko złe jej szepcze" a ona „staje się posłusznem narzędziem szatana" i „nic prawie o tem nie wie, co mówi i robi". Dlatego „miewa bóle, kurcze i pieni się, kiedy ma co przepowiadać, bo ją ten djabeł męczy i gwałtownie do tego wyznania napiera. Bole te oczywiście tem są większe, im większa liczba djabłów siedzi w babie". (O. Kolberg Lud 1882 XV. 99) Na pytanie, skąd do niej owe duchy przychodzą, odpowiada: „Po śmierci innej Mądrej, w której mieli siedlisko, opuszczają jej ciało i wędrują na mieszkanie do nowej Mądrej, już to dobrowolnie, już za poduszczeniem cioty". Djabli ci nijako przywiązani do pewnej okolicy „przechodzą kolejno przez cały szereg osób w tej okolicy zmarłych" Sami — przez usta Nawiedzonej — opowiadają „u ilu to zmarłych po sobie kobiet siedzieli byli na komornem". W wyobrażeniach tych mieszają się pojęcia chrześcijańskie o pokucie potępieńców (djabłów) z wierzeniem starożytnych o przechodzeniu dusz (metampsychoza). Mądre występują jakoby kościoła Bożego kapłanki, osoby natchnio-

ne, jasnowidzące, którym moc leczenia dana jest od Boga. Mieszkają zazwyczaj osobno, w izbie ich znajduje się stolik, rodzaj ołtarza, przykryty białem płótnem, opatrzony w różne obrazy Świętych, zioła oświęcone i tym podobne dewocjalja. Wystrzegają się stosunków z mężczyznami.

Niekiedy ów ksiądz—djabeł, siedzący w łonie Mądrej, przez jej usta odmawia jakieś modlitwy nad chorym. Poczem djabeł — doktor doradza coś choremu, niekiedy obaj kłócą się ze sobą, co się znów objawia rzutami i krzykami Mądrej, aż trzeci djabeł, kontrolujący czynności swych kolegów, zniewoli ich do jakiego wspólnego postanowienia praktyki. — Mądra ma wyraz twarzy poważny, nawet surowy, uważa się za wszystko wiedzącą. Zaledwie chory przestąpi próg izby, oświadcza: Już ja wiem, co ci jest i zaczyna łajać chorego, że to lub owo niepotrzebnie zjadł lub uczynił. Mądra zażegnywa chorego, robiąc w powietrzu różne krzyżyki i figury, machając rękami i kadząc. Do najskuteczniejszych a zarazem najstarszych sposobów leczenia należy: dotykanie, chuchanie i ślinicnie, co spotykamy już u starożytnych Greków i Rzymian, a w średniowieczu w Żywotach Świętych. Czarownica w Lubelskiem nożem w ręku wykonywa rozmaite ruchy nad chorym w środku izby, chodząc na około niego, wzywa przytem Świętych, aby „choroba wyszła z ciała“ na góry i lasy, wkońcu szepce jakieś niezrozumiałe, tajemnicze modlitwy. Po dopełnieniu tych ceremonij wlewa roztopiony wosk w naczynie z wodą i z formy, jaką przybrał wosk, wnosi o przyczynie, przebiegu i następstwach choroby, zaleca picie odwaru różnych ziół, jak np. czarnego ziela, wrzosu, które zbierała nocą. Działanie czarownic sprawia nie tylko pożytek, ale i szkodę. Prawie wszystkie cięższe choroby uważane bywają za skutek ich uczynku. „Mogą uczynić ludziom wszelkie złe, zapomocą złego spojrzenia, dotknięcia, posypania“ itp. W mniemaniu naszego ludu czarownica, zwana w Poznańskiem Mądrą, na Kujawach ciotą, w innych stronach wiedźmą, chorobę, urok w ogóle czary zadać może, gdy zaczaruje i zaklnie pewne miejsce, np. próg domu, część izby, pola, miedzy lub drogi, przez które kto nieświadomy tego przechodzi, chorobą ową bywa dotknięty. Chorobę można też zakląć, gdy np. kogoś przeklnie albo pomyśli sobie wyrazy: „Boda cię kołtun skręcił!“. Choroby (żaby na języku) nabywa ten, kto n żabę lub ropuchę plunie, bo w tej postaci objawia się czarownica. (O. Kolberg Lud 1867 III. 98).

Czarownice starsze i cioty (jakoby ciotki djabła) mogą czary zadać wzrokiem tj. rzucić na kogoś urok (przyrok), mogą oczarować słowami zaklęcia, (zamawianiem) uczynkiem w jadle i napoju, np. różnych proszków, wreszcie przez dotknięcie osób lub „założenie gnatów“ tj. podłożenie starych kości, przez chuchnięcie itp. „Mądra może czary te odczynić, ale może też być i sama tą nawiedzoną, której ciota czary zadała“. W tym ostatnim wypadku, gdy ciota zada jej doktora albo nawet kilku lekarzy (djabłów), ci męczą ją gwałtownie, dlatego nawiedzona przez złych cierpi fizycznie, miewa kurcze, pieni się. Powszechne to objawy opętania przez złego ducha. Czarowice mają wiedzę wszystkiego, i łatwo wytropić mogą swego wroga, dlatego rozmowy kumoszek o nich toczą się oględnie i pół-

gębkiem, z obawy przed ich zemstą. Na wspomnienie Bożego Narodzenia tracą swą wszechwiedzę i wtedy można spokojnie o wszystkiem rozmawiać. Dlatego wymieniając słowo: Czarownica, dodają: Boże narodzenie było np. w poniedziałek, a ciota wtenczas już nic nie wie i szkodzić nie może. (Poznańskie). Rozległy zakres praktyk czarodzieji tak charakteryzują „Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane (Kraków 1553).

Gdy chce, choroby nabawi,
Komu chce, zdrowia naprawi,
Komu chce, czyni złości,
Pozbawi go majętności,
A kto też z nią zachowa,
Wielka podpora duchowa.

Osoby tego rodzaju wyróżniają się jakąś wadą cielesną, żyją w pewnem odosobnieniu. „Praktyka ich np. rozciąga się na rozległy obszar. Oprócz zabiegów leczniczych i czarodziejskich oddają się wróżeniu i dobywaniu skarbów". Towarzystwa z nią każdy unika. Idący po niej otwiera klamkę przez sukmanę, nie gołą ręką, którą mogłaby zakazić klamkę i zostawić zaród oczarowania, nie należy wstępować w jej ślady, z których czar przejść może na osobę za nią postępującą. Wystrzegać się trzeba jeść, pić lub nawet pożyczać od nie naczynia, aby „zamieszkałe w niej złe nie przeszło w ciało człowieka". Rzecz nabyta z chaty jej przynosi szkodę lub nieszczęście. Jak szatan, któremu służy, może się czarownica przedzierzgnąć w psa, wilczycę, sowę, ropuchę itp. Dlatego żaby zabijają, a wyrzucają mówiąc:

Jakeś przyszła,
Takeś wyszła,
A na lasy,
Na bory!

Szkody, jakie wiedźma wyrządza, są niezliczone. Ona czarami doprowadza do kłótni i bójki, nasyła różne słabości, odbiera lub psuje krowom mleko. — Funkcję czarowników spełniają w różnych stronach ziemi polskiej owczarze, rzucają oni czary i uroki na owce, które wskutek tego „psują się" czyli marnieją lub nawet giną. Owczarz w okolicy Żarek chcąc „podłożyć" swemu nieprzyjacielowi „na trupienkę", udaje się o północy w nowy czwartek (w pierwszą kwadrę księżycową) na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie przeciwne sobie deski i podkłada je pod progiem owczarni, na przegonie lub na ugorze, poczem „strasznie zaklina przywołując do pomocy wszystkie siły piekielne". Wskutek podłożonej w ten sposób choroby marnuje się całe stado. Na inne choroby owiec, jak np. czerwonkę, czarniankę lub żółciankę podkłada w powyżej wymienionych miejscach części ciała, wyszczególniając przy zaklinaniu, na jaką z owych chorób podkłada. Owce w ten sposób „zepsute", nie ruszają się z miejsca, choćby je batem okładał. W ziemi sieradzkiej, gdy ktoś chce przez zemstę, aby owce „pohulały", wbija stary gwóźdź z trumny w próg owczarni, a środek ten nie zawodzi. Lud ma też

liczne sposoby przeciwdziałania tym czarom. Jeżeli czarownik rzuci urok na owce w polu, należy je przepędzić przez sznur od wisielca, a wpływ owego uroku zniknie. W ogóle sznur od wisielca, włożony do napoju przeznaczonego dla owiec, chroni je od wszelkich czarów. W Poznańskiem pocierają owce w czasie epidemji stułą kościelną i święconą kredą mur owczarni w około rysują.

Aby uleczyć chore na czerwonkę owce, zapala guślarz z Siewierzu dziewięć świeczek, ulepionych z wosku paschalnego, naprzeciw progu owczarni, przykrywa je niecką, rozkłada na progu stułę ślubną z wyszytym na niej krzyżem koloru czerwonego. Poczem, zwykle przed wschodem słońca, podszedłszy pod koło młyńskie, łapie w nowy garnek dziewięć promieni wody, przelewając je, z osobna do nowej miski i robiąc za każdym razem znak krzyża. Wodę tę ustawia również przy progu owczarni. Zmówiwszy trzy razy pozdrowienie do Przemienienia Pańskiego i do Matki Boskiej, wypuszcza z owczarni całe stado, które przepędziwszy przez stułę i nieckę zagania napowrót do owczarni, wreszcie pożegnawszy je potrzykroć kropi kwaczem (kropidłem) umoczonym w przygotowanej wodzie i obchodzi dokoła. Jeżeli gusła te nie pomagają, wyprawia się owczarz nocą na kierkut, dobywszy zwłoki niedawno pochowanego nieboszczyka i odarłszy je z oznak religijnych, ucina kawałek nogi. Za powrotem do chaty gotuje to w nocy na osikowym ogniu, a otrzymanym płynem pokrapia chore owce o wschodzie słońca, po trzykroć odmawiając przytem wymienione modlitwy. Zdarzają się wypadki, że przyczyną choroby owiec jest ciało tj. głowa lub który z członków trupa, zakopane pod progiem lub w okolicy owczarni. Odnalazłszy owe podłożone na szkodę gospodarza zwłoki, winien owczarz sprawcy tych guseł podłożyć wzamian pod próg, trupa żydowskiego lub jego czaszkę a owce przyjdą do zdrowia, gdyż „zły, który na potęgę panował w owczarni, nie mogąc przez ciało ochrzczone przechodzić, teraz przez puste naczynie (zwłoki Żyda) bez obawy ucieka ze swej niewoli". Dlatego chcąc jagnięta ochronić przed chorobami, podkładanemi przez ludzi złej woli, guślarz przegania je trzykrotnie na nowiu przez miejsce, w którem zakopał ciało żydowskiego dziecka, poczem odmówiwszy trzy pozdrowienia, okadza jagnięta jałowcem. Aby wyleczyć owce na kołowaciznę (wskutek robaków w górnej chrząstce), pali guślarz na osikowym ogniu o północy pierwszą owcę, która na tę chorobę zapadła, a proszkiem trzymanym ze spalonej owcy posypuje o wschodzie słońca, w „nowy czwartek" bryłę soli a owce przez jej lizanie, za trzecim razem, wracają do zdrowia.

Przy tych i tym podobnych praktykach baczą wróże, aby ich nikt nie podpatrzył, „dokonywają owe praktyki w nocy, lub przed wschodem słońca, wystrzegając się, aby ich nikt nie spotkał, ani rozmawiał z nimi". Rzeczy, któremi się posługują, biorą potajemnie albo kradną. Bez tych ostrożności gusła nie odnoszą pożądanego skutku. Że leczenie chorób przez te itp. czary zostaje w sprzeczności z wiarą katolicką, o tem świadczy przesąd ludu z okolicy Pińczowa, iż „zadanej choroby żaden guślarz ani owczarz odczynić nie potrafi, jeżeli chory uda się do księdza do spowiedzi". (Ks. Wł. Siarkowski w Zbiorze wiad. antrop. 1885 IX. 48). W sposobie leczenia bydła nie za-

tarły się jeszcze ślady owych praktyk, jakiemi się posługiwali niegdyś kapłani-lekarze z czasów pogaństwa, lubo przysłania je gruba warstwa ceremonjału kościelnego.

Oto np. przeciw kołowaciznie owiec, zarzynają w Lubelskiem jedną z dotkniętych tą chorobą owcę, zdejmując z niej skórę, kiedy jeszcze daje oznaki życia. Jest to widoczny zabytek krwawej ofiary dokonywanej w taki pierwotny sposób może jeszcze w epoce barbarzyńskiej. Czarownica ma różne sposoby odbierania krowom mleka, wymieniam jeden, praktykowan nie tylko w okolicy Zamościa: „Bierze ona starą bronę z kołkami drewnianemi, stawia przy swej oborze od wschodu słońca, siada przy niej jak przy krowie a założywszy sobie, iż kołek taki jest wymieniem krowy mlecznej sąsiada, doi z niego mleko do skopca, a kołek ów tyle z siebie mleka wypuszcza, ile krowa sąsiedzka dać może". Drugi sposób, znany powszechnie, polega na tem, że czarownica chodzi po rosie, gdzie się paszą krowy, przed wschodem słońca, i miotając powązką, którą się cedzi mleko, po trawie, mówi trzykrotnie:

Biorę pożytek,
Ale nie wszytek.

A tym sposobem zabiera pożytek z krów, to jest nabiał. Nawet parobczak, gdy po odejściu czarownicy miotając uzdeczką z konia powie:

A ja niestatek
Biorę ostatek.

Otrzyma mleko, ściekające z uzdeczki, którą na kołku zawiesił. Z nieprzebranej apteczki czarodziejskiej, z której wypuszczają czarownice swe zatrute środki, szkodzące bydłu, wymieniam następujące: Na zmarnowanie owiec czarownica przędzie na kądzieli wełnę wspak i mówi: „Jak się to wrzeciono kręci, niechaj się i owce wykręcą z domu gospodarza". (Kaliskie) Aby zepsuć krowom mleko, czarownica w Krakowskiem zawiesza łańcuch przez stragarz w izbie i z łańcucha tego doi mleko. Odczynia się te i tym podobne czary przez wypróbowanie: Puszcza się na wodę w misce węgiel i chleb dla wyśledzenia winowajcy. Jeżeli chleb utonie, to czarownica ciota, jeżeli węgiel, czar zadał pociot. (w Poznańskiem). Chcąc odebrać mleko, czarownica lezie do góry nogami na krzyż, aby zaś temu zapobiec, wieśniak uderza w podłuż kijem. Ograniczamy się przeglądem lekarzy=czarodziejów u innych ludów, zaczynając od naszych sąsiadów. Choroby wszelkie leczy na Pokuciu znachor czyli wróż, — w okolicy Horodenki zwany także boh (bóg) albo bożok — zapomocą zaklęć i zażegnywań, zwanych tu przymową od formułek zamawiania, wygłaszanych najczęściej głosem cichym, szeptaniem, wróże bowiem usiłują sztukę swą zachować w tajemnicy. Rożróżniają takich zamawiaczy od ukąszenia gadziny, od febry, od zębów, od przestrachu, od kolki, od choroby św. Walentego itp. (O. Kolberg Pokucie 1888 III. 160 in.). Lud ruski (z nad Buga) nie tylko w chorobie wykonywa ściśle, co znachorzy i znachorki polecają, ale „czarownika" i „wiedźmę", w których owa władza cudotworcza się ogniskuje, lęka się i uważa

za istoty zostające ze „złym“ w bliższych stosunkach. (Z. St. Z nad Buga Lud 1897 III. 21). I na Rusi, w Rumunji zajmują się leczeniem: czynarki (od uczynić, czyli zadać i odczynić chorobę) wróżki (przepowiadające przyszłość) i prymiwnyci, przymawiające=zamawiaczki chorób. Przyczynę chorób przypisuje lud ruski złym duchom, oczarowaniu przez złych ludzi, czarownicom itp. Wiara w wpływ tych nadzmysłowych mocy i owych lekarek ludowych uniemożliwia działanie lekarzy, stąd często daje się słyszeć zdanie: „Kogo zamawiaczka nie uleczy, temu i lekarz nic nie pomoże“. Zresztą nie osłabła tu jeszcze wiara w przeznaczenie: „Komu przeznaczone od Boga żyć, ten i bez lekarza wyzdrowieje“. (G. Kupczanko Krankheitsbeschwörungen in Bukowina Am Urquell 1891 II 12).

Za Rajgródkiem na Wołyniu mieszkała słynna na całą okolicę wróżka, która leczyła chorych następującem zażegnywaniem: Dotykając głowy chorego 4 razy dłonią, żegna go nożem, który zanurzając w misce wody, szepcze w języku ruskim:„A skąd tyś się wzięło, skąd przylazło? Ja ciebie wyganiam, wyklinam, przeklinam! Idź precz! Idź na lasy, na oczerety, na puszcze! Wleź w gadzinę, wleź w żabę! Precz, precz!“Po tem zaklęciu choroba wychodzi z chorego. Górale nad Łomnicą udają się do bohów (znachorów, czarowników) i do widm (wróżek, czarownic) o poradę w razie choroby, którą ci wyleczyć ale także podrzucić mogą a nawet spowodować śmierć, dają też rady w wypadkach nieszczęścia, sprawach sercowych itp. (J. Schnajder Górale nadłomniccy Lud 1912 XVIII. 176).

Znachorki na Polesiu są dwojakiego rodzaju: jedne „dobre, pożyteczne, które choroby leczą, umieją biedy i nieszczęścia zażegnać i w złych chwilach są pomocą“, drugie „więcej do czarownic zbliżone, częściej szkodzą niż pomagają, są to wiedźmy mające stosunki ze złemi duchami, obdarzone wielką, prawie nieograniczoną władzą, której zwykle na złe używają. Białorusini mają prócz znachorów, leczących wszelkie choroby, także specjalistów, np. wodziannicy leczą na książce, niechreszczonnicy wypędzają djabła egzorcyzmem, itp. Nadto są baby-lekarki, które nie uprawiają lecznictwa zawodowo i radzą najczęściej bez wynagrodzenia. Lubo lekarze (ki) ci poczynają praktyki swe z Bogiem, poczytują je sami za grzech, za dzieło złego ducha, które odpokutować będą musieli na tamtym świecie („nad czarną rzeką“).

Najstarsze źródła czeskie wspominają o leczeniu przez zamawiania. Kosmas opowiada w kronice swej o Kazi, siostrze Libusy, że zamawianiem i czarami nawet śmierć od chorego odwracała, o Brzecisławie II., że 1092 r. kazał z kraju wypędzić wszystkich wróżów i czarodziejów, a w XIV. wieku gromił kaznodzieja Stitny wróżów i zamawiaczy, których Brzecisław nadaremnie usiłował wytępić. Wymienia nawet 1376 r. zamawianie w formie legendy: zaczynającej się od słów „Szedł P. Jezus po złotym moście i spotkał św. Piotra albo Naj. Pannę“... zamawianie, jakie do dziś nie wyszły z użycia. W legendzie św. Prokopa z XIII. wieku dolatują nas odgłosy zaklęcia demona choroby na pustynie:

Wy przeklęte plemię!
Bożą mocą rozkazuję wam,
Abyście stąd odeszli precz.
Idźcie gdzieś na puszczę,
A nikomu nie szkodźcie!

W podobny sposób nasz i innych ludów europejskich zamawiacz (ka) wypędza chorobę na pustkowia, na góry i lasy, podobnie wypędzał w Atharva=wedzie czarownik febrę „na góry i lasy". (Grohmann l. c str. 147 – 150). Leczeniem wśród ludu w Bośni i Hercegowinie tak chrześcijan jak Mahometan, zajmują się wraczari (= wróżbici) i widari (leczący złamania i zwichnięcia) vjeste żene, kobiety leczące zamawianiem (bajanje), odczynianiem (cini) i tym podobnemi czarami. W Jugosławji czynność ich mienią bezbożną, czarownice bowiem nie chodzą do kościoła i nie spowiadają się. Czarownik, po tatarsku „burś, jest to człowiek sprzymierzony ze złym duchem, obdarzony wiedzą i mocą nadprzyrodzoną, której używa na dobro i szkodę ludzką": czarami wpędzić może na człowieka w chorobę a nawet o śmierć go przyprawić, ale także wyleczyć.

Lud nadniemeński odróżnia wiedźmę od lekarki. Pierwsza oddziaływa szkodliwie zapomocą ropuch, płazów, nietoperzy, ziół i zamówień na zdrowie i życie ludzi, zwierząt całego dobytku domowego, a czyni to z pobudek nienawiści lub zemsty; lud widzi w wiedźmach moc djabła, a ród ich mieni czartowskiem plemieniem, dlatego mówi o nich z tajemniczością z „obawy zemsty niedobrych". Chorzy, położnice udają się do nich o pomoc lub poradę, ale choć wierzą w ich wszechmoc, gardzą niemi i lękają się jako nieczystej siły. Natomiast lekarka wiejska zeżegnań, ziół, i guseł używa ku pożytkowi zasięgających się u niej porady lekarskiej i cieszy się powszechnym szacunkiem z powodu swej sztuki leczniczej. Wróżów i wróżki, uważano w starożytnych Prusach za osoby święte, rozkazów ich słuchał lud cały. W czasach przedhistorycznych bez porady „wieszczy" nie przedsiębrano żadnej ważniejszej sprawy domowej, jako tłómacze woli bogów mieli oni głos i w sprawach publicznych. Przykłady tego znaczenia guślarzy z ziem staropruskich mamy w kronice Piotra z Dusburga, spisanej pod koniec 13 lub na początku 14 stulecia. I we Włoszech istnieją ludzie — zazwyczaj kobiety — rzekomo „obarczeni władzą szczególną leczenia albo niektórych wyłącznie chorób, albo też i wszystkich bez wyjątku".

Czarownicy — wedle staroindyjskiej Atharda=wedy — mogą, zapomocą zamawiań i innych środków magicznych, demona choroby (amiva) nasłać na człowieka ze złości albo mu chorobę zadać (krtya), umieli też nasłaną chorobę przeciwdziałającemi czarami (pratibodhana) odczynić albo demonów mocą świętego słowa odpędzić, wygnać. Podobnie było u starożytnych Greków: Synowie Autolika (w Homerze) zatrzymują wpływ krwi zranionego Odyseja przez zamawianie a podług Pindara Asklepios uśmierzał bole chorego mocą usypiających słów. Znachorzy i znachorki, czarownicy i czarownice, wróże i wróżki, w ogóle lekarze i lekarki z pośród ludu wiejskiego mają na całej kuli ziemskiej wiele cech wspólnych, wypływających

Potwór dziewczynki ur. w Gdańsku 1658. (Zdjęcie fotogr. z bibl. Pawlikowskich we Lwowie)

O przeczyszczaniu, zdjęcie fotogr ryciny z księgi o ziołach St. Falimierza. Kraków Flor. Ungler 1534.

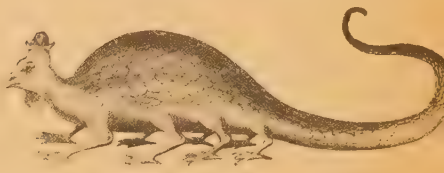

Dwie hydry z ryciny M. Meriana w księdze Jonstona p. t. Historia naturalis 1653.

Z litografji piórkiem, przedstawiającej wypędzenie djabła z chałupy przez chłopa czarownika. (w Bibljotece W. Baworowskiego we Lwowie)

Dwa smoki, rycina z dzieła J. Jonstona Historia naturalis 1653 (Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie)

z pojmowania choroby jako działania demonów i konieczności ich usunięcia. Nasi przedstawiciele (ki) lecznictwa ludowego z nad Wisły podobni są, jak krople wody, do swych braci nad Niemnem i Dnieprem, nad Elbą i Renem, nad Tybrem i Tamizą. A przypominają szamanów plemion Syberyjskich i medicmanów Indjan. Kobieta, jako świadoma gospodarczych własności ziół, obok owczarzy, którzy znali się na pożytecznych dla swych trzód roślinach, byli nie tylko u nas, ale u wszystkich europejskich i wielu orjentalnych ludów, najstarszymi znawcami leczniczych własności ziół i stosowali je w praktyce w chorobach ludzi i bydła.

Jak u innych ludów pogańskich np. starogermańskich szczepów, trudnią się tem rzemiosłem i u nas na wsi pastuchy, kowale i tym podobne osoby, które przez obcowanie ze zwierzętami, nabyli pewnych w tym względzie wiadomości. Kowale z natury swego rzemiosła byli dentystami. Na naszej wsi do niedawna jeszcze wyrywaniem zębów zajmowali się kowale. Znajomość leczniczych ziół u owczarzy, trudniących się zamawianiem chorób, w ogóle czarami (co spotykamy nie tylko u ludu naszego), tłómaczy się hodowlą bydła w czasach indoeuropejskiej wspólnoty, kiedy to znajomość pożytecznych i szkodliwych skutków roślin niezbędną była ludom pasterskim i rolniczym. Jak zasadnicze pojmowanie przyczyn choroby jest na kuli ziemskiej jednakowe, (przypisują choroby demonom), tak i środki leczenia są lub były wszędzie takie same, zostające w ścisłym stosunku z religją i obrzędami.

Kapłan i lekarz to w najdawniejszych czasach ta sama osoba, a podobnie jak czarodzieje u ludów pierwotnych, tak nasze i w ogóle europejskie „Mądre“ (czarownice), otaczają się nimbem tajemniczności i mistycznej wiary, co bywa skuteczną podporą ich leczenia. Syberyjczyczycy udają się z prośbą o pomoc do szamanów, gdy jakieś siły nadludzkie chcą im uczynić coś złego. W razie choroby, którą — ich zdaniem — powoduje duch szkodliwy, powołują szamana, by tenże odczynił złego ducha. (A. Genepp. Religions, moeurs et légendes Paris 1908 II, str. 92). Gilacy na Sachalinie wierzą, iż trąd czyli leprę sprowadza zły duch, dlatego do walki z nim zabiera się tylko najpotężniejszy szaman, przeciętny boi się, żeby choroba nie przeszła na niego samego. (B. Piłsudski Trąd wśród Gilaków i Ajnów Lud 1912 XVIII. 82.)

Choroby nerwów, zwłaszcza obłąkanie, apopleksję, napady epilepsy tycze, postrzał itp. przypisują Chińczycy lisowi genjuszowi „Należy wtedy zawezwać mądrego człowieka, któryby umiał wypędzić lisa-genjusza z ciała biednej ofiary“. Kapłani świątyni lisa-genjusza, w stołecznych miastach Chin i Mandżurji, zajmują się głównie wypędzaniem lisa z ludzi przez niego opętanych“. Obecni przy tej czynności zapewniają, że „widzieli jak lis-genjusz w postaci czarnego kota zarażając powietrze smrodem, wyskoczył z chorej osoby i uciekł. Po uzdrowieniu składa wyleczony dary i wota w świątyni. I rabini cudotwórcy umieją zaklinać złego ducha. Izrael Baal-szem wyleczył dziecko żydowskie leżące na łożu śmiertelnem, oto zamknąwszy się z niem sam na sam w izbie, zaklął złego ducha słowami: „Musisz na powrót do ciała wstąpić, niezwłocznie, gdyż nie zaklinam napróżno!“ Rzucił

się potem jak długi na ziemię. Ponieważ wyspiarze Nias na Sumatrze przypisują powstanie chorób wpływowi złych duchów albo innych nadzmysłowych sił, przeto dla zwalczania ich albo uśmierzenia czynni są przedewszystkiem kapłani (ere), którzy w porozumieniu z duchami chorobę zamawiają, umieją też zadane choroby i czary odczyniać. (I. P. Kleiweg de Zwaan: Janus Archives internationales pour l'histoire de la Médicine Leyde 1913 XVIII. 456). Jak choroba i śmierć w wyobrażeniu ludów pierwotnych nie jest wynikiem praw przyrodniczych, lecz demonów, tak w mniemaniu ludów pierwotnych lekarz jest czarownikiem a sposób leczenia stosowaniem czarów i środków nadzwyczajnych. „Gdy demon opanuje chorego, to trzeba go odpędzić, wygnać, albo po dobremu namówić, czy też podstępem skłonić do opuszczenia miejsca dotychczasowego pobytu". I przeciwnie, „duszę wyszłą z ciała chorego, cień uprowadzony, zabraną nerkę itp. trzeba rabusiowi wyrwać i napowrót wprowadzić do chorego". Chorobę przypisywaną ciału obcemu albo zwierzęciu, siedzącemu w chorym, ma lekarz=czarownik z chorego wydobyć i wyrugować albo zakląć i uczynić nieszkodliwą. (M. Bartels Die Medizn der Naturvölker Leipzig 1893 str 159).

Liczne mamy przykłady leczenia u ludzi pierwotnych zapomocą dobywania z ciała pacjenta ducha choroby w postaci kamyczka, cierni itp. U krajowców Australji ducha wodnego, który wywołał różę w nodze chłopca, czarownik wyjmował z chorej części ciała, w postaci ostrego kamienia. Znachor Korybów chorobotwórczego ducha w formie cierni lub drzazgi, u Dajaków na Borneo kapłan wyciąga ducha choroby w postaci wiórek albo strzępków tkaniny. (J. Witort Filozofja pierwotna Lud 1900 VI. 236—7). Podobnie jak u nas, tak i u Australczyków, czarodziej czarami nie tylko wyprowadza chorobę z chorego ciała, ale także wprowadza w człowieka zdrowego, on może nie tylko wybawić od śmierci, ale także o śmierć przyprawić. „Gdy jeden czarownik rzuci czary na Australczyka, drugi, jeśli jest od niego wyższy lub tylko dość biegły, by środki działania tamtego odgadnąć, może te czary wyprowadzić". (I. Radliński Ludy na rozmaitych stopniach kultury pierwotnej Wędrowiec Warszawa 1886 II. 509). Prastara religja Zoroastra przypisuje wszelkie zło, a więc i choroby Arimanowi, wcieleniu mocy ciemności. Usuwać je umieli tylko magowie kapłani, którzy jako przedstawiciele najwyższego bóstwa Ormuzda, samem wezwaniem jego imienia, tajemniczemi formułami zamawiania itp. środkami uprzewilejowani byli do leczenia chorób. W medycynie ludowej mieszają się dwa pierwiastki: jeden „pogański," przechowany do dziś w czarach i zamawianiach, drugi „chrześcijański", na wzór ewanielji uzdrawiający chorych cudami i modlitwą.

Nie tylko medycyna magiczna wieków średnich przejmowała się zabobonami lekarskiemi, przeniesionemi z pogańskiego Rzymu, do dziś w wierze ludowej o cudownych, uzdrawiających źródłach świętych przebija pierwiastek z czasów przedchrześcijańskich. Etnografja odsłoniła podobieństwo zwyczajów, wierzeń, najbardziej obcych sobie ras, plemion i ludów. A podobieństwo to wywołały nietylko analogiczne warunki rozwoju w społeczeństwach pierwotnych, których życie zdzwierciadla się w folklorze, ale również bezpośrednie lub pośrednie

zapożyczania i wpływy jednego ludu na drugi, ogólne, powszechne prądy jak np. kultura chrześcijańska, literatura średniowieczna, których utwory zostawiały mniej lub więcej głębokie ślady na umysłowości ludu.

Na tło pogańskie, pierwotne, padały ziarna kultury nowej i obcej, zlewając się w jedno, tak że dziś trudno odróżnić, owe cechy pierwotne, które się nieraz zupełnie zatarły. I tak np. czary są pierwiastkiem kultury pierwotnej, przedhistorycznej, ale czarownice są wytworem średniowiecznej cywilizacji. Nasze Boginki, demony w postaci niewieściej, odmieniające dzieci zdrowe na rachetyczne, są wytworem z doby przedchrześcjańskiej, ale druga ich nazwa Mamuny, przeszła do ludu niewątpliwie z pisma św. z ambony, z której padały gromy na pieniądze mamonę.

Dobijanie starców.

Zbliżamy się do kresu naszej wędrówki po łanach uzdrowienia chorych z ludu. Pod zachód życia, u progów śmierci, wychyla się z mroków zamierzchłej przeszłości zwyczaj, znajdujący dziś jeno słaby oddźwięk w życiu naszych włościan. Mam tu na myśli znany już tylko z tradycji zwyczaj dobijania starców niezdolnych do pracy, kalek albo nieuleczalnie chorych. W prawie zwyczajowem osadzania starego ojca rodziny i gospodarza na „dożywociu“ można widzieć zamierający przeżytek tego barbarzyńskiego zwyczaju. We wszystkich dzielnicach Polski panuje zwyczaj, że rodzice doszedłszy lat sędziwych, oddają najstarszemu synowi gospodarstwo („statek“) pod warunkiem, że ten im zapewni dożywocie, tj. skromne do śmierci utrzymanie. Dożywocie to przybiera w różnych stronach Polski rozmaite formy i odpowiednie nazwy. Na Śląsku nazywają je wymową tj. wymówione mieszkanie i jedzenie. W Poznańskiem powiadają o starzyku (starym ojcu), że „idzie na chleb“ lub „na wysąd“. Nazywają ją też wymiarem od wymierzenia dożywotnikowi danej ilości zboża, owoców, miodu itp. czwarcizną od czwartej części gruntu, którą wymownik przy podziale zostawia dla siebie, a ową część nazywają wycinkiem lub wyszczypkiem. W narzeczu Kaszubskiem zowią dożywocie starkowizną (stark znaczy dziadek). W Wielkopolsce liptyng z niemieckiego Leibgedinge, wycug (Auszug), albo wyminek (z czeskiego). Dożywocie zowią na Kujawach lamentem (alimenta) a w wyrażeniu tem jest aluzja do nieszczególnej doli lamentowiczów.

Rozdzielając za życia mienie swe między dzieci, ojciec zastrzega sobie na pewnej części tego mienia pewne korzyści lub zostawia sobie jakiś dział na własność. Zazwyczaj „gospodarz“ tj. nastarszy syn ma obowiązek utrzymania rodziców do śmierci. Zdarzają się jednak w różnych stronach Polski wypadki, że ojciec na starość wypędzony z domu przez niewdzięcznego syna, któremu niepodzielnie cały majątek oddał, musiał się jąć kija żebraczego. Nierzadko, gdy dzieci wymagają odeń ciągłej pracy i źle się z nim obchodzą, on sam

idzie na żebry albo pozbawia się życia („obwiesi się"). W ziemi Dobrzyńskiej chłopi rodziców starych, nie mogących pracować, a nie mających zapewnionego dożywocia, wypędzają w świat. Władza ojca nad dziećmi, gdy on sam gospodarzy, bywa nieraz dotkliwa. Przyznaje mu lud prawo wyrzekania się i wydziedziczenia dzieci. Z drugiej strony zdarzają się wypadki niewdzięczności a nawet srogości synów względem starszych rodziców. Pełnoletnie dzieci wypędzają zgrzybiałych rodziców z domu, na żebry, albo zmuszają ich do szukania na starość służby lub przytułku. Zdarzają się nawet wypadki pobicia rodziców przez dzieci.

„Ludzie starszy (w Studziankach) miewają koniec niesłychanie bolesny i ciężki ze względu na zachowanie się otaczających", którzy „dla osób chorych i niedołęgów nie mają litości, współczucia, ani czasu". W ogóle „starcy uważani za nieznośne zawalidrogi". Młodzi na Kujawach mają dla starszych wiele uszanowania. Nie przeszkadza to jednak, że młode pokolenie nieużytecznych już starców, zdolnych zaledwie do piastowania wnuków, nie chcąc żywić darmo, wysyła na dziady", co uważane jest za zwykłą kolej rzeczy i żadnej stronie nie ubliża.

W czasach pierwotnych, kiedy o pożywienie trzeba było staczać ciężkie walki, musieli starsi i słabsi ustępować młodszym, silniejszym. W tradycji ludu polskiego przetrwała z czasów barbarzyńskich pamięć o wypadkach zabijania starców a nawet ślady antropofagji. Przechowały się w podaniach ludowych w Tarnowskiem przeżytki kanibalizmu. Po rzezi galicyjskiej z 1846 r. gdy nastały straszne przednowki, zabijano ludzi dla zaspokojenia głodu. Opowiadają, że w rodzinie Świątków w Połomyi, opodal Pilzna, w roku 1852 chwytano starców, a po zabiciu ich i zgotowaniu zjadano W Gębiczynie, również w obwodzie Tarnowskim, zagrodniczka Zielińska uczty takie z własnych dzieci sobie sprawiła. (S. Udziela Materjały antropol. 1910 XI. 118). O zakopywaniu starców w ziemi zachowało się następujące podanie ludowe w Rudkach: „Dawniej bardzo starych ludzi, gdy już robić nie mogli, żywcem zakopywano w ziemi. Ale raz był wielki głód, ludzie marli z głodu, wszystko zjedli tak, że nie mieli nawet co posiać. Tedy jeden bardzo stary ojciec, którego najstarszy syn chciał zakopać w ziemię, bo już nic robić nie mógł, prosił się, aby go jeszcze jeden rok zostawił. A gdy syn mówił: „To cóż wam dam jeść?!", poradził mu ojciec: „Synu, weź snopki najstarsze z dachu, posiekaj na drobno i posiej na polu". Syn posłuchał. Z tego doczekał się bardzo pięknych żniw. Od tego czasu już przestali starych ludzi żywcem grzebać, „bo oni się jeszcze na coś przydać mogą". (Józef z nad Wiszenki Wierzenia ludowe w Rudkach w latach 1870-5, Lud 1899 V. 347).

Podanie ludu krakowskiego niesie, że podczas wielkiego głodu ludzie wzrostu olbrzymów „zjadają co tylko gdzie było", bo „wszystkiego widziało się odrobina dla takich olbrzymów", przeto „wyszedł rozkaz od starszyzny, bo już byli i królowie, ażeby każdy syn, jak się ożeni, ojca swego zakopywał w dole. Tak kopali dorośli synowie ogromne doły i zakopywali ojców żywych, żeby ich nie objadali. Jeden syn żałował bardzo swego ojca, posłuszny przecież rozkazowi

królewskiemu, wykopał dół w stodole, wsadził do niego ojca i nie zakopując, żywił w sekrecie. Żarłoczny ojciec zjadł wszystko zboże". Nie było czem zasiać pola — Wówczas anioł boży poradził synowi, aby „ziemię wyrzuconą z dołu" włożył do worka i siał nią w polu jak ziarnem. Syn to uczynił: „na wiosnę z posianej ziemi urosło mu dorodne zboże". Gdy się król dowiedział od syna o ojcu schowanym w stodole i posianej ziemi, „wziął rzecz do serca i odtąd cofnął wydane przez siebie prawo ojcobójstwa". (O. Kolberg Lud (Krakowskie) 1874 serja VII. str. 9).

Na tle podania o tym okrutnym zwyczaju mamy baśń wiążącą się w drugiej części z cyklem podań o śmierci. Lud w Zalesowej (ad Tarnów) opowiada, że „dawniej ludzie żyli bardzo długo, tak że rodziców synowie dusić musieli". Otóż „znalazł się raz syn bardzo miłosierny, który zamiast udusić ojca, chował go długo w piwnicy i żywił przez kilkanaście lat". Podczas wielkiego głodu, poradził mu starowina zasiać pole popiołem zamiast zbożem i syn miał obfity plon, gdy wszyscy głód cierpieli. Oskarżony o czarodziejstwo wydał tajemnicę, że ojca nie udusił, lecz dawał mu jeść w piwnicy. Od tego czasu P. Bóg stworzył śmierć.

W gadce ruskiej z okolicy Brzeżan takiego na śmierć przeznaczonego starca synowie „zostawili przy życiu i chowali w chacie. Nastał czas głodu i ludzie tak doszczętnie wszystko zjedli, że nawet zboża na nasienie nie zostało. Wtedy starzec poradził swoim synom, aby strzechy z dachów pozdejmowali, słomę wymłócili i tem ziarnem rolę zasiali. Tak zrobiono" — ludzie tym sposobem zostali ocaleni, a odtąd „przestano zabijać starców". Lud ukraiński podobnie tłómaczy zaprzestanie ofiar ludzkich: „Jeden syn miał starego ojca, którego podług zwyczaju potrzeba było zabić, syn przywiązany do ojca schował go do piwnicy i karmił. Gdy nastał rok nieurodzajny ojciec poradził synowi zarzucić po polu słomę z dachów, stąd wyrosło piękne żyto". Gdy się o tem wieść rozeszła, zaprzestano zabijać starców niezdolnych do pracy, bo „choć oni nie mogą rękami robić, ale zato mają dobry rozum, którym mogą czasem poradzić". Pokrewne gadki opowiadają sobie na Białorusi i w Rosji. Podaję jedną z nich w wersji ludu z gub. smoleńskiej: Po potopie żyli ludzie bardzo długo, do 700 lat. Gdy już byli osłabli, kładziono ich do kosza i rzucano do głębokiego dołu (jamy). Pewnego razu gdy syn miał starego ojca rzucić razem z koszem do jamy, odezwał się wnuk do swego ojca: „Możecie dziadka rzucić do jamy, ale kosz zachowajcie, bo w czemże ja ojca swego do jamy wrzucę". Syn chcący ojca żywcem zakopać w jamie, uprzytomnił sobie, jaki los go czeka, zlitował się nad ojcem, przyniósł go do domu a starzec żył jeszcze kilka lat. W drugiej części podania starzec podczas głodu daje synowi zbawienną radę, której przestrzegając młodzi, ludność od głodu wybawili. Przekonawszy się o pożyteczności mądrych rad starców, przestano ich rzucać do jamy. Tę drugą część opowiadania odnajdujemy w baśniach chorwackich: Za dawnych czasów żyli ludzie bardzo długo i nie chcieli umierać, tak że młodzi musieli starców zabijać. Tylko jeden syn, który bardzo kochał ojca, ukrył go pod wiadrem. W czasie nieurodzaju, za radą sędziwego ojca, zebrano bogaty plon z roli,

gdy się o tem dowiedziano, zniesiono zakaz zabijania starców. Podobną baśń opowiadają w Bułgarji. I tu młodzi zabijali starców, aby zająć ich miejsce w radzie. Jeden tylko młodzieniec ulitował się nad ojcem i zostawił go przy życiu, dawszy mu schronienie pod beczką. Gdy na radzie młodzi rajcy, czy cesarz poznał, że z ust młodzieńca przemawia mądrość starca, którego rady syn zasięgał, wydano surowy zakaz dalszego zabijania starców.

Przeżytkiem okropnego zwyczaju pozbawiania ojców życia na starość jest gadka litewska: „Pewien gospodarz wywiósł w sankach zgrzybiałego ojca do lasu i tam go razem z sankami pozostawił; ale wnuk porzuconego w lesie, obecny przy tej czynności, zabrał sanki i przywiózł je do domu. Zapytany przez ojca, w w jakim celu to zrobił, odrzekł: Przydadzą mi się, gdy ty się postarzejesz". Odpowiedź malca tak poruszyła chłopa, że „pojechał do lasu, zabrał i do domu odwiózł ojca, którego przedtem porzucił". (J. Witort Zarysy prawa zwyczaj. ludu litewskiego Lud 1897 III. 307). Nabliżej z tą gadką spokrewniona jest baśń łotewska. Szeroko rozpowszechnione jest podanie, znane z folkloru francuskiego i ormiańskiego, w którym syn wypędzonego ojca obdarza okryciem, ale wnuk daje mu tylko połowę płaszcza, zachowuje bowiem drugą połowę swemu ojcu. Miejsce zakopywania żywcem starców zajmuje znacznie osłabiony wątek wypędzenia ojców, znoszących twardą dolę na „dożywociu". Ale średniowieczne opowieści, z których czerpali Ratherius, Dolopathos, Johannes Pauli i inni, mówią wyraźnie o zabijaniu starców, co było niedyś powszechnym zwyczajem. Znane są w baśniach na całym globie motywy o ojcobójstwie; opierają się one na obyczaju ludów dzikich zabijania starców niezdolnych do pracy i będących tylko zawadą dla młodego pokolenia.

W zamierzchłej przeszłości panować miał u plemion dzikich zwyczaj zabijania starców, ułomnych, wogóle niezdolnych do pracy, „za przyczynę tego podają brak środków wyżywienia". Przeżytek tego okrutnego zwyczaju przechował się w podaniach, że w dawniejszych czasach był zwyczaj wywożenia niezdolnych już do pracy rodziców do lasu na pożarcie wilkom albo dobijano ich, aby nie byli ciężarem dla rodziny.

Pod wpływem kultury chrześcijańskiej, złagodniał dziki zwyczaj zabijania starców, ułomnych i kalek niezdolnych do pracy, zadowalano się usuwaniem ich w ciemny kąt, gdzie resztki swego życia spędzali na łasce i niełasce swoich. Drogą stopniowego rozwoju przeszło zabijanie starców w osadzanie ich na dożywociu, jak to ma miejsce na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Zaczynający starzeć się i niedołężnieć gospodarz, zniewolony przez własne dzieci, porzuca gospodarstwo i „osiada na kącie", jeśli go wręcz nie wyrzucają z chaty na dwór. W dalszym rozwoju i ta zawsze jeszcze barbarzyńska forma stosunków między dziećmi a sądziwymi ojcami ustępuje bardziej kulturalnej i określonej formie umowy o dożywotnie utrzymanie, obowiązującej dzieci do pewnych świadczeń dla starych rodziców, formie prawnej, znanej pod nazwą ludową: starkowizny. — Takim kompromisem zakończyła się ta cicha, tłumiona walka starych z młodymi o byt — niegdyś zabijani a później gnębieni ojcowie przy pomocy

opinji gromad, stojącej po ich stronie, zdobyli sobie znośniejsze stanowisko wobec dzieci. W tradycji ludowej przetrwały jednak ślady dawnych stosunków.

Pozostałością nieludzkiego traktowania przez dzieci starych rodziców na ziemiach polskich i ruskich świadczą prócz baśni, pieśni ludowe, opiewające ciężką dolę ojców. Oto jedna z owych pieśni polskich przypominająca króla Leara. Ojciec rozdzieliwszy swe mienie między trzy córki, zostaje na łaskawym chlebie. Gorżki to musiał być chleb, skoro ojciec musiał pójść na żebry („wziął se laseczkę, szedł po wsi"). Przybywszy do najstarszej córki, powiada:

„Oj córko, córko, dałem ci,
Żyw że mię teraz do śmierci".
Córka do sieni wskoczyła
I ojcu powróz rzuciła:
„Na, maszci, ojcze, powieś się,
Po moich progach nie włócz się."

Ojciec wstępuje do średniej córki i prosi o wspomożenie, a ta podaje mu kamień, aby go sobie przywiązał do szyji i utopił w rzece:

Na, masz ci ojce, utop się,
Po moich progach nie włócz się". (Z okolic Pińczowa).

W odmiance pieśni z Sieradzkiego córka przynosi ojcu kamień, mówiąc: „Na, ojcze, utop się", („Masz, stary, kamień, utop się"), w pieśni śląskiej rzuca ojcu nóż ze słowami: „To macie, ojcze, przebijcie się" („Nańce tatulku nóż, a idźcie, w ogródku mi się przebijcie"). Ślady podobnego traktowania niedołężnych rodziców przez dzieci mamy w powieści o królu Learze w sukmanie chłopa polskiego. Stary ojciec rozdał swe mienie między trzy córki, wyrzucony przez dwie udał się do trzeciej, która zniewalała go do ciężkiej pracy, („Dziadku, przynieście wody, dziadku idźcie do trzody"), a gdy jej nie dogodził, biła go i wygnała z chaty w świat. Zwyczaj na pół dzikich plemion, że starców niezdolnych do pracy i nieuleczalnie chorych dobijano, praktykowany był na ziemiach ruskich. Zdarzały się dawniej wśród ludu ruskiego w pobliżu Rawy (p. Żółkiewski) i Dzieduszyc (w Stryjskiem), że „człowieka ciężko i bez nadziei chorego ubierają krewni w śmiertelną koszulę i duszą poduszkami".

A. Nowosielski w dziele pt. Lud ukraiński (Wilno 1857) wspomina o żywej jeszcze na Ukrainie tradycji zwyczaju „zabijania rodziców starych przez dzieci własne, aby daremnie nie zjadali chleba". Na Podkarpaciu zastrzegają sobie rodzice w podeszłym wieku dożywotnie utrzymywanie. Dożywocie to jednak nie bywa słodkie, starzy zawadzali dzieciom, a te żałowały im nędznej strawy i skromnego kącika", dlatego w dokumentach z 18 wieku czytamy ciągłe upominania, aby im krzywdy nie czyniono. Zachowała się i w Rosji tradycja, że ludzi zgrzybiałych, niezdolnych do pracy, zabijano w lesie, a na obrzęd ten, który wykonywał najstarszy z rodziny, schodzili się najpoważniejsi gospodarze. Wedle tradycji ludowej istniał na Białorusi zwyczaj zabijania starców w lesie, albo wywożenia ich do lasu na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Na obrzęd ten „wykonywany przez najpo-

ważniejszego z rodziny" schodzić się mieli najszanowniejsi ludzie ze wsi. Zwyczaj ten od uderzenia pod łeb nazywał się podłobutina. Tradycja o zabijaniu, topieniu z grzybiałych, niedołęgów jest jeszcze w żywej pamięci w Jugosławji. U Serbów zwyczaj ten dobijania starców, zwany łapot, praktykowany był w czasach historycznych. Starożytni Litwini zabijali starców, skazując ich na śmierć głodową albo przyspieszali zgon chorych, kalek, niedołężnych, skracając im życie. (J. Witort Zarysy prawa zwyczajowego Lud 1897 III. 198).

Opowiadają, że „na Żmudzi w najdawniejszych czasach był zwyczaj wywożenia niezdolnych już do pracy rodziców do lasu, na pożarcie wilkom". Wywożono ich też w odludne miejsca i tam zabijano. Obecnie „zwyczaj ten w pierwotnej swojej dzikiej postaci należy już do przeszłości, spotyka się jednak w złagodzonej nieco odmianie wypędzenia starca na żebraninę. „Nie możesz robić, to idź po drogach psy drażnić" mówią „młodzi i zdrowi" synowie „starym i zniedołężniałym ojcom, nie mogąc lub nie chcąc ich żywić".

Szczątków zwyczaju zabijania niezdolnych do pracy starców upatrują niektórzy w używanym przez Litwinów pruskich proszku na dożywotników, tak zwanym Altsitzer-pulver a zawierającym arszenik, który dawano do zażycia zgrzybiałym, spracowanym starcom (dziadkom) skazanym na dożywocie. W podaniach litewskich spotykamy jeszcze ślady tego zwyczaju. Wystarczy powtórzyć jedną bajkę: „W ustępie leśnym stary, zgrzybiały wilk wyje żałośnie: „Kto mnie, starego, wilka będzie czesał? „„Psy, psy!" odpowiadają młode. „Kto mię będzie karmił?" zawodzi żałośnie stary wilk. „Zdychaj, zdychaj!" skomlą wilczątka. „A kto będzie źrebięta dusił?" pyta stary wilk. „My, my!" radośnie wyją młode. (Romanowicz-Sławutiński Wołosti mojego uczastka w J. Witorta Zarysach zwycz. Litwy Lud 1897 III. 198). Ch. Hartknoch w książce Altes und neues Preussen (Frankfurt 1687) opowiada jako o najstraszniejszym barbarzyństwie Prusów, że kaleki, ślepców i starców wieszali na drzewach, by ich nie byli zniewoleni żywić daremnie. Co więcej, oto na zlecenie swoich kapłanów (wajdewuti) dusili własnych swoich rodziców, gdy się zestarzeli lub gdy w ciężką chorobę popadli, aby nie łożyć na nich niepotrzebnych wydatków". Wiadomość tę, że starców, nieuleczalnie chorych, dawni Prusowie za zgodą rodziny i przyjaciół dusili, narzucając im poduszkę na usta, podaje już kronika Lucasa Davida z 16. w. (Preussische Chronik Königsberg 1812 I. 138) U Herulów starcy wiekiem i chorobą złamani sami prosili swych najbliższych o ulżenie im ciężaru życia, a ci ich zabijali. Mamy przykłady dobijania starców i niedołęgów u Germanów, zwłaszcza w czasach panowania głodu. Prokopius, pisarz grecki z VI. w. po Chr., w dziele De bello gothico mówi o Herulach, plemieniu germańskiem, że zabijali starców i dobijali chorych. Zwyczaj ten, praktykowany u Niemców i innych ludów, wyrobił się z konieczności, starzec bowiem schorzały, którego opuszczają siły, nie podoła gospodarstwu, więc oddać je musi młodszemu, inaczej majątek by zmarniał.

W. Caurel (Kanton Mur-de-Bretagne) pokazują poświęconą maczugę, którą według podania „zabijano niezdolnych do pracy wobec trudności wyżywienia". W starożytnej Romie istniało przysłowie:

„Sexagenarii ex ponte!" (= 60-letni starcy z mostu!), a podanie niesie, że ich w istocie z mostu (pons sublicius) rzucano do Tybru. Skargi i żale u ludów europejskich na bezlitosne obchodzenie się dzieci z starymi rodzicami, a nawet popełniane z tego powodu samobójstwa, dadzą się odnieść do prastarego źródła zabijania lub porzucania ludzi sędziwych, zniedołężniałych, co też i najstarsze świadectwo Wedów potwierdza.

Wszystkie niemal ludy indoeuropejskie przestrzegały w odległej przeszłości zwyczaju zabijania, lub porzucania sędziwych starców, chorych i niezdolnych do pracy rodziców. Wedle Atharva-wedy Indowie palili ich lub zakopywali w ziemię. O podobnie barbarzyńskim sposobie usuwania z tego świata starych, niezdolnych ojców w Baktrji wspomina Strabo, który opisuje też na wyspie Keos zwyczaj, nakazujący starcom, (ponad 60 lat) zażycia trucizny, aby nie stali na przeszkodzie młodszym. W starożytności panował u dawnych Irańczyków zwyczaj zabijania starców i ludzi chorych albo zniewalania ich do samobójstwa. Herodot opowiada o Padajach, że najbliżsi przyjaciele zabijali chorego starca a przyjaciółki chorą staruszkę, wskutek tego było u nich mało starców. Herodot donosi również o popełnieniu podobnych okrucieństw u Massagetów. Zaświadcza to Eusebios o Hirkanach. Podług Herodota Issedończyk jadł mięso zmarłego ojca z mięsem owcy przeznaczonej na ofiarę. Strabo opowiada o mieszkańcach Irlandji, że spożywają ciało zmarłych ojców, a zwyczaj ten spowodowany był wyobrażeniem, że spożyciem tem przysporzą sobie siłę i przymioty swych ojców. W tym samym celu pili Scytowie krew zabitych wrogów.

Obyczaj zabijania niezdolnych do pracy starców stwierdzony został przez pisarzy starożytnych u ludów barbarzyńskich (Sardów, Tryballów, Gallów, Scytów, mieszkańców wyspy Hierny), a istota tego obyczaju w różnych czasach i miejscach jest, mimo pewnych odrębności etnograficznych, jednakowa. Stwierdzono istnienie obyczaju samobójstwa niezdolnych do pracy starców u plemion napół dzikich i barbarzyńskich. Los ich, zwłaszcza wśród barbarzyńców północy, tak był opłakany, że zdarzają się tam częste samobójstwa. Zwyczaj samobójstwa niezdolnych do pracy starców przechował się między innemi wśród Czukczów na Dalekim Wschodzie. Jako powód podają chęć przebłagania zmarłych przodków, którzy „sprowadzają na żyjących nieszczęścia, choroby i różne dolegliwości". Aby sobie zjednać prześladujących go we śnie nieboszczyków, starzec poświęca się na śmierć, a jeden z najbliższych krewnych przebija mu serce nożem albo zakłuwa go kopią. Uczestnicy pogrzebu, wysmarowawszy sobie twarz i ręce krwią zmarłego, palą jego zwłoki zanosząc prośbę, aby o nich nie zapomniał.

Zakopanie żywcem starców i trędowatych było w Chinach zwyczajem, sięgającym odległej starożytności. Stare, chore wdowy, z braku utrzymania grzebano w Chinach żywcem, a dzieci nie uważały tego za okrucieństwo, przeciwnie, mieniły to raczej dobrodziejstwem, oszczędzały bowiem biedaczce cierpień długiego chorowania, a sobie trosk i udręki. U wyspiarzy Fidżi stare kobiety żywcem grzebano, a spełniały ten smutny ale święty obowiązek wobec

matki własne dzieci. (Ploss-Bartels Das Weib Leipzig 1908 II. 752). Podobnie i chore, sędziwe Eskimoski wGrenlandji, nie mające utrzymania, bywają żywcem grzebane przez dzieci, które im chcą przez to oszczędzić męczarni powolnego gasnięcia. (D. Cranz Historie von Grönland Leipzig 1765).

Ludzie pierwotni chorych, niezdolnych do pracy i zgrzybiałych starców uważają za bezużyteczny ciężar i starają się ich pozbyć. Tak np. koczujące plemiona Australji, pozbawione obfitszych źródeł pożywienia, zabijają starców, a nawet wyżej rozwinięte ludy rolnicze traktują tych „zjadaczy drugich" z bezwzględnością. Nieuleczalnie chorego na leprę (trąd) Gilacy na Sachalinie zabijali, wykonawcą zaś bywał jeden z najbliższych krewnych, utrzymując że zabójstwo takie, uświęcone tradycją, „jest najlepszym środkiem ukrócenia złowrogiej działalności złego ducha, prześladującego tą chorobą dany ród". (B. Piłsudski Trąd wśród Gilaków i Ajnów Lud 1912 XVIII. 85). Z ludów pierwotnych Ainowie na Sachalinie zabijali kalekę i kobietę niepłodną. Dondowie i Binderwurzy starych i śmiertelnie chorych krewnych pozbawiają życia — z życzliwości, Kaszybowie mieli uśmiercać swoich starych domowników z religijnych względów, Mandrukowie dobijali starych, chorych rodziców z litości, Samojedzi usuwali starców z tego padołu na tamten lepszy świat. Zabójstwo starców bywa trwałą koniecznością pierwotnego bytu, ułatwiało je lekceważenie własnego i cudzego życia. Ustrój psychiczny człowieka, umożliwiający spożywanie mięsa i krwi ludzi żywych, powodował i zabójstwo inwalidów. W walce o byt dawało pozbycie się niepotrzebnych a uciążliwych członków rodziny pewną korzyść.

Zwyczaj zabijania niezdolnych do pracy starców u Battaów z Samatry, tak opisują: „W oznaczonym czasie starzec, z którym się rozstawano, a raczej którego się pozbywano, wdrapywał się na drzewo, a w koło gromadzili się obecni. Następnie uderzano w pień drzewa w takt, śpiewając rodzaj hymnu pogrzebowego, w ogóle tej treści: „Owoc już dojrzał, nastała już pora" — poczem ofiara schodziła z drzewa, zabijano ją i zjadano". Powstanie tego zwyczaju, — o ile opis jego zasługuje na wiarę — odnoszą do czasów „na poły zwierzęcego, stadnego pożycia ludzi", a przyczyną jego ma być „brak środków wyżywienia, trudność walki o byt". Inni tłumaczą ten barbarzyński zwyczaj animistycznym na świat poglądem „W przekonaniu Wityjczyków umarły przybywa do kraju pozagrobowego w takim stanie, w jakim opuścił ziemię". Dlatego „chodziło o to, ażeby przybyć tam w pełni sił, t. j. umrzeć nie doczekawszy się zgrzybiałości". Jedni mają to czynić z litości, jak np. mieszkańcy Nowej Kaledonji, którzy „uważają zadanie śmierci zestarzałym rodzicom za święty obowiązek". Drudzy „z żądzy odwetu". Synowie „zabijając starców mścili się nijako za upokorzenie" znoszone w młodości.

Dopiero na wyższym poziomie kultury budzi się uszanowanie starców. Zob. o zabijaniu starców u Indoeuropejczyków O. Schrader Reallexicon der Indogermanen herausg. A. Nehring Berlin 1917—23 str. 43—5, 65—7 i in.

Bibljografja.

Aarne Antti. Die Zaubergaben Societe Finno-ongrienne Helsingsfors 1909.

M. Abeghian. Der armenische Volksglaube Leipzig 1899.

Abhandlungen zur Geschichte der Medizin hrsg. Magnus, Neuburger u. Sudhoff. Breslau 1902 — 1929.

Th. Achelis. Über den Zauber mit Blut und Körperteilen. Am Ur-Quell 1892 III. 81 i n.

S. Adalberg. Księga przysłów Warszawa 1894.

— Przyczynki do księgi przysłów Warszawa 1901—2.

Album uczącej się młodzieży pol. Lwów 1879 (Prześladowanie czarów w dawnej Polsce).

J. Alksnis, Materialien zur lettischen Volksmedizin (in. R. Kobert Hist. Studien aus Pharmakologie in Dorpat Halle 1894 IV.).

R. Andree. Votive und Veihegaben des katholischen Volkes in Süddeutschland Braunschweig 1904.

M. Andree Eysn. Kirchenstaub heilt Wunden. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1906 B. XVI.

F. Andrian. Die Siebenzahl im Geistesleben der Völker. Mitteilungen der Antropolog. Gesellsch. Wien 1901 B. 31.

H. Ankert. Menschenblut als Medizin Zeitschrift für österreich. Volkskunde T XXIV str. 131.

— Der Mond im Glauben des nordbömischen Volkes Zeitschrift für österreich. Volkskunde Wien 1899 B. V.

Anthropos. Revue internationale d' Ethnologie T. I. — XIII 1918.

Archiv für Geschichte der Medizin Leipzig 1908 I i nast.

Archives Suisses des Traditions populaires T I — XXVI (Schweizerisches Archiv für Volkskunde) Zurich 1926.

Argo. Zeitschrift für Krainische Landeskunde I—VIII 1901.

K. Baas. Gesundheitspflege in Elsass—Lothringen bis Ausgang Mittelalters. Zeitschrift für Geschicht. d. Oberrheins Neue Folge 34 str. 27—76.

W. Badura. Leczenie Lud IX, 1—360.

L. Balner. Leben und Medizin Dajak. Zentralborneos Wiener Medizinische Wochenschrift 1921.

M. Bartels. Die Medizin der Naturvölker Zur Urgeschichte der Medizin. Leipzig 1893.

— Über Krankheits-Beschwörungen Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1895 V.

— Das medizinische Können der Naturvölker 1901.

— Volks-Anthropometrie Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1903 XIII.

P. Bartels. Durchziehkur am Rhein Zeitschrift d. Vereins Volkskunde Berlin 1913 B. 23.
Baśń o Cholerze Gazeta świąteczna 1892 N 607.
Cl. Basto. Medicina popular em Portugal Lusa II 52.
A. Becker. Pfälzer Volkskunde Bonn 1925.
Beiträge zur deutsch-böhmischen Volkskunde Praga I—V 1905.
B. Benczer. Jüdische Volksmedizin in Ostgalizien Am Urquell 1893 IV 34, 42, 120, 273 i n.
H. Berkusky. Vernichtungszauber Archiv für Anthropologie 1912 XI 87—112.
St. Bitner. Lecznictwo ludowe Wisła 1900 XIV 77.
Бюлетень. Этнографическаго Товарищства Кіевъ 1927 I. i n.
A. Bartel. Medicine et folklore La chronique medicale 1917 str. 227—30.
J. Blau. Das altjüdische Zauberwesen Strassburg 1898.
— Hühn und Ei in Sprache, Brauch und Glaube des Volkes im Böhmerwald Zeitschrift für österreich. Volkskunde Wien 1902 VIII
— Die eisernen Opfertiere von Kohlheim Zeitschrift für öster. Volkskunde Wien 1904 X.
Blätter für Pommersche Volkskunde I—X 1902.
Hessische Blätter für Volkskunde Leipzig I—XXIII 1925.
A. E. Богдатовичъ. Переживанія древняго міросозерцанія у Бѣлоруссовъ. Гродно 1895.
— Kult ziemi u Białorusinów Wiedom. gub. Grodno 1895 Streszczenie w Wiśle 1895 IX str. 442.
B. Brežgo. Zwierzęta w wierzeniach Białorusinów Lud T. XXV Lwów 1927.
K. Bromirski. Czary w dawnej Polsce Bies. liter. 1910 II 185 i 205.
Brown R. Grant Pre—Buddhist Religion. Choroby str. 99 i n.
A. Brückner. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I Kazania i pieśni, II Pismo święte i apokryfy, III Legendy i modlitewniki Warszawa 1903.
— Starożytna Litwa Warszawa 1904.
— Kultura słowiańska Encyklopedja Kraków T IV. cz. II.
D. Bruder. Le vostre chiome Messina 1921.
M. Buch. Die Wotjäken eine ethnologische Studie Helsingsfors 1882
G. Budjuhn. Die Zene arznei 1530—1576 Quellen und Beiträge z. Gesch. Zahnheilkunde Berlin 1921.
W. Bugiel Aus dem rutenischen Volksglauben. Zeitschrift f. öster. Volkskunde Wien 1896 I.
— Un celebre medicin polon au XVI siecle Jos. Strutius (Struś) Paris 1901.
— Podania lud. Poznań Wisła 1903 XVII 561.
Bulletin de Folklore Bruksela T I—III 1898.
Bureau of American Ethnology Washington Smithsonian Institution 1903—1923 I—43.
G. Buschan. Illustrierte Völkerkunde Stuttgart 1922—1923 I—II.

J. St. Bystroń. Studja nad zwyczajami ludowemi Kraków 1917.
— Wstęp do ludoznawstwa polskiego Lwów 1926.
— Próba ujęcia całokształtu ludoznawstwa polsk. Sprawozdanie pol. Akademji umiej. Kraków 1926 T 31.
— Wstęp do ludoznawstwa polsk. Lwów 1926.

Cabanes. Moeur intimes du passe Paris 1921.
W. Caland. Altindisches Zauberritual Amsterdam 1900.
M. Cała: Wiejska medycyna chorób dziecięcych „Orlilot" 1925 str. 82
J. K. Całczyński. Polska pogańska Program gimn. Rzeszow 1891.
A. J. Carić. Notizen (Pest—Alpdrücken) Wiss. Mitteil. aus Bosnien und Herzegowina Wien 1900 VII 372.
P. Cassel. Die Symbolik des Blutes.
A. Chętnik. O Kurpiach Warszawa 1919.
— Chata kurpiowska Warszawa 1915.
Fr. Chłapowski. O przesądzie w medycynie Warta 1874.
A. Chmielińska. Wieś polska Lisków 1925.
Chodkowski. O przesądach lekarskich Tyg. liter. 1841, 350.
Cholera. Materjały arch. I 1 - 5.
— Tygodn. ilustr. 1892 II 163.
— Gazeta świąt. 1892 N 625 i 607.
— Gazeta lubelska 1892 N 203.
— Przegląd powsz. 1887 XVI str. 60.
K. Chotek. Program soupisu narodopisneho (Hygiena, lekarstvi itp.) Narodopisny wiestnik czechoslovansky Praga 1914 IX i nast.
R. Th. Christiansen. Die finnischen und nordischen Varianten des zweiten Merseburgerspruches Hamina 1914. (F. F. Communications Finish Akademy of Sciences N 18).
R. Cisło. Pochodzenie głazu Lud VII 220.
St. Ciszewski. Dusza matki i dziecka Petersburg 1904.
— Prace etnologiczne Warszawa 1925.
F. F. Communications ed Folklore Fellows. Hamina — Helsinki 1928 1 - 76.
Compendium medicum auctum tj. Krótkie opisanie chorób i sposobów leczenia. Częstochowa 1725.
R. Corso. Folklore Roma 1923.
Czary i lecznictwo ludowe Gaz. Radom 1894 N 25 ff.
T. Czep. Lidove powidky o czertach a czarodejnicach Viestnik matice opavska 1926 I 31—2 rec. Y. Polivka Narodopisny Viestnik czechoslovansky Pralia 1927 XX 403.
Czasopis Musea kral. czeskeho Praga 1914 Tom 1 - 88.
St. Czyżewicz. Zamawiania i wierzenia lud. Lud VIII 86, Lud IX 184.

Danmarks Folkeminder Kobenhavn I—XXXIII 1926.
T. W. Danzel. Kultur und Religion des primitiven Menschen Stuttgart 1924.
— Magie und Geheimwissenschaft Stuttgart 1924.
S. Dąbrowska. Lecznictwo Wisła 1902 XVI 425.
A. Deping. Sympathie Mittel. Heimatgaue I 294—7.

A. Dieterich. Mutter Erde. Leipzig 1905.
Dobiaš i J. Horak. Procesy s čarodějnicemi w XVI stol. Narodopisny Věstnik československy Praha 1916 XI.
Добровольскій Смоленскій. Этнографическій сборникъ 1891. (Заговори).
G. Doliński O przesądach w medycynie. Opiekun domowy. Warszawa 1873 str. 109 ff.
F. Dörbeck Geschichte d. Pestepidemien in Russland. Breslau 1906. Abhandl. Gesch. Medizin T. 18.
A. F. Dörfler. Das Blut im magyarischen Volksglauben. Am Urquell 1892 III 267 - 9.
— Die Tierwelt in der sympathetischen Tiroler Volksmedizin. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1898.VIII Tiroler
— Teufelsglaube. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1899 IX.
N. Dragendorff. Die Heilpflanzen der Völker u. Zeiten. Stuttgart 1898.
T. Dragićevic, V. Vukasović. Südslavische Medizin. Am Urquell red. F. S. Krauss 1893 IV 24.
P. Drechsler. Die Druck- und Quälgeister Sprawozdanie gimnazjum. Zabrze 1904.
A. Dygasiński. Syn Boginki Kurj. codzienny Warszawa 1891 kwiecień Kalendarz polski 1884 40 ff.
O. Ebermann. Segen gegen den Schlucken, Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1903 XIII.
— Blut und Wundsegen in ihrer Entwickelung dargestellt. Berlin 1903 („Palaestra" 24) i osobno.
— Dopełnienia. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1904 XIV.
M. I. Eisen. Preestrid ja targad E. Kirj. 1919 XIII 289 - 303.
J. Eisenstädter. Elementargedanke und Übertragungstheorie in der Völkerkunde. Studien und Forschungen zur Menschen- und Völkerkunde. XI. Stuttgart 1912.
H. Endler. Volksmedizin. Mitteilungen zur sächsischen Volkskunde. Dresden VIII 90 i 108.
A. Englert. Hundshaare heilen den Hundenbiss. Zeitschrift f. Volkskunde. Berlin 29 str. 44.
Erben. Czeska zarzikadła w nemocech. Czasop. czesk. muzea 1860
Etnolog. glasnik etnograf. muzeja w Ljubljani 1926-8 T. I-II.
Ethnologica Muzeums f. Völkerkunde in Cöln Leipzig 1927 I—III.
Ethnographia a Magyar Budapest T. I—XXXVII.
Этнографія. Москва Ленинград 1926.
Етнографічний Збірник вид. Наук. Тов. Шевченка Львів 1896. I—XXXVIII.
Ethnologischer Anzeiger Bibliographie. Stuttgart 1928.
A. Erman. Zaubersprüche für Mutter u. Kind. Berlin 1901.
M. Eysn. Über einige Votivgaben im Salzburger Flachgau. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1901 XI.
Hj. Falk. De nordiske navu for rakit (rachitis) Mael og Minne Oslo 1921.

H. Fazlagič. Bajanje (Zamawianie) Wiss. Mitteilungen aus Bosnien und Herzegovina Wien 1897 V 436.
M. Federowski. Lud białoruski Kraków 1897—1903 I—III.
— Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy Warszawa 1888—9 T. I—II.
E. Fehrle. Badische Volkskunde Leipzig 1924.
H. F. Feilberg. Die Zahlen im deutschen Brauch und Volksglauben Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1894 IV.
— Steingeräte als Heilmittel. Am Urquell 1896 VI 161.
— Zu den niedersächsischen Zauberpuppen. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1900 X.
— Der böse Blick in nordischer Überlieferung. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1901 XI.
A. Fischer. Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego Lwów 1921.
— Lud polski, Lwów, 1895—1927. T I—XXV.
— Święto umarłych. Rozprawy Muzeum Dzieduszyckich Lwów 1928
— Czarownice nowotarskie Lud Lwów 1927 XXV.
J. H. Fischer. Beschreibung der Heirat und Hochzeitsgebräuche fast aller Nationen Wien 1801.
St. Fischer. Zamawianie z Jasielskiego Materjały antr. Kraków 1903 VI
H. Fischer u. A Wiedemann. Babylonische Talismane Stuttgart 1881.
Finnisch-ungrische Forschungen Sprach- und Volkskunde Helsingsfors 1901—24 T I—XVI.
Folia ethno-glossica Blätter f. Volkskunde Hamburg 1925—7 T I-III.
Folk-Lore a quarterly rewiew London T. I i nast.
V. Fossel. Volksmedizin in Steiermark 1885.
I. Franko. Kirchenslavische Apokrypha von den 72 Namen Gottes Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1904 XIV.
J. G. Frazer. The magic art ant. of King. London 1901 T. I-II.
— Le rameau d' or Paris 1903—1908 I-II.
— The golden bough London I—II.
Anna Friedrich. Segen gegen Gicht. Heimatbilder aus Oberfranken 6. 93 i in.
H. Frischbier. Hexenspruch u. Zauberbann Berlin 1870.
M. Fritz. Z dziejów higjeny dzieci XVI w. Lwów 1925.
— Najst. zabytek liter. pedjatr. Lwów 1928.
— Medizin in Faust u. Wagnervolksbüch. Janus Archives Leyde 1928
— Erinner.-Augenarzt. Szokalski Janus Archives Leyde 1928
— Księgi lekarskie lwowskie XVI-XVII w. Lwów 1928.
Fürst. Volksmedizin in Bulgarien. Zeitschrift f. Ethnologie 50 str. 70.

H. Gaidoz. Un vieux rite médical Paris 1892.
R. Ganszyniec. Pierścień w wierzeniach ludowych. Lud 1924. T XXII
— Zwei magische Hymnen aus florentischer Papyri. Bysantinisch-Neugrichische Jahrbücher Berlin 1922 str. 120.
— (Dopełn. E. Kurz tamże str. 340).
Ganzlin. Sächsische Zauberformeln. Programm Bitterfeld 1902.
Fr. Gawełek. Czarownik z Rząchowy (p. Brzeski). Materjały antrop.-archeol. Kraków 1908 X. 44.
— Przyczynek do czarów. Lwów 1909 XV 356.

Fr. R. Gawroński. Wilkołaki i wilkołactwo. „Ziemia“ Warszawa 1914.
L. Gąsiorowski. Zbiór wiad. hist. szt. lek. T. I—'V. Poznań 1839-55.
J. Gebiuk. Krankheitsbeschwörungen bei den Huculen. Bukowinski Widomosty Czerniowce 1896 No 2 - 23 i 45.
A. Gennep. Le rites de passage Paris 1909.
H. Gering. Über Weissagung u. Zauber im nordischen Altertum. Kiel 1901/2.
G. W. Gessmann. Die Pflanze im Zauberglauben Wien.
Fr. Giedroyć. Mór w Polsce. Warszawa 1899.
— Źródła biograf-bibliogr. do dziejów medycyny w Polsce Warszawa 1911.
Goldziher. Wasser als Dämonen abwehrendes Mittel. Archiv für Religionswissenschaft 1910 XIII.
Z. Gloger. Czary i czarownice. Encyklopedja staropolska Warszawa 1901 I 266 in.
L. Glück. Volksmedizin. Wiss. Mitteil. aus Bosnien u. Herzegowina. Wien 1894 II. 392.
— Skizzen aus der Volksmedizin. Wiss. Mittheilungen aus Bosnien u. Herzegowina. Wien 1894. i in.
— Die Volksbehandlung der Tollwuth. Wiss. Mittheil. aus Bosnien u. Herzegowina Wien 1895 III. 539.
Ł. Gołębiowski. Lud polski Warszawa 1830.
Sz. Gonet. Wierzenia ludu z Andrychowa. Lud II 62.
— Cudowne listy z nieba. Odczynienie uroków. Lud II 228, 300 ii.
— Opowiadania lud. z Andrychowa. Mater. antropol. Akad umiej. Kraków 1900 T IV.
Fr. Graebner. Das Weltbild der Primitiven. München 1924.
E. Greppin. Medicina popolara in Toscana. Basel 1922.
— Greppin. Altie pratiche terapeutiche tamże 1922.
— Medicine populaire. Schweizer Volkskunde. Basel 1921 XI.
Grön. Altnordische Heilkunde. Janus 1908.
В. Ф. Груздев. Народная Медицина Чувашов i tegoż
— Из народной медицини русск.
G. Gurlt. Geschichte der Chirurgie. Berlin 1898.
Guślarz. Rys z obyczajów chormackich. Czas 1849 No 49.
Br. Gustawicz. Gniotek. Lud 1909 XV 358.
— O ludzie Podduklańskim. Lud 1901. VI.

K. Ed. Haase Volksmedizin in der Grafschaft Ruppin. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1897 VII 1898 VIII.
M. Haberlandt. Menschliche Opferfiguren — Votive und Weihegaben Zeitschrift f. österreich. Volkskunde. Wien 1904 X.
H. Haeser. Geschichte der Medizin. Dritte Bearbeitung, Jena Tom I-III 1875. 1882.
Ed. Hahn. Übertragung von Krankheiten auf den Baum. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1909 XIX.
Hälsig. Der Zauberspruch bei den Germanen bis XVI Jh. Dissert. Leipzig 1910.
H Handelmann. Volksmedizin. Am Urquell 1890 I 154 fl.
D. Hansemann. Der Aberglaube in der Medizin. Leipzig 1914.

J. Hansen. Zauberwahn Inquisition u. Hexenverfolgung. München 1900
S. Martin Harvey Sympathetic Medicine. Folk-Lore 31 str. 145.
Hasner. Älteste Medizin in Böhmen. Prager Vierteljahr. f. Heilkunde Prag 1866. 23 Jg.
F. A. Hästesko. Motivverzeichnis Westfinnischer Zaubersprüche. Hamin 1914. (F. F. Communications Finnish Academy of Science No 19).
Fr. Heeger. Volksglauben nördl. Franken Würzburg 1921. str. 137 – 146.
— Heilmittel u. Heilbräuche. Pfälzisches Muzeum 1921 T. 36 str. 68.
— Das Durchziehen Pfälz. Museum 1922 str. 151 f
— Volksheilmittel in Pfalz. Fortschritte der Medizin 1921. N 20—1.
W Hehn. Kulturpflanzen und Haustiere. Berlin 1877.
Bayerischer Heimatschutz. Zeitschrift f. Volkskunde München 1925.
W. Hein. Eiserne Weihefiguren. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1899. B. IX.
— Die Opfer-Bärmutter als Stachkugel Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1900 X.
G. Heinz. Volksglaube bei Erkrankungen. Fränkische Heimat Nürnberg 1921/2
Helge Rosen Frau Bosgarden Lund 1920.
K. Helm. Volkskunde von Ösch. Hessische Blätter für Volkskunde 1917 str. 93.
M. Heyne Fünf Bücher deutscher Hausaltertümer bis 16 Jh. Leipzig 1899 1903.
A. Hillebrand. Ritualliteratur Vedische Opfer im Zauber. Grundriss der indo-arischen Philologie III, 2.
M. W. Hiltron Simpson Arab. medicine 1922.
Hirt Vom Zählen. Nord u. Süd 1899 XXXVIII.
Hjalmar Falk De nordiske rakitt (rachitis) Maul og Minne Oslo 1921
M. Hoefler. Die Kalender-Heiligen als Krankheitspatrone beim bayerischen Volk. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1891. B. I.
M. Höfler. Der Alptraum Janus V. Heft 10.
— Der Kultwald in der Volksmedizin. Am Urquell 1892 III 306 – 338.
— Baum u. Waldkult in Beziehung zur Volksmedizin Oberbayerns 1892.
— Der Wechselbalg. Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde Berlin 1896 VI.
— Das Todtenköpflein Zeitschrift f. österr. Volkskunde Wien 1898 T IV.
— Krankheitsdämonen in Archiv für Religionswissenschaft Freiburg 1899 II 86 164.
— Zur altgermanischen Heilkunde. Separatabdruck des „Janu" Archives Internationales pour Medecine, 1903 VIII.
— Die Volksmedizinische Organotherapie u. ihr Verhältnis zum Kultopfer. Stuttgart Leipzig 1908.

Höfler. Handbuch der Geschichte der Medizin.
— Volksmedizinische Botanik der Germanen (Quellen u. Forschungen zur deutschen Volkskunde B. V) Wiedeń 1908.
— Votivgaben beim St. Leonard Cult in Bayern. Beiträge zur Anthropologie u. Urgeschichte Bayern B. IX.
Johanna Hofmaier. Ländliche Gesundheitspflege Oberpfalz 1922.
E Hoffmann. Krayer Volkskundliche Bibliographie Berlin 1919—27.
J. Höhn. Volksheilkunde. Würth. Jahrb. f. Statistik und Landskunde. Stuttgart 1920.
E. Holländer. Wundergeburt. Stuttgart 1821.
H. Holma. Assyrier u. Babylonier Bezeichnung für Lunge. Memoires de la société Finn-ougr T. 52
J. L. Holuby. Rastlinne domáce leky a povery slovenskie Narodopisný věstnik československy Praha 1921 XV 68 i nast.
J. Horak. Narodopis v našich kraj sbornicich.
— (Pranostiky, lidové lekařstvi, zařikarazi) Narodopisny věstnik československy Praha 1913 T. VIII str 129, 135 i n.
— Procesy z čarodějnicemi XVI w. Narodopisny věstnik československy Praha 1916 XI 427.
J. Hoops. Real-lexicon der germanischen Altertumskunde. Strassburg 1911—19. T. I—IV (Medizin).
A. Hornak Medizin. ä teste Kirchengeschichte Leipzig 1892.
J. Höser. Oberpfälzer Volksheilkunde 1921.
O. Hovorka — v. Zderas. Die Poganica und ihre Variante. Zeitschrift f. österreich Volkskunke Wien 1900 VI.
O. Z. Hovorka. Volksmedizin in Dalmatien (Sabbioncello). Wiss. Mittheil. aus Bosnien u. Hercegowina. Wien 1902 VIII 230.
O. Hovorka. Fraisen im Lichte der vergleichenden Volksmedizin. Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Wien 1907. B. XIII
O. Hovorka u. A. Kronfeld. Vergleichende Volksmedizin. Stuttgart 1908—9. T. I—II.
J. Talko-Hryncewicz. Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej. Kraków Akademja umiejętności 1893.
— Przyczynek do hist. epidemji dżumy na Wschodzie. Kraków 1911.

Извѣстія общества Археологіи университ. Казань 1919 i 1920.
Извѣстія на народнія етнографскій Музей в Софія. Софія 1921—7 T. I VII.
Извѣстія импер. русскаго географ. общества. Ленинград, Москва I—58, 1926.
K. J. Zażegnywanie chorób. Gaz. Świąt. 1892 N 623.

Ulrich Jahn. Hexenwesen u Zauberei in Pommern. Stettin 1886. (Zeitschrift der Gesellschaft für pommer. Gesch. Alterthumskunde).
Janus Archives internationales pour l' histoire da la Mèdecine red. A. W. Nieuwenhuis et E. C. von Leersum Leyde 1912 I. i nast.
Sz. Jastrzębski. Postaci cholery. Tyg. ilustr. 1892 II.

J. Jaworski. O przesądach i zwyczajach ludu naszego dotycz. pomocy dla rodzących Warszawa 1901.
Юл. Яворскій. Громовыя стрѣлки Кіевъ 1897.
J. Jaworskij. Malthusianische Zaubermittel. Zeitschrift f. österr. Volkskunde Wien 1898 T. IV.
— Die Mandragora im südrussischen Volksglauben. Zeitschrift f. österr. Volkskunde. Wien 1896 II.
J. Jolly. Medizin in indo-arischer Philolog. Strassburg 1901.
The Journal of American Folk Lore Boston u. New-Jork T. I i nast.
W. Jungandreas. Herstellung von Pestkugeln. Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft f. Volkskunde B. 23. Breslau 1921/2.
V. Junpfer Alt-Litauen. Berlin 1926.
J. Jühlings. Die Tiere in der deutschen Volksmedizin alter u. neuer Zeit. Mittweida 1910.
B. J. K. z Gniezna. Odczynianie uroków. Lud 1905. XI 181.

K. Kaczmarczyk. Proces o czarostwo. Lud VII 302.
— Przyczynki do wiary w czary. Lud 1907 XIII, 330
B. Kahle. Zauberpuppen. Das Verpropfen der Krankheit. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1903 XIII
R. F. Kaindl. Eisen und Schneidewerkzeuge im Zauberglauben Beilage zur Allgem. Zeitung München 1903 Nr. 202.
L. Kalmany. Kinderschrecker u. Kinderräuber in magyar. Volksglauben. Ethnogr. Mitteilungen aus Ungarn. Tom III. 171. ff 188 ff.
M. Kamiński. Guślarskie sposoby leczenia. Opiek. dom. 1868 str. 177
K. F. Karjalainen. Die Religion der Jugra Völker (Ostjacy i Woguli) übers. O. Hackman (F. F. Communications vol. XI. N. 44). Finnish Akademy of Science Helsinki 1922. (Krankheitsgeister
J. Karłowicz. Bogiuki W. Encyklopedja ilustr. IX. 15.
— Czary i czarownice w Polsce. Wisła 1887 I 14—213.
St. Karwowski. Choroby na Śląsku Lud. II 289.
M. Kautsch. Sympathiemittel. Zeitschrift für österr. Volkskunde Wien 1907 XIII.
G. Kessler. Heilmittel gegen Pest und Seuchen fürs Schweitzer Haus Zürich 1919 I
M Ketlicz. Lecznictwo lud. Lud VIII 57.
I. Klarić. Volksheilmittel aus Livno Wiss. Mitteil. aus Bosnien und Hercegowina. Wien 1902 VIII 298.
— Volksheilmittel. Wiss. Mitteil. aus Bosnien u. Hercegowina. Wien 1899 VI. 651.
Fr. Ed. Knuchel. Die Umwandlung in Kult, Magie und Rechtsbrauch Basel 1919.
Chr. Kock. Der Aderlasser. Die Heimat. Kiel 31 str. 43 5.
B. Kock Volksheilmittel aus Alt und Neuzeit. Heimatblätter der roten Erde. Münster i W III. 329.
— Der Aderlasser tamże str. 43—45.
J. Koczwara. Wierzenia lud. w Konczycach. Lud 1911. XVII.
J. H. F. Kohlbrugge. Tier- u. Menschenantlitz als Abwehrzauber Bonn 1926.

R. Kohler. Sator-arepo in Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie 1881.
K. Koehler. Przyczynek do kwestji wyrytych stóp. Lud I 218.
— O belemnitach Lud II 39.
E. Kolbuszowski. Materjały do medycyny lud Lud II 157.
Z. Kononowicz. Pogańskie gusła Gaz. Świąteczna 1892 N 605.
I. Kopernicki O wyobrażeniach lekarskich i przyrodniczych naszego ludu. Pamiętnik II zjazdu lekarzy i przyrodników Lwów 1876.
K. Koranyi. Ze studjów nad wierzeniami w hist. prawa. Beczka czarownic. Pamiętnik histor-prawny Lwów 1928 T. V.
Короленко Черноморске заговори Сборн Харковск. гіст. філолг. 1892 IV.
Korrespondenzblatt d. Vereins für Siebenbürgische Landeskunde Hermanstadt 1913 1 36.
P. Koszir v. Möderndorfer Ljudska medicina med koroszkimi Slovenci (Narodopisna kniznica I) Maribor 1926.
— Ljudska medicina na Koreszkem. 1922—1923.
K. Kotsar Jaaniöö (Noc świętojańska) druk w Tallinna Teataja 1919 N 127.
J. I. Kraszewski. Borysów Atheneum Wilno 1848 II 24.
Fr. S. Krauss. Abhandl. über Glauben, Sitte, Bräuche Südslaven Lipsk 1908.
Die Quälgeister bei den Südslaven Ausland 1890N 17-19
H. Krauss. Volksmedizin bei Küstennegern Ostafrikas. Korrespondenzblatt Anthropologie 49 str. 67.
A. Kratochvil Zaszehnavani. Narodopisny vestnik czeskoslovansky Praha 1924 XVII 91.
A. Kraushar. Czary na dworze Batorego Kraków 1888—9.
Fr. Krczek. Zamawianie chorób. Środki lekarskie. Lecznictwo ludowe Lud V 79 i nast. 274 i nast.
— Leki. Lud VII 320.
M. Kronfeld. Zauberpflanzen u. Amulette. Ein Beitrag zur kulturgeschichte Wien 1898. (Wiener Medizinische Wochenschrift Jhrg 1897 T 67 1898 T 68)
— Zauberpflanzen. Oldenburg 1907.
Kronika lekarska. Warszawa 1896, 1900 i n
M. Kryński. Macica Lud 1910 XVI 409.
Krytyka lekarska Warszawa 1900 T I i nast.
Küchler. Beiträge zur Kentniss der assyrischen Medizin. Inaugural — Dissert. Marburg 902.
— Beiträge zur assyrabel. Medizin Leipzig 1904.
A. Kuhn. O zażegnywaniach. Kuhn's Zeitschrift XIII 49 i 113.
M. F. Kulinović. Volksaberglauben und Volksheilmittet bei den Muhamedanern Wiss. Mitteilungen aus Bosnien und Herzegowina Wien 1900 VII 339.
L. Kulz. Hygiene der Naturvölker Naturwissensch. Wochenschrift 1920 str. 736.
— Abhängigkeit der Naturvölker von ihren endemischen Krankheiten. Revue internationale d'Ethnologie Anthropos 1919—20 B XIV—XV.

G. Kupczanko. Krankheitsbeschwörungen bei russischen (ruthenischen) Bauern in der Bukowina Am Urquell 1892 II 12 ff.

G. Lammert. Volksheilgebräuche und medicinischer Aberglaube in Süddeutschland Regensburg 1886.
De svensko Landmalen - folklif Stockholm T I i nast,
A. Lang. Mitologja - wierzenia pierwotne Kraków 1899.
F. Laue. Krankenbehandl. Alter Frankreich Göttinger Dissertation 1904 Arnstadt.
Lecznictwo ludowe Poszukiwania Wisła T. I 1877 i nast.
Lekarstwa ludowe Narodopisny vestnik czeskoslovansky red. J. Polivka Praha 1915 IX 237—8.
M. Lehmann-Filhes. Einige Beispiele von Hexen u. Aberglauben aus Thüringen. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1895 V.
Lehmann. Aberglaube und Zauberei von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart Deutsche Autor-Ausgabe von Petersen Stuttgart 1898 II Auflage Stuttgart 1900.
T. Lehtisalo. Entwurf einer Mythologie der Jurak Samojeden Helsinki 1924 (Memoires de la societé finnoougrienne 53).
F. Lejeune. Der Hunk (Chrypka) Mitteil. z Geschichte d. Medizin 20 192.
Lenormant Les sciences occultes en Aste Paris 1874.
B. M. Lersch. Die Geschichte der Volksseuche 1896.
L. Levy-Brühl Das Denken der Naturvölker Wien 1926.
N. Lid. Um finnskot og alvskot (Hexenschuss) Mall og Minne Oslo 1921.
— Jordsnöygjing (Przeciąganie) Bergen 1922.
Lidova medicina Bibliografia Narodopisny Vestnik Czeskoslovansky Praha 1909 IV 61 i nast
L. M. Liersch. Die linke Hand Berlin 1893.
E. Lilek. Volksglaube u. Cultus in Bosnien u. Hercegowina (Totenbräuche Opfer, Orakel, Zauberei) Wiss Mitteil. aus. Bosnien u. Herzegovina Wien 1896 IV 401.
— Ethnolog. Notizen aus Bosnien und Herzegovina Wiss. Mitteil. aus Bosnien und Herzegowina Wien 1902 VIII 267.
R. Lilientalowa. Dziecko żydowskie Praca komisji etnogr. Akad. umiej. Kraków 1926 N 3.
— Kult ciał niebieskich u Żydów Archiwum nauk antropologicz. T I N 6
J. G. Lint. Volks-medizin in Niederland Janus Leiden 1919 str. 253 315.
Fr Losch. Deutsche Segen-, Heil- und Bannsprüche. Württemberg. Vierteljahrshefte. 1890 N. 335.
R. Lubicz. Dwa zamawiania starożytne. Wisła 1891 V 570.
Ida Lublińska. Der Medizinmann in Südamerika. Zeitschrift f. Ethnologie Berlin 52. 234—63.
Lud red. A. Fischer Lwów 1898—1926 I—XXV.
K. Ludwig. Gegen die Mundfäule. Die Oberpfalz 1922.
M. Lundquist Medizin mannen. Folkminnen. VII 67—76.

K. L. Lübeck. Die Krankheitsdämonen der Balkanvölker. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1898. VIII i 1899 XI.
Br. Łaska. Powitanie księżyca. Lud XI 1905 81.
J. Łukasiewicz. Do psychologji czarownicy. Lud VI 399.

W. Mackenzie. Scotch Cures for Epilepsy Folk-Lore 29 str. 86.
J. Magiera. Początek kowalstwa. Lud VI 299.
— Wierzenia ludowe i kowale Sułkowiccy. Wisła 1900. XIV 55.
L. Magierowski. Leki w Wesołej. Lud II 155.
— Kichanie. Lud II. 256.

H. Magnus, Neuburger, Südhoff. Abhandlungen zur Geschichte der Medizin 1902 I i nast.
H. Magnus. Der Aberglaube in der Medizin. Breslau 1903.
— Die Volksmedizin, ihre Entwicklung. Breslau 1905.
— Sechs Jahrtausende im Dienste Aeskulap 1905.
E. Majewski. Chmiel. Warszawa 1893.
B. Malinowski. Wierzenia pierwotne. Kraków 1915.
I. Manninen.
— Die dämonistischen Krankheiten im finnischen Volksglauben Helsinki 1922. (F. F. Communications red. W. Anderson J. Bolte, K. Krohn i K. Liestol i C. W. Sydow, vol. XII. Nr. 45 - 6)
— Die dämonistischen Krankheiten Spraw. niemieckie Vergleichende volksmedizinische Untersuchungen 1922.

W. J. Mansikka. Über russische Zauberformeln. Helsingfors. 1909. Narodopisny věstnik československy red. J. Polivka. Praha 1910 V 41.
Alf. Martin. Epilepsie u. Geisteskrankheiten. Deutsche Zeitschrift für Nervenheilkunde 75 str. 103—110.
H. Martin. Beiträge z. Aussatz, Pest u. a. Archiv f. Gesch. d. Medizin. 1919 str. 189 i n.

Fr. K. Martynowski Cudowne leki. Kurj. warsz. 1877 N. 130.
H. Marzell. Die Zahl 72 in sympathetischer Medizin. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1913. B. 23.
— Hundshaare heilen den Hundebiss. Mittel. Gesch. Medizin und Natur. 20 str. 194 i n.
— Nasenbluten. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 30—2, 69—71.
— Die heimische Pflanzenwelt im Volksbrauch u. Volksglauben Leipzig 1922.
Materjały antrop. archeol. i etnograf. Kraków 1896—1919. T. 1—XIV
Матеріяли до українсько-руської етнольогії вид. Тов. Шевченка, Львів 1899—1919 T. I—XX.

Матеріялы до этнографіи. Ленинград 1926. ред. Ф. Волков T. I-III
Матеріяли до этнографіи. Изданіе госуд. русскаго Музея Ленинград 1910—1927. T. I III.
Sz. Matusiak. Zamówienia z Tarnobrzega. Wisła 1889 III 652.

Sz. Matusiak. Wieszczba i żreb. Lud 1912 XVII.
K. Matyas. Cholera w górach. Przegląd powszechny Kraków 1887. XVI 60.
A. Maurizio. Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym. Warszawa 1926.
M. Medić. Ubijanje staraca. Mandragora Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Zagreb 1928. XXVI 2.
Medicina popular. Annuario de Eusko Folklore Vitoria 1921.
Die Medizin für Alle. Wien 1906 N. 9—12.
Medycyna ludowa w Kalendarzu rodzinnym 1878 str 156—161.
Medycyna ludowa Czeska, Słowacka i td. Cesky lid Praha 1896 T. V. i Zlata Praha T. XIII.
P. J. Meier. Die Zauberei bei den Küstenbewohnern der Gazelle, Neupommern, Südsee. Revue internation. d'Ethnologie. Antropos 1913 III 1—3.
K. Meister. Die Hausschwelle in Sprache und Religion der Römer. Heidelberg 1925
Menzel. Gesch. Volksmedizin in Palestina. Wiener medizinische Wochenschrift 1920.
Merseburger Zaubersprüche. Müllenhoff-Scherer Sprachdenkmäler1873 N. 4 Kuhns Zeitschrift indogerm. XIII 49 ff. Deutsch. Archiv für Gesch. d. Medizin 1880 III. 380.
G. Minden. Vernageln der Zahnschmerzen. Zeitschrift d. Vereins für Volkskunde. Berlin 1900 X.
J. Minkiewicz. Literatura medyczna gruzińska. Pamiętnik Towarz. lekarsk. Warszawa 1891 Tom 87 str. 573.
Mirosław Zabobony: Kąpanie się w Czwartek W. Choroby 1836.
Mitteilung von Forschungsreisen auf deutsch. SchutzgebietB. XVI Heft 3 (Dahlgrün Heiratsgeb. Afryka)
Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn 1890—1905 I IX.
Mitteilungen und Umfragen zur bayerischen Volkskunde Augsburg 1895-7 I III.
— der schlesischen Gesellschaft f. Volkskunde Wrocław 1896-72 I—XXIV.
— des Vereins f. sächsische Volkskunde Leipzig 1867—1913 I—XVI.
— zur jüdischen Volkskunde. Wiedeń 1910—26. 1—29.
Moc i skutki różnych zbóż. po r. 1700 str. 233.
Albert Moll. Gesundbeten. Berlin 1902.
Z. Morawski. Rośliny w przysłowiach, przypowieściach pol. Rocznik Samborski 1895-6 str. 177—204.
— Myt roślinny w Polsce i na Rusi. Tarnów 1884.
H. Moses. Krankheitsbeschwörungen u. Sympathiemittel in Niederösterreich. Zeitschrift f. österr. Volkskunde Wien 1903 IX.
K. Moszyński. Z Ukrainy. Ziemia 1913.
— O źródłach magji i religji Przegląd filozoficzny Lwów 1925
J. Müller. Volksmedizinisches aus Uri. Schweitzer Volkskunde Basel XI 46—9.

R. Müller. Über Votive aus Osttibet Revue internationale d' Ethnologie Antropos 1923-4 B. XVIII—XIX.
— Die Krankheiten u. Heilgottheiten des Lamaismus Revue internationale d' Ethnologie. Anthropos Wien 1927 B. XXII str. 956 i n.
M. N. Mittel gegen Fraisen u. Gelbsucht. Die Oberpfalz. Kallmünz 1922.

A. Nehring. Seele u. Seelenkult bei Griechen, Italikern u. Germanen Wrocław 1917.
M. Neuburger. Geschichte der Medizin Tom I-III Stuttgart 1906—11
L. Niederle. Slovanské starožitnosti Praha 1902—21 Tom I—VII.

Обозреніе этнографическое Москва 1889 I. i in.
J. Obst. Środki lecznicze ludu naszego. Kwartalnik literacki marzec 1910 str. 147.
J. Oczapowski. Praktyczny wykład chorób kołtunowych Warszawa 1839
F. Oefele Aerztliche Rundschau.
— Keilschrift Medizin in Parallel Leipzig 1902.
— Der Aberglaube in der Krankenstube Halle 1904.
Opętanie przez djabła. Tydz. piotrkow. XVI 31. Kurjer poranny 6 czerwca 1888 i 8 czerwca 1897.
K. Opitz. Medizin im Koran. Stuttgart 1896.
St. Owsianny. Aus der polnischen Volksmedizin. Posen 1920. zob. zob. Ganszyniec Mitteil. zur Gesch. d. Medizin u. Natur XX. 91.

J. Pagel. Einführung in die Geschichte der Medizin Berlin 1898. T. I—II (i Bibljografja).
Grundriss der Medizin. Kulturgeschichte 1905.
Partey. Zwei griechische Zauberpapyri. Abhandl. Berlin. Akadem 1865 p 109.
M. G. Pasquarelli. La malaria. Folklore (Laureana di Borello) 1922 154 - 66.
K. Paul. Několik slov o tak řeč apokryfu List. z nebe poslany Narodopisný věstnik československý. Praha 1917. XII 52, 221, 1918 XIII 78.
Periodica. Komplette Zeitschriftenreihen. Leipzig 1925—6 Tom I-IX Generalregister T. III Medycyna 1926-7. T. XII. Medycyna.
J. Pesch. Die Glocken in Volksmedizin in Niedersachsen 24 str. 315
W. Pessler. Der niedersächsische Kulturkreis. Hannover 1925.
W. E. Peuckert. Schlesische Volkskunde Leipzig 1921.
Ign. Piątkowska. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Lud 1898 IV.
M. Pieper. Die ägyptische Literatur. Handbücher d Kunst u. Literaturgeschichte — herausg. O. Walzel Wildpark Potsdam 1927
F. P. Piger. Zaubermittel aus der Iglauer Sprachinsel. Zeitschrift für österr. Volkskunde. Wien 1897 III.
Pisanski. Von einigen Ueberbleibseln des Heidentums und Papstums in Preussen. Wöchentliche Königsbergische Frag- u. Anzeigungs-Nachrichten. Anno 1756 N. 21 - 5.

Plica polonica Rps. Bibl. Ossolin. (Muzeum Lubom.) Rps. bibl. Pawlikowsk. 50 l. inw. 169, wyjątki z dzieł polsk. i obcych od 16—18 wieku).

Pobratymiec, Lecznictwo Lud V 164.

Poeck. Aberglauben und Beschwörungsformeln Germania 1892 I 114.

H. Pohlig. Völkerkunde und Paleonthologie Berlin 1923.

Ks. Stan. Poklatecki. Pogrom czarnoksięsk. błęd. Kraków 1595.

G. Poliwka. Slavische Sagen vom Wechselbalg (Archiv für Religionswissenschaft Tübingen) Leipzig.

— Mittel wider die Tollwut Zeitschrift f. Volkskunde Berlin 1903 XIII,

— Slavische Sagen vom Wechselbalg im Archiv f. Religionswissenschaft 1903 VI 151 - 162.

— Znameni zivota przedzvesti smrti w lidowych poverach Narodopisny vestnik czeskoslov. Doplnky Praha 1918 XIII 80.

— Słovnik praci Prof. Dr. Poliwki wyd. J. Horak. Praha 1918.

St. Poniatowski. Przyczynek do metody badania izolacji obrzędowej Archiwum nauk antropolog. T I N 7.

— Przyczynek do genezy pierścienia Lwów 1925.

N. Poznanskiej. Zagowary Petrograd 1917.

Rec. P. Bogatyrev. Narodopisny vestnik czeskoslovansky Praha 1925 XVIII.

Portman Leecheraft King's Evil (sznur wisielca jako lek) Folk-Lore XXVII 415.

Потребна Малорус. домашне лічебн. Кіевская Старіна 1890 II.

Prace i materjały antrop. archeol. i etnogr. Kraków 1920—7 T I—IX.

Prace komisji etnograf. Akademji umiej. Kraków 1927 T I—IX.

Fr. Pradel. Griechische und süditalienische Gebete, Beschwörungen des Mittelalters Giessen 1907 w:

J. Preindlsberger Beiträge z. Volksmedizin in Bosnien. Wissen. Mitteilungen aus Bosnien und Herzegowina Wien 1901 VIII 215.

J. Preuss. Biblisch-talmudische Medizin Berlin 1911.

K. Th. Preuss. Die Nayarit-Expedition (Die Krankenheilung, Revue internationale d'Ethnologie Anthropos 1913 VIII.

— Die geistige Kultur der Naturvölker Lipsk 1923

Prikloński. Das Schamantum der Jakuten Deutsch v. Krauss. Wien 1887.

Puschmann. Die Geschichte der Lehre von der Ansteckung. Wien 1895.

Fr. X. Ragl Ein Nothelfer. Bayer. Staatszeitung von 24 september 1921 str. 10.

A. Regensburger. Fische im Heilkunde Sammler München 1920 N 143.

Rehor. Lidova lecba u Małorusu Czasopis. Musea czesk 1891 T 45

Reichborn Kjennerud Taender og tandvaerk i norsk folkmedicin. Tegoż Tenner og tannverk i norsk folkmedizin Norks Folkekultur Risor VII 41 - 63.

Annual Report of the Bureau of American Ethnology Washington T I—40 1925.
K. Reuschel. Deutsche Volkskunde Leipzig 1920—1 T I—II.
Revue d'ethnographie et de Sociologie Paris 1910 -3 T I—XII.
Revue des traditions populaires Paris 1892 IV i inne roczniki.
Rps. Akademji umiej. w Krakowie N 1755 Nauka jako robić niektóre lekarstwa i na co pomocne Rps. z 1639 r.
— N. 1454 Rps z 17 wieku Lekarstwa i sekreta.
— J. W. Smoniewskiego 464 (o włościanach) 465 (obyczaje) 469 (choroby).
— N. 1455 Historja dżumy na Podolu 1794—1818.
Rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej:
Rps. 5151 (Lecznictwo).
— 5358 (Notatki z kalendarza).
— 5362 (Obrazy cudowne).
— 4336 (Faust 1510 r.)
— 4390 (Sekreta i lek. domowe z 18 wieku).
J. Reichhorn. Kjennerud Sykdomsnavnene (Rachitis) Maal og Minne Oslo 1921.
— Insamling av norsk folkemedisin Kristiania 1921.
— Bidrag til norsk folkemedisin Kristiana 1922.
— Vare folkemedisinke laegeurter Kristiania 1922.
M. Reinzer. Heilbräuche Bayer. Hochschulztg. 1921 96.
R. Riegler. Geistesstörungen. Wörter und Sachen Heildelberg VII. 129—135.
Richter. Volksheilmittet aus Chamer Gegend Oberpfalz 1921.
Robaka i zastrzału leczenie Gaz. swiąt 1892 N 584 i 612.
Z. Rokossowska O świecie roślinnym w Jurkowszczyźnie Zbiór antropol. Kraków 1889 XIII 163.
W. H. Roscher. Ephialtes Alpträume und Alpdämonen des klass. Altertums Abhandl. d. phil. hist. klasse d. Sächs. Gesell. der Wissensch. XX Leipzig 1900.
J. Rostafiński. O znaczeniu nazw roślinnych Kraków 1883 odb. Czasu
— Nasze ludowe środki przeciw wściekliźnie Czas 1886 N 62 z 17 marca 1886.
— Medycyna na uniwers. Jagiell. 15 wieku Kraków 1900.
F. W. E. Roth. Heilkräftige Sympathiewirkungen der Edelsteine im 12 Jahrh. Archiv f. Geschichte der Medizin 1920 str. 315.
E. Rulikowski. Zapiski etnogr. Ukrainy. Zbiór wiad. antropol. Kraków 1879 III 62.
M. Rybowski. Gościec — Robaki Lud VI 303—4.

J. Sadkowski. Gościce, wieś szlachecka. Wisła 1901 XV 734.
P. Saintyves. La force magique Paris 1914.
— Les origines de la medecine (Collection Science et Magie) Paris 1920.
A. Saloni. Lud łańcucki. Materjały antrop. etn. Kraków 1902 VI.
— Zaściankowa szlachta polska w Delejowie Materjały antrop. etn. Kraków 1913 XIII.

A. Salten. Heilwirkungen u. Aberglauben Leipzig 1908.
G. Sandzejew. Schamanismus der Burjaten Anthropos. Wien B XXII 1927.
P. Sartori. Sitte und Brauch Lipsk 1911—14 T I—III.
— Westfälische Volkskunle Lipsk 1922.
Sbornik muzealnej slovenskej spolocznosti 1896—1915 I—XX.
Narodopisny Sbornik czesko słowansky Praha 1899—1905 T I—XI.
Sbornik Matice Slovenskej nakł. Matice Słowenskej 1922 7 I—V.
O. Schell. Zur Volksmedizin im Bergischen Am Urquell 1893 IV 152.
— Der Mond im Glauben des bergischen Volkes Am Urquell 1894 V 173.
— Das Salz im Volksglauben Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1905 B XV.
— Bergische Zauberformeln Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1906 B XVI.
R. Scharnweber Volksheilkunde Niederlausitzer Mitteilungen 1922.
L. Scherman. Die Sterne im indogermanischen Seelenglauben Am Urquell 1896 VI 5—9.
B. W. Schiffer. Alltagglauben u. Volktümliche Heilkunde galizischer Juden Am Urquell 1893 IV 73—273.
J. Schlecht. Regensburger Augensegen des X Jhrh. Zeitschrift für deutsch. Altertum 1902 B 46 p. 303—5.
O. E. Schmidt Die Wenden Dresden 1926.
W. Schmidt und W. Koppers. Der Mensch alter Zeiten Regensburg 1924 I—III.
J. Schnajder. Z kraju Hucułów Lwów 1899.
H. Schöffler. Beiträge zur mittelenglischen Medizinliteratur. Halle 1919
O. Scholz. Besprechen Mitteil. schlesisch. Gesel. Volkskunde 1896 seszyt 3.
W. Schönegge. Beitrag zu Pommer. Volkskunde (febra) Pommer. Heimat 1920 N 5.
O. Schrader. Reallexicon der indogermanisch. Altertumskunde Berlin 1917—28 T I—III.
O Schütte. Vernageln der Zahnschmerzen Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1900 X
— Das Nestelknüpfen Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1904 XIV.
G. Schwalbe i E. Fischer. Anthropologie Lipsk 1923 Die Kultur der Gegenwart B V.
Schwangerschaft im Volksaberglauben Reichs-Medizinal-Anzeiger 1908
J. Schwarzbach. Zaubersprüche und Sympathiemittel von der Salzburgisch-oberösterreichischen Grenze Zeitschrift für österreich. Volkskunde Wien 1897 III.
S. Seligman. Der böse Blick Berlin 1910—13 I—II.
— Die Zauberkraft des Auges Hamburg 1922.
J. Sembrzycki. Volksmedizin aus Ostpreussen, besonders Litauen. Am Urquell 1890 I 186 ff.
— Ostpreussische Haus und Zaubermittel Am Urquell 1892 III 66
Sezatoarea. Literatura si traditiuni popolare Faltizeni 1892—1927 I—XXIII.

Marcin Siennik. Herbarz to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie W Krakowie, w druk. M. Szarffenberga 1568.
H. Sints. Jenseitsmotive im deutschen Volksmärchen Lipsk 1911.
Siła lecznicza roślin. Zdrowie 1890 i Lecznictwo ludowe. Gazeta radom. 1890 N. 19.
E. Sinclair Rohde. The old english herbals London 1922.
Ch. Singer. Early english Magie and Medicine Proc. British Academie London 1920
P. Sixtus. Walleser Religiöse Anschaungen und Gebräuche von Jap. (o kapłanach). Revue internationale d' Ethnologie Anthropos 1913 VIII 4.
S. Skalski Lecznictwo ludowe Wisła 1901 XV 75.
Slavia Occidentalis wyd Instytut zach. słow. Poznań 1921—7 T. I-VI
Smola. Zekoradła a zarzikadła Kwieti Praga 1847 p.146 i 1885 IV 337
Sobótka i wilja św Jana. Kwestjonarjusz: Gazeta lubelska 1890 Nr. 131 Lud IV 323. Sz. Jastrzębowski: Gazeta radomska 1893 Nr. 7. H. Łopaciński: Gazeta lubelska 1893 Nr. 121 ff.
Soldan Heppe. Geschichte der Hexen. B. I—II.
H. Spiczyński. O ziołach tutecznych i zamorskich i o mocy ich. Wyd. drugie w Krakowie u Scharffenberga 1556.
Кіевская Старина Кіевъ 1881 I i n.
Живая Старина Петерсбургъ 1891 I i n.
Ed Stemplinger. Marcellus Empiricus, Plinius - Zschr. f. deutsch-österr. Gymnas. 1919.
— Sympathieglaube und Sympathiekuren im Altertum und Neuzeit München 1919.
H. Steigner Der Oaltvaterbaum Frankenwarte 1919 2—4 (przeciąganie chorych przez stary dąb)
L. Will Stern. Die Analogie im volkstümlichen Denken mit Vorbemerkung von M. Lazarus Berlin 1893.
Strack. Das Blut im Glauben u Aberglauben der Menschheit. München 1900.
L. Strobl. Altbäurische Mittel gegen Krank. Sammler 1922. Nr. 138.
Józef Struś. O morowej zarazie Kraków 1564. (Zob. monogr. o Strusiu Wł Bugiel)
Studien zur Geschichte der Medizin Leipzig 1907 V i nast. red. K. Sudhoff.
K. Sudhoff. Seuchen in Vergangenheit. Zeitschrift f. ärzt. Fortbild. Jena 1920 str. 53.
Syreniusz (Syreński). Zielnik 1613 (O zaklinaniach i zażegnywaniach guślarzy, o czarach i tp.)
К. Т. Сумцовъ. Колдуны, видмы и приры. Харковъ 1891,
— Заговоры Библіограф. указатель. „ 1892 str. 1—18
J. Świętek. Lud nadrabski. Kraków nakł. Akad. umiej. Kraków 1893
— Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego. Mat. antr.-etn. Akad. umtej. Kraków 1897. T. II.
A Szebestowa. Lidské dokumenty u Olomonci 1900 (Niemoce str. 266 i n. Leczenie str. 269 i n.)
A. Suleja. Dolina Podhal. (Boginki) Przegląd zakopan. 1903 256 ff.
W. Szuchiewicz. Huculszczyzna. Kraków 1902 - 8 Tom I - IV.

Wand. Szukiewicz. Niektóre wierzenia i przesądy ludu naszego. Kwartalnik litewski 1910 II 85 IV 111.

J. Talko-Hryncewicz. Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi połud. Kraków nakł. Akad. umiej. 1893.

Ст. Тановичъ Србски народни обичаи вид. Српска крал. Академія Српскі Етнографскі Сборникъ. Ks. 40 odd. II Ks. 16. Choroby str. 226—249.

H. Theen: Warzen Volksmedizin. Am Urquell 1892 III 248–9.

C. E. Thomas. Some more tootchache charms British Dental J. London 1920 str. 262.

R. Turnwald. Psychologie des primitiven Menschen, München (Handb. der vergleich. Psychologie B. I Abt. 2.

V. Tille. Hannenköpfung in Brna Narodopisny věstnik československy Praha 1910 V

— Zaklinani pokladu Narodopisny věstnik československy Praha 1923 XVI 97.

Trabalhos Da Sociedade Portuguêsa de Antropologia e Etnologia Porto 1919 28 I—III.

Österreich-Traugott Konstantin Die Besessenheit Langensalza 1921.

Travaux ethnographiques publ. Société Finno-ougr. Helsingfors 1903 I—V.

A. Treichel Sator-Arepo in Sitzunsberichte d. Berliner Ethnolog. Gesellsch. 21/II 1880 S 92 ff.

— Volkstümliches aus der Pflanzenwelt Berichte über die 4. Versammlung des Westf. Botan. Zoolog. Vereins zu Elbing

Troels-Lund Gesundheit u Krankheit in der Anschaung alter Zeiten Leipzig 1901.

Труды. этнограф. стат. экспед. въ запад. русскій край i nast.

Труды костромского науч. общества. Этнографическій Сборникъ Кострома 1913 I—III.

E. B. Tylor. Cywilizacja pierwotna z obj. Karłowicza. Warszawa 1896-8 I-II

C. Truhelka. Die Bosančica. Wissenschaftliche Mitteil. aus Bosnien u. d. Hercegovina. Wien 1894 II 357.

— Die Heilkunde nach volkstümlicher Überlieferung. Wissensch. Mitteil. aus Bosnien u. d. Hercegowina Wien 1894 II 376.

— Ein interessantes mit Bosančica geschriebenes Schriftstück Wissensch. Mittelungen aus Bosnien u. Hercegovina. Wien 1909 Tom XI str. 381.

I. Tuwim Tajemnice amuletów i talizmanów Warszawa 1926 Bibliot. „Rój" 16.

S. Udziela. Pies w przysłowiach polskich i zwrotach mowy. Kraków. (odb z „Opiekuna zwierząt") 887.

— Materjały do pol. weterynarji ludowej. Przegląd weterynarski Lwów 900 № 12.

— Z Przecławia Lud 1927 XXV.

— Śląsk górny. Mater. antrop. etnogr. Kraków 1906 Tom VIII.

— Cholera w pojęciach ludu ziemi sądeckiej. Materjały antrop.-etn. Kraków 1895 T. I dział II

M. Udziela, Medycyna i przesądy lecznicze ludu polsk. Warszawa Bibl. Wisła Tom VII. 1891.
— Z ludowej weterynarji w Bośni (Przegląd weterynarski 1902)
— Przyczynki do medycyny lud. Lud. XI 1905 str. 394.
Библіографическій Указатель литературы по народной словесности на русскомъ языка. Москва 1911 I.
Г. Улашынъ. Польскія період. изданія по этнографіи за г. 1900—1 1902
M. Urban. Über altvolkstümliche Wundbehandlung Ärztliche Centralzeitung. Wien XV Jhg. № 37-43.
— Über Volksheilmittel in Deutschböhmen Prager Medizinische Wochenschrift 1902 B. 27.
— Pflanzen in alt- u. neuvolkstümlicher Heilkunde. Ärztliche Zentralzeitung 1904 XVI.
— Allerhannd Egerl 1921 (O chorobach str. 84-94)

V. Vavra. Hořičky přisp. k lidovemu lekarstvi Narodopisny Věstnik československy. Praga 1908 III 7.
Verdenal. Les notions medicales. La chronique med. Paris 1920 str. 131—8.
А. Ветухов. Заговори, заклинанія, обереги Русск. филол. Вѣстник 1901—7. Narodopisny věstnik československy red. J. Polivka Praha 1909 IV 226.
R. Vivaldi. Terapeutica popolare nel Lazio Folklore Laureana di Borello 1921.
Ons Volksleven. Tudschrif voor Taal-en Oudheilkunde red. J. Cornellissen et J. B. Veroliet Te Brecht 1898 9 Tom X—XI.
Schweizer Volkskunde Folklore Suisse Basel 1911—12 Tom I—II.
H. Volksmann. Volksmed. Am Urquell 1891 II 95-7. 1892 III. 228-9.
— Schleswig-Holsteinische Haus- u. Zaubermittel. Am Urquell. 1893 IV 277.

Dr. Otto Weber. Demonenbeschwörung bei Babylonern u. Assyrern. (Der alte Orient B. VII) Leipzig 1906
F. Weber. Eiserne Votivfiguren aus Oberbayern Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1904 XIV.
K. Wehrhan. Aberglaube über Mitesser. Zeitschrift für rheinische u. westfälische Volkskunde XIV 135.
— Wachsvotive im Rheingau. Zeitschr. des Vereins f. Volkskunde Berlin 1900 XIX.
A. G. Wehrli. Über primitive Volkschirugie. Korrespondenzblatt Schweizer Ärzte 49 str. 144.
J. Weigel. Historja medycyny z wiekach średnich. Lwów. 1895.
G. Weigand. Ethnographie v. Makedonien Leipzig 1914.
K. Weinhold Die altdeutschen Verwünschungsformeln. Sitzungsberichte der Berliner Akademie 1895 XXXI v. 667 ff.
— Ein hochdeutscher Augensegen in Cambridger Handschrift des XII. Jrh. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1901 XI
S. Henry Wellcome. Alte cymrische Heilkunde London str. 56.

M. v. Wendheim. Silberne Votivgaben der Cubaner Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1900 X.
Werner Manz Psychol. Similia similibus in Volksmedizin Schweizer familie N 52.
W. Weryho. Z medycyny ludowej Wisła 1888 II c04.
— Podania białoruskie Lwów 1899.
А. Ветугов. Гаговори, закликаня Русскій філол. Вістник Варшава 1907.
K. Weule. Die Kultur der Kulturlosen Stuttgart 1921.
J. Widajewicz. Nazwiska i przezwiska ludowe Pamiętnik histor.-prawny I Lwów 1925.
A. Wrede Rheinische Volkskunde Leipzig 1922.
A. Wiedemann. Das Blut in den frühmittelalterlichen Bussbüchern Am Urquell 1892 III 182 83.
— Das Blut im Glauben alter Aegypter Am Urquell 1892 III. 113—116
— Magie und Zauberei im alten Aegipten Alter Orient 1905 VI
— Mumie als Heilmittel. Zeitschrift des Vereins für rheinische und westfälische Volkskunde 1906 III.
W. Wielogłowski. Medycyna wiejska Kraków 1886.
Wiestnik narodopisneho musea czesko-slowanskieho Praha 1897 I in. 1901—5.
Narodopisny Wiestnik czeskoslowansky w Praze 1906 - 27 T I—XIII.
Fr. Williams. Chinese folkolre Washington 1901.
Г. Виноградов. Самоврачеване екотоличене у руского населеня Сібірі Живая Старіна 1915 XXXIV N 4.
J. Winthuis. Das Zweigeschlechterwesen (Forschungen zur Völkerpsychologie und Sociologie B V) Leipzig 1928.
Wisła red. J. Karłowicz Warszawa 1887 - 1920 T I XX.
M. R. Witanowicz. Monografja Łęczycy Kraków 1898.
— Lecznictwo ludowe Wisła 1903 XVII 88.
St. Witkowski. Historjografja (Etnografja) grecka Kraków Akad. umiej, 1925—7 I—III.
J. Witort Zamówienia Lud VIII 405.
— Filozofja pierwotna (animizm) Lud 1900 VI.
— Zarysy prawa zwyczaj. ludu litew. Lud 1898 III.
— Zarysy prawa pierwotnego Warszawa Głos 1899.
W. Witowt. Leki ludowe p. Radzyńskiego Lud 1906 XII 264.
J. R. Wjela i E. Muka. Przisłowa hornjołużickich Serbow. Budyszin 1902.
H. Wlislocki. Zauber und Besprechungsformeln der transsilvanischen und südungarischen Zigeuner Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1887 I 51ff.
— Menschenblut im Glauben der Zigeuner. Am Urquell 1892 III 7 ff 61 ff.
K. Wojcicki. Boginka płaczka Kłosy II 376.
— Stare gawędy i obrazy Warszawa 1840 I—IV (Morowa zaraza 1712 Powietrze. Stary medyk. itp.)
Fr. Wollmann. Vampyricke povesti w oblasti stredoeoropske Narodopisny vestnik czeskoslovansky Praha 1921 do 1925 (Zmora)

Ф. Волков. Студії з української етногр та антрополь. Прага 1927.
E. Wolter. LitauischenZauberformeln und Besprechungen Mitteilungen der Litauische Litterarischen Gesellschaft Heidelberg 1887 II
— Матеряли для етногр латішкого племени Петерсбург 18 0.
X. Вовк. Студії з української етнографії Прага 1920.
Wörter und Sachen red. R. Meringer Heidelberg 1910 i nast.
Eva Wunderlich. Die Bedeutung der roten Farbe b. Griechen und Römer Giessen 1925.
Wüst. Volksheilpflanzen Pfälz Museum 1922.
H. Висоцкій. Очерки нашей народно-битовая медіц. Записки москов. археол. Інст, 1911 XI.
R. Wuttke. Sächsisihe Volkskunde Lipsk 1903 (II wyd)

Th. Zachariae. Durchkriechen als Mittel zur Erleichterung der Geburt Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1902 XII.
— Etwas vom Messen der Kranken Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1911 B 21.
H Zahler. Die Krankheit im Volksglauben Bern 1898.
A. Zalud. Bibliografie czeske lidovedy za r. 1916 Czary i leki w literaturze ludowej czeskiej Narodopisny Vestnik czeskoslovansky red. J. Polivka Praha 1918 XIII 88.
M. Fl. Zakrzewski Medizin liter. Geschichte des Weichselzopfes Wien 1830.
Записки біольог. стан. антрополь. і етнографії Москва 1925.
A. Zaturecky. Slovenska przislovi Praha Czesk. Akadem. 1896.
Zauberwesen Anthropos. Salzburg 1906 I.
J. Zawadzki. Medycyna ludowa Udzieli. Kronika lekarska Warszawa 1891 str. 364—5.
R. Zawiliński. Brzeziniacy Warszawa 1881 (Ateneum IV.)
Zażegnywanie chorób List z okol. Kurowa przez G. J. Gazeta świąt. 1893 N 671.
Етнографічний Збірник вид. Т-ва Шевченкі Львів 1895—1916 T I XXXVIII.
Srpski etnografski Zbornik Beograd 1921 I—XXII.
J. Zborowski. Mater. etnogr. z góralszczyzny Lud T XXI Lwów 1923
R. Zehnpfund Krankheiten und Heilmittel bei den alten Babyloniern und Egyptern Aule 1895 N 15 und 16.
W. Zimmerman. Volkstümliche Arzneimittel Archiv f. Pharmazie Berlin 1921 str. 145—172.
Znachory Kurj. warsz. 1902 I 9, 7. I N 14.
Zbiór wiadomośei do antropologji kraj, Kraków 1877-1895 T I XVIII.
Srpski Etnografski Zbornik Beograd wyd. Srpska Akademja 1927 T 1 41.
Zbornik na Narodni život i obiczaje južnich Slavena Zagrzeb 1986—1927 T I—XXVII.
St. Zdziarski. Garść baśni ludu ruskiego Mat. antrop. etn. Kraków 1902 T VI.
— Pokucie tamże 1904 T VII.
Zeitschrift für österr. Volkskunde Wien 1895 - 1912 I—XIX.
Wiener Zeitschrift für Volkskunde 1921—7 T XXVII—XXXII.

Zeitschrift für Völkerpsychologie und Soziologie Lipsk 1925—6 T I - II.
Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin1890 – 1927 T I—36.
Zeitschrift des Vereins für rheinische und westfälische Volkskunde Elberfeld 1900—16.
Zeitschr. f. vergleich Rechtswissen. 1908 B 21.
Д. Зеленин. Библіогр. указатель русск. этногр. литературы Петербург 1913.
— Russische Ostslavische Volkskunde Berlin 1927.
Cz. Zibrt. Literatura kultur-histor. a etnograficka odb. Czesko dlhoui VII Praga 1898.
— Czesky lid T I—XXX Praha 1892—1928.
— Zaklinaczi pokładu Praha 1916.
— Staroczeske wyroczne, obyczaje, powiery Praha 1889.
M. Zieleniewski. O przesądach lekarskich ludu Kraków 1845.
— O przesądach lek. Bibl. Jagiell. rękopis (Kraków 1851) N 5841
— Przyczynek do hist. akuszerji w Polsce. Warszawa 1857.
— Notatki do historji akuszerji w Polsce Warszawa 1862.
Ziemia Warszawa 1910—1927 I—XIII.
O. Zingerle. Segen und Heilmittel aus einer Wolfsthurner Handschrift des XV Jahrh. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1891 B I.
Znachorstwo i lecznictwo Tydz. piotr. 1990 N 26 1901 N 47 1903 N 27 i 31. XXV 44, 9, 1898 N 42. XVI 37, XIX 32. XXII 13, 1901 N 6.
— Wędrowiec 1893, 388.
— Gazeta Kaliska 1896 27 N. 56.
— Echa Płockie 1898 N 56. Fr. Gawełek Bibljografja ludoznawstwa 1914 str. 185.
M. Zoric J. Bujanowić: Smrt Zbornik južnij Slavena U Zagrebu. 1896 I str. 202—211.
M. Żmigrodzki. Totemizm Lud 1909 XV.

Dopełnienia.

Антоновичъ. Заклинанія противъ чарь, Этнограф. Обозрѣніе 1890 II. 72-6.
Th. Antl. Choroby a leky našich předku. Czeskij lid Praha 1902 XV 283
Berlinger. Bayerische Besegnungen Germania XXIV 73
— Altdeutsche Besegnungen „ XXV 507.
R. W. Berwiński. Studja o gusłach, czarach Poznań 1862 T I-II
W. Bieroński. Czary i zabobony Kołomyja 1885
Бахинъ. Народные заговори противъ болѣзнѣй. Русскія Старина 1878 N 7.
Bogatka. Lekarz osobliwszy w Nowogródzkiem. Pamiętnik magnetyczny 1816 I.
Wł. Bugiel. Szósty kongres międzynarodowy historji medycyny. Archiwum hist.-filoz. medycyny Poznań 1928 VII 2.

E. G. Browne. Arabian Medicine Cambridge Univ. Press 1921.
Z. Hochowa. - Brozikowa Zwlastnosti mluwy lidowe na Wysocku (Noczni zjeweni. Smrt) Czesky lid red. Cz. Zibrt Praha 1928 T. XXIX 2.
Fr. Bujak. Kołtun Lud XVI 59.
L. Choulant Gesch. u. Liter. älter. Medizin 1926.
F. J. Czeczetka Povierecznе leczeni Narodopisny Sbornik czesko-slowansky red. J. Polivka Praha 1901 VII
J. Ciżmarz. Herbarze czeskoslovenske dobytci Czesky lid Praha 1928 XXIX 58.
St. Czaja. Pierwszy grzmot Lud XI 198
Fr. Dall' Asta Narodna medicina pr. I. Širola Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena U Zagrebu 1926 XXIV 1
St. Estreicher. Podrzutki Wisła X 908
H. Fischer Mittelalter Pflanzenkunde München 1929.
Fr. Gawełek, Bibljografja ludu pol. Kraków 1914 pod Czary, znachory str. 178 i n.
— Przesądy, środki lecznicze w Radłowie Materjały antr.-etn. Kraków 1910 XI.
J. Gluziński O wściekliźnie i Kuracji przez znachora 1862.
M. Goyski. Pierwszy grzmot Lud XIV 183 Porówn. Gazeta radom. 1894. N. 13.
— Uroki w Wieliczce Lud XIV 400
Haur. Skład abo Skarbiec 1693.
F. Herciniano. Medicus familiaris (Por. rękopis Tylkowskiego O plice kołtunie w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie).
P. Hermant et D. Boomans La médecine populaire. Bruxelles 1928 (Bulletin du service Hist. et folklor du Brabant)
A. J. Zamówienia od żółwia (guzy pod szczękami) Wisła XVII 390 od wytyczu (zwichnięcia) tamże
I. J. List z Kurowa (Zażegnywania chorób) Gazeta świąteczna 1893.
B. Kahle. Krankheitsbeschwörungen des Nordens Zeitschrift für Volkskunde Berlin 1895 V
J. Karłowicz Ślady wieku kamiennego w zwyczajach Tygodnik powsz. 1881
J. Kessler Lečitelstvi lidové. Czesky lid Praha 1899 VIII 125.
M. Kietlicz. List niebieski Lud IX 170
W. Klinger. Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa Rozprawy wydz. filolog. Akad. umiej. Kraków T 41.
L. S. Korotyński. Wróżby z kichania Wisła V 331
Marja Kuczerówna. „ „ „ Lud X 221
K. Köhler. O śrebrnikach w ziemi znajdywanych Lud IV 325
Fr. Krczek. Zamawiania chorób i lecznictwo lud. Lud. V 80 i 378.
J. L. Zamawianie chorób Lud V 277
Leki znachorskie w Dzierażni Gazeta świąteczna 1900 N. 994
Leczenie zastrzału z Olkuskiego „ „ 1892
Fr. Lesicki De plica polonica Berlin 1855.
W. J. Łempicki. Leczenie wścieklizny Lwów 1846.
St. Łempicki. Przyczynki lekarzy do hist. lit. pol. Lwów 1927.
— Szymon Szymonowicz jako lekarz. Lwów 1920.
— Jan Zamojski jako protektor medycyny Lwów 1921

H. Łopaciński Powstanie chorób epidemicznych Wisła XV 133
Łubek. Lekarka w Rypinie Echa płockie 1898 № 36
Fr. M. Zabobonność owczarzy Gazeta świąteczna 1895
K. Machczyński. Mozaika wilcza (o sposobach leczenia wodowstrętu i in.) Warszawa 1896.
Maksonowa Uroki. Lud 296.
K. Matyas. Chłop czarownik Świat Kraków 1888.
Mitteiluugen z. Gesch. Medizin. her. Hoberling. Wieleitner. Zaunick. Leipzig 1928 T I—29.
Naturalne i pewne leczenie epilepsji, wielkiej choroby i t. d. Berlin 1869 (12 wyd).
Obwiniony z Konińskiego o naruszenie mogiły Gazeta Kaliska 1896 Nr 84.
J. Ochorowicz Echa z epoki kamiennej „Ognisko" dla Jeża i Bezwiedne tradycje ludzkości Warszawa 1898
Ochrona od zarazy Poznań 1850.
Odczynianie uroku w Opoczyńskiem Tydzień Piotrków. VI 2
J. Oettinger O przesądach lekarskich Kraków 1867.
Al. P. Oranie wody, oborywanie podczas zarazy Wisła IV 332
Ocieranie narośli ręką zmarłego Gazeta Kaliska 1899 i Tydzień Piotrków. XXV 7 i 14.
J. Polivka. Seit welcher Zeit werden die Greise nicht getötet. Zeitschrift für Volkskunde Berlin 1898 VIII.
L. Perzyna. Lekarz dla włościan 1793 Petrycy. O wodach w Drużbaku 1633
W. Pomian. Czarownik Kłosy VIII 27
J. Rostafiński. Zielnik czarodziejski, zbiór przesądów o roślinach. Zbiór wiadom. antrop. Akad. umiej. Kraków XVIII.
P. Schikowsky. Die Mähre der Mazuren Ausland 1891 T 44 N 15.
O. Scholz Formy zamawiań Mitteil. d. schles. Gesellschaft f. Volkskunde 1896.
St. Skalski. Znachory i sposoby ich leczenia. Tydzień Piotrkowski 1901 N 47, 1903 N 27 i Wisła XV 255
Stawarzówna. Uroki — Lud XIV 182
H. L. Strack Der Blutaberglaube München 1892
Suus Znachory z Kolneńskiego Echa płockie 1898 N 56
J. Świętek. Liczby 3 i 9. Lud XI 371-88.
W. Swoboda. Had ssaje krawie mleko. — Czesky lid. Praha 1928 XXX 25.
N. T. Kamienie jako amulety Dziennik warszawski 1893 N 37.
W. Ul. Gościec — Kołtun Lud. X 94
S. Udziela. Oborywanie przeciw zarazie Wisła VI 734
— Czarownik przed sądem Lud X 445.
— Czarownica z Sieprawia Lud XI 192
B. Višek Omuře (zmora) Czesky lid. Praha 1902 XI 277.
W-z Zabobony zbrodniarzy Wędrowiec 1897
A. Wiśniewski Przesądy złodziejskie Wisła V 350
M. R. Witanowski Zabobony z Częstoch. i Piotrkowie Tydzień Piotrkowski XVII 49 XXI 51.

J. Witort. Złe oczy Wisła XII 518.
Witowt.Przesądy z Turowa Wisła IX 558
— Leki ludowe w Płudach Lud XII 264
— Chleb, dzieża, pieczenie Wisła XVIII 48
— Przyczynki do zamawiań (p. Radzyński) Wisła XIX 558
— Kilka przesądów z Turowa „ XV 177
K. Wróblewski Kult roślin Dziennik pol. przem. Łódź 1900
A. Wrzosek Archiwum hist.-filoz. i medycyny Poznań T. I-VII.
J. Wyhtidol: Skřitek (kołton) re vlasch. Czesky lid Praha 1902 XI 192.
Zamawianie robaków Gazeta świąteczna 1892.
Cz. Zbraniecki Złe spojrzenie Biesiada Literacka 1910
Zdrowie ludu z Popłowic Gazeta świąteczna 1893.
St. Zdziarski Listy z nieba (w. XVII) Lud VI 307
Cz. Zibrt Staroczeska tělověda a zdravověda Czesky lid XXVII 304
Znachor we wsi Prusach, koło Warki. Gazeta radom. 1893 Nr. 20 i 1894 Nr. 57.

Uroki.

M. Barthel de Weydenthal. Uroczne oczy. Archiwum Tow. nauk. Dział II. hist.-filozof. Tom I Lwów.
R. Berwiński. Studja o literaturze ludowej. Poznań 1854 II. 72 i nast.
M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmudzkie. Część I str. 4. 365. 420 ff.
M. Federowski Lud okolic Żarek. 1889 II 231. 257—260.
H. F. Feilberg. Der böse Blick in nordischer Überlieferung. Zeitschr. d. Vereins f. Volkskunde Berlin 1901 B. XI. S. 304 ff 320 ff.
Ł. Gołębiowski. Lud pol. Warszawa 1830 str. 152 i str. 172-3 wyd. Lwów 1884 str. 140 i 157.
Grohmann. Aberglauben aus Böhmen. str. 127-8 str. 132-3, głównie 155—7.
Janus 1913 XVIII 458.
B. Kahle. Noch einiges vom bösen Blick. Zeitschr. des Vereins für Volkskunde 1903 XIII 213 do 217.
Kolberg. Lud Kujawy. III 91. Nr. 11, 94 Nr. 2 3. — III 247-8.
— Lud krakow. VII 92-3 ff.
— Lud. pozn. XV 115 ff 265.
— Lud lubelski. XVII 113 ff.
— Pokucie 1888 III 132 i nast.
З. Кузеля. Дитина в звичаю українського народа. Матеріяли до україн. етногр. Наук. Товариство ім. Шевченка. Lwów 1906 T. VIII p. 33-8.
Lud 1896. II 222, 330-7 335 1897 III 59-60, 145-6.
— 1898 IV 420 1900 VI 58 i 60, 198.
— 1902 VIII 57 348-8, 367. — 1905 XI 182-3, 384, 386, 395, 1906 XII 266-7.
— 190 7 XIII 91. 1912 XVIII 177-8 i 178, 182, 185.
Materjały antrop.-etn. 1903 VI 256-7. 1904 VII str. 16-18 str. 145 i 151 ff. 1908 X 121 i 142. 1910 XI 101-2, 133, 282, 283 284-6, 287, 289 i 299-300.

Ethnolog. Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1887 I 54 ff 175 ff 1896 V 215 ff.
Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien u. Her. Wien 1894 II. 309-405.
St. Polaczek. Wieś Rudawa, Warszawa 1892 str. 111
H. B. Schindler Der Aberglaube des Mittelalters Brest. 1857 163-4
O. Stoll. Geschlechtsleben. Leipzig 1908 p, 414 ff8 ff.
W. Szuchiewicz. Huculszczyzna Kraków 1908 IV 294 04-3, 315.
St. Ulanowska. Łotysze w Zbiorze antrop. 1891 XV s 275
Am Urquell. 1991 II 63. 1892 III 247. 1893 IV 26 42 i8, 210 211, 273. 1894 V 19-20. 1896 VI 190 i 219.
St. Wasilewski Jagodne 1889 str. 99 i 230.
Wisła 1892 VI 394-6, 398, 406, 410-411, 421, 916. 1893 VII 374, 733
— 1894 VIII. 180, 764-5.
— 1895 T. IX str. 14-15, 125, 589, 607-9.
— 1896 T X str. 125, 127-8, 345-6, 878. Tom XI 163, 246, 288, 361, 401, 647, 809.
— 1898 XII 518-21. 1899 XIII 336, 406 ff.
— 1900 XIV 255 ff 320-1. 1901 XV 503 ff 779-80. 1902 XVI 250, 428-9. 1903 XVII 683.
Zbiór wiad. antrop. 1879 III 10 49, 51, 56, 103, 114. 1882 VI 210. 1885 IX 48-49 i 50. 1886 X 96-7. 1889 XIII 70 1892 XVI 255-6.
Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1893 III 26. 1894 IV 138-9 304-5. 1898 VIII 388. 1901, XI.
— 1905 XV 142, 349.
Zeitschrift für österr. Volkskunde Wien 1900 VI 18, 22, 122-3. 1901 VII. 1903 IX 214 ff 241. XV 22.
Етнографічний Збірник Львів 1912 XXXI 324-5.

Zmory.

Abhandl. der sächsisch. Gesellschaft. der Wissensch. phil. hist. Klasse 1900 B XX.
Andree Trudensteine Zeitschrift f. Volkskunde Berlin 1903 XIII 295.
Ausland 1891 LXIV N 15.
Das Alpdrücken in Bosnien und Herzegovina Am Urquell 1891 T II. str. 6.
Wl. Ardalić Mora w Dalmacji Zbornik za narodni zivot i obiczaje južnih Slavena Zagreb 1928 XXVI, 2.
Rysz. Berwiński. Studja ludowe. Poznań 1854 I str. 193 II str. 7.
G. Bronisch. Kaschubische Dialectstudien Leipzig 1898
A. Brückner. Biblioteka pisarzów polskich wyd. Akad. umiejęt. Kraków N 45.
A. Czerny Istoty mityczne Serbów łużyckich (w przekładzie polskim w „Wiśle").
A. Dörfler. Zaubersprüche aus Tirol Zeitschrift öster. Volkskunde Wien 1890 II 151.
H. F. Feilberg. Die Zahlen Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1894 IV 381.

Ł. Gołębiowski. Lud pol. wyd. warsz. 1830 str. 156 Lwów 1884 str. 144.
Grohmann. Alerglauben aus Böhmen str. 23 ff.
K. E. Haase. Sagen aus Ruppin. Am Urquell Neue Folge 1890 I 15-6
O. Howorka i A. Kronfeld Vergleichende Volksmedizin Stuttgart 1908 I 11—14 i 422—3 II 854 ff. 890—1.
O. Kolberg. Lud II 99, III 68, 163, IV 266. VII 38, 41, 68, 75, 219. XV 38, 44, 218—20, XXI 147.
Lud 1899 V 298, 1902 VIII 356, 1904 X 254, 1905 XI 314, 1906 XII 75, 1907 XIII 297, 1909 XV 358—60, 1911 XVII 67, 99-100
K. Kozłowski Lud (czerski) 1867 str. 376—7.
E. Lilek. Familien und Volksleben in Bosnien Zeitschrift f. öster. Volkskunde Wien 1900 VI 208—210 cf. p. 124—5.
Materjały antrop. etnogr. Kraków 1904 T VII str. 13—14, 1912 XII 41
E. H. Meyer. Mythologie der Germanen Strassburg 1903 str. 128-143
Mitteilungen der Litauischen Gesellschaft 1887 II 85, 397—8.
T. Narbutt. Dzieje narodu litewskiego I 5.
H. Paul. Grundriss der germ. Mithologie Strassburg 1900 III 266 i nast.
J. Rostafiński. Średniowieczna Historja natural. T I str. 510.
E. Schumann. Geister Am Urquell 1890 I 69.
M. Federowski Lud Żarek 1889 II 427, 430.
Tyg. ilustr. 1905 I 9, 34.
Sew. Udziela Świat nadzmysłowy Wisła VIII 366.
W. Urbus. Aberglaube der Slovenen Zeitschrift öster. Volkskunde Wien 1898 IV 150.
Am Urquell I 15 ff I 69 II 24, 71—2, 103, 155, II 168—9, II 119, II 191, III 243—6 1896, VI 60—290—2.
St. Wasilewski Jagodne str. 91.
K. Weinhold. Beschwörung des Alp. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin.
Wisła 1890 IV 109 786 VI str. 177 i 200—1 VII str. 8 1895, IX 15—18, 190 X 316—317, 900 1898 XII str. 188 i 467, XIV 362, 399, 411, 1901 XV 255—6, 1902 XVI 436—9, 1904 T XVIII str. 80 i 102, 1904 XVIII str, 238, 1905 XIX 150.
Wissenschaftliche Mitteilungen aus Bosnien und der Herzegovina Wien 1894 II 376, 393 1899, VI.
K. Wł. Wójcicki. Zmora Kłosy 1866 N 32 1867 IV 67.
Zbiór wiad. antrop. 1882 VI 264, 1884 VIII 291 i 296, 1886 X 111—112, 1889 XIII 77—78, 1890 XIV 186, 1891 XV 253—254.
Zeitschrift für Ethnologie 1869 T. I i nast.
Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1891 I. 190 i 216 i 217 1892 II 5 H. 1894, IV 381-82. 1898 VIII 388. 1900 X 64. 1905 XI 188. 1902 XII 17 ff i 377 ff. 1904 passim.
Zeitschrift für österreich. Volkskunde Wien 1896 II 129 ff i 150 ff 1897 III 51, 88, 212, 392 ff. 1898 T IV str. 150 1900 VI 124-5, 208-10.
Zob. Bibljografję: „Matka i dziecko", „Wesele" i „U kolebki — Przed ołtarzem — Nad mogiłą". Lwów 1926—9".

SPIS RZECZY.

	str.
Dr. Włodzimierz Bugiel Słowo wstępne	I—V
Przyczyny chorób	1— 17
Sposoby leczenia	17— 35
Zamawiania	35— 67
Części ciała środkiem leczniczym	67— 83

Choroby zewnętrzne.

Zwichnięcia i złamania. Oparzenia i odmrożenia Zanokcica	84— 92
Puszczanie krwi. Krwotoki. Swieże rany	92— 98
Wrzody. Czeraki. Bolączki. Nowotwory: Martwa kość. Rak	98—104
Rany z ukąszenia węża, psa, pszczoły	105—116
Choroby skórne	117—139
„ oczu	140—155
„ uszu	155—157
„ zębów	158—172

Choroby wewnętrzne.

Choroby płuc i narządów oddechowych	173—179
„ gardła, krtani i szyji	179—185
„ mózgu i nerwów	185—192
Bóle głowy. Czkawka. Ziewanie	192—197
Padaczka. Epilepsja. Konwulsje	197—205
Obłąkanie	205—220
Paraliż	220—224
Choroby narządów trawienia. Macica	224—232
Uroki	232—254
Choroby krwi. Gościec. Kołtun	254—272
Zmora	272—289
Choroby zakaźne: Zaraza i cholera	289—305
Zimnica (febra)	305—330
Opilstwo	330—332
Kult ziemi i kamieni w lecznictwie	332—335
Guślarze i czarownice w lecznictwie	335—371
Dobijanie starców	371—378
Bibljografja	379—406